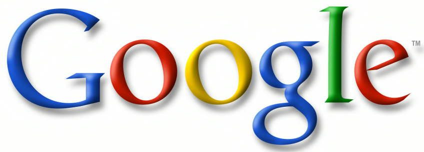
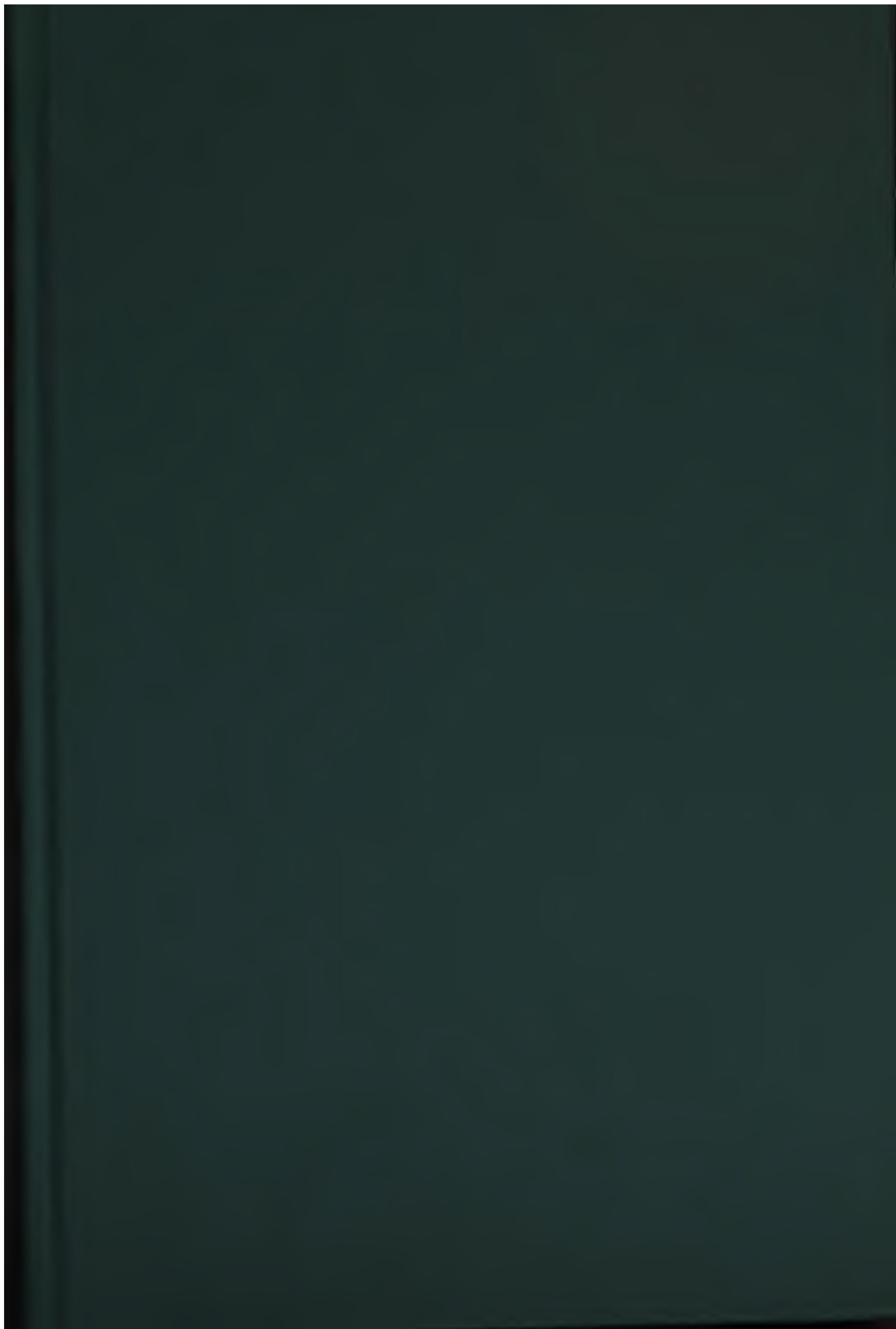






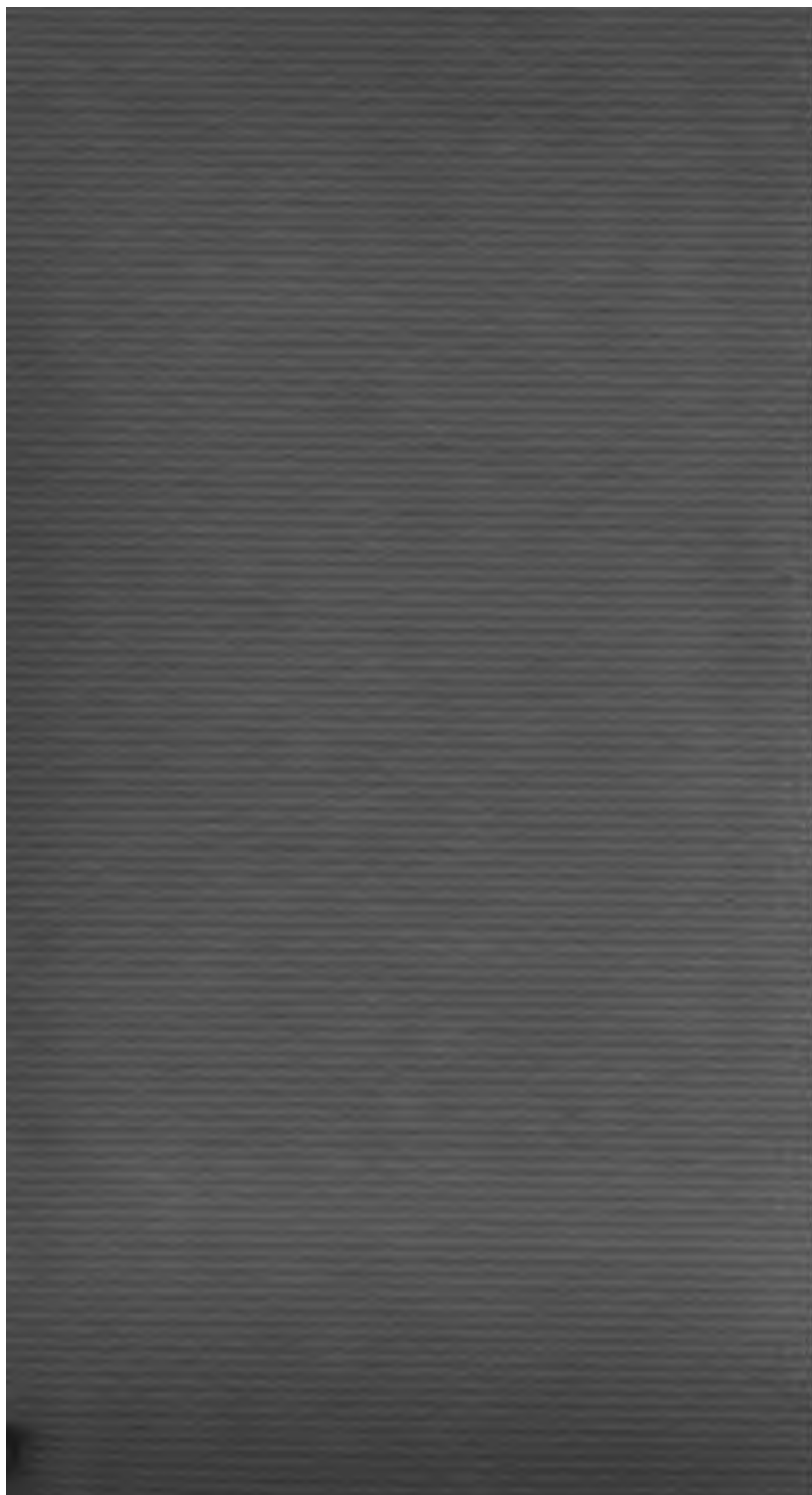


AGENOR HR. GOŁUCHOWSKI

W PIERWSZYM OKRESIE RZĄDÓW SWOICH

(1846—1859)





AGENOR HR. GOŁUCHOWSKI

W PIERWSZYM OKRESIE RZĄDÓW SWOICH

(1846—1859)





Agenor Gołuchowski

AGENOR HRABIA GOŁUCHOWSKI

W PIERWSZYM OKRESIE RZĄDÓW SWOICH

(1846—1859)

PRZEZ

DR. BRONISŁAWA ŁOZIŃSKIEGO



WE LWOWIE
NAKŁADEM KSIĘGARNI H. ALTENBERGA
1901

Z drukarni Wł. Łozińskiego. — Zarządca Wł. J. Weber.

WSTĘP.

Ćwierć wieku upływa od dnia śmierci Agenora hr. Gołuchowskiego [1]), trzykrotnego Namiestnika Galicyi, Ministra stanu w chwili ciężkiego dla Austryi przesilenia po klęskach pod Magentą i Solferino, twórcy dyplomu październikowego, a więc pierwszego pracownika przy zakładaniu fundamentów dla konstytucyjnej budowy państwa. Dla męża stanu, w ogóle dla człowieka czynu, jestto najlepsza, już niejako historyczna próba wyższości, jeżeli postać jego po tylu po nim zaszłych wypadkach i dokonanych zmianach politycznych, w ćwierćwiekowej perspektywie czasu, nietylko nie zmalała, lecz owszem w pamięci współczesnego a dziś już z widowni schodzącego pokolenia obywatelskiego z biegiem czasu tak urosła, wchodzącemu zaś na widownię nowemu pokoleniu przekazana została tradycyą w takiej aureoli zasług, że nawet hołd, oddany w pierwszych nekrologach, pisanych pod świeżem wrażeniem śmierci, więc z natury swojej skłonnych do przesady, dziś wydać się musi jeżeli nie wprost niedostatecznym, to przynajmniej nie dość gorącym.

Jestto niezawodnie dowodem ubóstwa naszej literatury politycznej, że dotąd nie posiada monografii o Agenorze hr. Gołuchowskim, wychodzącej po za ciasne ramy szkicu biograficznego, przedstawiającej nie sam tylko żywot człowieka ze szczegół. ni jego karyery i losów, lecz pełny obraz jego czynów i w ogóle działalności publicznej z jej trwałemi zdobyczami. A trzeba dodać, że do podjęcia takiej pracy zachęcała i zachęca nietylko wyjątkowa ze względu na czasy i stosunki ciekawość tematu, lecz nadto wzgląd na interes

[1]) 3. sierpnia 1875.

publiczny. Monografia bowiem o Agenorze hr. Gołuchowskim, opracowana w ten sposób, aby ztąd powstała niejako historya spraw krajowych z całego okresu jego działalności publicznej, historya obejmująca także i te przerwy, jakie zachodziły w jego czynnej roli wskutek kolejnego ustępowania z widowni publicznej i powracania na nią wśród zmienionych stosunków, więc historya, uwydatniająca przytem zasługi całego licznego grona obywateli, którzy współcześnie z Agenorem hr. Gołuchowskim pracowali dla dobra kraju, bądź to pod jego kierunkiem czy komendą hierarchiczną, bądź w jego towarzystwie, w komisyach, ankietach, ciałach reprezentacyjnych i t. p., stanowi zarazem temat, w należytem opracowaniu bardzo ważny dla ogólnego wykształcenia politycznego w naszem społeczeństwie.

Podniesienie nizkiego dotąd poziomu tego wykształcenia jest rzeczą wielkiej wagi dla społeczeństwa w normalnych stosunkach żyjącego, dla naszego zaś w wyjątkowem położeniu kwestyą podwójnie żywotną. O ile wykształcenie to miałoby tylko polegać na znajomości prawno-państwowego ustroju monarchii, w ogóle konstytucyjnej struktury państwa, urządzeń parlamentarnych, ciał reprezentacyjnych w państwie i w poszczególnych krajach, praw i obowiązków konstytucyjnych każdego obywatela państwa i t. d., możnaby pocieszać się tem, że jakkolwiek nie wiele albo raczej wcale nic nie uczyniono dla rozpowszechnienia systematycznej znajomości prawa politycznego, jak w ogóle całego prawa, w szerokich kołach ludności, postąpiło ono znacznie i postępuje stale, dzięki już przeszło trzydziestoletniej praktyce życia politycznego i autonomicznego, dotarło już do sfer, stojących po za obrębem głównych ognisk życia konstytucyjnego, i dociera coraz dalej, jak widzimy w kraju naszym, nawet do sfer ludowych, uważanych do niedawna jeszcze za żywioły bierne, apatyczne. Ale na tem nie kończy się wykształcenie polityczne, chociażby ono w tym kierunku jeszcze więcej było rozwinięte. Potrzebnem niezbędnie jest jego historyczne pogłębienie i uzupełnienie w tem znaczeniu, żeby rozpowszechniona była znajomość spraw krajowych i z niemi w związku zostających spraw państwowych w całym ich procesie rozwojowym a nietylko

w stadyum aktualnem, w ich wzajemnej łączności i zależności a nie w sposób urywkowy.

Najlepszym środkiem uzupełnienia politycznego wykształcenia w powyżej zaznaczonym historycznym kierunku byłoby postaranie się o szereg monografii o tych naszych wybitnych mężach stanu i zasłużonych obywatelach, którzy w dobie cmentarnego absolutyzmu austryackiego stali na widowni publicznej, rozwijali działalność publiczną, gdzie tylko mogli i jak to było w ich mocy, działalność więcej odporną lub ochronną, aniżeli zdobywczą, a doczekawszy się wreszcie lepszych czasów, po wydaniu dyplomu październikowego, wzięli się zaraz do pracy dodatniej i jeszcze za życia, ale już w chwili schodzenia z pola, doczekali się tego, że z pod ich rąk urósł silny fundament dla tej świetnej budowy narodowo-autonomicznej, która u schyłku stulecia zmieniła Galicyę w najsilniejszą dla dzisiejszego pokolenia warownię polskości a zarazem w podporę dla wrogiego jej niegdyś a dziś już pojednanego z nią państwa.

W szeregu takich monografii pierwsze miejsce zająć powinna monografia o Agenorze hr. Gołuchowskim. Za tem prawem pierwszeństwa przemawia, pominąwszy nawet miarę talentu administracyjnego i politycznego w ogóle a zarazem sumę zasług, położonych około dobra kraju i państwa, już ten fakt, że Agenor hr. Gołuchowski stał całą ćwierć wieku w samem ognisku pracy publicznej i to na najwybitniejszych stanowiskach, że w ciągu tego długiego okresu swojej działalności publicznej był jednym z najgłówniejszych aktorów społecznego i politycznego odrodzenia kraju po strasznej katastrofie r. 1846 i jej następstwach, że wreszcie jako długoletni naczelnik politycznej administracyi, więc niejako gospodarz kraju, bądź to inicyatywą, bądź dyspozycyami zostawił ślady działalności swojej niemal na wszystkich tych instytucyach i urządzeniach społecznych i ekonomicznych, które razem złożyły się na cały nasz dzisiejszy dorobek polityczny.

W chwili śmierci Agenora hr. Gołuchowskiego Galicya odgrywała już w Austryi rolę pierwszorzędnego czynnika przez swoją reprezentacyę w centralnym parlamencie i na pewne przewidywany był ów pamiętny zwrot, który zaszedł w cztery lata później z po-

[illegible] do steru po bankructwie dawnego stronnictwa konstytucyjnego (1879), a który tę reprezentacyę naszą [illegible] wyłącznie stronnictwa, jeżeli nie rządzącego w całem znaczeniu, to w każdym razie nadającego ton polityce [illegible] swoim programem politycznym i swoim udziałem w gabinetach austryackich. Kto więc dziś odświeży sobie w myśli [illegible], jaki w latach pierwszego Namiestnikowstwa Agenora Gołuchowskiego postawił Galicyi X. Waleryan Kalinka w swojem po zawierusze rewolucyjnej z r. 1848 w Paryżu jeżeli nie dokończonem napisanem to w każdym razie wykończonem, dziele: „*Galicya i Kraków pod panowaniem austryackiem*", ten musi od każdego krajowca wymagać wyjaśnień na pytanie, czy autor w tem dziele rozminął się z prawdą w kreśleniu obrazu stosunków, a jeżeli tak nie jest, jakim cudem w kilkanaście lat później za powrotem państwa na tory konstytucyjne społeczeństwo polskie w Galicyi stanąć mogło do prac i zapasów politycznych z takim zasobem sił, że przełamawszy wszelkie zapory wywalczyło sobie przeważne w państwie stanowisko, nietylko bez uszczerbku dla swoich aspiracyi narodowych, lecz owszem z takiem ich pogłębieniem społecznem i ugruntowaniem politycznem, iż nawet w chwili tak niepewnej, jak dzisiejsza, bez trwogi patrzy w zamgloną przyszłość konstytucyjnej Austryi? Jestto niezawodnie przedewszystkiem dzieło tej niespożytej siły polskości, którą wiekowe zamachy i prześladowania tylko chwilowo krępowały, ale zniszczyć nie mogły. Jednakże siła ta jak każda siła, chociażby najpotężniejsza, tylko w umiejętnem kierownictwie wiedzie do celu wytkniętego. To też historya uznać musi przytem wielkie zasługi mężów, którzy w tych ciężkich czasach stali na czele społeczeństwa, rąk wtedy nie opuszczali, od zajmowania posterunków w pracy publicznej nawet mimo chwilowej niepopularności takiego kroku nigdy się nie usuwali, a gdy na posterunkach tych niepodobna było myśleć o odwróceniu od kraju wszelkich ciosów reakcyi, zasłaniali przynajmniej społeczeństwo, gdzie tylko mogli i jak mogli. Że w rzędzie tych mężów Agenor hr. Gołuchowski jako Namiestnik Galicyi w latach 1849—1859 na pierwszym stoi planie, tego przecież nikt nie zaprzeczy.

Czemże to więc wytłumaczyć, że o Agenorze hr. Gołuchowskim dotąd niema takiej monografii, jakiej wymagał ów interes publiczny, o którym wyżej mówiliśmy? Same rozmiary pracy nie odstraszałyby może, chociaż ramy to bardzo wielkie z powodu obfitości materyału i wyjątkowego charakteru czasów, a bardzo elastyczne z powodu, że w miarę studyowania materyału, dotąd nawet fragmentarycznie nieopracowanego, ciągle rozszerzać je wypada. Ale zachodzi inna trudność, której usunąć niemożna żadnym chociażby nadzwyczajnym wysiłkiem trudu, wystarczającym zkądinąd do opracowania nawet bardzo obfitego a jeszcze nieuporządkowanego materyału. Mamy tutaj na myśli ciemność, w jakiej właśnie pod względem krytyczności materyału tonie dotąd cały okres pierwszego Namiestnikowstwa. Z niemieckich dzieł historycznych, odnoszących się do wypadków r. 1848 i lat następnych, niemożna czerpać informacyi trafnych, bo jakkolwiek niektóre z tych prac (br. Helferta, Roggego i innych) opierają się na niewątpliwie źródłowym materyale, mianowicie na aktach ministeryalnych, to jednak niemieccy autorowie mieli na oku nie działalność hr. Gołuchowskiego w Galicyi, lecz głównie jego rolę w ministerstwie stanu przed wydaniem i po wydaniu dyplomu październikowego, a w dodatku kierowali się widocznem uprzedzeniem i niechęcią wobec „szlachcica polskiego“, podejmującego się konstytucyjnej reorganizacyi Austryi. Rzecz więc naturalna, że żaden z tych autorów nie oglądał się nawet na ten materyał archiwalny, ktory przedewszystkiem na uwagę zasługuje, na archiwum Namiestnictwa galicyjskiego. Dopóki zaś materyał ten nie zostanie przejrzany i wyzyskany, dotąd wszystko, co u nas wiadomo o pierwszem Namiestnikowstwie Agenora hr. Gołuchowskiego z literatury pamiętnikarskiej albo z żywej tradycyi, posiada tylko cechę anegdotycznych zapisków lub reminiscencyi, na których tem mniej polegać można, że Agenor hr. Gołuchowski, jak każdy wybitny mąż stanu, jak w ogóle każdy obywatel do roli rządzącej powołany a w roli tej zdeterminowany i samodzielny, liczył w współczesnem pokoleniu z jednej strony wielu bezwzględnych wielbicieli a z drugiej strony również wielu bezwzględnych przeciwników, więc dwie kategorye świadków swojej

działalności, zarówno jednostronnych a tem samem zarówno niekrytycznych.

Autor, powziąwszy zamiar opracowania monografii o Agenorze hr. Gołuchowskim, zwrócił się przedewszystkiem ku tej dotąd najciemniejszej a przynajmniej źródłowo najmniej wyświeconej fazie rządów hr. Gołuchowskiego, a uzyskawszy autoryzacyę do wglądnięcia w archiwalny materyał Namiestnictwa, starał się wydobyć zeń tyle pewnych dat informacyjnych, ile ich wydobyć można dziś jeszcze po upływie tak długiego czasu, który częstem szkartowaniem aktów i w inny sposób odbił się tak niekorzystnie na ich obecnym komplecie i całym składzie, że wypadło zrezygnować z systematycznego studyowania a ograniczyć się do zebrania i ugrupowania materyałów nietkniętych [1]. To, co w ten sposób powiodło się wydobyć i niejako ocalić przed zapomnieniem, zawiera w każdym razie tyle dat, ważnych nietylko dla charakterystyki Agenora hr. Gołuchowskiego w jego nowicyacie rządów, lecz także dla historyi kraju, że autor nie mógł oprzeć się pokusie opracowania materyału w ten sposób, aby rzecz ta mogła wejść później w ramy przyszłej całkowitej monografii o Agenorze hr. Gołuchowskim, jako jej pierwsza część, bez względu na to, kto ostatecznie rzecz całą napisze, czy sam autor pomimo wątpliwości, jakie w tej mierze wzbudza w nim rozmiar zadania, czy inny pracownik, któremu do późniejszych okresów działalności ego męża stanu stoją już otworem takie dostępne dla każdego źródła, jakich dostarcza życie publiczne w czasach konstytucyjnych z jawnością obrad w ciałach reprezentacyjnych, z ich prawem kontroli w zakresie administracyi i z obowiązkową publikacyą tak rozpraw jak i aktów ważniejszych.



---

[1]) Na tem miejscu autor spełnia miły dlań obowiązek, składając adjunktowi registratury prezydyalnej, p. Maryanowi Olszańskiemu, szczere podziękowanie za chętną a intelligentną pomoc w zebraniu materyału archiwalnego.

I.

Hr. Gołuchowski w latach 1846—1848.

Treść: Historyczna łączność r. 1848 z r. 1846. — Hr. Gołuchowski jako radca gubernialny w r. 1846. — Karyera urzędnicza w tych czasach. — Stanowisko hr. Gołuchowskiego wobec prezydenta gubernialnego br. Kriega. — Sprawa paszportu dla Kotarskiej. — Sprawa pańszczyźniana po wypadkach r 1846. — Kłopotliwe położenie rządu wobec chłopów. — Teka generał-gubernatora Arcyksięcia Ferdynanda w sprawie pańszczyźnianej. — Trudności w załatwieniu tej sprawy. — Konferencye wiedeńskie i decyzye na nich powzięte. — Rządowa ankieta we Lwowie dla sprawy pańszczyźnianej. — Hr. Gołuchowski i Maurycy Kraiński powołani do ankiety, jako mężowie zaufania ze strony kraju. — Ich *votum separatum* i elaborat hr. Gołuchowskiego w sprawie pańszczyźnianej. — Analiza projektu gubernialnego i elaboratu hr. Gołuchowskiego. — Missya Rudolfa hr. Stadiona w sprawie pańszczyźnianej. — Regulacya pańszczyzny według okólnika gubernialnego z 25. listopada 1846 r. — Książka Maurycego Kraińskiego o r. 1846 i o pańszczyźnie. — Memoryał szlachty w sprawie zamierzonej regulacyi pańszczyzny. — Szorstka odprawa ze strony br. Kriega. — Objęcie rządów kraju przez gubernatora Franciszka hr. Stadiona. — Charakterystyka nowego gubernatora. — Pierwotna misya pacyfikacyjna gubernatora hr. Stadiona i późniejszy zwrot w jego postępowaniu wskutek lwowskiego aktu oskarżenia. — Wyniesienie hr. Gołuchowskiego na stanowisko wiceprezydenta gubernialnego z pominięciem wszystkich radców dworu. — Akcya gubernatora hr. Stadiona w sprawie pańszczyźnianej. — Oettel, hr. Leon Thun i hr. Gołuchowski w otoczeniu gubernatora hr. Stadiona. — Adres lwowski z r. 1848 i polityczne relacye gubernialne o tym adresie. — Wyjazd hr. Stadiona ze Lwowa do Innsbruku. — Zbliżanie się reakcyi i dyktatury wojskowej.

Skoro w pracy tej zajmujemy się hr. Gołuchowskim już w roli rządzącej, to opowiadanie zacząć się powinno od r. 1848, kiedy stanął na pierwszym szczeblu władzy, najpierw chwilowo jako burmistrz miasta Lwowa, powołany na to stanowisko z grona radców guber-

nialnych przez gubernatora Franciszka hr. Stadiona, a wkrótce potem jako wiceprezydent gubernialny, więc zastępca samego gubernatora, którego wyręczał w danych wypadkach, którego miejsce zająć miał właściwie zaraz po wyjeździe hr. Stadiona ze Lwowa (w lecie 1848), ale faktycznie zajął dopiero w roku następnym po kilkumiesięcznych rządach tak sympatycznego a tak przytem w karyerze swojej nieszczęśliwego Wacława Zaleskiego.

Rok 1848 zostaje w tak ścisłym związku historycznym z r. 1846, że każda praca, mająca za przedmiot chociażby tylko epizody z pierwszego roku, musi z konieczności zacząć się od pobieżnego bodaj rzutu oka na jego poprzednika. Co do Agenora hr. Gołuchowskiego konieczność ta szczególnie narzucać się musi. Najpierw bowiem niepodobna pozostawić w zawieszeniu a tem mniej zupełnie pominąć pytania, jaką rolę odegrał i jakie stanowisko zajmował przyszły Namiestnik kraju w r. 1846, w roku strasznej i przeklętej na zawsze pamięci, a zarazem z powodu sprawy pańszczyźnianej w roku przełomowego znaczenia dla ustroju ekonomicznych i społecznych stosunków Galicyi? Drugim powodem, zniewalającym do cofnięcia się o dwa lata wstecz, jest fakt, że, jak to później bliżej przedstawimy, Agenor hr. Gołuchowski jako radca gubernialny odegrał w ówczesnych obradach rządowych nad sprawą uregulowania a właściwie powikłania stosunków pańszczyźnianych rolę wybitną i odznaczył się samodzielnym elaboratem, który z jednej strony jako akt śmiałego ujęcia się za zagrożonemi prawami i interesami szlachty zasługuje dziś jeszcze na odświeżenie w pamięci kraju, a z drugiej strony nie mało przyczynia się do wyjaśnienia kwestyi, dlaczego późniejszy gubernator galicyjski, Franciszek hr. Stadion, na wstępie swoich rządów niewątpliwie przejęty dobremi intencyami wobec ciężko skołatanego kraju w ogóle a w sprawie pańszczyźnianej w szczególności, tak cenił, odznaczał a w końcu nawet wyniósł hr. Gołuchowskiego po nad całe gremium gubernialne, wybierając go z pominięciem wszystkich starszych odeń radców dworu i radców gubernialnych na stanowisko wiceprezydenta.

Rok 1846 zastał już hr. Gołuchowskiego na posadzie radcy gubernialnego, chociaż liczył on wtedy zaledwie 34 lat. Była to na ówczesne stosunki karyera, której ani dzisiejszą miarą, ani dzisiejszemi w tej mierze rachubami tłumaczyć niemożna. Młodzież ze stanu szlacheckiego, wstępująca po ukończeniu studyów prawniczych, czy jak hr. Gołuchowski z dyplomem doktorskim, czy tylko z dobrze złożonemi egzaminami państwowemi, do urzędów administracyjnych, miała przed sobą utartą drogę do karyery najświetniejszej, jeżeli

mogła zapisać się w poczet bezpłatnych urzędników. Niższe szczeble hierarchiczne mijali tacy kandydaci w skokach i zazwyczaj z ukończeniem 30-go roku życia zostawali już radcami gubernialnymi lub nawet radcami dworu. Tak było we wszystkich prowincyach austryackich. To też w szematyzmach ówczesnych wszędzie i stale powtarza się przy niektórych wybitniejszych nazwiskach zaklamrowany dodatek: „bezpłatny, nadetatowy“ *(unbesoldet, überzählig)* niejako w formie przywileju do szybkiego awansu i wyższej karyery. Jeżeli z takim formalnym przywilejem łączyły się, jak w hr. Gołuchowskim, jeszcze i realne tytuły do karyery, mianowicie zdolność, pracowitość i poważne traktowanie wybranego zawodu, to kandydatowi oczywiście już na pewne rokować było można znaczną karyerę biurokratyczną. Czy karyera ta kończyła się tylko na blasku szematyzmowym, na wysokiej randze, tytułach i orderach, lub urastała do miary wyższej, że tak powiemy, historycznej, to już zależało od innych warunków, przedewszystkiem od talentu administracyjnego i zmysłu politycznego, w Galicyi zaś w wyjątkowem jej położeniu nadto jeszcze i od stanowiska obywatelskiego.

W gubernialnych protokołach podawczych z r. 1846, zwłaszcza w poufnym oddziale, przesuwają się po kolei wszystkie nazwiska urzędników politycznych, którzy w ówczesnych wypadkach występowali w roli chociażby podrzędnych tylko działaczy, nazwiska nietylko radców gubernialnych, lecz także urzędników niższej kategoryi, nie wyjmując praktykantów konceptowych, użytych chociażby tylko jednorazowo do jakiej czynności komisyjnej. O radcy gubernialnym Agenorze hr. Gołuchowskim niema śladu w protokołach podawczych, niema w ogóle podstawy do przypuszczenia, żeby wszechwładny prezydent br. Krieg, jeżeli już stanowczo nie zaliczał go do tych zaufanych urzędników, z którymi konferował i porozumiewał się przed samym wybuchem rzezi i wśród rzezi, oglądał się przynajmniej na jego opinię o stosunkach. Raz tylko w tym smutnym okresie wypływa w protokole poufnym nazwisko Agenora hr. Gołuchowskiego, ale w taki sposób, że ztąd właśnie powziąć można przekonanie, iż był on wtedy pozbawiony wszelkiego wpływu i zaufania. Chodziło o paszport do Wiednia dla Kunegundy Kotarskiej, wdowy po jednej z najwybitniejszych ofiar rzezi w Tarnowskiem, Karolu Kotarskim. Hr. Gołuchowski, jako znajomy petentki i przez nią o instancyę proszony, wniósł w marcu 1846 r. o to pisemne podanie do br. Kriega i — nie dopiął celu, chociaż chodziło o ustępstwo, które w normalnych stosunkach radcy gubernialnemu na słowo nie powinnoby być odmówione.

Że w kilka miesięcy później hr. Agenor Gołuchowski występuje już w wybitnej roli jako członek komisyi, przez prezydenta br. Kriega zwołanej dla sprawy „uregulowania" pańszczyzny, i że w historyi tej sprawy zapisać się mógł wraz z Maurycym Kraińskim ważnem własnoręcznie napisanem *votum separatum*, broniącem interesów szlachty i kraju wobec knowanych przez biurokracyę zamachów nieprzyjaźnych, to bynajmniej nie osłabia poprzedniego twierdzenia o wcale niewpływowem stanowisku hr. Gołuchowskiego w czasie katastrofy r. 1846, lecz idzie na karb sytuacyi, jaka po rzezi wytworzyła się w sprawie pańszczyźnianej.

Sprawa ta — *infandus dolor* dla każdego, kto pisze o tych czasach, lub chociażby tylko, jak w tym wypadku, o nie potrącić musi — wydała właśnie krwawy, zatruty owoc praktykowanego od zaboru Galicyi systemu austryackiego, który, jak to w sposób niezrównany wykazał ks. Waleryan Kalinka w swojem dziele: „*Galicya i Kraków pod panowaniem austryackiem*", polegał na tem, aby w cyrkularnej administracyi kraju stosunek poddańczy stracił wszelki ślad historycznego charakteru swojego, aby mianowicie nie przypominał w niczem swojej genezy, wypływającej z wzajemności świadczeń i usług między dworem a gromadą, a natomiast przedstawiał się włościaninowi we wszystkich uciążliwych szczegółach tak, jakgdyby był pozostałością dawnej niewoli, tolerowaną z konieczności a łagodzoną chętnie przez władze cesarskie na rzecz ludu. Chłop wzrastał w oczekiwaniu, że stopniowe zniżanie ciężaru pańszczyźnianego. bez żadnego wynagrodzenia dla dworu, doprowadzić musi ostatecznie do zniesienia pańszczyzny, a podszepty urzędników przed rzezią musiały go tem więcej utwierdzić w tem oczekiwaniu, że na nieszczęście równocześnie emissaryusze i spiskowcy demokratyczni w innym duchu i w innym celu, ale z tym samym efektem wzbudzali tę nadzieję, więc zniesienie pańszczyzny niejako w powietrzu wisiało. Cóż dziwnego, że po rzezi po wsiach uważano pańszczyznę już za nieistniejącą? Kiedy tymczasem zamiast obwieszczenia tej radykalnej reformy nastąpiło ogłoszenie patentu z 13. kwietnia 1846, którym w nagrodę za okazaną lojalność przyznano poddanym tylko pewne ulgi w ciężarach pańszczyźnianych (zniesienie t. zw. dni pomocnych i dalekich podwód oraz prawo bezpośredniego zwracania się ze skargami do cyrkułów) a równocześnie wezwano ich do odrabiania pańszczyzny w dotychczasowym wymiarze, powstał opór, w niektórych okolicach zachodnich obwodów formalny bunt, który władza, nie chcąc zupełnie abdykować ze swojej powagi a widząc bezskuteczność łagodnych przedstawień i upomnień swoich,

ostatecznie poskramiać musiała, ile to tylko było możliwem, surowemi karami. Ale mimo to i potem chłop był pewny, że cesarz odebrał zbuntowanym „panom“ pańszczyznę a władze ukrywają to przed nim. Znosił więc kary tam, gdzie go nie zasłaniali tacy matadorowie hajdamackich wypraw, jak obaj Szelowie, Koryga i t. d., a urągał nakazom cyrkularnym tam, gdzie. jak n. p. w Tarnowskiem, czuł się niejako panem sytuacyi, zbawcą cesarza i rządu wobec buntowników dworskich. Kanclerz Inzaghy był bardzo zafrasowany tymi „kłopotami“ *(Verlegenheiten)* w Tarnowskiem i w poufnym reskrypcie z kwietnia 1846 r. apelował do „wypróbowanej oględności“ *(bewährte Umsicht)* br. Kriega, ale o spotęgowaniu represyi, n. p. o wysłaniu wojska do wsi opornych, ani słówkiem nie wspomniał.

Generał-gubernator Arcyksiążę Ferdynand bawił wtedy w Wiedniu i chociaż na stanowisko swoje do Lwowa już nie miał powrócić, zajmował się galicyjską sprawą pańszczyźnianą tak, że zachowała się po nim w archiwum gubernialnem z tych czasów formalna teka, złożona z memoryałów i referatów, pisanych w Wiedniu przez towarzyszącego Arcyksięciu ze Lwowa sekretarza a później radcę gubernialnego Salę i innych miejscowych funkcyonaryuszy. Z aktów tych można powziąć, w jak kłopotliwem położeniu znalazły się sfery rządowe po wypadkach galicyjskich r. 1846. Gdyby chodziło było o samą tylko Galicyę, całkowite zniesienie pańszczyzny, oczywiście bez żadnego wynagrodzenia, byłoby się w lot dokonało, bo najpierw zachęcała do tego pewność doszczętnego zrujnowania szlachty polskiej, a powtóre nie dawało się zaprzeczyć, że poddani galicyjscy po całem dotychczasowem postępowaniu rządu w sprawie pańszczyźnianej, zwłaszcza po zachęcie przed rzezią z cyrkułów otrzymanej, mogli na pewne oczekiwać takiego rozwiązania kwestyi. Ale w drodze stanęła ważna refleksya, że nie można znieść pańszczyzny w samej tylko Galicyi, nie tykając wcale ustroju stosunków agrarnych w innych prowincyach, w których do reformy jakiejkolwiek w tej mierze rząd nie miał ani powodu, ani siły, ani chęci.

Trudności, które biurokracya austryacka dawnego autoramentu umiała wybornie wprawdzie nie uchylać, lecz zasłaniać przed okiem dotąd, dopóki same nie ustąpiły, tym razem i w tej sprawie trzeba było koniecznie usunąć stanowczem działaniem, gdyż przewlekanie i odraczanie mogło tylko spotęgować agitacye i niepokoje po wsiach, w ogóle anarchię, już i tak rozprzęgającą ustrój społeczny i administracyjny w Galicyi. Zaczęto tedy w Wiedniu układać różne projekty, w których przewodnią myślą było takie uregulowanie pań-

szczyzny, aby poddani otrzymali dalsze znaczne ulgi, ale utrzymani zostali zawsze jeszcze w zależności prestacyjnej od dworów, którąby ich z jednej strony dalej przejmowała nieufnością, niechęcią, nawet goryczą wobec „panów“, a z drugiej strony otwierała władzom szerokie pole do odgrywania roli opiekuńczej. Na konferencyach wiedeńskich poważnie zastanawiano się nad kwestyą, „czy ze względu na wpływ ztąd na inne prowincye się wysnuwający, nie będzie to niebezpiecznem, jeżeli oporowi *(Widersätzlichkeit)* galicyjskich poddanych powiedzie się wymódz ustępstwa.“ Wreszcie rozwiązano tę kwestyę *pro foro interno* uchwałą, która miała stanowić dyrektywę w dalszem traktowaniu reformy: „Po wypadkach zaszłych w Galicyi — tak opiewa ta decyzya — projektowana reforma nie może posiadać takiego charakteru, żeby uważana była za koncesyę, wymuszoną na administracyi państwa przez poddanych, lecz przeciwnie projekty reformy powinny raczej mieć na celu wzmocnienie bezpieczeństwa państwa wobec smutnych wypadków i wydarcie burzycielom porządku, w razie wznowienia podobnych zbrodniczych dążeń, najniebezpieczniejszej broni, którą mogliby ciemne masy pozyskać dla swoich zamysłów i zwiększyć niebezpieczeństwo dla rządu.“ Gdy po tem wszystkiem zgodzono się w zasadzie na przekształcenie pańszczyzny na daninę pieniężną, pozostawiając określenie jej wysokości i sposobu uiszczenia szczegółowym projektom, podniesiono na konferencyach wiedeńskich kwestyę, czy w danym razie nie należałoby dążyć do skapitalizowania tej daniny (w obligacyach) na rzecz uprawnionych? Na to pytanie odpowiedziano następującą uchwałą, która także stanowić miała dyrektywę dla gubernium galicyjskiego przy opracowaniu szczegółowego projektu reformy: „Byłoby to krokiem w wysokim stopniu nieroztropnym, jeżeliby galicyjsko-polskim właścicielom dóbr ze stanu szlacheckiego, z pomiędzy których największa część jest w spisek wplątana i nie kryjąc się z tem, zapowiada, że od dążenia do swoich celów odstąpić nie chce i nie odstąpi, oddano do dyspozycyi sumę około 30 lub nawet więcej milionów a tem samem dostarczono sowitych środków na to, aby szlachta przez zrealizowanie tej sumy za granicą, we Francyi lub w Anglii, z jednej strony zasilała rewolucyę a z drugiej strony pośrednio osłabiała kredyt Austryi.“

W tece Arcyksięcia Ferdynanda, z której czerpaliśmy powyższe szczegóły, znajduje się jeszcze jeden projekt, jego własnoręcznemi poprawkami i dopiskami zaopatrzony a tem samem pozwalający domyślać się, że najlepiej odpowiadał jego intencyom. W projekcie tym wyrażono zdanie, że pańszczyznę należałoby pozostawić nadal.

a rząd dostatecznie zabezpieczy się wobec knowań szlachty, jeżeli odbierze jej dotychczasową władzę, ustanawiając mandataryuszy i justycyaryuszy ze swojego ramienia *(ex offo)*. W razie, gdyby miała być zaprowadzona danina pieniężna zamiast dotychczasowych prestacyi pańszczyźnianych, projekt ostatni ostrzega dobitnie, aby ewentualna renta nie była szlachcie wypłacana z kas rządowych, gdyż uciążliwości egzekucyjne powinny w interesie rządu ciężyć na dominiach.

Wszystkie te projekty i opinie, w ogóle cały materyał przesłano prezydentowi gubernium galicyjskiemu, br. Kriegowi, z wezwaniem. aby zajął się opracowaniem szczegółowego projektu reformy. Zalecono komisyonalne rozpatrzenie sprawy, a do komisyi polecono wezwać także „mężów zaufanych i stosunki krajowe dobrze znających".

W maju 1846 r. zebrała się komisya gubernialna, która miała spełnić powyższe zadanie. W skład jej powołał br. Krieg szereg starostów a w pierwszym rzędzie starostę lwowskiego, radcę dworu Milbachera, o którym powiedzieć można, że w r. 1846 tylko dlatego pozostał w tyle za swoim osławionym kolegą tarnowskim, Breinlem, iż brakło mu sposobności do popisu, t. j. jakiejkolwiek ruchawki w powiecie lwowskim. Pod względem intencyi wobec szlachty stał na równi z Breinlem, a twierdzenie to udowodnimy w swoim czasie w innej pracy niezbitemi dowodami z urzędowym charakterem. Obok Milbachera zasiadł w komisyi pańszczyźnianej Czetsch v. Lindenwald, następca Breinla w Tarnowie a przedtem starosta w Przemyślu, gdzie się w pamięci szlachty zapisał bezwzględnością swoją w owych opłakanych czasach. Innych członków tej komisyi nie wymieniamy, bo były to mniej głośne figury biurokratyczne. Referentem ustanowiony został radca gubernialny Eminger, późniejszy Namiestnik w Wiedniu, typowy biurokrata tej doby, powolny na wszelkie skinienia br. Kriega wykonawca jego intencyi, wogóle intencyi każdoczesnego rządu. W takim składzie komisyi pańszczyźnianej byłoby wszystko poszło gładko po myśli tego systemu, który za główne zadanie wytknął sobie zgniecenie rdzennego żywiołu polskości w tych czasach, szlachty polskiej, tak srodze dotkniętej w czasie rzezi, ale jeszcze nawet po tym pogromie strasznej w oczach biurokracyi metternichowskiego systemu. Trzeba jednak było zastosować się do rozkazu wiedeńskiego i powołać w skład komisyi „mężów zaufanych" z poza kasty biurokratycznej. „Ze strony kraju — pisze Krieg w swojej relacyi w tej sprawie — powołani zostali Agenor hr. Gołuchowski i Maurycy Kraiński. Pierwszy jest właścicielem

dóbr w obwodzie Czortkowskim i stanowym deputatem, służył w kilku obwodach prowincyi jako komisarz i jest jako radca gubernialny i c. k. podkomorzy mężem wypróbowanej lojalności. Maurycy Kraiński, właściciel dóbr w obwodzie Sanockim i honorowy członek stanowego kollegium, posiada także znaczne dzierżawy w Jasielskim obwodzie, odbył bardzo dobre studya i kilka lat pozostawał w służbie politycznej. Zajmuje się gorliwie gospodarstwem rolnem i zjednał sobie w kołach swojego stanu zaufanie i powagę."

Szczegóły z obrad tej ankiety pańszczyźnianej pomijamy, zaznaczając z nich tyle tylko, że owi dwaj delegaci „ze strony kraju", pominąwszy kwestye drobnej wagi, w rzeczy głównej nie utrzymali się ze swojemi wnioskami, lecz zawiedli bardzo nadzieje br. Kriega, gdyż nie oglądając się na uchwałę większości, jego wszechmocną jeszcze wówczas powagą popieranej, założyli *votum separatum* i wnieśli je pisemnie wraz ze śmiałą na ówczesny terroryzm biurokratyczny krytyką odmiennej uchwały większości. Memoryał ten, własnoręcznie przez Agenora hr. Gołuchowskiego napisany a przez Maurycego Kraińskiego podpisany, jest elaboratem książkowego rozmiaru, popartym szeregiem mozolnie zestawionych tabel cyfrowych co do niektórych punktów projektu. Text stanowi, jak to przypuścić można, wspólną pracę obu tych mężów. Obaj zapewne złożyli w niej rezultat swoich studyów nad zawiłą sprawą, ale Agenorowi hr. Gołuchowskiemu niepodzielnie przypada zasługa ujęcia materyału w formę referatową i nadania poważnej firmy całemu aktowi. Niezawodnie także i firma Maurycego Kraińskiego była poważną, ale jeżeli chodzi o akt, który, jak niniejszy, pod formą bardzo przejrzystą, jak na ówczesną dobę grobowego milczenia i niemego znoszenia wszelkich ciosów „ojcowskiego rządu", zawiera wyrzuty i upomnienia dla tego rządu, to firma c. k. radcy gubernialnego i c. k. podkomorzego była nierównie poważniejsza wobec gubernium lwowskiego i sfer rządzących w Wiedniu, aniżeli firma szlachecka Maurycego Kraińskiego, którą w sferach tych można było łatwo zdyskredytować tem stale i wszędzie wówczas powtarzanem podejrzeniem, że szlachta chciałaby koniecznie zatrzymać pańszczyznę, a nie mogąc tego otwarcie wypowiedzieć, dąży do swego celu uboczną drogą przez kwestyonowanie rządowych projektów reformy i wysuwanie własnych, niepodobnych do przeprowadzenia, więc jedynie na efekt lub przewlekanie sprawy obliczonych.

Rozdział ten urósłby do nadzwyczajnych rozmiarów, jeżelibyśmy chcieli podać tutaj dokładną analizę projektu gubernialnego. Ponieważ nie utrzymał się on w całości, lecz ostatecznie pozostał

tylko materyałem, więc możemy się ograniczyć tylko do najzwięźlejszej charakterystyki, aby mieć tło dla następnego sprawozdania z *votum separatum* Agenora hr. Gołuchowskiego i Maurycego Kraińskiego.

Projekt gubernialny trzymał się ściśle wskazówek z Wiednia wydanych, więc układany był tak, aby osiągnięty został cel z góry wytknięty, t. j. aby poddani otrzymali nową premię za rok 1846 kosztem dziedziców bez wynagrodzenia, albo właściwie za wynagrodzeniem niedostatecznem w treści, a w formie i w sposobie poboru i ściągania tak obmyślanem, ażeby razem z resztkami pozostawionego stosunku poddańczego stanowiło niewysechające nigdy źródło waśni i zatargów między dworem a gromadą. Przedewszystkiem tedy uporano się z kwestyą własności w ten sposób, że poddanym przyznano w posiadanych gruntach własność użytkową bez żadnej z ich strony rekompensaty, a w motywach uzasadniono tę decyzyę z uznania godną, bo perfidyę postępowania poprzednich rządów już bez ogródek odsłaniającą otwartością. Kiedy bowiem dotąd zaprzeczono twierdzeniu, jakoby wydane od zaboru Galicyi ustawy i rozporządzenia w sprawie pańszczyźnianej, podkopywały pojęcia prawne, wyzuwając stopniowo szlachtę z prawa własności bez wynagrodzenia, to teraz nie wahał się już br. Krieg przyznać, co następuje: „W sprawie własności użytkowej muszę zwrócić uwagę na stan obecny, stworzony ustawami wydanemi od r. 1785. Ustawami temi został wpływ dziedziców na dysponowanie gruntami poddańczemi tak ograniczony a prawo to co do posiadaczy tych gruntów tak rozszerzone, że według opinii każdego znawcy stosunków chodzi już chyba tylko o właściwą nazwę dla stanu rzeczy, aby prawo poddanych do gruntów uznane zostało za własność użytkową.“

Skoro kwestya własności w grę już wchodzić nie miała, pozostawały do załatwienia tylko daniny poddańcze, które projekt gubernialny zamienia na podstawie katastru podatku gruntowego i fasyi urbaryalnych na rentę pieniężną, co do wysokości zastosowaną do czystego dochodu z gruntów poddańczych w ten sposób, że z jednej strony niema ona przekraczać połowy tego dochodu, a z drugiej strony nie powinna uszczuplać wartości dotychczasowych świadczeń urbaryalnych więcej niż o 30%. W braku stałej normy obliczania tej wartości, wysokość renty tak ogólnikowo określonej zależną być musiała oczywiście od dowolności organów wykonawczych, zawsze dworowi niechętnych a na rzecz poddanych stronniczo usposobionych. W formie wrzekomego ustępstwa przyznaje projekt dziedzicom w dodatku do renty to, co wobec poprzedniego uznania własności

użytkowej poddanych według konsekwencyi prawnej już bez żadnego ustępstwa *ipso facto* dziedzicom przypaśćby musiało, t. j. zwolnienie od połączonego ściśle ze stosunkiem poddańczym w pierwotnej jego formie obowiązku do wspierania poddanych w razie niedostatku, do zastępowania ich wobec sądu i t. p. Wreszcie mówi projekt jakby o jakiem dobrodziejstwie, że dziedzicom będzie umożliwiona arondacya gruntów i że po ostatecznem uregulowaniu stosunków poddańczych nastąpi ustalenie stanu prawnego przez założenie ksiąg gruntowych.

Jeżeli się pominie te wrzekome ustępstwa i dobrodziejstwa, to zostałaby szczupła renta pieniężna jako całe wynagrodzenie. Gdybyż przynajmniej renta ta była zabezpieczona przez skapitalizowanie lub w ściąganiu i wypłacie przez organa rządowe! Ale tutaj właśnie wyłazi na wierzch niegodziwa dążność biurokracyi ówczesnej. Najpierw bowiem na tę rentę, o ile ona nie wystarczałaby na pokrycie oznaczonego minimalnego wymiaru, składać się miał podatkami kraj cały a więc także i ci, którzy ztąd mieli otrzymać należność swoją. Według dowolnego obliczenia komissyi gubernialnej niedobór ten wynosiłby rocznie taką kwotę, że na pokrycie potrzebnem byłoby podwyższenie podatku o przeszło 4 kr. Co do samej renty zaś państwo miałoby się uchylić od pośrednictwa, gdyż w razie wypłacania dziedzicom należności z kasy rządowej trzebaby potem ściągać ją od poddanych, a „ciągłe stosowanie środków egzekucyjnych mogłoby ich zniechęcić do rządu". To już przecież jasne! Niech poddany płaci, jak chce, niech w braku pieniędzy odrabia rentę, na co projekt zezwalał w sześcioletnim okresie przejściowym, niech dziedzic będzie wymagający wobec opieszałych dłużników, niech sprowadza na nich egzekucyę, — byle tylko nie działo się to z inicyatywy rządu, którego organa w takim razie już niejako z góry miałyby wytkniętą dyrektywę. Patrzałyby one obojętnie na mnożenie się zaległości, tłumacząc dziedzicom, że rygor egzekucyjny mógłby ich narazić na nowy wybuch nienawiści chłopskiej, a równocześnie przedstawiałyby poddanym *ad oculos*, że nienasycony dziedzic zrujnowałby ich egzekucyą, gdyby nie ochrona organów ojcowskiego rządu, zwlekających z wysłuchaniem natarczywych żądań egzekucyjnych. Powiedzieliśmy, że taka dyrektywa byłaby niejako z góry wytknięta, bo leżała ona w duchu dotychczasowej przeszło półwiekowej tradycyi administracyi austryackiej w traktowaniu stosunku pańszczyźnianego.

Przystępujemy teraz do sprawozdania z *votum separatum* hr. Gołuchowskiego i Kraińskiego, które wypaść musi obszerniej, niż charakterystyka projektu gubernialnego, raz dlatego, że dokument

ten stanowi jak na ówczesne stosunki niepospolity akt odwagi obywatelskiej w wypowiedzeniu życzeń i w obronie interesów kraju, wobec zwartej a przemożnej falangi biurokratycznej, powtóre z tej przyczyny, że projekt hr. Gołuchowskiego, jakkolwiek nie utrzymał się na razie w Wiedniu tak samo, jak projekt gubernialny, to jednak, jak to później zobaczymy, wpłynął na późniejsze stadyum w traktowaniu sprawy pańszczyźnianej za rządów gubernatora Franciszka hr. Stadiona i zapewne głównie przyczynił się do wywyższenia swojego twórcy przez tegoż gubernatora.

Projekt hr. Gołuchowskiego i Kraińskiego zaczyna się w elaboracie pierwszego od ogólnego wywodu, w którym obok poglądu na sprawę mieści się także krytyka projektu gubernialnego i jego motywów, krytyka w formie swojej poważna i umiarkowana — bo inną być nie mogła w piśmie radcy gubernialnego, wniesionem na ręce prezydenta a przeznaczonem dla kancelaryi nadwornej — ale za to dosadna w argumentach. Ten ogólny charakter referatu hr. Gołuchowskiego ujawnia się już w samym wstępie. Kiedy bowiem projekt gubernialny wychodzi z założenia, że regulacya pańszczyzny ma być tylko aktem sprawiedliwej obrony pokrzywdzonych poddanych wobec uciskających dziedziców, którym zarzuca wprost twardy egoizm, bezwzględność a nawet złą wolę, referat hr. Gołuchowskiego zaczyna się od przypomnienia i przytoczenia uchwał sejmu stanowego z lat 1843 i 1844, w których sprawa pańszczyźniana podniesiona została z wyższego stanowiska interesów ekonomicznych i społecznych kraju, z wyraźnem zaznaczeniem potrzeby materyalnego i moralnego podźwignięcia ludu wiejskiego. Zaraz potem przypomniał i przytoczył referat hr. Gołuchowskiego odpowiedzi rządowe na powyższe uchwały, decyzye kręte i bałamutne, widocznie obliczone na przewlekanie sprawy w ten sposób, aby szlachta pozbawiona została możności dokonania dzieła.

W ten pośredni sposób bardzo zręcznie odparł hr. Gołuchowski zarzuty, podniesione przeciw szlachcie, niesprawiedliwe już z tego powodu, że generalizowały poszczególne wypadki, przenosiły naganę z jednostek na nią zasługujących na ogół, traktowały wybryki i nadużycia indywidualne jako tradycyjnie przestrzeganą metodę w postępowaniu całej szlachty. Równie zręczny a przytem już i śmiały na ówczesne stosunki oraz ze względu na urzędowe stanowisko autora jest ustęp, w którym podniesiono niepodobieństwo słusznego załatwienia sprawy wśród panujących stosunków, mianowicie wśród jawnego, a przez organa rządowe poniekąd z konieczności, bo za zobowiązania przed rabacyą i wśród rabacyi zaciągnięte, dotąd

(maj — czerwiec 1846) tolerowanego oporu przeciw upomnieniom co do obowiązku dopełniania świadczeń pańszczyźnianych. „Wotanci (t. j. Gołuchowski i Kraiński) pozwalają sobie przytem — tak opiewa ten ustęp referatu — uczynić tę uwagę, że przedewszystkiem z całą ścisłością przestrzegane być musi utrzymanie legalnych stosunków w takim stanie, jaki istniał przed ostatniemi wypadkami. Uregulowanie pańszczyzny wśród panujących stosunków stanowiłoby zadanie nadzwyczaj trudne, a podpisani musieliby zwątpić o możności załatwienia sprawy, jeżeliby nie wzbudzili w sobie przekonania, że rząd silną ręką położy nieprzezwyciężoną tamę wszelkim dalszym wybrykom, które zagrażają rozkładem ustroju społecznego. Samą zmianę w stosunkach pańszczyźnianych uważaliby poddani pod wpływem obecnego wzburzenia umysłów tylko za częściową koncesyę na rzecz ich uroszczeń, spotęgowanych w sposób trudny do uwierzenia, i to za koncesyę, którą ostatecznie wcaleby się nie zadowolili. Wszelki pozór koncesyi musi być tedy usunięty a wszelkie z regulacyi dla poddanych wynikające dobrodziejstwo powinno być uznane, jak się rzecz ma istotnie, za oktrojowane przez głowę państwa. Jak można mówić wśród obecnego wzburzenia umysłów w klasie poddanych o dobrowolnych układach z dworami, na których przy wszelkich regulacyach tego rodzaju w szczegółowem przeprowadzeniu ostatecznie najwięcej zależy? Przedtem musi być wzburzenie uśmierzone a sterroryzowanie *(Einschüchterung)* dziedziców uchylone, bo pierwsze wywołuje opór często nawet wobec najkorzystniejszych propozycyi a drugie doprowadzić może do niewczesnych kroków, niebezpiecznych nietylko dla stron interesowanych, lecz także dla dobrze nabytych praw trzecich osób a nawet dla ogólnego kredytu krajowego [1]). Podpisani uważają przeto za rzecz nieodzowną, żeby władze, które zostają w bezpośredniej styczności z ludem wiejskim, energicznie zniewolone zostały do ścisłego utrzymania spokoju, jaki przedtem cały szereg lat istniał. Spokój bowiem na pozór w kraju istniejący nie daje pewnej rękojmi dla przyszłego bezpieczeństwa."

Nie możemy iść krok w krok za hr. Gołuchowskim i Maurycym Kraińskim w krytyce projektu gubernialnego, bo rzecz urosłaby do rozmiarów nadzwyczajnych. Właściwie wypadałoby może w dodatku do tej pracy wydrukować cały referat w oryginale. Ponieważ jednak byłby on niezrozumiały bez głównego referatu gubernial-

---

[1]) Autorowie projektu mają tutaj widocznie na myśli desperackie zrzeczenie się pańszczyzny.

nego a ten znowu bez protokołu obrad komisyi gubernialnej, więc dodatek przerósłby rozmiarami samą pracę. Do takiego traktowania nie nadaje się zresztą sprawa pańszczyźniana dzisiaj, gdy stanowi ona dla historyka już tylko *infandus dolor*, przebyty i przeżyty. To też z dalszej krytycznej części referatu hr. Gołuchowskiego podniesiemy tylko ustępy, które bądźto jego ówczesne wystąpienie szczególnie charakteryzują, bądź w odniesieniu do teraźniejszości nie są pozbawione aktualnego interesu w zakresie postulatów agrarnych.

Na takie podniesienie zasługuje przedewszystkiem ustęp, zaznaczający potrzebę wczesnego zapobieżenia nadmiernemu rozdrobnieniu gruntów włościańskich, za których podzielnością hr. Gołuchowski w zasadzie ujmował się wbrew odmiennej opinii gubernium. „Wobec faktu, że w nieskończoność prowadzone parcelacye gruntów — tak opiewa ten ustęp referatu hr. Gołuchowskiego — narażają ludność rolniczą na zupełne zubożenie, jakto już stwierdzają smutne doświadczenia we Francyi i w Irlandyi za świadectwem cennej rozprawy Michała Chevaliera, podpisani muszą wyrazić opinię, że jestto rzecz niezbędnie potrzebna, aby ustawą oznaczone zostało minimum włościańskiej posiadłości gruntowej, przynoszącej dochód czysty, wystarczający na utrzymanie rodziny. Ponieważ właściwość i wydatność gruntu w Galicyi nie jest równa, zwłaszcza wobec faktu, że znaczną część kraju stanowią okolice górskie, a równiny w bardzo znacznej części z powodu przeważającego gruntu gliniastego i piaszczystego niezupełnie nadają się do uprawy rolnej, przeto minimalny rozmiar gospodarstwa włościańskiego należałoby oznaczyć według powiatów w poszczególnych obwodach. Co w takiem gospodarstwie włościańskiem wychodziłoby po za granicę minimalną, tó należałoby uznać za pozostawione swobodnej rozporządzalności. Natomiast zdaniem podpisanych nie byłoby pożądanem uznanie obecnej poddańczej posiadłości w ogóle za niepodzielną, gdyż zakaz dzielenia usuwałby z wolnego obrotu bardzo wiele posiadłości, które przez posiadaczy ze względu na ich niezamożność tylko niedostatecznie mogłyby być uprawiane. W ten sposób smutnem doświadczeniem zostałoby potwierdzone zdanie, że uprawa poddańczych gruntów znacznie pozostaje w tyle za uprawę gruntów dworskich, chociaż właśnie przeciwny stan rzeczy powinienby stanowić regułę. Że przy zaleceniu takiej podzielności podpisani mają na względzie jedynie dobro poddanych i produkcyi rolnej w kraju a więc dobrobyt kraju a żadną miarą korzyść dworów, na to dowodem jest ta okoliczność, że w razie uznania podzielności większych gospodarstw włościańskich, dwory w wysokim stopniu zostałyby pozbawione możności

urządzania odpłatnych osiedleń na gruntach dominikalnych, do czego po zniesieniu pańszczyzny będą zniewolone."

Jak jasno patrzali wtedy hr. Gołuchowski i Maurycy Kraiński na sprawę serwitutową („lisy i pasowyska"), świadczy ustęp elaboratu, w którym projektowi gubernialnemu wytknięto brak stanowczych decyzyi w tej mierze. „Załatwienie tych stosunków — pisze hr. Gołuchowski w swoim referacie — jest ze względu na obecny stan rzeczy tak naglące, a istota ich stanowi zarzewie tak zaciętych sporów, że do zupełnego rozwiązania kwestyi natychmiast przystąpić wypada. Podnieść tutaj należy, że lasy w Galicyi zostały zniszczone w sposób trudny do uwierzenia i że jedną z najgłówniejszych przyczyn tego zniszczenia są służebności poniekąd narzucone dworom w ustawach. Poddany bowiem uważając słusznie las dworski za obcą własność, stara się zawsze służące mu prawo poboru drzewa wykonywać w sposób najbezwzględniejszy dla zobowiązanego dziedzica, aby odnieść ile możności największą, częstokroć tylko względną korzyść. Dwór, dla którego należyte nadzorowanie całej gromady do lasu zdążającej jest fizycznie niepodobnem, musi znosić w najwyższym stopniu oburzające nadużycia sprawców, których ująć niepodobna. To też wskutek tego dokonuje się na milowych przestrzeniach najpierw powolne trzebienie, potem wyrąbywanie a w końcu zupełne wybieranie pni pozostałych w lesie. Jeżeli dalej rozwijać się będzie złe gospodarstwo, do czego poddańcze służebności leśne najwięcej się przyczyniają, to obawiać się trzeba, że po kilku dziesiątkach lat rozległe lasy należeć będą w Galicyi do rzadkości. Jeśli kultura leśna w Galicyi ma zakwitnąć, to koniecznie należy zastanowić bezpłatny pobór drzewa budowlanego, opałowego i gałęzi przez włościan, którzy dopiero wtedy potrafią ocenić wartość tego materyału. A niemożna łudzić się tem, jakoby bogactwo leśne w Karpatach było niezmierne. Tylko ten wydać może trafny sąd w tej mierze, kto stan rzeczy widział na własne oczy. Takiego obserwatora uderzy widok, jak setki gmin przekształcają dokoła rozległe przestrzenie lasów na łąki i pastwiska."

Po krytycznym wywodzie obaj wnioskodawcy przystępują do skreślenia samodzielnego projektu a przedewszystkiem do sformułowania jego podstawowych zasad, które w streszczeniu tak opiewają: 1. Decyzya cesarska, zalecająca uszanowanie praw osób trzecich, powinna w projekcie zostawać ile możności w harmonii z wyrażoną przez stany gotowością do polepszenia doli ludu galicyjskiego. 2. W projekcie uchylić należy wszelkie źródło sporów

między dworem a poddanymi. 3. Ekwiwalent za świadczenia urbaryalne należy oznaczyć według ich wartości bez zarządzenia nowych szacowań, gdyż w przeciwnym razie byłyby potrzebne mozolne i długo trwające prace przygotowawcze, a ich rezultat byłby niedostateczny. 4. Szkodliwe dla kultury krajowej stosunki co do używania pastwisk i lasów, które opierają się na zwyczaju i niezawsze dobrze zrozumianej opiece nad poddanymi, należy usunąć. 5. Należy zabezpieczyć dobrze nabyte prawa osób trzecich w reformie, która nawet w czasach spokojnych kredyt na wstrząśnienia wystawia. 6. Ponieważ skarbowi państwa ubędzie przedmiot opodatkowania, przeto należy interesa jego zabezpieczyć, aby ubytek w dochodach nie był pokrywany wyższemi podatkami z produkcyi rolnej, zanim producenci nie wzmogą się na siłach. 7. Przeprowadzić należy reformę w czasie ile możności jaknajkrótszym i kosztem jaknajmniejszym, aby wydatki nie pochłonęły znacznej części kapitału wynagrodzenia, ani też zaciążyły dotkliwie na obowiązanych do spłaty.

W myśl tych zasad projekt hr. Gołuchowskiego i Maurycego Kraińskiego przyznaje posiadaczom gruntów poddańczych wolną własność na nich a za to jednocześnie ustać mają ciążące na dworach zobowiązania na rzecz poddanych *(sarta tecta, fundus instructus* i bezpłatna pomoc w razie nieurodzaju lub innej klęski). Równocześnie wydany być ma regulatyw co do bezzwłocznej arondacyi gruntów dworskich i poddańczych. Drugi regulatyw określi dla poszczególnych powiatów minimum posiadłości włościańskiej a to celem zapobieżenia zbytniemu rozdrobnieniu gruntów poddańczych. Z przejściem gruntów na własność poddanych ustać mają za wynagrodzeniem dworów, w regulatywie oznaczyć się mającem, wszelkie robocizny i daniny poddańcze. Wymiar wynagrodzenia oprzeć należy na fasyach urbaryalnych, przedkładanych władzy przez dwory dla celów podatkowych. Z urzędownie w ten sposób w pieniądzach oznaczonego rocznego dochodu urbaryalnego wypadałoby przy wymiarze wynagrodzenia potrącić: 5% na wydatki zarządu połączone z poborem prestacyi urbaryalnych, 5% na uzupełnienie na rzecz poddanych kompensaty, jaka miałaby nastąpić co do wzajemnego prawa pastwiska na ugorach i ścierniskach, 10% za ustać mające prawo poboru budulca, drzewa opałowego i gałęzi z lasów dworskich, 10% za ustające wraz ze stosunkiem poddańczym zobowiązania dworów (bezpłatna jurysdykcya patrymonialna, prawne zastępstwo przed sądami, koszta zawiadowania policyi miejscowej, poboru wojskowego oraz koszta połą-

czone ze sprawami lokalnej policyi sanitarnej), wreszcie równocześnie uchylić się mający a na 5% skapitalizowany podatek urbaryalny.

Gmina może przypadający na nią kapitał wynagrodzenia złożyć w gotówce, z której część na skarb państwa za podatek urbaryalny przypadająca złożona będzie w kasie państwowej a reszta dworowi się należąca na ręce uprawnionego z zastrzeżeniem kauteli prawnych co do dłużników. W razie niemożności uiszczenia kapitału wynagrodzenia w gotówce gminy wydadzą 4% obligi. opiewające na dwory, co do ich kapitału wynagrodzenia, a na skarb państwa co do kapitału wynagrodzenia za podatek urbaryalny. Każda gmina miałaby odsetki od wystawionych obligów opłacać w kwartalnych ratach z góry a nadto łącznie z drugą kwartalną ratą odsetków także 1% całego długu, jako roczną ratę na umorzenie kapitału dłużnego. Spłaty miałyby być dokonywane w rządowych kasach podatkowych. Ponieważ cała gmina *in concreto* wystawiałaby obligi, więc także poręczać miała punktualną spłatę tak odsetek, jak i rat amortyzacyjnych kapitału solidarnie całą posiadłością gruntową, rozdzielając obie sumy pod nadzorem urzędów podatkowych pomiędzy członków swoich według stopy opłacanego podatku. Zwierzchność gminna miałaby wykazywać zaległości władzom rządowym, obowiązanym do użycia środków egzekucyjnych.

Co do obligów indemnizacyjnych zastrzeżone były prawa osób trzecich tak samo jak co do spłaty kapitału wynagrodzenia w gotówce. Obligi, opiewające na dwory obciążone długami hipotecznemi, miałyby być składane do depozytu, a właściciele otrzymywaliby zamiast kuponów asygnaty na odsetki. Gdzie długów niema a także i tam, gdzie długi z biegiem czasu umorzone zostały, właściciele mogliby otrzymać z możnością puszczenia w wolny obrót obligi, opiewające stosownie do ich żądania bądź to na okaziciela, bądź na pewne nazwisko. Rozumie się, że wnioskodawcy rozwinęli także we wszystkich szczegółach sposób losowania i spłaty obligów indemnizacyjnych, utworzenia funduszu rezerwowego itd.

Władzom rządowym (obwodowym) porucza projekt obliczenie na podstawie fasyi urbaryalnych wynagrodzenia należnego od poszczególnych gmin, przyczem zawsze uczestniczyć mają strony interesowane. Cała manipulacya kredytowa z obligami (przepisywanie, losowanie, wypłata wylosowanych obligów i zapadłych kuponów, administracya funduszu rezerwowego itp.) miała być poruczona osobnej w tym celu ustanowić się mającej komisyi centralnej, albo dyrekcyi stanowego Towarzystwa kredytowego, celem

znacznego zniżenia kosztów, które według wysokości kwoty wynagrodzenia miałyby być rozłożone w równej mierze na obie strony interesowane.

W dodatku do powyższego projektu wnioskodawcy w osobnem *exposé* przedstawili motywa, któremi kierowali się w pracy swojej: „Powód — tak opiewa wstępny ustęp tego wywodu — dla którego podpisani zupełne zerwanie węzła obowiązków i praw między dworem a poddanymi uważają za potrzebne a nawet za nieodzowne, leży głównie w tem, że z małemi wyjątkami rozgoryczenie, nienawiść i nieufność poddanych wobec dworów tak się pogłębiły, iż dla zabezpieczenia wewnętrznego spokoju nie wystarczy to już obecnie, jeżeli się połowicznemi środkami zacznie uśmierzać doprowadzone do najwyższego stopnia wzburzenie umysłów. Że obawy podpisanych nie są przesadne, że do złożenia tego oświadczenia skłania ich nie samo ciężkie, głęboko wstrząsające wrażenie ostatnich wypadków, na to dowodem mnożące się w nieskończoność od lat dziesięciu skargi poddanych i częste asystencye wojskowe, wysyłane przeciw opornym gminom poddańczym, chociaż każdy nieuprzedzony świadek przyznać to musi, iż postępowanie dziedziców wobec poddanych właśnie w ostatnich czasach znacznie na lepsze się zmieniło.“ Zbyt przejrzystą jest konkluzya, że nie dwory, lecz niegodziwe postępowanie cyrkułów wywołało właśnie w latach, poprzedzających rabacyę, takie nadzwyczajne zaostrzenie się stosunków poddańczych. Referent, radca gubernialny, nie mógł wówczas w sposób dobitniejszy dać gubernium do zrozumienia, że to, co ono mówi w swojej relacyi o „niegodziwych dziedzicach“ *(böswillige Grundherrn)*, jako sprawcach złego, jest nieprawdą.

Jeszcze śmielszy ton przybiera elaborat hr. Gołuchowskiego tam, gdzie jest mowa o przykrej sytuacyi dworów na wypadek przyjęcia projektu gubernialnego. „Po zamianie robocizny pańszczyźnianej — tak opiewa ten ustęp — na pieniężne opłaty tem gwałtowniej i uporczywiej żądza ludu wiejskiego skierowana zostanie w tym kierunku, aby pozostawione mu wobec dworów prawa, mianowicie służebności pastwiska i poboru drzewa z lasów, wyzyskane zostały w sposób jaknajdotkliwszy dla zobowiązanych. Chociażby dla podniesienia kultury leśnej w kraju wydane zostały przepisy ochronne, to nigdy one nie zabezpieczą dostatecznie dworów przed złą wolą włościan i nadużyciami urzędników władzy wykonawczej, którym zbyt często jestto na rękę, jeżeli wobec stojących przed nimi stron zamożniejszych dają uczuć ciężkość ramienia swojego. A po zaprowadzeniu urzędów powiatowych urzędni-

kom takim przypadnie zadanie przymusowego ściągania zaległych czynszów od gmin, które notorycznie niechętne są uiszczaniu wszelkich, jakąbądź nazwę mających, prestacyi dla dworów. Wskazówki te powinnyby wystarczyć na wyobrażenie sobie smutnej doli galicyjskiego właściciela dóbr, któremu w razie zastosowania środków, zaleconych w projekcie gubernialnym, uprawa roli byłaby utrudniona. Tylko zupełne uchylenie dzisiejszych stosunków może wł ścianina przywieźć do opamiętania i zrobić zeń z czasem spokojnego sąsiada wobec dzisiejszego dziedzica."

W dalszym ciągu elaborat hr. Gołuchowskiego odpiera po kolei zarzuty, podnoszone w komisyi gubernialnej przeciw ścisłości obliczenia procentowych potrąceń, które według jego projektu wchodzą w rachubę przy oznaczeniu wysokości wynagrodzenia na podstawie fasyi urbaryalnych. Matematyczna ścisłość jest w kombinacyach tego rodzaju niemożliwą. O ile jednak z racyonalnych przypuszczeń wysnuć się dają praktyczne wnioski, hr. Gołuchowski dla swojego projektu śmiało reklamuje wyższą miarę trafności, a na wszelki wypadek zastrzega się przeciw zarzutowi dowolności, która, jak to w komentarzu objaśnia, cechuje właśnie kombinacye projektu gubernialnego.

Według szczegółowych wykazów cyfrowych, dołączonych do referatu, wartość rocznych prestacyi urbaryalnych wynosiła według fasyi podatku urbaryalnego w r. 1846 w Galicyi (oczywiście z wyłączeniem W. X. Krakowskiego) 5,800.084 złr. Po strąceniu pozycyi powyżej wykazanych (koszta zarządu, uzupełnienie kompensaty co do prawa pastwiska, wynagrodzenie za prawo poboru drzewa i zrzeczenie się korzyści prawnych ze stosunku poddańczego) w sumie łącznej 1,740.025 złr. i po strąceniu rocznego podatku urbaryalnego w sumie 531.668 złr., pozostawałby dochód 3,528.391 złr. jako podstawa do wymiaru wynagrodzenia dla uprawnionych. Skapitalizowany według stopy 5% dochód daje sumę 70,567.822 złr., która według projektu Agenora hr. Gołuchowskiego i Maurycego Kraińskiego dostaćby się miała uprawnionym w obligach 4%. Z tabeli, w której dochód z tych obligów zestawiony został z wartością prestacyi urbaryalnych po potrąceniu podatku urbaryalnego, okazuje się, że uprawnieni ponosiliby w dochodach corocznie ubytek w kwocie 2,445.703 złr.

Wnioskodawcy czuli to dobrze, że w projekcie swoim posunęli się do najdalszej granicy w ustępstwach dla poddanych i dla rządu, który wyłączeniem i skapitalizowaniem podatku urbaryalnego dla siebie zjednać pragnęli, a jeszcze lepiej czuli to, że przy-

jęta przez nich wysoka miara ustępstw idzie na rachunek tej właśnie klasy społecznej, do której sami należeli a która już przedtem z winy rządu była w swoim bycie materyalnym podcięta. Ale w sumieniu obywatelskiem ofiara taka wydała się im godną tych wielkich korzyści moralnych i społecznych, jakieby spłynęły na kraj ze stanowczego uprzątnięcia nieszczęsnej sprawy pańszczyźnianej łącznie z serwitutową. To przekonanie przebija z końcowego ustępu elaboratu hr. Gołuchowskiego. Ustęp ten, łączący się z poprzedniem treściwem zestawieniem głównych postanowień obu projektów, tak opiewa: „Który z tych projektów lepiej odpowiada opłakanemu stanowi Galicyi i lepiej zabezpiecza trwały spokój i dobrobyt kraju, o tem niech orzeknie najwyższa decyzya. Podpisani pozwalają sobie jeszcze tylko dodać uwagę, że tutejsi właściciele dóbr są gotowi do wszelkich ofiar, aby tylko wydobyć się z dzisiejszego stosunku do poddanych."

Gdyby to w chwili, gdy cały galicyjski operat pańszczyźniany a z nim jako *votum separatum* także projekt samodzielny Agenora hr. Gołuchowskiego i Maurycego Kraińskiego wpłynął do kancelaryi nadwornej w Wiedniu, znalazł się był tam mąż stanu z szerszym poglądem na sytuacyę społeczną nie w samej Galicyi tylko, lecz w całej Austryi! Bo że wtedy stosunki agrarne nie w samej tylko systematycznie rujnowanej i przytem spotwarzanej Galicyi były opłakane i wymagały tak szeroko zakrojonej reformy, jak to obaj powyżsi wnioskodawcy w swoim projekcie wskazali, to wobec pewnie niepodejrzanego świadectwa w najświeższych niemieckich publikacyach historycznych [1]) nie ulega najmniejszej wątpliwości. Gdyby tedy taki mąż stanu, wyższy nad uprzedzenia i szablony współczesnej biurokracyi Metternichowskiego systemu, więc zarazem przystępny dla tych już wówczas widocznych oznak zaciemniającego się dokoła, jak zawsze przed wielką burzą, widnokręgu polityczno-społecznego, podjął był z naciskiem otrzymany z Galicyi zawiązek wielkiej zbawczej reformy! Jeżeliby na ten temat snuć wypadło kombinacye, to punktem wyjścia nie byłoby porównawcze zestawienie kwoty indemnizacyjnej, jaka przypadła po r. 1848 Galicyi [2]) i innym prowincyom austryackim za zniesie-

---

[1]) Ob. n. p. Maximilian Bach: *Geschichte der Wiener Revolution im Jahre 1848* — Wien 1898, str. 308—316 i 623.

[2]) Na Galicyę wschodnią i zachodnią przypadła w dziesięć lat później według obliczenia dr. Mikołaja Zyblikiewicza (*Indemnizacya* — Kraków 1880, str. 24—5) kwota 75,371.638 złr. w 5% (podatkiem obciążonych) obligach, ale z wyłączeniem służebności.

nie pańszczyzny, dokonane w pospiechu pod naciskiem wypadków rewolucyjnych, przeprowadzone niedołężnie i z takiem opóźnieniem, że lata całe trwał przewrót w stosunkach gospodarczych z nieobliczoną szkodą dla dobrobytu ogólnego a sama indemnizacya w braku zaufania publicznego do tej całej operacyi kredytowej w znacznej części zmarniała dla interesowanych. Punktem wyjścia musiałby być fakt, że później nie za jednym zamachem złe zostało uchylone, jak to zalecał projekt hr. Gołuchowskiego i Kraińskiego, ubijając od razu nieszczęsną kwestyę serwitutową, lecz że rozłożono i rozwleczono całą reformę tak, jakgdyby chciano pozostawić ferment rozstroju społecznego dla dalszej praktyki zasady: *divide et impera* zwłaszcza tam, gdzie, jak w Galicyi, rozstrój taki służył zarazem celom repressyi narodowo-politycznej.

Ale w Wiedniu przy ocenieniu lwowskiego operatu pańszczyźnianego rozstrzygającemi były te zgubne zasady, które jako dyrektywę wypowiadały pisma i projekty, zawarte w powyżej wspomnionej tece Arcyksięcia Ferdynanda. Szlachcie polskiej niemożna dać indemnizacyi, bo to byłby gotowy fundusz na dalsze powstanie, stosunku pańszczyźnianego zupełnie rozwiązać niemożna, bo chłop, trzymany w zależności pańszczyźnianej od dworu i przez opiekuńcze władze przeciw nim rozgoryczany, uchodził zawsze za wyborną asekuracyę przeciw zapędom rewolucyjnym polskiej szlachty.

Do Galicyi wysłano wtedy jako „nadzwyczajnego pełnomocnego komisarza nadwornego" Rudolfa hr. Stadiona, brata późniejszego gubernatora galicyjskiego, Franciszka hr. Stadiona. Ten komisarz nadworny ani intelligencyą ani szerokością poglądu a już najmniej rozumem stanu dorównujący bratu swojemu, popisywał się w Galicyi drobnemi experymentami administracyjnemi, jak n. p. ustanowieniem komisarzy exponowanych, w sprawie pańszczyźnianej zaś nie umiał zdobyć się na pogląd już nie wyższy, ale przynajmniej taki, żeby ztąd wnosić można było, że komisarz nadworny umie własnemi oczyma patrzeć i widzieć a nie idzie ślepo za dyrektywami wiedeńskiemi, co mógł uczynić w Wiedniu, nie trudząc się wcale podróżą do Galicyi.

Owóż wskutek polecenia tego komisarza nadwornego gubernium lwowskie okólnikiem z dnia 25. listopada 1846 Nr. 71881, do władz obwodowych wystosowanym, obwieściło regulacyę pańszczyzny według najwyższego postanowienia z dnia 12. listopada 1846 r. Odwołuje się ono do postanowień patentu pańszczyźnianego z 16. czerwca 1786 i wydaje przepisy „w ostatecznem do-

pełnieniu zarządzeń zapewnionych najłaskawiej patentem z 13. kwietnia 1846", który, jak wiadomo, zawierał pewne ulgi niejako w nagrodę za lojalność wśród rabacyi okazaną i zapowiadał dalsze ulżenie ciężaru pańszczyźnianego.

Regulacya pańszczyzny, ostatnim okólnikiem gubernialnym zarządzona, albo raczej dopiero zapowiedziana, przyjęła za zasadę, że miarę powinności poddańczych stanowić ma połowa dochodu ze wszystkich posiadłości poddańczych po strąceniu kosztów uprawy, a do tej wysokości pańszczyzna ma być w nowych regestrach rozłożona i przypisana na podstawie stopy podatkowej w klasach, według wysokości opłacanego podatku ustanowionych. Osobne klasy ustanowiono dla pańszczyzny pieszej a osobne dla ciągłej. W szczegóły tego rozporządzenia nie wchodzimy tutaj, bo potrzebnem byłoby to chyba w monografii historycznej o pańszczyźnie. Wystarczy samo zaznaczenie, że, jak tego obawiać się należało, taka regulacya wywołać musiała rozczarowanie u obu stron interesowanych. Poddani, uważający od chwili rabacyi pańszczyznę za darowaną przez rząd, ujrzeli się nagle wobec nowej normy pańszczyźnianej, okrojonej bardzo kosztem uprawnionych, ale w tym okrojonym wymiarze niejako na długo prawnie ustalonej, uprawnieni zaś nietylko zawiedli się w oczekiwaniu, że komisya gubernialna doprowadzi wreszcie do jakiegoś wyzwolenia z dotychczasowych ciężkich stosunków z poddanymi, lecz nadto znaleźli się w położeniu jeszcze gorszem od dotychczasowego. Doznali bowiem w rzeczywistości nowego dotkliwego okrojenia praw swoich, więc nowego obniżenia tej podstawy, która w danym razie miałaby rozstrzygać o wysokości wynagrodzenia, a w perspektywie mieli ciągłe zatargi z poddanymi, jeszcze więcej rozgoryczonymi przeciw dworom i jeszcze więcej utwierdzonymi w swoim oporze. Skoro bowiem dotychczasowem wyłamywaniem się z pod prawa zniewolili rząd do częściowego bodaj zniżenia pańszczyzny, to po dalszym oporze mogli już oczekiwać ziszczenia wszystkich zachceń.

W kołach szlachty niezawodnie znane były szczegóły obrad komisyi gubernialnej z maja i czerwca 1846 r. nad sprawą zniesienia pańszczyzny. Znany być musiał także ów powyżej omówiony elaborat hr. Gołuchowskiego. Wnosić to można ztąd, że już z początkiem r. 1847 ukazała się w Lipsku pisana oczywiście w r. 1846, bezimiennie wydana książka p. t. *Memoiren und Actenstücke aus Galizien im Jahre 1846* (gesammelt von einem Mähren), rzecz wyborna, obfita w ciekawe a nowe szczegóły o wypadkach r. 1846, zawierająca świetną charakterystykę perfidyi biurokraty-

cznej w traktowaniu pańszczyzny a przytem i główne zasady owego elaboratu. Od pierwszej chwili domyślano się, że autorem tej książki jest Maurycy Kraiński, wierny i dzielny towarzysz hr. Gołuchowskiego tak w gubernialnej komisyi pańszczyźnianej z r. 1846, jak i później w innych ważniejszych sprawach krajowych, w miarę, jak one, wychodząc po za sferę biurową, potrzebowały wytrawnej a rozumnej opinii z kół obywatelskich. Znając tedy śmiały ton owego elaboratu i stanowczy charakter owego projektu, mogła szlachta przypuścić, że skoro takim głosom wolno już było ozwać się w murach gubernium lwowskiego w obliczu srogiego br. Kriega, to wolno będzie wreszcie i jej samej, jako stronie interesowanej, wnieść potulną żałobę i pokorne przedstawienie w sprawie pańszczyźnianej, mianowicie w sprawie świeżo zamierzonej regulacyi.

Wniosła tedy szlachta dn. 23. stycznia 1847 r. następujące pismo (oczywiście w niemieckim języku) na ręce br. Kriega:

„Wysokie Prezydyum krajowe! Regulacya dotychczasowych poddańczych stosunków w Galicyi, tak pełna znaczenia z powodu wpływu swojego na majątki tabularnych właścicieli ziemskich, na los poddanych i na kulturę krajową w ogóle, staje się wśród obecnych stosunków tem ważniejszą, ile że nowe zasady sprowadziłyby w wykonaniu bardzo znaczne dysproporcye w rozdziale poddańczych powinności, dysproporcye te zaś spotęgowałyby jeszcze więcej wzburzenie panujące między ludem wiejskim, poparłyby wpływy sprzeczne z porządkiem a zagrażające bezpieczeństwu publicznemu. Przekonanie o konieczności reformy tych stosunków wzbudziło na ostatnich sesyach w galicyjskich stanach krajowych uprzedzającą gotowość do chętnego poniesienia wszelkich z tą kwestyą nierozdzielnie połączonych ofiar a i dziś jeszcze niezniechęceni nadmiarem tych ofiar, jakkolwiek one wśród panujących stosunków będą dotkliwe dla poszczególnych właścicieli, my niżej podpisani oświadczamy ze świadomością, iż wyrażamy opinię znacznej większości współobywateli, naszą gotowość do złożenia tych ofiar dla dobra publicznego u stóp Tronu, jako rękojmię naszej uległości i naszego niezłomnego zaufania w najwyższą sprawiedliwość Najjaśniejszego Pana, z najzupełniejszą ufnością, że Najj. Pan po uznaniu tej potrzeby czasu raczy najłaskawiej przy zamierzonej regulacyi stosunków poddańczych interesa poddanych pogodzić i zjednoczyć z interesami tabularnych właścicieli ziemskich. Ponieważ atoli przy zastosowaniu wypowiedzianej woli najwyższej do tak różnorodnych uprawnień i zwyczajów lokalnych łatwo przewidzieć się

dają niepodobne do usunięcia trudności, które wzbudzają uzasadnioną obawę, że lokalne interesa i indywidualne dobrze nabyte prawa mogłyby ucierpieć po nad miarę zakreśloną z powodu ich niedostatecznego rozjaśnienia, przeto powstało ogólne mniemanie, że objaśnienie ze strony tabularnych właścicieli ziemskich przedłożyć się mające, na doświadczeniu i dokładnej znajomości stosunków lokalnych oparte, mogłoby przy zaprowadzeniu nowego porządku usunąć wiele z tych trudności, stojących w drodze pogodzeniu najwyższych dobroczynnych zamiarów z wszechstronną sprawiedliwością Jego Ces. Mości. W przypuszczeniu, że gotowość do popierania naszego najłaskawszego Monarchy w dążeniu do tego wzniosłego celu będzie uważana za wyraz naszego wyłącznego i nieograniczonego zaufania do najwyższej sprawiedliwości, upraszamy najuniżej, aby Jego Ces. Mość w najwyższej łaskawości Swojej właścicielom dóbr tabularnych tej prowincyi najmiłościwiej zezwolić raczył, iżby ze swojej strony nie tykając zasad określonych w wypowiedzianej najwyższej intencyi, złożyli bezpośrednio u stóp Tronu wyjaśnienia, wysnute z doświadczeń a oparte na dokładnem przedstawieniu stosunków lokalnych, któreby przy zaprowadzoniu nowej regulacyi stosunków poddańczych w danym razie miały być wyzyskane a do ustalenia pewnego porządku nawet za niezbędne są uważane, iżby dalej w tym celu z powodu nagłości stosunków wolno im było albo na zwołać się mającym nadzwyczajnym sejmie, albo na najmiłościwiej dozwolonem zebraniu tabularnych właścicieli dóbr wybrać celem przedstawienia tych wyjaśnień grono osób, ogólne zaufanie posiadających. Upraszamy zatem Wysokie Prezydyum krajowe, aby tę naszą unizoną prośbę do najwyższego Tronu najłaskawiej wnieść raczyło."

Prośbę tę podpisało 45 obywateli ziemskich, reprezentujących stanowiskiem i majątkiem najwyższą warstwę społeczną. Niektórzy z podpisanych już swojemi godnościami dworskiemi powinni byli jeżeli nie ująć br. Kriega, to przynajmniej rozbroić jego nieufność co do lojalności intencyi. Przytaczamy dla illustracyi szereg podpisów: Kajetan hr. Lewicki, c. k. podkomorzy; Józef Korczak z Goraya Gorayski, strażnik sreber koronnych; Kazimierz hr. Badeni, krajczy koronny; Karol książe Jabłonowski, c. k. podkomorzy; Karol hr. Krasicki, c. k. podkomorzy; Alexander hr. Fredro; Henryk hr. Fredro; Władysław hr. Badeni; Alexander hr. Cetner; Włodzimierz hr. Russocki; Józef hr. Russocki; Piotr hr. Krasiński; Ksawery hr. Stadnicki; Leon hr. Stadnicki; Adam hr. Komorowski; Władysław hr. Rozwadowski; Konstanty hr. Siemieński;

Adam hr. Baworowski; Kajetan hr. Karnicki; Ludwik Skrzyński i t. d.

Z fenomenalnym jak na powolność ówczesnej biurokracyi pospiechem, bo już w czwartym dniu po dacie powyższego podania, wystosował br. Krieg w tej sprawie do najwyższego kanclerza hr. Inraghiego relacyę, której ustęp główny — już nie *curiosum*, lecz istne *monstrum* wobec cywilizowanych pojęć o dostępności tronu dla prośb obywateli państwa — tak opiewa: „Chociaż już samo zbiorowe podpisanie tego podania uprawniałoby mnie do zwrócenia prośby bez skutku, to jednak nie robię użytku z tego prawa, gdyż między podpisanymi znajduje się grono osób, które należą do poważniejszych i lepiej myślących mieszkańców. Pozwalam sobie zatem podanie to przesłać Waszej Excellencyi do powzięcia decyzyi z tą uwagą, że poczytuję sobie za najważniejszy obowiązek z wszelkim naciskiem postawić wniosek, aby prośba ta pozostawiona została bez skutku."

Odmowny wniosek uzasadnił br. Krieg w sposób także monstrualny, bo dodaje, że chociaż prośba nie zawiera żadnych bliższych szczegółów, wiadomo mu „ze słychu", iż chodzi o zakwestyonowanie dat prowizorycznego katastru co do obszaru gruntów włościańskich, ich wydatności i wartości produktów, o wykazanie zmian zaszłych w stosunkach posiadania, potrzebę nowego pomiaru i oszacowania gruntów i t. p., jednem słowem o szereg kwestyi pierwszorzędnego znaczenia dla zamierzonej reformy. A wszystko to zbił br. Krieg krótką uwagą, że żądania szlachty są — albo raczej w gubernialnem przewidywaniu byłyby — niesłuszne i służyłyby tylko za pretext do przewleczenia sprawy. Niedość na tem, br. Krieg był tak fanatycznym antagonistą szlachty polskiej w Galicyi, że nie poprzestając na powyższej ujemnej relacyi do najwyższego kanclerza, odpis jej przedłożył wszechmocnemu wówczas wobec Metternicha i dworu ministrowi policyi, hr. Sedlnitzkiemu, z prośbą o poparcie odmownego wniosku gubernialnego. W tej drugiej relacyi żądanie szlachty oczywiście przedstawione zostało jako niegodne uwzględnienia, a przy końcu zaklął niejako br. Krieg swojego protektora taką uroczystą, w formułach biurokratycznych niezwykłą apostrofą: „Przedmiot ten wywiera najdonioślejszy wpływ na spokój i bezpieczeństwo kraju. Przyznanie jakiejkolwiek koncesyi byłoby niebezpiecznem dla dalszego istnienia spokoju i porządku, a ja w takim razie nie mógłbym już ręczyć za ich utrzymanie, wskutek czego pozwalam sobie prosić usilnie, aby także Wasza Exc. raczył mój wniosek swoim potężnym wpły-

wem jaknajsilniej poprzeć.“ Niepotrzeba nawet dodawać tego, że br. Krieg postawił na swojem i zamierzony zjazd szlachty udaremnił.

Jakby rąbek jasnego nieba wśród ciężkich chmur, cały widnokrąg zalegających, odsłonił się dla ciężko skołatanego kraju jaśniejszy punkt na widnokręgu politycznym, słaby promień nadziei lepszej przyszłości, w chwili, gdy usuwał się z widowni kraju typowy przedstawiciel biurokracyi Metternichowskiego pokroju, istny demon kraju, br. Krieg, a w gubernium galicyjskiem rządy objął Franciszek hr. Stadion, brat Rudolfa, niefortunnego bohatera ostatniego stadyum sprawy pańszczyźnianej.

Nowy gubernator Galicyi, wyższy o całą głowę wiedzą, talentem administracyjnym i rozumem stanu po nad całe otoczenie biurokratyczne ówczesnej Austryi, uważany za fantastę w czasie rządów swoich w Tryeście, ale, jak się później pokazało, już wówczas dotknięty początkami tej strasznej choroby nerwowej, która go w kilka lat później najpierw duchowo a potem fizycznie w stosunkowo młodym jeszcze wieku zabiła, przybył do Galicyi z intencyami z pewnością jak niebo od ziemi odbijającemi od tych, jakiemi br. Krieg ze swoim sztabem biurokratycznym był przejęty. Hr. Franciszek Stadion był Niemcem, patryotą austryackim duszą i ciałem, więc oczywiście intencye te nie mogą być tak pojmowane i taką miarą oceniane, jakgdyby chodziło o Polaka. Pragnął być pacyfikatorem ciężko skołatanej Galicyi i misyę tę swoją przedstawił centralnemu rządowi zaraz na wstępie do Galicyi w obszernej relacyi, która kończyła się wnioskiem zdjęcia sekwestru z dóbr ks. Czartoryskich i darowania prawnych następstw kondemnaty karnej kilkunastu wybitnym spiskowcom, między tymi także dr. Franciszkowi Smolce. W texcie tej relacyi odsłonił rządowi centralnemu tajniki niegodnego postępowania galicyjsko-austryackiej biurokracyi, nie pomijając wypadków r. 1846, z otwartością, która zaszczyt mu przynosi i przynosić nie przestanie, jeżeli akt ten w całości autentycznej, jako materyał historyczny, dojdzie do szerszej wiadomości. Uczynimy to przy sposobności w innej pracy.

Utarty u nas w latach 1848—1849 a i dotąd jeszcze w niekrytycznych reminiscencyjnych pismach o tym okresie czasu całkowicie podtrzymywany wyrok potępienia, którym opinia polska obciążyła pamięć hr. F. Stadiona w Galicyi jako „wynalazcy Rusinów“ i wroga Polaków, wymaga bodaj częściowej rewizyi ze strony nieuprzedzonej krytyki historycznej. Kto się tego zadania podejmie w imię sprawiedliwości historycznej, podzieli przedewszystkiem działalność hr. F. Stadiona wobec Galicyi na dwa okresy:

pierwszy obejmujący ową misyę pacyfikatorską, o której powyżej pobieżnie, tylko mimochodem, wspomnieliśmy i drugi zaznaczony w historyi istotnie pewną niechęcią ku polskości, z której jednak przebijała nie niegodna męża stanu wyższej miary nienawiść rasowa, lecz raczej głębokie rozgoryczenie człowieka, zawiedzionego w swoich nadziejach czy planach politycznych a w dodatku już nerwowo ciężko chorego. W takim razie narzuci się pytanie: czy ta zmiana była tylko dziełem kaprysu chorobliwego, czy także następstwem faktów, które zniweczyły nadzieję hr. F. Stadiona, że zdoła przeprowadzić dzieło pacyfikacyjne w Galicyi tak, aby prowincya ta została dobrą administracyą przejednana i zjednana dla Austryi? W odpowiedzi na to pytanie można będzie niejako palcem wskazać kalendarzową datę, od której zaczęła się owa niechęć hr. F. Stadiona wobec polskości. Już od połowy marca 1848 drażliwość jego była we Lwowie przez radę i gwardyę narodową na ciężką próbę wystawiona, ale wszystko to mogłoby się było jeszcze dobrze skończyć, gdyby nie owo głośne, drukiem 30. kwietnia 1848 r. wobec całego świata ogłoszone oskarżenie, które deputacya polska w Wiedniu wniosła do Ministerstwa z żądaniem śledztwa i komisyi przeciw F. hr. Stadionowi a które przesłał mu Pillersdorf celem usprawiedliwienia się. Hr. F. Stadion napisał obszerne usprawiedliwienie, które na jego żądanie zostało urzędownie drukiem ogłoszone. Ton tego aktu jest tak drażliwy, oskarżenia przeciw Polakom taką goryczą zaprawione, że niemal trudno uwierzyć, iż pochodzi od autora owej pierwszej relacyi z r. 1847 z wnioskami amnestyjnemi. Gdy tak rzecz stanie, historyk nie będzie mógł wydawać nowego wyroku bez ocenienia owego aktu oskarżenia deputacyi polskiej, w którym nawet za niezręczności stylistyczne pewnych okólników gubernialnych, za nietaktowne kroki pewnych starostów a wreszcie za pewne zarządzenia gubernialne, które dopiero w niezręcznem wykonaniu mogły dać powód do poważnego zażalenia, hr. F. Stadion przedstawiony został w takiem świetle, jakgdyby to był br. Krieg w nowem wydaniu, jakgdyby postępowaniem swojem zmierzał ku ponownemu wywołaniu rabacyi z r. 1846. Szczególnie ten ostatni zarzut musiał do żywego dotknąć hr. F. Stadiona, bo rzeczywiście niemiał podstawy a był krzywdzącym dla męża stanu takiej miary i zostawał w rażącej sprzeczności z intencyami, z jakiemi on do Galicyi przybył. Czy inne szczegółowe grawamina, przytoczone w tem oskarżeniu, nie były co najmniej przesadne, to historyk, przeprowadzający rewizyę wyroku na hr. F. Stadiona wydanego, będzie musiał dobrze zba-

dać. To jednak pewna, że jeżeliby ten akt oskarżenia mieli ponownie podpisać nie dziś, lecz już kilka lat później, sami jego autorowie, z których jeden, dr. Floryan Ziemiałkowski, jeszcze niedawno jako żywy świadek mógł być powołany, nie uczyniliby tego przynajmniej bez zastrzeżeń, ostrze skargi bardzo łagodzących.

Ta krótka charakterystyka gubernatora hr. F. Stadiona była tutaj niezbędną z tego powodu, że z jego nazwiskiem łączy się nierozdzielnie wywyższenie Agenora hr. Gołuchowskiego w hierarchii biurokratycznej, wywyższenie tak znaczne, tak niezwykłe nagłym skokiem na stromej ówczesnej drabinie awansowej (z radcy gubernialnego, na szarym końcu według lat służby umieszczonego, został hr. Gołuchowski wiceprezydentem gubernialnym), iż cały ówczesny świat biurokratyczny a za nim i opinia łamała sobie głowę nad pytaniem, zkąd i za co takie wywyższenie? Wtedy to powstała owa legenda o autorstwie Agenora hr. Gołuchowskiego co do przypisywanego hr. Stadionowi „wynalezienia Rusinów“ w Galicyi, legenda długi czas powtarzana jako pewnik, dziś już tylko kiedy niekiedy odgrzebywana, zawsze jeszcze jednak zasługująca na to, aby bliżej zbadać jej genezę i miarę prawdopodobieństwa. Uczynimy to później, gdy przyjdzie kolej na sprawę ruską, a tutaj przedstawimy tylko według materyału archiwalnego z tych czasów stan rzeczy co do wywyższenia hr. Gołuchowskiego.

Autentycznej informacyi co do opinii hr. Stadiona o hr. Gołuchowskim z owych czasów a tem samem także informacyi o powodach jego nadzwyczajnego awansu szukać należy przedewszystkiem w przedstawieniu nominacyjnem, które adresowane było wprawdzie do Ministerstwa, ale z natury rzeczy dostać się musiało do Cesarza, jako rozstrzygającego o nominacyi. Otóż w przedstawieniu tem, wystosowanem 7. kwietnia 1848 zaraz na telegraficzną wiadomość z Wiednia, że Cesarz powołał dotychczasowego wiceprezydenta gubernialnego we Lwowie hr. Filipa Kraussa na ministra skarbu, pisze hr. Stadion do Ministerstwa, co następuje: „Jest rzeczą pilnie potrzebną, aby mi jaknajrychlej dodany został do pomocy mąż, zasługujący na zaufanie rządu i kraju, posiadający już to zaufanie, któryby mię wspierał w kierownictwie spraw kraju a w razie mojej choroby lub jakiejkolwiek przeszkody samodzielnie objął kierownictwo w wytkniętym kierunku. Jako kandydaci już ze swojego stanowiska przedewszystkiem nasuwają się radcy dworu Andrzej Ettmayr, dr. Józef Wilhelm Eminger [1]) i Karol Czetsch Linden-

[1]) Dr. Eminger był później Namiestnikiem dolnej Austryi.

wald. Wszyscy trzej są rządowi szczerze oddani; są to mężowie z charakterem na szacunek zasługującym, dzięki długoletniemu doświadczeniu i wprawie, zupełnie odpowiedni do zwyczajnego prowadzenia spraw, bardzo użyteczni urzędnicy w utartem tego słowa znaczeniu. Wszystkim tym trzem kandydatom jednakże wprost odmówić muszę zdolności do sterowania prowincyą oraz moralnej siły, potrzebnej w tym celu, aby wśród dzisiejszych trudnych stosunków utrzymać znaczenie legalnej powagi, wrzące dokoła namiętności siłą przekonania poskramiać i w karbach utrzymać. Nadto przeciw radcom dworu Emingerowi i Czetschowi oświadcza się opinia publiczna, zarzucając im, że swoje urzędowe stanowisko nadto wyniośle traktują. Pomijam zatem tych trzech urzędników i pozwalam sobie radcę gubernialnego Agenora hr. Gołuchowskiego przedstawić najuniżeniej jako męża, którego uważam za zupełnie odpowiedniego do zajęcia stanowiska drugiego obok mnie kierownika gubernium, który dotychczasowem postępowaniem zjednał sobie moje zaufanie, którego wybór spotka się pewnie z uznaniem w kraju. Jest on bardzo zdolny, odznacza się bystrością umysłu i rozległem wykształceniem, jakiego potrzeba w tej chwili urzędnikowi, który ma sprostać dzisiejszym trudnym stosunkom. W Agenorze hr. Gołuchowskim łączy się silna wola ze spokojem, cechuje go wolne od wszelkiej zarozumiałości a pełne powagi postępowanie. Hr. Gołuchowski stoi obecnie na czele stolicy kraju jako prowizoryczny naczelnik magistratu, a jego szczerze lojalnemu, zarówno energicznemu jak oględnemu współdziałaniu zawdzięczam, że mi się dotąd powiodło utrzymać spokój i porządek w stolicy a za jej przykładem w prowincyi. Na tem stanowisku hr. Gołuchowski okazał zupełne uzdolnienie do samodzielnego prowadzenia spraw. Nadto hr. Gołuchowski, jako pochodzący z Galicyi, z rodu i stosunków majątkowych jest mężem wpływowym. Nominacyę jego powita kraj radośnie jako akt bezstronnej sprawiedliwości a malkontentom, zarzucającym ciągle rządowi, że kompetentom z innych prowincyi daje pierwszeństwo przed krajowcami, zamknie się usta w ten sposób. W interesie rządu i kraju proszę zatem W. Exc., aby mój najuniżeńszy wniosek mianowania hr. Gołuchowskiego gubernialnym wiceprezydentem jaknajusilniej poparł wobec Jego Cesarskiej Mości i wyjednał jaknajrychlejsze mianowanie, gdyż stosunki w Galicyi tak się ułożyły, że ich kierownictwo niemoże być na chwilę przerwane a także chwiejność na chwilę niemoże być dopuszczona. Stałoby się zaś to niezawodnie, jeżelibym w odosobnieniu mojem dotknięty został chociażby tylko krótką chorobą. Oczekuję zatem,

co W. Exc. uznać zechce godnem wyrozumiałości, z największem upragnieniem jaknajrychlejszej nominacyi nowego wiceprezydenta."

Nominacya ta zapadła z fenomenalną na owe czasy szybkością, bo już najwyższem postanowieniem z 11. kwietnia 1848 r. W dekrecie nominacyjnym z 19. kwietnia 1848 r. hr. Stadion, zwalniając hr. Gołuchowskiego z kierownictwa magistratu lwowskiego, dodaje przytem te pochlebne słowa: „Składając JWPanu serdeczne życzenia z powodu tego dobrze zasłużonego awansu, proszę zarazem, aby przyjął wyrazy mojego najwdzięczniejszego podziękowania za połączoną z prawdziwem poświęceniem gorliwość w spełnianiu obowiązków poruczonego sobie urzędu i aby był przekonany, że zawsze z przyjemnością i uznaniem wspominać będę o czasach, kiedy Jego lojalne i otwarte postępowanie oraz Jego zarówno energiczna jak oględna działalność na stanowisku naczelnika miasta tak znacznie przyczyniły się do tego, że spokój i porządek w mieście nie zostały zakłócone a sprawy urzędowe były w normalny sposób załatwiane."

Br. Helfert, który doskonale znał stosunki i koleje polityczne hr. Stadiona, wymienia [1]) trzech wyższych urzędników gubernium lwowskiego, którzy stanowili najbliższe jego otoczenie we Lwowie i wskutek tego największy też wpływ na jego działalność wywierali. Byli to radcy gubernialni: Józef Oettel, Leon hr. Thun i Agenor hr. Gołuchowski. Pierwszy przybył razem z hr. Stadionem z gubernium tryesteńskiego, był niejako jego prawą ręką, pisał wszystkie ważniejsze relacye, w czem był rzeczywiście mistrzem, i mieszkał nawet w gmachu gubernialnym razem z hr. Stadionem; drugiego poznał hr. Stadion w Wiedniu, jako sekretarza czeskiej kancelaryi nadwornej; trzeciego mógł dopiero we Lwowie ocenić z tych przymiotów, jakie podniósł w swojej propozycyi nominacyjnej, a przedewszystkiem z tego, że zasługując na zaufanie rządu i kraju, nadaje się niejako do roli pośrednika pomiędzy niemi.

Stanowisko, jakie Agenor hr. Gołuchowski zajął, i rola, jaką odegrał w sprawie pańszczyźnianej, niewątpliwie musiała zwrócić uwagę nowego gubernatora zaraz na wstępie jego do Galicyi na młodego radcę, reprezentującego w ówczesnem gremium gubernialnem szlachtę polską, oddzieloną od rządu całą przepaścią najsmutniejszych wspomnień.

---

[1]) Jos. Alex. Fhr. v. Helfert: *Geschichte Oesterreichs vom Ausgange des Wiener October-Aufstandes 1848,* Prag 1872, t. III.

Hr. Stadion, przybywając do Galicyi z wyróżniającem go tak korzystnie wśród ówczesnego świata biurokratycznego poczuciem, że rząd winien w tej ciężko skołatatanej prowincyi podjąć misyę pacyfikacyjną nie represyjnemi środkami, lecz reformami około materyalnych i moralnych interesów ludności, musiał oczywiście w pierwszym rzędzie pamiętać o sprawie pańszczyźnianej, którą brat jego Rudolf na krótki czas przedtem powikłał ku większemu jeszcze niezadowoleniu tak poddanych jak i dworów. O zniesieniu pańszczyzny i całkowitej indemnizacyi, na czem opierał się projekt hr. Gołuchowskiego i Kraińskiego, hr. Stadion nie myślał wcale i gdyby nawet osobiście całkowicie godził się na takie rozwiązanie kwestyi, myśleć nie mógł, skoro w Wiedniu niewzruszonem było postanowienie utrzymania pańszczyzny w całem państwie a tem samem niedopuszczenia do niebezpiecznego precedensu w Galicyi. W jednym punkcie jednak, i to bardzo ważnym, hr. Stadion zamierzał zgodnie z zasadami owego projektu złagodzić stosunek między dworem a poddanymi a to w ten sposób, aby wymiar pańszczyzny nie odbywał się indywidualnie, lecz całemi gminami *in concreto*, które same na swoich członków rozdzielać miały ciężar ogólny według stałej normy. Z tą myślą wystąpił hr. Stadion jeszcze przed objęciem rządów we Lwowie, gdy się w drodze zatrzymywał w kilku obwodach i tam ze starostami konferował. Po przybyciu do Lwowa hr. Stadion gorliwie wziął się do opracowania nowego projektu regulacyi pańszczyzny, a w obradach nowych komisyi i w ogóle w pracach przygotowawczych tym razem referentem był już nie Eminger, lecz wiceprezydent a późniejszy minister skarbu, Filip br. Krauss. Rozumie się, że hr. Gołuchowskiemu przypadł należny udział w tych obradach. Trwały one długo, bo potrzebne były nowe obliczenia, i skończyły się dopiero w początku r. 1848 przed wybuchem ówczesnego chaosu. Relacya do Wiednia odeszła dopiero 17. marca 1848 r. Zawierała ona szereg wniosków co do nowych urządzeń administracyjnych, które miały zdjąć z dworów niektóre ciężary dotychczas w zastępstwie gmin ponoszone, i projekt takiego uregulowania pańszczyzny, aby powinności urbaryalne wszędzie zniżone zostały o trzecią część, a skarb państwa przyznał wynagrodzenie tym właścicielom dóbr, którzyby w nowym planie regulacyjnym sumiennie przeprowadzonym ponieśli na poborach urbaryalnych uszczerbek, przewyższający powyższą miarę maxymalną. Regulacya miała wejść w życie 1. lipca 1848, ale wypadki tymczasem pokrzyżowały wszystkie te plany i sam hr. Stadion w relacyi swojej do Ministerstwa z 13. kwietnia 1848 r. odstąpił od nich, oświadczając, co nastę-

puje: „Przedstawione wnioski co do regulacyi pańszczyzny już nie wystarczają. Według mojego przekonania koniecznem jest, aby wypowiedziane zostało zniesienie pańszczyzny i aby przyjęto na państwo wynagrodzenie, do którego właściciele dóbr słuszną mają pretensyę, aby wreszcie pozostawiono przyszłemu parlamentowi obmyślenie sposobu i środków wynagrodzenia.“

Stanął tedy hr. Stadion w sprawie pańszczyznianej dopiero w chwili wybuchu tego wielkiego rozstroju politycznego i społecznego, jakim w dziejach zaznaczył się r. 1848, na tem samem stanowisku, które hr. Gołuchowski zajął wraz z Maurycym Kraińskim dwa lata przedtem. Zaszło więc tutaj jedno z owych spóźnień, w które tak obfituje historya Austryi na jej nieszczęście i na szkodę tych, którym na jej bycie i sile zależy.

Hr. Stadion znał Galicyę z lat 1828—1832, kiedy jako młody urzędnik administracyjny (nadetatowy i bezpłatny komisarz) pełnił służbę najpierw w gubernium a potem w urzędach obwodowych w Stanisławowie i w Rzeszowie. W młodzieńczym wieku polityczny dar obserwacyjny nawet u ludzi wyższej miary nie jest i niemoże być tak wprawny i wytrawny, żeby w krótkim czasie i z kilku punktów kraju, więc niejako z ptasiego lotu, ogarnąć mógł wszystkie stosunki i z nich wysnuć trafne wnioski. Gdyby zresztą nawet hr. Stadion w tych latach poznał był Galicyę lepiej, aniżeli wszyscy inni urzędnicy obcej narodowości, to zawsze w chwili, gdy do niej wrócił na naczelne stanowisko urzędowe, gdy miał stanowczo rozwikłać lub rozciąć węzeł gordyjski pańszczyzny, zastał sytuacyę wypadkami r. 1846 tak zupełnie zmienioną, że potrzebował zaufanego i lojalnego doradcy, obok biegłego w prawie i piórze ale zupełnie niezoryentowanego w stosunkach Oettla, i obok może równie niezoryentowanego więc skłonnego do politycznego doktrynerstwa hr. Thuna. Do takiej roli powołany był z całej trójcy wpływowych radców gubernialnych jedynie Agenor hr. Gołuchowski. To też wpływ jego jest widoczny w relacyach, składanych Ministerstwu w chwili, gdy do Lwowa dotarła z Wiednia wiadomość o marcowem zwycięztwie prądu konstytucyjnego, poruszyła do głębi umysły w społeczeństwie polskiem i wywołała pamiętny adres lwowski do Cesarza Ferdynanda. Z relacyi, z którą adres ten wysłany został do Wiednia, przebija w niejednem miejscu ta idea polityczna, której Agenor hr. Gołuchowski służył do końca życia wytrwale, z niezłomną konsekwencyą, początkowo wbrew przemagającej opinii kraju, poniekąd zizolowany w polskiem społeczeństwie przez tę opinię, póżniej dopiero z akcesem więcej umiarkowanych i wytrawniejszych

kół politycznych, a dopiero po latach dwudziestu, gdy za drugim powrotem na stanowisko Namiestnika (1866) miał jej zupełne zwycięztwo zapewnić, z uznaniem i poparciem całej polskiej intelligencyi politycznej w Galicyi, całego społeczeństwa polskiego. Idea ta polegała na tem, aby aktami rozumnej i wyrozumiałej polityki, sprawiedliwej i życzliwej administracyi kraju stopniowo wypełniana i wyrównywana była ta fatalna przepaść, jaką między polskiem społeczeństwem w Galicyi a Austryą wytworzyły z jednej strony rozpaczliwe porywy i błędy polityczne a z drugiej strony pół wieku trwająca gospodarka staroaustryackiej biurokracyi, ślepej w swoich zapędach germanizacyjnych a w r. 1846 wprost zbrodniczej w swojej zaciekłości przeciw szlachcie polskiej, jako rdzennej sile polskości.

Pod dyktatem hr. Stadiona a pod piórem radcy gubernialnego Oettla idea ta nie mogła oczywiście ani przybrać wyrazistych kształtów programu, ani nawet wybić się z referatowej frazeologii wobec Wiednia na wierzch tak śmiało, jak ją zapewne w poufnych konferencyach z gubernatorem hr. Stadionem rozwijał jego zaufany radca gubernialny hr. Gołuchowski. Że jednak hr. Stadion dla tej idei nie był nieprzystępnym, że w innym biegu wypadków i w innej konstellacyi stosunków byłby może oddał jej usługi w Wiedniu, na to dowodem niektóre ustępy z jego powyżej powołanej ważnej relacyi z dnia 24. marca 1848 r., która jako stylizowana wprost do Cesarza Ferdynanda ujęta została w poważną formę „najuniżeńszego przedstawienia".

„Pozwalam sobie — pisze hr. Stadion — polecić najusilniej najwyższej łasce Waszej Cesarskiej Mości trzeci punkt adresu lwowskiego co do ogólnej amnestyi politycznej. Wskutek najświeższych wypadków w Wiedniu, szczególnie wskutek najwyższego patentu z 15. marca b. r. w stosunkach politycznych dokonał się taki przewrót, że w całym kraju na pewne oczekiwany jest ogólny akt łaski dla wszystkich przestępców politycznych. Im rychlej i im w pełniejszej mierze akt taki nastąpi, tem szczerszą i trwalszą będzie wdzięczność. Jeżeli natomiast sprawa będzie przewlekana a rząd zamiast wyprzedzić życzenia kraju, ulegnie dopiero naciskowi i żądaniu, to sam pozbawi się wdzięczności a nieuniknionem następstwem byłoby uczucie goryczy, wzbudzone w większości właścicieli ziemskich przez to, że musieli dopiero niejako wymusić i naciskiem wydrzeć to, czego po monarszej łasce jako daru oczekiwali. Dla komisyi nadwornej w Krakowie tak samo, jak dla mnie we Lwowie koniecznością stało się wypuszczenie na wolną stopę za kaucyą osób, zostających w śledztwie za zdradę stanu. Akt ten powitano

wszędzie radośnie, jako zapowiedź ogólnej amnestyi, za co ja go też uważam i dlatego w interesie monarchii muszę Waszą Cesarską Mość prosić najusilniej, aby drugi główny akt, ile możności, jaknajrychlej nastąpił. Wobec wzburzenia, panującego w całej Europie, wobec smutnych zajść w Berlinie, które tutaj sprawiły jaknajsilniejsze wrażenie, nie mogę dość dobitnie podnieść konieczności, aby rząd Waszej Cesarskiej Mości uprzedził słuszne życzenia, zwłaszcza takiej prowincyi, jak Galicya, gdzie się ma do czynienia nietylko z podniesionym do najwyższej miary entuzyazmem dla najliberalniejszych idei nowoczesnych, lecz nadto z polskiem poczuciem narodowem, które tak trudno godzi się z myślą o utracie samodzielności narodowej. Nad tem poczuciem można zapanować tylko przez nałożenie pęt jak w Rossyi lub przez doprowadzenie narodowości nie słowami lecz czynem do przekonania, że jako samoistne państwo nie mogłaby być rządzona z większą sprawiedliwością, rozumniej i zbawienniej, że nadto pozostaje jej korzyść należenia do wielkiego państwa, postępującego naprzód z duchem czasu. Wobec motywów takiej wagi wszystkie inne względy, przemawiające za takim aktem łaski, schodzą na plan drugi, wskutek czego tylko krótko zwracam na to uwagę, że z pomiędzy przestępców skondemnowanych bardzo wielu należy do kategoryi zaskoczonych i uwiedzionych w danej chwili a sprawców i kierowników powstania z wyjątkiem kilku, którzy występne dążności swoje już życiem przypłacili, nie mogło dosięgnąć karzące ramię sprawiedliwości. Po zasądzeniu tak wielu osób, które wskutek pożałowania godnego zbiegu okoliczności straciły opamiętanie i stały się przestępcami, przeważna część polskich właścicieli ziemskich pogrążona została w żałobę, gdyż mało jest rodzin, któreby w gronie krewnych lub powinowatych nie miały politycznych skazańców. Wszystkie te rodziny, jeszcze w żałobę pogrążone, rząd zobowiązałby amnestyą do radośnej wdzięczności a im prędzej nastąpi akt łaski, tem rychlej zatrą się ponure wspomnienia wypadków r. 1846. Akt łaski nie powinien ograniczać się tylko do samych kar, lecz także celem sprowadzenia zupełnego przejednania rozciągać na następstwa kary z wyjątkiem wydalenia z publicznej służby. Należałoby tedy na prośbę skazanych darować zapadłą wskutek karno-sądowej kondemnaty utratę szlachectwa i wykreślić wszystkie prenotacye pretensyi do zwrotu szkód i kosztów, sprowadzonych na skarb państwa przestępstwami politycznemi."

W adresie lwowskim z marca 1848 r. pierwszy punkt żądał „gwarantowania polskiej narodowości a więc zniesienia jej swobo-

dnemu rozwijaniu na zawadzie stojących ograniczeń, zaprowadzenia polskiego języka w szkołach, sądach i urzędach politycznych." O tym punkcie pierwsza relacya hr. Stadiona zawierała tylko ogólną uwagę w tym duchu, że sprawa ta związana ściśle z podobnemi żądaniami innych narodowości pozostawioną być musi do załatwienia reprezentacyi państwa przy ułożeniu konstytucyi. Kiedy jednak z Ministerstwa wskutek polecenia cesarskiego zażądano od hr. Stadiona opinii także i o tym punkcie, napisał on w drugiej relacyi z 24. kwietnia, co następuje: „Ponieważ rząd Jego Cesarskiej Mości faktycznie objawił już zamiar nietylko poszanowania rozmaitych narodowości, lecz także popierania ich swobodnego rozwoju ze względu na wielki cel utrzymania jedności państwowej, przeto prośba ta nie wymaga osobnego uwzględnienia. Ażeby jednak wykluczyć myśl, jakoby rząd Jego Cesarskiej Mości zamierzał Galicyę traktować jako organizm oddzielony od komplexu reszty prowincyi niemiecko-słowiańskich i połączony z monarchią jedynie przez dynastyę, potrzebnem jest, by rząd w tej mierze objawił swoje zdanie stanowczo i bez ogródek, zapewniając ograniczony tylko względami na całą monarchię a zresztą wolny rozwój polskiej narodowości tak samo jak i ruskiej. Przestrzegając tej zasady, Jego Cesarska Mość raczy wydać najwyższe zarządzenie, aby w szkołach elementarnych na prowincyi nauka przepisana była jedynie w polskim lub ruskim języku stosownie do narodowości mieszkańców, a personal nauczycielski został zobowiązany do udzielania nauki języka niemieckiego w godzinach nadzwyczajnych wszystkim, którzy nauki tej za miernem wynagrodzeniem życzyć sobie będą, aby dalej w szkołach głównych trzyklasowych po za miastami obwodowemi obie pierwsze klasy postawione były na równi ze szkołami elementarnemi, a w trzeciej klasie uczono przedmiotów szkolnych w polskim języku, jednakże zobowiązywano przytem uczniów także do wyuczenia się niemieckiego języka, aby wreszcie w obwodowych szkołach głównych a także w szkołach głównych we Lwowie zaraz od pierwszej klasy począwszy uczono tak polskiego jak i niemieckiego języka. W gimnazyach należałoby religię i matematykę wykładać w polskim, historyę i geografię w niemieckim języku, naukę języka łacińskiego i greckiego ograniczyć do zrozumienia klasyków a natomiast szczególną uwagę zwrócić na niemiecki i polski język oraz na literaturę. W filozoficznych zakładach naukowych należałoby tylko filozofię i historyę wykładać w języku niemieckim a inne przedmioty w języku polskim, na prawniczym wydziale we Lwowie prawo natury, prawo kryminalne, prawo cywilne i prawo o nale-

żytościach skarbowych po niemiecku, inne przedmioty po polsku, prawo kanoniczne po niemiecku albo po łacinie. W sądach należałoby język łaciński, który w każdym sądzie z osobna przeistoczył się w odrębny żargon *(Kauderwälsch)*, całkowicie usunąć i pozostawić stronom swobodę wnoszenia podań i pism spornych w niemieckim albo polskim języku. Władze tak sądowe, jak polityczne i kameralistyczne posługiwać się powinny w korespondencyi wzajemnej jedynie i wyłącznie językiem niemieckim. Jednakże każda władza byłaby obowiązana spisywać protokoły ze stronami w języku polskim, jeżeli one tego zażądają a urzędowe załatwienie dla strony następować powinno zawsze w tym języku, w jakim wniesiono podanie."

Tak mało ustępstw? — zapyta kto może, mając na myśli stan dzisiejszy. Tak wiele? — zapytać musi każdy, kto nie zapomina, że tak pisano w gubernium galicyjskiem przed 52 laty i do tego — w miesiąc po obaleniu Metternicha!

Trudno oprzeć się pokusie przytoczenia z relacyi hr. Stadiona jednego jeszcze ustępu, z którego przebija uczciwa informacya o stanie kraju. W relacyi do Ministerstwa z 12. kwietnia 1848 r. w obrazie opłakanych stosunków politycznych i społecznych tej doby pisze: „Dla zupełnego obałamucenia chłopa nie braknie emisaryuszy, podburzających go przeciw szlachcie i rządowi, zwracających jego uwagę na własną siłę fizyczną, która może go za jednym zachodem uwolnić od szlachty i rządu a zarazem uczynić panem kraju. Włościanin jest jeszcze spokojny, ale śledzi każdy krok znienawidzonej szlachty, okazuje się oddanym rządowi, ale na pomoc jego nigdy liczyć nie należy. Skoroby jej bowiem zażądano, niemożnaby myśleć o kierowaniu tą dziką siłą. Nienawiść obejmie kierownictwo a zwróci się przeciw właścicielom dóbr i szlachcie. Hasłem chłopów będzie nie popieranie, przywrócenie spokoju i porządku, lecz mord i zniszczenie." Jeszcze silniej brzmi to ostrzeżenie w relacyi z 27. kwietnia 1848 r. „Nasza siła — pisze hr. Stadion do Ministerstwa — opiera się na bagnetach. Lud wiejski jest wprawdzie rządowi oddany, ale niemożna go rozbudzić ze spokoju, gdyż niemogę dość często i dość dobitnie wypowiedzieć tego przekonania, że jeżeliby lud wiejski wezwany został do pomocy, obrona rządu byłaby dlań tylko płaszczykiem a natomiast cel stanowiłyby mordy, rabunki i pożoga!"

Pewnie nie z raportów cyrkularnych czerpał hr. Stadion taką trafną informacyę o grozie interwencyi chłopskiej na rzecz rządu, bo postępowanie niektórych starostów ze szkoły Kriegowskiej było pod

tym względem tak nietaktowne, jeżeli nie dwuznaczne nawet, że właśnie w chwili, gdy powyższe relacye doszły do Ministerstwa, wpłynęła tam także owa głośna skarga deputacyi polskiej w Wiedniu, obwiniająca nie samych tylko starostów, lecz także i gubernatora hr. Stadiona o niebezpieczne pobudzanie ludu wiejskiego do lojalnej na pozór interwencyi na rzecz rządu przez szachowanie polskiej szlachty.

Wkrótce potem wśród zamętu politycznego, potęgującego się z dnia na dzień akcyą polskiej rady narodowej i starciami gwardyi narodowej z wojskiem, wśród zamętu społecznego, wywoływanego i podsycanego przez ruską radę narodową we Lwowie i na prowincyi a spotęgowanego przez rząd nagłem, dorywczem zniesieniem pańszczyzny bez wszelkich norm dla nowego ustroju stosunków agrarnych, hr. Stadion wezwany potajemnie na dwór cesarski w Innsbrucku, gdzie go czekały długo trwające rokowania o objęcie teki ministra spraw wewnętrznych, opuścił (4. czerwca 1848 r.) Lwów i Galicyę w najściślejszej tajemnicy nietylko przed szerszą publicznością, lecz nawet przed podwładnymi urzędnikami po za małem gronem zaufanych i wtajemniczonych. Wyjeżdżał z kraju rozgoryczony zaraz po wysłaniu do Wiednia owej głośnej odpowiedzi na skargę deputacyi polskiej, odpowiedzi, która stanowi zwrot w jego polityce wobec Galicyi, albo raczej wobec polskiej narodowości.

Przed wyjazdem hr. Stadion złożył nie rządy lecz tylko biurowe kierownictwo spraw w ręce Agenora hr. Gołuchowskiego, któremu zadanie to przypaść musiało już z tytułu hierarchicznego, jako wiceprezydentowi gubernialnemu. Wyraźnie przytem zastrzegł hr. Stadion, że wszelkie dyspozycye rządowe jego zastępcy wydawane być mogą tylko w ścisłem porozumieniu z komenderującym generałem, Wilhelmem br. Hammersteinem. Z nazwiskiem tego starego żołdaka z przeszłością kondotierską, sięgającą w czasy wojen napoleońskich, wschodzi na widnokrąg polityczny Galicyi dyktatura wojskowa, z początku ukryta przed światem, ale już wtedy przygniatająca albo raczej paraliżująca tymczasowego kierownika gubernium, hr. Gołuchowskiego, w samodzielnej akcyi, wkrótce potem jawna i otwarta, brutalnie zainaugurowana bombardowaniem Lwowa, pod którego gruzami pogrzebane zostały także te wszystkie nadzieje, jakie wzbudzały pierwsze kroki nowomianowanego a tak sympatycznego gubernatora Wacława Zaleskiego. Wkrótce przyjdzie stanąć do twardej walki z tą dyktaturą jego następcy, Agenorowi hr. Gołuchowskiemu, do walki, w której zwycięztwo oczywiście polegać mogło tylko na odpieraniu groźnych ciosów. Do

tych to czasów stosują się najlepiej słowa, wypowiedziane przez Wydział krajowy w publicznej odezwie do kraju z 14. września 1875 r., którą wezwał społeczeństwo do składek na pomnik dla zmarłego sześć tygodni przedtem Agenora hr. Gołuchowskiego. „Wiedziony uczuciem zasług zmarłego — tak się odezwał wtedy Wydział krajowy — zasług zdobytych w ćwierćwiekowej pracy, często wśród sytuacyi najeżonej trudnościami, do których przełamania lub złagodzenia trzeba było niezłomnej energii, wytrwałości a poniekąd i często zaparcia siebie samego, Wydział krajowy sądzi, iż trafił w myśl ogółu, powziąwszy postanowienie zajęcia się wystawieniem pomnika dla ś. p. Agenora hr. Gołuchowskiego."

Zanim jednak przedstawimy zapasy Agenora hr. Gołuchowskiego z dyktaturą br. Hammersteina, z dyktaturą wojskową w ogóle, wypada nakreślić pobieżny bodaj obraz sytuacyi, wśród której dyktatura ta powstała i zapanowała.



II.

Wacław Zaleski i generał Hammerstein.

Treść: Konspiracya wojskowa pod firmą Windischgraetz, Radetzky i Jellacic. — Stanowisko hr. Stadiona wobec planów reakcyjnych. — Motywa złożenia władzy w ręce generała Hammersteina. — Wybitna rola generała Hammersteina w głównym planie reakcyi. — Pobyt i akcya gubernatora Wacława Zaleskiego w Krakowie. — Jego przyjazd do Lwowa w przededniu zamachu reakcyjnego. — Zaczepne wystąpienie ruskiej Rady narodowej. — Wizyta Wacława Zaleskiego u gr. kat. Metropolity Lewickiego w Uniowie. — Wystąpienie Metropolity za wskazówkami Zaleskiego przeciw prowokacyjnej akcyi ruskiej Rady narodowej i gr. kat. duchowieństwa. — Odwrót Metropolity pod naciskiem gr. kat. duchowieństwa. — Bombardowanie Lwowa jako sygnał już ukartowanej reakcyi i dyktatury wojskowej. — Reskrypta ołomunieckie zaprowadzające rządy wojskowe w Galicyi z ujmą dla władzy i powagi gubernatora. — Podział administracyjny kraju. — Urzędowe ostrzeżenie Zaleskiego co do ewentualnego użycia pomocy chłopów dla stłumienia ruchu rewolucyjnego. — Ustąpienie Zaleskiego. — Trudne położenie hr. Gołuchowskiego wobec stosunków wyjątkowych i opinii kraju. — Zaleski i Gołuchowski w ówczesnej opinii kraju. — *Schwarzgelber.*

„Tak dalece uważano to za rzecz możliwą rozpocząć w Galicyi grę otwartemi kartami, że w krótkiej drodze, bez interwencyi ministerstwa, poruczono generałowi Hammersteinowi rodzaj dyktatury. Pewnego dnia przedstawił się on zdumionemu światu jako zastępca gubernatora. Galicyjski gubernator bowiem, hr. Stadion, zbiegłszy ze swojego stanowiska do Innsbrucka, dokąd powołany został przemyconem do niego pismem cesarskiem, porozumiał się w ten sposób z Hammersteinem i chociaż prawnie nieodwołany ze swojego stanowiska, nie powrócił więcej do Galicyi, tak, że głupiec (*Dummkopf*) Doblhoff, minister spraw wewnętrznych, faktycznie nie wiedział, kto jest gubernatorem w Galicyi.“ W taki drastyczny sposób

przedstawiona została zmiana osób w gubernium galicyjskiem w r. 1848 przez jednego z współczesnych historyków, wznawiających z wyzyskaniem wszystkich znanych źródeł szczegółowy obraz wypadków tej doby [1]).

O ile cytowany tu przez nas autor w słowach powyższych chciał dać obraz chaosu, jaki w tym czasie panował w wiedeńskich sferach rządowych, odciętych chwilowo od dworu cesarskiego, który przebywał w Innsbrucku w otoczeniu świata, nietylko niechętnego wszelkim ustępstwom słabego co do charakteru politycznego a nadto chorego fizycznie cesarza Ferdynanda, lecz nadto gotowego do brutalnego zgniecenia całego ruchu rewolucyjnego, zdaniu powyższemu nic zarzucić niemożna. Jeżeliby natomiast miało ono dawać do zrozumienia, że objęcie rządów w Galicyi przez Agenora hr. Gołuchowskiego razem z generałem br. Hammersteinem stanowiło pierwszy świadomy krok tej w r. 1848 tylko odgadywanej a dziś już z historyczną ścisłością stwierdzonej i w szczegółach wyświeconej konspiracyi wojskowej, która za apatyczną zgodą cesarza Ferdynanda a stanowczem poparciem Arcyksiężnej Zofii, wówczas największy wpływ na dworze cesarskim wywierającej, przyszła do skutku pod firmą Windischgrätz - Radetzky - Jellacic i dziełem swojem naprzód wojskowem a potem politycznem cofnęła Austryę o pół wieku wstecz, to rzecz wymagałaby sprostowania, należnego po słuszności nietylko Agenorowi hr. Gołuchowskiemu lecz i hr. Stadionowi. W chwili bowiem, kiedy hr. Stadion opuszczał Galicyę i na własną rękę zorganizował zastępstwo w rządach kraju, chyba dopiero w ukrytych planach samego ks. Windischgrätza zarysował się ów program wojskowej reakcyi. Hr. Stadion mógł jako bystry mąż stanu zaraz przewidywać, że cały ruch r. 1848, zmierzający w fatalnym rozpędzie ku anarchii, wobec której rozstrojona zupełnie machina rządowa już w swych początkach okazała się bezsilną, prędzej lub później wywoła interwencyę siły zbrojnej dla ocalenia państwa nad brzegiem przepaści. Takiej konspiracyi jednak, jaka później przyszła do skutku, hr. Stadion na wyjezdnem ze Lwowa przewidywać nie mógł, skoro jeszcze w kilka tygodni później na inwitacyę ks. Windischgrätza do porozumienia się odpowiedział — jak świadczy list jego wydrukowany w dodatkach do trzeciego tomu powyżej przytoczonego dzieła br. Helferta — w sposób niemal szorstki, oświadczając, że nie da się użyć do in-

---

[1]) Max. Bach: *Geschichte der Wiener Revolution* (j. w.) str. 610.

trygi reakcyjnej, któraby niweczyła wszystko to, co Cesarz ludom swoim w darze ofiarował. Jeżeli mimo to w listopadzie 1848 roku hr. Stadion zdecydował się na objęcie teki spraw wewnętrznych w gabinecie Felixa księcia Schwarzenberga, to uczynił to z pewnością w przekonaniu, że teraz, kiedy już ks. Windischgrätz wojskową missyę swoją spełnił i rewolucyę wiedeńską krwawo ale stanowczo stłumił, przychodzi kolej na rekonstrukcyę państwa w duchu umiarkowanych zasad liberalnych. Za tem przemawia duch projektów, z któremi wszedł do gabinetu, mianowicie ustawa gminna, ogłoszona w dzienniku ustaw państwa z r. 1849, ale niewykonana tak samo, jak cała ówczesna konstytucya oktrojowana. „Nasza siła opiera się na bagnetach“ — pisał hr. Stadion w jednej z ostatnich lwowskich relacyi swoich do ministra Pillersdorffa. Słowa te rzucają światło na motywa hr. Stadiona przy powołaniu br. Hammersteina do zastępstwa. Skoro sam ostrzegał rząd przed niebezpieczeństwem wezwania ludu wiejskiego do pomocy, skoro stracił wszelką nadzieję pozyskania Polaków a nawet czuł się przez nich odepchniętym, to jako patryota austryacki nie widział innego wyjścia, jak oparcie się o siłę zbrojną, którą z urzędu, przeszłości i temperamentu tak wybitnie reprezentował generał komenderujący we Lwowie, br. Hammerstein. Jestto szczegół godny uwagi w charakterystyce hr. Stadiona, że nawet wtedy, gdy przebywał w Wiedniu jako poseł konstytuanty z Rawy, przez Rusinów forytowany i Rusinów forytujący, obiegała tam jeszcze wieść, iż zalecał rządowi, aby mając do wyboru w Galicyi system repressyjny lub rząd zorganizowany w duchu narodowym na wzór węgierskiego, wybrał tę ostatnią drogę. Wzmianka o tem znajduje się w listach Fr. Smolki, pisanych do żony w roku 1848 z Wiednia a przytoczonych w monografii K. Widmanna [1]).

Jeżeli tak się rzecz ma z motywami hr. Stadiona, to tem mniej przypuścić można, żeby hr. Gołuchowski mógł był już wtedy uważać powołanie generała br. Hammersteina do udziału w rządach jeżeli nie za taki zdeklarowany akt rozpoczętej reakcyi wojskowej, jakim go mieni historyk niemiecki w zdaniu na wstępie przytoczonem, to przynajmniej za zawiązek lub chociażby tylko zapowiedź takiej reakcyi. Gdyby inaczej było, to hr. Gołuchowski, zostawszy w kilka miesięcy później po ustąpieniu Wacława Zaleskiego szefem kraju, nie byłby mógł stanąć z taką determinacyą w poprzek za-

---

[1]) Karol Widmann: *Franciszek Smolka, jego życie i zawód publiczny* — Lwów 1884, str. 177.

pędom br. Hammersteina, z jaką, jak to wkrótce zobaczymy, rzeczywiście i co ważniejsza skutecznie stanął.

Co innego generał br. Hammerstein. Była to figura tak wybitna w ówczesnej generalicyi austryackiej, że nie byłoby zbyt śmiałem przypuszczenie, iż należał do wtajemniczonych najpierw w plany reakcyi albo raczej konspiracyi wojskowej. Że to bowiem była konspiracya w całem tego słowa znaczeniu, konspiracya zwycięzka, dla Monarchii w danej chwili zbawcza i dlatego później tylko patryotyczną akcyą nazywana, to po tem wszystkiem, co od tego czasu wyszło na jaw w formie autentycznej z tajnych początkowo aktów i źródeł urzędowych, nie ulega już wątpliwości. Ks. Windischgrätz już w czerwcu 1848 r. miał plan z góry ułożony, uważał się i uważać mógł istotnie po swoich stosunkach i konferencyach z dworem za *alter ego* cesarza, za powołanego do objęcia niejako w zastępstwie cesarza pełnej władzy w całym obrębie państwa dla stłumienia ruchu rewolucyjnego i dokonania rekonstrukcyi całego ustroju państwowego. To też już wtedy ignorował po prostu polecenia ministra wojny hr. Latoura, który w jednem z pism swoich do opornego księcia przedstawiał mu w energicznym tonie niewłaściwość takiego postępowania, przypominającego czasy Wallensteina. Drugi uczestnik konspiracyi wojskowej, Radetzky, opierał się wtedy kategorycznie nawiązanym w poufnej drodze dyplomatycznej rokowaniom o odstąpienie Lombardyi na rzecz Sardynii i chętnie wchodził w porozumienie z takim potentatem, jak ks. Windischgrätz, aby mieć go po swojej stronie. Na trzeciego sojusznika w reakcyi, bana kroackiego Jellacica, uwaga ks. Windischgrätza od początku musiała być zwrócona, bo ten swoim akcesem rozstrzygał o powodzeniu całego planu. Nasuwa się przypuszczenie, że już w tem stadyum przygotowawczem oglądano się za zaufanymi wykonawcami przyszłej akcyi, zwłaszcza na ważniejszych punktach politycznych, pomiędzy któremi w danej sytuacyi Lwów zaraz po Wiedniu pierwsze zajmował miejsce. A generał br. Hammerstein był jakby stworzony do takiej missyi. Za tem przypuszczeniem przemawia fakt, że w jesieni r. 1848, przed oblężeniem i zajęciem Wiednia, wszystkie te plany reakcyjne znane były w dyskrecyi nawet szerokim kołom oficerskim. M. Bach w zacytowanem dziele swojem o rewolucyi wiedeńskiej do tego stadyum konspiracyi wojskowej odnosi fakt charakterystyczny, który br. Helfert potwierdza, ale w ten sposób, jakoby to zaszło dopiero po zajęciu Wiednia przez ks. Windischgrätza. Obaj zgodnie zapisują, że oficerowie mieli na

szablach wyryte litery *W. R. J.* (Windischgrätz, Radetzky, Jellacic), jakby wspólne tajne hasło, spiskowy znak łączności w jednej wielkiej akcyi.

Mimo to wszystko wśród panującej wówczas w Wiedniu bezradności ministerstwo ówczesne (Doblhoff) zdołało jeszcze przy końcu lipca zgodnie z życzeniem polskich posłów konstytuanty przeprzeć nominacyę tak sympatycznego wówczas w całem polskiem społeczeństwie Galicyi Wacława Zaleskiego na gubernatora kraju i to wbrew opinii hr. Stadiona, który zalecał hr. Gołuchowskiego [1]). W sierpniu i wrześniu 1848 r. nowy gubernator rozpoczął swoją missyę najpierw w Krakowie, gdzie zatrzymał się dla organizacyi rady miejskiej i rady administracyjnej okręgu krakowskiego oraz dla organizacyi szkół w taki sposób, że aspiracye narodowe, połączone już z samym faktem jego nominacyi, zostały w kraju, zwłaszcza we Lwowie, gdzie go niecierpliwie oczekiwano, wzmocnione a nawet mimo groźnej pozycyi Hammersteina spotęgowane. Kiedy nowy gubernator przybył wreszcie do Lwowa (w październiku 1848 r.), sytuacya w Wiedniu już się zupełnie zmieniła. Konspiracya *W. R. J.* przybrała charakter poniekąd już ulegalizowanego i na razie tylko w rezerwie czy może w dyskrecyi trzymanego rządu przyszłości a najbliższem następstwem tej zmiany był fakt, że Wacław Zaleski spotkał się we Lwowie na samym wstępie z najpewniejszą oznaką blizkiej reakcyi, mianowi-

---

[1]) K. Widmann (*Franciszek Smolka* j. w.) twierdzi to w sposób apodyktyczny na podstawie listów Smolki, pisanych w roku 1848 z Wiednia do żony we Lwowie (str. 245—246 i 272). W listach tych hr. Gołuchowski przedstawiony jest jako kandydat niesympatyczny, który karyerę swoją „zawdzięczał tylko wywołaniu kwestyi ruskiej jako zapory przeciw polskim dążnościom", który dalej „nie dawał ani pod względem narodowości ani postępowości żadnej rękojmi, że spełni nasze życzenia" (str. 177—8). O „wynalezieniu" kwestyi ruskiej będzie mowa później. Tutaj tylko to zaznaczamy, że listy Smolki do żony użyte zostały przez K. Widmanna bez ścisłej krytyki jako materyał historyczny, chociaż z tonu i formy uważane być mogą tylko za przeznaczone dla ścisłego kółka rodzinnego biuletyny o nowinach, wersyach, pogłoskach i t. p., obiegających po ówczesnym rozegzaltowanym i rozhukanym Wiedniu, a tem samem nie powinny być zawsze brane *au pied de la lettre*. K. Widmann biorąc wszystko w tem ostatniem znaczeniu wierzy nawet tej wersyi, że hr. Stadion już jako minister spraw wewnętrznych w gabinecie Felixa ks. Schwarzenberga chciał usunąć się ze względu na zdrowie i w takim razie hr. Gołuchowski miałby był zająć jego miejsce a Smolka zostać Namiestnikiem Galicyi (str. 766).

cie z Radą narodową ruską w pozycyi wojowniczej i zaczepnej a osłoniętej opieką i powagą Hammersteina [1]).

Tak wybujała wtedy destrukcyjna, bo duchowieństwo ruskie i lud wschodniej Galicyi przeciw szlachcie i Polakom w ogóle podżegająca, akcya ruskiej Rady narodowej, że gubernator Zaleski zarówno z obowiązku narodowego jak i z szlachetnego poczucia obywatelskiego uważał poskromienie tego ruchu za najpilniejsze zadanie swoje. O poskromieniu pupilów tak potężnego wówczas Hammersteina jakąkolwiek prawną repressyą gubernator myśleć nie mógł, więc użył środka, który w danym razie wydawał się najlepszym i najpewniejszym. Niemal cichaczem a w każdym razie tak dyskretnie, że się na razie na tem wrogowie jego nie połapali, udał się gubernator Zaleski do żyjącego od kilku lat w osamotnieniu w Uniowie gr. kat. metropolity Lewickiego i wyjednał tam osobiście u niego wydanie dwóch listów pasterskich, wzywających duchowieństwo gr. kat., aby uśmierzało wpływem swoim objawy niepokojącego wzburzenia ludu wiejskiego w wschodniej części kraju, szczególnie zaś, aby wystrzegało się nadal wygłaszania mów, które, jak to dotąd było, mogą być przez lud źle zrozumiane i pobudzić go do karygodnych wybryków wobec szlachty. Zaledwie jednak gubernator Zaleski powrócił do Lwowa, już stanęli przed Metropolitą wysłańcy ruskiej Rady narodowej i zachwiali go w opinii, a gdy nadto duchowieństwo ruskie zaczęło objawiać swoje oburzenie na listy pasterskie w sposób namiętny i nawet nieprzyzwoicie demonstracyjny, jak n. p. w Kołomyi, gdzie jeden egzemplarz listu pasterskiego publicznie spalono, chwiejny Metropolita do reszty ugiął się przed wywartym nań naciskiem i niemal przepraszać zaczął oburzonych burzycieli spokoju publicznego, zwalając całą winę na wrzekomo fałszywe informacye gubernatora.

Ale pozycya Zaleskiego była już i bez tego tak podminowana, że rządy jego na dnie się liczyły. Sam prawy i lojalny zaufał zupełnie obłudnej lojalności innych a przedewszystkiem Hammersteina, który snać wtedy już na dobre wtajemniczony był w dojrzewające na dworze cesarskim w Ołomuńcu plany reakcyjne spółki militarnej *W. R. J.* i jako jej delegat na Lwów i Galicyę czekał

[1]) Z pamiętników ś. p. Euzebiusza Czerkawskiego (w rękopisie): „Zaleski nie zdołał swojem dalszem umiarkowanem postępowaniem (t. j. we Lwowie) przebłagać roznamiętnionych poczynionemi już z jego strony krokami przeciwników. I tak główna Rada ruska u św. Jura podała do ministerstwa przedstawienie czyli protest przeciw zaprowadzeniu języka polskiego jako wykładowego w szkołach na Rusi halickiej.“

szablach wyryte litery *W. R. J.* (Windischgrätz, Radetzky, Jellacic), jakby wspólne tajne hasło, spiskowy znak łączności w jednej wielkiej akcyi.

Mimo to wszystko wśród panującej wówczas w Wiedniu bezradności ministerstwo ówczesne (Doblhoff) zdołało jeszcze przy końcu lipca zgodnie z życzeniem polskich posłów konstytuanty przeprzeć nominacyę tak sympatycznego wówczas w całem polskiem społeczeństwie Galicyi Wacława Zaleskiego na gubernatora kraju i to wbrew opinii hr. Stadiona, który zalecał hr. Gołuchowskiego [1]. W sierpniu i wrześniu 1848 r. nowy gubernator rozpoczął swoją missyę najpierw w Krakowie, gdzie zatrzymał się dla organizacyi rady miejskiej i rady administracyjnej okręgu krakowskiego oraz dla organizacyi szkół w taki sposób, że aspiracye narodowe, połączone już z samym faktem jego nominacyi, zostały w kraju, zwłaszcza we Lwowie, gdzie go niecierpliwie oczekiwano, wzmocnione a nawet mimo groźnej pozycyi Hammersteina spotęgowane. Kiedy nowy gubernator przybył wreszcie do Lwowa (w październiku 1848 r.), sytuacya w Wiedniu już się zupełnie zmieniła. Konspiracya *W. R. J.* przybrała charakter poniekąd już ulegalizowanego i na razie tylko w rezerwie czy może w dyskrecyi trzymanego rządu przyszłości a najbliższem następstwem tej zmiany był fakt, że Wacław Zaleski spotkał się we Lwowie na samym wstępie z najpewniejszą oznaką blizkiej reakcyi, mianowi-

---

[1]) K. Widmann (*Franciszek Smolka* j. w.) twierdzi to w sposób apodyktyczny na podstawie listów Smolki, pisanych w roku 1848 z Wiednia do żony we Lwowie (str. 245—246 i 272). W listach tych hr. Gołuchowski przedstawiony jest jako kandydat niesympatyczny, który karyerę swoją „zawdzięczał tylko wywołaniu kwestyi ruskiej jako zapory przeciw polskim dążnościom“, który dalej „nie dawał ani pod względem narodowości ani postępowości żadnej rękojmi, że spełni nasze życzenia“ (str. 177—8). O „wynalezieniu“ kwestyi ruskiej będzie mowa później. Tutaj tylko to zaznaczamy, że listy Smolki do żony użyte zostały przez K. Widmanna bez ścisłej krytyki jako materyał historyczny, chociaż z tonu i formy uważane być mogą tylko za przeznaczone dla ścisłego kółka rodzinnego biuletyny o nowinach, wersyach, pogłoskach i t. p., obiegających po ówczesnym rozegzaltowanym i rozhukanym Wiedniu, a tem samem nie powinny być zawsze brane *au pied de la lettre.* K. Widmann biorąc wszystko w tem ostatniem znaczeniu wierzy nawet tej wersyi, że hr. Stadion już jako minister spraw wewnętrznych w gabinecie Felixa ks. Schwarzenberga chciał usunąć się ze względu na zdrowie i w takim razie hr. Gołuchowski miałby był zająć jego miejsce a Smolka zostać Namiestnikiem Galicyi (str. 766).

cie z Radą narodową ruską w pozycyi wojowniczej i zaczepnej a osłoniętej opieką i powagą Hammersteina [1]).

Tak wybujała wtedy destrukcyjna, bo duchowieństwo ruskie i lud wschodniej Galicyi przeciw szlachcie i Polakom w ogóle podżegająca, akcya ruskiej Rady narodowej, że gubernator Zaleski zarówno z obowiązku narodowego jak i z szlachetnego poczucia obywatelskiego uważał poskromienie tego ruchu za najpilniejsze zadanie swoje. O poskromieniu pupilów tak potężnego wówczas Hammersteina jakąkolwiek prawną repressyą gubernator myśleć nie mógł, więc użył środka, który w danym razie wydawał się najlepszym i najpewniejszym. Niemal cichaczem a w każdym razie tak dyskretnie, że się na razie na tem wrogowie jego nie połapali, udał się gubernator Zaleski do żyjącego od kilku lat w osamotnieniu w Uniowie gr. kat. metropolity Lewickiego i wyjednał tam osobiście u niego wydanie dwóch listów pasterskich, wzywających duchowieństwo gr. kat., aby uśmierzało wpływem swoim objawy niepokojącego wzburzenia ludu wiejskiego w wschodniej części kraju, szczególnie zaś, aby wystrzegało się nadal wygłaszania mów, które, jak to dotąd było, mogą być przez lud źle zrozumiane i pobudzić go do karygodnych wybryków wobec szlachty. Zaledwie jednak gubernator Zaleski powrócił do Lwowa, już stanęli przed Metropolitą wysłańcy ruskiej Rady narodowej i zachwiali go w opinii, a gdy nadto duchowieństwo ruskie zaczęło objawiać swoje oburzenie na listy pasterskie w sposób namiętny i nawet nieprzyzwoicie demonstracyjny, jak n. p. w Kołomyi, gdzie jeden egzemplarz listu pasterskiego publicznie spalono, chwiejny Metropolita do reszty ugiął się przed wywartym nań naciskiem i niemal przepraszać zaczął oburzonych burzycieli spokoju publicznego, zwalając całą winę na wrzekomo fałszywe informacye gubernatora.

Ale pozycya Zaleskiego była już i bez tego tak podminowana, że rządy jego na dnie się liczyły. Sam prawy i lojalny zaufał zupełnie obłudnej lojalności innych a przedewszystkiem Hammersteina, który snać wtedy już na dobre wtajemniczony był w dojrzewające na dworze cesarskim w Ołomuńcu plany reakcyjne spółki militarnej *W. R. J.* i jako jej delegat na Lwów i Galicyę czekał

---

[1]) Z pamiętników ś. p. Euzebiusza Czerkawskiego (w rękopisie): „Zaleski nie zdołał swojem dalszem umiarkowanem postępowaniem (t. j. we Lwowie) przebłagać roznamiętnionych poczynionemi już z jego strony krokami przeciwników. I tak główna Rada ruska u św. Jura podała do ministerstwa przedstawienie czyli protest przeciw zaprowadzeniu języka polskiego jako wykładowego w szkołach na Rusi halickiej.“

tylko na sposobność do rozpoczęcia akcyi. Na pozór zdawał się polegać na uśmierzających wpływach osobistych sympatycznego dla wzburzonej ludności polskiej gubernatora. przyrzekł mu stanowczo. że do kroków repressyjnych nie przystąpi bez jego wiedzy i zgody a tymczasem skorzystał. jak wiadomo. z burd ulicznych, wyśrubowanych do znaczenia wybuchu rewolucyjnego. aby 2. listopada Lwów zbombardować.

Na zbombardowanie Lwowa był już czas najwyższy, bo trzeba było *ex post* uzasadnić to. co w Ołomuńcu już zadekretowano a nawet ujęto w formę reskryptu ministeryalnego. t. j. zaprowadzenie w Galicyi rządów militarnych i złożenie w ręce generała komenderującego takiej władzy. żeby w sprawach administracyjnych był główną osobą obok gubernatora. albo raczej po nad gubernatorem. żeby więc utrwalić stan zaprowadzony przez hr. Stadiona w chwili wyjazdu na własną rękę. prowizorycznie i z pozorami słuszności. skoro wtedy zasłonić się można było tem. że w czasach tak gorących niepodobna składać całej władzy w ręce młodego. dopiero co mianowanego. wiceprezydenta hr. Gołuchowskiego.

Twierdzenie to. odsłaniające rozpaczliwe zaprawdę położenie gubernatora Zaleskiego. daje się udowodnić aktami urzędowemi. Zasługują one na całkowite przytoczenie raz dlatego. że stanowią autentyczny dowód. iż bombardowanie Lwowa nie sprowadziło dopiero na Galicyę rządów militarnych. które obaliły Zaleskiego a z któremi wkrótce hr. Gołuchowski ścierać się będzie musiał, lecz niejako *ex post* zaprowadzenie tych rządów uzasadniło. a powtóre dlatego. że akta te stanowią niejako kodex arbitralności żołnierskiej. pod której normami. brzmiącemi jak rozkaz dzienny żołnierzom przed frontem odczytany. w życiu publicznem i obywatelskiem kraju na długi czas cmentarna zalegnie cisza.

Zaraz po zbombardowaniu Lwowa otrzymał gubernator Zaleski z Ołomuńca reskrypt ministeryalny z datą 4. listopada 1848 i z podpisem Wessenberga. który jednak. jak to sam Helfert w zacytowanem przez nas dziele przyznaje, wtedy wniósł był już swoją dymissyę i podpisywał tylko to. co jego cichy na razie następca. Felix ks. Schwarzenberg. w ścisłem porozumieniu z ks. Alfredem Windischgrätzem zadekretował. Oto brzmienie tego reskryptu w dosłownym przekładzie:

„Wyższe cele państwowe każą stan wojsk w Galicyi w ten sposób zniżyć. aby tylko miasta Kraków. Tarnów i Lwów były wojskiem obsadzone. Komenderujący generał. który równocześnie

otrzymuje stosowne w tej mierze polecenia, udzieli W. Panu odpowiedniej informacyi o tem.

„Pomimo tak zmniejszonego stanu wojsk musi rząd w Galicyi doprowadzić do tego, aby z jednej strony wszelkie usiłowanie powstańcze stronnictwa rewolucyjnego zostało udaremnione lub przynajmniej w zarodzie stłumione a z drugiej strony dane było krajowi i właścicielom dóbr zabezpieczenie wobec wszelkich gwałtów ludności wiejskiej.

„Spotęgowana jaknajwyżej działalność politycznych organów rządowych, ich oględność i energia muszą przez zdobycie wyższego wpływu moralnego zastąpić ubytek siły wojskowej. Zasłonięcie kraju przed ruchami rewolucyjnemi i gwałtami chłopskiemi stanowi zadanie, które rząd składa w ręce W. Pana. Jako człowiek honoru, jako sługa państwa, świadomy swoich zaprzysiężonych obowiązków, W. Pan wytęży wszystkie siły, aby usprawiedliwić zaufanie rządu w interesie monarchii a przedewszystkiem w interesie samej Galicyi, ojczyzny Pańskiej. Po szczęśliwem wywiązaniu się z tego zadania W. Pan pewnym być może wdzięczności rządu. Zarazem jednak należy mieć przed oczyma połączoną z tem ciężką odpowiedzialność, spadającą na W. Pana za wszelkie zarządzenia, gdyż rząd wobec dobra powszechnego obowiązany jest sądzić czyny i zaniechania swoich organów z nieprzebłaganą surowością.

„Najwięksi zapaleńcy stronnictwa rewolucyjnego nie mogą pokładać nadziei w zamachach powstańczych, gdyż cała ludność chłopska i gr. kat. duchowieństwo są szczerze oddane rządowi austryackiemu, odwracając się ze wstrętem od wszelkiego ruchu rewolucyjnego, gdyż dalej aż nadto dobrze wiadomo szlachcie, jak głęboko zapuściła korzenie nienawiść ludu wiejskiego ku niej, wobec czego ona sama w interesie własnej egzystencyi wszystko uczynić musi, aby ludności wiejskiej odjąć wszelki powód do wystąpienia, gdyż wreszcie niewątpliwą jest rzeczą, że cesarsko-rossyjski rząd ani na chwilę nie zawahałby się wydać wojskom swoim rozkazu przekroczenia granicy, jeżeliby gdziekolwiek w Galicyi wybuchła rewolucya i nie mogła być siłami kraju natychmiast stłumiona. Mimo to jednakże jednem z najgłówniejszych zadań W. Pana jest jaknajrychlejsze wydanie i jaknajenergiczniejsze wykonanie zarządzeń, które potrzebnemi się okażą dla zapobieżenia podobnym zamachom. Rządowi bowiem szczególnie na tem zależy i zależeć musi, aby wojskom rossyjskim nie był dany żaden powód do wkroczenia a z drugiej strony rząd tylko ze wstrętem myśli o możliwości ponowienia się okropnych scen z r. 1846.

„Aby z jednej strony W. Panu zadanie ile możności ułatwić a z drugiej strony zapewnić państwu większą rękojmię szczęśliwego wywiązania się z tego zadania, rozporządza się, co następuje:

1. Kierownictwo komisyi gubernialnej w Krakowie ma być poruczone radcy dworu p. Ettmayerowi a podlegać jej będą obwody Wadowice, Bochnia, Tarnów, Rzeszów, Sącz i Jasło w ten sposób, że komisya ta załatwiać będzie sprawy tych obwodów w imieniu gubernium pod kierownictwem i kontrolą gubernatora.

2. Wszelkie zarządzenia gubernatora w sprawach publicznego bezpieczeństwa, do których należą także sprawy gwardyi narodowej, wydawane być mają tylko w porozumieniu z komenderującym generałem. Odnośne reskrypty ministeryalne będą równocześnie do obu wydawane i obaj mają podpisywać sprawozdania o tych sprawach.

3. W razie niezgodności zdań gubernator może na swoją odpowiedzialność wydać zarządzenie według własnego zdania, ale musi wspólnie z komenderującym generałem zdać sprawę z prowadzonych rokowań.

4. W ten sam sposób kierownik krakowskiej komisyi gubernialnej winien we wszystkich pilnych sprawach, w których nie mogą być zasięgnięte rozkazy gubernatora i generała komenderującego, porozumiewać się z tamtejszym komendantem wojskowym. W razie niezgodności zdań rozporządzenie ma być wydane według uznania komendanta wojskowego.

5. Gubernator jest obowiązany każdego naczelnika obwodu i gubernialnego lub obwodowego urzędnika, który w spełnianiu rozkazów gubernatora okaże się niedbałym, lub nie dorósł swojemu zadaniu, albo nawet czynami lub zaniechaniami ściąga na siebie podejrzenie, że się nań spuścić niemożna lub że dwuznacznie postępuje, natychmiast zasuspendować od urzędu i płacy, zarządzając zastąpienie zasuspendowanego dzielnym i pewnym urzędnikiem. O każdem jednak zarządzeniu tego rodzaju należy natychmiast donieść ministerstwu.

6. Należy szczególnie na gwardyę narodową we wszystkich obwodach zwrócić uwagę i przedewszystkiem w porozumieniu z generałem komenderującym zarządzić, co następuje: *a)* Konna gwardya ma być wszędzie, gdzie istnieje niezgodnie ze statutem, natychmiast rozwiązana a każdy postępujący wbrew temu zakazowi winien być surowo karany. *b)* Wszystkich intruzów politycznych, którzy wcisnęli się w różnych miastach do gwardyi narodowej

lub wskutek zabiegów komitetów narodowych do niej przyjęci zostali, należy zaraz wykluczyć i o ile nie mogą wykazać się ani celem pobytu w kraju, ani środkami samoistnej egzystencyi zniewolić, aby prowincyę opuścili, gdyż w przeciwnym razie przygotować się muszą na wydanie właściwym władzom w myśl obowiązujących przepisów. *c)* Również wykluczeni być mają z gwardyi narodowej wszyscy, którzy według stałego miejsca zamieszkania do gminy nie należą. *d)* Wydaleni być mają z gwardyi wszyscy czeladnicy i sługi oraz wszystkie osoby, należące do klasy zarobników. *e)* Gwardya narodowa powinna być wszędzie, jak to przepisuje obowiązujący jeszcze ciągle statut prowizoryczny, tylko za instytut gminny uznawana i władzy miejscowej ściśle poddana.

7. Co do polskich przybyszów z za granicy mają być ściśle wykonane postanowienia, wydane przez prezydyum rządu krajowego.

8. Generał komenderujący po odniesieniu się do gubernatora oznaczy liczbę żołnierzy w trzech miastach: Kraków, Lwów i Tarnów, którzy użyci być mogą do patrolowania i do assystencyi.

9. O ile przeznaczona na ten cel liczba żołnierzy wystarczy, komendanci stacyi winni uczynić zadość wymaganiom urzędów obwodowych. Starostowie uznani być winni osobiście odpowiedzialnymi za każdą rekwizycyę, która nie była niezbędnie potrzebną.

10. Każdy oddział patrolujący i assystujący musi być prowadzony przynajmniej przez jednego starszego oficera, który z wyniku i ze spostrzeżeń swoich zda sprawę komendantowi stacyi. Raport ten ma być zaraz przesłany generałowi komenderującemu, który albo przyjmie go do wiadomości w porozumieniu z gubernatorem, albo załatwi w sposób odpowiedni.

11. Wojsko w Tarnowie ma być w samem mieście z wyłączeniem przedmieść w kwaterach skoncentrowane. Gubernator winien o to postarać się w porozumieniu z generałem komenderującym. Jeżeliby na ten cel użyte być musiało seminaryum duchowne, to gubernator winien postarać się w porozumieniu z biskupem tarnowskim o inne odpowiednie pomieszczenie seminarzystów.

12. Celem ustrzeżenia ludu wiejskiego od propagandy rewolucyjnych, szczególnie komunistycznych, emisaryuszy, winien gubernator postarać się o to, aby wydane w tej mierze polecenie prezydyalne było znowu opublikowane i aby z wszelką ścisłością zważano na to, iżby polecenie to wszędzie było dokładnie przestrzegane a zarazem wszystkich naczelników gmin uczyniono oso-

biście odpowiedzialnymi w razie, gdyby osoby jako emisaryusze schwytane i odstawione doznały jakiejkolwiek cielesnej obrazy, czy to przy schwytaniu, czy przy przy odstawieniu.

13. Równocześnie z zarządzeniem tej publikacyi winien naczelnik obwodu albo osobiście albo przez komisarzy obwodowych, dobrze językiem krajowym władających, pouczyć gminy, że wojsko ze wszystkich obwodów zostaje ściągnięte celem zwalczenia powstańców na Węgrzech i że Cesarz, znając wierność i przywiązanie gmin galicyjskich do Jego osoby, nie wahał się na wniosek Swojego ministerstwa wysłać galicyjskiego wojska do Węgier dla ukarania tych, którzy zgrzeszyli wobec Boga i swojego króla, gdyż gminy te pomagać będą urzędom obwodowym w utrzymaniu spokoju i porządku; że zatem Cesarz od gmin tych żąda i oczekuje tego po nich, iż powstrzymując się od wszelkiego gwałtownego postępowania wobec cudzej własności, mianowicie własności dworskiej, baczyć będą na to, aby w ich obrębie osoba i mienie każdego były strzeżone.

14. Ruski komitet narodowy, który już przy tak licznych sposobnościach dał dowody swojego wiernego przywiązania do austryackiego domu cesarskiego, winien gubernator osobno i szczególnie *(ganz besonders)* wezwać, aby przedewszystkiem przez gr. kat. duchowieństwo wpływał na utrzymanie spokoju i porządku w ruskich gminach.

15. Z każdego uwagi godnego wydarzenia winien gubernator wspólnie z generałem komenderującym zaraz zdać sprawę a zresztą co 14 dni składać relacye o poczynionych spostrzeżeniach.

16. Za ścisłe przestrzeganie tych wskazówek i za każde samodzielnie lub w porozumieniu z generałem komenderującym celem utrzymania spokoju i porządku w kraju wydane zarządzenie gubernator pozostaje osobiście odpowiedzialnym.“

Reskrypt ten napisany i przygotowany do expedycyi przed nadejściem do Ołomuńca raportu o zbombardowaniu Lwowa nie został osobno wysłany, lecz razem z następującym, napisanym już po nadejściu tego raportu, ale z tą samą datą:

„Dołączone polecenie leżało już przygotowane do wyexpedyowania, kiedy tymczasem ministerstwo otrzymało wiadomość o wypadkach, które 1. i 2. listopada zaszły we Lwowie. Jeżeli stan Galicyi już przedtem wymagał wytężonej baczności i energicznego działania władz politycznych w kraju, to teraz potrzebnem jest w najwyższym stopniu, aby władze te wytężyły wszystkie siły swoje z zupełną abnegacyą celem powstrzymania w sposób oglę-

dny i energiczny wszelkich dalszych zamąceń wewnętrznego spokoju. W szczególności musi W. Pan działać w najściślejszem porozumieniu z generałem komenderującym. Zwracając uwagę W. Pana ponownie i jaknajuroczyściej na ciężką odpowiedzialność łączącą się z Jego stanowiskiem jako gubernatora kraju zawsze, szczególnie zaś w tak poważnej chwili, wymagam i oczekuję po W. Panu, że nietylko generałowi komenderującemu nie będzie stawiać jakiejkolwiek trudności w spełnieniu rozkazów, wydanych mu w instrukcyi, lecz nadto tak sam go jaknajusilniej popierać będzie, jak i urzędom obwodowym popierać go każe, że ręka w rękę pójdzie z generałem komenderującym we wszystkiem, co potrzebnem jest do utrzymania spokoju i porządku lub do jaknajspieszniejszego stłumienia wszelkiego gdziekolwiek w prowincyi zaszłego zakłócenia spokoju, że wreszcie zastosuje się do jego zapatrywań, gdyż posiada on zupełne zaufanie ministerstwa i ze względu na służącą mu do dyspozycyi siłę wojskową przedewszystkiem jest w stanie decydować o zarządzeniach, które dla osiągnięcia powyższego celu okażą się niezbędnie potrzebnemi. Wzywając W. Pana w interesie państwa pod Jego osobistą odpowiedzialnością, aby postępował stosownie do tych wskazówek, upraszam Go, aby zaraz po otrzymaniu tego pisma wysłał radcę dworu Ettmayera i przydzielił mu sprawy sześciu obwodów krakowskiej komisyi gubernialnej. Prasa lwowska okazuje wyuzdaną zuchwałość i nie waha się występować wprost nieprzyjaźnie przeciw rządowi. Niema zatem wątpliwości, że władze nie przestrzegają sumiennie postanowień prowizorycznej ustawy prasowej, mianowicie co do ogłaszania i publicznego kolportowania plakatów i pism ulotnych. Należy zatem odnośne władze zniewolić do stosowania ustawy z całą surowością a urzędników, którzy okażą się opieszałymi w tej mierze, karać bezwzględnie. Następstwa stanu oblężenia są W. Panu znane a najważniejsze z nich przytoczone są w instrukcyi do generała komenderującego. Ponieważ generałowi temu przyznane jest prawo proklamowania stanu oblężenia wszędzie, gdzieby wybuchło powstanie i zachodziła potrzeba tego środka, a prawo to przyznane zostaje także komendantom wojskowym Krakowa i Tarnowa co do przydzielonych im obwodów, przeto nietylko zawiadomić należy o tem zaraz wszystkie urzędy obwodowe, lecz i postarać się o to, aby o tem w sposób pouczający zawiadomiona została ludność, mianowicie w miastach. Rozumie się, że we wszystkich miejscowościach, w których ze strony uprawnionego komendanta wojskowego stan oblężenia proklamowany został, wła-

dze cywilne podlegają władzy wojskowej. O ile temi poleceniami nie zostały zmodyfikowane postanowienia poprzedniego reskryptu, mają one być ściśle wykonane a za ich ścisłe przestrzeganie muszę ponownie W. Pana uznać odpowiedzialnym."

Dołączona do tych reskryptów kopia pisma do generała Hammersteina wyraża mu „najzupełniejsze uznanie" *(vollkommensten Beifall)* za zarządzenia z 1. i 2. listopada 1848 r. (zbombardowanie Lwowa) i poleca, aby przy ogłoszeniu stanu oblężenia wydane zostały następujące dyspozycye: *a)* Wszystkie dzienniki mają być zawieszone z wyjątkiem rządowych a na wydawnictwo innego dziennika zezwolić można tylko o tyle i tak długo, o ile i dopóki daje rękojmię lojalnego omawiania wypadków politycznych i interesów krajowych. Plakatowanie jednak ma być całkowicie i bez wyjątku wzbronione. *b)* Wszystkie kluby polityczne, więc także i centralna Rada narodowa, mają być rozwiązane a jeżeli członkowie dobrowolnie nie uczynią zadość wezwaniu do rozejścia się, to stowarzyszenia mają być rozbite *(gesprengt)* a na członków opór stawiających należy nałożyć zasłużoną karę. *c)* Należy także przedsięwziąć ogólne rozbrojenie we Lwowie i konfiskatę znajdujących się tam składów broni. *d)* Należy gwardyę narodową rozwiązać a jej reorganizacyę odroczyć aż do pojawienia się nowej ustawy o gwardyi narodowej. *e)* Wszystkie indywidua, krajowców i obcych, którzy nie są we Lwowie osiedleni i legalnym celem pobytu wykazać się nie mogą, należy zniewolić, aby opuścili miasto a obcy także monarchię austryacką [1]). Takie same środki mają być stosowane we wszystkich miejscowościach, gdzieby wybuchnąć miało powstanie. W tych wypadkach należy także komendantom wojskowym w Krakowie i Tarnowie przyznać prawo stosowania podobnych środków w taki sam sposób.

Powyższe rozporządzenia można nazwać punktem kulminacyjnym anarchii politycznej i administracyjnej, która zapanowała wówczas w całej Austryi, ale najdotkliwiej w Galicyi. Na papierze bowiem istniała konstytucya a faktycznie zapanować miał system gorszy od dawnego absolutyzmu, system arbitralności wojskowej, której udręczeń ani przewidzieć ani uśmierzyć niepodobna takiemi środkami i sposobami, jakiemi już biedne społeczeństwo nauczyło się łagodzić swoją niedolę wobec podstępnej ale przytem najczę-

---

[1]) Zarządzenie to odpowiada treści okólników w pierwszym reskrypcie co do emigracyi powołanych. Okólniki te wyszły jeszcze za rządów hr. Stadiona za wiedzą, poniekąd nawet z instygacyi, ministerstwa.

ściej i — przystępnej biurokracyi. Do roli głównych czynników, filarów porządku politycznego, powołane zostały takie żywioły anarchii politycznej i społecznej, jak ówczesna Rada ruska z całym sztabem rozpolitykowanego i rozagitowanego ruskiego duchowieństwa wiejskiego, z chłopstwem, rozzuchwalonem przez nagłe zniesienie pańszczyzny z pozostawieniem służebnictw, w rezerwie a — z wojskami rossyjskiemi w perspektywie! Anarchicznym nazwać można także fakt, że w rozporządzeniach powyższych gubernator, więc najwyższy reprezentant władzy w kraju, w znaczeniu reprezentacyjnem zastępca monarchy, poddany zostaje niejako pod komendę generała komenderującego, jeżeli nie w roli żandarmskiej, to w każdym razie w takiej pozycyi, jakgdyby miał być komisarzem cywilnym korpusu — z tytułem i charakterem c. k. gubernatora. A w dodatku jeszcze niemal otwarcie powiedziano gubernatorowi, że nie on, lecz generał Hammerstein jest mężem zaufania rządu. Czyż można bowiem inaczej komentować ów fatalny ustęp w drugim reskrypcie: ... „gdyż posiada on (Hammerstein) zupełne zaufanie ministerstwa i ze względu na służącą mu do dyspozycyi siłę wojskową przedewszystkiem jest w stanie decydować o zarządzeniach, które do osiągnięcia celu okażą się niezbędnie potrzebnemi.“ I to wszystko spadło naraz jakby grom na głowę tego właśnie gubernatora, którego opinia uważała i słusznie uważać mogła w chwili nominacyi za zwiastuna lepszego usposobienia rządu dla kraju i dla jego aspiracyi narodowych, który tak też missyę swoją pojmował i tak ją rozpoczął w Krakowie, nie przeczuwając, że wobec dojrzewających knowań reakcyjnych już podczas pobytu swojego w tem mieście a tem więcej w chwili przyjazdu do Lwowa był niejako anachronizmem politycznym a nawet administracyjnym! Tak wśród żalu całego społeczeństwa polskiego, przejętego najsmutniejszemi przeczuciami, znikł z widowni publicznej sympatyczny Wacław z Oleska, pierwszy Polak powołany na wysokie stanowisko c. k. gubernatora, albo raczej padł ofiarą sojuszu machinacyi reakcyjnych z brutalizmem militarnym i wszystkiemi destrukcyjnemi czynnikami kraju.

Wacław Zaleski wyjechał ze Lwowa do Wiednia na zawsze, złamany tragiczną komplikacyą stosunków i z zarodem tej choroby sercowej, która go wkrótce potem powalić miała na łoże śmiertelne. Przed wyjazdem spełniwszy polecenie ministerstwa co do zorganizowania zachodnich obwodów w osobny okręg administracyjny pod kierownictwem radcy dworu Ettmayera, wystosował do Wiednia przedstawienie (z datą 12. listopada 1848 r.), w którem

[illegible]

Już osobiste stosunki hr. Gołuchowskiego gotowały mu ciężkie trudności na każdym kroku. Wobec generała Hammersteina, który z mocy powyżej przytoczonych ordonansów ołomunieckich rozsiadł i rozgospodarował się we Lwowie z taką powagą albo raczej przewagą, jak ks. Windischgrätz po zdobyciu zrewoltowanego Wiednia w pałacu cesarskim, hr. Gołuchowski, przed kilku miesiącami jeszcze tylko skromny radca gubernialny, więc oddalony od generała komenderującego całą skalą rang, nie mógł mieć tego znaczenia, jakie do końca posiadał Wacław Zaleski nietylko z tego tytułu, że był rzeczywistym gubernatorem, wysłanym do Galicyi z szerokiem pełnomocnictwem do organizacyi kraju w duchu odmiennym od zwycięzkiego obecnie prądu, lecz także i to może jeszcze w wyższym stopniu z tego powodu, że po objeździe obwodów galicyjskich nawiedzonych rabacyą w roku 1846, mimo wszelkich podejrzeń ciskanych nań potem w sferach biurokracyi wiedeńskiej, zachował zaufanie a nawet pozyskał w r. 1847 jeszcze większą sympatyę na dworze cesarskim jako instruktor przypuszczalnego następcy tronu, Arcyksięcia Franciszka Józefa i jego młodszych braci, dla języka polskiego i literatury polskiej.

W opinii ówczesnego społeczeństwa polskiego stanowisko hr. Gołuchowskiego po upadku Zaleskiego było tak trudne, że tylko głęboka świadomość obowiązku publicznego mogła go ustrzedz od zwątpienia.

Wacław Zaleski był osobiście bardzo lubiany jeszcze z czasów swojej służby administracyjnej w Galicyi a sympatyą powszechną otoczył go cały kraj w chwili, gdy stanął w nim jako pierwszy gubernator - Polak, powołany do ważnej missyi organizacyjnej w duchu aspiracyi narodowych. Razem z nim runęły w otchłań reakcyjną wszystkie te aspiracye a równocześnie z podmuchem mroźnego wichru reakcyjnego, ścinającego doszczętnie wątłe ale w wyobraźni ogółu już bliskie rozkwitu marzenia narodowe i wolnościowe, wypłynął na widowni w miejsce ich sympatycznego reprezentanta urzędnik, który wtedy właśnie, jako protegowany przez hr. Stadiona wrzekomo za pomoc czy inicyatywę w „wynalezieniu Rusinów“, ściągnął na siebie nieufność i niechęć skrajniejszych żywiołów polskich. Świeże wywyższenie musiało wzmocnić i pogłębić tę nieufność i niechęć opinii wobec hr. Gołuchowskiego, bo jak się to zawsze w takich razach niejako z psychologiczną koniecznością dzieje, żal za tem, co minęło niepowrotnie, potęguje gorycz uczuwaną na widok nagłej zmiany na gorsze a wszystkie te uczucia razem kierują się przeciw temu, kto

z całą otwartością wypowiedział wątpliwości, jakie już pod względem prawidłowego toku czynności urzędowych wzbudzać musi taki podział kraju, dokonany w pospiechu, jak pózniej zobaczymy, za wskazówkami Kriega z r. 1846, bez poprzedniego obmyślenia planu organizacyjnego, nawet bez jasnego określenia granic kompetencyjnych. Relacya ta zawiera przytem ostrzeżenie dla rządu centralnego, ostrzeżenie wprawdzie już przedtem także przez hr. Stadiona jako gubernatora galicyjskiego wypowiedziane, ale teraz tak jaskrawo odbijające od tego, co powyżej przytoczone reskrypty ministeryalne zawierały, więc zapewne tak niepożądane dla nowego rządu z odmiennemi intencyami i planami, że do powtórzenia potrzeba było już takiej odwagi, jaką tylko lojalne wyższe poczucie obowiązków wobec państwa i kraju a nie jedynie wobec chwilowo przemagającego prądu politycznego wzbudzić mogło. „Wzywanie pomocy ludu wiejskiego — tak brzmi to ostrzeżenie w relacyi gubernatora Wacława Zaleskiego — do utrzymania powagi rządu uważam za krok nietylko nieodpowiedni, lecz nawet w najwyższym stopniu niebezpieczny. I ja także podzielać muszę z głębi przekonania smutną obawę, że manifestująca się wierność galicyjskiego ludu wiejskiego nie jest ową silną opoką, na której rząd mógłby oprzeć swoje nadzieje co do własnego bezpieczeństwa a szczególnie co do utrzymania porządku i bezpieczeństwa, że dalej wobec nizkiego stopnia oświaty a nawet dzikości *(Rohheit)* tego ludu nad pobudkami lojalnemi bardzo łatwo zapanowałyby aspiracye egoizmu i nadużycia wszelkiego rodzaju.“

Kiedy po ustąpieniu Wacława Zaleskiego na stanowisku gubernatora albo raczej — jak teraz opiewała nazwa oficyalna — szefa kraju stanął najpierw faktycznie, niejako w zastępstwie, a potem dopiero także stale Agenor hr. Gołuchowski, rozpoczął się okres najkrytyczniejszy nietylko dla całej jego karyery politycznej, lecz zarazem dla losów politycznych kraju, siłą wypadków odtąd już nierozdzielnie połączonych z jego dalszemi kolejami i jego dalszą działalnością. Przedstawmy sobie ówczesne położenie hr. Gołuchowskiego, zmierzmy wszystkie trudności, jakie się dokoła niego najeżyły i uprzytomnijmy sobie jego walkę z temi trudnościami a z tego zestawienia sama niejako wysnuje się w myśli każdego czytelnika konkluzya, jakiej wysokiej miary rozumu stanu, talentu administracyjnego, przenikliwości politycznej, siły woli i energii postanowienia potrzeba było do podjęcia zwycięzkiej w ostatecznym wyniku walki z temi trudnościami.

Już osobiste stosunki hr. Gołuchowskiego gotowały mu ciężkie trudności na każdym kroku. Wobec generała Hammersteina, który z mocy powyżej przytoczonych ordonansów ołomunieckich rozsiadł i rozgospodarował się we Lwowie z taką powagą albo raczej przewagą, jak ks. Windischgrätz po zdobyciu zrewoltowanego Wiednia w pałacu cesarskim, hr. Gołuchowski, przed kilku miesiącami jeszcze tylko skromny radca gubernialny, więc oddalony od generała komenderującego całą skalą rang, nie mógł mieć tego znaczenia, jakie do końca posiadał Wacław Zaleski nietylko z tego tytułu, że był rzeczywistym gubernatorem, wysłanym do Galicyi z szerokiem pełnomocnictwem do organizacyi kraju w duchu odmiennym od zwycięzkiego obecnie prądu, lecz także i to może jeszcze w wyższym stopniu z tego powodu, że po objeździe obwodów galicyjskich nawiedzonych rabacyą w roku 1846, mimo wszelkich podejrzeń ciskanych nań potem w sferach biurokracyi wiedeńskiej, zachował zaufanie a nawet pozyskał w r. 1847 jeszcze większą sympatyę na dworze cesarskim jako instruktor przypuszczalnego następcy tronu, Arcyksięcia Franciszka Józefa i jego młodszych braci, dla języka polskiego i literatury polskiej.

W opinii ówczesnego społeczeństwa polskiego stanowisko hr. Gołuchowskiego po upadku Zaleskiego było tak trudne, że tylko głęboka świadomość obowiązku publicznego mogła go ustrzedz od zwątpienia.

Wacław Zaleski był osobiście bardzo lubiany jeszcze z czasów swojej służby administracyjnej w Galicyi a sympatyą powszechną otoczył go cały kraj w chwili, gdy stanął w nim jako pierwszy gubernator - Polak, powołany do ważnej missyi organizacyjnej w duchu aspiracyi narodowych. Razem z nim runęły w otchłań reakcyjną wszystkie te aspiracye a równocześnie z podmuchem mroźnego wichru reakcyjnego, ścinającego doszczętnie wątłe ale w wyobraźni ogółu już bliskie rozkwitu marzenia narodowe i wolnościowe, wypłynął na widowni w miejsce ich sympatycznego reprezentanta urzędnik, który wtedy właśnie, jako protegowany przez hr. Stadiona wrzekomo za pomoc czy inicyatywę w „wynalezieniu Rusinów“, ściągnął na siebie nieufność i niechęć skrajniejszych żywiołów polskich. Świeże wywyższenie musiało wzmocnić i pogłębić tę nieufność i niechęć opinii wobec hr. Gołuchowskiego, bo jak się to zawsze w takich razach niejako z psychologiczną koniecznością dzieje, żal za tem, co minęło niepowrotnie, potęguje gorycz uczuwaną na widok nagłej zmiany na gorsze a wszystkie te uczucia razem kierują się przeciw temu, kto

słusznie czy niesłusznie, z własnej woli lub za sprawą przypadkowego zbiegu okoliczności, stanął na widoku jakby sprawca, przedstawiciel, lub co najmniej polityczna kreatura tej zmiany.

Hr. Gołuchowski nie posiadał tych przymiotów osobistych, które jak w Wacławie Zaleskim za pierwszem zbliżeniem się ujmują drugich i ich sympatyę zdobywają. Poważny i spokojny w traktowaniu każdej sprawy, hr. Gołuchowski odbijał od wszystkich zapalnych głów, które w wichrowatym roku 1848 ton nadawały całemu społeczeństwu polskiemu, surowy dla drugich tak samo jak i dla siebie w pojmowaniu obowiązków, nie mógł sobie jednać sympatyi nawet w najbliższem otoczeniu biurowem, otwarty i stanowczy w wypowiadaniu swojej opinii a stały w niej wśród wszelkich okoliczności, wchodzić musiał na każdym kroku w kollizyę nietylko ze zmieniającemi się wówczas jak w kalejdoskopie prądami, lecz oczywiście także i z temi jak trzcina wiotkiemi figurami, które naginają się do każdej zmiany popularnej a wszędzie zawsze stanowią większość rozstrzygającą o popularności nawet ludzi wyższych od nich nieskończenie.

A teraz weźmy najważniejszy powód braku sympatyi dla hr. Gołuchowskiego w ówczesnem społeczeństwie polskiem. Przyszedł on do steru w chwili wszechwładztwa generała Hammersteina, więc oczywiście — tak wtedy myślano — jako *persona grata* w sferach, które obaliły pierwszego gubernatora - Polaka, kto wie nawet, czy nie jako cichy antagonista gubernatora - Polaka, pomocny w sprowadzeniu dlań sytuacyi bez wyjścia. W opinii gorących żywiołów stanął tedy hr. Gołuchowski chwilowo przynajmniej jako antypoda polityczny gubernatora - Polaka, Wacława Zaleskiego, jako gubernator - *Schwarzgelber*.

Wyraz *Schwarzgelber* ma w historyi r. 1848 i lat następnych, a to nietylko w historyi Galicyi lecz w ogóle Austryi i Węgier, tak wybitne znaczenie polityczne, że go tutaj opatrzeć musimy bodaj krótkim komentarzem.

Historycznej i etymologicznej genezy tego wyrazu szukać należy w Wiedniu, na gorącym bruku rewolucyjnym r. 1848. Pierwotnie za *Schwarzgelber*'ów uchodziła oddana rządowi grupa posłów wiedeńskiej konstytuanty [1]), później w ogóle wszyscy, którzy zajmowali odporne stanowisko wobec zapędów germańskich

---

[1]) A. Springer: *Geschichte Oesterreichs seit dem Wiener Frieden 1809* — Leipzig 1865, t. II. str. 406.

parlamentu frankfurckiego, dążących do rozbicia Austryi przez wcielenie jej niemieckiej części do wymarzonego, ale jeszcze niesformułowanego wszechniemieckiego organizmu państwowego. Obóz przeciwny, który od trójkolorowego sztandaru tej utopijnej Germanii ówczesnej nazwaćby można czarno-czerwono-żółtym, obejmował skrajne żywioły, mianowicie skrajną lewicę konstytuanty austryackiej a przedewszystkiem jej część niemiecką. Ponieważ jednak wtedy w Austryi niemieckość jeszcze nie streszczała się, jak dziś, w ślepej nienawiści do wszystkiego co słowiańskie, więc z lewicą tą szły także niektóre skrajne żywioły słowiańskie, przedewszystkiem część posłów polskich z dr. Floryanem Ziemiałkowskim na czele. W miarę, jak rewolucyjny duch wiedeński przerzucał się coraz więcej na pole społeczne, wciągając w grę rzesze proletaryatu wiedeńskiego, *Schwarzgelber*'ami nazywać zaczęto wszystkich, nie należących do obozu skrajnego, w ogóle wszystkich, nie pędzących na oślep w wir anarchii, lecz dążących do ustalenia jakiegokolwiek ładu i porządku. W tem stadyum rewolucyi wiedeńskiej zapewne i Franciszek Smolka spotkać się musiał z tym epitetem dnia 6. października 1848 r., gdy z narażeniem własnej osoby zasłaniał nieszczęśliwego ministra wojny Latoura przed rozwścieklonq tłuszczą proletaryatu wiedeńskiego.

Na Węgrzech ówczesnych, zajętych przedewszystkiem kwestyą własnej samodzielności państwowej a zajmujących się zapędami unifikacyjnemi w Frankfurcie i rewolucyjnemi w Wiedniu tylko o tyle, o ile tego interes tej kwestyi wymagał, utarła się nazwa *Schwarzgelber*'ów dla wszystkich, którzy chociaż poczuwali się do patryotyzmu węgierskiego, jednakże skrajnym hasłom Kossutha zupełnie porwać się nie dali. Gdy w końcu przyszło do krwawej walki pod temi hasłami, ci *Schwarzgelber*'y węgierscy znaleźli się chwilowo odosobnionymi w własnem społeczeństwie, grupując się około tronu i odróżniając dynastyę, z którą nigdy zerwać nie chcieli, od przemijających rządów i prądów, z którėmi gotowi byli rokować i paktować, w danym razie nawet walczyć, ale środkami pokojowemi, bronią polityczną. To też na węgierskiej liście proskrypcyjnej *Schwarzgelber*'ów figurowali w tych czasach i później za Bacha aż do restytucyi państwowej samodzielności Węgier t. z. starokonserwatywni, stronnictwo poważne, liczące w swojem gronie szereg spokojnych i umiarkowanych patryotów, którzy, jak Majlath, Dessewffy, Zichy, Sennyey, Josika, Palffy i t. d., utrzymując ciągłe stosunki z dworem, służyli interesom swojej ojczyzny wśród najtrudniejszych stosunków tak, jak to wówczas możliwem

było i stanowili niejako pomost historyczny dla zwycięzkiego z czasem pochodu węgierskiej idei państwowej z pod Vilagos ku uroczystościom koronacyjnym z r. 1867.

W społeczeństwie polskiem ówczesnej Galicyi nie wchodziły w grę kryterya prawno-państwowe, jak w Austryi niemieckiej i na Węgrzech, lecz tylko jedno i wyłączne kryteryum narodowe. *Schwarzgelber*'em nazywano nietylko każdego, kto jak ówczesny obcy krajowi świat urzędniczy, nie poczuwał się do żadnej łączności ze społeczeństwem polskiem lub nawet wrogo był dla niego usposobiony, lecz także Polaków biernych, nie manifestujących swojej polskości przed światem w sposób taki, jak tego wymagał radykalizm polityczny. Wskutek tego nazwa *Schwarzgelber*'ów dostawała się wtedy nawet Polakom, gorąco przywiązanym do swojej narodowości i objawiających to przywiązanie pismem, słowem lub w poważnej działalności obywatelskiej, jeżeli tylko przytem skrajnych zasad nie wyznawali, do akcyi demonstracyjnej w tym duchu prowadzonej ręki przyłożyć nie chcieli, lub nawet do umiarkowania zachęcali. Cóż dopiero mówić o takich Polakach, którzy jak hr. Gołuchowski nosili austryacki mundur urzędniczy a publiczną służbę rządową brali na seryo bez restrykcyi, tchnących wallenrodyzmem biurowym! A hr. Gołuchowski był nietylko najwybitniejszym w tej dobie reprezentantem tej kategoryi *Schwarzgelber*'ów, lecz, co gorsza dla niego, miał już z przeszłości swojej rachunek niewyrównany ze skrajnemi, nawet w ogóle gorętszemi żywiołami społeczeństwa polskiego. Był on bowiem, z czem się pewnie nigdy nie krył, otwartym przeciwnikiem akcyi emigracyjno-spiskowej, która po r. 1831 cały kraj pokrywała gęstą siecią tajnych związków i po długiej pracy podziemnej doprowadziła w końcu do takiej strasznej katastrofy, jak r. 1846. Ale i po tem nieszczęściu zawsze jeszcze skłonność do spiskowania uchodziła za kryteryum szczerego poczucia polskości, więc kto jej nie okazywał czynem lub chociażby przynajmniej głośno się tem nie chełpił, ten już wprost odsądzany był od polskości.

Dzisiejsze pokolenie powinnoby częściej i z wdzięcznością odświeżać pamięć dawnych *Schwarzgelber*'ów, tych polskich pionierów politycznych, którzy w najtrudniejszych czasach, wśród stosunków zniechęcających i otoczenia wprost wrogiego takim usiłowaniom torowali drogę dziś na każdem polu zwycięzkiej idei politycznej, idei nieprzerwalności, nie spisku, jak dawniej mawiano, lecz pracy obywatelskiej i społecznej, prowadzonej ze skrzę-

tnem wyzyskiwaniem każdej sposobności i każdej chociażby pozornie najgorszej sytuacyi politycznej, wśród której chodzić mogło nie o zdobycze, lecz tylko o odwracanie lub przynajmniej o łagodzenie grożących ciosów, więc o konserwowanie sił dla lepszej przyszłości.



III.

Hr. Gołuchowski w walce z generałem Hammersteinem i wśród stanu wojennego.

Treść: Sytuacya po zbombardowaniu Lwowa. -- Stłumienie życia publicznego przez generała Hammersteina. — Położenie dworów po zniesieniu pańszczyzny. — Prowokacyjne postępowanie ruskiej Rady narodowej i jej antagonizm wobec hr. Gołuchowskiego. — Walka z wrogą krajowi biurokracyą. — Przemarsz wojsk rossyjskich do Węgier. — Trudność w dostarczeniu zboża i paszy dla magazynów wojskowych dla braku robotników. — Opór ludności wiejskiej w tej mierze i wystąpienie hr. Gołuchowskiego z zagrożeniem środków przymusowych. — Skarga Rady ruskiej z tego powodu do ministra Bacha wniesiona. — Zaostrzenie rządów wojennych wskutek rozszerzenia władzy generała Hammersteina. — Reskrypt ministeryalny wydany po myśli cara Mikołaja I. w sprawie chwytania i wydalania emigrantów polskich z Galicyi. — Car Mikołaj I. i hr. Gołuchowski w Żmigrodzie. — Aresztowanie generała Józefa hr. Załuskiego na żądanie cara Mikołaja I. — Reklamacya hr. Gołuchowskiego wniesiona z tego powodu do ministra Bacha z żądaniem dymissyi na wypadek utrzymania wyjątkowych zarządzeń w mocy. — Popłoch w kraju wskutek aresztowania hr. Załuskiego. — Wyjazd ks. Leona Sapiehy, Romana Wybranowskiego i ks. Adama Lubomirskiego. — Ponowna reklamacya hr. Gołuchowskiego w sprawie generała hr. Załuskiego. — Skazanie na śmierć i ułaskawienie hr. Załuskiego przez cara Mikołaja I. -- Zwycięztwo hr. Gołuchowskiego w sporze kompetencyjnym z generałem Hammersteinem. — Missya pułkownika rossyjskiego ks. Radziwiłła w sprawie aresztowania Franciszka Smolki, Floryana Ziemiałkowskiego i trzech innych osób podejrzanych. — Stanowczy i skuteczny opór hr. Gołuchowskiego co do aresztowania Smolki. — Aresztowanie i wywiezienie Ziemiałkowskiego. — Reklamacya wniesiona z tego powodu przez aresztowanego a poparta przez hr. Gołuchowskiego. — Wymiana pism między hr. Gołuchowskim a generałem Hammersteinem — Nowe zwycięztwo hr. Gołuchowskiego w sporze z generałem Hammersteinem. — Ustąpienie generała Hammersteina z widowni. — Początki antagonizmu między

hr. Gołuchowskim a ministrem Bachem. — Sprawa spiskowa Juliana Goslara i spiski studenckie. — Sprawa Hubricha. — Urojony spisek krakowski i sprawa Józefa Łepkowskiego. — Cicha konwencya między Austryą a Prusami i Rossyą co do ścigania spiskowców. — Sprawa Agatona Gillera. — Era denuncyantów. — Potwarcza denuncyacya o Arcybiskupie Baranieckim. — Memoryał Wohlfartha. — Denuncyacya o profesorach uniwersytetu krakowskiego. — Relacya policyjna o profesorach Antonim Małeckim, Jozafacie Zielonackim, Zygmuncie A. Helclu, Wincentym Polu, Julianie Dunajewskim, Józefie Majerze i innych. — Usunięcie pierwszych czterech profesorów i stanowisko hr. Gołuchowskiego w tej sprawie. — Opłakany stan administracyi i organizacya władz. — Pierwsze próby wciągania żywiołów krajowych do służby państwowej. — Baron Kalchberg. — Joachim Chomiński. — Sprawa pomnika dla cara Mikołaja I. w Żmigrodzie. — Dyscyplinarne poskramianie wybryków urzędniczych i podróże lustracyjne hr. Gołuchowskiego po kraju. — Rozszerzanie wieści niepokojących o powstaniu i wznowieniu pańszczyzny. — Bernard Meyer o hr. Gołuchowskim. — Podróże hr. Gołuchowskiego do Wiednia i jego praca nad polityczną rehabilitacyą Galicyi w sferach najwyższych.

Przystępując do przedstawienia najtrudniejszej i najprzykrzejszej fazy w działalności hr. Gołuchowskiego, musimy rzecz tę poprzedzić bodaj pobieżnym obrazem sytuacyi kraju i konstellacyi stosunków w pierwszych chwilach reakcyi porewolucyjnej.

Z autentycznych dokumentów, ogłoszonych w dodatku do trzeciego tomu przytoczonego przedtem dzieła br. Helferta, mianowicie z korespondencyi między ks. Windischgrätzem a faktycznym chociaż jeszcze niewyjawionym w formie urzędowej szefem nowego ministerstwa, ks. Felixem Schwarzenbergiem, wynika, że generał Hammerstein otrzymał sekretne instrukcye z Wiednia, z których, co bardzo wiele znaczy, zadowolony był pogromca rewolucyi wiedeńskiej, wyposażony najwyższą władzą, najrozleglejszem pełnomocnictwem monarszem, że dalej z powodów w nieogłoszonym tajnym memoryale ks. Schwarzenberga wyłuszczonych niemożna było odwołać Zaleskiego równocześnie z wydaniem tych instrukcyi. Dyktatura Hammersteina, którego kondotierska przeszłość uczyniła nieprzystępnym dla wszelkich względów na szlachetniejsze aspiracye narodowe, byłaby i bez takiej instrukcyi straszna. Cóż dopiero mówić o Hammersteinie z tajnemi instrukcyami, które mogły wzbudzić w nim mniemanie, że, jak to ks. Windischgrätz o sobie myślał, został przez Opatrzność powołany do zbawienia Austryi a przedewszystkiem do takiego utwierdzenia rządów austryackich w Galicyi, aby już nigdy nie mogły się głośniej odezwać patryo-

III.

Hr. Gołuchowski w walce z generałem Hammersteinem i wśród stanu wojennego.

Treść: Sytuacya po zbombardowaniu Lwowa. — Stłumienie życia publicznego przez generała Hammersteina. — Położenie dworów po zniesieniu pańszczyzny. — Prowokacyjne postępowanie ruskiej Rady narodowej i jej antagonizm wobec hr. Gołuchowskiego. — Walka z wrogą krajowi biurokracyą. — Przemarsz wojsk rossyjskich do Węgier. — Trudność w dostarczeniu zboża i paszy dla magazynów wojskowych dla braku robotników. — Opór ludności wiejskiej w tej mierze i wystąpienie hr. Gołuchowskiego z zagrożeniem środków przymusowych. — Skarga Rady ruskiej z tego powodu do ministra Bacha wniesiona. — Zaostrzenie rządów wojennych wskutek rozszerzenia władzy generała Hammersteina. — Reskrypt ministeryalny wydany po myśli cara Mikołaja I. w sprawie chwytania i wydalania emigrantów polskich z Galicyi. — Car Mikołaj I. i hr. Gołuchowski w Żmigrodzie. — Aresztowanie generała Józefa hr. Załuskiego na żądanie cara Mikołaja I. — Reklamacya hr. Gołuchowskiego wniesiona z tego powodu do ministra Bacha z żądaniem dymissyi na wypadek utrzymania wyjątkowych zarządzeń w mocy. — Popłoch w kraju wskutek aresztowania hr. Załuskiego. — Wyjazd ks. Leona Sapiehy, Romana Wybranowskiego i ks. Adama Lubomirskiego. — Ponowna reklamacya hr. Gołuchowskiego w sprawie generała hr. Załuskiego. — Skazanie na śmierć i ułaskawienie hr. Załuskiego przez cara Mikołaja I. — Zwycięztwo hr. Gołuchowskiego w sporze kompetencyjnym z generałem Hammersteinem. — Missya pułkownika rossyjskiego ks. Radziwiłła w sprawie aresztowania Franciszka Smolki, Floryana Ziemiałkowskiego i trzech innych osób podejrzanych. — Stanowczy i skuteczny opór hr. Gołuchowskiego co do aresztowania Smolki. — Aresztowanie i wywiezienie Ziemiałkowskiego. — Reklamacya wniesiona z tego powodu przez aresztowanego a poparta przez hr. Gołuchowskiego. — Wymiana pism między hr. Gołuchowskim a generałem Hammersteinem. — Nowe zwycięztwo hr. Gołuchowskiego w sporze z generałem Hammersteinem. — Ustąpienie generała Hammersteina z widowni. — Początki antagonizmu między

hr. Gołuchowskim a ministrem Bachem. — Sprawa spiskowa Juliana Goslara i spiski studenckie. — Sprawa Hubricha. — Urojony spisek krakowski i sprawa Józefa Łepkowskiego. — Cicha konwencya między Austryą a Prusami i Rossyą co do ścigania spiskowców. — Sprawa Agatona Gillera. — Era denuncyantów. — Potwarcza denuncyacya o Arcybiskupie Baranieckim. — Memoryał Wohlfartha. — Denuncyacya o profesorach uniwersytetu krakowskiego. — Relacya policyjna o profesorach Antonim Małeckim, Jozafacie Zielonackim, Zygmuncie A. Helclu, Wincentym Polu, Julianie Dunajewskim, Józefie Majerze i innych. — Usunięcie pierwszych czterech profesorów i stanowisko hr. Gołuchowskiego w tej sprawie. — Opłakany stan administracyi i organizacya władz. — Pierwsze próby wciągania żywiołów krajowych do służby państwowej. — Baron Kalchberg. — Joachim Chomiński. — Sprawa pomnika dla cara Mikołaja I. w Żmigrodzie. — Dyscyplinarne poskramianie wybryków urzędniczych i podróże lustracyjne hr. Gołuchowskiego po kraju. — Rozszerzanie wieści niepokojących o powstaniu i wznowieniu pańszczyzny. — Bernard Meyer o hr. Gołuchowskim. — Podróże hr. Gołuchowskiego do Wiednia i jego praca nad polityczną rehabilitacyą Galicyi w sferach najwyższych.

Przystępując do przedstawienia najtrudniejszej i najprzykrzejszej fazy w działalności hr. Gołuchowskiego, musimy rzecz tę poprzedzić bodaj pobieżnym obrazem sytuacyi kraju i konstellacyi stosunków w pierwszych chwilach reakcyi porewolucyjnej.

Z autentycznych dokumentów, ogłoszonych w dodatku do trzeciego tomu przytoczonego przedtem dzieła br. Helferta, mianowicie z korespondencyi między ks. Windischgrätzem a faktycznym chociaż jeszcze niewyjawionym w formie urzędowej szefem nowego ministerstwa, ks. Felixem Schwarzenbergiem, wynika, że generał Hammerstein otrzymał sekretne instrukcye z Wiednia, z których, co bardzo wiele znaczy, zadowolony był pogromca rewolucyi wiedeńskiej, wyposażony najwyższą władzą, najrozleglejszem pełnomocnictwem monarszem, że dalej z powodów w nieogłoszonym tajnym memoryale ks. Schwarzenberga wyłuszczonych niemożna było odwołać Zaleskiego równocześnie z wydaniem tych instrukcyi. Dyktatura Hammersteina, którego kondotierska przeszłość uczyniła nieprzystępnym dla wszelkich względów na szlachetniejsze aspiracye narodowe, byłaby i bez takiej instrukcyi straszna. Cóż dopiero mówić o Hammersteinie z tajnemi instrukcyami, które mogły wzbudzić w nim mniemanie, że, jak to ks. Windischgrätz o sobie myślał, został przez Opatrzność powołany do zbawienia Austryi a przedewszystkiem do takiego utwierdzenia rządów austryackich w Galicyi, aby już nigdy nie mogły się głośniej odezwać patryo-

tyczne aspiracye społeczeństwa polskiego. Jeżeli ks. Windischgrätz mógł bez skrupułów ukarać śmiercią członka frankfurckiego parlamentu, Roberta Bluma, to Hammersteinowi mogło się wydawać, że da dowód wyrozumiałości i łagodności, jeżeli w stanie oblężenia ograniczy się tylko do oddawania „w kamasze", jak wtedy nazywano wzięcie do wojska za karę, gorętszych i wybitniejszych bohaterów ruchu (n. p. Jana Dobrzańskiego). Za to tak samo jak Windischgrätz w Wiedniu był bezwzględnym w zamykaniu wszystkich stowarzyszeń, wydawnictw dziennikarskich i t. p., w rozciąganiu nadzoru policyjno-wojskowego na wszystko i wszystkich, wreszcie w doraźnem tłumieniu wszelkich głośniejszych objawów opinii w ten sposób, że tak ożywiona, nawet burzliwa do niedawna, lwowska widownia publiczna zmieniła się od razu jakby w niemą głuszę.

Jak dotąd w ruchliwem życiu politycznem Lwów wyprzedzał prowincyę i przodował jej, tak teraz ta ciężka prostracya polityczna, w jaką stolica pogrążona została, udzieliła się natychmiast krajowi. Szlachty niepotrzeba było teroryzować ani kamaszami ani więzieniem, bo w danych stosunkach socyalnych była ona już postawą ludności wiejskiej steroryzowana. Doryweze zniesienie pańszczyzny bez zabezpieczenia indemnizacyi a ze stanowczem natomiast orzeczeniem, iż „istniejące służebnictwa pozostają nienaruszone", sprowadziło ciężkie przesilenie w całym trybie gospodarczym. Chłop, wyzwolony z więzów pańszczyźnianych, zażywać zaczął upragnionej od dawna i w mniemaniu swojem od r. 1846 należnej mu swobody gospodarczej w ten sposób, że pracę dla dworów za wygórowanem nawet wynagrodzeniem uważał za łaskę, której często w najpilniejszej potrzebie ze złośliwem zadowoleniem zupełnie odmawiał, a natomiast wziął się do „pańskich lasów" z taką zachłannością bezprawną i poskromić się niedającą, jak gdyby chodziło o generalne stwierdzenie trafności przysłowia: nie będzie nas a będzie las!

Według instrukcyi danych z Wiednia Zaleskiemu i br. Hammersteinowi miała być ruska Rada narodowa i ruskie duchowieństwo uroczyście zobligowane, aby wpływały na lud wiejski w sposób uspokajający. Rząd obawiał się, jak to zaznaczył w ordonansach ołomunieckich, żeby nie powtórzyły się wypadki z r. 1846. Wystarczyło więc w słusznem zresztą mniemaniu ruskich agitatorów samo wstrzymanie się od zachęty do rabacyi, aby stało się zadość życzeniu rządu i dotrzymane zostało włożone przezeń zobowiązanie. O wstrzymanie jednak propagandy, utwierdzającej chłopa w po-

dejrzliwości wobec dworu, pogłębiającej coraz więcej jego niechęć do szlachty, nie chodziło wcale, bo właśnie wtedy zaczynało się napowrót panowanie tradycyjnej maxymy rządowej: *divide et impera* i to panowanie jeszcze sroższe, niż przed obaleniem Metternicha. W programie bowiem rekonstrukcyi monarchii, po pokonaniu zrewoltowanych Węgrów dokonać się mającej, na pierwszym planie leżało rozćwiartowanie dotąd jedną całość stanowiącego komplexu krajów korony św. Szczepana na cały szereg okręgów administracyjnych nietylko według licznych narodowości, kraje te zaludniających, lecz także według dowolnych pomysłów podziałowych, w których, jak n. p. co do rdzennego terytoryum madyaryzmu, chodziło przedewszystkiem o dobre nałożenie kleszczów repressyjnych. Zaczęło się przytem systematyczne wydobywanie na wierzch różnych ułamków narodowościowych i ich podjudzanie przeciw madyaryzmowi. Od krwawych starć, od formalnej rzezi na terytoryach, zajmowanych przez ludność słowacką, serbską, kroacką, rumuńską i t. d., zaczęła się kampania węgierska z r. 1848/9. Rząd traktował tych domowych wrogów Węgier jako formalnych sprzymierzeńców swoich i w nagrodę za pomoc przyrzekał wszystkim autonomiczną emancypacyę po pokonaniu Węgrów i wcieleniu krajów korony św. Szczepana jako zwyczajnych prowincyi do jednej wielkiej monarchii. W takim składzie rzeczy lwowska Rada ruska, wpływowa z dwóch tytułów, najpierw przez koneksye z pobratymcami na Węgrzech a powtóre przez szachowanie polskiego żywiołu w Galicyi, mogła liczyć na daleko idące względy Hammersteina i wcale nie zawiodła się w swoich oczekiwaniach. Jej tylko pozwolił Hammerstein po rozwiązaniu wszystkich innych klubów politycznych wieść dalej żywot agitacyjny z tem jednem tylko zastrzeżeniem, że na posiedzeniach ma być zawsze obecny oficer jako komisarz rządowy. Ośmielona tem wyjątkowem traktowaniem ruska Rada narodowa występowała zaczepnie, w sposób wprost wyzywający, nie oglądając się na nikogo poza Hammersteinem. Hr. Gołuchowskiego, któremu legenda podsuwała „wynalezienie“ Rusinów do spółki z hr. Stadionem, ruska Rada narodowa traktowała jako swojego wroga, stawiając mu w kraju na każdym kroku trudności, przeskarżając go nieustannie przed ministerstwem. Twierdzenie to w tej ogólnikowej formie wydać się może przesadnem. W dalszym ciągu opowiadania przyjdzie jednak kolej na fakta autentyczne, popierające to zdanie, a w osobnym rozdziale, który genezie i ówczesnemu stanowi kwestyi ruskiej w Galicyi poświęcić wypadnie, czytelnik znajdzie dowody niezbite na to, że walka

z ruską Radą narodową, jej późniejszymi epigonami i jej dążnościami politycznemi, należała do najcięższych trudności, z jakiemi hr. Gołuchowski spotkał się zaraz w pierwszych chwilach rządów swoich.

Objąwszy władzę naczelną w administracyi kraju, hr. Gołuchowski dążył głównie do stłumienia tej anarchii społecznej, jaką wytworzyła dawna biurokracya, podburzając włościan przeciw dworom, i do zrehabilitowania administracyi, którą za rządów tej biurokracyi społeczeństwo polskie uważać mogło za synonim dowolności. Dążność tę odgadnąć można było z tego, cośmy w pierwszym rozdziale przytoczyli z referatu hr. Gołuchowskiego o zniesieniu pańszczyzny. Jak trudnym, niemal niewykonalnym wydawać się mógł ten program hr. Gołuchowskiego w pierwszej chwili, gdy jako następca Zaleskiego stanął obok wszechwładnego reprezentanta systemu wojskowego, generała br. Hammersteina, to po tem wszystkiem, cośmy powyżej przedstawili, nie wymaga już właściwie bliższego objaśniania. Przecież instrukcye wydane br. Hammersteinowi wyraźnie zalecały zaszachowanie szlachty przez chłopów z tem tylko zastrzeżeniem, żeby nie sprowokowano takiej rzezi jak w r. 1846. Rehabilitacya administracyi zaś z zarzutu dowolności dotąd wydawała się niepodobieństwem, dopóki br. Hammerstein w całej pełni dzierżył władzę, nadaną mu owemi instrukcyami. Wszakżeż charakterystykę ich stanowiło właśnie formalne ulegalizowanie dowolności i to dowolności najgorszej, bo zależnej od kaprysów żołnierskich. Poprawy stosunków pod tym względem *via facti*, za pomocą łagodnego wykonywania lub zgoła omijania bezwzględnych roszczeń władzy wojskowej, można było oczekiwać tylko w takim razie, gdyby sztab urzędniczy, otaczający wówczas hr. Gołuchowskiego, był mu oddany i jednolity w przestrzeganiu intencyi przez szefa objawionych. Tymczasem i pod tym względem sytuacya była niemal rozpaczliwa. Urzędy zapełnione były samemi żywiołami starej szkoły biurokratycznej, wrogiemi krajowi, jakby stworzonemi do działania właśnie w duchu dyktatury br. Hammersteina. Niższe figury ówczesnego świata urzędniczego, po największej części indywidua żądne karyery i gotowe do okupienia jej usługami najniegodziwszemi ze stanowiska dobra kraju i interesów jego społeczeństwa, oglądały się na br. Hammersteina i jego intencye, bo jeżeli w Austryi zawsze wysługiwanie się wojskowości bywa utartą drogą do karyery, to wtedy najlepsza do tego nadarzała się sposobność. Wyższe figury zaś, pominięci przez hr. Gołuchowskiego w awansie radcy dworu i starsi radcy gubernialni,

nie mogli — biorąc rzecz po ludzku — patrzeć na takie nagłe wywyższenie młodszego kolegi ani życzliwie ani nawet obojętnie. Z bardzo nielicznemi wyjątkami posiadał pewnie hr. Gołuchowski w tem najbliższem otoczeniu swojem nie współpracowników, chętnych i oddanych obowiązkom służby w jednej z nim myśli i jednej intencyi, lecz towarzyszy, patrzących z ukosa lub nawet wyczekujących z upragnieniem tego, żeby szef taki jaknajprędzej stał się niemożliwym. A że po tem, cośmy powyżej powiedzieli o obowiązkowości i ścisłości hr. Gołuchowskiego, pewnie nie starał się on osobiście rozbrajać malkontentów tego rodzaju i nie robił w tym celu żadnych ustępstw ze szkodą dla rygoru, ścisłości, w ogóle dla wymagań sprężystego toku czynności, o tem chyba już niepotrzeba osobno wspominać. Kilka lat musiał hr. Gołuchowski pracować w takiem niechętnem sobie otoczeniu, bo dopiero przy reorganizacyi władz nadarzyła się mu sposobność do pozbycia się najgorszych żywiołów.

Dopóki hr. Stadion, ceniący hr. Gołuchowskiego jako znakomitość w zawodzie administracyjnym, zajmował silne stanowisko w gabinecie Felixa ks. Schwarzenberga jako minister spraw wewnętrznych, układający główne projekty ustawodawcze (ustawę gminną, nową konstytucyę i t. d.), sytuacya nowego szefa kraju w Galicyi mogłaby była zmienić się na lepsze. Mógł bowiem hr. Gołuchowski liczyć na to, że hr. Stadion nietylko nie stanie w poprzek jego wnioskom, zmierzającym ku lepszemu zorganizowaniu sztabu urzędniczego, lecz nawet poprze go swoją powagą w razie kollizyi z wszechwładnym br. Hammersteinem. Ale hr. Stadion już z początkiem r. 1849 był ze swojemi liberalnemi poglądami zizolowany i coraz więcej ściągał na siebie nieufność ks. Windischgrätza, roszczącego sobie pełnomocnictwo nieograniczone nietylko w operacyach wojskowych, lecz także w całej nowej organizacyi państwa i to tak dalece, że wymagał od ministerstwa, aby się przed nim z każdego ważniejszego kroku formalnie opowiadało. Hr. Stadion byłby się wkrótce znalazł w konieczności złożenia teki, choćby nawet nieuleczalna choroba mózgowa nie była położyła kresu jego działalności publicznej. Po usunięciu się hr. Stadiona zeszła na widnokręgu politycznym gwiazda Bacha, który już zasiadał w gabinecie ks. Schwarzenberga jako minister sprawiedliwości a teraz objął tekę spraw wewnętrznych.

Tymczasem punkt ciężkości całej sytuacyi przeniósł się do Węgier, gdzie fatalny dla Austryi przebieg kampanii wywołał potrzebę interwencyi tego, który od dawna rwał się już do roli po-

gromcy ruchu rewolucyjnego w całej Europie, interwencyę cara Mikołaja I. Wskutek tego Galicya miała się stać głównym szlakiem dla pochodu sprzymierzonych wojsk rossyjskich a na szefa kraju spadło ciężkie i pełne odpowiedzialności zadanie. Niechby w przemarszu wojsk rossyjskich zaszła jakakolwiek trudność, wpływająca na opóźnienie operacyi, nikt inny tylko on byłby kozłem ofiarnym, na którego świat całą zwaliłby winę. Hr. Gołuchowski wywiązał się jednak z tego zadania tak, że w sferach najwyższych utwierdził wyrobioną mu już przez hr. Stadiona opinię dzielnego administratora, a w swojem sumieniu obywatelskiem mógł przytem zachować przeświadczenie, że powodzenia swego nietylko nie okupił bezwzględnością wobec interesów kraju, lecz przeciwnie wszelką możliwą troskliwością dbał o te interesa.

W zadaniu tem obejmującem mnóstwo zarządzeń administracyjnych, tyczących się komunikacyi, kwaterunku, zaprowiantowania wojsk itd., hr. Gołuchowski nie mógł poprzestawać na pisemnych rozkazach i pisanych raportach, bo wśród tak nadzwyczajnych okoliczności ślimaczy tok spraw na torach biurokratycznych mógł sprowadzić nieobliczone szkody. Hr. Gołuchowski był wtedy — możnaby powiedzieć — ciągle w drodze między Namiestnictwem a powiatami na linii wojennej, aby wszystko widzieć, wszystkiego dopilnować.

Najwięcej trudności sprawiało zebranie tak znacznych zapasów w żywności i paszy, aby armia 200,000 ludzi wynosząca była dostatecznie zaopatrzona w czasie kilku tygodni trwającego przemarszu i rozporządzała nadto w Galicyi i na Bukowinie obfitemi magazynami rezerwowemi, z których na każde zawołanie mogłaby w czasie kampanii ściągać potrzebne artykuły. Ceny poszczególnych artykułów wzrosły wtedy 3—5 krotnie a spekulacya, nie znająca granic zysku, korzystała z tej sytuacyi w sposób bardzo dotkliwy dla konsumcyi. Wśród takich stosunków bardzo wiele zależało na dobrych zbiorach a pod tym względem zachodziły poważne obawy. Ludność włościańska bowiem, już z natury swojej nieskora do pracy zarobkowej poza sferą własnego gospodarstwa [illegible] wpływem [illegible] rozwi- [illegible] nawet [illegible] występował, albo [illegible] za nie [illegible] było [illegible] najlepsze [illegible] pobór

wojskowy a samo transportowanie żywności i paszy dla airmi rossyjskiej trzymało znaczną część ludności męzkiej po za wsią po kilka dni w tygodniu. W takim składzie rzeczy zachodziła obawa, że nawet mimo gotowości dworów do przyznawania wygórowanej zapłaty brak robotnika, spowodowany lenistwem i oporem niechętnych włościan, uniemożliwi należyte zebranie plonu. Była to chwila, w której od szybkiej, stanowczej a trafnej decyzyi osobistej wszystko zależało, gdyż szlachta i władze popadły w bezradność wobec sytuacyi bez wyjścia. Decyzya ta zapadła ze strony hr. Gołuchowskiego w formie rozpowszechnionej za pośrednictwem władz, duchowieństwa i drukiem po całym kraju odezwy do ludności wiejskiej. Z gorącą zachętą do dostarczania potrzebnych sił roboczych za żądanem wynagrodzeniem, więc w własnym interesie, łączyła się w tej odezwie stanowczo i dobitnie wypowiedziana groźba, że w danym razie władza wystąpi z przymusem wobec opornej ludności. Forma i rodzaj przymusu były nieokreślone, bo ściśle rzecz biorąc prawnie określić się nie dawały. Ale hr. Gołuchowski wiedział to dobrze, ze sama groźba władzy wystarczy dla leniwego chłopa, ażeby go nakłonić do zarobku. Nie zawiódł się w tem oczekiwaniu. Groźba niezdefiniowana ale stanowczo wypowiedziana podziałała jaknajlepiej a hr. Gołuchowski już w krótkim czasie na szeregu przykładów przekonał się. że wybrał trafny środek i że za jego pomocą cel zostanie osiągnięty. Za to jednak Rada ruska oskarżyła go potem przed Bachem, że teroryzuje ludność wspomnieniami pańszczyźnianemi. Do tej sprawy jeszcze wrócić nam wypadnie z powodu jej politycznej strony. Tutaj zaznaczamy tylko, że Bach zażądał wyjaśnień w sposób, z którego widocznie przebijała chęć dania Radzie ruskiej satysfakcyi, ale energiczna odpowiedź hr. Gołuchowskiego, streszczająca się w tem, że tak postąpić musiał wśród niezwykłych trudności i w poczuciu swojej odpowiedzialności, położyła, na razie przynajmniej, kres dalszym wyjaśnieniom.

Kiedy hr. Gołuchowski mógł mniemać, że wyszedłszy zwycięzko z trudności, wywołanych przemarszem wojsk rossyjskich, będzie przecie swobodniejszy w swojem działaniu, zbierała się właśnie ciężka burza, zbliżała się chwila, w której wypadło mu zmierzyć się po raz pierwszy niejako oko w oko z br. Hammersteinem i Bachem.

Jeżeli Wessenberg jako minister - prezydent tak już wyniósł generała Hammersteina, że, jak widzieliśmy w reskryptach na początku tego rozdziału przytoczonych, niejako postawił go po

nad gubernatora Wacława Zaleskiego, to czegoż dopiero nie wypadało oczekiwać po Bachu w chwili, gdy generał ten, spełniwszy ściśle instrukcye wszechwładnego ks. Windischgrätza, zaskarbił sobie jego zaufanie i uznanie głośno wypowiadane! A nadto cała sytuacya uprawniała niejako Bacha do zaostrzenia rygoru rządów wojskowych. To też w pierwszych dniach czerwca 1849 r. wystosował on na razie do samego tylko generała Hammersteina następujący reskrypt albo raczej następujące pełnomocnictwo:

„Wewnętrzne położenie Galicyi w związku z komplikacyą na Węgrzech, bliską już przesilenia, przybiera tak niebezpieczny i poważny charakter, że pochłania uwagę rządu w najwyższym stopniu i wkłada nań obowiązek niepomijania żadnego środka czujności i nacisku, aby z grożącemi ztamtąd niebezpieczeństwami w porę można było się zmierzyć. Wasza Exc. zna to położenie tak dobrze, jak najwyższa władza państwowa w Wiedniu a prawdopodobnie nawet lepiej od niej. Nie potrzebuję zatem W. Exc. szeroko przedstawiać, że Galicya w niższych warstwach społecznych posiada ludność szczepu wiernego i rządowi oddanego, w średnich zaś a szczególnie w wyższych klasach liczy wielu zwolenników europejskiego stronnictwa przewrotu, między nimi wielu zdecydowanych, możnaby nawet powiedzieć desperackich, charakterów, że dalej panujące w tych klasach wzburzenie podsycane jest zewsząd przez licznych rossyjsko-polskich wychodźców, którym Austrya w ludzki ale źle odpłacony sposób użyczyła schroniska, że wreszcie węgierscy emissaryusze i węgierskie pieniądze dążą nieprzerwanie do podminowania gruntu we wszystkich częściach Galicyi, że — jednem słowem — czynniki te nie zaniedbują żadnej sposobności do założenia miny, która miałaby na tyłach armii rossyjskiej, szczególnie w razie częściowej klęski jej oddziałów, wybuchnąć i wszystko dokoła gruzami zasypać. Jestto rzecz naturalna, że ten niebezpieczny stan w Galicyi niepokoi Cesarza rossyjskiego, którego wierne wojska mają w Węgrzech rozpocząć walkę o prawo i porządek, jestto, powtarzam, rzecz naturalna, że Cesarz rossyjski zaniepokojony tym stanem rzeczy stawia wobec nas słuszne żądanie, aby ze strony rządu ile możności postarano się o dostateczne zabezpieczenie tyłów jego armii. Na W. Exc. jako na dowódzcy wojsk w tem, legalnie w stanie wojennym znajdującem się, Królestwie ciąży obowiązek postarania się o takie zabezpieczenie w najpełniejszej mierze a z drugiej strony właśnie ów stan wojenny i wypływające zeń atrybucye rządowe dostarczają W. Exc. wszelkich środków do osiągnięcia celu. W. Exc. otrzymuje zatem ni-

niejszem wskutek najwyższego rozkazu od rady ministrów specyalne upoważnienie i polecenie, aby: 1° wszystkich rossyjskich i polskich poddanych, co do których zachodzą podejrzenia politycznej natury, bez dalszego dochodzenia kazał aresztować i podczas trwania obecnego przesilenia przytrzymał w sposób zabezpieczający przed ucieczką; 2° takich poddanych rossyjskich i polskich, których wydania zażądanoby ze strony Rossyi na podstawie traktatu, wydawał władzom rossyjskim w tym celu wskazanym; 3° w wypadkach, w których do wykonania takich zarządzeń w poszczególnych miejscowościach własne środki administracyjne i wojskowe okazałyby się niedostatecznemi, zawezwał cesarsko-rossyjskie wojsko do pomocy; 4° w ogóle podwoił czujność i surowość w tym celu, ażeby wszelkie podburzanie w prowincyi, pochodzące od własnych lub obcych poddanych, zostało poskromione, winnych zbrodni tego rodzaju uczyniono nieszkodliwymi przez przykładne ukaranie a wiernych poddanych cesarza zabezpieczono przed nieszczęsnemi następstwami chybionych spisków."

Reskrypt ten, wydany po za plecyma szefa kraju, musiał być skrycie przez generała Hammersteina wywołany. Wielkorządcy wojskowemu zależało bowiem bardzo na tem, aby jaknajwięcej wojska z Galicyi wysłać do Węgier, gdzie kampanię rozpoczęto wcale niedostatecznemi siłami. Br. Helfert w dziele swojem o r. 1848 wynosi pod tym względem generała Hammersteina jako wzór niedościgniony a ponieważ autor ten rozporządzał całem archiwum domowem ks. Windischgrätzów, więc zapewne ztamtąd, mianowicie z tajnych raportów br. Hammersteina i pochwalnych listów ks. Alfreda Windischgrätza czerpał swoje informacye. W skutek znacznego osłabienia załóg galicyjskich wypadło pomyśleć o zabezpieczeniu tyłów armii rossyjskiej w inny sposób. I pod tym względem br. Helfert daje autentyczne wyjaśnienie, nadmieniając, że generał Hammerstein liczył na pomoc wojska rossyjskiego. Br. Helfert mówi o tem wszystkiem tak spokojnie, jakgdyby to nie uchybiało Austryi, że rząd jej obcemu mocarstwu pozwalał wyręczać się w pełnieniu funkcyi policyjnych, że zatem poniżył mocarstwowe stanowisko Austryi tak, jakgdyby ona spadła do roli ówczesnych księstw naddunajskich, otwartych na oścież gospodarce rossyjskiej. Hr. Gołuchowskiemu przypomniał się może bliższy przykład analogiczny, nieszczęsne czasy przedrozbiorowe w Polsce, kiedy to w podobny sposób rossyjscy generałowie i dyplomaci rozgospodarowali się w upadającem już państwie. Analogia ta narzucać się musiała hr. Gołuchowskiemu zwłaszcza wtedy, kiedy nie

nad gubernatora Wacława Zaleskiego, to czegoż dopiero nie wypadało oczekiwać po Bachu w chwili, gdy generał ten, spełniwszy ściśle instrukcye wszechwładnego ks. Windischgrätza, zaskarbił sobie jego zaufanie i uznanie głośno wypowiadane! A nadto cała sytuacya uprawniała niejako Bacha do zaostrzenia rygoru rządów wojskowych. To też w pierwszych dniach czerwca 1849 r. wystosował on na razie do samego tylko generała Hammersteina następujący reskrypt albo raczej następujące pełnomocnictwo:

„Wewnętrzne położenie Galicyi w związku z komplikacyą na Węgrzech, bliską już przesilenia, przybiera tak niebezpieczny i poważny charakter, że pochłania uwagę rządu w najwyższym stopniu i wkłada nań obowiązek niepomijania żadnego środka czujności i nacisku, aby z grożącemi ztamtąd niebezpieczeństwami w porę można było się zmierzyć. Wasza Exc. zna to położenie tak dobrze, jak najwyższa władza państwowa w Wiedniu a prawdopodobnie nawet lepiej od niej. Nie potrzebuję zatem W. Exc. szeroko przedstawiać, że Galicya w niższych warstwach społecznych posiada ludność szczepu wiernego i rządowi oddanego, w średnich zaś a szczególnie w wyższych klasach liczy wielu zwolenników europejskiego stronnictwa przewrotu, między nimi wielu zdecydowanych, możnaby nawet powiedzieć desperackich, charakterów, że dalej panujące w tych klasach wzburzenie podsycane jest zewsząd przez licznych rossyjsko-polskich wychodźców, którym Austrya w ludzki ale źle odpłacony sposób użyczyła schroniska, że wreszcie węgierscy emissaryusze i węgierskie pieniądze dążą nieprzerwanie do podminowania gruntu we wszystkich częściach Galicyi, że — jednem słowem — czynniki te nie zaniedbują żadnej sposobności do założenia miny, która miałaby na tyłach armii rossyjskiej, szczególnie w razie częściowej klęski jej oddziałów, wybuchnąć i wszystko dokoła gruzami zasypać. Jestto rzecz naturalna, że ten niebezpieczny stan w Galicyi niepokoi Cesarza rossyjskiego, którego wierne wojska mają w Węgrzech rozpocząć walkę o prawo i porządek, jestto, powtarzam, rzecz naturalna, że Cesarz rossyjski zaniepokojony tym stanem rzeczy stawia wobec nas słuszne żądanie, aby ze strony rządu ile możności postarano się o dostateczne zabezpieczenie tyłów jego armii. Na W. Exc. jako na dowódzcy wojsk w tem, legalnie w stanie wojennym znajdującem się, Królestwie cięży obowiązek postarania się o takie zabezpieczenie w najpełniejszej mierze a z drugiej strony właśnie ów stan wojenny i wypływające zeń atrybucye rządowe dostarczają W. Exc. wszelkich środków do osiągnięcia celu. W. Exc. otrzymuje zatem ni-

niejszem wskutek najwyższego rozkazu od rady ministrów specyalne upoważnienie i polecenie, aby: 1° wszystkich rossyjskich i polskich poddanych, co do których zachodzą podejrzenia politycznej natury, bez dalszego dochodzenia kazał aresztować i podczas trwania obecnego przesilenia przytrzymał w sposób zabezpieczający przed ucieczką; 2° takich poddanych rossyjskich i polskich, których wydania zażądanoby ze strony Rossyi na podstawie traktatu, wydawał władzom rossyjskim w tym celu wskazanym; 3° w wypadkach, w których do wykonania takich zarządzeń w poszczególnych miejscowościach własne środki administracyjne i wojskowe okazałyby się niedostatecznemi, zawezwał cesarsko-rossyjskie wojsko do pomocy; 4° w ogóle podwoił czujność i surowość w tym celu, ażeby wszelkie podburzanie w prowincyi, pochodzące od własnych lub obcych poddanych, zostało poskromione, winnych zbrodni tego rodzaju uczyniono nieszkodliwymi przez przykładne ukaranie a wiernych poddanych cesarza zabezpieczono przed nieszczęsnemi następstwami chybionych spisków."

Reskrypt ten, wydany po za plecyma szefa kraju, musiał być skrycie przez generała Hammersteina wywołany. Wielkorządcy wojskowemu zależało bowiem bardzo na tem, aby jaknajwięcej wojska z Galicyi wysłać do Węgier, gdzie kampanię rozpoczęto wcale niedostatecznemi siłami. Br. Helfert w dziele swojem o r. 1848 wynosi pod tym względem generała Hammersteina jako wzór niedościgniony a ponieważ autor ten rozporządzał całem archiwum domowem ks. Windischgrätzów, więc zapewne ztamtąd, mianowicie z tajnych raportów br. Hammersteina i pochwalnych listów ks. Alfreda Windischgrätza czerpał swoje informacye. W skutek znacznego osłabienia załóg galicyjskich wypadło pomyśleć o zabezpieczeniu tyłów armii rossyjskiej w inny sposób. I pod tym względem br. Helfert daje autentyczne wyjaśnienie, nadmieniając, że generał Hammerstein liczył na pomoc wojska rossyjskiego. Br. Helfert mówi o tem wszystkiem tak spokojnie, jakgdyby to nie uchybiało Austryi, że rząd jej obcemu mocarstwu pozwalał wyręczać się w pełnieniu funkcyi policyjnych, że zatem poniżył mocarstwowe stanowisko Austryi tak, jakgdyby ona spadła do roli ówczesnych księstw naddunajskich, otwartych na oścież gospodarce rossyjskiej. Hr. Gołuchowskiemu przypomniał się może bliższy przykład analogiczny, nieszczęsne czasy przedrozbiorowe w Polsce, kiedy to w podobny sposób rossyjscy generałowie i dyplomaci rozgospodarowali się w upadającem już państwie. Analogia ta narzucać się musiała hr. Gołuchowskiemu zwłaszcza wtedy, kiedy nie

[illegible]

zgoła nic o tem nie wiedziałem a p. generał komenderujący, jakkolwiek obecny w Żmigrodzie, nic mi o tem nie wspomniał i do tej chwili unika wszelkiej sposobności, przy której w rozmowie ze mną chociażby słówkiem mógł dotknąć tej sprawy. Po powrocie do Lwowa dowiedziałem się z pisma prezydyum generalnej komendy, że wskutek polecenia Cesarza rossyjskiego i reklamacyi ks. Paskiewicza komenda ta zarządziła przez komendę miasta Krakowa aresztowanie Moszyńskiego, który przed laty za polityczne przestępstwa przebywał w zakładzie karnym na Uralu a obecnie zajmować się ma zbieraniem zapomóg pieniężnych dla polskiej emigracyi. Dalej dowiedziałem się z relacyi starosty tarnowskiego, że wskutek podobnego polecenia na rozkaz generała komenderującego w Siedliszowicach został przez c. k. wojsko przy interwencyi rossyjskiego oficera oraz urzędnika kameralnego uwięziony i do twierdzy Zamościa w Królestwie Polskiem wywieziony Józef hr. Załuski, starzec przeszło 60-letni, który posiada obywatelstwo austryackie, nie wdawał się, ile mi wiadomo, w żadne knowania a natomiast na kilkakrotną wyraźną prośbę J. Exc. hr. Stadiona objął w kwietniu z. r. komendę gwardyi narodowej we Lwowie i złożył ją w sierpniu z. r. z własnego popędu, aby usunąć się do majątku swojego. Hr. Załuski napisał do mnie z Rzeszowa list, który w załączeniu przedkładam W. Exc. Nieznając ani właściwego przebiegu ani powodu powyższych do mojej wiadomości podanych faktów, które według mojego przypuszczenia opierać się musiały na powyżej wspomnianych instrukcyach, zamierzałem właśnie co do ich treści zasięgnąć informacyi u Wys. Ministerstwa spraw wewnętrznych, kiedy tymczasem radca kameralny Weiss [1]) przyniósł mi pismo W. Exc. z kopią pisma wystosowanego do br. Hammersteina a zawierającego potrzebne mi informacye. (Następuje cytat całej powyżej podanej instrukcyi) . . . Według dalszego brzmienia tego pisma zostało ono jedynie do br. Hammersteina z tego powodu wystosowane, że kraj znajduje się w stanie wojennym a na br. Hammersteinie jako na komendancie wojsk w kraju ciąży obowiązek dążenia do wytkniętego celu wszelkiemi z mocy stanu wojennego służącemi mu atrybucyami rządowemi. Dotąd zarządzenia, zmierzające do utrzymania spokoju, porządku i bezpieczeństwa w kraju, wydawały i przeprowadzały obie władze krajowe w najściślejszem po-

---

[1]) W aktach niema wyjaśnienia powodu, dla którego pismo ministeryalne doręczone zostało hr. Gołuchowskiemu tą w każdym razie niezwykłą drogą.

nad gubernatora Wacława Zaleskiego, to czegoż dopiero nie wypadało oczekiwać po Bachu w chwili, gdy generał ten, spełniwszy ściśle instrukcye wszechwładnego ks. Windischgrätza, zaskarbił sobie jego zaufanie i uznanie głośno wypowiadane! A nadto cała sytuacya uprawniała niejako Bacha do zaostrzenia rygoru rządów wojskowych. To też w pierwszych dniach czerwca 1849 r. wystosował on na razie do samego tylko generała Hammersteina następujący reskrypt albo raczej następujące pełnomocnictwo:

„Wewnętrzne położenie Galicyi w związku z komplikacyą na Węgrzech, bliską już przesilenia, przybiera tak niebezpieczny i poważny charakter, że pochłania uwagę rządu w najwyższym stopniu i wkłada nań obowiązek niepomijania żadnego środka czujności i nacisku, aby z grożącemi ztamtąd niebezpieczeństwami w porę można było się zmierzyć. Wasza Exc. zna to położenie tak dobrze, jak najwyższa władza państwowa w Wiedniu a prawdopodobnie nawet lepiej od niej. Nie potrzebuję zatem W. Exc. szeroko przedstawiać, że Galicya w niższych warstwach społecznych posiada ludność szczepu wiernego i rządowi oddanego, w średnich zaś a szczególnie w wyższych klasach liczy wielu zwolenników europejskiego stronnictwa przewrotu, między nimi wielu zdecydowanych, możnaby nawet powiedzieć desperackich, charakterów, że dalej panujące w tych klasach wzburzenie podsycane jest zewsząd przez licznych rossyjsko-polskich wychodźców, którym Austrya w ludzki ale źle odpłacony sposób użyczyła schroniska, że wreszcie węgierscy emissaryusze i węgierskie pieniądze dążą nieprzerwanie do podminowania gruntu we wszystkich częściach Galicyi, że — jednem słowem — czynniki te nie zaniedbują żadnej sposobności do założenia miny, która miałaby na tyłach armii rossyjskiej, szczególnie w razie częściowej klęski jej oddziałów, wybuchnąć i wszystko dokoła gruzami zasypać. Jestto rzecz naturalna, że ten niebezpieczny stan w Galicyi niepokoi Cesarza rossyjskiego, którego wierne wojska mają w Węgrzech rozpocząć walkę o prawo i porządek, jestto, powtarzam, rzecz naturalna, że Cesarz rossyjski zaniepokojony tym stanem rzeczy stawia wobec nas słuszne żądanie, aby ze strony rządu ile możności postarano się o dostateczne zabezpieczenie tyłów jego armii. Na W. Exc. jako na dowódzcy wojsk w tem, legalnie w stanie wojennym znajdującem się, Królestwie cięży obowiązek postarania się o takie zabezpieczenie w najpełniejszej mierze a z drugiej strony właśnie ów stan wojenny i wypływające zeń atrybucye rządowe dostarczają W. Exc. wszelkich środków do osiągnięcia celu. W. Exc. otrzymuje zatem ni-

niejszem wskutek najwyższego rozkazu od rady ministrów specyalne upoważnienie i polecenie, aby: 1° wszystkich rossyjskich i polskich poddanych, co do których zachodzą podejrzenia politycznej natury, bez dalszego dochodzenia kazał aresztować i podczas trwania obecnego przesilenia przytrzymał w sposób zabezpieczający przed ucieczką; 2° takich poddanych rossyjskich i polskich, których wydania zażądanoby ze strony Rossyi na podstawie traktatu, wydawał władzom rossyjskim w tym celu wskazanym; 3° w wypadkach, w których do wykonania takich zarządzeń w poszczególnych miejscowościach własne środki administracyjne i wojskowe okazałyby się niedostatecznemi, zawezwał cesarsko-rossyjskie wojsko do pomocy; 4° w ogóle podwoił czujność i surowość w tym celu, ażeby wszelkie podburzanie w prowincyi, pochodzące od własnych lub obcych poddanych, zostało poskromione, winnych zbrodni tego rodzaju uczyniono nieszkodliwymi przez przykładne ukaranie a wiernych poddanych cesarza zabezpieczono przed nieszczęsnemi następstwami chybionych spisków."

Reskrypt ten, wydany po za plecyma szefa kraju, musiał być skrycie przez generała Hammersteina wywołany. Wielkorządcy wojskowemu zależało bowiem bardzo na tem, aby jaknajwięcej wojska z Galicyi wysłać do Węgier, gdzie kampanię rozpoczęto wcale niedostatecznemi siłami. Br. Helfert w dziele swojem o r. 1848 wynosi pod tym względem generała Hammersteina jako wzór niedościgniony a ponieważ autor ten rozporządzał całem archiwum domowem ks. Windischgrätzów, więc zapewne ztamtąd, mianowicie z tajnych raportów br. Hammersteina i pochwalnych listów ks. Alfreda Windischgrätza czerpał swoje informacye. W skutek znacznego osłabienia załóg galicyjskich wypadło pomyśleć o zabezpieczeniu tyłów armii rossyjskiej w inny sposób. I pod tym względem br. Helfert daje autentyczne wyjaśnienie, nadmieniając, że generał Hammerstein liczył na pomoc wojska rossyjskiego. Br. Helfert mówi o tem wszystkiem tak spokojnie, jakgdyby to nie uchybiało Austryi, że rząd jej obcemu mocarstwu pozwalał wyręczać się w pełnieniu funkcyi policyjnych, że zatem poniżył mocarstwowe stanowisko Austryi tak, jakgdyby ona spadła do roli ówczesnych księstw naddunajskich, otwartych na oścież gospodarce rossyjskiej. Hr. Gołuchowskiemu przypomniał się może bliższy przykład analogiczny, nieszczęsne czasy przedrozbiorowe w Polsce, kiedy to w podobny sposób rossyjscy generałowie i dyplomaci rozgospodarowali się w upadającem już państwie. Analogia ta narzucać się musiała hr. Gołuchowskiemu zwłaszcza wtedy, kiedy nie

wiedząc nic o tych zarządzeniach Bacha bawił jako szef kraju w Żmigrodzie, gdzie car Mikołaj I. oglądał i żegnał wojska swoje do Węgier idące. Tam na audyencyi pożegnalnej u cara usłyszał hr. Gołuchowski z ust jego alluzyę o wchodzącej w życie dyktaturze rossyjsko-Hammersteinowskiej mniej więcej w tych słowach: „Oczyszczeniem kraju z żywiołów porządek zakłócających zajmie się już sam generał Hammerstein!“ Gdy dotknięty przebiegiem tej audyencyi i w ogóle przyjęciem u cara Mikołaja I. [1]) hr. Gołuchowski powrócił do Lwowa, miał już w aresztowaniach, dokonanych bez jego wiedzy i to przy rossyjskiej interwencyi wojskowej, fakta pozytywne, usprawiedliwiające najprzykrzejsze przypuszczenia. Największą sensacyę wywołało aresztowanie generała Józefa hr. Załuskiego. Poczucie osobistej godności, draśnięte widocznie już na audyencyi u cara Mikołaja I., łączyło się ze świadomością, że chodzi tutaj także o zagrożone interesa moralne kraju i państwa, o powagę władzy krajowej, którą sam reprezentował, i o powagę państwa, o której nie pamiętano w Wiedniu w chwili wzywania pomocy wojskowej przeciw Węgrom. Nadeszła zatem chwila i sytuacya, w której hr. Gołuchowskiemu zmysł polityczny i rozum stanu kazały postawić kwestyę na ostrzu i zmierzyć się z potęgą dyktatury wojskowej generała Hammersteina, aby albo ocalić okrojoną już przez sam fakt stanu wojennego władzę swoją, albo paść z honorem. Postawił tedy hr. Gołuchowski wprost kwestyę gabinetową pismem do ministra Bacha z 22. czerwca 1849 r., trzymanem w tonie stanowczym i energicznym. Oto dosłowny przekład tego pisma:

„Kiedy 17. czerwca 1849 r. po raz ostatni stanąłem w Żmigrodzie przed Najjaśn. Cesarzem rossyjskim, raczył tenże nadmienić, że generał komenderujący hr. Hammerstein otrzymał jaknajrozleglejsze pełnomocnictwo co do oczyszczenia kraju z żywiołów porządek zakłócających. Oznajmienie to zdziwiło mię bardzo, gdyż

---

[1]) Z opowiadań osób wtajemniczonych w ówczesne wypadki i stosunki hr. Gołuchowskiego wiadomo autorowi, że car Mikołaj I. miał jeszcze powód osobisty do nieufności lub co najmniej oziębłości dla szefa Galicyi. Kiedy bowiem na jednym z obiadów dworskich car Mikołaj I. odezwał się o generale Skrzyneckim niechętnie jako o zdrajcy, hr. Gołuchowski nie zawahał się zasłonić go temi słowy: „Najj. Panie, z generałem Skrzyneckim łączą mię węzły pokrewieństwa!“ Car umilkł na te słowa, ale w następnych zaproszeniach na obiady t. j. przy wyznaczaniu miejsc przy stole dał hr. Gołuchowskiemu uczuć swoje niezadowolenie.

zgoła nic o tem nie wiedziałem a p. generał komenderujący, jakkolwiek obecny w Żmigrodzie, nic mi o tem nie wspomniał i do tej chwili unika wszelkiej sposobności, przy której w rozmowie ze mną chociażby słówkiem mógł dotknąć tej sprawy. Po powrocie do Lwowa dowiedziałem się z pisma prezydyum generalnej komendy, że wskutek polecenia Cesarza rossyjskiego i reklamacyi ks. Paskiewicza komenda ta zarządziła przez komendę miasta Krakowa aresztowanie Moszyńskiego, który przed laty za polityczne przestępstwa przebywał w zakładzie karnym na Uralu a obecnie zajmować się ma zbieraniem zapomóg pieniężnych dla polskiej emigracyi. Dalej dowiedziałem się z relacyi starosty tarnowskiego, że wskutek podobnego polecenia na rozkaz generała komenderującego w Siedliszowicach został przez c. k. wojsko przy interwencyi rossyjskiego oficera oraz urzędnika kameralnego uwięziony i do twierdzy Zamościa w Królestwie Polskiem wywieziony Józef hr. Załuski, starzec przeszło 60-letni, który posiada obywatelstwo austryackie, nie wdawał się, ile mi wiadomo, w żadne knowania a natomiast na kilkakrotną wyraźną prośbę J. Exc. hr. Stadiona objął w kwietniu z. r. komendę gwardyi narodowej we Lwowie i złożył ją w sierpniu z. r. z własnego popędu, aby usunąć się do majątku swojego. Hr. Załuski napisał do mnie z Rzeszowa list, który w załączeniu przedkładam W. Exc. Nieznając ani właściwego przebiegu ani powodu powyższych do mojej wiadomości podanych faktów, które według mojego przypuszczenia opierać się musiały na powyżej wspomnianych instrukcyach, zamierzałem właśnie co do ich treści zasięgnąć informacyi u Wys. Ministerstwa spraw wewnętrznych, kiedy tymczasem radca kameralny Weiss [1]) przyniósł mi pismo W. Exc. z kopią pisma wystosowanego do br. Hammersteina a zawierającego potrzebne mi informacye. (Następuje cytat całej powyżej podanej instrukcyi) . . . Według dalszego brzmienia tego pisma zostało ono jedynie do br. Hammersteina z tego powodu wystosowane, że kraj znajduje się w stanie wojennym a na br. Hammersteinie jako na komendancie wojsk w kraju cięży obowiązek dążenia do wytkniętego celu wszelkiemi z mocy stanu wojennego służącemi mu atrybucyami rządowemi. Dotąd zarządzenia, zmierzające do utrzymania spokoju, porządku i bezpieczeństwa w kraju, wydawały i przeprowadzały obie władze krajowe w najściślejszem po-

---

[1]) W aktach niema wyjaśnienia powodu, dla którego pismo ministeryalne doręczone zostało hr. Gołuchowskiemu tą w każdym razie niezwykłą drogą.

dowi z najszczerszą uległością, wszędzie starałem się w miarę sił bronić i przestrzegać interesów, powagi i godności rządu, co też rzeczywiście powiodło mi się wobec nieuprzedzonych i otwartych obywateli, chociażby oni z sympatyami nie zwracali się ku rządowi austryackiemu. Mniemam, że dotąd nie dałem żadnego powodu do jakiegokolwiek powątpiewania o moich szczerych i uczciwych zasadach a wytrwanie w nich do końca jest mojem najsilniejszem postanowieniem. Jednakże muszę przytem otwarcie wyznać, że w razie, gdyby postanowienia zawarte w piśmie do p. komenderującego generała miały być niezmiennie utrzymane w mocy, nie mógłbym już dłużej z godnością pozostawać na czele tej prowincyi i musiałbym prosić o dymissyę z mojego stanowiska urzędowego."

Gdyby z owych czasów smutnych ten jeden tylko dokument pozostał był dla historyka, już ztąd mógłby on tak samo, jak anatom z odgrzebanej kości zwierzęcia przedpotopowego układa cały szkielet, odtworzyć obraz a przynajmniej główne rysy obrazu ówczesnej sytuacyi. Narzucają się bowiem niejako same następujące rysy charakterystyczne: po pierwsze anarchiczny system rządzenia, w którym naczelna władza krajowa poddana zostaje niejako pod komendę naczelnika siły zbrojnej, powtóre nielojalność osobista albo raczej konspiratorska skrytość tego naczelnika, który nawet w poufnej rozmowie z szefem kraju nie zdradza się ze swojemi wyjątkowemi atrybucyami, po trzecie brutalizm ówczesnej dyktatury wojskowej, po której dowolności szef kraju obawia się wprost kompromitacyi władzy cywilnej i rządu, po czwarte nizki poziom rozumu stanu u góry, gdzie początkowo nie raziło tak widoczne poniżenie godności państwa, jakiem było oddanie Galicyi pod policyjny protektorat cara Mikołaja I., po piąte wreszcie wyższość hr. Gołuchowskiego w ówczesnym świecie urzędowym monarchii, wyższość polityczna, objawiona w tem tak stanowczem ujęciu się za powagą i honorem państwa, i wyższość moralna oparta na świadomości lojalnego spełniania obowiązków, więc umożliwiająca postawienie kwestyi gabinetowej. Żeby ten konflikt skończyć się mógł dymissyą hr. Hammersteina, o tem hr. Gołuchowski nawet myśleć nie mógł. Samo wydobycie się z pod jego komendy, samo uznanie równorzędności szefa kraju z generałem komederującym było w ówczesnym składzie rzeczy już wielkim tryumfem.

Stawiając kwestyę gabinetową, hr. Gołuchowski działał nie *ab irato*, lecz z męzką determinacyą. To też przerzuciwszy się raz

wolności osobistej. Nikogo z obu tych kategoryi rząd nie mógłby osłonić, lecz wszyscy byliby zdani na łaskę dowolności, od której byłoby zależnem, czy kto ma być uwięziony i trzymany w więzieniu w kraju lub w pewnej miejscowości Rossyi, czy wreszcie ma być formalnie Rossyi wydany. Sposób wykonania takich zarządzeń, które następowałyby teraz niezależnie od politycznej władzy krajowej, nie daje zgoła żadnej rękojmi, że wszystko dokona się bez wszelkich uprzedzeń, bez powziętego z góry postanowienia i bez wszelkiej namiętności. Władza polityczna, której należy się co najmniej takie same znaczenie, jak wojskowej władzy krajowej, zostanie w sprawach wchodzących w właściwy jej zakres zupełnie pominięta a nawet wystawiona na samowolne kompromitowanie ze strony władzy wojskowej, gdyż od ostatniej zależeć będzie odbieranie kart pobytu, nawet za zgodą komenderującego generała wydanych. Wskutek takiego postępowania prezydyum krajowe stanęłoby wobec kraju w fałszywem świetle, którego reflex na cały rząd musiałby być najniepomyślniejszy. Prezydyum krajowe bowiem, działając tylko w wykonywaniu wyższych rozkazów, ściągnęłoby na siebie podejrzenie, że nadużyło zaufania w tym celu, aby z tym pewniejszym skutkiem wymierzyć cios zgubny. Emigracya pozostawiona w kraju za zezwoleniem rządu w regule składa się z osób, które z biegiem czasu ochłonęły i orzeźwiwszy się stoją zdala od dalszych działań politycznych. Jeżeli rząd pod naciskiem okoliczności danej chwili nie jest już w stanie dotrzymywać dłużej przyrzeczenia tym osobom danego, to należało raczej każdemu to otwarcie i bez ogródek powiedzieć oraz stanowczo zarządzić skonfinowanie każdego w innej prowincyi, lub nawet stosownie do zachodzących okoliczności zupełne wydalenie z monarchii. Niewątpliwie każdy byłby się pogodził ze swoim losem chętnie i bez oporu, gdyż każdy zrozumiałby to dobrze, że w stosunkach danej chwili pewne zarządzenia okazać się mogą nieodzownemi. Prezydyum krajowe byłoby przestrzegało takiego postępowania a skutek byłby osiągnięty bez ujmy dla godności i prawości rządu. Czas jeszcze opinię tę w części ocalić. Uważam przeto za mój obowiązek otwarcie przedstawić moje zapatrywania i odwołać się do potężnego wpływu Waszej Excellencyi w tym celu, aby wybrana została droga przezemnie wskazana i aby wykonanie powyższych ciężkich wprawdzie ale nieodzownych zarządzeń poruczone zostało władzom politycznym, które jak dotąd tak i nadal działałyby zawsze w najściślejszem porozumieniu z p. komenderującym generałem. Całe życie moje służyłem cesarskiemu rzą-

rozumieniu. Wydalenie polskich wychodźców i innych obcych żywiołów przeprowadzało prezydyum krajowe a generał komenderujący otrzymywał odnośne referaty do przejrzenia. Że postępowałem przytem, mając głównie interesa kraju na oku, z wszelką energią i nie powodując się niewczesnemi względami, o tem wiadomo Wys. Ministerstwu z moich poprzednich relacyi, stanowiących dowód, że nie kierowałem się takiemi względami nawet wtedy, gdy samo Wys. Ministerstwo zdawało się skłaniać do pewnej powolności. Faktycznie przebywają w kraju tylko tacy wychodźcy, którzy albo od kilku lat posiadają specyalne pozwolenie na pobyt w kraju a obecnie otrzymali nowe karty pobytu, albo dopiero w roku ubiegłym przybyli do kraju i na podstawie zapewnionego utrzymania, spokojnego zachowania się i kaucyi 1000 złr. m. k. w gotówce złożonej uzyskali pozwolenie na pobyt stosownie do poleceń ministeryalnych. Że przy wystawianiu kart pobytu a nawet przeciw osobom, posiadającym już takie karty, postępowano z wszelką surowością, na to dowodem ta okoliczność, że nawet osoby, na mocy dawniejszych zezwoleń od lat już osiadłe i pożytecznie zatrudnione, oraz osoby, które świeżo uzyskały karty pobytu, zostały bezwzględnie uznane za pozbawione tych kart i z kraju wydalone, skoro tylko ich zachowanie się nie odpowiadało wymaganiom, jakie wśród dzisiejszych stosunków politycznych słusznie wobec nich mogły być stawiane. Pojmuję dobrze nieodzowną konieczność, żeby tyły armii ces. rossyjskiej, jeżeli ona ma na Węgrzech z powodzeniem operować, były zupełnie zabezpieczone przed wszelkiem niebezpieczeństwem niepokojów. I to także jasnem jest, że rząd ces. austryacki w dzisiejszych stosunkach okazuje się wobec rządu rossyjskiego skłonnym do niejednego ustępstwa, które w innych czasach nie byłoby przyznane. Jednakże w razie niezmiennego utrzymania w mocy i jaknajkonsekwentniejszego przeprowadzenia powyżej przytoczonych postanowień ucierpiałby nasz rząd — muszę to otwarcie wyznać — na uczciwości i godności *(Redlichkeit und Würde)*, więc na zaletach, które go zawsze i wśród wszelkich stosunków zdobiły a które świat zawsze mu przyznawał, kiedy tymczasem ta ujma mogłaby być ominięta a cel zostałby mimo to osiągnięty. W kraju przebywają osoby, które niegdyś były poddanymi rossyjskimi i wskutek nieszczęsnych zaburzeń ojczyznę opuściły a którym nadano bądź to specyalne pozwolenia na pobyt, bądź to nawet obywatelstwo austryackie. Osoby te wskutek tego już od lat przebywają spokojnie w kraju. Wobec obu tych kategoryi osób ma rząd obowiązki, mianowicie obowiązek ochrony

wolności osobistej. Nikogo z obu tych kategoryi rząd nie mógłby osłonić, lecz wszyscy byliby zdani na łaskę dowolności, od której byłoby zależnem, czy kto ma być uwięziony i trzymany w więzieniu w kraju lub w pewnej miejscowości Rossyi, czy wreszcie ma być formalnie Rossyi wydany. Sposób wykonania takich zarządzeń, które następowałyby teraz niezależnie od politycznej władzy krajowej, nie daje zgoła żadnej rękojmi, że wszystko dokona się bez wszelkich uprzedzeń, bez powziętego z góry postanowienia i bez wszelkiej namiętności. Władza polityczna, której należy się co najmniej takie same znaczenie, jak wojskowej władzy krajowej, zostanie w sprawach wchodzących w właściwy jej zakres zupełnie pominięta a nawet wystawiona na samowolne kompromitowanie ze strony władzy wojskowej, gdyż od ostatniej zależeć będzie odbieranie kart pobytu, nawet za zgodą komenderującego generała wydanych. Wskutek takiego postępowania prezydyum krajowe stanęłoby wobec kraju w fałszywem świetle, którego reflex na cały rząd musiałby być najniepomyślniejszy. Prezydyum krajowe bowiem, działając tylko w wykonywaniu wyższych rozkazów, ściągnęłoby na siebie podejrzenie, że nadużyło zaufania w tym celu, aby z tym pewniejszym skutkiem wymierzyć cios zgubny. Emigracya pozostawiona w kraju za zezwoleniem rządu w regule składa się z osób, które z biegiem czasu ochłonęły i orzeźwiwszy się stoją zdala od dalszych działań politycznych. Jeżeli rząd pod naciskiem okoliczności danej chwili nie jest już w stanie dotrzymywać dłużej przyrzeczenia tym osobom danego, to należało raczej każdemu to otwarcie i bez ogródek powiedzieć oraz stanowczo zarządzić skonfinowanie każdego w innej prowincyi, lub nawet stosownie do zachodzących okoliczności zupełne wydalenie z monarchii. Niewątpliwie każdy byłby się pogodził ze swoim losem chętnie i bez oporu, gdyż każdy zrozumiałby to dobrze, że w stosunkach danej chwili pewne zarządzenia okazać się mogą nieodzownemi. Prezydyum krajowe byłoby przestrzegało takiego postępowania a skutek byłby osiągnięty bez ujmy dla godności i prawości rządu. Czas jeszcze opinię tę w części ocalić. Uważam przeto za mój obowiązek otwarcie przedstawić moje zapatrywania i odwołać się do potężnego wpływu Waszej Excellencyi w tym celu, aby wybrana została droga przezemnie wskazana i aby wykonanie powyższych ciężkich wprawdzie ale nieodzownych zarządzeń poruczone zostało władzom politycznym, które jak dotąd tak i nadal działałyby zawsze w najściślejszem porozumieniu z p. komenderującym generałem. Całe życie moje służyłem cesarskiemu rzą-

dowi z najszczerszą uległością, wszędzie starałem się w miarę sił bronić i przestrzegać interesów, powagi i godności rządu, co też rzeczywiście powiodło mi się wobec nieuprzedzonych i otwartych obywateli, chociażby oni z sympatyami nie zwracali się ku rządowi austryackiemu. Mniemam, że dotąd nie dałem żadnego powodu do jakiegokolwiek powątpiewania o moich szczerych i uczciwych zasadach a wytrwanie w nich do końca jest mojem najsilniejszem postanowieniem. Jednakże muszę przytem otwarcie wyznać, że w razie, gdyby postanowienia zawarte w piśmie do p. komenderującego generała miały być niezmiennie utrzymane w mocy, nie mógłbym już dłużej z godnością pozostawać na czele tej prowincyi i musiałbym prosić o dymissyę z mojego stanowiska urzędowego."

Gdyby z owych czasów smutnych ten jeden tylko dokument pozostał był dla historyka, już ztąd mógłby on tak samo, jak anatom z odgrzebanej kości zwierzęcia przedpotopowego układa cały szkielet, odtworzyć obraz a przynajmniej główne rysy obrazu ówczesnej sytuacyi. Narzucają się bowiem niejako same następujące rysy charakterystyczne: po pierwsze anarchiczny system rządzenia, w którym naczelna władza krajowa poddana zostaje niejako pod komendę naczelnika siły zbrojnej, powtóre nielojalność osobista albo raczej konspiratorska skrytość tego naczelnika, który nawet w poufnej rozmowie z szefem kraju nie zdradza się ze swojemi wyjątkowemi atrybucyami, po trzecie brutalizm ówczesnej dyktatury wojskowej, po której dowolności szef kraju obawia się wprost kompromitacyi władzy cywilnej i rządu, po czwarte nizki poziom rozumu stanu u góry, gdzie początkowo nie raziło tak widoczne poniżenie godności państwa, jakiem było oddanie Galicyi pod policyjny protektorat cara Mikołaja I., po piąte wreszcie wyższość hr. Gołuchowskiego w ówczesnym świecie urzędowym monarchii, wyższość polityczna, objawiona w tem tak stanowczem ujęciu się za powagą i honorem państwa, i wyższość moralna oparta na świadomości lojalnego spełniania obowiązków, więc umożliwiająca postawienie kwestyi gabinetowej. Żeby ten konflikt skończyć się mógł dymissyą br. Hammersteina, o tem hr. Gołuchowski nawet myśleć nie mógł. Samo wydobycie się z pod jego komendy, samo uznanie równorzędności szefa kraju z generałem komederującym było w ówczesnym składzie rzeczy już wielkim tryumfem.

Stawiając kwestyę gabinetową, hr. Gołuchowski działał nie *ab irato*, lecz z męzką determinacyą. To też przerzuciwszy się raz

w rolę zaczepną, idzie dalej w tym kierunku i pisze w cztery dni później (26. czerwca 1848 r.) do ministra Bacha:

„Dokonane na rozkaz Cesarza rossyjskiego przez samą tylko władzę wojskową przy interwencyi rossyjskiego oficera uwięzienie i wywiezienie do Zamościa byłego generała polskiego Józefa hr. Załuskiego wywołało w kraju wielką sensacyę. Opinia podnosi słabość rządu i mniema, że Galicya odtąd pozostawać może będzie podobnie jak Mołdawia i Wołoszczyzna pod protektoratem rossyjskim a rząd austryacki może już nigdy nie odzyska dawnej niezależności w tym kraju. Wskutek tego mieszkańcy kraju w wielkiej liczbie czują się zagrożeni w swojej wolności osobistej, uważają się za oddanych obcej samowoli i nie oczekują żadnej opieki od własnego rządu. W tem położeniu znajdują się szczególnie wszyscy, którzy dawniej zostawali w stosunkach z rządem rossyjskim a później zostali obywatelami austryackimi. Celem uniknięcia nieprzyjemności i zawikłań osoby tej kategoryi starają się kraj opuścić i schronić za granicę lub w innej prowincyi monarchii. W tym ostatnim wypadku jednak osoby te zawsze jeszcze byłyby przejęte obawą, czy także w innych prowincyach nie będzie do nich zastosowane takie samo postępowanie. Proszą tedy o wydanie paszportów, których żadną miarą odmawiać im nie mogę. Książę Leon Sapieha otrzymał już pasport do Anglii a były komendant gwardyi narodowej we Lwowie, c. k. generał-major *ad honores* Roman Wybranowski, do Marienbadu; pierwszy wyjechał już z jaknajwiększym pospiechem a drugi także niezwłocznie odjedzie. Książę Adam Lubomirski prosił o wydanie pasportu do Niemiec. Ponieważ jego zachowanie się w r. z. nie było całkiem legalne, przeto wystawiłem mu pasport do dolnej Austryi."

Najbliższem następstwem energicznego wystąpienia hr. Gołuchowskiego w sprawie wywiezienia hr. Załuskiego było udzielenie się sensacyi nawet Wiedniowi. W usłużnej dla rządu prasie ówczesnej próbowano uspokoić opinię twierdzeniem, że hr. Załuski nie jest poddanym austryackim, lecz rossyjskim. Ze stanowiska zajętego przez hr. Gołuchowskiego, ze stanowiska powagi i godności państwa, szczegół powyższy był właściwie pozbawiony znaczenia, bo państwo niezależne nigdy nie powinno zezwalać na to, żeby na jego terytoryum obcy rząd chociażby co do swoich własnych poddanych wykonywał akta władzy państwowej. Dla Bacha jednak szczegół ten był pożądanym pretextem, aby na energiczną reklamacyę hr. Gołuchowskiego odpowiedzieć na razie przynajmniej w sposób wymijający, albo raczej obliczony na takie przewlekanie

sprawy, aby zatarło się pierwsze wrażenie faktu a zarazem uśmierzył się dymissyjny impet hr. Gołuchowskiego. Ale ten nie dał się zepchnąć ze swojego silnego stanowiska; nietylko nie przyłożył ręki do zamierzonego zabagnienia sprawy, lecz przeciwnie zaraz nazajutrz po otrzymaniu wymijającego pisma albo raczej listu prywatnego od ministra Bacha odpowiedział nań urzędową relacyą, która stanowczą obroną obywatelstwa austryackiego i w ogóle praw hr. Załuskiego tak pokrzyżowała zamiary Bacha i tak w ogóle odbija od zwykłych w sprawach tego rodzaju kruczków biurokratycznych, że godzi się ją tutaj w całości przytoczyć:

„Hr. Józef Załuski — pisze hr. Gołuchowski 5. lipca 1849 r. do ministra Bacha — syn zmarłego c. k. tajnego radcy, podkomorzego i kuchmistrza koronnego, Teofila hr. Załuskiego, urodzony w Ojcowie (położonym w dawnej Galicyi a obecnie należącym do Królestwa Polskiego) w r. 1787, wychowywany był w c. k. terezyańskiej akademii szlacheckiej, udał się w r. 1807 nielegalnie do ówczesnego Xięstwa Warszawskiego, wstąpił tam do służby wojskowej, był żołnierzem francuskim, od utworzenia Królestwa Polskiego zostawał zawsze w polsko-rossyjskiej służbie a przed wybuchem powstania polskiego w listopadzie 1830 r. ustanowiony został za zgodą trzech mocarstw opiekuńczych kuratorem uniwersytetu w Krakowie, gdzie też zamieszkał. Zaraz po wybuchu powstania polskiego oświadczył się za sprawą narodową, pospieszył do Polski, gdzie przebywał dłuższy czas bez funkcyi a w końcu został szefem polskiego biura informacyjnego i w tym charakterze oddał komendantom ważne usługi swoją bystrością i trafnemi pomysłami kombinacyjnemi. Po upadku powstania Józef hr. Załuski udał się z korpusem Rybińskiego i w listopadzie 1831 r. przybył za pasportem pruskim do Galicyi, gdzie oprócz jego ojca, zmarłego w r. 1831, stale przebywał także teść jego, hr. Przerębski. W drodze kupna nabył J. hr. Załuski dobra Jasienica (w obwodzie sanockim), które przedtem jego ojciec posiadał i opierając się na posiadaniu dóbr a przedewszystkiem na swojem pochodzeniu od poddanego austryackiego, wniósł prośbę o uznanie obywatelstwa państwowego. W traktowaniu tej sprawy rozstrzygającym szczegółem było nie posiadanie dóbr w Galicyi, lecz właśnie to pochodzenie w połączeniu z dalszą okolicznością, że przeciw J. hr. Załuskiemu nie wdrożono postępowania emigracyjnego z powodu samowolnego wydalenia się z kraju. Uchwałą gubernium z 15. stycznia 1833 r. został zatem J. hr. Załuski uznany za obywatela austryackiego a uchwałę tę zatwierdzoną przez Arcyksięcia Ferdynanda

zakomunikowano mu 23. lipca 1833 r. za pośrednictwem sanockiego urzędu obwodowego. Józef hr. Załuski jest tedy rzeczywiście austryackim poddanym a dzienniki wiedeńskie mylnie uważają go za poddanego rossyjskiego Co najważniejsza, to fakt, że obywatelstwo austryackie nie zostało hr. J. Załuskiemu dopiero po powrocie do kraju jako obcemu poddanemu nowo nadane, lecz uznano, iż obywatelstwo to posiadane przezeń z tytułu urodzenia a niestracone z powodu chwilowego pobytu w Polsce i nadal jest w mocy. Od tego czasu Józef hr. Załuski zawsze stale mieszkał w Galicyi i w czasie pobytu swojego nietylko nie dał żadnego powodu do niekorzystnego spostrzeżenia pod względem politycznym, lecz owszem zawsze zachowywał się jako powolny prawom, spokojny i poważny obywatel państwa. Te przymioty w połączeniu z okolicznością, że podczas zeszłorocznych zamieszek pomiędzy c. k. generałami nie było w Galicyi ani w stanie czynnym ani w pensyi żadnego krajowca, spowodowały byłego gubernatora hr. Stadiona w kwietniu z. r. do ustanowienia generała Józefa hr. Załuskiego komendantem gwardyi narodowej we Lwowie. W tym charakterze Józef hr. Załuski aż do dymissyi, udzielonej mu we wrześniu z. r. na własną prośbę za zezwoleniem ministerstwa spraw wewnętrznych, zachowywał się zawsze nieskazitelnie. Józef hr. Załuski w ostatnich czasach przebywał w Siedliszowicach, w powiecie tarnowskim, i został tamże na polecenie komenderującego generała br. Hammersteina, który w tej mierze otrzymać miał rozkaz od Cesarza rossyjskiego, przez c. k. generał-majora Kargera przy interwencyi c. k. komisarza straży skarbowej i jednego oficera rossyjskiego w własnem pomieszkaniu uwięziony a potem zaraz do Zamościa wywieziony. Według najświeższych wiadomości hr. Załuski został na rozkaz Cesarza rossyjskiego z Zamościa do cytadeli warszawskiej odstawiony, gdzie jako byłemu cesarsko-rossyjskiemu generałowi ma mu być proces wytoczony. Nie są mi dobrze znane szczególne powody, dla których rząd rossyjski uważa uwięzienie hr. Załuskiego za rzecz tak ważną. Jakiekolwiek jednak przestępstwo ciężyłoby na nim, zawsze niewątpliwym faktem pozostanie, że hr. Załuski jest poddanym austryackim a jego wydanie Rossyi zostało, chociażby nawet uwięzienie miało być potrzebnem, dokonane w sposób sprzeczny z traktatami. Reklamacya zatem w tej sprawie leży w interesie powagi c. k. rządu austryackiego.“

Nie pomogły wszystkie wykręty ministra Bacha wobec faktu, że hr. Gołuchowski przyparł ministerstwo do muru w imię takich interesów politycznych, jak powaga i honor monarchii, na co

ówczesny premier austryacki, generał-dyplomata Felix ks. Schwarzenberg, marzący o wyniesieniu Austryi na pierwsze stanowisko pomiędzy mocarstwami europejskiemi, szczególnie musiał być drażliwy. Narzuca się niejako domysł, że to śmiałe wystąpienie hr. Gołuchowskiego zjednało sobie uznanie ks. Schwarzenberga pomimo skrupułów, które ostatecznie i w nim odezwać się musiały na myśl o reklamacyi dyplomatycznej na rzecz polskiego generała, które jednak w takim dumnym patryocie austryackim, jakim był ks. Schwarzenberg, przed względami na powagę i honor państwa umilknąć musiały. Trzeba było na tym punkcie bezwarunkowo kapitulować, t. j. wejść za pośrednictwem ambasady w Petersburgu na drogę reklamacyi dyplomatycznej. Car Mikołaj I. ustąpił ale w ten sposób, żeby krok jego miał charakter nie ustępstwa, lecz aktu wspaniałomyślności. Hr. Załuskiego kazał car stawić przed sąd wojenny w Warszawie a wydany przezeń wyrok śmierci ogłoszono skazanemu równocześnie z oznajmieniem, że zostaje ułaskawiony. Skończyło się na tem, że hr. Załuskiego władze rossyjskie odstawiły do granicy, zkąd go odwieziono do Siedliszowic, na to samo miejsce, gdzie nastąpiło nielegalne aresztowanie. Zabawnie wygląda forma, w jakiej minister Bach zawiadomił o tem wszystkiem hr. Gołuchowskiego. Na pozór negował do ostatka obywatelstwo austryackie hr. Załuskiego, ale w końcu dodał, że rząd ze względu na wzburzenie umysłów wywołane tym faktem w Galicyi skłonił się do interwencyi. Niechżeż tedy hr. Załuski — tak mniej więcej napisał Bach — zawdzięczając tylko naszej wspólnej energicznej obronie życie i wolność, będzie przynajmniej za to wdzięczny i niech się teraz lojalnie zachowuje!

Równocześnie ze zwycięztwem w sprawie hr. Załuskiego odniósł hr. Gołuchowski także w sporze kompetencyjnym z generałem Hammersteinem takie zwycięztwo, jakie tylko odnieść mógł w danych warunkach. Bach w reskrypcie bardzo uprzejmym prosił go, aby nie zrażał się przyznaniem Hammersteinowi wyjątkowych atrybucyi ze względu na stan wojenny. W atrybucyach tych zresztą zrobiono równocześnie z wszelką formalnością biurokratyczną taki wyłom, jakiego żądał hr. Gołuchowski w końcowym ustępie swojej relacyi z 22. czerwca 1849 r. Zarządziło bowiem ministerstwo, że wydalenie i konfinowanie niebezpiecznych osób przeprowadzane być ma przez władzę wojskową tylko w porozumieniu z szefem kraju i za pośrednictwem władzy politycznej. To też w lipcu 1849 r. hr. Gołuchowski zawiadomił o tem władze obwodowe, wskazując imiennie tych poddanych polsko-rossyjskich,

którzy ze względu na stosunki wyjątkowe i ich skompromitowanie wobec rządu rossyjskiego (udział w powstaniu z r. 1831) muszą Austryę opuścić. Wszystkim przyznano termin dwutygodniowy i kazano przez Tryest za granicę się wydalić, „o ile kto z tych osób nie przenosił wydania władzom rossyjskim nad takie wydalenie.“

Tak tedy hr. Gołuchowski zasłonił bawiących w Galicyi emigrantów przed brutalną dowolnością generała Hammersteina, o ile to tylko możliwem było w tych smutnych czasach. A jednak właśnie z tej sfery działalności hr. Gołuchowskiego i z tych czasów jego przeciwnicy polityczni czerpali najczęściej materyał do oskarżeń. Opinia publiczna była przystępną dla tych oskarżeń, bo nie znała dobrze zakresu działalności Hammersteina, który w oczach jej był tylko odpowiedzialny za zbombardowanie Lwowa i wybryki żołnierskie.

W sprawie hr. Załuskiego zwycięztwo hr. Gołuchowskiego polegało, jak powiedzieliśmy, na tem tylko, że się wydobył z pod przewagi Hammersteina. Więcej wtedy osiągnąć nie mógł, bo i to już na ówczesne stosunki nazwać można bardzo szczęśliwą — niespodzianką. To też na sprawie tej nie skończyły się ani reklamacye rossyjskie, ani zachcianki Hammersteina do „zrobienia porządku“ w Galicyi a tem samem i do zatarcia poniesionej klęski, do uchylenia wyłomu zrobionego w jego wszechwładności.

Na rozkaz cara Mikołaja I. przybył do Lwowa przy końcu lipca 1849 r. rossyjski pułkownik książę Radziwiłł, i nie oglądając się na hr. Gołuchowskiego zwrócił się wprost do Hammersteina z żądaniem, aby aresztowano wszystkie osoby, które tajna policya rossyjska wskazała jako podejrzane o knowania spiskowe. Za pośrednictwem swojego adjutanta a więc poniekąd nawet z uchybieniem kurtoazyi należnej szefowi kraju Hammerstein przedłożył mu swoją listę proskrypcyjną, na której na pierwszem miejscu stało nazwisko dr. Franciszka Smolki a po niem nazwisko dr. Floryana Ziemiałkowskiego, Karola Hubricha, Adolfa Leo i Karola Schneidra. Fakt, że Hammerstein tym razem już nie sam na własną rękę przystąpił do aresztowania osób wskazanych przez tajną policyę rossyjską jako niebezpieczne, lecz przedtem opowiedział się szefowi kraju, stanowi pierwszy skutek praktyczny zwycięztwa, odniesionego przez hr. Gołuchowskiego w sporze o wywiezienie hr. Załuskiego. Z aktów, rzeczy zupełnie nie wyczerpujących z tego powodu, że wtedy wiele rozstrzygano w krótkiej drodze bez zbytniej pisaniny, wynika niewątpliwie, iż hr. Gołuchowski żądanie

na tyłach armii operującej w Węgrzech, więc za indywiduami, wówczas w pojęciu nietylko Hammersteina lecz w ogóle rządu niejako wyjętemi z pod prawa.

W danych stosunkach był to już sukces znaczący, że ministerstwo nie zadowoliło się arbitralnem załatwieniem skargi Ziemiałkowskiego w powyższem piśmie Hammersteina, lecz owszem oceniając należycie zastrzeżenia zawarte w relacyi hr. Gołuchowskiego, zażądało dalszych wyjaśnień i uzasadnienia wydanych zarządzeń. Nastąpiła dalsza wymiana pism między hr. Gołuchowskim a Hammersteinem, której zakończenie stanowczo już wypadło na korzyść pierwszego. Hammerstein bowiem w swojej relacyi do ministerstwa wojny z 18. kwietnia 1850 r. nie może na usprawiedliwienie swoje dostarczyć konkretnych faktów, lecz tylko powołuje się na poprzednio podniesione ogólnikowe donosy o schadzkach spiskowych, dodając przytem, że donosiciele są ludźmi poważnymi, ale z obawy przed „namiętną, często niebezpieczną dla życia złością polskiej demokracyi" nie dali się „za żadną cenę" nakłonić do złożenia protokołowanych zeznań przeciw Ziemiałkowskiemu i towarzyszom. Do relacyi swojej dołączył Hammerstein pismo prezydyum sądu krajowego, nieznane zupełnie hr. Gołuchowskiemu i widocznie *in usum* władzy wojskowej wystawione, w którem Ziemiałkowski nazwany jest „koryfeuszem stronnictwa przewrotu, rozwijającym najruchliwszą akcyę celem wpojenia swoich wrogich rządowi opinii i dogmatów demokratycznych w bardzo przychylne dla nich warstwy społeczne." Metodą żołnierską zasłania w końcu Hammerstein swój odwrót w tej sprawie ogólnemi oskarżeniami, w których już szczerze przyznaje się do zupełnej samowoli. „Gdy chodzi — tak opiewa to ciekawe zeznanie — o zastosowanie politycznych środków bezpieczeństwa, sposób postępowania niemoże stosować się do kryteryów ścisłego udowodnienia faktów sądowo-karnych. W kraju, w którym żywioły przewrotu tak głęboko zapuściły korzenie, gdzie, jak to podczas trwania stanu oblężenia codzienne doświadczenia wykazują, starzy spiskowcy nie chcą zaniechać wrogich rządowi dążności, lecz owszem występują ciągle z nowemi ideami, które na tle stereotypowego szalonego planu przewrotu utrzymują stronnictwo rewolucyjne w gorączkowej egzaltacyi, władza państwowa znaleźć się musi w sytuacyi, zniewalającej do użycia w interesie publicznego spokoju i bezpieczeństwa środków zapobiegawczych, zapewniających ten skutek, że za pomocą przykładnej surowości stłumiona zostaje pokusa do naśladownictwa w knowawaniach, do schadzek politycznych i niebezpiecznych spisków." Po

ślać się kazały złych i dla rządu niebezpiecznych tendencyi. Wtedy to właśnie zostało mi zakomunikowane najwyższe życzenie Najjaśn. Cesarza rossyjskiego, aby na tyłach zjednoczonych armii surowo nadzorowano i ile możności z kraju wydalono wszystkie politycznie niebezpieczne indywidua. Jako główni podżegacze i politycznie niebezpieczne indywidua wskazane mi zostały powyżej wymienione i ze Lwowa wydalone osoby."

W relacyi Hammersteina jest jeszcze wzmianka o udziale, jaki wydaleni mieli w knowaniach z r. 1846. Miała ona na celu nie tyle uzasadnienie zarządzeń już wydanych, ile takie nastrojenie ministra wojny, aby zapobiegł powrotowi wydalonych do Lwowa, do czego minister spraw wewnętrznych, informowany przez szefa kraju, widocznie skłaniać się zaczynał. Osobliwie niebezpiecznym wydawał się Hammersteinowi powrót dr. Ziemiałkowskiego do Lwowa, „gdyż jako doradca prawny może on we wszystkich kołach ludności swojemi spiskowemi dążnościami wywierać wpływ niebezpieczny w najwyższym stopniu, do czego najlepszym pretextem byłoby komunikowanie się z klientami a do czego wymowny Ziemiałkowski dążyłby z ostentacyą politycznego męczennika."

Wtedy jednak Hammerstein już nie lekceważył sobie ewentualnej interwencyi hr. Gołuchowskiego w sprawach przez siebie rozstrzygniętych, bo dodaje — do czego w relacyi do ministra wojny wystosowanej właściwie nie było powodu — to swoją drogą obłudne zapewnienie, że „od chwili ogłoszenia stanu oblężenia szczególnie pamięta o tem, aby wszelkie zarządzenia w sprawach publicznych zawsze następowały w porozumieniu z politycznym szefem kraju."

Odpis tej relacyi swojej przesłał Hammerstein hr. Gołuchowskiemu, który pismem z 13. września 1849 r. zwrócił się do ministra spraw wewnętrznych i rzecz przedstawił tak, że niepotrzeba nawet wielkiej przenikliwości biurokratycznej, ażeby dostrzedz, iż pomimo wszelkiej kurtoazyi urzędowej w formach antagonizm osobisty między hr. Gołuchowskim a generałem komenderującym wcale nie ustał. „Dnia 30. lipca — pisze hr. Gołuchowski do ministra Bacha — przybył do mnie major Heimerle i oznajmił mi z polecenia generała komenderującego barona Hammersteina, że interesa publicznego spokoju i bezpieczeństwa wymagają tego, aby znane już z poprzednich procesów o zdradę stanu cztery osoby (Ziemiałkowski, Hubrich, Leo i Schneider) zostały uwięzione, gdyż odbywają częste schadzki u usuniętego od służby wojskowej starszego lekarza, Bernatzkiego, który swoją opinią i zachowaniem pod wzglę-

dem politycznym ściągnął na siebie podejrzenie. Zapytany o zdanie oświadczyłem, że o ile zarządzenie to br. Hammerstein uważa za potrzebne dla bezpieczeństwa miasta i kraju, nie mam nic do nadmienienia, skoro według wysokiej instrukcyi ze względu na wyjątkowe położenie prowincyi z powodu stanu wojennego zdanie generała komenderującego ma być rozstrzygające w zarządzeniach, dla publicznego bezpieczeństwa wydać się mających. Nie mogłem jednak pominąć uwagi, że wobec publiczności byłoby pożądanem, aby żądane uwięzienie poparte zostało jakiemikolwiek pozytywnemi spostrzeżeniami co do niebezpiecznego postępowania tych osób a to tem więcej, że nic o tem niewiadomo, żeby wspomniane schadzki u Bernatzkiego miały być niebezpieczne. Uznałem zatem za rzecz stosowną, aby owe osoby były co do swoich schadzek nadzorowane i aby przeprowadzono rewizye domowe, które w czasie stanu oblężenia wśród wszelkich okoliczności dałoby się usprawiedliwić. Dalsze zarządzenia należałoby potem wydać według wyniku rewizyi. Czy wskutek tej uwagi mojej zarządzono jakie dochodzenie, o tem niemam żadnej wiadomości. Nazajutrz jednak otrzymałem doniesienie policyjne, że owe cztery osoby zostały aresztowane. Tegoż dnia (31. lipca) otrzymałem od br. Hammersteina pismo z oznajmieniem, że jestto w interesie publicznego spokoju i bezpieczeństwa nadzwyczaj potrzebnem, aby owe osoby zostały jaknajprędzej z Galicyi wydalone. Pismo to zawierało dalej żądanie, abym zarządził to wydalenie. To też w myśl wysokich poleceń nie omieszkałem zaraz zarządzić konfinowania aresztowanych w miejscowościach, które samo Wys. Ministerstwo na podobne ewentualności zaleciło. Podając to do wiadomości W. Exc., nie myślę tem bynajmniej wzbudzać mniemania, jakobym był przekonany, iż wspomniane osoby są niewinne i wcale żadnej nie wzbudzały wątpliwości. Antecedencye ich owszem są tego rodzaju, że ścisły nadzór był potrzebny. Wszystko przemawiać się zdaje za tem, że Ziemiałkowski także w ostatnich czasach zostawał w ścisłych stosunkach z stronnictwem rewolucyjnem. Zachowanie się Hubricha w r. 1848 nie było bynajmniej spokojne. Dał on się użyć na agitatora w kołach proletaryatu i, jak mówiono, miał stać na jego czele podczas rozruchów lwowskich z 2. listopada 1848 r. O zachowaniu się Adolfa Leo od jego wstąpienia do służby państwowej nie doszło nic niekorzystnego do wiadomości władz a Schneider przez dłuższy czas przebywał w majątku swojego ojca w Grzędzie (w obwodzie lwowskim), nie ściągając na siebie żadnego podejrzenia. Sądzę tedy, że ze względu na publiczność należało przed zarządzeniem środków

obecnie zastosowanych poczynić badania i dochodzenia a dopiero na ich rezultacie oprzeć dyspozycye. Zwróciłem na to uwagę a nie moja to wina, że rzecz nie weszła na tę drogę, lecz zaraz bez uwzględnienia mojej uwagi i bez mojej dalszej interwencyi zastosowano zamierzone środki. Nie mogłem się oświadczyć przeciw tym środkom jako faktowi już dokonanemu a to tem mniej, ile że Wys. Ministerstwo wyraźnie przepisało mi tę dyrektywę, iż we wszystkich podobnych sprawach, tyczących się spokoju i porządku, opinia generała komenderującego ma być rozstrzygająca. Wywiezienie aresztowanych do innych prowincyi było tylko koniecznem następstwem samego aresztowania a do zarządzenia wywiezienia według żądania br. Hammersteina byłem obowiązany rozporządzeniem ministeryalnem. Ograniczywszy się tedy do samego skonfinowania wspomnianych czterech osób według danej mi instrukcyi, nie mogę co do samego przebiegu faktu dać żadnego usprawiedliwiającego wyjaśnienia. Ile mi wiadomo, po wywiezieniu aresztowanych nie prowadzono żadnych dochodzeń co do ich zachowania się lub winy. Władza polityczna dochodzeń takich prowadzić nie mogła, gdyż nie spowodowała ona aresztowania. Wypływa ztąd, że całe to zarządzenie jest tylko środkiem prewencyjnym, który na czas wojny węgierskiej uznany został przez br. Hammersteina za potrzebny dla spokoju i bezpieczeństwa miasta Lwowa i kraju a obecnie mógłby już być zaniechany. Co do kwestyi, czy wymienione osoby rzeczywiście wywiezione zostały z Galicyi z takim pośpiechem, że nie pozostawiono im dość czasu do zabrania przedmiotów potrzebnych na drogę i do dłuższego pobytu poza domem [1]), z mojej strony nie mogłem się nic pewnego dowiedzieć, gdyż aresztowanie dokonane zostało przez c. k. wojskowe organa. To tylko pewna, że aresztowani wywiezieni zostali już 1. sierpnia b. r. po godzinie 10 wieczorem szybkowozami i że rzecz cała traktowana była z wielką rezerwą."

Jeżeli myślą cofniemy się w te smutne czasy i ztamtąd zaczerpniemy kryterya do oceniania aktów tego rodzaju, to i w powyższem piśmie hr. Gołuchowskiego uderzyć nas musi śmiały ton krytyki arbitralnego postępowania wszechwładnego br. Hammersteina a to tem więcej, że w tym wypadku niemożna już było jak w sprawie hr. Załuskiego wytoczyć do walki tak ciężkiej broni, jak względy na powagę i honor państwa, że dalej krytyka taka pośrednio stanowiła ujęcie się za osobami posądzonemi o spiskowanie

---

[1]) Zarzut ten mieści się w skardze dr. F. Ziemiałkowskiego.

na tyłach armii operującej w Węgrzech, więc za indywiduami, wówczas w pojęciu nietylko Hammersteina lecz w ogóle rządu niejako wyjętemi z pod prawa.

W danych stosunkach był to już sukces znaczący, że ministerstwo nie zadowoliło się arbitralnem załatwieniem skargi Ziemiałkowskiego w powyższem piśmie Hammersteina, lecz owszem oceniając należycie zastrzeżenia zawarte w relacyi hr. Gołuchowskiego, zażądało dalszych wyjaśnień i uzasadnienia wydanych zarządzeń. Nastąpiła dalsza wymiana pism między hr. Gołuchowskim a Hammersteinem, której zakończenie stanowczo już wypadło na korzyść pierwszego. Hammerstein bowiem w swojej relacyi do ministerstwa wojny z 18. kwietnia 1850 r. nie może na usprawiedliwienie swoje dostarczyć konkretnych faktów, lecz tylko powołuje się na poprzednio podniesione ogólnikowe donosy o schadzkach spiskowych, dodając przytem, że donosiciele są ludźmi poważnymi, ale z obawy przed „namiętną, często niebezpieczną dla życia złością polskiej demokracyi“ nie dali się „za żadną cenę“ nakłonić do złożenia protokołowanych zeznań przeciw Ziemiałkowskiemu i towarzyszom. Do relacyi swojej dołączył Hammerstein pismo prezydyum sądu krajowego, nieznane zupełnie hr. Gołuchowskiemu i widocznie *in usum* władzy wojskowej wystawione, w którem Ziemiałkowski nazwany jest „koryfeuszem stronnictwa przewrotu, rozwijającym najruchliwszą akcyę celem wpojenia swoich wrogich rządowi opinii i dogmatów demokratycznych w bardzo przychylne dla nich warstwy społeczne.“ Metodą żołnierską zasłania w końcu Hammerstein swój odwrót w tej sprawie ogólnemi oskarżeniami, w których już szczerze przyznaje się do zupełnej samowoli. „Gdy chodzi — tak opiewa to ciekawe zeznanie — o zastosowanie politycznych środków bezpieczeństwa, sposób postępowania niemoże stosować się do kryteryów ścisłego udowodnienia faktów sądowo-karnych. W kraju, w którym żywioły przewrotu tak głęboko zapuściły korzenie, gdzie, jak to podczas trwania stanu oblężenia codzienne doświadczenia wykazują, starzy spiskowcy nie chcą zaniechać wrogich rządowi dążności, lecz owszem występują ciągle z nowemi ideami, które na tle stereotypowego szalonego planu przewrotu utrzymują stronnictwo rewolucyjne w gorączkowej egzaltacyi, władza państwowa znaleźć się musi w sytuacyi, zniewalającej do użycia w interesie publicznego spokoju i bezpieczeństwa środków zapobiegawczych, zapewniających ten skutek, że za pomocą przykładnej surowości stłumiona zostaje pokusa do naśladownictwa w knowawaniach, do schadzek politycznych i niebezpiecznych spisków.“ Po

tem przyznaniu się do żołnierskiej bezwzględności następuje oświadczenie, że skoro ministerstwo w myśl opinii hr. Gołuchowskiego wydaje się skłonnem do zezwolenia, aby Ziemiałkowski i towarzysze powrócili do kraju, władza wojskowa nie podnosi już opozycyi, ale w danym razie rozciągnie nad ułaskawionymi jaknajściślejszy dozór, aby „rządowi oszczędzić podobnych kollizyi i reklamacyi, w których wnoszeniu stronnictwo polskie jest nieznużone."

Odpis tej relacyi zakomunikował Hammerstein hr. Gołuchowskiemu pismem, którego ustęp końcowy równa się już zupełnemu odwrotowi. Pozostawia bowiem uznaniu szefa kraju, „jaki użytek zrobić należy z komunikatu i czy wobec usunięcia wszelkich trudności co do powrotu wydalonych nie zechciałby sam przedstawić odpowiedniego wniosku ministerstwu spraw wewnętrznych." Mając w ręku takie przyznanie się Hammersteina do arbitralności, hr. Gołuchowski uczuł się już na zajętem od początku stanowisku legalności tak silnym, że nie zawahał się wysłać całego komunikatu do ministra Bacha (24. kwietnia 1850 r.) z komentarzem, równającym się otwartemu oskarżeniu władzy wojskowej o samowolę. „Jak przekonać się można — tak opiewa ów komentarz — z tej relacyi hr. Hammersteina, której załącznik (t. j. pismo sądu karnego) nie jest mi znany, konfinowanie (Ziemiałkowskiego i towarzyszy) nie mogło być usprawiedliwione dochodzeniami z ostatnich czasów. Zarządzenie to spowodowane zostało zatem tylko nagannemi antecedencyami politycznemi tych osób, wielką nieufnością co do ich dążności, którą podsyciły raporty organów bezpieczeństwa publicznego, wreszcie przypuszczeniem, że środek użyty odejmie pozostałym w kraju niebezpiecznym indywiduom chętkę do spiskowania. Z tego przekonać się może Wasza Excellencya, że zupełnie uzasadnioną była wypowiedziana w poprzednich relacyach moich opinia, iż wydalenie pomienionych osób nastąpiło jedynie na podstawie ogólnikowych podejrzeń i bez przytoczenia dat, które mogłyby wykazać jakiekolwiek karygodne działanie. W takim stanie rzeczy prezydyum krajowe nie widzi żadnej przeszkody w zezwoleniu na powrót pomienionych osób do Galicyi, zwłaszcza wobec faktu, że już w poprzednich relacyach swoich wyraziło przekonanie, iż w razie, gdyby się nie dało uzasadnić oskarżenia co do schadzek niebezpiecznych, obecność osób wydalonych w kraju przy nieustannem nadzorowaniu nie groziłaby żadnem niebezpieczeństwem. W końcu dodaję, że internowany w Linzu chory na umyśle Adolf Leo między 15. a 20. b. m. odjedzie ze swoją małżonką do Galicyi i otrzymał na koszta powrotu 200 złr. Co do Adolfa Leo muszę

jeszcze nadmienić, że wobec faktu, iż cierpiał on na zboczenie umysłowe jeszcze przed r. 1848, udział jego w jakichkolwiek niebezpiecznych związkach i schadzkach jest nieprawdopodobny. Sami uczestnicy bowiem w interesie tajemnicy wystrzegaliby się przypuszczenia do swojego grona człowieka, który w razie możliwego a w danym wypadku nawet prawdopodobnego powrotu choroby umysłowej mimowoli dopuścić się mógł zdrady."

O powrocie Adolfa Leo równocześnie zawiadomił hr. Gołuchowski gen. Hammersteina, przyczem także co do samej formy zawiadomienia zaszła okoliczność, na pozór drobnej wagi i tylko dla kutego biurokraty dostrzegalna, w rzeczywistości jednak znamienna w wysokim stopniu na tle tego antagonizmu, jaki panował między rządem krajowym a generalną komendą wojskową. Br. Hammerstein, przyzwyczajony do roli komendanta, pisywał odezwy swoje do Namiestnictwa bez sakramentalnego nagłówka „*Note*", który w ceremoniale referatowym stanowi zewnętrzną oznakę równorzędności władzy. Wyglądały więc te odezwy tak, jakgdyby piszący przemawiał do hierarchicznie niższego od siebie organu. Odpłacając pięknem za nadobne, w ostatniej odpowiedzi swojej hr. Gołuchowski polecił także opuszczenie owego sakramentalnego nagłówka a polecenie to zapisane zostało na akcie lapidarną instrukcyą dla expedytu: *ohne „Note"*.

Na sprawie Ziemiałkowskiego kończy się właściwie walka hr. Gołuchowskiego z generałem Hammersteinem. Znika on z widowni galicyjskiej, aby wreszcie spocząć na laurach, których ks. Windischgrätz nie dał mu pomnożyć na teatrze wojny w Węgrzech, dokąd rwał się koniecznie, ale niedopuszczony został z tego powodu, że jego obecność w Galicyi była uważana za niezbędną aż do pokonania Węgrów. Następca Hammersteina, generał Franciszek hr. Khevenhüller-Metsch, zajął wprawdzie to samo stanowisko hierarchiczne ale już bez tych wyjątkowych dyskrecyonalnych atrybucyi, jakiemi ks. Windischgrätz jego poprzednika wyposażył. Nadto znalazł się hr. Khevenhüller już nie wobec szefa kraju, lecz Namiestnika i tajnego radcy, czem wtedy mianowany został hr. Gołuchowski. Z Hammersteinem znikła z widowni także ruska Rada narodowa ze swojemi filiami, bo nie było już dla niej miejsca po zniesieniu wydanej tylko *pro forma* konstytucyi marcowej i zapanowaniu zdeklarowanego systemu absolutnego. Jako główna figura, dusza tego systemu, wysunął się na pierwszy plan minister dr. Alexander Bach, ex-liberał, który polityczną zmienność swoją oświetlił niejako bengalskim ogniem, wydając przy objęciu teki spraw

wewnętrznych okólnik do Namiestników i szefów krajowych, napisany w takim wolnomyślnym duchu i tonie, że wobec tego wszystkiego, co się potem stało, okólnik ten wygląda jak ideał wobec karykatury.

W Bachu, który, jak powyżej przedstawiliśmy, wśród walki hr. Gołuchowskiego z br. Hammersteinem stał po stronie ostatniego, Namiestnik galicyjski niemiał z pewnością zwolennika, ani nawet niemógł liczyć na taką miarę życzliwej neutralności, jakiej potrzebował w podjętem ciężkiem dziele administracyjnem. F. X. d'Abancourt, który mógł być wtajemniczony w wiele spraw zakulisowych tego okresu, bo pozostawał zawsze w bliższych stosunkach z hr. Gołuchowskim, tak przedstawia[1]) jego stanowisko wobec Bacha: „Nad tym peryodem (t. j. rządów absolutnych) możnaby snadnie przejść do porządku dziennego, gdyby nie ta okoliczność, że walka parlamentarna centralistów z autonomistami, przerwana siłą bagnetów w Kromieryżu, przeniosła się na pole walki osobistej między takimi dwoma zapaśnikami, jak minister spraw wewnętrznych i Namiestnik galicyjski, z których pierwszy potężny całym zastępem reakcyonistów pod przewodnictwem Windischgrätza i dysponujący absolutnie centralną biurokracyą, drugi wspierany względami u dworu a nadewszystko zaufaniem i łaską Monarchy. Można powiedzieć, że w walce tej Namiestnik galicyjski, Agenor hr. Gołuchowski, był przedstawicielem systemu autonomicznego, zaś minister spraw wewnętrznych, dr. Alexander Bach, wcieloną reakcyą na czele biurokratycznego centralizmu a że przy znanej nieugiętości wojujących z sobą wykluczona była droga do kompromisu, więc też walka ta niemogła się inaczej skończyć, jak tylko dymissyą jednego z tych dwóch dygnitarzy i zakończyła się istotnie dymissyą Bacha. Powyższem porównaniem nie twierdzimy wcale, aby Gołuchowski już w owym czasie pojmował autonomię krajów koronnych w tem znaczeniu, jak ją pojmują autonomiści teraźniejsi, ale to pewna, że o ile na to pozwalały ciasny zakres jego władzy, przeszkody stawiane przez Bacha i ówczesna atmosfera polityczna, o tyle starał się wyzwalać kraj z pod centralizmu Bachowskiego i hegemonii niemieckiej. Szczęściem było dla kraju, że Gołuchowski przez całe dziesięciolecie mógł się utrzymać na swej posadzie. Był to czas wielkiej doniosłości dla kraju naszego. bo było to pierwsze łamanie lodów

---

[1]) Franciszek Xawery d'Abancourt: *Era konstytucyjna austro-węgierskiej Monarchii od r. 1848 do r. 1881.* — Kraków 1881 (str. 24—26).

postawienia tego sporu na ostrzu kwestyi gabinetowej. Wobec takiej sytuacyi na gorzką ironię zakrawa powyższe twierdzenie d'Abancourta, jakoby rozważny i ostrożny hr. Gołuchowski już od pierwszej chwili wyniesienia Bacha na stanowisko ministra spraw wewnętrznych rozpoczął z nim walkę podjazdowo-polityczną na tle dążności autonomicznych i centralistycznych. Zresztą w tych pierwszych latach odwetu reakcyi sam Bach musiał być powolny generałom, którzy, jak mianowicie komendant Wiednia Welden a później Kempen, reprezentowali w Wiedniu a ztąd i w całem państwie panujący system rządów militarnych, na Węgrzech i w Galicyi zaostrzony na formalny stan oblężenia a w innych prowincyach także zagarniający w swoje ręce atrybucye władzy cywilnej.

Było to prawdziwe nieszczęście dla Galicyi i wielka dywersya dla hr. Gołuchowskiego w staraniach o sprowadzenie administracyi kraju na normalne tory, że sprawa spiskowa nieszczęśliwego Juliana Goslara, osądzona w Wiedniu i zakończona jak wiadomo straceniem skazanego, utwierdziła reakcyjne sfery rządowe w tej opinii, jaką hr. Hammerstein wyrobił krajowi naszemu. W tej nieszczęsnej sprawie reklamacye sądu wojennego w Wiedniu zarządzały aresztowanie i wywiezienie z Galicyi wielu osób podejrzanych o współwinę nawet bez bliższego wskazania poszlak i bez interwencyi sądów krajowych. Groza surowego kwalifikowania sprawy, podniesiona jeszcze więcej tajemniczością aresztowań, podtrzymywała oczywiście ten gorączkowy nastrój umysłów, jaki w całem społeczeństwie polskiem, targanem od kilku lat szeregiem katastrof, wytworzyć się musiał. Nie wspominamy już o innych współczesnych spiskach studenckich, zasługujących w całej pełni na tę nazwę nietylko dlatego, że faktycznie chodziło o studentów, oskarżonych o zdradę stanu, obrazę majestatu i t. p., lecz także i z tego powodu, że sama *species facti* miała charakter lekkomyślnej sprawy studenckiej. I tutaj zapadały wyroki sądowe, więc sprawa ukryć się niedała przed Wiedniem, ale można ją było przynajmniej zredukować do właściwej miary i zapobiedz wysnuwaniu daleko sięgających konsekwencyi. Ze sprawą Goslara miała się rzecz inaczej. Po jego straceniu konsekwencye zaciężyły dotkliwie nietylko na wielu osobach, które zostawały z nim w jakimkolwiek, chociażby niewinnym, ale dla przesadnej podejrzliwości ówczesnego rządu zawsze kompromitującym stosunku, lecz także — co gorsza — do pewnego stopnia na całem społeczeństwie polskiem w Galicyi, jako nowy dowód jego wrzekomej nieuleczalności z choroby spiskowej, dowód bardzo pożądany dla wrogów kraju nietylko wiedeńskich, z których uprzedzeniem już

się oswoić można było, lecz także dla wrogów domowych, dla epigonów ruskiej Rady narodowej, niezmordowanych w przedstawianiu buntowniczych Polaków jako politycznej antitezy lojalnych Rusinów.

Jak w niedawnej walce z Hammersteinem, tak i teraz świadomość lojalnego pojmowania i spełniania obowiązków tak wobec tronu i rządu jak i wobec interesów kraju w tem znaczeniu i w takiej rozciągłości, w jakiej interesa te w danej chwili w rachubę mogły być brane, dodawała hr. Gołuchowskiemu odwagi i dostarczała punktu oparcia do działań, które panującemu systemowi ogólnej i bezwzględnej repressyi w poprzek stawały. Z wielu przykładów w tej mierze, które ani w swoim czasie ani nawet później z tajników archiwalnych na jaw nie wyszły, przytoczymy tylko takie, które wprawdzie tyczą się osób i spraw mniejszego znaczenia, ale co do szczegółów samej *species facti* najlepiej objaśniają powyższą uwagę.

Jeden z trzech towarzyszy dr. Ziemiałkowskiego, wywiezionych w roku 1849 po za obręb Galicyi dla osłonięcia tyłów armii rossyjskiej w Węgrzech, i to towarzysz niepokaźny, Karol Hubrich, zwrócił się z miejsca wygnania (z Celowca w Karyntyi) do hr. Gołuchowskiego w czasie jego dłuższego pobytu w Wiedniu w r. 1850 z prośbą o wyjednanie powrotu. Hr. Gołuchowski nietylko ujął się za nim, lecz nadto z Wiednia wydał polecenie do ówczesnego zastępcy swojego we Lwowie (radcy dworu M. Krajewskiego, który właściwie był prezydentem krajowej władzy skarbowej, ale wtedy jako posiadający zaufanie Namiestnika na czas jego nieobecności obejmował także kierownictwo prezydyalnego biura), aby wezwał komendę wojskową do przytoczenia faktów uzasadniających tak zacięte postępowanie wobec Hubricha. Przewidując po korespondencyi urzędowej poprzednio w sprawie Ziemiałkowskiego przeprowadzonej, że takich faktów niema po za ogólnikowym zarzutem agitacyi w roku 1848, dodaje hr. Gołuchowski w tem poleceniu: „Proszę sprawę tę traktować z naciskiem a jeżeli odpowiedź komendy wojskowej nie nadejdzie w czasie jaknajkrótszym, to należy napisać relacyę do ministerstwa spraw wewnętrznych, przedstawić dokładnie cały przebieg sprawy i podnieść tę okoliczność, że komendę wojskową wzywano kilkakrotnie ale daremnie o wskazanie bliższych powodów zarządzeń, które, ile prezydyum krajowemu wiadomo, nie były poprzedzone żadnem dochodzeniem. Zarazem podnieść należy, że takie postępowanie jest niesprawiedliwe i niesłuszne, że dalej takiego postępowania na przyszłość starannie unikać należy, że wreszcie ze strony prezydyum krajowego nie zacho-

dzi żadna trudność co do zezwolenia na powrót Hubricha do kraju. Proszę tę relacyę przesłać pod moim adresem i sprawę ile możności przyspieszyć." Stało się oczywiście zaraz zadość temu poleceniu.

Trudniejsza była przeprawa z krakowską komendą wojskową, której w kwietniu r. 1850 uroiło się, że jest na tropie nowego spisku polskiego. Doniesiono jej bowiem, że Józef Łepkowski otrzymuje z zagranicy nieprzyjazne dla rządu książki i pisma a nadto zostaje w stosunkach z innemi osobami podejrzanemi. Na żądanie tej komendy władza polityczna zarządziła rewizyę domową u Łepkowskiego a rezultat jej wydobył na jaw — jeżeliby kto chciał o tem sądzić z relacyi wydelegowanego do rewizyi urzędnika — rzeczy straszne dla rządu i państwa! Takiemi przynajmniej wydały się owemu urzędnikowi wszystkie broszury, dzienniki i świstki znalezione u Łepkowskiego a przedewszystkiem egzemplarz drukowanej odezwy Bakunina do Słowian, „rzecz — tak opiewa relacya — może najwięcej rewolucyjna i najwięcej podburzająca ze wszystkiego, co wyszło z pod prasy w r. 1848 i dotąd rozpowszechnione zostało pomiędzy ludnością; każde słowo tchnie tam rewolucyą i terroryzmem." Oczywiście całą korespondencyę Łepkowskiego także przetrząśnięto i znaleziono przytem list medyka krakowskiego, Michała Chorubskiego, pisany w r. 1849 do Łepkowskiego podczas jego pobytu w Bytomiu (na Śląsku). List ten treści koleżeńskiej zawierał niewinne zresztą narzekania na rozpoczynającą się reakcyę i kilka osobistych wynurzeń, w których wymieniona była jakaś panna Tr. w ten sposób: „Z duszy serca pragnąłbym napisać Ci co o p. Tr., bo wiem, że to rozkosz dla Ciebie, lecz niestety, nie widziałem jej ani razu od Twego odjazdu." Ktoby dziś uwierzył temu, że owa panna Tr. bardzo zaniepokoiła ówczesną policyę krakowską, która ze swojej czarnej księgi osób podejrzanych w lot dorobiła do początkowych liter taką końcówkę, aby powstało nazwisko już czarno w policyi zapisane (Trylska). Spadła tedy zaraz policya do mieszkania Chorubskiego i oczywiście wszystko gruntownie przetrząsła z rezultatem — znowu strasznym. Znaleziono bowiem między pisemnemi notatkami Chorubskiego następujące pismo: „Podpisani pod słowem uczciwości zawierają między sobą następujące przyrzeczenie: iż dnia 1. maja 1860 r., gdziebykolwiek który z nich się znajdował, stawią się na rynku krakowskim pod kościołem Panny Maryi o godzinie 12 w południe. Gdyby zaś nader ważna okoliczność wstrzymywała którego z nich od tego obowiązku, w razie takim ma nadesłać list pod adresem Józefa Łepkowskiego (poste restante Kraków), tak, aby tenże na powyższy dzień konie-

cznie się w Krakowie znajdował. Niniejszą zgodę obowiązuje się każdy z podpisujących zawsze dla pamięci nosić przy sobie. — Kraków 19. marca 1850 r. — Włodzimierz Młocki (praktykant konceptowy komisyi gubernialnej), Michał Chorubski, Gustaw Czeraniecki, Józef Łepkowski.“

Co miała znaczyć ta schadzka? Chodziło zapewne o jakiś zjazd koleżeński podobny do tych tak licznie i często dziś odprawianych zjazdów maturzyckich i t. d. Ale wtedy każda forma schadzki wywoływała już podejrzenie policyjne a tajemniczość celu uchodziła za niemylną oznakę jego zbrodniczego charakteru. A do tego jeszcze szefem policyi był wtedy w Krakowie Karol Neusser, który później jeszcze się nam przypomni w sprawie donioślejszej, znany już ze swojej działalności w roku 1846 wprawdzie nie jako lichy człowiek, podobny do tych, którzy wtedy prowokowali krwawe sceny, ale zawsze jako nieprzebłagany rygorysta w spełnianiu każdego polecenia przełożonej władzy, zwłaszcza wtedy, gdy chodziło o sprawy z politycznem zabarwieniem, torujące najlepiej drogę do awansów i odznaczeń. Otóż ten Neusser był pewny, że chodzi tutaj o formalny na długie czasy i odległe cele obliczony spisek polski, w który wplątał oczywiście ową pannę Tr. — według listu Chorubskiego — „rozkosz“ Łepkowskiego i inne osoby. Odeszły tedy zaraz relacye do komendy wojskowej i do hr. Gołuchowskiego, wówczas w Wiedniu bawiącego. Od komendy wojskowej żądał Neusser ewentualnych dalszych poleceń, chociaż powołany był do tego właściwie hr. Gołuchowski, który nawet po zaprowadzeniu w r. 1849 nieszczęsnego, co do kompetencyi powikłanego a normalną administracyę kraju na każdym kroku utrudniającego podziału Galicyi, miał zwłaszcza w sprawach politycznego charakteru zwierzchni nadzór także nad krakowską komisyą gubernialną. Relacya Neussera z 10. kwietnia 1850 r. zaczynała się od słów: „Według listów Chorubskiego i Łepkowskiego cel zamierzonej schadzki powyżej wymienionych czterech indywiduów jest niewątpliwie rewolucyjny“ i t. d. w tym duchu. Dodajmy do tego, że w te cele rewolucyjne wplątany był urzędnik (Młocki) a będziemy sobie mogli wyobrazić, z jaką dumą spoglądał Neusser na swoje dzieło i jak sobie wyobrażał sensacyę, sprawioną tem odkryciem na bawiącym w Wiedniu Namiestniku, którego już zapewne w duchu widział spieszącego do ministra spraw wewnętrznych celem podzielenia się tą wiadomością i jej najbliższemi skutkami, t. j. zgrozą i oburzeniem. Jeżeli sobie Neusser tak rzecz przedstawiał, to niemiłego doznać musiał rozczarowania, gdy mu już

w kilka dni później radca dworu Ettmayer, ówczesny szef krakowskiej komisyi gubernialnej, zakomunikował wiedeński reskrypt hr. Gołuchowskiego, w którym na wstępie zaraz znajdowała się taka decyzya: „Cel tych schadzek nie jest bliżej wskazany a niema żadnego punktu oparcia do przypisywania im celów rewolucyjnych". Za tem zdaniem, rzecz od razu ubijającem, następowało polecenie do Ettmayera, aby zwracał uwagę na wplątanego w tę sprawę urzędnika Młockiego i dopiero w razie sprawdzenia rzeczywiście podejrzanych stosunków postąpił z nim według rygoru dyscyplinarnego.

O całej tej sprawie hr. Gołuchowski nawet nie doniósł Bachowi, uważając ją za bagatelę niegodną nawet takiego rozgłosu, jakiego już w policyi krakowskiej nabrała. Wyobraźmy sobie jednak taką sprawę w rękach Namiestnika, idącego ślepo za podszeptami takich policyjno-spiskowych maniaków! Mniejsza już o nieszczęście, jakie spadłoby w formie krótszego lub dłuższego więzienia śledczego na każdego, czyje nazwisko znajdowało się przypadkowo zanotowane w zabranych przy rewizyi listach i zapiskach. Ale ówczesne sfery rządowe w Wiedniu, chwytające każdą sposobność do uzasadnienia i zaostrzenia rozpoczętej repressyi reakcyjnej, rzuciłyby się niezawodnie chciwie nawet na taką drobnostkę, jako na wrzekome nowe zarzewie ognia rewolucyjnego, tlejące ciągle pod gruzami stłumionego w Galicyi ruchu narodowego.

Neusser tem fiaskiem wcale się nie odstraszył od wietrzenia spisków w pierwszym lepszym liście podejrzanej lub chociażby tylko tajemniczej treści. W rok później wpadł mu w Krakowie do rąk list podobny, z którego wysnuł znowu wniosek, że we Lwowie knuje się spisek polski. Oczywiście i tym razem chodziło o urojenie, które skończyć się musiało także na niczem.

Ale nie wszystko dało się w ten sposób ubić. Istniała bowiem wtedy niejako cicha konwencya pomiędzy Rossyą, Prusami i Austryą co do wzajemnego komunikowania sobie poufnych doniesień a nawet co do wzajemnego ścigania i wydawania indywiduów, z któremi jeden z tych rządów miał rachunek niewyrównany. W takich razach wypadło nieraz postąpić z całym rygorem repressyjnym, albo zejść z tej drogi ścisłej legalności i lojalności, z której hr. Gołuchowski zboczyć nigdy nie chciał, chociażby to chwilowo wrogo przeciw niemu nastroić miało opinię publiczną w kraju. Uwaga ta odnosi się szczególnie do sprawy Agatona Gillera, której nie zapomniano hr. Gołuchowskiemu do ostatniej

chwili, nawet wtedy, gdy już kraj cały zbierał owoce autonomiczne jego poprzedniej długoletniej, ciężkiej a wytrwałej pracy.

Giller w r. 1849 wybrał się z Królestwa Polskiego do Austryi z zamiarem zaciągnięcia się do legionu polskiego na Węgrzech. Władze pruskie aresztowały go w chwili przekroczenia granicy i osadziły w więzieniu w Raciborzu. Gdyby wtedy wiadomy był cel jego wyprawy, byłby zaraz odstawiony do granicy Rossyi i wydany władzom tamtejszym, bo władze pruskie tak samo jak austryackie miały ścisłe polecenie, aby z żywiołami rewolucyjnemi z za kordonu bezwzględnie w ten sposób postępowały. Było to stanowczem życzeniem albo raczej rozkazem cara Mikołaja I., który nietylko do Austryi rościł sobie prawo wdzięczności, jako pogromca zrewoltowanych Węgier, lecz także wobec Prus, jako pogromca hydry rewolucyjnej w ogóle. Ale w Raciborzu powiodło się Gillerowi wyprowadzić w pole podejrzliwą policyę pruską i wskutek tego przesiedziawszy kilka miesięcy w więzieniu puszczony został na wolność z tem zastrzeżeniem, że się wydali z obrębu Prus. Giller wybrał sobie Belgię jako kraj pobytu, ale czy władze pruskie nie dopilnowały Gillera, czy też zdołał on znowu wyprowadzić w pole pruską eskortę policyjną, faktem jest w każdym razie, że nie wyjechał za granicę, lecz bawił dłuższy czas cichaczem w Poznańskiem, dopóki nie uczuł się zagrożonym. Przeniósł się potem do Krakowa i tutaj otrzymawszy pasport niejakiego Stanisława Zwierskiego z Poznańskiego szukał środków do życia w kołach literackich. W tych czasach piórem utrzymania zdobyćby sobie nie zdołał nawet literat z bardzo wybitnym talentem pisarskim, którego Giller nie posiadał. Przyjął on tedy w r. 1852 miejsce nauczyciela domowego w Pieniakach w Złoczowskiem (u A. hr. Miączyńskiego). W normalnych stosunkach byłby tam długo pozostawał w ukryciu i może nawet uszedł cało mimo denuncyacyi niewyczerpanego i niestrudzonego w tej mierze Neussera z Krakowa. Doniósł on właśnie wtedy Namiestnictwu o nowym spisku, czy zawiązku nowego spisku, chociaż cała ta historya ograniczała się do niewinnej wycieczki Wincentego Pola, Kuczyńskiego i innych profesorów krakowskich z gronem studentów, pomiędzy którymi był także Giller, do Zakopanego, gdzie (*horribile dictu* w oczach Neussera) spiewano pieśni („Kto się w opiekę“ i t. d.) i ze składek postawiono na zaniedbanym grobie samobójcy krzyż z napisem: „I nic nad Boga!“ Na nieszczęście Gillera jednak władze pruskie po własnej nitce doszły do kłębka, dowiedziały się o wszystkich kolejach Gillera od wyjścia z więzienia raciborskiego, o jego

fałszywem nazwisku i obcym pasporcie, wreszcie nawet i o pobycie w Pieniakach. Denuncyacya pruska, wysłana do Lwowa a zapewne równocześnie i do Wiednia, była tak dokładna, że gdy do Pieniak zjechał komisarz policyi lwowskiej (Bryńkowski) i szczegóły przedstawił Gillerowi, ten od razu potwierdził ich prawdziwość. Już tem samem na pół zgubiony Giller sam się dobił przez to, że chociaż do tego nie brakło mu czasu i chociaż miał do czynienia z komisarzem łatwiejszym do podejścia aniżeli pruska policya — nie zniszczył dziennika swoich peregrynacyi, w którym obok niewinnych wspomnień było mnóstwo skrajno-rewolucyjnych uwag, poglądów i t. d. a nawet przyznanie się do zamiaru uczestniczenia w kampanii węgierskiej. W przesłuchaniu Giller tajemnicze słowa tego dziennika objaśniał dość zręcznie, ale otwartych wynurzeń rewolucyjnych ani zaprzeczyć ani nawet osłabić nie mógł i wreszcie nie próbował. W końcowych oświadczeniach protokolarnych zajął wyraźnie stanowisko skruszonego winowajcy, tłómacząc się młodym wiekiem skłonnym do przesady i burzliwością czasów, w których takie wynurzenia idą na karb egzaltacyi. Zakończył zeznania swoje taką apelacyą do wspaniałomyślności austryackiego a pośrednio i rossyjskiego rządu, że mógł oczekiwać łagodnego traktowania. Wydalenie z Austryi było wprawdzie wobec powyżej wspomnianej konwencyi nieuniknionem, ale protokolarnie objawiona skrucha młodego spiskowca powinna była wpłynąć korzystnie na postępowanie władz rossyjskich. Że się tak nie stało, lecz Gillera skazano na Sybir, to już nie wina rządu austryackiego. Dziś tego nawet utrzymywać niemożna, że dla Gillera lepiejby się było stało, gdyby go po zeznaniach jego władza austryacka pociągnęła była do karno-sądowej odpowiedzialności za przyznane bez zastrzeżeń usiłowanie uczestniczenia w walce rewolucyjnej na Węgrzech i za inne przestępstwa polityczne, których ślady znajdowały się w zabranych papierach. W tych czasach bowiem sądy wojenne nie traktowały lekko nawet takich usiłowań i poszlak obciążających. Groziły więc Gillerowi i w takim razie kazamaty austryackie a czy z tych kazamat byłby wyszedł od razu na wolność, czy dopiero *via* Sybir — bo jako ukarany przestępca musiałby być po odbyciu kary z mocy prawa odstawiony do granicy rossyjskiej — to już kwestya domysłów niepewnych a dziś także i spóźnionych. Ci, którzy do ostatka nie mogli hr. Gołuchowskiemu darować sprawy Gillera, mieli oczywiście na powyższą kwestyę inne łatwiejsze rozwiązanie w pogotowiu. Trzeba było puścić Gillera na wolność, nie oglądając się na wszy-

stkie trudności prawne i polityczne! Sam Giller w czasie późniejszego długiego pobytu swojego w Galicyi już pod osłoną austryackich praw konstytucyjnych, której nie odmawiano po roku 1863 ani jemu ani nawet jego skrajniejszym kolegom z powstańczego Rządu narodowego, zapewne nabrał tego przekonania, że w r. 1852 był tylko ofiarą wyjątkowych stosunków i twardych warunków prawnych, z pod których ani sam się wyłamać nie umiał ani przez innych ocalony być nie mógł taką zwyczajną miarą pobłażliwości i wyrozumiałości, jakiej mniej obciążeni doznawali.

Wstrętne akcessoryum reakcyi stanowiła wszędzie, w Wiedniu, na Węgrzech a w Galicyi przedewszystkiem. zgraja denuncyantów, oczerniających przed władzami wszystkich, którzy się im narazili lub w ogóle nie podobali, nie wyjmując urzędników i wojskowych, którzy w danym razie okazali się słabymi, albo tylko pobłażliwymi. Nikczemnicy ci narzucali się władzy policyjnej ze swojemi dobrowolnemi usługami, lub na ochotnika zasypywali ją bezimiennemi donosami. Wstrętne to musiały być indywidua, skoro o nich z pogardą mówi taki apologeta Windischgrätza i w ogóle całej reakcyi po r. 1848 jak bar. Helfert. Jeden z poważnych historyków tej doby porównał roje denuncyantów, którzy po zawierusze rewolucyjnej r. 1848 wychylali się z nor swoich pod cieniem reakcyi, bardzo trafnie z plugawem robactwem, wyłażącem z ziemi, którą przedtem gwałtowna ulewa do głębi zwilżyła i poruszyła. Gdyby przynajmniej władze policyjne traktowały były wszystkie te denuncyacye bezimienne z taką ostrożnością i rezerwą, jaką prosta przyzwoitość nakazuje, plaga ta byłaby może prędzej przeminęła. Skoro jednak widziano, że niema takiej bredni, któraby nie znalazła przystępu do podejrzliwych umysłów policyjnych i nie ściągnęła na oczernionego przynajmniej szykany do pewnego czasu, to rezultat musiał wpływać w sposób ośmielający i zachęcający na wszystkich ochotników rzemiosła szpiegowskiego. Jako przykład niesłychanej łatwowierności władzy z jednej a bezczelności i nikczemności denuncyantów ochotniczych z drugiej strony, niech posłuży fakt, którego możliwość sam autor zakwestyonowałby, gdyby wiadomość czerpał był z drugiej ręki a nie widział rzeczy własnemi oczyma, czarno na białem w aktach urzędowych. Chodziło tu o dostojną i szlachetną damę, otaczaną głęboką czcią przez całe społeczeństwo polskie, która z wysokiem rodowem stanowiskiem łączyła blask cnót i dzieł dobroczynnych.

Dnia 1. marca 1853, pisze ówczesny minister policyi, generał br. Kempen, do hr. Gołuchowskiego, że otrzymał doniesienie

o sięgającym po za sferę usług religijnych stosunku tej damy z ówczesnym lwowskim arcybiskupem ks. Baranieckim. Prosi tedy zaraz ten ciekawy minister policyi Namiestnika hr. Gołuchowskiego, ażeby w rzecz bliżej wejrzał i doniósł o wyniku. Na to zapytanie, tak przejrzyste w swojem brzmieniu, że zamiar rzucenia najohydniejszej infamii na poważaną w całym kraju damę i najwyższego dostojnika kościoła katolickiego uderzyć musiałby najtępszego biurokratę, odpowiedział hr. Gołuchowski w sposób, odpierający z oburzeniem niegodne podejrzenie a przytem zarzucający wprost pytającemu ministrowi, że jest zbyt pochopny do korzystania z lichego źródła informacyi, „gdyż nie braknie nigdy ludzi służbistych, którzy poczytują to sobie za szczególną zasługę, jeżeli mogą w skryty sposób zohydzać osobistości zajmujące w społeczeństwie wybitne stanowiska". Z dalszej treści odpowiedzi hr. Gołuchowskiego dowiedział się br. Kempen, jak znamienite osobistości, znane w całym kraju nietylko ze stanowiska swojego, lecz — i to głównie — z humanitarnej działalności, wybrane zostały tym razem przez bezimiennego potwarcę za cel pocisku.

W zapiskach z częstych podróży hr. Gołuchowskiego do Wiednia po r. 1849 znaleźć można niejedną denuncyacyę, która nie weszła nawet do urzędowego protokołu podawczego, jako widoczna napaść na szykanę obliczona. Ale są i takie, które noszą podpisy znane i z tego powodu sprawiały kłopot, bo trzeba je było w sposób niejako dyplomatyczny nieszkodliwemi uczynić. Tak n. p. znany z lat 1846—1848 Karol Wohlfarth (ówczesny sekretarz gubernialny) wręczył w tym czasie w Wiedniu hr. Gołuchowskiemu sążnisty memoryał, opisujący zajścia z r. 1848 w Żółkwi, dokąd ze Lwowa, „tego wulkanu, pełnego wrzącej lawy zdrady stanu" przybył „głośny ze swojego talentu krasomowczego a z tego właśnie powodu tem niebezpieczniejszy emissaryusz lwowskiej Rady narodowej d'Abancourt". Wiedziano powszechnie, że hr. Gołuchowski był życzliwie dla d'Abancourta usposobiony, więc Wohlfarth z dobrze wyrachowaną perfidyą zaczął swój memoryał od tak drażliwego oskarżenia a potem dopiero przedstawił zasługi własne i połączonych z nim Rusinów żółkiewskich w sparaliżowaniu akcyi d'Abancourta, proponując odszczególnienia i wynagrodzenia. Memoryał pozostał w aktach „jako cenny materyał" a z propozycyi w nim zawartych hr. Gołuchowski, jak się zdaje, wcale nie skorzystał. Wprawdzie jeden z wymienionych w memoryale mandataryuszy otrzymał potem posadę przy urzędzie podatkowym, ale

tego niemożna uważać za osobliwe wynagrodzenie a tem mniej za odszczególnienie, o które Wohlfarthowi głównie chodziło.

Zarzut nielojalności, nawet w ogólnikowej, nieuchwytnej formie podniesiony, wystarczał w tych czasach do zguby urzędnika, w ogóle funkcyonaryusza od rządu zależnego. „Podobnych zarzutów — pisze dr. Euzebiusz Czerkawski [1]) — nie można było lekceważyć w owym czasie wszechpotężnej reakcyi, w którym nawet cień narodowego usposobienia brano za złe, szczególnie rządowym urzędnikom. Wtenczas to usunięto niespodzianie czterech profesorów uniwersytetu Jagiellońskiego bez jawnej przyczyny, tylko może dlatego, że się mniej ostrożnie wyrażali o stosunkach politycznych i o sprawie narodowej. Jeżeli pomimo to wobec przytoczonych napaści wyszedłem bez widocznego szwanku, miałem to w znacznej części do podziękowania hr. Gołuchowskiemu, który przekonawszy się o błahości czynionych mi zarzutów, nie wahał się wziąć mnie w obronę wobec ministra, a nawet postawił mu alternatywę: albo oszczędzić mi dalszych podejrzywań, albo przenieść mnie do innego zakresu działania. Na to Thun odpowiedział uspokajająco".

Owo wydalenie czterech profesorów krakowskich, głośne w swoim czasie dla samego faktu a dziś godne szczegółowego przedstawienia dlatego, że nazwiska wydalonych od tego czasu okryły się sławą i mają już historyczne znaczenie, było także dziełem denuncyacyi. Tem niebezpieczniejszą była tutaj taka tajna denuncyacya, że W. K. Krakowskie stanowiło wtedy oddzielny okręg administracyjny, podległy wprawdzie w sprawach ogólnego znaczenia Namiestnikowi, ale mimo to zawsze wyjęty z pod tej czujności, jaką on otaczał wszystkie sprawy reszty Galicyi. Na domiar złego denuncyacya w tym wypadku pochodziła od osoby wyższej intelligencyi i dobrze w stosunki wtajemniczonej, wskutek czego głos opinii odrazu rzucił podejrzenie na jednego z członków grona profesorskiego i podejrzenia tego nie cofnął. Autor nie oglądał tej denuncyacyi na własne oczy, więc nazwiska nie wymienia. Wpłynęła ona do rąk generała br. Kempena, szefa *alias* ministra policyi, w jesieni r. 1851. Zresztą i bez takiej denuncyacyi już solą w oku dla militarnej reakcyi byli — zwłaszcza w Wiedniu, przechowującym jeszcze w żywej pamięci bohaterskie tradycye legii akademickiej z r. 1848 — wszyscy popularni profesorowie, których młodzież otaczała czcią i sympatyą. Denuncyacya krakow-

---

[1]) Pamiętniki dr. Euzebiusza Czerkawskiego (rękopis).

ska obejmowała przedewszystkiem wrzekomo niebezpieczną dla państwa działalność dwóch profesorów krakowskiego Uniwersytetu, dr. Antoniego Małeckiego i dr. Józefa Kremera. Zażądano z Wiednia relacyi szczegółowej od prezydyum krajowego, które, jak to z biurokratycznego porządku i zresztą nawet z natury rzeczy wypływało, zasięgnęło dat w tej sprawie od władzy policyjnej w Krakowie. Jej szef, Neusser, rozmiłowany był, jak to już zaznaczyliśmy, w missyach tego rodzaju i spełniał je *con amore* wprawnego urzędnika policyjnego. Wywiązał on się z tego polecenia obszerną relacyą z 21. marca 1852, w której rzecz swoją zaczyna od tego, że w missyi wywiadowczej nie ograniczył się do pomienionych dwóch profesorów, lecz objął swoją policyjną obserwacyą profesorów Uniwersytetu w ogóle. W tej relacyi Neusser pobłażliwie traktuje profesorów wydziału teologicznego jako osobistości „indyferentne, bierne", po których „nie można oczekiwać ani akcesu do stronnictwa rewolucyjnego, ani otwartego wystąpienia po stronie rządu". Na profesorów wydziału prawa i administracyi spada za to cały grad podejrzeń i formalnych oskarżeń. „Profesorowie Ignacy Hammer, Edward Fierich i Michał Korczyński — pisze Neusser — są rządowi oddani i zasługują na zaufanie, ale zawsze jeszcze są lękliwi w manifestowaniu swoich poglądów i sympatyi. Adwokat i profesor Felix Słotwiński jest oddany rządowi, chociaż co do swojego charakteru jako adwokat i człowiek wcale nie cieszy się poważaniem. Profesor i adwokat Stefan Rzesiński należał wprawdzie od dawna do stronnictwa rewolucyjnego, zachowywał się jednak zawsze ostrożnie i umiarkowanie a od czasu otrzymania stałej nominacyi na profesora trzyma się ze wszystkiemi poglądami politycznemi w rezerwie. Po obu ostatnich profesorach nie można oczekiwać otwartego wystąpienia za rządem. Natomiast profesorowie Antoni Helcel, Jozafat Zielonacki i adjunkt Julian Dunajewski należą stanowczo do stronnictwa rewolucyjnego. Antoni Helcel przyłączył się w r. 1848 do arystokratycznej frakcyi tego stronnictwa, trzymał się zatem zdala od tutejszego komitetu narodowego, ale szedł razem z Adamem hr. Potockim i jego sojusznikami. Helcel brał czynny udział w kongresie słowiańskim w Pradze, a po jego rozwiązaniu udał się do Wrocławia, gdzie z członkami lwowskiej deputacyi i poznańskiego komitetu narodowego oraz z generałem Dembińskim układał plany połączenia wszystkich galicyjskich, krakowskich i poznańskich komitetów pod jedną wspólną władzą rewolucyjną. Wybrany potem posłem sejmu kromieryskiego, Helcel działał tam w duchu urzeczywistnienia

idei panslawizmu. Po rozwiązaniu sejmu skończyła się wprawdzie polityczna rola Helcla, ale nie zaniechał on i potem manifestowania przy każdej sposobności nieprzyjaźnego usposobienia wobec wszystkiego, co jest austryackiem i niemieckiem. I tak n. p. na wniosek Helcla zapadła uchwała profesorów, aby Najjaśn. Pana przyjmowano nie w uniformach austryackich, lecz w togach. Helcel jest majątkowo niezależny, z charakteru i temperamentu swojego porywczy, przytem dumny i uparty, pochopny do skrajnych kroków i jak wszyscy renegaci (z pochodzenia bowiem jest Niemcem) bardzo namiętny. Próżność popycha Helcla nieustannie do zdobywania roli przewódcy, którą też już posiadł w kollegium profesorów. Helcel zawsze stanie w poprzek celom rządowym i jako człowiek inicyatywy będzie ciągle niebezpieczny. Razem z Helclem idzie profesor Jozafat Zielonacki z Poznania. Jest on także z temperamentu porywczy, w swojem zachowaniu się szorstki, powoduje się chwilowemi affektacyami więcej aniżeli zasadami i żywi oprócz polsko-rewolucyjnych dążności także mnóstwo pruskich uprzedzeń wobec Austryi i jej urządzeń. Antecedencye Zielonackiego nie są tutaj znane. Jego zachowanie się wobec rządu będzie zawsze nieprzyjaźne a przy danej sposobności Zielonacki wystąpi gwałtownie. Adjunkt Julian Dunajewski należy zupełnie do demokratycznej frakcyi stronnictwa rewolucyjnego i w jej celach wpływa szczególnie na słuchaczy, z którymi fraternizuje, unikając w sposób chytry wszelkiego jawnego kompromitowania się w tej mierze. Wydział medyczny dotąd ciągle jeszcze pozostaje całkowicie pod wpływami profesorów Fryderyka Skobla i Józefa Majera, którzy zawsze otwarcie przyłączali się do stronnictwa rewolucyjnego i działali w duchu jego celów. Majer kierował w r. 1848 całym ruchem akademickiej młodzieży, mianowicie agitacyą za uwolnieniem więźniów politycznych. Wpływom tych profesorów podlegają zupełnie ich koledzy Ludwik Bierkowski, Antoni Kozubowski, Józef Kwaśniewski i Wawrzyniec Domański, zresztą same osobistości obojętne pod względem politycznym. Profesorowie Ignacy Dietl i Antoni Sławikowski, pierwszy z Wiednia, drugi ze Lwowa, dotąd jeszcze nie zamanifestowali swoich poglądów politycznych. Natomiast profesor Wacław Treitz jawnie występuje jako zwolennik rządu, jest za to przez jego wrogów prześladowany a przez wątpliwych i ostrożnych omijany, tak, że unika wszelkiej styczności z kolegami i nie bierze nawet udziału w akademickich sessyach. Na wydziale filozoficznym profesor Emil Cyriański (? Czyrniański) jest jeszcze z politycznych poglądów nieznany, a profesorowie

Maxymilian Weisse i ks. Bratranek są przywiązani do rządu i zasługują na zaufanie. Antoni Walewski jawnie występuje jako zwolennik rządu i z tego powodu jest znienawidzony w przeciwnem stronnictwie. Profesor Ludwik Zeuszner jest pod względem politycznym bezbarwny. Natomiast profesorowie Ignacy Czerwiakowski, Floryan Sawiczewski, Józef Muczkowski, Józef Kremer, Stefan Kuczyński, Antoni Małecki i Wincenty Pol, należą do nieprzyjaznego rządowi stronnictwa rewolucyjnego. Profesor Jan Steczkowski był w r. 1848 członkiem komitetu narodowego a Czerwiakowski i Muczkowski wzięli udział w rewolucyjnym rządzie w r. 1846. Antoni Małecki przybył z Poznania z panującemi tam polskiemi i pruskiemi, austryackiemu rządowi nieprzyjaznemi zapatrywaniami. Zrezygnował on z posady dyrektora w tutejszem gimnazyum, aby nie brać udziału w wrzekomych usiłowaniach germanizacyjnych rządu. Umieszczone w „Gońcu Polskim" nieprzyjazne artykuły o tutejszym uniwersytecie wyszły, według mojego osobistego przekonania, po większej części z pod pióra Małeckiego. Wincenty Pol, którego antecedencye są znane, wmięszany jest w knowania Goslara w Krakowie. Z powyższego przedstawienia wynika, że nie ma dostatecznych dat do wdrożenia postępowania karnego lub dyscyplinarnego przeciw któremukolwiek z tutejszych profesorów uniwersytetu, że jednak wobec politycznego zachowania się i stanowiska partyjnego większej części profesorów byłoby wskazanem, aby ich ściśle nadzorować i użyć wszelkich środków dla zapobieżenia niebezpieczeństwom z tej strony grożącym. Urząd profesora publicznego zakładu jest urzędem na zaufaniu opartym, więc nie należy czekać dopiero na rzeczywiście dokonane i udowodnione nadużycia, lecz przeciwnie rząd uprawniony jest z całego zachowania się poszczególnych osób, z opinii, jaka wytworzyła się o nich w kołach współobywateli, osądzić, czy i o ile liczyć może na ich poparcie lub uważać je ma za niebezpieczne i do tego sądu zastosować swoje środki. Po tem, co przytoczyłem, uważam się za uprawnionego do wyrażenia przekonania, że przeważna większość tutejszych profesorów według swoich antecedencyi i obecnego zachowania się nie zasługuje na zaufanie rządu. Jestem przekonany, że nie brak im woli, lecz tylko sposobności do kontynuacyi dawniejszej działalności na szkodę rządu i poruczonej im młodzieży. I teraz jeszcze uniwersytet w całości usiłuje zająć wobec rządu stanowisko niezależne, jak to było za czasów Rzeczypospolitej, kiedy pod egidą pruskiego konsula stanowił samodzielną korporacyę. Dotąd jeszcze uniwersytet niechętnie pod-

daje się austryackim urządzeniom i wszelkiemi siłami opiera się temu, żeby przekształcony został na austryacki instytut rządowy. Wszystkie nowe urządzenia uważa uniwersytet za narzucone, wszystkich z staro-austryackich prowincyi przysłanych profesorów z austryackiemi przekonaniami za intruzów, których teroryzuje, a jeżeli to się daremnem okaże, nienawistnie traktuje. Dla uczącej się młodzieży ten stan opozycyi i separatyzmu nie stanowi żadnej tajemnicy, a duch panujący w senacie akademickim w zupełności dotarł do sal wykładowych. Tutejszy uniwersytet nie jest wyłącznie zakładem naukowym, lecz także nieprzyjaznym dla rządu klubem politycznym".

Relacya Neussera, z góry przeznaczona dla Wiednia, poszła do ministra oświaty Thuna z pismem prezydyum krajowego z 26. marca 1852 r., w którem powiedziano, że równocześnie krakowska władza policyjna otrzymała polecenie, aby dalej czuwała nad profesorami, podejrzywanymi przez nią o dążności rewolucyjne. Takie załatwienie równało się złożeniu relacyi Neussera do aktów dla braku materyalnej podstawy do konkretnych zarządzeń. Taki zwrot nadać chciał sprawie sam hr. Gołuchowski, gdyż do bezbarwnego raportu (relacyi do ministra Thuna) dopisał własnoręcznie zdanie, że skoro na poparcie ciężkich oskarżeń nie przytoczono „żadnych pewniejszych, stwierdzonych i uchwytnych faktów", dalsze nadzorowanie dopiero mogłoby dostarczyć podstawy do „urzędowej akcyi przeciw oskarżonym". Być może, że na tem byłaby się skończyła cała sprawa, gdyby rzecz zależną była tylko od decyzyi ministra oświaty. Ale w sprawach tego rodzaju za ówczesnej dyktatury wojskowo-policyjnej głos przeważający miał minister policyi, generał br. Kempen, dla którego takie zarzuty, jak przytoczone w relacyi Neussera, mianowicie nazwanie uniwersytetu „klubem politycznym", knującym zdradę stanu, obwinienie profesorów, że dążności swoje wprowadzają do sali wykładowej między młodzież a jeden z nich nawet wmięszany jest w tak głośną wówczas sprawę powieszonego w Wiedniu Juliana Goslara, wystarczyły już zupełnie, nawet w ogólnikowem brzmieniu, aby bez dalszych śledztw i inwigilacyi cisnąć gromy dyscyplinarne na podejrzanych. Usunięto tedy czterech profesorów (Antoniego Małeckiego, Wincentego Pola, Z. A. Helcla i J. Zielonackiego[1]). Ustanowiono *ex offo* dziekanów i kuratora (w osobie prezydenta wyższego sądu krajowego

---

[1]) Dr. Juliana Dunajewskiego dopiero później przeniesiono do Preszburga.

Piotra Bartynowskiego) a hr. Gołuchowskiemu zakomunikowano to orzeczenie arbitralne z usilnem, po pierwotnem jego wymówieniu się przeszkodami służbowemi, natarczywie ponowionem wezwaniem, aby sam pojechał do Krakowa i osobiście wykonał owo orzeczenie. Profesorowie Małecki i Zielonacki udali się do Wiednia i mieli bezowocną audyencyę u ministra Thuna, chociaż przyjęci zostali przezeń grzecznie, niemal łaskawie. Profesor Małecki, jak to autorowi wiadomo z jego własnego opowiadania, stanął także na audyencyi u hr. Gołuchowskiego w Krakowie i był przygotowany na to, że na pytanie o powody oddalenia otrzyma szorstką i karcącą odpowiedź. Tymczasem przyjęcie wypadło wcale łaskawie, odpowiedź na owo pytanie nie była ani szorstką ani karcącą, a ton wymijający wzbudzał domysł, że wszystko to stało się po za plecyma Namiestnika, bez jego udziału, a już w każdym razie nie na jego wniosek. Zielonacki z przyjęcia u ministra hr. Thuna odniósł wtedy takie wrażenie, że oddalenie jego jest tylko chwilowe, może nawet wynikło z jakiego nieporozumienia i niebawem zostanie cofnięte. Tak sam opisywał przebieg audyencyi przed Neusserem, gdy się zgłosił do niego po paszport. Neusser zaraz doniósł o tem hr. Gołuchowskiemu w tym tonie, jak gdyby nie mogąc na razie w inny sposób zaspokoić swojego nałogu policyjnego do odkrywania spisków i agitacyi, chciał przed Namiestnikiem oskarżyć ministra hr. Thuna za to, że swojem osobistem postępowaniem wobec Zielonackiego, o czem cały Kraków rozprawiał, niejako paraliżuje terrorystyczny efekt orzeczenia. Szczegóły te były w swoim czasie wiadome, ale snać nie miano trafnego wyobrażenia o rozległej władzy i przeważającym wpływie ministra policyi i ówczesnych reakcyjnych sfer rządowych w ogóle, skoro ostatecznie sprawa poszła na rachunek ministra oświaty hr. Thuna i Namiestnika hr. Gołuchowskiego, a nie było nawet mowy o hr. Kempenie, który nie oglądając się na nikogo sam wywołał najwyższe postanowienie o oddaleniu podejrzanych profesorów[1]).

Hr. Gołuchowski u kresu swojego trzykrotnego Namiestnikowstwa okryty sławą twórcy i niezrównanego mistrza zorganizowanej z obywatelskich żywiołów i obywatelskim duchem ożywionej administracyjnej szkoły urzędniczej, z której wyszedł cały szereg dotąd żyjących dygnitarzy w służbie państwowej i krajowej, cały

[1]) Były minister dla Galicyi a przedtem szef sekcyi w ministerstwie oświecenia, ś. p. dr. Edward Rittner, z aktów ministeryalnych takie same powziął zdanie o tej sprawie i w sposób stanowczy wypowiedział je przed autorem.

szereg wdzięcznych świadków tego niezapomnianego w dziejach Galicyi dzieła, był właśnie w pierwszych latach swoich rządów, najeżonych dokoła trudnościami i niebezpieczeństwami, otoczony takim lichym sztabem urzędniczym, że o wszystkiem sam myśleć i wszystkiego sam doglądać musiał. Najbliżsi w tych latach współpracownicy jego, towarzyszący mu nietylko w biurze prezydyalnem, lecz i w podróżach (Mauthner, Mosch, Possinger i t. d.) wywiązywali się ze swego zadania, o ile chodziło o lojalne i uczciwe spełnienie otrzymanych poleceń, bardzo dobrze, pod względem biurokratycznym nawet doskonale, ale w ich usługach skrępowanych szablonem biurowo-paragrafowym nie mógł się zrodzić oryginalny lub przynajmniej szerszy pogląd na sprawy a w ich austryacko-biurokratycznej lojalności nie mogła się pomieścić myśl, żeby kiedykolwiek między polskiem społeczeństwem a Austryą mógł się wytworzyć stosunek odmienny od tego, jaki panował nieprzerwanie od zaboru Galicyi, t. j. stosunek wzajemnej nieufności i ciągłej gotowości z jednej strony do spisku a z drugiej strony do mniej lub więcej dotkliwej repressyi. Co najgorsza, to fakt, że w pierwszej chwili po dorywczem zniesieniu pańszczyzny, za czem pójść musiało w konsekwencyi także obalenie ustroju patrymonialnego w administracyi, cała jej organizacya była rozchwiana. Na najniższym szczeblu, w dominiach, więc niejako u samego fundamentu administracyi, nastało kilkuletnie prowizoryum. W takim składzie rzeczy o systematycznem oczyszczaniu personalu urzędowego z żywiołów notorycznie nieudolnych lub nawet szkodliwych i o zasilaniu biur nowemi żywiołami nie mógł hr. Gołuchowski w pierwszych trzech latach na seryo pomyśleć. Zresztą władza nominacyjna Namiestnika nie była tak rozległa jak dzisiaj, gdyż zapanował wtedy niepowstrzymany rozpęd ku takiej centralizacyi w zakresie nominacyjnym, aby wszelkie ważniejsze pozycye urzędowe były z Wiednia obsadzane ludźmi obcymi dla kraju, nieznającymi jego stosunków, ale posiadającymi główną i rozstrzygającą zaletę t. j. zupełne zaufanie w Wiedniu i niewolniczą gotowość do słuchania wszelkiego skinienia z Wiednia. Ta dążność centralizacyjna w obsadzaniu posad nie ograniczała się wcale do pozycyi wybitnych, politycznych, lecz rozciągała się początkowo w braku ścisłych norm kompetencyjnych w tej mierze, nawet na posady podrzędne i pod względem politycznym zupełnie obojętne, tak, że widocznie do zera zredukować chciano ingerencyę Namiestnika. Na dowód przytoczymy jeden tylko, choć drobny ale dosadny przykład. W r. 1851 wysłano z Wiednia dla organizacyi służby budowniczej w Galicyi

radcę sekcyjnego Frasta, który objął kierownictwo krajowej dyrekcyi budownictwa. Frast widocznie według informacyi wiedeńskiej zaczął przedstawiać swoje wnioski nominacyjne wprost samemu ministerstwu, nie oglądając się wcale na Namiestnika, chociażby tylko dla poznania jego opinii. Gdy pierwsze nominacye w ten sposób przeprowadzone doszły do wiadomości hr. Gołuchowskiego, wówczas w Wiedniu bawiącego, wystąpił on zaraz z energiczną reklamacyą wobec ministerstwa, przedstawiając, że mianowano urzędników nie znających ani stosunków krajowych ani języka krajowego i to właśnie dla działu spraw, który znajomości takiej niezbędnie wymaga. Z całym naciskiem podniósł hr. Gołuchowski w tem przedstawieniu szkody, na jakie nietylko kraj lecz i państwo z takiej metody nominacyjnej jest narażone i stanowczo zażądał, aby w przyszłości wszystkie wnioski nominacyjne tego rodzaju przedstawiane były za pośrednictwem Namiestnika. Ministerstwo nie mogło w tym wypadku oprzeć się tak słusznemu i w tonie energicznym postawionemu żądaniu, ale ustępstwa nie pojmowało wcale w ten sposób, żeby się ono odnosić miało do wszystkich innych nominacyi po za tą kategoryą służby, o którą chodziło w danym razie. Trzeba było tedy ciągle stać na straży zagrożonych pod tym względem interesów kraju, ciągle upominać się i walczyć na każdym kroku.

Sprawa nowej, niezbędnej od pierwszej chwili po zniesieniu pańszczyzny organizacyi władz postępowała żółwim krokiem naprzód a hr. Gołuchowski na jej przyspieszenie wpłynąć nie mógł, chociaż uważał to za podstawę poprawy stosunków w kraju i ciągle o to się upominał tak w pisanych przedstawieniach ze Lwowa jak i na osobistych konferencyach z ministrami w Wiedniu. Sprawa ta była jednym z głównych celów ówczesnych jego częstych wyjazdów do Wiednia i długich pobytów w stolicy państwa.

Pierwsze rozporządzenie ministeryalne o organizacyi władz politycznych w Galicyi (z 8. października 1850) opierało się prawdopodobnie na elaboracie hr. Stadiona jako ministra spraw wewnętrznych z r. 1849. Marzył on o tem, aby Austrya z Węgrami podzieloną została na okręgi rządowe w sposób francusko-departamentalny. To też w rozporządzeniu tem, mówiąc mimochodem formalnie ogłoszonem ale nie wykonanem, Galicya podzieloną została na trzy okręgi rządowe, niejako trzy departamenta, krakowski, lwowski i stanisławowski, pod zwierzchnictwem Namiestnika, którego kompetencya jednak miała być w takim razie ścieśniona u dołu na rzecz trzech prezydentów a u góry na rzecz minister-

stwa. Równocześnie ogłoszona i także w życie niewprowadzona konstytucya dla Galicyi (statut krajowy) ustanawiała, jak wiadomo, trzy sejmy albo raczej trzy kurye sejmowe w Krakowie, we Lwowie i w Stanisławowie, ze stanowczą przewagą posłów z gmin wiejskich w każdej kuryi. Ułożony w Wiedniu, bez oglądania się na opinię kraju, projekt organizacyi władz wprowadzono z wielkim rozpędem we wstępne stadyum wykonania, aby przeciąć wszelką drogę do przedstawień i remonstracyi. Rozpoczęły się tedy mozolne pertraktacye w sprawie podziału okręgów na starostwa (powiaty) i przydzielenia poszczególnych gmin do powiatów politycznych. Dla pracy tej ustanowiona była we Lwowie osobna komisya organizacyjna, której przewodniczył hr. Gołuchowski a której akta same już stanowią niejako osobną registraturę. Niebyła to bowiem sprawa łatwa, jeżeli się miało do czynienia z setkami różnorodnych petycyj miast, wsi, obszarów dworskich i jednostek, z których każda znowu wynosiła cały szereg lokalnych kwestyi i interesów na stanowisko pierwszorzędnych zagadnień! Hr. Gołuchowski jako prezes komisyi organizacyjnej nie lekceważył żadnej takiej petycyi, wychodząc z tego trafnego punktu widzenia, że dobry podział administracyjny kraju jest jedną z podwalin dobrej administracyi. Z tych aktów organizacyjnych możnaby wydobyć niejeden rys ciekawy do charakterystyki owych czasów. Charakterystyczne są n. p. petycye z Tarnowa w sprawie siedziby wyższego sądu. Nazwisk na petycyi podpisanych nie wymieniamy, bo niektóre z nich dziś mają już brzmienie sympatyczne w kraju, a wtedy reklamowały dla Tarnowa co do siedziby sądowej pierwszeństwo przed Krakowem z tytułu r. 1846, który zniesławił ostatnie miasto buntem a pierwsze opromienił aureolą lojalności! Hr. Gołuchowski stanął po stronie Krakowa i cel swój osiągnął, chociaż także i ówczesny szef sądownictwa galicyjskiego przemawiał za Tarnowem z obawy przed — rzecz trudna do uwierzenia a jeszcze trudniejsza do pojęcia — patrycyatem krakowskim! Widocznie wyobrażano sobie, że ten patrycyat krakowski stanowi zamknięte w sobie kollegium z pretensyami do wszelkiej władzy rządowej i sądowej byłej republiki.

Kiedy wreszcie szemat podziału kraju był już gotów, najwyższem postanowieniem z 21. maja 1853 wydana została nowa dyspozycya organizacyjna, dzieląca Galicyę nie na trzy lecz tylko dwa okręgi administracyjne, lwowski i krakowski. Trzeba było tedy gotowy już elaborat przerobić, przyczem oczywiście nie obeszło się znowu bez mnóstwa petycyj i zabiegów partykularnych, opóźniają-

cych sfinalizowanie sprawy. Wielu malkontentów bowiem próbowało żądania już poprzednio nieuwzględnione wznowić w tej formie, aby z powodu wrzekomo nowych szczegółów i dat nadawały się do reasumcyi.

Samo opracowanie szematu podziałowego stanowiło dopiero połowę zadania, bo trzeba było poobsadzać posady, czem przez postawienie całej rzeszy urzędników w stan rozporządzalności, rząd zapewnił sobie swobodę decyzyi i wyboru. Prawo mianowania służyło wówczas Namiestnikowi, jak już powiedzieliśmy, w szczuplejszym zakresie, aniżeli w dzisiejszym ustroju, więc swobodny wybór osób był ministerstwu zastrzeżony. Hr. Gołuchowski jednak już wtedy umiał wobec Bacha tak rzecz postawić, że ostatecznie zastrzegł to sobie, aby nominacyjnych propozycyi lwowskich nie zmieniano w Wiedniu na własną rękę, bez poprzedniego porozumienia się z Namiestnikiem. Zastrzeżenie to tyczyło się oczywiście posad urzędników wyższych z kierującem w hierarchii stanowiskiem.

Że przy tem obsadzaniu posad urzędników *en masse* w nowo zorganizowanych urzędach administracyjnych hr. Gołuchowski miał już na myśli plan w późniejszych czasach z taką wielką korzyścią dla kraju ziszczony, że przytem pragnął zachęcić do służby administracyjnej jak najwięcej sił z obywatelstwa krajowego, na to są dowody w aktach komisyi organizacyjnej (n. p. co do Felicyana Laskowskiego). Że jednak w czasach, kiedy samo neutralne usposobienie wobec rządu narażało każdego na zabójczy w opinii przydomek *Schwarzgelbera*, starania w powyższym kierunku nie mogły być szczęśliwe, to rzecz naturalna. Pod jednym tylko względem mógł hr. Gołuchowski osiągnąć przy organizacyi władz cel ważny dla swoich rządów a tem samem i dla kraju. Oczyścił je na niższych szczeblach z żywiołów najgorszych i zasilił niższy personal świeżemi siłami z kraju. Powoływał bowiem i zachęcał do ubiegania się o niższe posady rządowe urzędników miejskich, dominikalnych funkcyonaryuszy, osoby piastujące publiczne stanowiska instytutowe i t. p. Zgłosiło się też istotnie wielu kompetentów tej kategoryi a z pomiędzy nich w miarę uzdolnienia i dobrej rekomendacyi najchętniej wybierał hr. Gołuchowski kandydatów na nowe posady.

W ten sposób przeprowadzona organizacya władz stanowiła niejako pierwszy krok do rehabilitacyi prawnego charakteru administracyi, w której społeczeństwo polskie pod panowaniem starej, obcej krajowi a do tego politycznie i moralnie znikczemniałej biu-

rokracyi, przyzwyczaiło się widzieć synonim brutalnej samowoli. Był to pierwszy krok do jednego z największych dzieł całej publicznej działalności hr. Gołuchowskiego, do spopularyzowania, niejako zidentyfikowania służby i karyery urzędniczej w zawodzie administracyjnym ze służbą obywatelską. Ale zanim cel ten osiągnięty został, zanim uporne i nieufne społeczeństwo polskie pomogło hr. Gołuchowskiemu zbliżyć się więcej do tego celu, musiał on jeszcze lata całe pracować ze słabym personalem urzędniczym, co gorsza musiał znosić nawet na ważnych stanowiskach osobistości, które jego zaufania nie posiadały, a w opinii świata urzędniczego uchodziły za kreatury Bachowskie, podstawiane z planem podstępnym. Nicby w tem nie było dziwnego w czasach, kiedy wzajemne szpiegowanie się nawet w wyższych sferach urzędowych uchodziło poniekąd za wskazaną stosunkami i prądem czasu akcyę polityczną. O br. Kalchbergu n. p., narzuconym hr. Gołuchowskiemu na stanowisko wiceprezydenta Namiestnictwa i prezydenta komisyi indemnizacyjnej, słusznie mówi d'Abancourt w zacytowanem już dziele swojem, że uchodził powszechnie za figurę przez Bacha podstawioną ,a w hr. Gołuchowskim wzbudzał taką nieufność, iż zamykał przed nim ważniejsze akta, gdy mu na krótki czas ze Lwowa wyjechać wypadło. Na innem miejscu z własnych zwierzeń br. Kalchberga przekonamy się, jak trafnym był ten sąd hr. Gołuchowskiego i jak uzasadnioną była jego nieufność.

Narzuconym przez ministerstwo był także słynny komisarz Tarnowskiego obwodu w r. 1846, awansowany wkrótce potem na sekretarza gubernialnego i dalej na dyrektora policyi we Lwowie, Joachim Chomiński, który umiał przedstawić się poprzedniemu gubernatorowi hr. Stadionowi jako niewinnie oczerniona ofiara szlachty polskiej i wcisnąć się do jego łaski i zaufania w chwili wyzyskania ruchu ruskiego przeciw polskiemu w r. 1848. Gdyby to całkowicie zależnem było od woli i zaufania hr. Gołuchowskiego, usunięcie Chomińskiego co najmniej z każdej wybitniejszej pozycyi urzędowej byłoby nastąpiło zaraz w r. 1849. Wtedy bowiem do grona mężów zaufania, którzy w Wiedniu obradować mieli razem z delegatami rządu nad przeprowadzeniem sprawy indemnizacyjnej i nad statutami krajowemi, powołani zostali z Galicyi przez hr. Gołuchowskiego czterej wybitni obywatele ziemscy: Maurycy Kraiński, Kazimierz hr. Krasicki, Michał Tustanowski i Hieronim Łodyński. Minister spraw wewnętrznych, hr. Stadion, zgadzając się na tych delegatów prosił hr. Gołuchowskiego, aby nadto jeszcze wysłał do Wiednia celem wzięcia udziału w obradach Cho-

mińskiego, piastującego w tymże czasie posadę sekretarza gubernialnego. Gdy nadeszło to dziwne wezwanie hr. Stadiona, pupil jego Chomiński nie był obecny we Lwowie, gdyż przydzielony został jako komisarz cywilny do wysłanego z Galicyi do Węgier korpusu generała Vogla. Hr. Gołuchowski w swojej niechęci nie zasłonił się samą tylko nieobecnością Chomińskiego, lecz otwarcie wystąpił przeciw jego powołaniu do Wiednia. „Pozwalam sobie — pisze do hr. Stadiona w relacyi z 16. maja 1849 — otwarcie zwrócić uwagę W. Exc., że ogólna opinia kraju z powodu wypadków r. 1846 jest przeciwna Chomińskiemu. Niechcę go potępiać tą uwagą, ale fakt ten zaprzeczyć się nie da i jestem przekonany, że wysłani przezemnie mężowie zaufania nie wzięliby udziału w obradach razem z Chomińskim, lecz raczej natychmiast wyjechaliby z Wiednia.“ Chomiński próbował tę opinię przełamać i za sprawą swoich nielicznych przyjaciół, urzędników (głównie radcy Lehra), zdołał w kilka lat później weisnąć się do Towarzystwa gospodarskiego, które w okresie prostracyi politycznej w kraju odgrywało wybitną rolę jedynego ciała reprezentacyjnego i z tego też powodu w czasie stanu oblężenia tak było kontrolowane przez władzę wojskową, że na walnych zebraniach, na które Namiestnik jako członek Towarzystwa przybyć niemógł, obecny był oficer jako delegat tej władzy. Przy obliczaniu głosów zaszły jednak takie nieprawidłowości, że wkrótce potem Alexander hr. Dzieduszycki postawił wniosek wykluczenia Chomińskiego. Była to sprawa głośna i w swoim czasie oparła się jako demonstracya politycznej natury aż o Wiedeń. Chociaż rząd wstrzymał prezesa Towarzystwa ks. Leona Sapiehę poniekąd groźbami od formalnego postawienia tego wniosku na porządku dziennym, to jednak zwolennicy jego umieli tak zręcznie pokierować sprawą, że za wnioskiem nie postawionym formalnie na porządku dziennym, ale wplecionym w inne obrady, urządzili jednomyślną manifestacyę i tem zniewolili wreszcie Chomińskiego do złożenia godności członka.

Chomiński otrzymywał nieustannie listy z pogróżkami, które zamiast zniechęcić go do służby, służyły mu owszem do wzmocnienia stanowiska. Bach bowiem chciał mieć wszędzie takie indywidua na swoich usługach i zapewne znosił się z niemi sekretnie po za plecyma szefów krajów, a jeżeli ich więcej nie nadsyłał do Galicyi tak, jak to w Węgrzech uczynił ze swoimi „*Bachhuzarami*“, to zawdzięczać to należy tylko czujności hr. Gołuchowskiego. W r. 1860 zostawszy ministrem stanu, hr. Gołuchowski jednym zamachem pióra całe tuziny takich „*Bachhuzarów*“ wymiatał z Węgier, w tym

okresie jednak, do którego odnosi się to opowiadanie, każda kreatura Bachowska uważała się w Galicyi za niewzruszoną z tego powodu, że każda taka zmiana w osobach mogłaby być pojmowana jako zapowiedź zmiany lub przynajmniej ulgi w panującym systemie. Twórcy i koryfeusze tego systemu wówczas jeszcze wszechwładni, opromienieni aureolą pogromców rewolucyi i zbawców Austryi, pamiętali o tem szczególnie, aby nie powstał nawet pozór rzucający cień na ich niewzruszoną potęgę, chociażby tylko w oczach osób łatwowiernych. Zwłaszcza Chomiński mógł być z tego powodu pewnym swojego stanowiska, bo na jego głowę spadały nietylko gromy za r. 1848, lecz także, co ważniejsza, przekleństwa za r. 1846, wskutek czego jego usunięcie lub chociażby tylko poniżenie mogłoby być pojmowane jako wyraz pewnych skrupułów rządu i jego gotowości do ustępstw na rzecz spiskującego społeczeństwa polskiego.

To też ciężką krzywdę wyrządziłby hr. Gołuchowskiemu każdy, ktoby sądząc z pozorów mniemał, że za jego początkowych rządów Chomiński był mężem zaufania Namiestnika. Rzecz miała się przeciwnie i to, jak wypływa z powyższej wzmianki o powołaniu Chomińskiego na wiedeńską konferencyę indemnizacyjną, od początku aż do ostatniej chwili. Na kilka miesięcy przed powołaniem do Wiednia na stanowisko ministra stanu, hr. Gołuchowski zdając ministerstwu sprawę z niepomyślnego za wpływem biskupa Litwinowicza i gr. kat. konsystorza metropolitalnego przebiegu konferencyi w sprawie zaprowadzenia łacińskiego alfabetu w ruskiej pisowni i ze wzrostu tendencyi do russofilskich innowacyi w literackim języku ruskim, oskarża w relacyi z 15. czerwca 1859 Chomińskiego wprost o to, że go złośliwie okłamywał o nastroju panującym w ruskich sferach i że jest na swojem stanowisku szkodliwy. „W interesie służby cesarskiej — pisał hr. Gołuchowski w tej relacyi — muszę bardzo ubolewać nad tem, że podczas gdy te osobistości we Lwowie (t. j. separatystów ruskich działających w duchu russofilskim) ze szczególną ścisłością nadzorować należy, od naczelnika tutejszej dyrekcyi policyi nie można oczekiwać nieuprzedzonego traktowania sprawy, gdyż jak to już przy wielu sposobnościach mogłem wykazać, naczelnik lwowskiej dyrekcyi policyi żyje z kierownikami separatystycznej partyi ruskiej na rażąco poufałej stopie.“ Relacyę tę, jak z aktów widać, poprzedziło nawet surowe ustne zgromienie Chomińskiego przez Namiestnika za perfidye w jego postępowaniu w tej sprawie.

W tych czasach powszechnego zamętu w opiniach i sądach, hr. Gołuchowski uchodził chwilowo, jeżeli nie powszechnie to przynajmniej w pewnej części kraju, za adoratora Rossyi albo raczej cara Mikołaja I., którego wrzekomo zamierzał uczcić pomnikiem w Galicyi. Bez powodu pogłoska ta nie powstała a powód do niej najlepiej illustruje nizki poziom intelligencyi i niezręczność tych urzędników, którzy zresztą nie należeli nawet do kategoryi wprost wrogiej dla kraju. Potworna myśl postawienia pomnika carowi Mikołajowi I. ze składek publicznych wylęgła się istotnie w jednej z ówczesnych głów galicyjsko-biurokratycznych, w głowie starosty Jasielskiego (Szałowskiego), któremu uroiło się, że wprawi Austryę w zdumienie i zaimponuje całemu światu urzędniczemu, jeżeli ze składek publicznych wzniesie carowi Mikołajowi I. pomnik w Żmigrodzie, kędy szły wojska rossyjskie dla poskromienia powstania węgierskiego i gdzie car z ks. Paszkiewiczem chwilowo bawił w czerwcu 1849. Hr. Gołuchowski otrzymawszy o tem relacyę starosty, autora całego pomysłu, napisaną w bombastyczny sposób i w tonie służalczego uwielbienia dla cara jako sprzymierzeńca Austryi, ubił od razu cały pomysł tak zręcznie, że mu z tego powodu nie mógł nikt uczynić zarzutu jakiejś nielojalności wobec Austryi. Zabraniając bowiem zbierania składek i w ogóle dalszego forytowania tego pomysłu, tak zakaz swój motywował w piśmie do starosty Jasielskiego z 6. listopada 1853: „Na smutne wypadki, wśród których haniebna zdrada i nieszczęsna walka domowa postawiły monarchię nad brzegiem przepaści i sprowadziły konieczność wezwania obcej pomocy zbrojnej, każdy przyjaciel Austryi spoglądać musi z żalem i uczuciem upokorzenia. Nie zasługują zatem te wypadki na to, żeby przez stawianie pomników były przywoływane w pamięci ludów i przechowywane trwale w ich wspomnieniach. Jako świadkowi tej nieszczęsnej epoki wiadomo nadto WPanu, że przy pomocniczej akcyi rossyjskiej zaszły okoliczności, które wobec dążności niektórych wodzów rossyjskich do zaćmienia świetnych czynów naszej dzielnej armii wywołały w jej łonie niezadowolenie dotąd jeszcze niezapomniane, tak, żeby wzniesienie pomnika na pamiątkę tych wypadków nie miało tam wywołać pewnego zgorszenia.“

Musiał tedy hr. Gołuchowski w pierwszym okresie rządów swoich uzbroić się w cierpliwość i toleracyę wobec takich narzuconych mu urzędników, musiał lawirować, gdzie spostrzegał nieprzezwyciężone wówczas szkopuły polityczne. Za to w tym zakresie spraw i w tej kategoryi urzędników, gdzie jego władza dyscypli-

narna nie była krępowana, dała się dotkliwie uczuć jego ciężka ręka. Z bezwzględną surowością występował mianowicie wtedy, gdy chodziło o poskromienie w podwładnych urzędnikach dążności do kultywowania anarchistycznej polityki cyrkularnej z lat 1846—1848, polegającej na jątrzeniu stosunków między dworem a gminą, podburzaniu chłopów przeciw dziedzicom, wreszcie na tem wyniosłem traktowaniu szlachty i lekceważącem zbywaniu jej interesów, które system br. Kriega formalnie wszczepiał w młodsze pokolenie urzędników. To pokolenie stało jeszcze na widowni i mniemało, że pod osłoną reakcyi może swobodnie działać w duchu czynowniczej szkoły Kriegowskiej. Hr. Gołuchowski widząc, że jego czujność osobista wobec takich urzędników jest w braku dostatecznej liczby zaufanych przełożonych niezbędną, nie pominął żadnej sposobności, przy której sam mógł spaść z nienacka do jakiego powiatu a nadto często objeżdżał całe serye powiatów. W owych czasach jedna ze spuścizn r. 1846, wieści niepokojące o bliskiem wybuchu powstania, o wznowieniu pańszczyzny i t. d., w całych okolicach groziły zamąceniem spokoju. W takich wypadkach hr. Gołuchowski rzemiennym dyszlem objeżdżał zagrożone okolice, sam na miejscu zarządzał środki zapobiegawcze, a jeżeli widział, że starosta jest nieporadny, wysyłał na miejsce zaufanego komisarza z Namiestnictwa z władzą dyskrecyonalną do samoistnego działania. Nie obeszło się przytem bez pokornych co prawda, ale żałośnych remonstracyi starostów skompromitowanych w swojej powadze przez taką delegaturę (remonstrował raz n. p. starosta Uherek z Sanoka, gdy mu pod bokiem zasiadł z samodzielnemi atrybucyami komisarz Pajączkowski), ale hr. Gołuchowski nie oglądał się na to i środka raz z dobrym skutkiem wypróbowanego nie zaniechał nigdy, jeżeli tylko interes publiczny górował nad ujemnemi bez kwestyi następstwami takiego wyłomu w normalnym trybie urzędowania. A do tłumienia wieści niepokojących tego rodzaju hr. Gołuchowski przywiązywał zawsze wielkie znaczenie. Nawet minister Bach, tak zresztą nieskory do uznawania dzielności administracyjnej hr. Gołuchowskiego, widział się raz zniewolonym, wyrazić mu swoje podziękowanie i uznanie za skuteczne zarządzenia osobiste w czasie szczególnie groźnego grasowania takich wieści w kilku powiatach wschodniej Galicyi. Było to w czasie zawikłań na Wschodzie, kiedy wypadki wojenne dostarczały wątka autorom podobnych wieści.

Lustracye hr. Gołuchowskiego były w tych czasach niewygodne i niemiłe dla urzędów. Nie wystarczało bowiem samo oczyszczenie biur z zaległości przed przyjazdem Namiestnika, który

rozglądał się więcej po za biurem niż w biurze, na drogach, w szkołach i t. d. i na miejscu już ganił i gromił, ale też i równocześnie wynagradzał rzeczywiste zasługi. Każdy taki akt lustracyjny — a całe ich stosy zawiera registratura — kończył się szeregiem pisemnych nagan lub pochwał i asygnatami remuneracyi dla biedniejszych a odznaczających się urzędników.

Owi urzędnicy, którzy jak wyżej zaznaczyliśmy, działali w duchu tradycyi Kriegowskich wobec dworów i szlachty, nie mogli być pewni swojej skóry nawet wtedy, gdy hr. Gołuchowski wybrał się w kilkutygodniową podróż do Wiednia. I tam bowiem szły do rąk jego sprawy ważniejsze, do których w pierwszym rzędzie zaliczał wszystko, co zakrawało na odezwanie się w administracyi echa anarchistycznej samowoli biurokratycznej z lat 1846—1848. I tak n. p. w r. 1850 otrzymał w Wiedniu doniesienie, że komisarz obwodowy z Tarnopola, Klein, zjechawszy na komisyę do majątku zostającego w sądowej administracyi tamtejszego adwokata Delinowskiego (Skoryki), zachował się tak brutalnie i tak się odgrażał, jak to czynili komisarze dawnego Kriegowskiego autoramentu. Z Wiednia też otrzymał 20. czerwca 1850 starosta w Tarnopolu, Piwocki, polecenie, aby natychmiast przeprowadził jak najściślejsze dochodzenie, przyczem dodana była uwaga, iż w razie stwierdzenia słuszności skargi „postępowanie Kleina jest tem karygodniejsze, ile że kompromituje honor stanu urzędniczego w kraju.“ W lot przeprowadzono ścisłe dochodzenie tak, że hr. Gołuchowski mógł jeszcze w Wiedniu (20. sierpnia 1850) wydać decyzyę dyscyplinarną. Zdawało się, że skończy się wszystko na zwykłem skarceniu, gdyż Klein miał powszechnie uznaną opinię dzielnego i zasłużonego urzędnika. Mimo to i mimo korzystnego dla Kleina wniosku przełożonej władzy, hr. Gołuchowski o tyle tylko dał się do łagodności nastroić, że przeniósł komisarza Kleina na własny koszt do Złoczowa, co jednak w biurokratycznem pojmowaniu rzeczy było już karą kompromitującą a w danym wypadku i odstraszającą. „Komisarz obwodowy Klein — tak opiewa uzasadnienie kary wymierzonej — postąpił, biorąc rzecz najłagodniej, nietylko nietaktownie, lecz nadto bardzo nieroztropnie, czem dowiódł, że nie jest wolny od namiętności, co wobec każdego urzędnika a szczególnie politycznego, poczytać należy za wielką wadę.“

Równocześnie ze sprawą Kleina otrzymał wtedy hr. Gołuchowski w Wiedniu doniesienie, że w dobrach klasztornych Staniątki (w obwodzie Bocheńskim) chłopi dopuścili sie gwałtów celem korzystania z pastwisk dworskich a władza nie poskromiła

ich natychmiast należycie. Otrzymał tedy starosta z Wiednia 30. lipca 1850 ostrą naganę za to, że sprawy tej od razu nie traktował z taką surowością, jaka była nakazana dla odstraszenia innych gmin od bezprawia i samowoli. Po tej naganie następuje takie lapidarne polecenie: „Spokój i porządek musi być utrzymany. Do ośmiu dni a potem aż do zupełnego wywiązania się ze swego zadania winieneś WPan przesyłać mi tutaj zwięzłe relacye o wydanych zarządzeniach.“ I rzeczywiście zaraz zapanował spokój i porządek mimo pierwotnego zabagnienia sprawy przez starostę.

Ta nieustanna i niestrudzona czujność, zapobiegliwość i sprężystość w działaniu, ścisłość w kontroli i energia w wykonaniu zjednały już w tych czasach hr. Gołuchowskiemu poza granicami kraju sławę znakomitego administratora. Kiedy bowiem po upadku Bacha powołany został do steru państwa jako minister stanu, wiedeński świat urzędniczy ukorzył się przed jego wyższością, chociaż wtedy urzędnik-Polak obudzać musiał największe uprzedzenie. Zausznik, powiernik i pupil ministra Bacha, radca ministeryalny Bernard Meyer, został na wstępie hr. Gołuchowskiego do nowego urzędu usunięty z szefostwa w prezydyalnem biurze i omal nie skazany na spensyonowanie. Zato oczywiście przejęty był goryczą na całe życie i pisząc swoje pamiętniki zbył rządy hr. Gołuchowskiego, którego nazywa pogardliwie „Sarmatą“, takiemi uwagami, jakgdyby rządy te uważał za tak przykry epizod w historyi państwa, iż patryota austryacki — oczywiście Bachowskiego autoramentu — niemoże długo zatrzymywać się przy nim. A jednak i ten osobisty a zasadniczy antagonista hr. Gołuchowskiego nietylko nie poważył się rzucić cienia na jego talent i dzielność administracyjną, lecz owszem, złożył mu pod tym względem hołd otwarty temi słowy: [1]) „Wcale nie brakło mu talentu a muszę wystawić mu świadectwo, że pod względem dzielności w akcyi wykonawczej, szybkości, energii i jasnego poglądu w dążeniu do celu może nikt z nim mierzyć się nie może.“

Meyer wypłynął znowu jako szef prezydyalny za Belcredego, kiedy dokonywała się wielka reforma oddzielenia sądownictwa od administracyi, a hr. Gołuchowski, powołany powtórnie na stanowisko Namiestnika Galicyi, mógł już niejako stawiać warunki wiodące wprost do celu, który w pierwszym okresie rządów stał mu pewnie ciągle przed oczyma, ale zamglony zupełnie chmurami centra-

---

[1]) Bernhard Ritter von Meyer: *Erlebnisse* — Wien & Pest 1875 t. II. str. 2 i 46.

lizacyi i absolutyzmu. Tym razem Meyer w swoich pamiętnikach znowu przypina łatkę hr. Gołuchowskiemu, ale jeszcze dobitniej oddaje hołd jego wyższości. „Co do Galicyi — pisze Meyer — zasługa rychłego przeprowadzenia tej reformy w wielkiej części należy się hr. Gołuchowskiemu. W sprawie tej znowu dowiódł on, że gdy chodzi o energiczną akcyę i rychłe przeprowadzenie projektu, należy do najdzielniejszych mężów w monarchii. Zaszła jednakże przytem co do niektórych, hr. Gołuchowskiemu niemiłych, osobistości pewna niesłuszność, której w braku poparcia u mojego szefa zapobiedz niemogłem. Hr. Gołuchowski dążył do tego, aby usunięto wszystkich galicyjskich urzędników tak niemieckiego jak i słowiańskiego pochodzenia, którzy z powodu swojego czysto cesarskiego sposobu myślenia *(sic!)* i działania nie byli dla Polaków sympatyczni i aby także czysty polonizm zapanował w ciele urzędniczem. Bardzo dobrze poznałem doniosłość tego planu. W monarchii o tak różnorodnym składzie jak Austrya nie ma nic niebezpieczniejszego dla zasady monarchicznej i dla bytu państwa nad sytuacyę, w której monarsze pod pewnym względem egzekutywa zupełnie z rąk wydarta zostanie. A sytuacya taka zachodzi wtedy, jeżeli się postawi zasadę, że tylko narodowi urzędnicy mają być ustanowieni. Ale plan taki wisiał niejako w powietrzu. Co faktycznie uczyniono na Węgrzech, co tam przez odwołanie wszystkich przez Bacha wysłanych urzędników jako zasadę uznano, tego niemożna było Polakom odmówić.“

Uwaga ta Meyera odnosi się do schyłku 1865 i początku 1866 r. i stanowi anachronizm, gdyż w tym czasie austryackie interesa i polskie aspiracye, jakkolwiek nie rozwijały się jeszcze w tak równoległym kierunku jak dzisiaj, w żadnym razie nietylko nie stanowiły już antitezy, lecz nawet nie krzyżowały się z sobą tak, aby obawiać się należało powrotu dawnej zasadniczej kolizyi między poczuciem polskości a lojalnością wobec Austryi. Ale Meyer pisząc to pozostawał widocznie jeszcze w tej samej sferze poglądów i wyobrażeń, w jaką wszedł po objęciu posady w ministerstwie austryackiem zaraz po stłumieniu powstania węgierskiego. Biurokrata ten, Szwajcar z pochodzenia, emigrował z ojczyzny wskutek ciężkiego skompromitowania się w jej wewnętrznych zatargach a następnie w wojnie domowej i zwrócił się do Metternicha, dla którego przyjęty był wielkiem uwielbieniem, z prośbą o posadę w służbie austryackiej. Było to w przededniu wypadków i ucieczki Metternicha z Wiednia, więc uwzględnienie prośby Meyera odwlokło się aż do wypłynięcia Bacha, który reakcyonistę szwajcar-

skiego nietylko umieścił w ministerstwie, lecz nawet zaszczycił szczególnem zaufaniem i wyniósł na stanowisko szefa prezydyalnego, więc własnego powiernika. W tym czasie Meyer przejął się poglądami swojego mistrza i protektora, więc także zapatrywaniem, że polskość jako inkarnacya rewolucyi i wywrotu stanowi antitezę austryackich interesów państwowych. W bezwzględnej adoracyi dla Bacha niemógł do kresu życia rozstać się z jego poglądami, chociaż jako szef prezydyalny w ministerstwie spraw wewnętrznych znać musiał dobrze wszystkie te relacye polityczne, któremi hr. Gołuchowski w najgorszych dla Galicyi czasach usiłował wywołać w wiedeńskich sferach rządowych zmianę opinię pod tym względem.

Już w pierwszych latach rządów hr. Gołuchowskiego uderza konsekwentna dążność jego do przedstawiania stosunków krajowych w takiem korzystnem świetle, aby powoli zacierały się w Wiedniu fatalne uprzedzenia, jakie co do Galicyi wywołały tam dawniejsze relacye Kriega, później Hammersteina a poniekąd, zwłaszcza ku końcowi pobytu we Lwowie, także i relacye hr. Stadiona. We wszystkich tych relacyach Galicya przedstawiana była jako niewygasły, ciągłemi erupcyami państwu zagrażający, wulkan rewolucyjny, jako ziemia klasyczna spiskowców, w której rząd liczyć może tylko na chłopa i świeżo rozbudzone ruskie żywioły, jako na dwa czynniki szachujące buntowniczą szlachtę i spiskującą intelligencyę miejską.

Hr. Gołuchowski zaraz za pierwszym swoim dłuższym pobytem w Wiedniu w charakterze Namiestnika, a więc w chwili najcięższej reakcyi, osobiście rozpoczął w sferach rządzących rehabilitacyę Galicyi. Z luźnych zapisków bowiem, jakie pozostały z częstych podróży hr. Gołuchowskiego do Wiednia w latach 1850—1852 pod archiwalnym tytutem *„Reiseprotocolle“* okazuje się, że już w r. 1850 przedstawiał on szlachtę galicyjską jako żywioł polityczny, który dla państwa zjednać i na którego lojalności wobec tronu polegać można i że już wtedy zalecał rządowi, aby przy danej sposobności odszczególnił imiennie wskazane osobistości z tej klasy. W roku następnym hr. Gołuchowski wybrał się na dłuższy objazd wschodnich powiatów i zdając z tego sprawę ministerstwu, przedstawia obraz kraju pod względem stosunków i opinii politycznych w pogodnem świetle. Burzliwe żywioły — taka jest mniej więcej treść tej obszernej relacyi — które w r. 1848 chwilowo zamącały porządek, usunęły się z widowni a z niemi ustały także obawy dawniej żywione. Szlachta, podcięta w swoim bycie materyalnym przez dorywcze zniesienie pańszczyzny z nieuchwytną

jeszcze dotąd nadzieją indemnizacyi, nie myśli o niczem innem, jak tylko o swoich stosunkach ekonomicznych. W tej mierze słusznie liczy na rząd, który obowiązany jest do przyspieszenia indemnizacyi i do utrzymania w karbach włościaństwa, po zniesieniu pańszczyzny zbyt skłonnego do nieufności, objawiającej się niekiedy w sposób zgubny dla własnych interesów, n. p. przez niechętne dostarczanie robocizny na polach dworskich pomimo korzystnej zapłaty. Tak dalece zależało hr. Gołuchowskiemu już wtedy na politycznej rehabilitacyi kraju, że przychylnie odzywa się nawet o tych żywiołach, z któremi, jak to później przy omówieniu kwestyi ruskiej zobaczymy, w ciągłej walce pozostawał. Do owej relacyi bowiem dodał własnoręcznie następujący dopisek: „Także i ruskie duchowieństwo, które podburzane przez kierowników tak zwanej ruskiej Rady narodowej rozbudzało w latach 1848 i 1849 pomiędzy ludem ruskim nienawiść i niechęć ku wyznawcom obrządku rz. kat. a przez nierozsądny prozelityzm zamącało między ludnością mięszaną zgodne pożycie obu narodowości, opuściło ten kierunek szkodliwy dla dobra publicznego i zajmuje się bardzo gorliwie oświatą ludową, nie oglądając się na zgubne podszepty ludzi narzucających się gr. kat. duchowieństwu na kierowników w tym celu, aby na zewnątrz uchodzili za wpływowych i na tej drodze dojść mogli do swoich osobistych, egoistycznych celów.“

Rehabilitacya ta prowadzona była z planem z góry wytkniętym. Hr. Gołuchowski wiedział bowiem dobrze o tem, że przy wstąpieniu na tron Cesarza Franciszka Józefa I. przyjęty był w sferach dworskich ściśle określony program akcyi, według którego młody Monarcha, niezwiązany konstytucyjnemi ustępstwami swojego poprzednika, cesarza Ferdynanda, miał ująć rządy w swoje ręce jako władzca absolutny i przezto umożliwić takie uspokojenie krajów monarchii, albo raczej takie stłumienie wszystkich żywiołów rewolucyjnych, aby zaraz potem konstytucyjna rekonstrukcya państwa mogła być rychło i bez obawy rozpoczęta. Dopóki hr. Stadion był ministrem, nadzieja ścisłego wykonania tego programu była uzasadnioną. Gdy jednak znikł z widowni ten mąż stanu, a Bach po śmierci Felixa ks. Schwarzenberga zapanował wszechwładnie nad sytuacyą wewnętrzną, przewagę uzyskała dążność do przewlekania tej rekonstrukcyi i do ustalenia pierwotnie za przejściową fazę tylko uważanego systemu absolutnego. Planowi temu oddały wielką usługę wszystkie te chybione usiłowania spiskowe, które w Galicyi i na Węgrzech jeszcze po r. 1848 na jaw wyszły. Wskutek tego bowiem można było z pozorną racyą przewlekać

w nieskończoność jeżeli nie wszystkie, to przynajmniej najważniejsze porewolucyjne zarządzenia repressyjne a przedewszystkiem utrzymywać najpierw formalny stan oblężenia a potem stan wyjątkowy w mocy jako widomy znak, że sytuacya nie jest jeszcze tak bezpieczna, aby myśleć już można o rozpoczęciu konstytucyjnej rekonstrukcyi monarchii.

Przedstawianie stosunków krajowych w tak korzystnem świetle, jak to hr. Gołuchowski czynił, stawało oczywiście planom powyższym w poprzek i było dla Bacha tem niewygodniejsze, ile że Galicya uchodziła do niedawna w raportach urzędowych za najgorszą prowincyę a tem samem za najwymowniejszy argument dla obrońców stanu oblężenia. Hr. Gołuchowski nie wahał się pójść jeszcze dalej w tym kierunku, bo zapytany w r. 1852. czy stan wyjątkowy może być zniesiony, oświadczył w formie na wyrzut czy zarzut zakrawającej, że względy polityczne nie mogłyby uzasadnić tak długiego trwania tego stanu, jeżeliby tylko rząd był pomyślał o skutecznej ochronie bezpieczeństwa publicznego przez dostateczne zorganizowanie żandarmeryi.

Jak jeszcze później zobaczymy, hr. Gołuchowski był i w innych sprawach stanowczo niewygodnym dla intencyi i planów Bacha, który jako wszechwładny minister byłby się niezawodnie pozbył takiego Namiestnika, gdyby on niemiał był silnego poparcia w sferach najwyższych, lub gdyby to poparcie było tylko aktem przelotnej łaski, a nie, jak się rzecz miała rzeczywiście, trwałą już odtąd zdobyczą wypróbowanej lojalności i konsekwentnej pracy nad powolnem zasypywaniem tej przepaści, jaką biurokracya Metternichowska w latach 1846—1848 stworzyła między krajem a tronem. Hr. Gołuchowski już jako wyższy urzędnik gubernialny wiedział o tem dobrze, że o krwawych orgiach biurokracyi galicyjskiej z r. 1846 nigdy nie doszły autentyczne szczegóły do stóp tronu, na którym zasiadał wtedy chorobliwie wrażliwy i dobrotliwy cesarz Ferdynand, że wszelkie późniejsze próby zbliżenia się szlachty galicyjskiej do monarchy w sprawie pańszczyźnianej z góry udaremniała biurokracya, dla której utrzymanie tej sprawy w stanie ciągłego zaognienia i jątrzenia było racyą stanu i głównym sekretem sztuki rządzenia w Galicyi. Wtedy hr. Gołuchowski był bezsilnym wobec takich machinacyi, ale teraz mógł je już demaskować a nawet krzyżować, bo w częstych podróżach urzędowych do Wiednia i za pobytu Cesarza Franciszka Józefa w Galicyi, wytworzył się na prawdziwe szczęście kraju między jego dzielnym Namiestnikiem a młodym i już wtedy szlachetnym nastrojem swoich uczuć

i intencyi wszystkich dokoła podbijającym Monarchą, piękny stosunek wierności z jednej, a zaufania i uznania z drugiej strony. Rozszerzyć ten stosunek na cały kraj i obwarować go żywiołem obywatelskim we wszystkich działach służby publicznej tak, aby już nigdy demon obcej biurokracyi nie mógł się wcisnąć między kraj a Koronę — oto przewodnia idea polityczna, której hr. Gołuchowski od pierwszych lat rządów swoich służył z całym zapałem obywatela troskliwego o dobro społeczeństwa swojego, z całą gorliwością lojalnego męża zaufania Monarchy i z całą abnegacyą męża stanu wyższej miary, niezrażającego się do planu, na odległą przyszłość zakrojonego, ani nagromadzonemi dokoła trudnościami, ani nawet początkowo słabym odgłosem w łonie samego społeczeństwa, oto idea już dziś historyczna, której zupełny tryumf oglądać danem było hr. Gołuchowskiemu za czasów drugiego Namiestnikowstwa, gdy Sejm krajowy, wierny tłumacz uczuć i intencyi politycznych całego społeczeństwa, wypowiedział w uroczysty sposób, w adresie do tronu, pamiętne słowa: „Przy Tobie Najjaśniejszy Panie stoimy i stać chcemy.“

To też także i do pierwszego Namiestnikowstwa hr. Gołuchowskiego odnieść należy słowa, wypowiedziane przezeń w chwili ustąpienia w r. 1868 w piśmie pożegnalnem do urzędów: „Jak zawsze i wszędzie, tak i w przeciągu tego powtórnego mego urzędowania, jedynem mojem było staraniem krzewienie i wzmacnianie uczuć przywiązania, lojalności i wdzięczności ludności dla Korony a zaufanie Korony do ludności kraju, jedynym względem usilna baczność na wzrost i potęgę monarchii, na dobro i pomyślność rodzinnego kraju mojego i na prawa jego.“



IV.

Hr. Gołuchowski a sprawa ruska.

Treść: Geneza sprawy ruskiej. — Rola hr. Stadiona i hr. Gołuchowskiego w sprawie »wynalezienia« Rusinów. — Głos Szujskiego w tej sprawie. — Niemieckie głosy o zwichnięciu austryackiego kierunku sprawy ruskiej przez hr. Gołuchowskiego. — Dzieło ks. Jakóba Gołowackiego jako akt oskarżenia ze strony ruskiej przeciw hr. Gołuchowskiemu. — Najświeższe wznowienie legendy o »wynalezieniu« Rusinów w dziele K. Widmanna o Smolce. — Krytyczny pogląd na rewelacye K. Widmanna. — Pierwsze zawiązki sprawy ruskiej w Galicyi. — Ruski ruch narodowy przed i po r. 1846. — Głos br. Sali o genezie kwestyi ruskiej. — Wpływy rządu przed r. 1848 — Geneza pomysłu o podziale Galicyi na dwie prowincye. — Koleje tej sprawy przed r. 1848. — Operat br. Kriega i opinia hr. Stadiona w tej sprawie. — Wystąpienie Rady ruskiej za podziałem. — Stanowisko hr Gołuchowskiego w tej sprawie. — Ruski Dom Narodny. — Konferencye wiedeńskie w sprawie statutów krajowych. — Stadionowski projekt o dwóch kuryach sejmowych. — Opinia hr. Gołuchowskiego o tym projekcie i jego pogląd na przyszłość ruchu świętojurskiego. — *Ruthenien* i *Russinenland*. — Hr. Mercandin jako szef krakowskiego okręgu administracyjnego. — Zaostrzenie się konfliktu hr. Gołuchowskiego z Radą ruską. — Ochotnicze bataliony ruskie wśród kampanii węgierskiej. — Generał Hammerstein jako »*Proprietär*« batalionów ruskich. — Skargi Rady ruskiej do ministerstwa na hr. Gołuchowskiego — Rada ruska przeciw zaprowadzeniu sądów przysięgłych w Galicyi. — Prowincyonalne filie Rady ruskiej. — Oficyalna charakterystyka ks. Kuziemskiego. — Sojusz świętojurstwa z germanizacyą w sprawach szkolnych. — Euzebiusz Czerkawski i hr. Gołuchowski w walce ze świętojurstwem o język polski w szkołach. — Zaprowadzenie języka niemieckiego jako wykładowego a nauki języka ruskiego jako przedmiotu obowiązkowego w gimnazyach wschodnio-galicyjskich. — Interpelacya Dylewskiego. — Mowa rektora

Tangla o ruskim charakterze kraju. — Inicyatywa hr. Gołuchowskiego w sprawie organizacyi i nadzoru szkół średnich. — Rugowanie polskości ze szkół wschodniej Galicyi. — Radca ministeryalny ks. kanonik Szaszkiewicz. — Ministeryalne rozporządzenie o języku wykładowym. — Zniesienie przymusowej nauki języka ruskiego. — Pierwsza próba utrakwizmu. — Radca szkolny Wilhelm w Krakowie. — Dalsza akcya Czerkawskiego i hr. Gołuchowskiego w sprawach szkolnych wśród opinii kraju zapoznającej ich intencye. — Pierwsze urzędowe stwierdzenie russofilizmu w Galicyi. — Ajenci panslawizmu. — Markiz Paulucci. — Sprawa ks. Gołowackiego. — Sprawa zaprowadzenia alfabetu łacińskiego w pisowni ruskiej i sprawa zrównania kalendarzy. — Ankieta dla tych spraw. — Projekt Jireczka. — Akcya ks. Szaszkiewicza oraz biskupów Litwinowicza i Jachimowicza. — Rossyjscy agenci literaccy Smirnow i Gromeka. — Zwrot ministra hr. Thuna w sprawie ruskiej. — Pogląd ogólny na ruch świętojurski.

Jakby jakie zdarzenie z odległej zamierzchłej epoki gubi się w legendach, baśniach i prostych plotkach geneza sprawy galicyjsko-ruskiej *vulgo* świętojurskiej. Poczęta w antagonizmie a nawet w otwartej nienawiści ku polskości, wichrzona i mącona w sposób samobójczy dla sprawy ruskiej w historycznem tego słowa znaczeniu przez domowych agitatorów, wrzekomych restauratorów Rusi, a w sposób podstępny przez obcych wrogów na rzecz germanizmu i russofilizmu, kwestya ta, sprowadzana od czasu do czasu przez obywateli dobrej woli z trudem syzyfowym na tory spokojnego rozwikłania w duchu historycznego swego znaczenia, zawsze za sprawą demonów politycznych wracała w pierwotną fazę bratobójczą. Rok 1848 uchodzi za niewzruszoną datę genezy tej sprawy a ówczesny gubernator Galicyi, hr. Stadion, za jej twórcę, bądź to samodzielnego, bądź inspirowanego przez hr. Gołuchowskiego. Deputacya polska w Wiedniu, która, jak wiadomo, wysłana została do cesarza Ferdynanda ze znanym adresem lwowskim z 18. marca 1848, wyrobiła tam hr. Stadionowi tę opinię, oskarżając go w obszernym memoryale przed ówczesnem ministerstwem o różne bezprawia i zamachy na narodowość polską, a między innemi także i o zamącenie spokoju wewnętrznego przez sztuczne wywołanie waśni polsko-ruskiej. Kiedy potem hr. Stadion stanął w Wiedniu jako członek konstytuanty, wybrany w wschodnio-galicyjskim gminnym okręgu wyborczym (Rawa), i w parlamencie otoczył się siermiężnymi kolegami swoimi z wschodniej Galicyi, uchodził już powszechnie za „wynalazcę“ Rusinów nietylko w gronie posłów polskich, lecz także w opinii liberalnych posłów niemieckich, odgadujących w byłym gubernatorze galicyjskim wy-

bitnego bohatera zbliżającej się reakcyi a w Rusinach galicyjskich zwarty w swojej bezmyślności czy nienawiści ku Polakom korpus przyszłej armii reakcyjnej. Ponieważ w Wiedniu wiedziano wtedy powszechnie, że hr. Stadion już nie myśli powracać na swoje stanowisko do Lwowa i pragnąłby przeprzeć odrazu nominacyę hr. Gołuchowskiego na swojego następcę, więc i opinia ostatniego jako współwynalazcy albo raczej jako intellektualnego sprawcy kwestyi ruskiej ustaliła się na długie czasy. Zachwiała się ona z biegiem czasu, a dziś już nawet pisarze, patrzący na wypadki r. 1848 przez pryzmat ówczesnych najgorętszych żywiołów, nie wierzą tej baśni, uważając ją za niepołączalną z późniejszem postępowaniem hr. Gołuchowskiego za drugim i trzecim powrotem na stanowisko Namiestnika Galicyi. Ponieważ rzecz w ten sposób traktowana mogłaby wzbudzać mniemanie, że hr. Gołuchowski zmienił się i opamiętał dopiero później, ale w pierwszych latach rządów swoich był rzeczywiście takim, jakim go opinia w r. 1848 przedstawiała, ponieważ w takim razie, w ogóle w razie niewyświecenia samej genezyi sprawy ruskiej, poniekąd niezrozumiałem lub co najmniej zagadkowem wydawałoby się późniejsze opowiadanie nasze o nieustannych starciach hr. Gołuchowskiego z ruską Radą narodową w roku i po roku 1849, przeto niezbędną jest niejako rewizya historyczna całej tej kwestyi.

Hr. Stadion na razie nas wcale nie obchodzi, bo może przy innej sposobności, w innej pracy, stosowniejszem będzie omówienie jego roli w Galicyi w ogóle a w sprawie ruskiej w szczególności. O ile jednak chodzi o „wynalezienie" Rusinów, już tutaj niepodobna pominąć milczeniem tego bezmyślnego twierdzenia, bo właściwie uchybia ono nietylko prawdzie historycznej, lecz nawet wprost intelligencyi tych, którzy je bezmyślnie lub lekkomyślnie powtarzają. Rzecz całą możnaby zbyć krótko powtórzeniem zdania, które w chwili bardzo ważnej dla rozwoju sprawy ruskiej wypowiedział Józef Szujski, więc sędzia najkompetentniejszy ze stanowiska historycznego i politycznego. „Opinia ta — tak mówi J. Szujski [1]) — wydaje mi się z gruntu fałszywą i zgubną. Fałszywość jej zaczyna się od pierwszego założenia, jakoby ruch ruski był tylko fabrykatem r. 1848. Z próżnego i mądry Salomon nie naleje, mówi przysłowie. Czego nie mógł Salomon, nie mógł i Sta-

---

[1]) Józef Szujski: *Z wycieczek do Lwowa. (Kwestya ruska)*. Kraków 1866 — str. 7.

dion: nie mógł on stworzyć Rusinów z niczego. Były w Galicyi żywioły, które się obudziły, mniejsza na czyj głos".

Jeżeli to orzeczenie historyka polskiego zasłania hr. Stadiona przed sławą czy niesławą „wynalezienia" Rusinów, chociaż nie przed odpowiedzialnością za nadanie sprawie ruskiej fatalnego zarówno dla Galicyi jak i dla Austryi kierunku, to hr. Gołuchowskiego i pod tym względem powinnyby były raz na zawsze zasłonić przed odpowiedzialnością głosy tych historyków niemieckich, którzy ruch świętojurski pojmowali jako wielkie dzieło patryotyzmu austryackiego a świętojurców uważali za północnych Tyrolczyków. Z głosów niemieckich tego rodzaju przytaczamy tutaj tylko dwa znamienne. Rogge, który miał na myśli głównie Schmerlingowski okres zachwytu austryackich polityków dla rozkwitu świętojurstwa, zarzuca hr. Gołuchowskiemu jako „namiętnemu Polakowi" wprost nieprzyjacielskie postępowanie wobec Rusinów [1]). Drugi głos pochodzi od osławionego dyrektora policyi we Lwowie z r. 1848 Sachera-Masocha, w przedstawianiu spraw polskich bezczelnego fałszerza, ale za to w traktowaniu ruchu ruskiego entuzyasty niemal od zmysłów odchodzącego. Nie jestże to bowiem dowodem aberracyi na tle politycznem, jeżeli Sacher-Masoch, człowiek zkądinąd znany z intelligencyi nieposledniej, stawia Rusinów poniekąd na czele wszystkich narodów w rozwoju kulturalnym! Na dowód jeden ustęp z jego dzieła [2]): „Tylko królodworski rękopis Czechów stanowi tak wspaniałą poezyę, że go wymienić można obok ruskiej „Wyprawy Igora". Utwory niemieckie (jak „Nibelungenlied"), angielskie, francuskie, włoskie (przed pojawieniem się „Boskiej Komedyi") nie mają wobec powyższego poematu ruskiego prawie żadnej wartości. Jeżeli się porówna ruskiego Nestora z współczesnymi kronikarzami niemieckimi, polskimi i francuskimi, to różnica bije w oczy. Nestor jest prawdziwym historykiem, kiedy tymczasem inne narody posiadały wówczas tylko kronikarzy. Nestor jest pierwszym nowożytnym historyografem, który doskonale wytrzyma porównanie z Tacytem i Thucididesem". Owóż ten entuzyasta ruski, ze swojego stanowiska w r. 1848 najbliższy świadek genezy sprawy świętojurskiej i najmilszy powiernik wszystkich planów, jakie wówczas zakreślali ruchowi ruskiemu tak jego biurokratyczni

---

[1]) Walter Rogge: *Oesterreich von Vilàgos bis zur Gegenwart.* — Leipzig & Wien. 1871—1873. T. I. str. 516, t. II. str. 117 i 360.

[2]) *Polnische Revolutionen* (nazwisko autora niewymienione). Prag 1863, str. 15.

mentorowie jak i kryłoszańscy koryfeusze, z wielką goryczą odzywa się w przytoczonem dziele o hr. Gołuchowskim za skrzywienie rozwoju sprawy ruskiej, za zwichnięcie jej kierunku austryackiego. Sacher-Masoch uznaje lojalność hr. Gołuchowskiego wobec tronu i państwa, ale dodaje zaraz, że mimo to zawsze pozostał szlachcicem polskim i wrogiem Rusinów, a wskutek tego zepsuł całe ruskie dzieło swoich poprzedników, w czem mu w roli złego ducha pomocny był Euzebiusz Czerkawski.

Według trafnego aforyzmu Frycza-Modrzewskiego „złym się niepodobać jest coś na kształt chwały“. A właśnie najgorszym pomiędzy złymi nie podobał się hr. Gołuchowski za swoje stanowisko w sprawie ruskiej. Sacher-Masochowi wtórowały później głosy wszystkich tych renegatów rusko-galicyjskich, którzy w latach 1865—1868 zwerbowani przez rossyjskich wysłanników spieszyli za kordon, aby w Chełmszczyźnie nietylko pomagać rządowi rossyjskiemu w tępieniu polskości i unii, lecz nadto osobiście przyświecać własnym przykładem w roli zaprzańców własnej narodowości i religii na rzecz prawosławia i russcycyzmu. Głosy te rozrzucone po rossyjskich czasopismach i książkach ówczesnej doby mało są u nas znane. Niedawno jedno z czasopism polskich [1]) podało ciekawe pod tym względem sprawozdanie na podstawie pamiętników i listów jednego z rossyjskich działaczy w dziele russyfikacyi i sprawosławienia Chełmszczyzny (Lebedyńcewa). Figurują tam w roli wstrętnej wszyscy galicyjscy pomocnicy Rossyi w tem dziele, nie wyjmując metropolity Litwinowicza, a hr. Gołuchowski traktowany jest jako wróg i gnębiciel Rusinów, paraliżujący swoją czujnością zadzierzgnięcie ściślejszych węzłów pomiędzy prawosławną Rossyą a unicką Rusią. Klasycznem, wszelką wątpliwość usuwającem świadectwem pod tym względem można nazwać dzieło, wydane w r. 1861 przez instytut Stauropigiański bezimiennie a powszechnie przypisywane znanemu renegatowi ks. Jakóbowi Gołowackiemu [2]). W dziele tem, traktującem o całym szeregu spraw ruskich a w szczególności o sprawie alfabetowej, o której później będzie mowa, przedstawiony jest hr. Gołuchowski z przytoczeniem niektórych jego relacyj jako nieprzebłagany największy wróg świętojurstwa, a Euzebiusz Czerkawski jako jego powolne narzędzie w tem działaniu.

---

[1]) Ob. *Przegląd Powszechny* z r. 1899. (Artykuł dr. Cyryla Studzińskiego p. t.: *Z za kulisów schizmatyckiej propagandy).*

[2]) *Die ruthenische Sprach- und Schriftfrage in Galizien.* — Lemberg 1861.

Wszystko to było wiadome za życia hr. Gołuchowskiego, więc zdawałoby się, że po jego śmierci nie odezwie się już żaden głos z podobnem oskarżeniem. A jednak stało się inaczej. W dziewięć lat po śmierci hr. Gołuchowskiego wystąpił z niem Karol Widmann w swojej monografii o Franciszku Smolce w sposób tak pozytywny, jakgdyby chodziło o fakt historyczny, który nie wyjawiać dopiero, lecz tylko raz na zawsze stwierdzić należało. Głosu tego tutaj pominąć niepodobna, jeżeli legenda o „ruskim wynalazku" hr. Gołuchowskiego ma być raz na zawsze ubita, nietylko faktami, o których później będzie mowa, lecz także świadectwami historycznemi. K. Widmann bowiem występuje w tem dziele najpierw jako mąż zaufania Franciszka Smolki, zaszczycony przezeń oddaniem całej korespondencyi rodzinnej z r. 1848, więc niejako zasłonięty jego powagą, a powtóre jako powiernik tradycyi biurokratycznych swojego ojca, byłego radcy gubernialnego z pierwszego okresu rządów hr. Gołuchowskiego.

„We Lwowie — pisze K. Widmann [1]) — był Gołuchowski pierwszym, który przy naradzie u hr. Stadiona nad środkami zwalczania Rady narodowej i polskiego ruchu narodowego podał projekt utworzenia ruskiej Rady narodowej jako narzędzia kontragitacyi. Wiadomość o tem przeszła do publiczności przez niedyskrecyę niektórych uczestników owej narady, „Gazeta Narodowa" podała tę wiadomość z dodatkiem, że źródła wymienić nie może. Ja się o tem dowiedziałem od mego ojca, który był przy owej naradzie. Gołuchowskiego pomysł został wykonany a wykonawcami byli znowu nie Rusini, ale Niemcy. We Lwowie był takim założycielem ruskiej Rady dr. Józef Eminger, radca gubernialny, w Żółkwi komisarz Wohlfarth i t. d., w ogóle wszędzie w kraju byli inicyatorami agitacyi ruskiej urzędnicy, po większej części Niemcy, albo zaprzańcy polskiej i ruskiej narodowości. Gołuchowski, który był wtedy jednym z ostatnich radców gubernialnych, poszedł odtąd w górę. Stadion uznał jego pomysł za genialny, wyjednał mu posadę wiceprezydenta gubernialnego i gdyby nie były przeważyły wpływy naszej deputacyi w Wiedniu a w szczególności Smolki, byłby Gołuchowski został gubernatorem po ustąpieniu Stadiona, a nie Zaleski. W ogóle od poruszenia tej kwestyi ruskiej datuje się karyera Gołuchowskiego".

Żaden z tych szczegółów, wrzekomo stwierdzających autentycznie autorstwo hr. Gołuchowskiego co do kwestyi ruskiej, nie

[1]) Karol Widmann: *Franciszek Smolka* (j. w.) str. 245—6.

wytrzymuje ściślejszej krytyki. Najpierw bowiem w owych naradach, wśród których wyłonić się miała sprawa utworzenia ruskiej Rady narodowej, więc sprawa ruska czyli świętojurska, udział brali jak sam Widmann w powyższem dziele swojem opowiada (str. 161), nietylko urzędnicy (między innymi Maurycy hr. Dieduszycki i Kazimierz hr. Stadnicki), lecz także wybitne osobistości polityczne, jak koryfeusze ruchu ruskiego: biskup Grzegorz Jachimowicz, kanonicy Michał Kuziemski i Michał Malinowski, a z polskiej strony: arcybiskup ks. Łukasz Baraniecki, Karol ks. Jabłonowski, Alexander hr. Krasicki, Piotr Trzecieski, Gwalbert Pawlikowski, adwokat dr. Klemens Raczyński i t. d. Wszyscy ci uczestnicy konferencyi Stadionowskiej brali w tym czasie i później wybitny udział w życiu publicznem, wchodzili w częste kollizye polityczne z rządem w ogóle a hr. Gołuchowskim jako jego przedstawicielem w szczególności, więc jakżeż przypuścić można, żeby fakt tak doniosły, jak zainicyowanie ruchu ruskiego, pozostał w ukryciu i później dopiero dostał się do wiadomości „przez niedyskrecyę niektórych uczestników?“ Jeżeliby do dyskrecyi czuli się zobowiązanymi spokojniejsi członkowie konferencyi, a chociażby nawet wszyscy polscy uczestnicy, niewyjmując Piotra Trzecieskiego i Gwalberta Pawlikowskiego, protestujących najgłośniej przeciw zwołaniu sejmu postulatowego i rozwiązaniu polskiej Rady narodowej, to stanowczo nie byłby się krępował skrupułami dyskretnemi kanonik Michał Kuziemski w chwili, gdy jako prezes ruskiej Rady narodowej wszedł, jak to później zobaczymy, w r. 1849 nie w jedną kolizyę, lecz w cały szereg konfliktów, wprost w walkę na zabój z hr. Gołuchowskim, jako szefem kraju. Wszakżeż w tej walce z hr. Gołuchowskim dla ks. Kuziemskiego reminiscencya taka byłaby stanowiła broń najdzielniejszą, bo za jej pomocą wrzekomy autor sprawy świętojurskiej i inicyator ruskiej Rady narodowej, a potem szef kraju i antagonista swojej własnej kreacyi politycznej, mógł być każdej chwili albo zmuszony do odwrotu, albo ciężko skompromitowany wobec rządu i kraju autentycznemi rewelacyami. Byłby niezawodnie w ten sposób postąpił ks. Kuziemski przynajmniej w drażliwej sprawie alfabetowej, o której traktuje powyżej przytoczone dzieło ks. J. Gołowackiego o pisowni ruskiej. Wtedy bowiem ze strony ruskiej nie pomijano żadnej, chociażby najdrażliwszej i dyskrecyą prezydyalną osłoniętej rewelacyi.

Pozostaje jeszcze świadectwo ojca K. Widmanna. Z tym świadkiem załatwić się można nawet bez uchybienia jego dobrej

wierze. Radca gubernialny Widmann, ojciec Karola, był w randze znacznie starszym od hr. Gołuchowskiego. Nagłe wywyższenie hr. Gołuchowskiego przez nominacyę na wiceprezydenta gubernialnego sprawić musiało sensacyę w całym gubernialnym świecie urzędniczym, największą a zarazem i najprzykrzejszą pomiędzy radcami dworu i starszymi radcami gubernialnymi, których hr. Gołuchowski — mówiąc językiem biurokratów — „przeskoczył“. Kto zna ciekawy światek biurokratyczny z jego odrębną logiką i psychologią, ten wie to dobrze, że taka sensacyjna nominacya wywołuje mnóstwo domysłów na temat, komu i czemu nominat zawdzięcza swoje wywyższenie? Że to się stać mogło w sposób naturalny, że nominat swoją wyższością pod względem talentu i gorliwości wywalczył sobie takie wywyzszenie, to oczywiście nawet na myśl nie przyjdzie nikomu z tych „przeskoczonych“, nieuznających takiej wyższości. W niniejszym wypadku o zwyczajnej protekcyi, która w ogóle podsuwana bywa za motyw, tutaj mowy nie było z tej przyczyny, że chodziło o wyniesienie na jedną z najwyższych posad, wykluczonych ze sfery takiej protekcyi a zależnych natomiast od względów politycznych. Owe domysły zatem skierowały się oczywiście w tę stronę, a że w czasie wysunięcia hr. Gołuchowskiego na przedni plan hierarchii biurowej hr. Stadion, już podrażniony z polskiej strony, rzeczywiście jawnie naginał się ku kokietującej go w natrętny sposób frakcyi ruskiej, przeto powstało przypuszczenie, iż kierunek ten podsunął mu hr. Gołuchowski. Był on wtedy bardzo ceniony przez hr. Stadiona i zażywał jego zupełnego zaufania, więc przypuszczenie to wydać się musiało bardzo prawdopodobnem, a ponieważ w dodatku hr. Gołuchowski, nie goniący za zwyczajną popularnością, nie był lubiony, owszem już jako austryacki urzędnik uchodził w opinii gorętszych żywiołów polskich za podejrzanego, jeżeli nie wprost za renegata, przeto wersya o jego intellektualnem autorstwie w sprawie ruskiej znalazła grunt bardzo podatny we Lwowie i w całym kraju. Można sobie wystawić, jak dogodną była ta wersya dla każdego, kto chciał zdyskredytować hr. Gołuchowskiego w opinii polskiego obywatelstwa. A takich było wówczas wielu, bardzo wielu!

Przytoczyliśmy powyżej w dosłownym przekładzie całą relacyę, w której hr. Stadion przedstawił ministerstwu hr. Gołuchowskiego jako jedynego kandydata, godnego wywyższenia na posadę wiceprezydenta gubernialnego po powołanym na ministra skarbu Filipie Kraussie. W takich relacyach zawsze przytacza się poufnie

wybitne, zresztą nawet w największej dyskrecyi trzymane zasługi przedstawionego do nominacyi kandydata. W tym wypadku hr. Stadion tem więcej musiałby był przestrzegać tej reguły, ile że chodziłoby o zasługę wybitną i czysto polityczną, której przed Wiedniem nie mógłby był ukrywać, ile że dalej bardzo zależało mu na nominacyi hr. Gołuchowskiego a przytoczenie takiej właśnie zasługi mogło z góry i niewątpliwie zabezpieczyć przyjęcie wniosku nominacyjnego w ministerstwie i przez cesarza, nawet w razie, gdyby on był w Wiedniu natrafił na wpływy przeciwne ze stanowiska osobistych sympatyi i predylekcyi. Pozostawałoby chyba przypuszczenie, że hr. Stadion chciał całą zasługę sobie przywłaszczyć i dlatego nie wspominał o tem, że hr. Gołuchowskiemu zawdzięcza nasunięcie tak wybornego środka dla zastosowania w Galicyi staro-austryackiej maxymy politycznej *divide et impera* nawet w czasach konstytucyjnych, na pozór maxymę taką wykluczających? Trzebaby chyba nie mieć wyobrażenia o wyższości hr. Stadiona nad całym współczesnym światem austryacko-biurokratycznym, żeby mu przypisać można tak poziome motywa, godne chyba karyerowiczów pospolitego pokroju. Podobne przypuszczenie byłoby możliwem chyba w wichrowatym r. 1848, kiedy opinia rozgorączkowana aż do zaślepienia widziała w hr. Stadionie tylko biurokratę *à la* Krieg, zdolnego do wszelkiej przewrotności. Dziś po upływie z górą 50 lat od tych czasów wyszły już na jaw najdyskretniejsze machinacye polityczne tego rodzaju a niema dotąd najmniejszej uchwytnej podstawy do takiego przypuszczenia.

Zkądżeż jednak wzięła się kwestya ruska w r. 1848, jeżeli Stadion nie „wynalazł“ Rusinów a także i hr. Gołuchowski nie może sobie rościć pretensyi do autorstwa w tej mierze? Kto zna historyę ruchu narodowego w Austryi i w Węgrzech w r. 1848 chociażby tylko z drugiego tomu powołanego już przez nas kilkakrotnie dzieła br. Helferta, ten dla wytłumaczenia genezy sprawy ruskiej nie potrzebuje pewnie oglądać się za tajemniczemi źródłami i sprężynami. Wszędzie, gdziekolwiek tylko były jakiebądź chociażby najsłabsze, chociażby jedynie do sfery literackiej ograniczone zawiązki separatystycznego poczucia i ruchu narodowego w austryackiej i węgierskiej Słowiańszczyźnie, wybuch rewolucyjny z r. 1848 przyspieszył w jednej chwili ich rozwój o całe dziesiątki lat, o całe pokolenia. Że taki zawiązek ruchu ruskiego istniał w Galicyi przed r. 1848, to przecież rzecz notoryczna, która przed kilku laty szeroko i szczegółowo omawiana była w prasie polskiej i ruskiej z okazyi uroczystego przeniesienia na cmentarz łyczakowski

zwłok ruskiego poety z doby przedrewolucyjnej, Markjana Szaszkiewicza. W przytoczonej powyżej książce ks. J. Gołowackiego znajduje się wyraźne przyznanie ks. Kuziemskiego, że już w latach 1844—45 w galicyjskiem gubernium ścierały się zdania w sprawie zaprowadzenia pierwszej ruskiej książki szkolnej dla nauki elementarnej a decyzya pomyślna dla Rusinów zapadła wbrew silnej opozycyi późniejszego gubernatora Wacława Zaleskiego, dzięki szczególnej protekcyi prezydenta br. Kriega i radców gubernialnych dr. Emingera i Ettmayera dla postulatów ruskich [1]).

Jeżeli tedy ruch ruski nie został dopiero w r. 1848 „wynaleziony“ przez hr. Stadiona lub hr. Gołuchowskiego, to zachodzi pytanie, kto wtedy ruchowi temu nadał taki nienawistny dla polskości a zarazem złowrogi dla narodowego rozwoju Rusinów kierunek polityczny, jaki zaznaczyliśmy na początku tego rozdziału? O ile w tej mierze zawinił hr. Stadion, o tem tutaj mówić nie będziemy, bo lepsza do tego sposobność znajdzie się może w innej pracy, o ile zaś hr. Gołuchowski może być posądzony o jakiekolwiek przyczynienie się do takiego zwrotu, na to najlepszą a dla jego pamięci w kraju najkorzystniejszą odpowiedź dadzą aktami stwierdzone fakta i zdarzenia, o których mowa będzie w późniejszem opowiadaniu. Ale już tutaj trzeba to podnieść, że jak zawiązku całego ruchu ruskiego w ogóle tak i śladów jego zgubnego kierunku za wpływami biurokracyi austryackiej szukać należy w odleglejszej przeszłości.

Rzecz to ciekawa, że Karol Widmann zaraz po powyżej przytoczonym ustępie dzieła swojego, w którym tak kategorycznie obwinia hr. Gołuchowskiego o stworzenie kwestyi ruskiej, daje pod ostatnim względem, w widocznej niekonsekwencyi wobec powyższego twierdzenia, następujące trafne wyjaśnienia. „Z liberalnych Niemców w Wiedniu — pisze K. Widmann — poznali się niektórzy na tem, że agitacya ruska była środkiem reakcyjnym i nazywali Stadiona „wynalazcą ruskiej narodowości“. Rzecz ta jednak nie była tak nową, jak wielu sądzi. Zaraz po zajęciu Galicyi poruszyli tę sprawę nowo nasłani do kraju gubernialraci, a w szczególności referent spraw szkolnych w gubernium lwowskim z r. 1775, J. C. von Koranda. Czyni on w swojej relacyi względem zaprowadzenia w Galicyi szkół normalnych między innemi uwagę, że w Galicyi niema się bynajmniej tylko z polskim żywiołem do czynienia, ale że „w większej części rewindykowanych

---

[1]) *Die ruthenische Sprach- und Schriftfrage* (j. w. str. 20).

królestw t. j. w dawniejszem województwie czerwono-ruskiem nie jest polski język mową potoczną pospolitego ludu, lecz pewien dyalekt ruski czyli illyrski". Dalej twierdził Koranda, iż z tego powodu o nauce w polskim języku nie może być mowa, przyczem podał jeszcze inne powody a wszystkie tak niedorzeczne, że je referent nadworny Felbiger bardzo dosadnie zbił. Ruteńska narodowość była już wtedy uznana jako narzędzie przeciw polskim aspiracyom „dla uszlachetnienia charakteru narodowego i zharmonizowania go z nową formą rządu", jak się Konrada w swojej relacyi wyraził. W r. 1831 utworzył się znowu komitet ruski przeciwko narodowemu polskiemu ruchowi i w czasie spisków odegrała agitacya rusko-moskiewska swoją rolę. Nigdy nie przybrała jednakże ta agitacya takich rozmiarów i nie została tak przez rząd wyzyskana jak w r. 1848".

Biurokracya austryacka nie umiała przed r. 1848 wyzyskać dobywających się po długiem uspieniu ruchów pomniejszych narodowości słowiańskich. Były to jeszcze słabe, zaledwie dla bystrego polityka dostrzegalne symptomy tego ogólnego poza świat słowiański sięgającego poczucia narodowego, które w najbliższej przyszłości wybuchnąć miało z siłą żywiołową i z rozstrzygającym wpływem na politykę europejską w ogóle a cały ustrój i racyę bytu Austryi w szczególności. Jak słabem było to poczucie, najlepiej objaśnia fakt, że nawet w społeczeństwie węgierskiem, tak dziś z fanatyczną wyłącznością hołdującem temu poczuciu, patryoci torujący drogę madiaryzmowi natrafiali na nieprzezwyciężony początkowo opór w rugowaniu urzędowej łaciny na rzecz języka ojczystego. Wszystko prędzej przyznaćby można staro-austryackiej biurokracyi aniżeli taką bystrość w odgadywaniu doniosłości wydobywającego się na wierzch nowego czynnika politycznego. Widziała w tem coś nowego, ale nie wiedziała, co z tym fantem począć. To tylko świtało jej w głowie, że z czasem możnaby z tego ruchu w świecie słowiańskim zrobić użytek dla zaszachowania żywiołów niespokojnych. Co do sprawy rusko-galicyjskiej można to wnosić z głosu Sali, radcy i zaufanego prezydyalisty gubernium galicyjskiego z historycznego okresu spisków i rzezi z r. 1846, wtajemniczonego we wszystkie intencye br. Kriega i patrzącego pod niejednym względem przez pryzmat tych intencyi nawet w chwili pisania dzieła o r. 1846, w początkach bieżącej ery konstytucyjnej. „Pierwsze ślady odrodzenia narodowości ruskiej — pisze ten klasyczny świadek poglądów i planów współczesnej mu biurokracyi

galicyjskiej [1]) — spotykamy w r. 1836. Gdy krakowsko-galicyjski związek karbonaryuszy zlał się ze Stowarzyszeniem ludu polskiego, weszło na porządek dzienny jednego z posiedzeń najwyższej władzy we Lwowie zażalenie przyjętych do związku gr.-kat. seminarzystów lwowskich z tego powodu, że przy nadaniu związkowi nazwy narodowość ruska została pominięta... Odrzucenie tej skargi oziębiło seminarzystów dla celów związku... Zaraz tedy powstało w gr.-kat. seminaryum stronnictwo ruskie, lub — jak je Polacy złośliwie nazywali — rossyjskie. Już w r. 1836/7 zaczęli seminarzyści używać ruskiego języka jako konwersacyjnego i pod kierunkiem dawnego profesora religii w lwowskim uniwersytecie a późniejszego rektora seminaryum Grzegorza Jachimowicza pracować nad słownikiem rossyjsko-ruskim, którego celem było przedstawienie podobieństwa i różnic pomiędzy obu językami". Przypomina dalej Sala, że już wtedy uczono się historyi Rusi, że Markian Szaszkiewicz polemizował z ks. Józefem Łozińskim, który proponował używanie alfabetu łacińskiego w ruskiem języku, że ks. Jachimowicz w osobnej broszurze bronił odrębności kalendarzowej Rusinów, że wreszcie kanonik Kuziemski przeparł zaprowadzenie ruskiej czytanki w szkołach ludowych. „Dla galicyjskiego rządu prowincyonalnego — kończy Sala — te objawy życia dawno zapomnianej narodowości były taką niespodzianką, że z początku patrzał na nie z pewnem niedowierzaniem i starał się znaleść ukryty aparat galwaniczny, jako ich przyczynę. Rząd ten bowiem także uważał narodowość ruską za dawno umarłą".

W społeczeństwie polskiem nie uważano bynajmniej ruskiej narodowości za umarłą, lecz za złączoną z niem najściślejszemi węzłami tradycyi historycznych i wspólnego pożycia. Dowodem na to fakt, że odróżniało ono nawet w chwili wybuchu antagonizmu w r. 1848 kwestyę świętojurską jako świeży produkt polityczny od sprawy ruskiej. W adresie bowiem, który wtedy wręczyła cesarzowi w Wiedniu wielka deputacya polska a który różnił się od równocześnie we Lwowie ułożonego adresu do tronu nie tyle w głównej treści, ile w szczegółach i formie, mieści się żądanie, aby „w szkołach ludowych językiem wykładowym było narzecze w danej miejscowości panujące". Odnosiło się to oczywiście głównie do szkół we wschodniej Galicyi a stanowiło niezawodnie

[1]) Moriz Freiherr von Sala: *Geschichte des polnischen Aufstandes vom Jahre 1846.* Nach authentischen Quellen dargestellt.— Wien 1867 — str. 98.

najdobitniejszy na owe czasy objaw życzliwego usposobienia dla normalnego rozwoju i pielęgnowania ruskiej narodowości.

Ale i rząd ówczesny snać niezupełnie podzielał opinię przez br. Salę wyrażoną, skoro dla wrzekomo umarłej narodowości czynił ustępstwa przed r. 1848. Wyszło to na jaw w parlamencie kromieryskim, gdy Edmund Kraiński wniósł energiczną interpelacyę do ministra spraw wewnętrznych hr. Stadiona z zarzutem, że władze sieją waśń domową w Galicyi pomiędzy dworem a włościanami z jednej a Polakami i Rusinami z drugiej strony. W interpelacyi tej zarzucono także rządowi, że w galicyjskich publikacyach gubernialnych zaczęto używać języka ruskiego bez dodawania textu polskiego. Hr. Stadion nie mógł dać natychmiastowej odpowiedzi na tę interpelacyę, a gdy się zwrócił do hr. Gołuchowskiego po informacyę, otrzymał od niego w relacyi z 30. stycznia 1849 odpowiedź tej treści, że już wskutek reskryptu ministeryalnego, wydanego 9. marca 1847, a więc jeszcze przed przybyciem hr. Stadiona do Galicyi, gubernialne ogłoszenia przeznaczone dla cyrkułów wschodnio-galicyjskich mają być drukowane w języku ruskim cyrylicą. Dodał przytem hr. Gołuchowski, że do wschodniej Galicyi wysyła się mimo to odpowiednią liczbę egzemplarzy z polskim textem, który obok ruskiego nie może być dodawany z tego powodu, iż miejsce to należy się textowi niemieckiemu jako urzędowemu.

Ale jest jeszcze inny daleko ważniejszy dowód na to, że rząd już przed r. 1848 powziął zamiar wyzyskania zaznaczonej przez br. Salę różnicy w narodowym kierunku dla swoich głównych celów politycznych, streszczających się w haśle *divide et impera*. Mamy na myśli pomysł podziału Galicyi na dwa okręgi administracyjne, niejako na dwie prowincye. Pomył ten, rodem z piekła r. 1846, stanowi jedną z najważniejszych spraw w całej działalności hr. Gołuchowskiego. Uznając zgubną doniosłość tego pomysłu walczył z nim hr. Gołuchowski konsekwentnie we Lwowie i w Wiedniu. Była to niejako hydra polityczna, której łeb, ścięty przez hr. Gołuchowskiego jako ministra stanu w r. 1860, odrósł zaraz po przyjściu Schmerlinga do steru a potem ponownie ścięty w uchwałach sejmowych o administracyjnym ustroju kraju, już wprawdzie nie odrósł w dawnej sile, ale wnet jeszcze raz się przypomniał w demonstracyjny sposób [1]) i odtąd słabszem już, co prawda, echem rozbrzmiewa jeszcze wciąż na wiecach ruskich

---

[1]) *Denkschrift in Betreff der Theilung Galiziens.* Lemberg 1866.

i w prasie ruskiej nietylko świętojurskiego autoramentu, lecz i w jej na pozór ugodowym odcieniu tak, iż sprawy tej nie można uważać za ostatecznie pogrzebaną. Już ze względu na historyczne antecedencye i zakonserwowaną w skrajniejszych programach ruskich aktualność sprawy, należałaby się podziałowi Galicyi obszerniejsza wzmianka, chociażby to nawet uchodzić miało wobec naszego tematu za pewną dygressyę. Nie będzie nią jednak tutaj taka wzmianka z tego powodu, że właśnie w tej sprawie wypadło hr. Gołuchowskiemu stoczyć w pierwszych latach rządów swoich ostrą polemikę urzędową z ruską Radą narodową z r. 1848, że zatem właśnie w tej sprawie uwydatniło się, tak samo jak później w sprawie walki o język wykładowy w szkołach, prawdziwe a niedość w kraju znane lub co najmniej niedość jeszcze uznane stanowisko hr. Gołuchowskiego wobec świętojurskiego separatyzmu politycznego.

Decyzya cesarska w sprawie podziału Galicyi zapadła już 27. lutego 1847. „Galicya ma być podzielona — tak opiewa ta decyzya — na dwa okręgi gubernialne. Siedzibą jednego gubernium ma pozostać Lwów, a siedzibą drugiego ma być Kraków". Dalszem postanowieniem najwyższem z 29. marca 1847 orzeczono, że do gubernium krakowskiego należeć mają obwody: Wadowice, Bochnia, Nowy Sącz, Jasło, Tarnów, Rzeszów i Sanok, a gubernium lwowskie miało obejmować resztę obwodów galicyjskich i Bukowinę. „Termin wykonania tego podziału prowincyi — pisze najwyższy kanclerz hr. Inzaghy do gubernium lwowskiego dnia 3. kwietnia 1847 — na dwa okręgi, które jednak na razie nie będą nazywane Galicyą wschodnią i zachodnią, ma być zaproponowany dopiero po zupełnem ukończeniu wszystkich potrzebnych do tego przygotowań. Należy przytem uwzględnić wszystkie okoliczności wpływ w tej mierze wywierające a przedewszystkiem tę, że przez ten podział niema być narażona jednolitość w przeprowadzaniu zarządzeń, wydanych przez komisarza nadwornego Rudolfa hr. Stadiona". Ów Rudolf hr. Stadion, brat późniejszego gubernatora Franciszka, skończył właśnie wtedy swój objazd Galicyi i zaproponował cały szereg nie bardzo szczęśliwie pomyślanych reform w ustroju administracyjnym, a przedewszystkiem ustanowienie exponowanych komisarzy cyrkularnych jako pośrednie ogniwo między dominium a władzą obwodową.

Równocześnie zażądał hr. Inzaghy od br. Kriega, ówczesnego prezydenta gubernialnego i właściwej głowy rządu prowincyonalnego, całego szeregu relacyi o kwestyach nierozdzielnie związanych

ze sprawą podziału Galicyi. Br. Krieg ochoczo wziął się do spełnienia tego zadania i oświadczył rządowi centralnemu, że żadnej trudności nie ulegnie podział operatów katastralnych i gruntowopodatkowych, ale za to niektóre fundusze publiczne z powodu zachodzących trudności pozostawić wypadnie w stanie niepodzielnym w zarządzie lwowskim. Co do podziału Towarzystwa kredytowego sam br. Krieg zawahał się, czy można postąpić imperatywnie, i ostatecznie uznał potrzebę odniesienia się w tej mierze tąk do walnego zebrania członków jak i do stanów. Podział stanów przedstawiał największą trudność, bo chodziło o fundusze i metrykę szlachecką. Ale właśnie tutaj podział był dla ówczesnego gubernium i jego intencyi politycznych bardzo ponętny. Z wielką otwartością, której, gdyby chodziło nie o sprawę polityczną lecz moralną, należałaby się nazwa cynizmu, mówi br. Krieg w relacyi swojej o korzyściach rozbicia stanów na dwie korporacye. Rozbiłby się, jego zdaniem, w ten sposób zwarty obóz szlachty polskiej i zapobiegłoby się jej niebezpiecznym zjazdom we Lwowie, a chociaż w razie podziału w obu zebraniach stanowych pozostaną te same żywioły, z których składa się ta instytucya w dotychczasowym ustroju, to jednak zawsze łatwiej przyjdzie rządowi wodzić na pasku dwa małe zebrania, aniżeli jedno większe. Dla tej korzyści politycznej oświadczyło się gubernium lwowskie za podziałem instytucyi stanowej *coute que coute*, chociaż wiedziało dobrze, jakie trudności administracyjne ztąd się wyłonić muszą i chociaż co do rozbicia jednolitej metryki szlacheckiej na dwie części nie zapoznawało anormalności tego kroku wobec faktu, że pomimo administracyjnego podziału kraju i mechanicznego rozbicia jego jednolitych instytucyi, szlachta na całym obszarze obu nowych okręgów gubernialnych pozostanie ściśle połączona węzłami pokrewieństwa i powinowactwa, więc węzłami, w trwałości swojej niezależnemi od polityczno-administracyjnych experymentów podziałowych.

Sprawa podziału dyecezyi w sposób zastosowany do projektowanego podziału Galicyi musiała być pozostawiona w zawieszeniu z powodu skomplikowanych stosunków dyecezyi krakowskiej, których rozwikłania wobec Rossyi nie myślano zainicyować. Po słuszności należy to zaznaczyć, że między motywami gubernium lwowskiego, przytoczonemi za utrzymaniem *status quo* w dyecezyi krakowskiej, przytoczoną była także obawa, aby rząd rossyjski w danym razie nie wyzyskał rozdziału na niekorzyść interesów kościoła katolickiego w zakordonowej części dawnej dyecezyi krakowskiej. Co do dyecezyi przemyskiej obu obrządków utrzymanie

status quo, a więc pozostawienie w ich obrębie probostw z zachodniej Galicyi, okazało się już ze samych względów kościelno-administracyjnych niezbędnem, gdyż przeniesienie biskupstwa rz.-kat. do Rzeszowa nietylko wymagałoby nowych kosztownych urządzeń w tem mieście, lecz nadto przydzielenie wschodnio-galicyjskiej części dyecezyi do rozległej już i bez tego dyecezyi lwowskiej, a utworzenie nowego gr.-kat. biskupstwa dla nielicznych probostw gr.-kąt. w zachodniej Galicyi nie dałoby się wcale uzasadnić.

Mimowoli a pewnie i wbrew swojej intencyi natknął się tutaj referent gubernialny na szkopuł, który, gdyby mu się był bliżej przypatrzył, musiałby go był przywieść do przekonania, że nietylko węzły pokrewieństwa i powinowactwa pomiędzy szlachtą całego kraju, więc w jednej klasie ludności, o czem powyżej była mowa, lecz w daleko wyższym stopniu stosunki kościelno-obrządkowe, więc stan rzeczy wytworzony wspólnem pożyciem całej ludności w ciągu wieków, nadają Galicyi mimo różnic językowych i obrządkowych charakter takiej jednolitości społecznej, jakiej brutalny mechanizm administracyjny bez najdotkliwszej ujmy dla interesów materyalnych i moralnych nigdy zachwiać nie zdoła. Ale w owych czasach skrupuły podobne nie zwracały na siebie uwagi, gdyż w grę wchodziła najwyższa maxyma polityczna: *divide et impera!*

Zanim w Wiedniu zapadła decyzya o szczegółach projektowanego podziału kraju, zaszła ważna zmiana w gubernium galicyjskiem z powodu objęcia rządów przez Franciszka hr. Stadiona. Odroczono tę decyzyę aż do wysłuchania opinii nowego gubernatora, któremu też w tym celu przesłano wszystkie operaty podziałowe br. Kriega. Hr. Franciszek Stadion jak we wszystkiem tak i w tej sprawie samodzielnie myślący i głębiej w rzecz wnikający, w relacyi swojej z 27. sierpnia 1847 uchylił się od wypowiedzenia stanowczego zdania, dopóki dobrze nie pozna kraju i jego stosunków. Zbyt był sumienny, aby tytuł do takiej znajomości rościł sobie z dawniejszego krótkiego pobytu w Galicyi w charakterze młodziutkiego urzędnika gubernialnego i cyrkularnego. Już w tej relacyi jednak podniósł wątpliwości, jakie nasuwają się wobec potrzeby jednolitego przeprowadzenia reformy administracyjnej w całym kraju (organizacyi pierwszych instancyi administracyjnych w miejsce mandataryatów) oraz wobec jednolitości stojącej na porządku dziennym wielkiej reformy stosunków społecznych (regulacya sprawy pańszczyźnianej). W końcu dodał hr. Stadion, że gdyby koniecznie musiał już na wstępie do Galicyi wystąpić z wnioskiem w sprawie projektu podziałowego, to musiałby zawsze

zastrzedz jednolitość rozbitej administracyi w ten sposób, aby oba gubernia zostawały pod kierunkiem jednego szefa całego kraju. Relacya hr. Stadiona wywołała ponowne najwyższe postanowienie z 13. października 1847. Uderzyć to musi każdego szybkość załatwiania tej sprawy w czasach, gdy biurokratyczna metoda przewlekania spraw nawet niezawiłych, doprowadzona została do szczytu niedoścignionego ani przedtem ani później. „Nie leży w moich zamiarach — tak opiewa powyższe najwyższe postanowienie cesarza Ferdynanda — aby pertraktacye co do postanowionego podziału Galicyi na dwie gubernie zostały zaniechane aż do zupełnego przeprowadzenia wszystkich w tej prowincyi zainicyowanych urządzeń organizacyjnych. Należy owszem w myśl mojego postanowienia z 29. marca b. r. wszystko należycie przygotować, aby podział ten, skoro porę do tego uznam za stosowną, można bezzwłocznie przeprowadzić. Hr. Stadionowi zaś należy wyznaczyć odpowiedni, ile możności ograniczony termin do przedłożenia zażądanej od niego opinii o przyszłej politycznej administracyi kraju, co jednak niema przeszkadzać bezwłocznemu wydaniu niezależnych od tej opinii zarządzeń przygotowawczych, jak n. p. co do wyszukania lokalu w Krakowie. Należy wreszcie wziąć pod rozwagę także i kwestyę, w jakim związku ze sobą pozostawać mają w przyszłości oba gubernia bez ujmy dla ich samodzielności, aby zgodne postępowanie w ogólnych i ważniejszych sprawach krajowych było zabezpieczone, zawsze jednak bez poddawania ich pod wspólnego szefa kraju“. Więc podział miał być pod względem politycznym zupełny i stanowczy!

Hr. Stadion w relacyi z 12. listopada 1847 daje na ponowne wezwanie odpowiedź niemal złośliwą. Mówi bowiem, że nie może podnieść żadnych zarzutów przeciw szczegółowym elaboratom podziałowym br. Kriega, ale podstawę ich uważa za „zupełnie fałszywą“, o ile ona się nie liczy z przyszłemi zmianami w ustroju administracyjnym, że dalej możnaby zabezpieczyć zgodne postępowanie obu „senatów gubernialnych“ we Lwowie i w Krakowie, jeżeli ich naczelne kierownictwo poruczone zostanie jednemu gubernatorowi. Jednakże osiągnięcie takiej zgodności dwóch samodzielnych guberniów bez wspólnego kierownictwa nie będzie łatwem. „Nie widzę na to rady — kończy hr. Stadion — a zawsze wydaje mi się to bezwarunkowo koniecznem, aby powyżej wspomniane organiczne zmiany zostały jednolicie ułożone, przeprowadzone i wykończone“.

status quo, a więc pozostawienie w ich obrębie probostw z zachodniej Galicyi, okazało się już ze samych względów kościelno-administracyjnych niezbędnem, gdyż przeniesienie biskupstwa rz.-kat. do Rzeszowa nietylko wymagałoby nowych kosztownych urządzeń w tem mieście, lecz nadto przydzielenie wschodnio-galicyjskiej części dyecezyi do rozległej już i bez tego dyecezyi lwowskiej, a utworzenie nowego gr.-kat. biskupstwa dla nielicznych probostw gr.-kat. w zachodniej Galicyi nie dałoby się wcale uzasadnić.

Mimowoli a pewnie i wbrew swojej intencyi natknął się tutaj referent gubernialny na szkopuł, który, gdyby mu się był bliżej przypatrzył, musiałby go był przywieść do przekonania, że nietylko węzły pokrewieństwa i powinowactwa pomiędzy szlachtą całego kraju, więc w jednej klasie ludności, o czem powyżej była mowa, lecz w daleko wyższym stopniu stosunki kościelno-obrządkowe, więc stan rzeczy wytworzony wspólnem pożyciem całej ludności w ciągu wieków, nadają Galicyi mimo różnic językowych i obrządkowych charakter takiej jednolitości społecznej, jakiej brutalny mechanizm administracyjny bez najdotkliwszej ujmy dla interesów materyalnych i moralnych nigdy zachwiać nie zdoła. Ale w owych czasach skrupuły podobne nie zwracały na siebie uwagi, gdyż w grę wchodziła najwyższa maxyma polityczna: *divide et impera!*

Zanim w Wiedniu zapadła decyzya o szczegółach projektowanego podziału kraju, zaszła ważna zmiana w gubernium galicyjskiem z powodu objęcia rządów przez Franciszka hr. Stadiona. Odroczono tę decyzyę aż do wysłuchania opinii nowego gubernatora, któremu też w tym celu przesłano wszystkie operaty podziałowe br. Kriega. Hr. Franciszek Stadion jak we wszystkiem tak i w tej sprawie samodzielnie myślący i głębiej w rzecz wnikający, w relacyi swojej z 27. sierpnia 1847 uchylił się od wypowiedzenia stanowczego zdania, dopóki dobrze nie pozna kraju i jego stosunków. Zbyt był sumienny, aby tytuł do takiej znajomości rościł sobie z dawniejszego krótkiego pobytu w Galicyi w charakterze młodziutkiego urzędnika gubernialnego i cyrkularnego. Już w tej relacyi jednak podniósł wątpliwości, jakie nasuwają się wobec potrzeby jednolitego przeprowadzenia reformy administracyjnej w całym kraju (organizacyi pierwszych instancyi administracyjnych w miejsce mandataryatów) oraz wobec jednolitości stojącej na porządku dziennym wielkiej reformy stosunków społecznych (regulacya sprawy pańszczyźnianej). W końcu dodał hr. Stadion, że gdyby koniecznie musiał już na wstępie do Galicyi wystąpić z wnioskiem w sprawie projektu podziałowego, to musiałby zawsze

zastrzedz jednolitość rozbitej administracyi w ten sposób, aby oba gubernia zostawały pod kierunkiem jednego szefa całego kraju. Relacya hr. Stadiona wywołała ponowne najwyższe postanowienie z 13. października 1847. Uderzyć to musi każdego szybkość załatwiania tej sprawy w czasach, gdy biurokratyczna metoda przewlekania spraw nawet niezawiłych, doprowadzona została do szczytu niedoścignionego ani przedtem ani później. „Nie leży w moich zamiarach — tak opiewa powyższe najwyższe postanowienie cesarza Ferdynanda — aby pertraktacye co do postanowionego podziału Galicyi na dwie gubernie zostały zaniechane aż do zupełnego przeprowadzenia wszystkich w tej prowincyi zainicyowanych urządzeń organizacyjnych. Należy owszem w myśl mojego postanowienia z 29. marca b. r. wszystko należycie przygotować, aby podział ten, skoro porę do tego uznam za stosowną, można bezzwłocznie przeprowadzić. Hr. Stadionowi zaś należy wyznaczyć odpowiedni, ile możności ograniczony termin do przedłożenia zażądanej od niego opinii o przyszłej politycznej administracyi kraju, co jednak niema przeszkadzać bezwłocznemu wydaniu niezależnych od tej opinii zarządzeń przygotowawczych, jak n. p. co do wyszukania lokalu w Krakowie. Należy wreszcie wziąć pod rozwagę także i kwestyę, w jakim związku ze sobą pozostawać mają w przyszłości oba gubernia bez ujmy dla ich samodzielności, aby zgodne postępowanie w ogólnych i ważniejszych sprawach krajowych było zabezpieczone, zawsze jednak bez poddawania ich pod wspólnego szefa kraju“. Więc podział miał być pod względem politycznym zupełny i stanowczy!

Hr. Stadion w relacyi z 12. listopada 1847 daje na ponowne wezwanie odpowiedź niemal złośliwą. Mówi bowiem, że nie może podnieść żadnych zarzutów przeciw szczegółowym elaboratom podziałowym br. Kriega, ale podstawę ich uważa za „zupełnie fałszywą“, o ile ona się nie liczy z przyszłemi zmianami w ustroju administracyjnym, że dalej możnaby zabezpieczyć zgodne postępowanie obu „senatów gubernialnych“ we Lwowie i w Krakowie, jeżeli ich naczelne kierownictwo poruczone zostanie jednemu gubernatorowi. Jednakże osiągnięcie takiej zgodności dwóch samodzielnych guberniów bez wspólnego kierownictwa nie będzie łatwem. „Nie widzę na to rady — kończy hr. Stadion — a zawsze wydaje mi się to bezwarunkowo koniecznem, aby powyżej wspomniane organiczne zmiany zostały jednolicie ułożone, przeprowadzone i wykończone“.

Tymczasem niezależnie od sprawy podziału Galicyi zorganizowaną została władza obwodowa w Krakowie z Wilhelmem br. Kriegem jako starostą na czele. Kanclerz Inzaghy w reskrypcie z 17. listopada 1847 wyjawił hr. Stadionowi otwarcie jeden z powodów przyspieszonej organizacyi władzy obwodowej w Krakowie i naglącego nacisku w sprawie podziału Galicyi. Chodziło wtedy mianowicie o dobitne odparcie obiegającej wówczas w Krakowie pogłoski, jakoby przyłączenie tego miasta do Austryi nie było krokiem na seryo dokonanym, lecz owszem wkrótce oczekiwać należało wskrzeszenia republiki krakowskiej.

Rok 1848 zastał sprawę podziału Galicyi na dwa okręgi gubernialne niezałatwioną. Gdy hr. Stadion opuścił stanowisko gubeznatora a rządy chwilowo przed mianowaniem jego następcy (Wacława Zaleskiego) przeszły w ręce hr. Gołuchowskiego, jako ówczesnego wiceprezydenta gubernialnego, sprawa przybrała charakter daleko niebezpieczniejszy z powodu wysunięcia motywów narodowo-politycznych, które dotąd można było tylko odgadywać, których jednak w aktach gubernialnych jeszcze otwarcie nie podniesiono. Rada ruska bowiem złożyła w ręce hr. Gołuchowskiego petycyę do Cesarza z prośbą o rychłe podzielenie Galicyi na wschodnią (ruską) i zachodnią (polską) połowę, uzasadniając prośbę tę prawami i potrzebami rozwojowemi ruskiej narodowości, która dotąd upośledzona, w razie uzyskania odrębności administracyjnej podniosłaby się zaraz z dotychczasowej prostracyi politycznej.

Hr. Gołuchowski miał tedy przed sobą kwestyę najpierw zasadniczo już stanowczo przesądzoną powyżej przytoczonemi decyzyami cesarskiemi, a powtóre odświeżoną i spopularyzowaną na tle narodowo-ruskiem, które w ówczesnych sferach rządowych w Wiedniu miało zapewnioną sympatyę i liczyć mogło na wszelkie poparcie. Kiedy ta petycya ruska nadeszła do Wiednia z relacyą hr. Gołuchowskiego z 15. czerwca 1848, powołującą się na relacyę hr. Stadiona, zastała tam grunt już zkądinąd utorowany. Stosunki konstytucyjne bowiem weszły już były na pochyłą drogę i staczały się powoli ale stanowczo ku przepaści reakcyjnej, której ukryci na razie koryfeusze konsygnowali swoje siły w każdej prowincyi. W Galicyi kwestya ruska upatrzoną była w tych kołach za punkt oparcia do walki z burzącą się polskością. Wtedy już liczono na to w Wiedniu, że skoro raz Galicya podzieloną zostanie na dwa okręgi gubernialne, to walka z żywiołami niespokojnemi będzie już tem samem w wysokim stopniu ułatwiona. Polskość bowiem straciłaby w takim razie w wschodniej Galicyi grunt pod nogami

wobec przewagi rozbudzonego i administracyjnie oddzielonego żywiołu ruskiego a zizolowana na zachodnią Galicyę da się utrzymać w karbach za pomocą energiczniejszej administracyi.

Na kilka miesięcy jednak sprawa poszła w odwłokę, gdyż stronnictwo reakcyjne u dworu nie było jeszcze dostatecznie przygotowane do rozpoczęcia stanowczej akcyi. Jak dwuznaczną rolę odgrywano wtedy w Wiedniu, świadczy fakt, iż nowego gubernatora Wacława Zaleskiego wysłano do Galicyi na pozór z missyą pacyfikacyjną i z upoważnieniem do wcale daleko idących ustępstw dla żywiołu polskiego .w przeprowadzeniu projektów organizacyjnych, a mimo to umieszczono w jego dekrecie nominacyjnym to złowrogie dla polskości zastrzeżenie, że mianowany zostaje „gubernatorem Galicyi z włączeniem krakowskiego obwodu i Bukowiny, a na wypadek podziału prowincyi na dwa okręgi gubernialne, także gubernatorem Krakowa". To też złudzenie trwało krótko. Lawina reakcyjna staczała się coraz szybciej w dół a fakt zbombardowania Lwowa był pierwszem jej uderzeniem o chwiejny gmach konstytucyjny, albo raczej o wątłe rusztowanie wzniesione dopiero około budowy tego gmachu. Zaleski otrzymał przytoczony już przedtem w całości reskrypt br. Wessenberga z komendą do rozpoczęcia kroków reakcyjnych, między któremi bezzwłoczne utworzenie osobnej komisyi gubernialnej w Krakowie dla zachodniej Galicyi wymieniono w pierwszym rzędzie. Wiadomo, że Zaleski spełnił to polecenie nie bez remonstracyi wobec ministerstwa, któremu nietylko przedstawił brak ścisłego określenia kompetencyi krakowskiej komisyi gubernialnej, lecz nadto poniekąd wytknął otwarcie, że „chwila obecna wobec stanu kraju, wzburzonego zewsząd do najwyższego stopnia agitacyami wszelkiego rodzaju, jest wcale nieodpowiednią do tak ważnego kroku, jak faktyczny podział kraju na dwa okręgi gubernialne".

Hr. Gołuchowski, jako zastępca Zaleskiego, znalazł się już tedy wobec faktu dokonanego co do samego mechaniczno-administracyjnego podziału kraju, ale strona polityczna zaogniła się dopiero teraz za sprawą coraz śmielszej, coraz chciwszej i natarczywszej w swoich aspiracyach ruskiej Rady narodowej.

W skazanej, jak wiadomo, już z góry na niewykonanie konstytucyi oktrojowanej z 4. marca 1849 zapowiadał §. 83., że „wszystkie konstytucye poszczególnych krajów koronnych, w skład państwa wchodzących mają wejść w życie w ciągu r. 1849 i muszą być przedłożone pierwszemu ogólnemu parlamentowi austryackiemu, który zaraz po zaprowadzeniu tych konstytucyi zwołany

zostanie". Z tej zapowiedzi konstytucyjnej skorzystała zaraz Rada ruska, której generał Hammerstein nietylko nie zamknął wśród stanu oblężenia jak inne stowarzyszenia, a przedewszystkiem polską Radę narodową, lecz owszem otoczył pewną opieką, jakby to była instytucya bardzo pożyteczna i potrzebna dla interesów państwa i kraju. Otóż powołując się na powyższą zapowiedź konstytucyjną, wniosła Rada ruska 29. marca 1849 podanie do ministerstwa w sprawie podziału Galicyi. Na podaniu tem figurują podpisy kanonika ks. Michała Kuziemskiego, jako przewodniczącego, i kanonika ks. Michała Malinowskiego, jako sekretarza. W podaniu swojem Rada ruska powołuje się na mnogie petycye Rusinów (*„der Russinen"* — tak opiewała jeszcze wówczas nazwa Rusinów w piśmie ich urzędowego niejako organu) oraz na liczne deputacye, wysłane do rozwiązanego sejmu konstytucyjnego w Wiedniu, a stwierdzające wrzekomo fakt, że „podział Galicyi według ruskiej (*„russinischen"*) i „mazurskiej" (*sic!*) narodowości, leży w życzeniach całej ludności zamieszkanej przez Rusinów części Galicyi". Samo administracyjne oddzielenie sześciu zachodnich obwodów pod kierunkiem krakowskiej komisyi gubernialnej nie jest według podania Rady ruskiej dostatecznym środkiem zaspokojenia tych życzeń, gdyż „chodzi o prowincyonalną samodzielność kraju „rusińskiego" (*„des Russinenlandes"*), aby on tworzył osobny kraj koronny i otrzymał równe prawa z innemi krajami koronnemi". Po oskarżeniu Polaków nietylko o uciskanie Rusinów, lecz nadto o machinacye rewolucyjne, zmierzające ku rozbiciu państwa austryackiego i odbudowaniu Polski, mówi dalej petycya ruska, czy — jak się sama nazywa — *rusińska*: „Okoliczność, że konstytucya państwowa z 4. marca 1849 niedość jasno orzeka, czy kraj rusiński tworzyć ma pod nazwą „Królestwa Galicyi i Lodomeryi" odrębny kraj koronny wobec „Wielkiego Księstwa Krakowskiego z Księstwem Oświęcimskiem i Zatorskiem", czy kraj ten otrzymać ma odrębną konstytucyę krajową z osobnym sejmem krajowym, lub pozostanie we wspólnym związku prowincyonalnym, wywołał niezadowolenie wśród całej rusińskiej ludności, co zapewne nie uszło uwadze władz krajowych". Petycya kończy się prośbą, aby kwestya ta została rozwiązana w sposób przychylny dla „rusińskiego kraju" i zapewnia, że „naród rusiński" pogodzi się posłusznie nawet z ewentualną nieprzychylną decyzyą najwyższą, ale nie przestanie nigdy dążyć w drodze legalnej do „podziału Galicyi, niezbędnie potrzebnego dla spokoju i porządku prowincyi".

Dla ówczesnego ministra spraw wewnętrznych hr. Stadiona, który w tej chwili zasadniczo już nie opierał się experymentom podziałowym w Galicyi jak za czasów swojego gubernatorstwa, petycya ruska była mimo to, jak wnosić można z jego reskryptu z 26. kwietnia 1849, fantem wcale niewygodnym. Jako gubernator Galicyi mógł w ostatniej fazie swoich rządów traktować kwestyę ruską tylko ze stanowiska krajowego i widzieć w niej wygodny dla rządu środek szachowania aspiracyi politycznych polskiej ludności Galicyi, ale jako minister spraw wewnętrznych uczuć musiał skrupuł, nawet obawę, czy forytowanie żywiołów odśrodkowych w państwie nie przyniesie z czasem szkody bez porównania większej od chwilowych korzyści. Rzecz to zresztą wiadoma z rewelacyi br. Helferta, że hr. Stadion miał na myśli zaprowadzenie w Austryi i w Węgrzech terytoryalnego podziału na wzrór francuskiego systemu departamentalnego. Jeżeli w gabinecie ówczesnym przychylał się do wszystkich projektów, które miały na celu rozbicie jedności królestwa węgierskiego przez forytowanie rozbudzonych w r. 1848 ruchów w Słowiańszczyźnie węgierskiej, to pewnie czynił to z milczącem zastrzeżeniem, że projekty takie nie doprowadzą do odrębnej prowincyonalnej organizacyi każdego szczepu słowiańskiego, lecz w danej chwili posłużą mu tylko do tem łatwiejszego urzeczywistnienia powyższej idei przewodniej. Jak wiadomo choroba ciężka już na wiosnę r. 1849 zniewoliła hr. Stadiona do ustąpienia z gabinetu, więc plany te poszły z nim do grobu.

Petycya ruska, sięgająca po za mechaniczno-administracyjny podział Galicyi, upominająca się o zasadnicze konstytucyjne uznanie nowego „rusińskiego kraju“ koronnego, musiała na razie wchodzić w kolizyę z organizacyjnemi planami hr. Stadiona, więc jak powiedzieliśmy, była ona dlań niewygodną. W powołanym powyżej reskrypcie zwrócił się zatem hr. Stadion do hr. Gołuchowskiego nie z poleceniem, lecz wprost z usilną prośbą, aby kanonikowi Kuziemskiemu poufnie oznajmił, że „postanowienia prawne o konstytucyi Królestwa Galicyi i Lodomeryi oraz o politycznym podziale kraju, wydane zostaną po dokładnem rozpatrzeniu odrębnych stosunków“, że jednak „jestto rzecz niekorzystna dla spokoju kraju i dla interesów ludności, jeżeli takie kwestye jak powyższa nie w porę, przedwcześnie, staną się przedmiotem publicznej dyskusyi i przez to odezwą się skargi pozbawione pozytywnej podstawy a podniecające namiętności i sprawiające rządowi kollizye“. Zaapelował wreszcie hr. Stadion do lojalności ks. Kuziemskiego,

aby zapobiegł niewygodnej dlań dyskusyi, wpłynął na uspokojenie ludności ruskiej i wzmocnił jej zaufanie do rządu. Chodziło więc tylko o uśmierzenie agitacyi a nie o zupełne odstąpienie od żądań podniesionych.

Jak opiewały poufne konferencye hr. Gołuchowskiego z ks. Kuziemskim i z innymi matadorami Rady ruskiej dla uśmierzenia agitacyi wszczętej w sprawie dla hr. Stadiona niewygodnej a dla kraju wprost zgubnej, o tem oczywiście niema śladu w aktach. Domyśleć się jednak można, że hr. Gołuchowski wytężył przytem cały wpływ swój w tych sferach i że, jakto sytuacya uczynić nakazywała, postępował przy tem ostrożnie, unikał tonu groźnego, nawet stanowczego, a natomiast nie zaniedbał żadnego środka dyplomatycznego, który wiódł do celu. Jeżeli ten domysł jest trafny, to trafnem będzie także przypuszczenie, że właśnie w tych czasach ściągnął na siebie w niewtajemniczonej i z pozorów sądzącej opinii najwięcej podejrzeń co do wrzekomego forytowania ruchu świętojurskiego.

Stała także wtedy na porządku dziennym sprawa aktualna, w której hr. Gołuchowski mógł za jednym zachodem utrzymać chwilowo na wodzy rozpęd agitacyjny Rady ruskiej a zarazem wzmocnić swoje stanowisko wobec centralnego rządu dobitnym dowodem na to, że walkę prowadzi tylko z separatystami świętojurskimi, a o ile chodzi o ochronę interesów gr.-kat. kościoła i o rozwój kulturalny Rusinów w szczerze narodowym kierunku, gotów jest użyczyć w tej mierze swojego poparcia nawet planom zawistnej Rady ruskiej. Mamy tutaj na myśli sprawę ruskiego Domu narodnego, którego geneza właśnie na tę porę przypada. Inicyatywa wyszła z Rady ruskiej. Wniosła ona do ministerstwa petycyę, aby z gruzów zbombardowanego uniwersytetu odstąpiono Rusinom ruinę gmachu bibliotecznego na wzniesienie nowej cerkwi parafialnej i budynku parafialnego. Petycya ta, oparta głównie na tym motywie, że licznym we Lwowie wyznawcom obrządku gr.-kat. nie wystarcza w śródmieściu jedna cerkiew wołoska, została na zapytanie ministerstwa poparta przez hr. Gołuchowskiego z taką gotowością, że 25. sierpnia 1849 przyszło do Lwowa jej pomyślne załatwienie. Ale Rada ruska była inicyatorką nietylko separatystycznego ruchu świętojurskiego, lecz także i tej już odtąd stale przez ruskie stronnictwa przestrzeganej taktyki politycznej, że należy ciągle czegoś nowego żądać a nigdy nie zadowolić się zupełnie tem, co się w danej chwili uzyskało. Jeszcze bowiem nie zostało dokonane faktyczne oddanie ruiny bibliotecznej delegatom

Rady ruskiej a już nadeszła z Wiednia do zaopiniowania druga jej petycya, domagająca się darowania Rusinom całej realności pouniwersyteckiej na założenie zakładu narodowego, w którym według pierwotnego założenia miały się znajdować czytelnia, biblioteka i przytułek dla sierot po ruskich księżach, szkoła dyaków, jednem słowem cały szereg instytucyi z humanitarnemi i kulturnemi celami. I tę petycyę poparł hr. Gołuchowski a ministerstwo uczyniło jej z pośpiechem zadość. Kiedy potem utworzył się osobny komitet ruski dla zbierania składek w całym kraju na budowę cerkwi i zakładu narodowego, hr. Gołuchowski nietylko udzielił na to zezwolenia, lecz nawet czynem okazał przychylność swoją dla humanitarnych i kulturalnych aspiracyi ruskich. Rzecz naturalna, że opinia nie mogąc wglądnąć za kulisy, gdzie rozgrywała się zacięta walka ze świętojurstwem, a mając przed oczyma takie faktyczne objawy przychylności dla Rusinów i słysząc o poufnych konferencyach ks. Kuziemskiego z Namiestnikiem, utwierdziła się w mniemaniu, że hr. Gołuchowski pracuje nad rozwinięciem swojego produktu czy wynalazku politycznego t. j. kwestyi ruskiej.

Tymczasem hr. Stadion, pojmujący konstytucyę marcową na seryo, poczynił wszelkie przygotowania, aby jej §. 4. o konstytucyach (statutach) krajowych rychło został wykonany. Zwołane przezeń do Wiednia zabranie mężów zaufania zajęło się ułożeniem statutów krajowych, a z obrad tych wyszły najpierw projekty dla dolnej Austryi i Morawy, które przesłane zostały hr. Gołuchowskiemu jako wzory, celem ułożenia takiegoż projektu dla Galicyi. W reskrypcie przy tej sposobności wystosowanym hr. Stadion podniósł pomysł podzielenia reprezentacyi krajowej na dwie kurye sejmowe, wschodnio- i zachodnio-galicyjską z siedzibami we Lwowie i w Krakowie. Miał to być niejako konstytucyjny *pendant* do dokonanego już za rządów Wacława Zaleskiego administracyjnego podziału Galicyi. Plan ministeryalny nie odpowiadał całkowicie aspiracyom Rady ruskiej. Jak bowiem zamiast dwóch okręgów gubernialnych chciała ona mieć dwa kraje koronne, tak samo teraz zamiast dwóch kuryi sejmowych, wschodnio- i zachodnio-galicyjskiej, chciała mieć dwa sejmy krajowe. Sądząc z poprzednio przytoczonej petycyi o podziale kraju, miałyby to być sejmy „mazurski“ czy „krakowsko-oświęcimsko-zatorski“ i „rusiński!“

Według pomysłu hr. Stadiona każda z obu galicyjskich kuryi sejmowych miała liczyć po 140 posłów, mianowicie 20 z miast, 30 z klasy najwyżej opodatkowanych (wielkiej własności ziemskiej) i 90 z gmin wiejskich. Hr. Gołuchowski wydając opinię o tym

projekcie nie ograniczył się do samych szczegółów, mianowicie do wykazania, że stosunek cyfrowy mandatów drugiej i trzeciej klasy wyborców (1 : 3) jest niesłuszny i wymaga sprostowania na korzyść drugiej kuryi (1 : 2), lecz nadto wystąpił przeciw samej myśli podziałowej, nie oglądając się na to, że tymczasem szef krakowskiej komisyi gubernialnej, radca dworu Ettmayer, zapytany także przez hr. Stadiona o opinię, na własną rękę i z wyskokiem przyklasnął tej myśli.

Podniosłszy trudności ustawodawczej i administracyjnej natury, jakie wywołaćby musiał podział sejmu na dwie kurye, mianowicie niemożność utrzymania jednolitości ustawodawczej i administracyjnej co do spraw wspólnych obu częściom kraju (fundusze krajowe, Towarzystwo kredytowe i t. p.), Namiestnik nie zawahał się wejść śmiało w drażliwe polityczne motywa, które w projekcie Stadionowskim wprawdzie nie znalazły jeszcze zupełnego wyrazu, ale w poprzednich adresach i petycyach ruskich na temat podziału Galicyi dobitnie zostały wypowiedziane i z tego powodu, ze względu na przyszłość, niepokoić musiały tak rozważnego i przenikliwego męża stanu, jakim w każdej kwestyi publicznego znaczenia okazywał się zawsze hr. Gołuchowski. Zwłaszcza w tej chwili musiał on liczyć się z dalszemi konsekwencyami zamierzonego aktu i być pod tym względem pessymistą, gdyż dla kół wtajemniczonych już wtedy niewątpliwą było rzeczą, że dnie rządów chorego hr. Stadiona są policzone a na widnokręgu polityki wewnętrznej zejdzie w całej okazałości reakcyjna gwiazda dr. Bacha.

„Oświadczam się — pisze hr. Gołuchowski w swojej relacyi z 9. maja 1849 do ministerstwa — przeciw podziałowi sejmu krajowego, gdyż mniemam, że w tem tkwi faktyczny podział kraju na dwie odrębne prowincye. Pod względem rzeczowym zdanie moje uzasadniłem już poprzednio i jak mniemam dostatecznie, ale sprawę uważam za tak ważną, że muszę jeszcze jeden powód podnieść. Ponieważ konstytucya krajowa stanowi najważniejszą część ustawodawstwa i kwestyę najżywotniejszą dla kraju a wobec wzajemności w oddziaływaniu także i dla całego państwa, przeto uważam za swój obowiązek, przy jej rozbiorze nietylko zważać na obecne stosunki, lecz także dokładnie zastanowić się nad tem, jak według wszelkiego prawdopodobieństwa polityczna sytuacya w przyszłości się ułoży. Wychodząc z tego punktu widzenia, muszę bez ogródek wypowiedzieć zdanie, że podział sejmu na dwie kurye, zaczem faktycznie poszedłby podział kraju na dwie prowincye,

t. j. na polską i na ruską, byłby, pominąwszy już inne okoliczności, niestosowny ze względu na przyszłe ukształtowanie się stosunków politycznych w ruskiej części kraju. Zachowanie się ruskiej narodowości podczas ostatnich zamieszek i kłopotów państwa wykazało jej przywiązanie i poświęcenie dla domu cesarskiego i państwa. Najbliższą przyczyną tego objawu było uczucie wdzięczności za opiekę doznawaną zawsze ze strony rządu i za dokonaną emancypacyę polityczną wobec szlachty. W tem uczuciu utwierdzało narodowość ruską duchowieństwo, któremu powiodło się ten cel osiągnąć pomimo przeciwnych dążności stronnictwa nieprzychylnego rządowi dlatego, że owo uczucie wypływało naturalnie z przyczyn powyżej wskazanych i że masy ludności ruskiej, pozbawione wszelkiej oświaty, obok rządu tylko duchowieństwu swojemu okazują zaufanie, poddając się ślepo jego kierownictwu. Ruskie duchowieństwo faktycznie stanowi prawie wyłącznie intelligencyę ruskiego ludu. Musi być jednak powód tej dotąd przez duchowieństwo okazywanej lojalności, gdyż bez takiego powodu nic się nie dzieje wśród zawikłań politycznych. Widocznie ruskie duchowieństwo spodziewa się, że przez podział kraju wybije się z dotychczasowej niższości wobec duchowieństwa łacińskiego, zyskując na powadze, wpływie, znaczeniu i materyalnych korzyściach. W tych dążnościach swoich duchowieństwo ruskie oczekuje poparcia ze strony ruskiego ludu, który jest żywiołem nieoświeconym ale silnym, w zaufaniu swojem łatwo kierować się dającym i powolnym. Jednakże przy wzrastającym rozwoju narodowym i postępie w oświecie, siła hierarchii nie może być trwałą, lecz ustępować musi wobec prądów politycznych, skierowanych albo ku połączeniu się z polską narodowością, albo — co jest więcej prawdopodobnem — ku zbliżeniu się do pokrewnych ludów pod berłem rossyjskiem. W jednym i drugim razie ruska część kraju stałaby się ogniskiem knowań i zabiegów politycznych, które z ewentualną dążnością do połączenia wszystkich szczepów w jedno państwo ruskie mogłyby być niebezpieczne dla utrzymania pokoju z sąsiedniem mocarstwem, a nawet dla utrzymania tej części kraju przy monarchii. Że to moje zapatrywanie nie jest pozbawione podstawy, może rząd przekonać się z podania do tronu Rady ruskiej, w którem ona dołączając podania duchowieństwa i mieszkańców ruskich komitatów północnych Węgier prosi o połączenie tych komitatów z ruską częścią Galicyi w jedną całość, z jedną organizacyą konstytucyjną, z jednem ustawodawstwem i z jedną władzą rządową. Niemam powodu do powątpiewania o lojalności

i wiernem przywiązaniu dynastycznem dzisiejszego pokolenia Rusinów. Jednakże z powyższego aktu przebija już pragnienie połączenia się z pokrewnemi ludami, a jeżeliby ta prośba została uwzględnioną i Rusini wzmocnili się przez rozwój swojej narodowości wśród obecnych stosunków hierarchii, w takim razie jeżeli nie dzisiejsze to niezawodnie przyszłe pokolenie zwróciłoby się ku żyjącym pod berłem rossyjskim pokrewnym ludom, celem wytworzenia jednolitego potężnego organizmu państwowego. Wtedy ruska część Galicyi przy postępie oświaty i kultury materyalnej stałaby się ogniskiem knowań i zabiegów, mających na celu tak złamanie hierarchicznej siły duchowieństwa jak i wspomniane powyżej połączenie ludów. Krótko mówiąc, mogłoby się wywiązać o Ruś (według aktu właściwie o *Rutenię - Ruthenien)* taka sama walka, jaka od wielu lat z przerwami ale z żelazną wytrwałością toczy się o odbudowanie wolnej i niezależnej Polski".

Do genezy sprawy galicyjsko-ruskiej *alias* świętojurskiej przybywa z pism powyżej przytoczonych ciekawe pod niejednym względem objaśnienie. Przedewszystkiem uderza — ogólna konfuzya. Nawet sam hr. Stadion nie wiedział, co począć z tą sprawą przy projektowanym podziale Galicyi i jej sejmu, bo z jednej strony popierał ten podział, o ile chodziło o mechaniczno-administracyjne rozbicie Galicyi, jako wstęp do departamentalnej organizacyi państwa, a z drugiej strony widocznie zakłopotał się żądaniem Rady ruskiej, aby rozbicie to posunięte zostało do najdalszej konsekwencyi, do utworzenia z Galicyi dwóch odrębnych prowincyi. Po ustąpieniu Stadiona następca jego Bach, chociaż tak był bezwzględnym i stanowczym w kawałkowaniu królestwa węgierskiego na oddzielne prowincye z osobnemi namiestnictwami i chociaż przytem nie wahał się podsycać tam dalej rozbudzonych w r. 1848/9 antagonizmów narodowych, był oględniejszym co do Galicyi. Widocznie liczył się z remonstracyą hr. Gołuchowskiego przeciw żądaniu Rady ruskiej, ale żeby nie pójść znowu w kierunku przeciwnym i przez zatrzymanie jedności konstytucyjnej kraju nie zrazić sobie Rusinów, wpadł, jak się zdaje za inspiracyą otrzymaną z pozostałych po hr. Stadionie przygotowań, na pomysł departamentalnego systemu w podziale. W tym systemie krajowym bowiem, który według § 4 konstytucyi marcowej z r. 1849 przygotowany został dla Galicyi, [illegible] na szczęście — w życie, wszystkie [illegible] podział [illegible] i więc

podział oparty na wskazówkach, czerpanych z konfiguracyi terytoryalnej kraju.

Szczytem konfuzyi jest petycya Rady ruskiej. Nazywa ona siebie po niemiecku *Hauptversammlung der Ruthenen* a zapomina o *Rutenach* żądając wyodrębnienia terytoryalnego *Russinenland*'u z *Russinenvolk*'iem wobec krakowsko-oświęcimsko-zatorskiego kraju! Co wyniknąć ma w przyszłości z takiego podziału, o tem wynalazca *Russinenland*'u, ks. kanonik Kuziemski, wcale nie wspomina, a hr. Gołuchowski w swojej relacyi dochodzi aż do wniosku o grożącem Austryi powstaniu *Rutenii* z takiemi aspiracyami jak Polska, wniosku, któryby raził w głowie tak jasnej i trzeźwej, gdyby nie fakt, że wtedy jeszcze nie wychylało się widmo russofilizmu jako *tertii gaudentis* w sporze polsko-ruskim, że owszem Rossyę uważano w tej chwili za zbawcę, mającego zgnieść groźny dla państwa wybuch rewolucyjny w Węgrzech. Za to pod jednym względem hr. Gołuchowski patrzał na kwestyę świętojurską bardzo jasno, bo zwrócił w swojej relacyi uwagę na szczegół wówczas najważniejszy a zapoznawany, t. j. na moment socyalny. „Emancypacya polityczna wobec szlachty“ i „wybicie się duchowieństwa ruskiego z dotychczasowej niższości wobec duchowieństwa łacińskiego“ — oto dwa ważne motywa, które rzucają światło na genezę sprawy świętojurskiej i doskonale tłumaczą jej rozstrojowy charakter w samym zawiązku. Szlachta uchodziła w tej dobie za inkarnacyę wszystkiego złego i wobec rządu za ognisko spisków, wobec duchowieństwa ruskiego za sprawczynię jego niższości wobec duchowieństwa łacińskiego, wobec ludu wiejskiego za reprezentantkę przebytej niedoli pańszczyźnianej, gotową każdej chwili do wskrzeszenia tej niedoli, wobec całego świata wreszcie za rdzeń polskości, za polskość w ogóle. Więc hejże na szlachtę! Pod tym hasłem w owej dobie liczyć mogła na powodzenie każda akcya polityczna, zwłaszcza taka, w której jak w sprawie świętojurskiej, nie brakło jeszcze domieszki tak skwapliwie przez rząd na Węgrzech forytowanego narodowego antagonizmu jako najlepszego środka rozbijania upornej całości na małe i powolne ułamki! A nie zapominajmy przytem, że za tem wszystkiem wtedy jeszcze stał generał Hammerstein osłaniający Radę ruską możną swoją opieką!

Mimochodem wypada zaznaczyć, że nawet biurokracya niemiecko-galicyjska, która jak wiadomo czule opiekowała się Radą ruską i całym ruchem ruskim, niewiedziała, jak właściwie nazywać należy tę nową kwestyę narodowo-polityczną. W rok później n. p. starosta z Wadowic Losert, przedstawiając kandydatów na posady

przy nowej organizacyi władz politycznych i pragnąc przy tem jednego z nich szczególnie — jak się w takich razach w żargonie biurowym mówi — wystrychnąć, dodał w jego tabeli kwalifikacyjnej: „także dla *Ruthenii* i Bukowiny uzdolniony". Miało to zapewne oznaczać, że kandydat włada narzeczem ludowo-ruskiem.

Dalsze koleje sprawy podziału Galicyi na dwie prowincye, jej ubicie w chwili, gdy hr. Gołuchowski został ministrem stanu, jej chwilowe wskrzeszenie za czasów Schmerlinga, potem ponowne ubicie za drugiego namiestnikowstwa hr. Gołuchowskiego, wreszcie jej ścisła i nieprzerwana łączność ze sprawą ruską jako bliźniaczą kreacyą r. 1848/9, nie wchodzą już w ramy tej pracy tak samo jak i prognoza o dalszych jej losach. Tutaj to tylko zaznaczyć wypada, że w pierwszych latach rządów swoich hr. Gołuchowski nawet w zarządzeniach administracyjnych, zwłaszcza w zakresie ekonomicznym, walczyć musiał zawsze z trudnościami, jakie wytwarzał fakt istnienia osobnej komisyi gubernialnej w Krakowie. Trudności te z biegiem czasu wzrastały w miarę, jak na prezydentów krajowych w Krakowie po pierwszym szefie, skromnym radcy dworu Ettmayerze, powoływano osobistości z pretensyami do odgrywania wybitniejszej roli pod względem społecznym i politycznym. Taką osobistością był n. p. Franciszek hr. Mercandin. W zakresie ściśle biurokratycznym hr. Mercandin starał się i mógł nawet przybierać pozę samodzielnego szefa, wskutek czego hr. Gołuchowski tem więcej pamiętał o tem, żeby tam, gdzie to tylko było możliwem, zaznaczona została jednolitość kraju. Doskonała sposobność nadarzyła się do tego w chwili, gdy kraje koronne z powodu zaślubin cesarza Franciszka Józefa wysyłały deputacye gratulacyjne i hołdownicze do Wiednia. Hr. Mercandin przygotowywał się już do świetnej wyprawy na czele deputacyi zachodnio-galicyjskiej, gdy wśród tych przygotowań zabiegi hr. Gołuchowskiego około wyjednania równoczesnego przyjęcia deputacyi obu okręgów administracyjnych jako całości, uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem. W myśl bowiem wydanej przez samego cesarza decyzyi, deputacya zachodniej Galicyi miała stanąć przed nim razem z deputacyą wschodnio-galicyjską i to pod przewodnictwem hr. Gołuchowskiego. Wobec tak przykrej decyzyi hr. Mercandin w tem przynajmniej szukał ulgi, że deputacyę zachodnio-galicyjską odprowadził do Wiednia, ale nie do zamku cesarskiego.

Wracamy do dalszych zatargów hr. Gołuchowskiego z Radą ruską. Mówimy już wprost o zatargach, bo stosunek tak się zaostrzył, iż można go uważać za *pendant* do równoczesnej walki hr.

Gołuchowskiego z generałem Hammersteinem, wszechwładnym protektorem Rady ruskiej, posiadającym może największy tytuł do nazwy jeżeli nie wynalazcy, to fundatora sprawy świętojurskiej.

Ślepa niechęć ku polskości stanowiła główną dyrektywę w akcyi Rady ruskiej do tego stopnia, że cała jej mądrość polityczna polegała na stawaniu w poprzek wszystkim aspiracyom i dążnościom polskim. Skoro zatem Polacy uformowali legion dla Węgrów, to Rada ruska uważała utworzenie batalionu strzelców ruskich dla celów przeciwnych za swój obowiązek polityczny. Nie animusz wojenny, nie żądza skąpania się we krwi powstańców węgierskich, lecz chęć demonstrowania odgrywała w tem główną rolę. Gdyby przynajmniej demonstracyi tej starano się nadać tło ogólno-słowiańskie, charakter uroczystego akcesu do walczącej z Węgrami południowej Słowiańszczyzny. Że tak nie było, że chodziło tylko o wystąpienie przeciw Polakom, na to dowodem przebieg sprawy przy zamiarze utworzenia drugiego batalionu.

Rada ruska wystosowała 6. kwietnia 1849 podanie do tronu z prośbą, aby Cesarz pozwolił utworzyć drugi taki batalion z ruską komendą i ruskim sztandarem. Szefem (w podaniu do tronu powiedziano: *„Proprietär!“)* tego batalionu miał być komenderujący generał br. Hammerstein. W podaniu znajduje się taki ustęp jako główne uzasadnienie: „W zawikłaniach r. 1848, kiedy polskie stronnictwo przewrotu uzyskało przewagę i zagrażało obaleniem prawnych urządzeń a władze krajowe przy zaszłej zmianie szefa krajowego nie tamowały nadużyć tego stronnictwa, Rusini w swoich dążnościach narodowych wystawieni byli na samowolę polskich demagogów. Przy każdej sposobności jednak doznawali ze strony c. k. wojska opieki szczególnej, a użyczał jej zawsze komenderujący w Galicyi br. Hammerstein“.

Wzmianka o szefie krajowym wrzekomo wspierającym w r. 1848 polskie stronnictwo przewrotu, odnosiła się zarówno do Wacława Zaleskiego jak i do hr. Gołuchowskiego, który prowizorycznie stał na czele gubernium, jako wiceprezydent, od wyjazdu hr. Stadiona ze Lwowa (czerwiec 1848) aż do przyjazdu nowego gubernatora Zaleskiego (październik 1848), a potem już stale objął rządy kraju. W chwili kiedy Rada ruska wnosiła swoje powyższe podanie, między hr. Gołuchowskim a hr. Hammersteinem już się zarysował był ów antagonizm, o którym pisaliśmy, więc owo wynoszenie ostatniego jako protektora Rusi, stanowiło pośrednio oskarżenie hr. Gołuchowskiego o niechęć ku Rusinom, oskarżenie tem niebezpieczniejsze, że wyrażone zostało w podaniu do tronu

i łącznie z arcylojalną petycyą o utworzenie batalionu ruskiego z *Proprietär*'em Hammersteinem na czele!

Prośba ruska o aprobatę cesarską dla formacyi drugiego batalionu ruskich strzelców ochotniczych nie została uwzględniona, a odmowna rezolucya ministeryalna powołuje się na powody, które przedstawił hr. Gołuchowski przedkładając ministrowi spraw wewnętrznych podanie Rady ruskiej relacyą z 28. kwietnia 1849. W relacyi tej hr. Gołuchowski nie odmawia uznania swojego lojalności, przebijającej z brzmienia petycyi ruskiej, ale mówi przytem: „Nie mogę pominąć uwagi, że formacyę dalszych batalionów ruskich uznać należy z góry za niedopuszczalną, gdyż dowiedziałem się, że Rusini noszą się z niewypowiedzianym jeszcze dotąd otwarcie zamiarem pomnożenia korpusu do 10.000 ludzi, za zezwoleniem cesarskiem stopniowo wyjednać się mającem. Nie uchybiając lojalności Rusinów, uważam to za krok zbyt śmiały a nawet niebezpieczny dla państwa, żeby pozwalano bez potrzeby pomnażać korpus ożywiony dążnościami narodowemi, w ostatecznej konsekwencyi separatystycznemi, korpus, któryby uważał się niejako za zbrojną reprezentacyę ludu“. Radzie ruskiej oczywiście ocukrzono odmowę podziękowaniem bez wyjawienia rozstrzygającego powodu.

Najjaskrawiej wystąpiła na jaw niechęć Rady ruskiej wobec hr. Gołuchowskiego w wspomnianej już poprzednio sprawie okólnika, w którym hr. Gołuchowski w chwili przygotowywania magazynów prowiantowych dla wojska rossyjskiego do Węgier zdążającego, wezwał starostów, aby perswazyą a w ostatecznym razie nawet zagrożeniem środków przymusowych przełamywali niedorzeczny i z własną szkodą połączony opór włościaństwa, które nawet za dobrem wynagrodzeniem nie chciało w czasie żniwa pracować na polach dworskich. Rada ruska sama uznawała, że opór ten jest niedorzeczny i szkodliwy dla ludu, więc pierwotnie z własnej inicyatywy ułożyła odezwę do włościan z przedstawieniem, że ich interes wymaga, aby zaniechali uporu. Odezwę tę Rada ruska postanowiła rozpowszechnić przez wydrukowanie w swoim organie *Zorja hałycka*. Zanim jednak numer z odezwą wyszedł z druku, Rada ruska dowiedziała się, że hr. Gołuchowski wyprzedził ją w tej mierze wiadomym okólnikiem. Zniszczono zaraz cały nakład *Zorji* ale nie dlatego, żeby może zmienić treść odezwy i zamiast zachęcać od siebie poprzeć tylko zachętę już przez Namiestnika ogłoszoną, lecz w tym celu, aby z pominięciem widocznego interesu ludności wiejskiej usunąć się zupełnie od udziału w sprawie i wskutek tego mieć wolne ręce w oskarżaniu hr. Go-

łuchowskiego o zamiar zaprowadzania pańszczyźnianego przymusu! Hr. Gołuchowski wykrył tę całą machinacyę w swojej relacyi do ministerstwa z 29. lipca 1849, a korzystając z dobrej sposobności zwrócił przytem uwagę centralnego rządu na dwuznaczną a nawet szkodliwą akcyę Rady ruskiej. „Zaczęła ona — pisze hr. Gołuchowski w tej relacyi — zajmować się polityką i różnorodnemi sprawami, o ile one dostarczają materyału. Przemyski biskup ks. Jachimowicz, który w tych dniach był u mnie i u Metropolity Lewickiego w Uniowie, uważał za swój obowiązek zwrócić uwagę moją na obecny stan Rady ruskiej dodając, że na jednem z ostatnich posiedzeń wystąpiła ona w sposób uchybiający przeciw Metropolicie i że traktuje nieprzyzwoicie sprawy, tyczące się karności kościelnej i w ogóle urządzeń kościelnych. Nie wywierano wpływu nadzorczego na Radę ruską, gdyż po zawieszeniu stanu oblężenia nad Lwowem generał komenderujący (br. Hammerstein) pozwolił jej odbywać posiedzenia z tem zastrzeżeniem, że zawsze na nich oficer będzie obecny. Niewiem, czy doniesiono generałowi komenderującemu o tych zajściach w Radzie ruskiej, ale w każdym razie powinno to było dojść do jego wiadomości. Rada ruska dąży do takiej powagi wobec rządu, aby on nic nie mógł uczynić bez poprzedniego z nią porozumienia. O wydaniu powyższej odezwy mojej umyślnie nikomu z Rady ruskiej nie wspomniałem dlatego, że chciałem zastrzedz rządowi niezależność i że żadną miarą nie mogę uznać tej Rady jako instytucyę. Popada ona w ten sam błąd, w który przedtem polska Rada narodowa popadła, t. j. chce uczynić rząd zależnym od siebie a może nawet zbędnym. W tem dążeniu postępuje naprzód powoli i konsekwentnie, wysuwając jako główny motyw zapewnienia największej lojalności i wierności. Może tak jest rzeczywiście, gdyż dotąd nie zrobiono odmiennych spostrzeżeń. Ale dążność do zdobycia wpływowej powagi jest niewątpliwa a ztąd mogą powstać trudności dla rządu, szczególnie w takim razie, jeżeliby odmówiony został podział kraju i utworzenie samodzielnego ruskiego okręgu, do czego usiłowania wszelkiego rodzaju zmierzają. Pomiędzy Rusinami są w znacznej liczbie tacy, którzy nie podzielają zapatrywań Rady ruskiej i przychylają się więcej ku polskiemu stronnictwu. Dawna polska Rada narodowa, która nigdy tego nie zapomni rządowi, że rozwiązana została z powodu narodowych dążności swoich, używa pośrednictwa tej ostatniej kategoryi Rusinów, aby w Radzie ruskiej podsycać niezadowolenie zwłaszcza wtedy, gdy ona popada w nieporozumienie z rządem. Stosunki te mogą wywołać niepomyślne skutki

rakterystyką osobistości wybitniejszych, odznaczających się lojalnością. Tabele te służyły w Wiedniu za dyrektywę przy rozdzielaniu orderów, godności i t. p. w ogóle przy wyzyskiwaniu ludzi dla celów panującego systemu. W tabeli lwowskiej ks. Michał Kuziemski zajmował oczywiście jedno z pierwszych miejsc a ówczesny dyrektor policyi Chomiński wytężył całą swoją dzielność stylistyczną, aby go zalecić rządowi jako niedoścignionego patryotę austryackiego i reprezentanta ruskiej lojalności. Hr. Gołuchowski w sposób niedelikatny skreślił cały ten produkt stylistyczny Chomińskiego i własnoręcznie napisał taką charakterystykę ks. Michała Kuziemskiego: „Ambitny w najwyższym stopniu; jako kapłan katolicki nie zasługuje na szczególne polecenie; namiętny w najwyższym stopniu; dla nizkich intryg bardzo przystępny“.

W nienawistnym dla polskości sojuszu z reakcyą, koryfeusze i kierownicy ruchu ruskiego z r. 1848 nie wzdrygnęli się wreszcie przed rolą motorów i filarów tego nieszczęsnego kierunku germanizacyjnego w szkolnictwie, który w pierwszych latach rządów hr. Gołuchowskiego nałożył tak ciężkie pęta na intellektualne życie i rozwój ówczesnego pokolenia młodzieży szkolnej. Jak w całej sprawie ruskiej tak i tutaj opinia niewtajemniczona w ciężkie zakulisowe zatargi i sądząca tylko z dostępnych dla niej najbliższych pozorów, łączyła ów prąd germanizacyjny z obojętnością lub nawet z intencyami tak hr. Gołuchowskiego jak i wielce zasłużonego dr. Euzebiusza Czerkawskiego, który, powołany z trafnego jak zawsze wyboru Namiestnika na głównego działacza urzędowego w sprawach szkolnych, tak samo jak jego szef nie oglądający się w tej roli swojej na *aura popularis* i tak samo jak on nie posiadający w swoich osobistych przymiotach warunków do łatwego zdobywania popularności, długo pozostawał pod klątwą patryotyczną polskiego społeczeństwa i byłby z niej chyba dopiero po śmierci w historycznej rewizyi procesu zwolniony, gdyby hr. Gołuchowski po swoim późniejszym tryumfalnym powrocie na stanowisko Namiestnika nie był go powołał z wygnania w Gracu do dalszego, temi samemi intencyami co dawniej kierowanego a tylko dzięki zmienionym stosunkom szczęśliwszego w rezultatach, współpracownictwa w sprawach szkolnych.

Musimy ze smutnej historyi szkolnego języka wykładowego w r. 1849 i po tym roku przytoczyć bodaj wybitniejsze, dzisiejszemu pokoleniu mało znane szczegóły, aby to, cośmy powyżej powiedzieli, a co jeszcze zawsze mogłoby uchodzić tylko za upiększanie przeszłości, oprzeć na faktach i datach historycznych.

Wypowiedziana w konstytucyi z r. 1848 zasada równouprawnienia narodowości miała co do języka wykładowego w szkołach galicyjskich problematyczne znaczenie z tego powodu, że sama Rada ruska uznać to musiała, iż język ruski w ówczesnem stadyum rozwojowem nie nadawał się jeszcze do roli wykładowego. Sami koryfeusze ruchu ruskiego nie mieli jeszcze jasno zakreślonego programu w jakim kierunku ma być podjęta praca, aby językowi temu zapewniony został rozwój stopniowy z poziomu zaniedbanego narzecza na stanowisko literackie. Nadto rząd centralny, nawet tak nieudolny i tak niedostatecznie o stosunkach poinformowany jak ów z r. 1848, nie mógł zapoznawać tego już przez Salę co do r. 1846 stwierdzonego faktu, że narodowość ruska znajdowała się do chwili wybuchu rewolucyi wiedeńskiej w stanie uspienia, a po za ludem wiejskim cała intelligencya w Galicyi używała tylko języka polskiego, wskutek czego kraj cały uważany był za polski. To też mimo wszelkiej gotowości do rozbicia Galicyi i jej społeczeństwa na dwa odrębne organizmy administracyjne i etniczne według życzeń Rady ruskiej, pierwotnie w formie podszeptów a później w sposób natarczywy jako prawne żądania wyrażanych, ministerstwo oświecenia reskryptem z 29. września 1848 pozostawić musiało sprawę zaprowadzenia języka ruskiego jako wykładowego w wschodniej Galicyi w zawieszeniu aż do przyszłego podziału kraju i wydoskonalenia tego języka, upoważniając nowego gubernatora, Wacława Zaleskiego, aby przyjętą zasadę, że nauka w gimnazyach i w lwowskim uniwersytecie ma być udzielana w języku polskim, zaraz w życie wprowadził. Wskutek tego upoważnienia wydał gubernator Wacław Zaleski zarządzenie, aby w gimnazyach na prowincyi nauczyciele i suplenci, uzdolnieni do udzielania nauki w języku polskim, nauczali w tymże języku, nauczyciele i suplenci zaś, nieposiadający takiego uzdolnienia tymczasowo w języku niemieckim. Przez stosowne rozdzielenie przedmiotów nauki pomiędzy dane siły nauczycielskie postarano się o to, aby w żadnej klasie nauka nie była udzielana wyłącznie w języku niemieckim, aby natomiast oba języki, polski i niemiecki, obok siebie używane były jako wykładowe. Co do nauki języka ruskiego w gimnazyach wschodniej części kraju z poważniejszą większością ruskiej ludności zarządzono, że język ten ma być tam nauczany jako wolny przedmiot. Gimnazyum Bazylianów w Buczaczu, do którego uczęszczali głównie uczniowie ruskiej narodowości, udzielone zostało upoważnienie, aby używano języka ruskiego do wykładu jednego lub drugiego przedmiotu w takim razie, jeżeli zna-

jomość tego języka u uczniów uczyni to możliwem. Z dwóch we Lwowie istniejących gimnazyów jedno, akademickie, zachowało niemiecki język jako wykładowy, drugie zaś otrzymało język polski. W obu tych gimnazyach zaprowadzono nadto naukę języka polskiego jako przedmiot obowiązkowy, a naukę języka ruskiego jako wolny.

Chociaż gubernator Zaleski wydał powyższe zarządzenia prowizorycznie, niejako na próbę, i chociaż w nich bynajmniej nie wyzyskał upoważnienia swojego, jak mu to zarzucano, w sposób jednostronny na rzecz polskości, skoro język niemiecki został uwzględniony tak, jak tego interes państwowy wymagał, a język ruski o tyle, o ile to w danem stadyum jego rozwoju możliwem było — mimo to ozwał się wielki krzyk w obozie ruskim. Pozostawienie języka niemieckiego nie raziło tam nikogo, ale częściowe zaprowadzenie języka polskiego uznano za gwałt popełniony na zasadzie równouprawnienia narodowego. Na czele malkontentów stała oczywiście Rada ruska, która pospieszyła do Cesarza z zażaleniem i prośbą, aby z gimnazyów wschodnio-galicyjskich został usunięty język polski a natomiast zaprowadzony napowrót — język niemiecki jako wykładowy! Petycya ta mówi wprawdzie o języku ruskim, ale przyznaje, że w obecnym stanie nie jest on jeszcze tak rozwinięty, aby mógł być wykładowym.

W Wiedniu, w chwili wniesienia tej petycyi, prąd reakcyjny rozlewał się już w całem państwie z siłą niepowstrzymaną a germanizacya całej Austryi zajmowała w jego programie naczelne miejsce. Gubernator Zaleski ustąpił ze swojego stanowiska, a na jego następcę, hr. Gołuchowskiego, spadł cały ciężar nowego systemu. Ministerstwo oświecenia, chwytając skwapliwie daną mu przez Radę ruską sposobność do wyrugowania ze szkół galicyjskich języka polskiego na rzecz niemieckiego, cofnęło w styczniu 1849 z pospiechem niebywałym w ociężałych biórach swoich, rozporządzenie z 29. września 1848 i zarządziło reskryptami z 4. grudnia 1848 i 8. stycznia 1849 pozostawienie języka niemieckiego jako wykładowego w wschodnio-galicyjskich zakładach naukowych aż do czasu, gdy możliwem się stanie zaprowadzenie języka ruskiego w tej roli. Celem wydoskonalenia ostatniego języka — tak opiewa motyw oficyalny — nauka jego wyniesioną została we wszystkich gimnazyach wschodniej Galicyi na stanowisko przedmiotu obowiązkowego dla wszystkich uczniów, więc i dla polskich, z czego aż nadto wyraźnie przebijał nieoficyalny ale serdeczny motyw t. j. chęć dolania oliwy do ognia, podniecenia goryczy i niechęci

w stosunkach polsko-ruskich. Rozumie się, że równocześnie cofnięto zarządzenie co do przekształcenia jednego gimnazyum lwowskiego na wyłącznie polskie.

Rada ruska stanęła u szczytu swojej herostratowej karyery, a reprezentanci jej dążności w kromieryskim parlamencie przyklaskiwali rządowi. Na interpelacyę, wniesioną w tej sprawie przez posła polskiego Dylewskiego, hr. Stadion mógł z powołaniem się na te objawy zadowolenia utrzymywać, że ludność ruska przejęta jest do polskiego języka niechęcią, a niemiecki chętnie w jego miejsce przyjmuje. Przytoczył przytem hr. Stadion głośne w swoim czasie przemówienie rektora lwowskiego uniwersytetu, prof. Tangla, do hr. Gołuchowskiego, jako nowomianowanego naczelnika kraju. „Uniwersytet lwowski — rzekł ten honorowy Rusin — przeistoczył się zupełnie, stał się ruskim albo raczej rusko-niemieckim w tym sensie, że aż do czasu, gdy ruski język dojdzie do zupełnego umiejętnego wykształcenia, język niemiecki ma pozostać językiem wykładowym. Cały kraj z tej strony Sanu nie posiada się z radości i wdzięczny jest za to mądre postanowienie wysokiego ministerstwa, gdyż przez to zostały zaspokojone jego sprawiedliwe życzenia“.

Czyż hr. Gołuchowski nie mógł wtedy zaprzeczyć takiemu fałszowaniu opinii kraju i otworzyć oczu rządowi? Niema wątpliwości, że mógł wystąpić z takiem zaprzeczeniem, jednakże oczu byłby nie otworzył tym, którzy mieli oczy otwarte ale widzieć nie chcieli tego co jest, lecz tylko to, co sobie jako cel niewzruszony założyli. Gdyby hr. Gołuchowski w tej sprawie wystąpił był wtedy z taką remonstracyą i poparł ją jak w walce z Hammersteinem groźbą dymissyjną, byłby z Wiednia przynaglony został do ziszczenia tej groźby i raz na zawsze byłaby się skończyła jego działalność rządowa. Hr. Gołuchowski przetrwał tę ciężką chwilę i doczekał się sytuacyi, w której mógł powoli, stopniowo, zdobywać zaprzepaszczone prawa języka polskiego. Zanim jednak przedstawimy późniejsze zabiegi jego w tej mierze, musimy już tutaj zaznaczyć, że w aktach ministerstwa oświecenia z czasów absolutnego systemu znajduje się dokument urzędowy, wyrażający opinię kraju pod wrażeniem powyższych zarządzeń germanizacyjnych. „Jak boleśnie — pisał w chwili, gdy już przeminął pierwszy szał ruskogermanizacyjny, Euzebiusz Czerkawski w inspirowanej oczywiście przez hr. Gołuchowskiego relacyi do ministerstwa oświecenia — uczuć musiała ludność polska to ścieśnienie ustępstw jej językowi raz już przyznanych, albo raczej bezwarunkowe uchylenie tych

ustępstw co do wschodniej części kraju, to jawną było rzeczą. Wprawdzie ludność ta stanowi w wschodniej Galicyi liczebnie rzecz biorąc, mniejszość, ale mniejszość ta jest bardzo znaczna, a intelligencyą i większą miarą posiadania tak wybitna, że nadaje charakter wyższym klasom społeczeństwa. Jeżeli się nadto zważy, że te klasy ruskiej ludności, które korzystały ze szkół gimnazyalnych, w życiu codziennem używają prawie wyłącznie języka polskiego, tak, iż język ten uważany być może co do tych klas, wprawdzie nie za ojczysty, ale zawsze za powszechnie używany i służący jako środek przyswajania sobie pierwszych wyobrażeń i pojęć, to powyższe zarządzenie wydać się musiało z jednej strony za surowe, a z drugiej za nieodpowiadające naturze rzeczy. Zarządzenie to tem przykrzejsze sprawić musiało wrażenie, ile że zapadło na korzyść żywiołu, któremu nawet jego reprezentanci nie odważyli się przyznać duchowej równorzędności w tym stopniu, aby oprócz zasadniczego uznania mógł jeszcze więcej wymagać, a konsekwencye ztąd wypływające w zakresie nauki szkolnej zastrzeżone zostały dopiero przyszłości niepewnej i zależnej od różnorodnych, po części nie łatwo ziścić się dających warunków. Powszechnie zapanowała opinia, że niesłusznie odjęto dobrodziejstwo pobierania wyższej nauki w ogólnie używanym języku polskim, zwłaszcza wobec faktu, że wśród faktycznych stosunków społecznych i kulturalnych kraju nie wydawało się prawdopodobnem, iżby w pewnym z góry określić się dającym czasie język ruski zdołał wznieść się na stanowisko takiego powszechnie zrozumiałego środka porozumienia się, jakim dziś jest język polski. Przymus uczenia się w gimnazyach jako przedmiotu obowiązkowego języka pod względem wyrobienia tak nisko stojącego jak język ruski, przyjęty został przez ludność polską z widoczną niechęcią. Najwięcej objawiło się to w stolicy kraju, gdzie stosunek polskiej ludności do ruskiej przedstawia się co najwyżej jak 6 : 1. To też tutaj w drugiem gimnazyum, dla warowania powagi ustawy i jej przeprowadzenia, wypadło nawet użyć środków przymusowych wobec opornej młodzieży".

Ale krytyka ta wypowiedziana została, jak już powiedzieliśmy, dopiero później, gdy hr. Gołuchowski mógł już oprzeć się na widocznym ujemnym wyniku rozporządzeń z r. 1849 i wystąpić z wnioskami zaradczemi. Na razie wypada nam zatrzymać się przy sytuacyi wytworzonej w pierwszej chwili po wydaniu tych rozporządzeń. Sytuacya ta miała cechę prowizoryczności, a ustalenie stosunków zastrzegło ministerstwo osobnej, dopiero utworzyć się

mającej krajowej władzy szkolnej. Hr. Gołuchowski postanowił jednak nie wyczekiwać biernie inicyatywy ministeryalnej w tej mierze, lecz wystąpić z własną. Działalność jego pod tym względem przedstawia świadek klasyczny, dr. Euzebiusz Czerkawski [1]), w ten sposób: „Hr. Gołuchowski uznał za stosowne jeszcze przed utworzeniem zapowiedzianej zwierzchności szkolnej otoczyć się prowizorycznie komisyą z ludzi zawodowych i ze szkolnictwem obeznanych złożonej. Do tej komissyi powołano jako inspektorów oprócz profesora filozofii w uniwersytecie lwowskim Mikołaja Lipińskiego i nauczyciela gimnazyum akademickiego, Ambrożego Janowskiego, także i mnie jako trzeciego. Polecił mię zaś hr. Gołuchowskiemu na ten urząd biskup tarnowski, ks. Wojtarowicz, jak mi to sam oświadczył, gdy zapytany był o znane mu osobistości, któreby do tego były ukwalifikowane. Rzeczona komissya, złożona z trzech inspektorów, miała funkcyonować pod bezpośrednim przewodnictwem referenta gubernialnego dla spraw szkolnych Tatzauera, a naczelnem kierownictwem szefa kraju, załatwiać bieżące sprawy, nadzorować szkoły a w szczególności gimnazya i zająć się ich organizacyą. Wszelako nie przyszła wcale do skutku. Za mojem przybyciem do Lwowa dla objęcia posady w gimnazyum akademickiem powiedział mi hr. Gołuchowski, że minister oświecenia przenosi zwłokę aż do ustanowiania właściwej zwierzchności szkolnej. Później pokazało się, że starosta tarnowski, August Merkl, dowiedziawszy się o powołaniu mojem i Lipińskiego, uczynił przeciw temu przedstawienie z tego powodu, jakoby nasze zachowanie polityczne w r. 1848 nie było po myśli rządu prawidłowe. Może z tego powodu wypadło ustanowienie komissyi szkolnej na razie wstrzymać, jednak już za pół roku t. j. w maju 1850 nadeszła jeszcze przed powołaniem właściwej zwierzchności szkolnej do życia z Wiednia moja nominacya na prowizorycznego inspektora gimnazyów z tytułem radcy szkolnego. Drugim inspektorem gimnazyów mianowany został nauczyciel samborskiego gimnazyum, Edward Linzbauer. Obaj mieliśmy pracować w biurze prezydyalnem gubernium, łącznie z ówczesnym sekretarzem a późniejszym radcą Seeligiem, któremu przekazane były sprawy ekonomiczne i administracyjne szkół, podobnie jak nam pedagogiczne i dydaktyczne. Obok tego obowiązkiem naszym, i to głównym, było nadzorowanie nauki w gimnazyach i podejmowanie potrzebnych lustracyi przynajmniej dwa razy do roku... Zaledwie zaczęliśmy, ja i mój

[1]) Pamiętnik dr. Euzebiusza Czerkawskiego (rękopis).

kolega Linzbauer, pracować nad naszemi sprawozdaniami lustracyjnemi, nadeszło od bawiącego już od kilku miesięcy w Wiedniu szefa kraju a późniejszego Namiestnika, hr. Gołuchowskiego, polecenie, abyśmy sprawozdanie to razem z wnioskami ze spostrzeżeń naszych płynącemi, przedłożyli bezwłocznie i z końcem miesiąca sierpnia 1850 jawili się osobiście u ministra hr. Thuna, aby mu dać potrzebne ustne wyjaśnienia i bliżej uzasadnić uczynione wnioski... Najważniejszą oraz najdrażliwszą sprawą z tych, które miały być objęte powyższemi wnioskami, była niezawodnie sprawa języka wykładowego w zachodnich gimnazyach kraju, gdyż we wschodnich od czasu odwołania Zaleskiego z urzędu gubernatora, zaprowadzono stale a przynajmniej na dłuższy czas, wyłącznie język niemiecki jako wykładowy. Wobec powszechnej reakcyi owego czasu i dążeń germanizacyjnych, wobec niemieckiej administracyi, trudno było pomyśleć o zupełnej polonizacyi, chociażby nawet tylko w gimnazyach zachodniej t. j. czysto polskiej części kraju, zwłaszcza że w samem społeczeństwie polskiem poczęło się objawiać pewne zwątpienie i przeważać praktyczne zapatrywania o korzyściach dokładnej znajomości języka niemieckiego. Wypadało więc ratować ze spuścizny Zaleskiego, ile ratować było można, licząc się z daną sytuacyą i chwilowem usposobieniem ogółu, byle się pozostało w zgodzie z zasadami zdrowej pedagogii i dydaktyki. Zdawało mi się logicznem podwyższyć znacznie liczbę godzin, na naukę języka niemieckiego przeznaczonych, skoro miało być ścieśnione pole, na którem mógł być wykładowym. To pole musiało się z natury rzeczy ograniczać do klas wyższych i najwyższych, gdy przypuszczać było można, że uczniowie wskutek udzielonej im nauki języka niemieckiego nabyli dostatecznej jego znajomości, by ze skutkiem w nim pobierać także inne nauki i usposabiać się na tej drodze do słuchania wykładów natenczas wyłącznie niemieckich na uniwersytecie. Grunt nauki, szczególnie w niższych klasach, miał pozostać polski, a uczeń dopiero przechodząc do klas wyższych, stopniowo, w coraz szerszym zakresie spotykać się z niemieckim językiem wykładowym. Na tych zasadach osnułem projekt rozdziału języków wykładowych, polskiego i niemieckiego, między poszczególne przedmioty i stopnie nauki gimnazyalnej".

Przybywszy do Wiednia, dr. Euzebiusz Czerkawski zastał tam hr. Gołuchowskiego korzystnie usposobionego dla powyższego projektu, który prezydyum krajowe wysłało na jego ręce do ministerstwa oświecenia. Hr. Gołuchowski, według dalszej osnowy pamiętnika dr. Czerkawskiego, oświadczył mu, „że nie niema przeciw

temu, żeby na konferencyach w ministerstwie starał się rozszerzyć ramy języka polskiego w tym projekcie, żałując przytem przedewszystkiem, że już ze Lwowa nie wyszła propozycya spolszczenia jednego gimnazyum".

W pamiętniku swoim Czerkawski żali się, że kiedy na konferencyi ministeryalnej rozszerzał pierwotne wnioski swoje co do polskiego języka wykładowego w gimnazyach zachodnio-galicyjskich w myśl wskazówek hr. Gołuchowskiego, ku zdziwieniu swojemu nie został przezeń tak poparty, jak tego mógł oczekiwać i naraził się wskutek tego wobec przewodniczącego ministra hr. Thuna na zarzut niekonsekwencyi, a w ostatecznym rezultacie mniej uzyskał dla bronionej przez siebie sprawy, aniżeli się spodziewał. Czerkawski miał słuszny powód do tego zdziwienia, ale stanowisko zajęte przez hr. Gołuchowskiego na tej konferencyi, z aktów z łatwością daje się wytłumaczyć. Hr. Gołuchowski miał dwa cele na oku, najpierw zdobycie jak największych ustępstw dla języka polskiego w gimnazyach zachodnio-galicyjskich, albo raczej powstrzymanie zalewu germanizacyjnego w tych gimnazyach, a powtóre zdobycie jakiegokolwiek ustępstwa dla języka polskiego w gimnazyach wschodnio-galicyjskich, gdzie Rada ruska w sojuszu z wszystkiemi czynnikami germanizacyi wszelki ślad po nim zatrzeć usiłowała. Na ten drugi cel hr. Gołuchowski położył główny nacisk i dlatego przedkładając hr. Thunowi sprawozdanie lustracyjne dr. Czerkawskiego, dodał do niego następującą, własnoręcznie napisaną relacyę uzupełniającą (z datą Wiedeń 4. września 1850): „Jeżeli równouprawnienie ma być prawdą, to, jak mniemam, sprawiedliwość wymaga tego, aby w słusznej mierze uwzględniono polską narodowość w wschodniej Galicyi, gdzie ona liczy przeszło 800.000 dusz i gdzie młodzież polska jeżeli nie w przeważnej, to przynajmniej w równej liczbie z ruską młodzieżą uczęszcza do gimnazyów. Aby jednak szczep ruski, którego język obecnie jeszcze nie kwalifikuje się do wykładów szkolnych, nie czuł się dotknięty przez forytowanie polskiego żywiołu, pozwalam sobie postawić wniosek, aby w każdem gimnazyum wschodnio-galicyjskiem odbywała się nauka języka polskiego jako przedmiotu obowiązkowego i aby rz.-kat. katechetom wolno było tak samo jak katechetom gr.-kat. wykładać w języku ojczystym. Trudno bowiem pojąć, dlaczego tylko młodzieży polskiej miałaby być odjęta możność pobierania w języku ojczystym nauki religii, która młode serca ma kształcić i wzmacniać w wierze. Pozwoliłbym sobie zaproponowć nadto uczynienie wyjątku dla Lwowa, gdzie są dwa gimnazya. Mianowi-

cie oświadczam się za tem, aby jedno z tych [illegible]
zowane było według wzoru zachodnio-gali[illegible] że wobec roz-
wie, po wyłączeniu żydów jak wiado[illegible] niemieczczyzny,
stających z gimnazyów, mieszka 44 [illegible] się stać niemiłą
na polską narodowość 30.000 [illegible] było rozumowanie
Słuszną jest tedy rzecza[illegible] oddać dzieci do klas
dla tak przeważające[illegible] w późniejszych latach
sterstwo przychyl[illegible] polscy, powodowani podobnemi
najskromniejsze[illegible] prywatnych uczniów uczyli po
rozbudzone [illegible] niemieckich zapisywali, wskutek czego ci
w złym za[illegible] języku zdawali egzamina. Wyzyskał zrę-
w tej cz[illegible] referent ministeryalny ks. Szaszkiewicz, gdy
[illegible] następnym roku o rozwiązanie kwestyi, czyli rze-
bez[illegible] klasy polskie mają być przekształcone na samo-
[illegible] tylko niższe gimnazyum, przedstawiając ministrowi,
[illegible] tych klas było nieusprawiedliwione, gdyż przyzwala-
[illegible] reskrypt ministeryalny tłumaczono dowolnie, a uczniów
[illegible] odsełano samowładnie nawet wtenczas, gdy nie było do-
wodu, że się to dzieje na życzenie rodziców i wskutek przepełnie-
nia klas głównych drugiego gimnazyum. Minister przesłał tę
opinię ks. Szaszkiewicza hr. Gołuchowskiemu, który zaraz odpo-
wiedział na nią wywodnie, zbijając podniesione w niej zarzuty
a zarazem polecił mi, abym udał się do Wiednia i przedstawił
ustnie ministrowi właściwy stan rzeczy. Zdawało mi się, że po-
trafiłem przekonać ministra o prawidłowości postępowania władzy
krajowej. Mimo to polskie gimnazyum samoistne we Lwowie
przyszło dopiero w r. 1858 do skutku i to jako niższe".

Jakie to ciężkie, dla dzisiejszego pokolenia już wprost niezrozumiałe, były czasy i stosunki, wśród których hr. Gołuchowski z dr. Czerkawskim wobec ścisłego sojuszu ruszczyzny z germanizacyą, walczyć musiał o najdrobniejsze ustępstwo dla polskości w wschodniej Galicyi! Ów radca ministeryalny, ks. Szaszkiewicz, był wiernym programowi ks. Kuziemskiego delegatem Rady ruskiej w Wiedniu, filarem germanizacyi tak samo, jak cała Rada ruska. Solą w oku były dlań te polskie paralelki we Lwowie, bo chodziło o jedyną w owych czasach widomą oznakę polskości w szkołach całej Galicyi wschodniej, o wyłom w systemie, który w tej części kraju znał tylko język niemiecki jako chwilowo wykładowy w zastępstwie ruskiego, i ruski, jako obowiązkowy przedmiot nauki dla polskiej młodzieży szkolnej. Przy innej sposobności spotkamy się jeszcze z wrogą krajowi akcyą ks. Szaszkiewicza, więc na razie

rozstajemy się z nim, aby przebiedz dalsze koleje języka polskiego jako wykładowego w walce z rusko-germanizacyjnym systemem.

Kiedy hr. Gołuchowski w r. 1850 opuszczał Wiedeń po wyjątkowo długim pobycie tamże, mógł wracać na swój posterunek w kraju ze świadomością, że powiodło mu się powstrzymać napór germanizacyi w szkołach galicyjskich i wywalczyć ustępstwa dla języka polskiego o tyle, o ile to w danych stosunkach było możliwem. Ustępstwa były drobne, ale zawsze znaczniejsze, aniżeliby wnosić wypadało z powyższych ustępów pamiętnika dr. Czerkawskiego. Ostateczna bowiem decyzya ministeryalna z 12. września 1850 zawierała następujące postanowienia: I. W gimnazyum bocheńskiem, tarnowskiem, sądeckiem i rzeszowskiem język polski miał pozostać wykładowym. Jednakże po niemiecku mają być wykładane historya i geografia od trzeciej do ósmej klasy włącznie, język łaciński w siódmej i ósmej, a język grecki w ósmej klasie. Nauka języka niemieckiego i nauka języka polskiego, z literaturami obu języków, miały być przedmiotami obowiązkowemi we wszystkich ośmiu klasach, nauka języka ruskiego zaś tam, gdzie to okaże się potrzebnem, począwszy od drugiej klasy przedmiotem wolnym w tem znaczeniu, że zawisło to od decyzyi rodziców, czy ich synowie uczęszczać mają na naukę. Gimnazyum krakowskiemu przepisano, aby język niemiecki, zaliczony do przedmiotów obowiązkowych, zaprowadziło w miejsce polskiego jako wykładowy, stopniowo w rozmiarze zakreślonym dla powyższych czterech gimnazyów a co do reszty szczegółów zastosowało się do tego wzoru II. We wschodniej Galicyi w gimnazyum samborskiem, stanisławowskiem, buczackiem, tarnopolskiem, brzeżańskiem i akademickiem we Lwowie język niemiecki zatrzymany został na razie jako wykładowy, a miał być zastąpiony językiem ruskim stopniowo i w miarę, jak się pozyskać dadzą uzdolnione do tego siły nauczycielskie i podręczniki szkolne. W każdem z tych gimnazyów tak nauka języka niemieckiego jak i nauka języka ruskiego uznane zostały za przedmioty obowiązkowe dla wszystkich uczniów, natomiast nauka języka polskiego w ten sam sposób miała być tylko przedmiotem wolnym, jak nauka języka ruskiego w gimnazyach zachodnich. III. Drugie gimnazyum we Lwowie i gimnazyum w Przemyślu miały zajmować stanowisko wyjątkowe. W gimnazyach tych bowiem język niemiecki miał być już ostatecznie językiem wykładowym, a języki krajowe, tak polski jak i ruski, uznane zostały za przedmioty względnie obowiązkowe w ten sposób, że

się do nich uczniów była bardzo mała z obawy, że wobec rozwielmożnionej w szkołach i w życiu publicznem niemieczczyzny, edukacya w polskim języku pobierana może się stać niemiłą zaporą w dalszym biegu ich życia. Takie było rozumowanie rodziców, wahających się pod jego wpływem oddać dzieci do klas polskich. Zdarzało się nawet, że jeszcze w późniejszych latach istnienia tej instytucyi pedagogowie polscy, powodowani podobnemi zapatrywaniami, powierzonych im prywatnych uczniów uczyli po niemiecku i do klas niemieckich zapisywali, wskutek czego ci uczniowie w niemieckim języku zdawali egzamina. Wyzyskał zręcznie tę okoliczność referent ministeryalny ks. Szaszkiewicz, gdy chodziło już w następnym roku o rozwiązanie kwestyi, czyli rzeczone równoległe klasy polskie mają być przekształcone na samoistne, chociażby tylko niższe gimnazyum, przedstawiając ministrowi, że istnienie tych klas było nieusprawiedliwione, gdyż przyzwalający na nie reskrypt ministeryalny tłumaczono dowolnie, a uczniów do nich odsełano samowładnie nawet wtenczas, gdy nie było dowodu, że się to dzieje na życzenie rodziców i wskutek przepełnienia klas głównych drugiego gimnazyum. Minister przesłał tę opinię ks. Szaszkiewicza hr. Gołuchowskiemu, który zaraz odpowiedział na nią wywodnie, zbijając podniesione w niej zarzuty a zarazem polecił mi, abym udał się do Wiednia i przedstawił ustnie ministrowi właściwy stan rzeczy. Zdawało mi się, że potrafiłem przekonać ministra o prawidłowości postępowania władzy krajowej. Mimo to polskie gimnazyum samoistne we Lwowie przyszło dopiero w r. 1858 do skutku i to jako niższe".

Jakie to ciężkie, dla dzisiejszego pokolenia już wprost niezrozumiałe, były czasy i stosunki, wśród których hr. Gołuchowski z dr. Czerkawskim wobec ścisłego sojuszu ruczyzny z germanizacyą, walczyć musiał o najdrobniejsze ustępstwo dla polskości w wschodniej Galicyi! Ów radca ministeryalny, ks. Szaszkiewicz, był wiernym programowi ks. Kuziemskiego delegatem Rady ruskiej w Wiedniu, filarem germanizacyi tak samo, jak cała Rada ruska. Solą w oku były dlań te polskie paralelki we Lwowie, bo chodziło o jedyną w owych czasach widomą oznakę polskości w szkołach całej Galicyi wschodniej, o wyłom w systemie, który w tej części kraju znał tylko język niemiecki jako chwilowo wykładowy w zastępstwie ruskiego, i ruski, jako obowiązkowy przedmiot nauki dla polskiej młodzieży szkolnej. Przy innej sposobności spotkamy się jeszcze z wrogą krajowi akcyą ks. Szaszkiewicza, więc na razie

rozstajemy się z nim, aby przebiedz dalsze koleje języka polskiego jako wykładowego w walce z rusko-germanizacyjnym systemem.

Kiedy hr. Gołuchowski w r. 1850 opuszczał Wiedeń po wyjątkowo długim pobycie tamże, mógł wracać na swój posterunek w kraju ze świadomością, że powiodło mu się powstrzymać napór germanizacyi w szkołach galicyjskich i wywalczyć ustępstwa dla języka polskiego o tyle, o ile to w danych stosunkach było możliwem. Ustępstwa były drobne, ale zawsze znaczniejsze, aniżeliby wnosić wypadało z powyższych ustępów pamiętnika dr. Czerkawskiego. Ostateczna bowiem decyzya ministeryalna z 12. września 1850 zawierała następujące postanowienia: I. W gimnazyum bocheńskiem, tarnowskiem, sądeckiem i rzeszowskiem język polski miał pozostać wykładowym. Jednakże po niemiecku mają być wykładane historya i geografia od trzeciej do ósmej klasy włącznie, język łaciński w siódmej i ósmej, a język grecki w ósmej klasie. Nauka języka niemieckiego i nauka języka polskiego, z literaturami obu języków, miały być przedmiotami obowiązkowemi we wszystkich ośmiu klasach, nauka języka ruskiego zaś tam, gdzie to okaże się potrzebnem, począwszy od drugiej klasy przedmiotem wolnym w tem znaczeniu, że zawisło to od decyzyi rodziców, czy ich synowie uczęszczać mają na naukę. Gimnazyum krakowskiemu przepisano, aby język niemiecki, zaliczony do przedmiotów obowiązkowych, zaprowadziło w miejsce polskiego jako wykładowy, stopniowo w rozmiarze zakreślonym dla powyższych czterech gimnazyów a co do reszty szczegółów zastosowało się do tego wzoru II. We wschodniej Galicyi w gimnazyum samborskiem, stanisławowskiem, buczackiem, tarnopolskiem, brzeżańskiem i akademickiem we Lwowie język niemiecki zatrzymany został na razie jako wykładowy, a miał być zastąpiony językiem ruskim stopniowo i w miarę, jak się pozyskać dadzą uzdolnione do tego siły nauczycielskie i podręczniki szkolne. W każdem z tych gimnazyów tak nauka języka niemieckiego jak i nauka języka ruskiego uznane zostały za przedmioty obowiązkowe dla wszystkich uczniów, natomiast nauka języka polskiego w ten sam sposób miała być tylko przedmiotem wolnym, jak nauka języka ruskiego w gimnazyach zachodnich. III. Drugie gimnazyum we Lwowie i gimnazyum w Przemyślu miały zajmować stanowisko wyjątkowe. W gimnazyach tych bowiem język niemiecki miał być już ostatecznie językiem wykładowym, a języki krajowe, tak polski jak i ruski, uznane zostały za przedmioty względnie obowiązkowe w ten sposób, że

od każdoczesnego uznania rodziców miało to zależeć, czy synowie ich uczyć się mają jednego lub drugiego języka.

Nauka religii miała być we wschodniej Galicyi dla uczniów obrz. łać. wykładana w języku polskim. I pod tym ostatnim względem jednak nie były wykluczone w przyszłości niemiłe niespodzianki dla polskości, gdyż instrukcye ministeryalne dla władz szkolnych wydane zawierały zagadkowo brzmiące i w każdym razie nic dobrego nie wróżące zastrzeżenie: „według potrzeby z równoczesnem używaniem języka niemieckiego". Zastrzeżenie to wyjaśnia powód, dla którego hr. Gołuchowski na jednej z relacyi w sprawach szkolnych umieścił, jak już powiedzieliśmy, własnoręczny dopisek zaznaczający dobitnie postulat słuszności, aby młodzieży polskiej tak samo jak ruskiej, nauka religii zawsze udzielaną była w języku ojczystym.

Tak tedy tylko zastrzeżonemu przez hr. Gołuchowskiego uznaniu obowiązkowego charakteru języka polskiego dla nauki religii i wywalczonemu przezeń przyznaniu paralelek polskich we Lwowie zawdzięczyć to należy, że w tej ciężkiej dla polskości chwili zaczepnego przymierza ruszczyzny z germanizacyą język polski nie został w wschodniej części kraju doszczętnie wyrugowany z najważniejszej dla rozwoju narodowego szkolnej dziedziny i że polska młodzież szkolna, zmuszona do uczenia się obcego jej języka ruskiego, przynajmniej dwa razy w tygodniu słyszała dźwięk mowy ojczystej z ust katechety. Uznano wprawdzie w wschodnio-galicyjskich gimnazyach naukę języka polskiego za przedmiot wolny, ale uznanie to stanowiące niejako *pendant* do uznania nauki języka ruskiego w zachodnio-galicyjskich gimnazyach również za przedmiot wolny, zdawało się mieć na celu tylko przypominanie polskiemu żywiołowi, że w wschodniej części kraju jest przybłędą a nie tubylcem, przybłędą tolerowanym tylko dotąd, dopóki ruskość w czułej harmonii i w sojuszu z demonem germanizacyi nie poczuje się na siłach do wyrugowania wszystkiego, co nie jest ruskiem. Że w dwóch gimnazyach wschodnio-galicyjskich uznano naukę obu języków krajowych za względnie obowiązkową, to ze względu na położenie tych gimnazyów (Lwów i Przemyśl) przypisać należy chyba tej okoliczności, że koryfeusze Rady ruskiej i jej ablegat w ministerstwie oświecenia, ks. Szaszkiewicz, nie byli w stanie pociągnąć ścisłej linii granicznej pomiędzy wschodnio-ruską a zachodnio-polską Galicyą i z tego powodu koniecznie przyjąć musieli pewne neutralne terytoryum z mięszaną ludnością.

W takich stosunkach uważać to już można było za wielką, przełomową niejako zdobycz narodową dla wschodniej Galicyi, gdy na wniosek hr. Gołuchowskiego, ponawiany i urgowany, a w referatach dr. Czarkowskiego znakomicie pod względem rzeczowych argumentów i dat statystycznych motywowany, ministerstwo oświecenia reskryptem z 21. lipca 1856 uznało wreszcie monstrualność istniejącego przymusu uczenia się języka ruskiego przez młodzież polską, monstrualność w tem leżącą, że przymus ten przy równoczesnym wyrugowaniu obowiązkowej nauki języka polskiego oddawał wyższy żywioł kulturalny na pastwę niższemu.

Kiedy wreszcie nauka języka ruskiego stała się we wszystkich gimnazyach wschodnio-galicyjskich tylko przedmiotem względnie obowiązującym obok nauki języka polskiego w taki sam sposób, jak to w r. 1850 zaprowadzono w gimnazyach przemyskiem i w drugim gimnazyum lwowskiem, hr. Gołuchowski wpadł na myśl utrakwizmu, któryby mógł wyrównać cokolwiek przepaść wytworzoną przez Radę ruską między polską a ruską młodzieżą. „Gdy wypadała lekcya języka krajowego jako rodowitego — pisze dr. Czerkawski w swoim pamiętniku — dzielili się uczniowie na dwie gromady, polską i ruską, aby w osobnych salach pobierać naukę języka, za którym ogół każdej gromady się oświadczył, jak to było już poprzednio z nauką religii także w językach krajowych udzielaną. Za inicyatywą hr. Gołuchowskiego próbowałem także zaprowadzić wspólną nauką obu języków, któraby się miała odbywać w sposób porównawczy. Jednak oprócz Przemyśla nie było ani dość usposobionych, ani dość chętnych nauczycieli do takiego doświadczenia, mającego na celu zbliżenie ściślejsze obu narodowości przez wspólność nauki tego, co najdroższem było dla każdej z nich i przez rozpowszechnienie znajomości obu języków w obu warstwach ludności. Musiałem się przeto na razie ograniczyć do Przemyśla. Lecz i tutaj pokazało się, że pomimo wspólnej nauki każdy uczeń uczył się właściwie tylko swojego języka jako względnie obowiązkowego przedmiotu“.

Siła rozpędowa germanizacyi wzrastała tymczasem w Wiedniu tak szybko, że nawet ustępstwa w jednym roku językowi polskiemu przyznane, już w latach następnych uznawano za wygórowane i oczywiście ścieśniano, nie oglądając się czasem na Namiestnika. W ten sposób n. p. w r. 1853 niemiecki język wykładowy wyrugował polskie wykłady co do matematyki i nauk przyrodniczych w wyższych klasach gimnazyów zachodniej Galicyi, nie wyłączając Krakowa. Pośrednio i tutaj Rada ruska wyświad-

czyła dążeniom germanizacyjnym nieocenioną przysługę, bo dokonany na jej żądanie i dla dogodzenia jej aspiracyom politycznym podział kraju na dwa okręgi administracyjne uchylał zachodnią Galicyę w wielu ważnych sprawach, poniekąd także i szkolnych, z pod władzy i opieki hr. Gołuchowskiego. Tak n. p. w r. 1855 krakowski radca szkolny dla spraw gimnazyów, Wilhelm, wystąpił z wnioskami rozszerzenia zakresu niemieckiego języka wykładowego najpierw w gimnazyum tarnowskim, następnie w innych gimnazyach zachodnio-galicyjskich. Samo ministerstwo oświecenia uznało zapęd germanizatorski krakowskiego rządu krajowego za przesadny, bo reskryptem z 7. sierpnia 1855 oświadczyło, że „nie leży w jego zamiarach wyrugowanie języka krajowego ze stanowiska języka wykładowego w gimnazyach", ale ostatecznie radca Wilhelm, zasłonięty powagą prezydenta krakowskiego (br. Mercandina), powoli przeprowadził swoje plany najpierw w ścieśnionym przez samo ministerstwo rozmiarze, a potem *via facti* według pierwotnego, właściwie niezatwierdzonego, więc nielegalnego, programu. Odbywało się to pod pretextem, że niema polskich podręczników lub sił nauczycielskich uzdolnionych do wykładania po polsku. Rozumie się, że germanizator krakowski poprzednio, przy obsadzaniu posad nauczycielskich, postarał się o to, aby je zajęli właśnie tacy kandydaci, którzyby potem swoją niezdolnością do wykładów w polskim języku mogli uzasadnić potrzebę przywrócenia niemieckiego języka wykładowego.

Ówczesny minister oświecenia hr. Leon Thun, o którym na podstawie aktów w niejednej ważnej sprawie krajowej sprawiedliwość zaznaczyć nakazuje, że dość życzliwym się okazywał dla wniosków hr. Gołuchowskiego, nietylko nie był głównym motorem wszystkich tych experymentów germanizatorskich, dla których Galicya tak samo, jak niegdyś dla ustawy i procedury cywilnej, służyła za pole doświadczalne, lecz owszem starał się je jeżeli nie poskromić to przynajmniej, jak w okazyi powyższych wniosków radcy Wilhelma, zmitygować. Musiał jednak poddać się wszechwładnemu prądowi i to co do Galicyi przedewszystkiem i w wyższym stopniu, niż w innych krajach koronnych dlatego, że za sprawą Rady ruskiej germanizacya szkół galicyjskich przybrała wobec Wiednia charakter zbawczej missyi Austryi wobec uciskanego dotąd przez Polaków i wskutek tego zaniedbanego w swoim rozwoju a jednak mimo to wiernego państwu narodu ruskiego. Tutaj znowu powołamy się na klasyczne świadectwo dobrze we wszystkie sprawy ówczesne wtajemniczonego dr. Euzebiusza Czer-

kawskiego. „Sprawa języka wykładowego — pisze on w swoim pamiętniku — była od r. 1848 bez przerwy przedmiotem dyskusyi publicznej, nadziei i obaw. Odkąd projekt organizacyi gimnazyów orzekł, że każdy język krajowy może być w nich wykładowym, przywiązywały stronnictwa narodowe do tej zapowiedzi nadzieje, że się gimnazya staną wkrótce zakładami narodowemi przez to, iż nauka w nich podawana będzie w języku narodowym. Inaczej sobie ten ustęp projektu tłumaczyli przeciwnicy narodowych dążeń. A należeli do nich liczni członkowie wyższej biurokracyi. Według ich zapatrywania to, co zapowiedziane było jako możliwe, nie obowiązywało w niczem rządu, owszem wrzekomy konserwatyzm nakazywał ich zdaniem utrzymywać używanie dotychczasowego języka wykładowego, mianowicie niemieckiego, w nauce szkolnej. Walki zakulisowe, w tym względzie staczane, doprowadziły nareszcie w r. 1854 do tego teoretycznego rezultatu, że odręczne pismo cesarskie z 9. grudnia idąc powyższą drogą postanowiło, iż naukę w gimnazyach ma się udzielać w języku uczniom o tyle znanym, aby naukę w nim udzielaną pobierać mogli z zupełnym skutkiem, a jeżeliby z tych powodów język niemiecki nie mógł być gdzie wykładowym w niższych klasach, ma być jego nauka tak urządzona, żeby w wyższem gimnazyum do przeważnej liczby przedmiotów i lekcyi jako wykładowy mógł być zastosowany. Jakkolwiek koncessya uczyniona tutaj językom krajowym wobec niemieckiego mogła się wydawać skromną, może i niejasną, to jednak zastosowana według swojego brzmienia w całej pełni do gimnazyów galicyjskich byłaby oznaczała w owym czasie niezmierny postęp w duchu narodowym na korzyść języka polskiego. Bo niewątpliwie był to jedyny język w kraju wszystkim dostępny, rozpowszechniony we wszystkich, przynajmniej oświeconych, warstwach ludności a przytem dość wykształcony, aby służyć mógł za środek do wykładu rzeczy naukowych. Tego o drugim języku krajowym, ruskim, nie można było tak stanowczo twierdzić, zwłaszcza że nie był ani tak rozpowszechniony, jak polski, ani, szczególnie wskutek kierunku, który piśmiennictwo ruskie przybierać poczęło zbliżając go do rossyjskiego, dość dostępny dla wszystkich, ani nareszcie, jak to sami przywódcy Rusinów kilka lat przedtem byli oświadczyli, dość rozwinięty, aby mógł być użyty do wykładów naukowych. Przeprowadzenie powyższego odręcznego pisma cesarskiego byłoby w pierwszym rzędzie miało ten skutek, że gimnazya we wschodniej Galicyi, dotąd niemieckie, byłyby się stały przeważnie polskiemi, podobnie jak od r. 1850 gimnazya zachodniej części

kraju. Tymczasem ministerstwo oświecenia postanowiło nie zaprowadzać żadnej pod tym względem zmiany. owszem pozostawić wszystko w dotychczasowym stanie. Zapewne nie chciało drażnić Rusinów przez zaprowadzanie języka polskiego jako wykładowego. Tymczasem ściągnęło na siebie i — choć niesłusznie — na podrzędne organa zarzut zapędów germanizacyjnych".

Ostatnią uwagę odnosił Czerkawski zapewne do siebie samego, bo istotnie wówczas największe gromy posypały się na niego w całym kraju. Ale także i hr. Gołuchowski musiał uchodzić za zwolennika germanizacyi sprzymierzonej z rusczyzną, bo opinia niewtajemniczona w całą akcyę urzędową zwracała się w uprzedzeniu swojem na oślep przeciw niemu, a hr. Gołuchowski jak zawsze i we wszystkiem, mając przed oczyma cel jasno wytknięty, nie oglądał się na zdanie kół niewtajemniczonych, na *aura popularis* w ogóle, nie starał się jej pozyskać lub przynajmniej urzędowemi wyjaśnieniami prostować. Właściwy winowajca, Rada ruska, wtedy już nie istniała nominalnie, t. j. nie posiadała statutowej organizacyi, ale żywioły jej faktycznie akcyę prowadziły dalej w tym samym duchu, w jakim poczęta została sprawa galicyjsko-ruska *alias* świętojurska, w duchu nienawiści ku polskości, nienawiści tak samobójczo zaślepionej, że germanizacya miała na razie przynajmniej służyć ruskim aspiracyom narodowym za hasło i godziwy środek walki.

Wszystkie dalsze ciężkie koleje polskiego języka wykładowego w szkołach Galicyi łączą się najściślej z całą działalnością hr. Gołuchowskiego nietylko na stanowisku Namiestnika za drugim i trzecim powrotem, lecz także w czasie piastowania stanowiska ministra stanu. Nie możemy więc w ramach tej pracy postępować dalej za rozwojem sprawy aż do ostatecznego tryumfu głównego celu, spolszczenia szkół, ale nie możemy też przerwać wątku na powyżej przedstawionej fazie, gdyż w takim razie później byłoby utrudnione nawiązanie dalszego przedstawienia rzeczy do tego okresu. Chociaż to więc będzie chwilowem wyjściem poza ramy tej pracy, zaznaczyć musimy, że sprawa języka wykładowego w szkołach stanowiła jeden z głównych punktów programu, z którym hr. Gołuchowski wybierał się do Wiednia jako następca Bacha. To też skoro tylko zebrała się wzmocniona Rada państwa, do której hr. Gołuchowski powołał zaraz swojego najdzielniejszego ze sfer obywatelskich towarzysza w pracach publicznych, Maurycego Kraińskiego, ten na podstawie memoryału dr. Euzebiusza Czerkawskiego podniósł tam zaraz kwestyę niedostatecznego albo

raczej wcale zaniechanego w Galicyi wykonania cesarskiego postanowienia z r. 1854 o zaprowadzeniu wykładów w językach krajowych. W ten sposób przyszło do skutku nowe najwyższe postanowienie z 20. października 1860, w którem hr. Gołuchowski jako minister stanu otrzymał polecenie, aby „po wysłuchaniu fachowych mężów" przedstawił odpowiednie wnioski. Hr. Gołuchowski kuł gorące żelazo, gdyż już w sierpniu 1860 zwołani zostali owi fachowie mężowie z Galicyi, między którymi nie brakło dr. Euzebiusza Czerkawskiego, jako najznakomitssego znawcy sprawy i najdzielniejszego współpracownika w jej traktowaniu. W kraju rozeszła się wtedy „rozpuszczona — jak mówi Czerkawski w swoim pamiętniku — przez niechętnych lub nieświadomych rzeczy za pośrednictwem dzienników pogłoska, że komissya zamiast dążyć do wprowadzenia języka polskiego jako wyłącznie wykładowego, obstaje bądź przy zatrzymaniu stanu istniejącego bądź ścieśnia pole języka polskiego jeszcze więcej, niż było dotąd ścieśnione, co nie było zgodne z prawdą. Chciano chyba żądaniom wedle ówczesnych wyobrażeń rządowych skrajnym i niemożliwym przypisywać wyższą wartość, niż projektom umiarkowanym i na pewny skutek obliczonym. Że zresztą i te projekty nie były tak skąpe, jak mniemano, już ztąd się okazuje, że po rychłem ustąpieniu hr. Gołuchowskiego za ministerstwa Schmerlinga nie uzyskały zatwierdzenia".

W projektach tych a właściwie w operacie dr. Czerkawskiego, na którym oparte zostały, znajduje się ustęp, najlepiej objaśniający owoce, po których historyk poznać może działalność Rady ruskiej jako inicyatorki i kierowniczki akcyi świętojurskiej nietylko dla polskości, ale także i dla szczerze narodowego ruchu ruskiego. W ustępie tym Czarkowski wykazuje najpierw na dokładnym materyale statystycznym, który z taką otwartością centralnemu rządowi dopiero teraz za ministerstwa hr. Gołuchowskiego przedstawić wolno było, że twierdzenia Rady ruskiej o wrzekomo wyłącznie ruskim charakterze Galicyi wschodniej nie mają żadnej podstawy, że przeciwnie daty statystyczne a w nierównie wyższym stopniu stosunki społeczne wymagają koniecznie stanowczego odstąpienia od pierwotnego programu rządowego z r. 1849, według którego język ruski miałby z czasem w miejsce niemieckiego zostać wykładowym w gimnazyach wschodnio-galicyjskich. „Niemożliwość (tego programu) — pisze Czerkawski w swoim urzędowym operacie — została nawet niejednokrotnie przez rząd uznana, mianowicie przy każdem na nowo podejmowanem lub zapowiadanem ureguło-

waniu stosunków języka wykładowego w gimnazyach. Tak się rzecz miała w r. 1848/9, w r. 1850, wreszcie tak się też stało w sposób milczący po obwieszczeniu najwyższego pisma odręcznego z 9. grudnia 1854 i po zniesieniu przymusu do uczenia się ruskiego języka w gimnazyach wschodnio-galicyjskich (w r. 1856). Odtąd nie zaszła w stosunkach istotna zmiana. Interes dla rozwoju ruskiego języka i ruskiej narodowości ożywił się wprawdzie między duchowieństwem ruskiem więcej niż dawniej i więcej też, niż dawniej, słyszy się dziś język ruski, zwłaszcza w kierujących kołach tego duchowieństwa. Jednakże kierunek, który literatura ruska odtąd głównie obrała, nie nadawał się do tego, aby mniej lub więcej dla wszystkich mieszkańców zrozumiały język ludowy rozwinął się, udoskonalił i stał się odpowiednim środkiem przyswojenia wyższych pojęć. Zeszedł on owszem w rozwoju na ubolewania godne manowce, gdyż przez przyjęcie wyrazów, form i zwrotów w części z cerkiewno-słowiańskiego w części z rossyjskiego języka zmienił się w narzecze, zbliżone do ostatniego języka, dla Rusina z trudnością zrozumiałe a dla innych mieszkańców już wcale niezrozumiałe. Nie jestto wcale wskazanem, aby przez zaprowadzenie takiego języka wykładowego oficyalnie dane było hasło do russyfikacyi kraju za pomocą wychowania publicznego. Tem mniej stałoby się w ten sposób zadość intencyi najwyższego pisma odręcznego z 9. grudnia 1854, według której wśród wszelkich okoliczności w gimnazyach wykładowym być ma język, uczniom tak znany i przystępny, aby w nim pobierać mogli naukę z zupełnym skutkiem. Właściwości tych nie posiada ruski język piśmienny w obecnej formie tak samo, jak niemożliwym był język ludowy w stanie dzieciń
stwa jako środek „gruntownego kształcenia" po myśli najwyższego pisma odręcznego z dnia 9. grudnia 1854. Jeżeliby zaś wobec młodzieży ruskiej nie dało się to usprawiedliwić, żeby przez zaprowadzenie tak nienaturalnego, ani w historycznie wytworzonych stosunkach życia społecznego w kraju, ani w przebiegu rozwojowym języka ruskiego nieuzasadnionego stanu rzeczy, jej należyte kształcenie miało być narażone, to wobec nieruskiej a z ruską w tak znacznej liczbie zmięszanej młodzieży byłoby to środkiem zaprawdę twardym, gdyby miała być zniewolona do nauki tak mało dla powyższego celu ukwalifikowanego języka wykładowego, skoro język polski w ustach każdego wykształconego mieszkańca Galicyi bez względu na to, do jakiej narodowości należy, odpowiada wszystkim warunkom, w najwyższem piśmie odręcznem co do języka wykładowego podniesionym. Natomiast leżeć

powinno w intencyach roztropnej administracyi państwa wydanie odpowiednich zarządzeń, aby stopniowe doskonalenie się języka ruskiego zostało umożliwione, a przez to jego przyjęcie w szerszych kołach przygotowane, dalej aby utorowano stopniowe społeczne podniesienie warstwy, w której ustach język ten żył dotąd. Na razie językowi temu należałoby zapewnić takie stanowisko, jakie mu się należy z powodu jego związku ze stosunkami obrządkowemi i innemi".

Tak tedy w chwili, gdy brzask nowej ery konstytucyjnej zapowiadał ludom austryackim powrót do przerwanego dziesięcioletnim absolutyzmem życia politycznego i rozwoju narodowego, język ruski za sprawą inicyatorów świętojurskiego kierunku, wcielonego w programie Rady ruskiej i jej epigonów, znalazł się w takim samym stanie, w jakim go zastał r. 1848, w stanie niezdolności do objęcia roli języka wykładowego w szkołach średnich. Co więcej, stan w owej dobie był gorszy aniżeli w r. 1848, gdyż na leżącej do tej pory odłogiem narodowej niwie ruskiej zeszedł w ciągu dziesięcioletniego ścisłego sojuszu Rady ruskiej i jej epigonów z Bachowską biurokracyą ze wspólnego ich posiewu chwast russofilizmu tak bujnie, że go dotąd już całe dziesiątki lat trwająca usilna praca szczerych narodowców wyplenić nie zdołała, że w tej pracy nieraz im ręce opadają ze zwątpienia.

A gdzież była kontrola rządu, który ruch ruski forytował i językowi ruskiemu z góry przyznał rolę wykładowego, skoro tylko wzniesie się na odpowiedni tej roli stopień rozwojowy? Pytanie to zwrócone być musi do rządu centralnego a nie krajowego, przedewszystkiem nie do Namiestnika hr. Gołuchowskiego. W r. 1848 i 1849 mniemano w Wiedniu, że samo powstanie kwestyi ruskiej w takiej formie, jaką jej nadała Rada ruska, w formie aliantki biurokracyi dla paraliżowania wszelkich aspiracyi polskich, stanowi już trwałą i dostateczną gwarancyę dla interesów państwowych jako arcydzieło maxymy politycznej: *divide et impera*. Ustanowiono wprawdzie na uniwersytecie lwowskim katedrę języka ruskiego i literatury ruskiej, aby się wydawało, że naprawdę chodzi tylko o podźwignięcie narodowości ruskiej z długiego uśpienia kulturalnego, ale na tem się już wszystko skończyło. Bachowskiemu systemowi dogadzało to nawet, że Rada ruska nie troszcząc się o rozwój normalny języka ruskiego i literatury ruskiej, punkt ciężkości swojej akcyi przeniosła na pole polityczne a i tutaj nie działała w kierunku dodatnim, lecz cały swój zmysł i spryt polityczny wysilała na krzyżowanie już nie samych tylko wolnościo-

wych aspiracyi polskości, lecz w ogóle wszelkich kroków hr. Gołuchowskiego, które miały na celu ustrzeżenie kraju od zgubnego dla jego i państwa interesów przewrotu w stosunkach społecznych, mianowicie od zniszczenia szlachty wśród ciężkich przesileń popańszczyźnianych. W losach tej szlachty Rada ruska zgodnie z Bachem widziała losy buntowniczej polskości a hr. Gołuchowski losy historycznie i politycznie wyrobionego żywiołu konserwatywnego, który dla dobra kraju i państwa utrzymywać i krzepić należało. Żeby tę rozstrojową dążność Rady ruskiej w kierunku społecznym ubezwładnić, na to hr. Gołuchowski miał w zakresie swojej władzy środki wystarczające, jeżeli nie całkowicie to przynajmniej na przetrwanie chwil najcięższych. Natomiast w zakresie politycznym miał do pewnego stopnia ręce skrępowane, bo jak świadczą inicyonowane w Wiedniu i ztamtąd, bez oglądania się nawet na trudności techniczne, bezpośrednio w życie wprowadzane pomysły podziału kraju, rząd centralny wytknął sobie plan samodzielnie i nie zważał na refleksye, z któremi hr. Gołuchowski, nie czekając na zapytanie rządu centralnego, *proprio motu* występował. Przytoczyliśmy już powyżej relacyę hr. Gołuchowskiego, w której z okazyi owych pomysłów podziałowych zwrócił uwagę ministerstwa na rysującą się na tle tych planów nową kreacyę narodowo-polityczną, „Rutenię“ o nieokreślonych z góry aspiracyach, które z czasem mogą się zetknąć z planami potężnego sąsiada Austryi od wschodu. Na te refleksye nie zważano wcale w Wiedniu, bo nie oglądano się nawet na najbliższą przyszłość. Ów „Russinenland“ z przytoczonej już powyżej petycyi Rady ruskiej wydawał się doskonałą innowacyą polityczną, bo dawał systemowi germanizacyjnemu punkt oparcia i ochotniczych a wiernych sprzymierzeńców tak samo, jak dokonywane równocześnie w krajach korony św. Szczepana przeróżne koncepty administracyjno-podziałowe na tle rozbudzonego przeciw Węgrom antagonizmu narodowościowego.

Hr. Gołuchowski mimo to nie spuszczał zagadkowej dlań „Rutenii“ z bacznej obserwacyi i może najwcześniej w kraju spostrzegł objawiający się w ruskich kołach zwrot ku russofilizmowi. Objawy w tej mierze spostrzegać się dawały jeszcze przed zawikłaniami wschodniemi, które doprowadziły do wybuchu wojny krymskiej. Już wtedy bowiem prasa rossyjska zaczęła się opiekować Galicyą wschodnią w ten sposób, jakgdyby chodziło o kraj z rossyjską ludnością, długo zapomnianą i zaniedbaną, więc odtąd zasługującą na tem większą troskliwość. Takie głosy odzywały się

nietylko w formie artykułów redakcyjnych i korespondencyi z Galicyi nadsełanych, lecz także w formie sprawozdań z podróży podejmowanych przez wędrownych „djateli“ panslawistycznych kółek w Rossyi. Są ślady w aktach, że głosy takie były w Namiestnictwie bardzo uważnie traktowane, że niektóre z nich w przekładzie niemieckim wysyłał hr. Gołuchowski do konsulów austryackich w Warszawie i w Petersburgu z prośbą o zbadanie nazwisk tych pierwszych wędrownych propagatorów russofilizmu. Informacye, tą drogą uzyskane, mogły jednak tylko posłużyć za materyał do zapobiegawczych dyspozycyi policyjnych, ale nie doprowadziły do ważniejszych rewelacyi.

W tym czasie także rząd rossyjski zaczął wysyłać do państw sąsiednich swoich ajentów wrzekomo dla śledzenia urojonych spisków polskich w Poznańskiem i w Galicyi. Wysyłano takich ajentów oficyalnie za uwiadomieniem rządów państw sąsiednich, które proszono nawet o wspieranie wysłanników informacyami. Obok nich dalej uwijali się ajenci nieoficyalni, nie zasłonięci ani takiem urzędowem upozorowaniem właściwej missyi, ani taką autoryzacyą i rekomendacyą jak pierwsi. Do ajentów pierwszej kategoryi należał szef tajnej policyi, znany z późniejszej roli swojej w wypadkach warszawskich z lat 1861—1862, pułkownik markiz Paulucci, który w r. 1854 bawił w Poznańskiem i ztamtąd miał jechać do Galicyi, ale potem tego zaniechał. Hr. Gołuchowski bardzo był ostrożny w tej mierze, bo przed zapowiedzianym przyjazdem markiza Pauluccego wystosował do lwowskiego dyrektora policyi wezwanie, aby z nim nie wchodził w urzędową styczność, lecz odesłał go do Namiestnika. „Ścisłą jednak baczność — pisze hr. Gołuchowski w tem poleceniu — zwrócić należy na osoby, które znajdować się będą w najbliższem otoczeniu pułkownika Pauluccego. Tak samo zwrócić należy uwagę i rozciągnąć ścisłą kontrolę na stosunki, któreby pułkownik Paulucci w kraju sam, przez osoby swojego otoczenia lub przez jakich ajentów pozawiązywał. Wszelkie spostrzeżenia, do których dałby powód Paulucci w czasie swojego pobytu w Austryi, mają być zaraz podane do mojej wiadomości, a od dnia jego przyjazdu składać mi należy bezpośrednio peryodyczne raporty w tej mierze co 48 godzin“. Ten Paulucci był tak zuchwały i natrętny a przytem tak polegał na powolności austryackiej, że wystąpił urzędownie z prośbą, aby mu wydano wykaz wraz z charakterystyką obywateli zamieszkałych w promieniu 3 mil od granicy. Hr. Gołuchowski kategorycznie odmówił temu żądaniu a równocześnie przedstawił ministerstwu

swoje podejrzenia i obawy tak dobitnie, żeby w razie odwołania się Pauluccego do Wiednia wysunięty na pierwszy plan interes państwowy stanął w drodze uwzględnieniu remonstracyi.

W tych czasach russofilizm niejako pełzać dopiero zaczął na gruncie politycznym. W zakresie sprawy językowej jednak zdemaskował się on już zupełnie i stanął do walki otwartej z hr. Gołuchowskim.

Już w r. 1855 hr. Gołuchowski zwrócił na to uwagę, że profesor języka ruskiego i literatury ruskiej w uniwersytecie lwowskim, ks. Jakób Gołowacki, późniejszy renegat umieszczony przez rząd rossyjski na posadzie archiwaryusza w Wilnie, objawia w swoich książkach dla użytku szkolnego wydawanych coraz otwarciej dążność do zaprowadzenia rossyjskich wyrażeń, zwrotów i form, w ogóle języka rossyjskiego w miejsce ruskiego. Równocześnie zaczęły z prowincyi coraz częściej dochodzić doniesienia, że księża ruscy także wprowadzają podobne dla ludu wprost niezrozumiałe zmiany językowe, a dr. Euzebiusz Czerkawski przy wizytacyi gimnazyów wschodnio-galicyjskich spostrzegł także między młodzieżą szkolną jawne ślady językowego russofilizmu. Hr. Gołuchowski przedstawił ten stan rzeczy ówczesnemu ministrowi oświecenia hr. Thunowi, który zgodnie ze zdaniem przez Namiestnika wypowiedzianem, uznał dążność powyższą za szkodliwą dla interesów państwa. Uzyskawszy w ten sposób punkt oparcia dla dalszej akcyi, rozpoczął ją hr. Gołuchowski z dr. Euzebiuszem Czerkawskim, jako inspektorem szkolnym, w sposób energiczny i z jasno wytkniętym celem. Ks. Gołowackiego upomniano najpierw dobitnie i zdawało się, że skutek pożądany zostanie tą drogą osiągnięty. Ale ks. Gołowacki przed hr. Gołuchowskim pokorny, lojalny i powolny, w dalszej działalności swojej ani na włos nie zmienił postępowania, lecz owszem w świeżo napisanym podręczniku dla wyższych gimnazyów znowu pofolgował swoim sympatyom russofiilskim w zakresie językowym.

W stadyum drażliwe weszła sprawa ks. Gołowackiego w r. 1857. Hr. Gołuchowski przedstawił hr. Thunowi potrzebę wystąpienia z otwartą urzędową interwencyą, gdyż zachodzi obawa, że ks. Gołowacki wszczepiając swoje poglądy i dążności w umysły słuchaczy, kandydatów stanu nauczycielskiego, wywrze pośrednio wpływ zgubny na wszystkie gimnazya wschodnio-galicyjskie. Minister hr. Thun zgodził się na taką interwencyę, określając przytem zadanie katedry ruskiej w uniwersytecie lwowskim jako mające na celu „rozwijanie ruskiego narzecza ludowego na język pismienny".

Hr. Gołuchowski zażądał teraz od ks. Gołowackiego formalnego usprawiedliwienia, a gdy ono wymijającym tonem jeszcze więcej wzbudzało wątpliwości, przedłożenia skryptów, z których odbywają się wykłady uniwersyteckie o ruskim języku i o ruskiej literaturze. Skrypta te i pisemne usprawiedliwienie ks. Gołowackiego wręczył hr. Gołuchowski dr. Czerkawskiemu do rozpatrzenia. W mandacie, który otrzymał przytem dr. Czerkawski (z 27. stycznia 1858) zalecił hr. Gołuchowski jak najściślejsze zbadanie sprawy ze względu na fakt, że według wizytacyjnych relacyi o stanie gimnazyów wschodnio-galicyjskich „nietylko narzecze ruskie, którego młodzież uczy się w szkołach, jest odmienne od używanego w kraju, lecz nadto tu i owdzie propagowane są idee wcale nie odznaczające się charakterem konserwatywnym". Na referacie tego mandatu dodany został przez hr. Gołuchowskiego własnorącznie, jakby dla podkreślenia ważności sprawy, następujący dodatek: „Od wiarogodnych osób otrzymałem poufne doniesienie, że wielu gr.-kat. katechetów gimnazyalnych używa w swoich wykładach narzecza, które dla młodzieży gimnazyalnej jest wprost niezrozumiałe, wskutek czego nauka religii nie może być uwieńczona takim skutkiem, jaki jest niezbędny dla kształcenia serca i wzmocnienia religijnego ducha młodzieży. Jeżelibyś Pan także spostrzegł ten bardzo niebezpieczny stan rzeczy, to proszę wskazać mi imiennie tych katechetów, którzy wybrali ów pożałowania godny kierunek i wytrwale w nim postępują".

W miesiąc po otrzymaniu tego mandatu dr. Czerkawski przedłożył obszerny z naukową gruntownością i urzędową ścisłością opracowany memoryał, w którym zarzuty podniesione przeciw russofilskiej działalności ks. Gołowackiego w zakresie językowym zostały całkowicie stwierdzone i w sposób niezbity objaśnione. Mianowicie podniósł dr. Czerkawski i uzasadnił w formie ścisłego studyum historyczno-lingwistycznego zarzut, że zasilanie ludowego narzecza ruskiego wyrażeniami i zwrotami z języka cerkiewno-słowiańskiego, jak to czyni duchowieństwo ruskie w kazaniach do ludu, wiedzie powoli ale niechybnie do zupełnej assymilacyi tego narzecza z językiem rossyjskim, co już jawnie propagują pisma ruskie *(Zoria hałycka* i *Simennaja Biblioteka)* a także ks. Gołowacki na katedrze. Na podstawie tego memoryału odeszła 12. marca 1858 do ministra hr. Thuna relacya, którą można by nazwać politycznym aktem oskarżenia, skierowanym przeciw kontynuatorom akcyi Rady ruskiej a zarzucającym nietylko zaprzepaszczenie danych przez rząd warunków normalnego rozwoju narodowości ruskiej w duchu ro-

dzimych potrzeb i tradycyi historycznych, lecz nadto dążność do skierowania całego ruchu na tory niebezpieczne dla państwa, do inicyowania pracy — *pour l'empereur de Russie!* W relacyi tej, napisanej przez dr. Czerkawskiego, znajduje się następujący własnoręczny a charakterystyczny dopisek hr. Gołuchowskiego: „Obawy moje co do ruskich kaznodziei wyraziłem bez ogródek biskupowi-sufraganowi Litwinowiczowi i zwróciłem przedewszystkiem jego uwagę na ks. Kulczyckiego i ks. Malinowskiego, którzy w ostatnich czasach zamianowani zostali kanonikami gremialnymi. Zarazem zwróciłem uwagę wspomnionego biskupa, że jest rzeczą niebezpieczną pozwalać na to, aby młodzież seminarzycka uczęszczała na wykłady prof. Gołowackiego o języku ruskim i literaturze ruskiej. Dopóki on bowiem nie zejdzie z obranej drogi, młodzież kształcąca się na duchownych przyswajać sobie będzie formy i wyrazy, niedostępne dla ludu, który przez nią ma być nauczany i pouczany. W ten sposób kształcenie młodzieży seminarzyckiej przybrałoby kierunek, który nie mógłby przynieść dobrych owoców ani dla kościoła ani dla państwa. Litwinowicz uznał słuszność moich spostrzeżeń i zapewnił mię, że stosowne uwagi poczynił już tak kaznodziejom jak i prof. Gołowackiemu. Nie widzę jednak dotąd, żeby stan rzeczy poprawił się w jednym lub drugim kierunku". Następuje dosadne ostrzeżenie rządu centralnego przed tolerowaniem propagandy russofilskiej, która ze sfery językowej przerzuca się na pole polityczne, wytwarzając z wielkiem niebezpieczeństwem dla państwa żywioł separatystyczny, grawitujący ku Rossyi. „Pomiędzy ludami słowiańskiemi — tak kończy się ten ustęp — żywioł polski stanowi dotąd jedyny środek reakcyi przeciw panslawizmowi, więc narzuca się myśl, że żywioł ten także i w Galicyi powinien być wprowadzony w grę przeciw zapędom panslawizmu".

Cała ta relacya stanowi niejako uzasadnienie trzech wniosków, które w streszczeniu tak opiewają: I. Katedra ruskiego języka i ruskiej literatury w uniwersytecie lwowskim ma być jako nieodpowiadająca w obecnym stanie oczekiwaniom, wyrażonym w dekrecie ministeryalnym z 31. sierpnia 1848, opróżniona i nie prędzej napowrót obsadzona, aż znajdzie się kandydat, któryby był w stanie nadać wykładom tego przedmiotu kierunek pożyteczniejszy. II. Zaprowadzenie alfabetu łacińskiego w ruskim języku zalecone zostało jako ważny środek zaradczy wobec postępującej russyfikacyi tego języka. Należy go zastosować w wydawnictwie książek szkolnych i dziennika ustaw. III. Dopóki język ruski nie

rozwinie się, w niższem gimnazyum udzielana być powinna tylko nauka języka polskiego, a nauka języka ruskiego dla Rusinów dopiero w wyższem gimnazyum. Odpowiada to bowiem lepiej duchowi systemu edukacyjnego, aby uczeń odbierał pierwsze pojęcia w języku dlań najprzystępniejszym, a faktem jest, że dotąd w kraju język polski posiada tę właściwość także i co do ruskich dzieci. IV. Należy także innemi środkami stawiać silną zaporę propagandzie panslawizmu w Galicyi. W tym celu powinien rząd wziąć inicyatywę we wskazanem także ze względów praktycznych zrównaniu kalendarzy. Błędny a z obrządkiem wcale niepołączony nierozerwalnym związkiem kalendarz juliański stanowi rozdwojenie między Polakami i Rusinami, a zarazem punkt styczny między galicyjsko-ruskimi panslawistami a Rossyą. *Pro foro interno* zapisano na akcie uwagę, że w razie usunięcia ks. Gołowackiego z katedry języka ruskiego, należałoby dla tego stanowiska wcześnie przygotować innego kandydata. W danej chwili Czerkawski i hr. Gołuchowski mieli na myśli Zygmunta Sawczyńskiego.

W Wiedniu w tym czasie zawsze jeszcze spoglądano na sprawę ruską z zajętego w r. 1849 punktu widzenia. Bach i minister policyi br. Kempen uważali wszystko, co ruskie, za dobre do rządzenia pod dewizą *divide et impera*. Właśnie o tej porze z mocy osobnego rozporządzenia ministeryalnego, ogłoszonego w państwowym dzienniku ustaw, uznano wydawany w Wiedniu ruski *Wistnyk* za dziennik urzędowy, przyczem oczywiście nie troszczył się nikt ani o tendencyę ani o pisownię jego. Minister oświecenia hr. Leon Thun oceniał stan rzeczy niewątpliwie z szerszego widnokręgu. To też w odpowiedzi na powyższe wnioski hr. Gołuchowskiego oświadczył 18. lipca 1858, że zupełnie się zgadza na jego zapatrywania co do nadania językowi ruskiemu fałszywego i zgubnego zarazem kierunku rozwojowego. Podniósł jednak przytem potrzebę oględnego traktowania rzeczy, gdyż wobec wrażliwości Rusinów na kwestye obrządkowe i narodowe, „rząd austryacki nie chciałby popaść w błędy, jakie popełniano w Polsce w traktowaniu unitów“. Trzeba się liczyć z tem, że Rusini przyzwyczaili się uważać kwestye czysto językowe za nierozdzielnie połączone ze sprawami kościelnemi a w tem tkwi źródło wszelkiej nieufności. Szczególnie obawiać się należy podsycenia tej nieufności w razie połączenia kalendarzy, mimo wielkich korzyści praktycznych takiej reformy. Powołał się przytem hr. Thun na świeży fakt, że w Palestynie gr.-unicki patryarcha Melchitów, wskutek zaprowadzenia kalendarza gregoryańskiego opuszczony został przez swoich sufraganów

a nawet przez dyecezyan. Fakt ten jest zgodny z prawdą, ale hr. Thun pominął czy nie dostrzegł tego ważnego szczegółu, że w projekcie hr. Gołuchowskiego chodziło jedynie o takie zrównanie czy sprostowanie kalendarza, aby tylko zbiegały się ze sobą daty w każdym miesiącu a wskutek tego i niektóre święta nieruchome (n. p. Boże Narodzenie) bez zatarcia różnic obrządkowych co do daty świąt ruchomych (pory Wielkanocnej). Właśnie pod ostatnim względem patryarcha Melchitów posunął się w swojej reformie kalendarzowej za daleko, aż do całkowitego zrównania świąt ruchomych, i wskutek tego dopiero ściągnął na siebie zarzut wyparcia się całej odrębności obrządkowej.

W tej chwiejności hr. Thuna co do reformy kalendarzowej a zwłaszcza w powyżej przytoczonych motywach przebija wpływ ks. Szaszkiewicza, który wtedy był radcą w ministerstwie oświecenia i oczywiście miał głos przedewszystkiem w galicyjskich sprawach obrządkowych. Natomiast większą nad spodziewanie stanowczość okazał hr. Thun w sprawie zaprowadzenia alfabetu łacińskiego do pisowni ruskiej. Ks. Szaszkiewicz nie zaniedbał niezawodnie i tutaj nastrajać hr. Thuna przeciw projektowi hr. Gołuchowskiego, ale snać minister zasadniczo zupełnie zgadzał się na samą myśl a jej urzeczywistnienia nie lękał się dlatego, że z memoryału dr. Czerkawskiego dowiedział się, iż podobny pomysł już dawno przedtem wyszedł z kół ruskich, mianowicie od ks. Józefa Łozińskiego, który go w osobnych artykułach propagował a potem w swojej książce *„Ruskoje wesile“* praktycznie zastosował. To też w odpowiedzi swojej hr. Thun wprost oświadczył, że w tej sprawie rząd może wziąć inicyatywę i że reforma zacząć się powinna od książek szkolnych, poczem dopiero przyszłaby kolej na dziennik ustaw.

Na projekt zaniechania nauki języka ruskiego w niższem gimnazyum i zaprowadzenia jej dopiero w klasach wyższych nie zgodził się hr. Thun z powodów dydaktycznych, oświadczając przytem gotowość przychylenia się do takiej reformy, aby nauka języka ruskiego udzielana była w gimnazyum w sposób porównawczy razem z nauką języka polskiego, przezco podniesionoby należycie pokrewność obu języków jako tamę przeciw russyfikacyjnej dążności a zarazem stałoby się zadość potrzebom życia praktycznego. Co do tej russyfikacyjnej dążności w zakresie językowym reskrypt hr. Thuna opiewał bardzo stanowczo. Ks. Gołowacki otrzymał wprost z ministerstwa surowe upomnienie a hr. Gołuchowski został upoważniony do wyszukania odpowiedniego

kandydata dla katedry ruskiej na wypadek, jeżeliby ks. Gołowacki nawet pomimo tego upomnienia ministeryalnego nie zaniechał w przyszłości językowej propagandy russofilskiej *ex cathedra*. Także i biskupi ruscy, ks. Litwinowicz we Lwowie i ks. Jachimowicz w Przemyślu, otrzymali wprost od ministra wezwanie, aby zapobiegli wciskaniu się wyrażeń, form i zwrotów z cerkiewnosłowiańskiego języka do kazań duchowieństwa ruskiego i w ogóle w jego stosunkach z ludem wiejskim.

Nastały teraz czasy bardzo ożywionej akcyi urzędowej i pozaurzędowej a obie strony przystępowały do niej ze świadomością, że ostateczny wynik tej akcyi może mieć przełomowe znaczenie dla przyszłego rozwoju sprawy ruskiej, w najważniejszym dla niej na razie zakresie językowym. W korespondencyi urzędowej między hr. Gołuchowskim a hr. Thunem zaciera się suchy ton biurokratyczny a przebija niemal naukowo - polemiczny. Dr. Czerkawski w gruntownym memoryale rozwija obszernie projekt szczegółowej instrukcyi o nauce i kształceniu języka ruskiego z uwzględnieniem przyszłego zaprowadzenia alfabetu łacińskiego, przyczem powstają plany nowych książek szkolnych, słownika ruskiego przez osobną komissyę opracować się mającego i t. p. Na relacyę hr. Gołuchowskiego na tym memoryale opartej przychodzi odpowiedź hr. Thuna, oparta jak się zdaje na memoryale Józefa Jireczka a podnosząca kwestyę, którą z dwóch dróg wybrać należy przy zaprowadzeniu alfabetu łacińskiego, czy głoski cyrylicy zastąpić po prostu głoskami łacińskiemi, lub odrębnie oznaczyć w pisowni łacińskiej brzmienia ruskie bez względu na cyrylicę. Hr. Thun wyraża zdanie, że przedewszystkiem należy unikać wszystkiego, coby w Rusinach wzbudzić mogło podejrzenie, iż chodzi wprost o wyrugowanie języka ruskiego na rzecz polskiego, że zatem pierwsza droga nie zalecająca się już ze względów lingwistycznych jest także ze stanowiska politycznego gorszą. W odpowiedzi na to dr. Czerkawski opracował obszerny traktat lingwistyczny, w którym z pominięciem względów politycznych omawia rzecz przedmiotowo i dochodzi do wniosków na rzecz pisowni fonetycznej, więc zasadniczo zgodnych z poglądami hr. Thuna, chociaż odmiennych w szczegółach wykonania. Stanęło na tem, że rzecz cała będzie omówiona na osobnej komissyi, która zbierze się w Namiestnictwie przy udziale delegata ministeryalnego Jireczka i za substrat swoich obrad weźmie tak operat dr. Czerkawskiego jak i projekt ministeryalny.

Powołując do komissyi osobistości kompetentne hr. Thun i hr. Gołuchowski, którego wnioski w tej mierze bez zmiany się utrzymały, pamiętali przedewszystkiem o tem, aby ze strony ruskiej nie mógł być podniesiony zarzut, iż chodziło o z góry ułożony zamach na ruską narodowość, o „intrygę polską“ [1]). Weszli tedy w skład tej komissyi gr.-kat. biskup-sufragan Spirydion Litwinowicz, gr.-kat. kanonicy Michał Kuziemski i Michał Malinowski, profesor ks. Jakób Gołowacki, dr. Euzebiusz Czerkawski, ks. Józef Łoziński (autor „*Ruskoho Wesila*“), dyrektorowie gimnazyów dr. Ambroży Janowski i ks. Tomasz Polański, profesor gimnazyalny (ruskiego języka) ks. Mikołaj Kotlarczuk, który jednak nie brał udziału w obradach, radca Namiestnictwa (referent spraw szkolnych) dr. Ernest Seelig i radca dworu Karol Mosch.

Przebieg sprawy zapowiadał się dobrze. Przed zebraniem się komissyi bowiem prof. ks. Jakób Gołowacki, skruszony upomnieniem ministra hr. Thuna, złożył pokorną pod względem stylistycznym a pod względem merytorycznym wprost służalczą deklaracyę, że uznając wytknięte mu błędy zastosuje się odtąd z wszelką uległością do życzeń rządu tak w profesorskiej jak i całej prywatnej działalności swojej. Ks. biskup Litwinowicz, niecierpliwie wyczekujący nominacyi na metropolitę, także z wyskokiem zastosował się do życzeń hr. Thuna i wraz z biskupem przemyskim wydał list pasterski do gr. kat. duchowieństwa, ostrzegający przed russycyzmem w kazaniach i w ogóle w obcowaniu z ludem ruskim. W gorliwości swojej pod tym względem, która potem okazała się hipokryzyą, ks. biskup Litwinowicz tak się przejął troskliwością o czystość języka ruskiego i niechęcią do russyfikacyi, że jego list pasterski przytoczył dr. Czerkawski dosłownie jako znamienny dokument w swojej pracy poświęconej naukowemu rozwinięciu poglądów, przedstawionych poprzednio w tej sprawie w urzędowych referatach i memoryałach [2]). Temi symptomami zgodności, które zasłaniały tylko nieprzyjaźną agitacyę, rozwiniętą już wtedy pomiędzy duchowieństwem ruskiem w Galicyi przez ks. Szaszkiewicza skrycie, po za plecyma szefa ministra hr. Thuna, łudził się nawet tak trzeźwy zawsze w oczekiwaniach swoich hr. Gołuchowski do tego stopnia, że licząc na rychłe ziszczenie się swojego planu już nawet odroczył

---

[1]) Cel ten nie został osiągnięty jak świadczy przedstawienie całej sprawy ze strony ruskiej w dziele: *Die ruthenische Sprach- und Schriftfrage* i j. w. i.

[2]) *Ein Hirtenbrief und die ruthenische Sprache*. Lemberg 1859.

druk dziennika ustaw krajowych aż do uchwał komissyi i ostatecznej decyzyi rządu o tych uchwałach.

Kiedy w maju 1859 zebrała się w Namiestnictwie komissya językowa, sytuacya była już tak zmieniona, że hr. Gołuchowski dłużej łudzić się nie mógł. Ks. Szaszkiewicz podburzywszy cichaczem opinię w kołach ruskich mianowicie pomiędzy duchowieństwem, dał z Wiednia hasło do jej wrogiego zamanifestowania się w adresach, petycyach i t. p. Nawet ks. Litwinowicz i ks. Gołowacki, ośmieleni temi manifestacyami, postanowili zaniechać dalszej hipokryzyi i stanęli po stronie przeciwnej hr. Gołuchowskiemu. Nieszczęsny pomysł sekretarza ministeryalnego Jireczka, który wbrew zdaniu dr. Czerkawskiego zaproponował w swoim projekcie na oznaczenie miękkich spółgłosek znaków w czeskim języku używanych, więc niejako nadał całej reformie piętno obce, czeskie, ułatwił malkontentom walkę. „Dyskussyą tak polityczną jak naukową — pisze dr. Czerkawski w swoim pamiętniku — kierował obok Namiestnika komisarz ministeryalny Jireczek, ja uczestniczyłem prawie wyłącznie w dyskusyi naukowej. Już ze składu komissyi można było z wielkiem prawdopodobieństwem wnosić o ujemnym wyniku całej rozprawy. Zarzucano w niej projektowi rządowemu dążność do odepchnięcia ruskiego piśmiennictwa od podstaw historycznych i utworzenie przełomu pomiędzy Rusią a cerkiewszczyzną i całym wschodem słowiańskim, z którym łączyły ją od dawna rozmaite tradycye, zarzucono dążność do zlania Rusinów i ich kultury z narodowością polską. Zauważano także, że gdyby już miano wprowadzać łaciński alfabet w piśmienności ruskiej, w takim razie byłoby snadniej przyjąć w zupełności pisownię polską jako krajową, a nie czeską jak proponowano".

W głosowaniu oświadczyli się przeciw zaprowadzeniu alfabetu łacińskiego: biskup ks. Litwinowicz, kanonicy Kuziemski i Malinowski, profesor ks. Gołowacki, wreszcie nawet ks. Łoziński, za zaprowadzeniem alfabetu łacińskiego tylko sekretarz ministeryalny Jireczek i dr. Euzebiusz Czerkawski, za pośrednią drogą t. j. za stopniowem przeprowadzeniem reformy przez dodawanie łacińskiej pisowni w ruskich czytankach: ks. Połański, inspektor Ambroży Janowski, radca dworu Mosch i referent szkolny Seelig. Na czele opozycyi stał kanonik ks. Kuziemski, były prezes Rady ruskiej, i on też najdrażliwiej przemawiał w dyskusyi, nazywając projekt rządowy zamachem na prawa narodowe Rusinów. Ks. biskup Litwinowicz w duchu łączył się z najostrzejszą opozycyą, ale miarkował się w tonie z dyplomatycznem wyrachowaniem, aby nie

Powołując do komissyi osobistości kompetentne hr. Thun i hr. Gołuchowski, którego wnioski w tej mierze bez zmiany się utrzymały, pamiętali przedewszystkiem o tem, aby ze strony ruskiej nie mógł być podniesiony zarzut, iż chodziło o z góry ułożony zamach na ruską narodowość, o „intrygę polską" [1]). Weszli tedy w skład tej komissyi gr.-kat. biskup-sufragan Spirydion Litwinowicz, gr.-kat. kanonicy Michał Kuziemski i Michał Malinowski, profesor ks. Jakób Gołowacki, dr. Euzebiusz Czerkawski, ks. Józef Łoziński (autor „*Ruskoho Wesila*"), dyrektorowie gimnazyów dr. Ambroży Janowski i ks. Tomasz Polański, profesor gimnazyalny (ruskiego języka) ks. Mikołaj Kotlarczuk, który jednak nie brał udziału w obradach, radca Namiestnictwa (referent spraw szkolnych) dr. Ernest Seelig i radca dworu Karol Mosch.

Przebieg sprawy zapowiadał się dobrze. Przed zebraniem się komissyi bowiem prof. ks. Jakób Gołowacki, skruszony upomnieniem ministra hr. Thuna, złożył pokorną pod względem stylistycznym a pod względem merytorycznym wprost służalczą deklaracyę, że uznając wytknięte mu błędy zastosuje się odtąd z wszelką uległością do życzeń rządu tak w profesorskiej jak i całej prywatnej działalności swojej. Ks. biskup Litwinowicz, niecierpliwie wyczekujący nominacyi na metropolitę, także z wyskokiem zastosował się do życzeń hr. Thuna i wraz z biskupem przemyskim wydał list pasterski do gr. kat. duchowieństwa, ostrzegający przed russycyzmem w kazaniach i w ogóle w obcowaniu z ludem ruskim. W gorliwości swojej pod tym względem, która potem okazała się hipokryzyą, ks. biskup Litwinowicz tak się przejął troskliwością o czystość języka ruskiego i niechęcią do russyfikacyi, że jego list pasterski przytoczył dr. Czerkawski dosłownie jako znamienny dokument w swojej pracy poświęconej naukowemu rozwinięciu poglądów, przedstawionych poprzednio w tej sprawie w urzędowych referatach i memoryałach [2]). Temi symptomami zgodności, które zasłaniały tylko nieprzyjaźną agitacyę, rozwiniętą już wtedy pomiędzy duchowieństwem ruskiem w Galicyi przez ks. Szaszkiewicza skrycie, po za plecyma szefa ministra hr. Thuna, łudził się nawet tak trzeźwy zawsze w oczekiwaniach swoich hr. Gołuchowski do tego stopnia, że licząc na rychłe ziszczenie się swojego planu już nawet odroczył

---

[1]) Cel ten nie został osiągnięty jak świadczy przedstawienie całej sprawy ze strony ruskiej w dziele: *Die ruthenische Sprach- und Schriftfrage* (j. w.).

[2]) *Ein Hirtenbrief und die ruthenische Sprache.* Lemberg 1859.

stra hr. Thuna w lipcu 1859 drugą relacyę za projektem rządowym i w niej dla sparaliżowania ruskich petycyi z Galicyi wysyłanych, już bez ogródek odsłania russofilizm epigonów Rady ruskiej. „Jednostronnym przedstawieniom — pisze hr. Gołuchowski — ruskiego duchowieństwa a szczególnie ruskiej partyi separatystycznej, złożonej prawie wyłącznie z członków tego duchowieństwa, nie można przyznawać w tej mierze rozstrzygającego wpływu, gdyż partya ta jak w ogóle ruskie duchowieństwo nie jest powołane do wyłącznego zastępowania interesów całej ludności ruskiej a nadto dotychczasowemi manifestacyami wzbudza uzasadnioną wątpliwość co do czystości swoich tendencyi. Mnożą się wskazówki świadczące, jak potrzebnem jest zwrócenie uwagi rządu pod tym ostatnim względem. We Lwowie przebywał w czerwcu b. r. rossyjski literat Smirnow, wrzekomo dla zbierania materyałów do historyi księstwa halickiego i posiadał listy rekomendacyjne do polskich literatów (Bielowskiego i Dobrzańskiego) oraz do profesora ruskiego języka w lwowskim uniwersytecie ks. Gołowackiego. Na podstawie konferencyi odbytej z poszczególnymi członkami ruskiej partyi separatystycznej wyraził się Smirnow z wielkiem zadowoleniem o postępach w zbliżaniu się Rusinów do sąsiedniej Rossyi. Były redaktor wydawanych przez tę partyę ruską pism peryodycznych, „*Łada*“ i „*Siemiennaja Biblioteka*“, miał wejść w szczególnie bliskie stosunki ze Smirnowem a nawet prosić go o pośrednictwo, aby za redagowanie tych pism w russofilskim duchu otrzymał wynagrodzenie od rządu rossyjskiego. O Szechowiczu mówiono już wtedy, gdy pisma te redagował, że jest przez Rossyę subwencyonowany. Nadmieniam przytem, że w tej redakcyi udział brał także profesor ks. Gołowacki. Szechowicz był jakiś czas redaktorem ruskiego pisma „*Zorja hałycka*“, organu kierowanej przez kanonika Kuziemskiego Rady ruskiej, który to organ popierał interesa ruskiej partyi separatystycznej niemniej gorliwie niż powyżej wymienione pisma. Na uwagę zasługuje także doniesienie o pobycie ruskiego literata Gromeki we Lwowie i jego stosunkach ze stronnictwem ruskiem. Gromeka opisał tę podróż swoją, wymienił w opisie osoby, z któremi poufnie się znosił, i przytoczył prowadzone z niemi poufne konferencye. Poczyniłem już potrzebne kroki, aby otrzymać ten opis wydrukowany“.

Hr. Thunowi, który w pierwszej chwili zdawał się być zachwycony pomysłem zaprowadzenia alfabetu łacińskiego w pisowni ruskiej, brakło odwagi w chwili stanowczej. Czy zachwiały go podszepty ks. Szaszkiewicza, poparte wywołanemi z kraju pety-

cyami, dla których duchowieństwo ruskie zbierało podpisy *per fas et nefas,* czy sekretarz Jireczek widząc niepodobieństwo przeprowadzenia swoich czeskich aspiracyi w zmianie pisowni ruskiej zmienił opinię i zniechęcił hr. Thuna do całego pomysłu — dość na tem, że minister oświecenia zachwiał się i stanął, jak to w Austryi zwykle bywa, w połowie drogi. W reskrypcie bowiem z 25. lipca 1859 przyznał słuszność obawom hr. Gołuchowskiego co do postępów i celów russofilizmu i surowo zganił niewłaściwe wystąpienie niektórych członków komissyi (Litwinowicza i Kuziemskiego), ale ostatecznie z obawy przed narzekaniami Rusinów zaniechał pierwotnego planu i zatwierdził tylko te wnioski Namiestnika, które z inicyatywy dr. Czerkawskiego podniesione zostały do ustalenia ortografii ruskiej w ten sposób, aby zatamować stopniowe zbliżanie pisowni ruskiej do rossyjskiej. Hr. Gołuchowski zakomunikował tę decyzyę starostom, którzy wobec agitacyi rozwiniętej przez duchowieństwo ruskie w kraju, już od początku w sprawę wtajemniczeni byli, w ten sposób, że projektowana reforma odroczona zostaje do chwili stosowniejszej, gdy praktyczność jej uznana zostanie w kołach ruskich. Komunikat ten był w każdym razie potrzebny, bo zaznaczał uznaną przez rząd zgubność russofilskich aspiracyi ze stanowiska interesów krajowych i państwowych, oraz potrzebę poskramiania tych aspiracyi a tem samem zapobiegł wyzyskaniu decyzyi ministeryalnej przez duchowieństwo ruskie w ten sposób, jakgdyby skutek osiągnięty jego petycyami stanowił stanowcze zwycięstwo polityki świętojurskiej i bezwarunkową aprobatę jej dążeń, nie wyjmując nawet russofilstwa, przez rząd centralny.

W całej tej sprawie odegrał ks. Szaszkiewicz, jak widzieliśmy, rolę wybitną i ze swojem stanowiskiem urzędowem wcale niezgodną. To też hr. Gołuchowski w osobnej, już w przededniu swojego powołania na ministra stanu (4. sierpnia 1859) pisanej relacyi odsłonił przed hr. Thunem tę akcyę ks. Szaszkiewicza, nazywając ją wprost „niegodną wysokiego urzędnika państwowego“, bo przedstawiającą projekt rządowy jako „zamach na samodzielny rozwój ruskiej narodowości w Galicyi“ a rozwój ten znowu jako „negacyę planów wskrzeszenia niepodległej Polski“. W relacyi swojej hr. Gołuchowski mówi, że petycya czy memoryał wywołany przez ks. Szaszkiewicza zawiera w swoim podburzającym texcie znamiona czynu, wprost podpadającego pod ustawę karną. Oświadczył dalej hr. Gołuchowski, że nie chce ani instygować w tym kierunku, ani upominać się o satysfakcyę za obraźliwe

ustępy memoryału, gdyż czuje się wyższym po nad takie napaści. Poprzestaje tylko na zwróceniu uwagi rządu na takie niegodne postępowanie urzędnika państwowego. Jeżeli już sam fakt, że hr. Gołuchowski wnosząc skargę tak ostrą na ks. Szaszkiewicza mimo to zrezygnował z należnej sobie satysfakcyi, wzbudza domysł, że w relacyi w pierwszym rzędzie chodziło o wytknięcie hr Thunowi odstępstwa od pierwotnie gorąco forytowanego projektu alfabetowego, to domysł ten zmienia się niejako w oczywistość wobec następującego końcowego ustępu relacyi: „Waszej Excellencyi wiadomo, jakiemi poglądami i zasadami kierowałem się w rozprawach nad kwestyą zaprowadzenia łacińskiego alfabetu w języku ruskim. Daleki od wszelkich małostkowych względów ubocznych miałem na myśli niezbędne dla wzmocnienia jedności państwowej ściślejsze połączenie żywiołu ruskiego, dotąd jako obcy występującego, z organizmem innych szczepów ludowych monarchii i zasilenie tego żywiołu żywotniejszemi a istniejącemu porządkowi rzeczy więcej odpowiadającemi czynnikami. Nie troszcząc się o poklask lub naganę chwilowo przodującej partyi ruskiej, zwróciłem uwagę na przyszłość narodowości i spełniłem zarazem obowiązek prawego obywatela państwa i wiernego sługi Jego ces. i król. Apostolskiej Mości, zwracając uwagę na obawy, jakie wzbudzić musi utorowane już przez ruskich literatów zlanie się intellektualnego życia Rusinów z intellektualnem życiem Rossyan. O żywotności popieranego przezemnie projektu zaprowadzenia pisma łacińskiego w języku ruskim jestem tak silnie przekonany, że nie wątpię, iż w przyszłości zostanie urzeczywistniony, jeżeli przed upływem procesu rozwojowego żywioł ruski nie stanie się całkowicie zdobyczą dążności russyfikacyjnej i nie odstrychnie się od życia austryackiej monarchii. Jeżeliby to kiedy nastąpiło, to pozostałaby mi przynajmniej pocieszająca świadomość, że zwróciłem uwagę cesarskiego rządu na grożące niebezpieczeństwo w chwili, gdy ono mogło być jeszcze zażegnane, a zaród chybionego kierunku dawał się jeszcze wyplenić“. Pierwsza alternatywa. zaprowadzenia alfabetu łacińskiego do pisma ruskiego, nie ziściła się dotąd i zapewne już nie ziści. Czy można to samo powiedzieć o drugiej alternatywie, zapowiadającej zgubny dla państwa zalew russofilizmu? Co jednak żadnej już nie ulega wątpliwości, to fakt, że hr. Gołuchowski był, jak to sam powyżej zaznaczył, pierwszym w Austryi mężem stanu, który ostrzegał przed russofilizmem w Galicyi.

Na wydaniu nowego planu i instrukcyi dla nauki języka ruskiego w szkołach skończyła się cała akcya alfabetowa w ruskiej sprawie. Wkrótce potem hr. Gołuchowski znajdował się już w Wiedniu jako minister stanu. Dlaczego nie podjął tej akcyi napowrót, skoro władza w całej pełni spoczęła w jego ręku? Być może, że po upływie niejakiego czasu, po uspokojeniu się umysłów, podnieconych w kraju agitacyami duchowieństwa ruskiego za wskazówkami ks. Szaszkiewicza, stosunki byłyby się złożyły po temu. Ale na to czasu nie było, bo ministerstwo hr. Gołuchowskiego trwało za krótko, żeby można było doprowadzić do zamierzonego celu sprawę na razie pilniejszą i ważniejszą dla kraju, sprawę języka wykładowego w szkołach. Dla obu spraw era Schmerlingowska była fatalną, dla pierwszej w wyższym stopniu niż dla drugiej, bo kwestya języka wykładowego doznała tylko zwłoki w pomyślnem załatwieniu, kiedy tymczasem sprawa ruska w tym czasie przebyła taką nieszczęsną ewolucyę, że gdy potem hr. Gołuchowski powrócił po raz drugi na stanowisko Namiestnika Galicyi, ów „zaród chybionego kierunku“, przed którym ostrzegał hr. Thuna, tak się rozwinął, że o jego doszczętnem „wyplenieniu“ już mowy nie było, że trzeba się już było liczyć i ciężko walczyć z russofilizmem i to nie w samym tylko zupełnie przezeń opanowanym zakresie językowym, lecz także na polu politycznem i kościelnem. Wiadomo przecież, że w tym czasie russofilizm w Galicyi tak wybujał, iż popowstaniowe rządy rossyjskie tutaj szukały i ztąd sprowadzały najdzielniejsze albo raczej najwstrętniejsze narzędzia do russyfikacyi szkół w Królestwie i do stosowania prawosławia w nieszczęśliwej Chełmszczyźnie.

Skorośmy zaszli już tak daleko po za ramy tej pracy a właściwie po za lata tą monografią objęte, to ze względu na okoliczność, że sprawa ruska nie zniknie już z widowni całej późniejszej działalności hr. Gołuchowskiego, poświęcić jej musimy jeszcze kilka uwag ogólnych.

Ruch narodowy ruski nie datuje się, jak to już zaznaczyliśmy, od r. 1848, ale program świętojurski, który ruch ten w rozwoju zachwaścił a nawet chwilowo zupełnie zagłuszył, zeszedł z posiewu starej biurokracyi austryackiej i do niej przylgnął w zupełności. Rada ruska, kolebka i warownia tego programu, sama go w ten sposób scharakteryzowała w memoryale wystosowanym do tronu 21. października 1850, gdy chodziło o to, aby w dokonywającem się w tym czasie wielkiem dziele zupełnej reorganizacyi władz politycznych i sądowych w Galicyi wschodniej zaprowadzono język

ruski w urzędach a na razie przynajmniej obsadzano posady urzędowe wyłącznie lub przeważnie Rusinami. W memoryale tym napisała Rada ruska, co następuje: „Według różnicy narodowości dzielą się mieszkańcy wschodniej Galicyi także pod względem przekonań politycznych tak, że o ile kto mniej lub więcej przechyla się na stronę ruskiej lub polskiej narodowości, o tyle także oddany jest rządowi cesarskiemu. Wszyscy nie należący do żadnej z tych dwóch narodowości przyłączyli się do ruskiej lub polskiej stosownie do tego, czy stoją po stronie rządu lub są mu przeciwni. Na tej podstawie wytworzyła się i opiera opinia publiczna w Galicyi".

Ależ rząd dążył do zaprowadzenia alfabetu łacińskiego w piśmie ruskiem i do zrównania kalendarzy a Rada ruska albo raczej jej epigonowie nietylko nie poszli za rządem, lecz owszem urządzili zaciętą propagandę w kraju przeciw projektowi rządowemu. Czy niema w tem niekonsekwencyi? Niema jej wcale, jeżeli się pojęcie rządu weźmie w takiem znaczeniu, w jakiem je brała Rada ruska, t. j. rządu identycznego ze staro-austryackim systemem biurokratycznym, dla którego pierwszem przykazaniem w Galicyi było tępienie polskości jako synonimu spisku i zdrady stanu a zniszczenie szlachty, jako jądra polskości. Schmerlingowski system, eldorado parlamentarne dla świętojurstwa, nie był w swoich liberalnych zasadach rządzenia tak blizkim, tak pokrewnym staroaustryackiemu biurokratyzmowi jak reakcyjny system Bachowski, a jednak właśnie za panowania ostatniego systemu świętojurstwo wystąpiło z największą wojowniczością. Jak to wytłumaczyć? Za czasów Schmerlinga Namiestnikami Galicyi byli generałowie a za czasów Bacha rządy kraju spoczywały w rękach hr. Gołuchowskiego, paraliżujących wrogie dla kraju zamachy reakcyjne. W oczach Rady ruskiej były to rządy polskie już dlatego, że ani zgubienie polskości ani zgniecenie szlachty wcale w program nie wchodziło. W memoryale dopiero co przytoczonym Rada ruska mówi to dość otwarcie, bo uzasadniając żądanie, aby Rusinami obsadzono posady administracyjne i sądowe w Galicyi, zaczyna od słów: „Skoro już osobami polskiej narodowości obsadzono tyle posad a nawet najwyższą posadę polityczną" i t. d. Z tych słów przebija znamienny rys charakterystyczny ruchu świętojurskiego, nienawiść do polskości, nienawiść bezwzględna i bezwarunkowa, chociażby polskość łączyła się, jak w osobie hr. Gołuchowskiego, ze szczerą lojalnością wobec państwa i tronu. Ta nienawiść góruje nad całym serwilizmem Rady ruskiej wobec rządu, nawet nad

Na wydaniu nowego planu i instrukcyi dla nauki języka ruskiego w szkołach skończyła się cała akcya alfabetowa w ruskiej sprawie. Wkrótce potem hr. Gołuchowski znajdował się już w Wiedniu jako minister stanu. Dlaczego nie podjął tej akcyi napowrót, skoro władza w całej pełni spoczęła w jego ręku? Być może, że po upływie niejakiego czasu, po uspokojeniu się umysłów, podnieconych w kraju agitacyami duchowieństwa ruskiego za wskazówkami ks. Szaszkiewicza, stosunki byłyby się złożyły po temu. Ale na to czasu nie było, bo ministerstwo hr. Gołuchowskiego trwało za krótko, żeby można było doprowadzić do zamierzonego celu sprawę na razie pilniejszą i ważniejszą dla kraju, sprawę języka wykładowego w szkołach. Dla obu spraw era Schmerlingowska była fatalną, dla pierwszej w wyższym stopniu niż dla drugiej, bo kwestya języka wykładowego doznała tylko zwłoki w pomyślnem załatwieniu, kiedy tymczasem sprawa ruska w tym czasie przebyła taką nieszczęsną ewolucyę, że gdy potem hr. Gołuchowski powrócił po raz drugi na stanowisko Namiestnika Galicyi, ów „zaród chybionego kierunku“, przed którym ostrzegał hr. Thuna, tak się rozwinął, że o jego doszczętnem „wyplenieniu“ już mowy nie było, że trzeba się już było liczyć i ciężko walczyć z russofilizmem i to nie w samym tylko zupełnie przezeń opanowanym zakresie językowym, lecz także na polu politycznem i kościelnem. Wiadomo przecież, że w tym czasie russofilizm w Galicyi tak wybujał, iż popowstaniowe rządy rossyjskie tutaj szukały i ztąd sprowadzały najdzielniejsze albo raczej najwstrętniejsze narzędzia do russyfikacyi szkół w Królestwie i do stosowania prawosławia w nieszczęśliwej Chełmszczyźnie.

Skorośmy zaszli już tak daleko po za ramy tej pracy a właściwie po za lata tą monografią objęte, to ze względu na okoliczność, że sprawa ruska nie zniknie już z widowni całej późniejszej działalności hr. Gołuchowskiego, poświęcić jej musimy jeszcze kilka uwag ogólnych.

Ruch narodowy ruski nie datuje się, jak to już zaznaczyliśmy, od r. 1848, ale program świętojurski, który ruch ten w rozwoju zachwaścił a nawet chwilowo zupełnie zagłuszył, zeszedł z posiewu starej biurokracyi austryackiej i do niej przylgnął w zupełności. Rada ruska, kolebka i warownia tego programu, sama go w ten sposób scharakteryzowała w memoryale wystosowanym do tronu 21. października 1850, gdy chodziło o to, aby w dokonywającem się w tym czasie wielkiem dziele zupełnej reorganizacyi władz politycznych i sądowych w Galicyi wschodniej zaprowadzono język

ruski w urzędach a na razie przynajmniej obsadzano posady urzędowe wyłącznie lub przeważnie Rusinami. W memoryale tym napisała Rada ruska, co następuje: „Według różnicy narodowości dzielą się mieszkańcy wschodniej Galicyi także pod względem przekonań politycznych tak, że o ile kto mniej lub więcej przechyla się na stronę ruskiej lub polskiej narodowości, o tyle także oddany jest rządowi cesarskiemu. Wszyscy nie należący do żadnej z tych dwóch narodowości przyłączyli się do ruskiej lub polskiej stosownie do tego, czy stoją po stronie rządu lub są mu przeciwni. Na tej podstawie wytworzyła się i opiera opinia publiczna w Galicyi".

Ależ rząd dążył do zaprowadzenia alfabetu łacińskiego w piśmie ruskiem i do zrównania kalendarzy a Rada ruska albo raczej jej epigonowie nietylko nie poszli za rządem, lecz owszem urządzili zaciętą propagandę w kraju przeciw projektowi rządowemu. Czy niema w tem niekonsekwencyi? Niema jej wcale, jeżeli się pojęcie rządu weźmie w takiem znaczeniu, w jakiem je brała Rada ruska, t. j. rządu identycznego ze staro-austryackim systemem biurokratycznym, dla którego pierwszem przykazaniem w Galicyi było tępienie polskości jako synonimu spisku i zdrady stanu a zniszczenie szlachty, jako jądra polskości. Schmerlingowski system, eldorado parlamentarne dla świętojurstwa, nie był w swoich liberalnych zasadach rządzenia tak blizkim, tak pokrewnym staroaustryackiemu biurokratyzmowi jak reakcyjny system Bachowski, a jednak właśnie za panowania ostatniego systemu świętojurstwo wystąpiło z największą wojowniczością. Jak to wytłumaczyć? Za czasów Schmerlinga Namiestnikami Galicyi byli generałowie a za czasów Bacha rządy kraju spoczywały w rękach hr. Gołuchowskiego, paraliżujących wrogie dla kraju zamachy reakcyjne. W oczach Rady ruskiej były to rządy polskie już dlatego, że ani zgubienie polskości ani zgniecenie szlachty wcale w program nie wchodziło. W memoryale dopiero co przytoczonym Rada ruska mówi to dość otwarcie, bo uzasadniając żądanie, aby Rusinami obsadzono posady administracyjne i sądowe w Galicyi, zaczyna od słów: „Skoro już osobami polskiej narodowości obsadzono tyle posad a nawet najwyższą posadę polityczną" i t. d. Z tych słów przebija znamienny rys charakterystyczny ruchu świętojurskiego, nienawiść do polskości, nienawiść bezwzględna i bezwarunkowa, chociażby polskość łączyła się, jak w osobie hr. Gołuchowskiego, ze szczerą lojalnością wobec państwa i tronu. Ta nienawiść góruje nad całym serwilizmem Rady ruskiej wobec rządu, nawet nad

widocznym interesem materyalnym ludności ruskiej, jak się to pokazało w przedstawionej na innem miejscu sprawie o dostarczenie robotnika obszarom dworskim w czasie przemarszu wojsk rossyjskich do Węgier. Nie kończyła się ta nienawiść, jak w innych współczesnych ruchach słowiańskich, mianowicie na Węgrzech wobec madyaryzmu, na samej politycznej stronie antagonizmu zaognionego wśród zamętu rewolucyjnego. Rada ruska i jej epigonowie starali się owszem tę nienawiść utrwalić i pogłębić w czysto socyalnym kierunku, na tle pańszczyźnianem i serwitutowem („lisy i pasowyska").

Ile szkód materyalnych i moralnych wyrządziła krajowi ta spuścizna staro-austryackiego biurokratyzmu, to dopiero w przyszłości dałoby się obliczyć, gdyby znikły z widowni niedobitki świętojurstwa starej i nowej daty. Rachunek strat rozpocząć powinniby wtedy przedewszystkiem ci szczerzy narodowcy ruscy, którzy jeżeli nie zapominają o głównym celu ruchu narodowego, o kulturnym rozwoju, widzą dobrze, jak dalece w rezultatach osiągniętych pod tym względem pozostali w tyle za innemi szczepami słowiańskiemi monarchii. Także i te szczepy przed laty kilkudziesięciu rozpoczynały pracę od fundamentów narodowego bytu, ale rozpoczynały ją w imię ideałów narodowych i o ideałach tych nie zapominały wśród najgorętszej rasowej walki z germanizmem i madyaryzmem.

Kończymy na tem ogólne uwagi, bo w ramach naszego tematu rzecz o sprawie ruskiej zamknąć możemy samem stwierdzeniem faktu, że pierwszy hr. Gołuchowski zdemaskował ruch świętojurski wobec rządu centralnego i pierwszy ostrzegał go przed widmem russofilizmu.



V.

Sprawy ekonomiczne.

Treść: Ekonomiczna sytuacya kraju przed przyjściem hr. Gołuchowskiego do steru. — Gospodarka biurokracyi staroaustryackiej. — Głód i wypadki kanibalizmu głodowego po r. 1846. — Opowiadanie hr. Kalchberga. — Relacye cyrkularne o głodzie. — Raport tarnowskiego komendanta br. Wezlara do generała Hammersteina. — Komisarze głodowi. — Podróż br. Sali po okolicach głodem nawiedzonych. — Bezradna i bezładna pomoc publiczna. — Fundusze zapomogowe i składkowe. — Milionowa pożyczka z gr.-wschodniego funduszu religijnego Bukowiny. — Sprowadzanie zboża z Morawy i Śląska na rachunek dworów. — Zmiana sytuacyi za gubernatora hr. Stadiona.— Krytyka błędnej polityki ekonomicznej rządu w okólniku hr. Stadiona. — Zasady tego okólnika co do pomocy publicznej. — Przypuszczalna inspiracya hr Gołuchowskiego co do tej krytyki i zasad.— Skutki dorywczego zniesienia pańszczyzny. — Położenie szlachty.— Brak robotnika. — Upadek powagi władzy świeckiej i duchownej wobec ludu. — Wystąpienie ministerstwa przeciw hr. Gołuchowskiemu z powodu przynaglania gmin do dostarczenia robotników. -- Remonstracya hr. Gołuchowskiego i ponowienie zarządzeń. — Zarządzenia hr. Gołuchowskiego z powodu grożącego zniszczenia lasów służebnościami obciążonych. — Urgens o wykupno służebności. — Petycya szlachty i przedstawienia hr. Gołuchowskiego do Cesarza w sprawie wykonania patentu pańszczyźnianego. — Krytyka rozporządzeń ministeryalnych w tem przedstawieniu. — Towarzystwo kredytowe ziemskie. — Personal urzędniczy w chwili zniesienia pańszczyzny. — Czujność hr. Gołuchowskiego nad szczegółami akcyi serwitutowej. — Zdyskredytowanie indemnizacyi. — Zaliczki państwowe na indemnizacyę. — Odmówienie zaliczek w razie darowania pańszczyzny. — Geneza i charakter prawny tej darowizny. — Złagodzenie następstw tej darowizny w praktyce. — Sprawa hr.

Steckiego. — Zmarnowana siła robocza jako następstwo nieracyonalnego dokonania reform agrarnych. — Niedostatek i głód w r. 1853. — Pomoc publiczna gmin. — Drogi i ciężary kwaterunkowe w czasie koncentracyi wojsk z powodu wojny wschodniej. — Memoryały hr. Gołuchowskiego do Cesarza w sprawach ekonomicznych kraju. — Regulacya rzek. — Koleje żelazne i drogi wicynalne. — Ochrona propinacyi — Organizacya gmin. — Komasacya gruntów. — Księgi gruntowe. — Sytuacya w Wiedniu. — Kłopoty finansowe państwa. — »Dobrowolne« subskrypcye na pożyczki państwowe. — Podwyższenie podatków. — Remonstracye hr. Gołuchowskiego w tej sprawie i jego opinia o podatku domowym. — Ogólne uwagi.

W monografii obejmującej całą działalność hr. Gołuchowskiego, mianowicie trzykrotne rządy w kraju, na rozdział poświęcony sprawom ekonomicznym złoży się materyał bardzo obfity, szeregiem stworzonych instytucyi i dokonanych urządzeń w oczy bijący i dla każdego dostępny. W pracy niniejszej, obejmującej pierwszy okres rządów hr. Gołuchowskiego, ze sprawami ekonomicznemi rzecz się ma podobnie jak z politycznemi, w ścisłem tego słowa znaczeniu. Ogólna sytuacya państwa i kraju była w tym okresie tak trudna, że i na tem polu nie można było myśleć o samodzielnej akcyi w szerszym zakroju, o inicyatywie, wychodzącej po za ramy wniosku w biurokratycznem tego słowa znaczeniu, czyli, mówiąc językiem urzędniczym, po za ramy „szacownego materyału", w znacznej części skazanego na to, aby stanowił tylko dekoracyę archiwalną. Nie chcemy jednak przez to powiedzieć, że dla ekonomicznej doli kraju pierwszy okres rządów hr. Gołuchowskiego nie miał znaczenia tak wybitnego, jak w innych zakresach. Działalność hr. Gołuchowskiego na tem polu miała owszem znaczenie bardzo doniosłe tak dla położenia kraju w danej chwili jak i dla jego przyszłości pod względem ekonomicznym. Trzeba ją jednak oceniać ze stanowiska, w ówczesnych stosunkach jedynie słusznego i trafnego, ze stanowiska negatywnej akcyi, polegającej na odwracaniu ciosów, które czy to z winy centralnego rządu, działającego pod wpływem błędnej informacyi lub nawet nie bez intencyi nieżyczliwych, czy to za sprawą ogólnych stosunków, godziły w ciężko skołatany organizm kraju, podkopywały jego siłę odporną, już w poprzednim smutnym i burzliwym okresie tak ciężko nadwątloną. Po części tylko jak n. p. w sprawach fundacyjnych, które niejednokrotnie wypadło wziąć w obronę nawet wobec fiskusa — zawsze drapieżnego według aforyzmu starorzymskiego (*fiscus semper rapax*) — działalność hr. Gołuchowskiego w tym kierunku była w swoim czasie powszechnie znana i uznawana.

Inne sprawy pokrywa taka sama ciemnica jak polityczną stronę działalności Namiestnika.

Jakiem było położenie ekonomiczne Galicyi w chwili objęcia rządów przez hr. Gołuchowskiego? Od tego pytania zacząć należy, bo sama odpowiedź najlepiej wykaże, jakiem dobrodziejstwem było to dla kraju, że w chwili dlań najkrytyczniejszej, losy postawiły na naczelnem stanowisko obywatela znającego sytuacyę, a tem samem trafnie oceniającego doniosłość już samej akcyi osłaniającej i zapobiegawczej, akcyi w danej chwili niewdzięcznej, bo nie olśniewającej doraźnemi, dotykalnemi rezultatami, ale za to stanowiącej wobec dzisiejszego pokolenia godny historycznego utrwalenia tytuł do wdzięczności.

Położenie ekonomiczne Galicyi było w dobie tą pracą objętej tak smutne, że nawet przy dobieraniu najciemniejszych barw w kreśleniu ogólnego obrazu nie trzeba się obawiać przesady. Że Galicya była w rzędzie prowincyi austryackich kopciuszkiem, trzymanym przez biurokracyę starej daty na szarym końcu i wysuwanym na pierwszy plan albo raczej w pierwszy ogień tylko wtedy, gdy jak to historya ustawodawstwa cywilnego i karnego austryackiego przykładami objaśnia, chodziło o pole doświadczalne, o zrobienie takiego experymentu, jaki się robi na objętnych objektach badań wiwisekcyjnych, to rzecz wiadoma, to komunał historyczny, dziś już niezaprzeczany nawet przez centralistycznych epigonów tej biurokracyi, lecz tylko w razie przypomnienia w solennej formie, n. p. w Radzie państwa, zażegnywany przez nich jak upior przez odwoływanie się do lojalności dzisiejszego pokolenia polskiego.

Ale sam fakt, że Galicya była w oczach biurokracyi staroaustryackiej kopciuszkiem pomiędzy innemi krajami państwa, jeszcze niedostatecznie określa rozpaczliwość położenia. Jeżeliby bowiem wszystkie inne prowincye doznawały były na sobie dobrodziejstw racyonalnej i troskliwej administracyi, to kopciuszek-Galicya mogłaby tylko żalić się, że była wtedy upośledzona co do miary tych dobrodziejstw, że jej było gorzej albo mniej dobrze, niż innym krajom. Tymczasem rzecz się tak ma, że wszystkim prowincyom austryackim było źle, nawet bardzo źle, zwłaszcza w okresie bezpośrednio poprzedzającym rewolucyę z r. 1848, za owych pamiętnych czasów cesarza Franciszka, kiedy to indolencya administracyi państwowej, postępującej niejako według maxymy *sit quia fuit*, nietylko pozostawiała wszystko odłogiem, lecz nawet paraliżowała wszelką śmielszą akcyę lub inicyatywę, dobywającą się z łona sa-

mego społeczeństwa. W takiem przedstawieniu sytuacyi przedrewolucyjnej dziś zgodni są wszyscy historycy austryaccy. To też w każdem głębszem badaniu stosunków, które w naturalnym rozwoju doprowadzić musiały do kataklizmu i rzeczywiście doprowadziły do wybuchu rewolucyjnego, nieudolność staro-austryackiego systemu biurokratycznego szczególnie w zakresie stosunków finansowych i ekonomicznych wymieniana jest w pierwszym rzędzie między przyczynami katastrofy lub nawet wysuwana bywa na pierwszy plan przed innemi [1]).

System Metternichowski w innych prowincyach austryackich wiódł do prostracyi w życiu politycznem i umysłowem, ale zresztą zachowywał dążność ściśle konserwatywną nawet w stosunkach poddańczych, ograniczając pod tym względem reformy tylko do takiej miary ulg, jakiej wymagały niedające się już doszczętnie wyplenić tradycye józefińskie i względy humanitarne. W Galicyi natomiast w tym dla stosunków ekonomicznych i społecznych kraju rolniczego najważniejszym dziale administracyi dążność konserwatywna objawiała się tylko na pozór i o tyle, o ile nie chciano stworzyć precedensu niebezpiecznego dla innych prowincyi, fermentu, któryby mógł działać po za obrębem Galicyi. W gruncie rzeczy natomiast rozwinął się na tem polu w Galicyi system z pozorów tylko konserwatywny a w ostatecznych konsekwencyach i celach radykalny, niemal anarchiczny. Skoro bowiem uznano Galicyę za ognisko wiecznych spisków i knowań rewolucyjnych, polskość za inkarnacyę ducha rewolucyjnego a szlachtę za rdzeń polskości, biurokracya postępująca w duchu systemu Metternichowskiego uważała za swój święty obowiązek utrzymywanie stosunków między włościanami a dziedzicami w stanie ciągłego powaśnienia i podrażnienia. Że to wiodło do podkopania bytu materyalnego szlachty, to rzecz naturalna, to przewidywano i tego sobie życzono w sferach Kriegowskiej biurokracyi. Ale że wobec ścisłej łączności doli obu stron wyniknąć ztąd musi w konsekwencyi także upadek materyalny włościaństwa i że — co gorsza — takie systematyczne podkopywanie bytu i powagi dziedziców w ówczesnym ustroju patrymonialnym łączyć się musi nierozdzielnie z podkopywaniem powagi najniższej w tym ustroju, więc dla porządku społecznego najważniejszej władzy, tego krótkowidząca czy zaślepiona w swojej nienawiści biurokracya gubernialna i cyrkularna dostrzedz nie

---

[1]) N. p. w dziele A. Springera: *Geschichte Oesterreichs seit dem Wiener Frieden 1809.* (T. I.).

mogła, czy nie chciała. Ocknęła się dopiero po katastrofie r. 1846, gdy bezsilna wobec rozpasanych band rozbójniczych Szeli, Korygi i t. p. nie mogła obronić ani własnej ani prawa powagi a nędza po wsiach zachodniej Galicyi panująca doszła do tego stopnia, że nietylko ludzie marli z głodu po drogach publicznych, lecz nawet skonstatowano w kraju — *horribile dictu* w połowie XIX. stulecia — wypadki kanibalizmu!

Jeden taki wypadek został urzędownie stwierdzony a był tak grozą przejmujący w swoich szczegółach, że go nawet w aktach ani ukryć ani upiększyć nie próbowano. Wydarzył on się we wsi Meszna szlachecka koło Tuchowa w lutym 1847. W jednym domu włościańskim dziecko umarło z głodu a rodzeństwo jego było tak wygłodniałe, że rzuciło się na trupa i pożarło go w sposób zwierzęcy. Starosta tarnowski doniósł o tem (23. lutego 1847) gubernium lwowskiemu i przedstawił przytem stan całego obwodu w tak ponurem świetle, że można się było obawiać najdzikszych excesów ze strony zgłodniałej ludności. Doraźna pomoc, którą starosta z funduszów rządowych i z rekwizycyi w wyludnionych i po rzezi jeszcze niezagospodarowanych dworów wydobył, tonęła jak kropla wody w tem morzu nędzy. Jeszcze w cztery miesiące po powyższej relacyi (22. czerwca 1847) pisał starosta tarnowski do gubernium, że wygłodzeni ludzie ze wsi wloką się o resztkach sił do miasta i giną po drodze, zanim się pomocy doczekają.

Dalsze wypadki kanibalizmu głodowego, który oparł się o sądy, stwierdza br. Kalchberg, w tych czasach generalny dyrektor śląsko-galicyjskich dóbr arcyksiążęcych, potem prezydent rządu krajowego na Śląsku a wreszcie wiceprezydent Namiestnictwa lwowskiego. „Gdy raz spełniając mój obowiązek urzędowy — pisze br. Kalchberg w swoich pamiętnikach [1]) — zwiedzałem prowincyonalny zakład karny we Lwowie, przedstawiono mi chłopaka około 18 letniego. Był to blondyn, doskonale wyglądający, o łagodnym wyrazie twarzy, dobrze zbudowany i jak się zdawało także umysłowo nieupośledzony. W zachowaniu swojem nie był ani skryty, ani krnąbrny lub gwałtowny. W więzieniu zachowanie się jego było nienaganne. Zapytałem tego chłopaka, jaką zbrodnię popełnił, i otrzymałem od niego odpowiedź, że w roku głodowym (1847), gdy jako pastuch strzegł bydła gminy w polu, zarżnął

---

[1]) Dr. Joseph Freiherr von Kalchberg: *Mein politisches Glaubensbekenntniss in Gedenkblättern aus einer achtzigjährigen Pilgerfahrt.* — Leipzig 1881. — Str. 306 i n.

swojego czteroletniego brata, ciało jego pokrajał w kawałki, częściowo upiekł i zjadł potem... W Sądowej Wiszni matka upiekła swoje dziecko i próbowała je zjeść, ale ciało wydało się jej zbyt słodkie. Ta kobieta umarła w więzieniu, a sądzę i spodziewam się, że nie była umysłowo zdrową".

Pod względem grozy graniczą z kanibalizmem dalsze przykłady podane przez br. Kalchberga: „Pewna matka zaniosła swoją siedmioletnią córeczkę do trupiarni i nie chciała jej ztamtąd zabrać do domu, bo skoro i tam musiałaby umrzeć, to lepiej dla niej, jeżeli skończy w trupiarni na ziemi poświęconej... Spotkałem raz jadącego wozem chłopaka, który siedział na trumnie i gwizdając wesoło popędzał konie. Zapytałem go, co też w trumnie wiezie? Moją matkę — odpowiedział — którą głód zabił. Po tej odpowiedzi zaczął dalej gwizdać". Z pamiętników br. Kalchberga możnaby jeszcze przytoczyć cały szereg szczegółów grozą przejmujących, n. p. opowiadanie o trupach niepogrzebanych, które w podróży swojej spotykał na drogach w Żywieckiem i Wadowickiem, o ludziach z głodu po drodze ginących i t. d.

Ale wracamy do źródła archiwalnego, które już i bez oglądania się na inne świadectwa informacyjne zawiera aż nadto wiele materyału do skreślenia obrazu ekonomicznej sytuacyi kraju przed przyjściem hr. Gołuchowskiego do steru rządów krajowych.

O tym samym czasie (1847) otrzymało gubernium galicyjskie z powiatów zachodnich, mianowicie z Wadowickiego, cały szereg zatrważających relacyi. Z Makowa doniesiono, że tłumy ludzi wygłodzonych zalegają drogi do miasta i ulice w mieście, że słabsi umierają z głodu tak licznie, iż trupy leżą na cmentarzu całemi dniami niepogrzebane. Dopiero za interwencyą władzy zaczęto wapnem zasypywać i grzebać trupy a tymczasem wybuchły różne choroby i epidemie, dokoła ludność dziesiątkujące. Z Oświęcimia straż skarbowa doniosła w lipcu 1847, że ludność głodem dotknięta burzy się i chce samowładnie zamknąć wywóz zboża. Pruscy żydzi wyzyskiwali to położenie ludności i sprzedawali korzec zboża po 25—40 złr., co oczywiście tylko najzamożniejsi mogli sobie pozwolić. W Białej głód, wywołany brakiem zboża w szeregach robotniczych, zwiększających się nieustannie napływem obcych indywiduów do pracy, wywołał zastój w całym przemyśle i sprowadził tak niepokojący stan bezpieczeństwa publicznego, że ludność miejscowa już nie do gubernium, lecz wprost do cesarza udała się z petycyą błagalną. Że głód, w ogóle niedostatek, nie dawał się zlokalizować, że w miarę wyczerpywania się skromnych zapasów

zboża, posuwał się dalej ku wschodniej części kraju, gdzie i bez tego obawiano się ciężkiego przednowku, to rzecz naturalna.

Wszystkich relacyi głodowych przytaczać nie będziemy, bo są monotonne w powtarzaniu skarg na głód, epidemie i wynikające ztąd symptomy anarchistycznego nastroju umysłów wśród zrozpaczonej i do wszelkich nadużyć gotowej ludności. Cały gruby fascykuł stanowią te relacye i tworzą niejako *pendant* do relacyi z poprzedniego roku o rabacyi. Było to bowiem naturalnem następstwem wypadków r. 1846, że właśnie tam, gdzie dwory zrabowano i gdzie wskutek tego gospodarstwo dworskie popadło w zastój, zapanowała największa nędza pomiędzy ludnością wiejską, pozbawioną pomocy od dziedzica. Ludność była nadto tak zdemoralizowana, że niedola nie wzbudzała w niej żalu i skruchy, lecz przeciwnie żądzę ponownego pofolgowania dzikim instynktom. Wpojone przez biurokracyę Kriegowską w umysły chłopskie mniemanie, że szlachta jest sprawczynią wszelkiego nieszczęścia chłopskiego więc i głodu obecnego, znalazło odgłos żywy w okolicach osławionych rabacyą. Opowiadano tam sobie, że panowie znowu się buntować zaczynają, że zmawiają się na chłopów i powtarzają sobie piosnkę: „Od Krakowa do Tarnowa nie zostanie chłopska głowa“. W obwodzie Tarnowskim wydarzyły się też rzeczywiście takie niepokojące wypadki rabunków i napadów, że komendant tarnowski br. Wezlar widział się spowodowanym zaalarmować raportem swoim br. Hammersteina, który chociaż pewnie nie żałował szlachcie wszelkich udręczeń, zwrócił się ze swojej strony do gubernium z poważną refleksyą. Władza wojskowa w własnym interesie musiała się wdać w stan rzeczy, bo mogła przewidywać, że w razie pogorszenia się stosunków na nią spadnie cała odpowiedzialność za utrzymanie porządku. W tym czasie bowiem cała powaga władz administracyjnych w zachodniej Galicyi tak była podkopana wypadkami r. 1846, mianowicie dwuznacznym lub wprost niegodnym władzy stosunkiem jej organów do hersztów rabacyjnych, że komisarze cyrkularni nie mogli już bynajmniej wywierać dawnego nacisku. To też oglądano się nie tyle na cyrkuły, ile na siłę zbrojną, a jeden z obywateli (Tytus Bobrowski z Łęk dolnych) czując się zagrożonym ze strony chłopstwa, niedostatkiem na przednowku dotkniętego, zaniechał płacenia podatków i zwrócił się do władzy z prośbą, aby wysłano do niego wojskową asystencyę na egzekucyę zaległości!

Gubernium lwowskie już w marcu 1847 ustanowiło osobnych „komisarzy głodowych“ (*Nothstands-Comissäre)* z grona politycz-

nych, miejskich i dominikalnych urzędników dla zbadania i utrzymywania ewidencyi gmin i osób niedostatkiem dotkniętych. W czerwcu 1847 wysłało gubernium radcę swojego Salę do zachodniej Galicyi dla naocznego przekonania się o stanie rzeczy. Relacya tego delegata z objazdu potwierdziła najposępniejsze obrazy nędzy, skreślone przedtem przez inne organa. Według tej relacyi, w Wadowickim obwodzie ludzie z głodu i chorób padają po drogach i umierają. W jednej wsi sześciu ludzi głodnych zgłosiło się do roboty, ale wszyscy pomarli, zanim wzięli się do pracy. Inżynier Kutschera zapewnił Salę, że w jego rejonie robót publicznych jeden dzień nie minie, żeby nie umarł przynajmniej jeden robotnik. „W mojej podróży — dodaje Sala — znalazłem w Żywcu w samem mieście, w rowie przydrożnym, kobietę umierającą. W powrocie z Suchy do Wadowic dowiedziałem się, że na ulicy znaleziono okryte łachmanami zwłoki trzech ludzi nieznajomych".

Czy ci „komisarze głodowi" policzyli przynajmniej wszystkie ofiary głodu i chorób z drugiej połowy r. 1846 i z r. 1847? Niema w aktach gubernialnych śladu działalności tych organów, niema także takiego zestawienia rozmiarów niedostatku i jego ofiar w poszczególnych obwodach, żeby można sobie wytworzyć obraz całości. Nie było wtedy prasy i reporterów w dzisiejszem tego słowa znaczeniu, więc nie ma nawet nieoficyalnego materyału do takiego obrazu. Jak dorywczemi były wszystkie cyrkularne relacye głodowe, tak dorywczą, rozbitą, wszelkiego planu i systematycznego rozkładu pozbawioną była akcya ratunkowa ówczesnego gubernium. Czerpano fundusze, zkąd ich tylko zaczerpnąć można było, rozdawano je pomiędzy ludność zgłodniałą bez planu i bez rachuby, aby tylko zażegnać niebezpieczeństwo rozpaczliwego wybuchu dzikich instynktów chłopskich, które teraz zwróciłyby się były już nie przeciw dworom opustoszałym i obrabowanym, lecz przeciw klasie posiadającej w ogóle, a może i przeciw opiekuńczej władzy. Za wszelką cenę trzeba było zażegnać to niebezpieczeństwo, skoro się niedawno wmówiło w Europę, że chłop rabujący dwory i mordujący szlachtę w roku poprzednim był nie zbrodniarzem lecz przedstawicielem lojalności, filarem i stróżem porządku, że okrucieństwa przezeń popełnione a mimo wszelkich kłamliwych relacyi zataić się niedające, były w najgorszym razie tylko odwetem za ucisk szlachty.

Na taką bezradną i bezładną pomoc publiczną, którą biurokracya austryacka stworzyła zgubny dla przyszłości precedens, wzbudzając w ludności wiejskiej mniemanie, że bez własnej zapo-

biegliwości i przezorności w ciężkich czasach zawsze liczyć może na podobne wsparcie, poszła w jednym roku (1846/7) suma na ówczesne czasy ogromna. Rząd wydał bowiem krocie z funduszu zapomogowego (krajowego) i z funduszów państwowych, wliczając w nie także fundusz składkowy w całem państwie uzbierany. Gdy to wszystko nie wystarczyło, wziął rząd na bezprocentowe pożyczki dla włościan milion złr. z grecko-wschodniego funduszu religijnego Bukowiny, wkładając na kraj obowiązek spłacania odsetków. Zboże sprowadzano z Morawy i Śląska a rozdawano je między włościan bez obowiązku zwrotu lub spłaty, bo uczyniono to wrzekomo w zastępstwie dworów, więc na nie ten obowiązek przerzucono. W tym pomyśle doprowadzony został przez biurokracyę system niszczenia szlachty do punktu kulminacyjnego. Nie osłoniła bowiem dworów przed mordami i rabunkami, nie chciała i nie była nawet w stanie zabezpieczyć dworom świadczeń pańszczyźnianych, potrzebnych do jakiej takiej uprawy pola, więc do jakiego takiego wypełnienia szpichlerzy, z którego włościanin czerpał pomoc w razie potrzeby, ale bez skrupułów i bez oglądania się na upadek gospodarstw szlacheckich obciążyła te same dwory obowiązkiem zapomogowym w takim stopniu, że tego nawet w czasach tak anormalnych uzasadnić niepodobna.

Mimochodem zaznaczć tutaj wypada, że skutki tej bezradnej i bezładnej akcyi zapomogowej z r. 1846/7 przypomniały się krajowi jeszcze po upływie całej ćwierci wieku. Władze skarbowe bowiem wywlokły w r. 1872 bezładne i sprawdzić się już nie dające rachunki zwrotnych zapomóg z r. 1846/7 i przystąpiły do przymusowego ściągania od włościan zaległości, które dosięgały krociowej wysokości. Sprawę tę poruszono w Sejmie kilkakrotnie najpierw w formie interpelacyi a potem petycyami gmin zagrożonych egzekucyą, wreszcie uchwałami sejmowemi. Hr. Gołuchowski za trzeciego już Namiestnikowstwa zatarł ten ślad grzechów starej biurokracyi, gdyż zasystował egzekucye a potem wyjednał (w r. 1874) najwyższe postanowienie, zarządzające odpisanie egzekwowanych zaległości.

Wracamy do r. 1847. W chwili objęcia rządów przez Franciszka hr. Stadiona, w jesieni, położenie obwodów, w których na przednowku głód się srożył, było o tyle lepsze, że zbiory nieźle wypadły i na razie zboża nie brakło. Było ono jednak zawsze jeszcze bardzo drogie nietylko w zachodniej Galicyi, lecz także i na sąsiednim Śląsku. Zachodziła więc obawa, że polepszenie sytuacyi będzie tylko chwilowe a na przednowku powtórzą się nie-

dawne grozą przejmujące sceny śmierci głodowej i epidemie. Hr. Stadion w poglądach swoich wyższy nad cały współczesny świat biurokratyczny Austryi, odrazu zoryentował się w sytuacyi, spostrzegł błędy popełnione w poprzedniej akcyi ratunkowej rządu. Za trafnem zoryentowaniem się poszły trafne dyspozycye co do dalszego programu działania.

Kiedy się dziś czyta wszystkie ówczesne dyspozycye hr. Stadiona, zawarte w trafnych okólnikach do cyrkułów i w odezwach do ordynaryatów, nasuwa się pytanie, dlaczego wtedy i później przy odgadywaniu tytułów hr. Gołuchowskiego do szczególnych względów hr. Stadiona i przy zastanawianiu się nad tem, kiedy i czem hr. Gołuchowski mógł wzbudzić w hr. Stadionie takie uznanie dla swojego talentu administracyjnego, że go zalecał na gubernatora zaraz po swojem ustąpieniu — dlaczego wszyscy szukali wyjaśnienia wrzekomej zagadki tak błędnie, jak widzieliśmy, w kwestyi ruskiej, a nie tam właśnie, gdzie, jak w sprawie niniejszej, jak w ogóle we wszystkich dobremi intencyami kierowanych krokach hr. Stadiona, domysł ten byłby najtrafniejszy? Hr. Stadion mógł bowiem z własnej bystrej obserwacyi spostrzedz i ocenić dotychczasowe błędne postępowanie władz w sprawie głodowej, ale żeby niejako z własnej intuicyi, w pierwszych zaraz miesiącach swoich rządów, wpadł na tak szczęśliwe środki i pomysły, jakie zawarte są w wydanych rozporządzeniach prezydyum gubernialnego, to już w każdym razie trudniej przypuścić. Jeżeli zaś istotnie szukał wtedy trafnej informacyi i dobrej rady, to pod tym względem nie mógł polegać zupełnie na swoim szefie prezydyalnym i nieodstępnym towarzyszu, radcy gubernialnym Oettlu. Oettel bowiem wraz z nowym gubernatorem świeżo przeniesiony z Tryestu, znał kraj i jego stosunki jeszcze mniej, niż inni przed nim do Galicyi sprowadzeni niemieccy biurokraci, mniej nawet niż sam hr. Stadion, który przedtem czas jakiś bawił w kraju jako młody urzędnik gubernialny i cyrkularny. Czy nie nasuwa się więc domysł, że wpływ hr. Gołuchowskiego przebija w reskryptach hr. Stadiona, zawierających takie n. p. ustępy: „Użyć się mające środki (pomocy rządowej) nie powinny osłabiać dbałości jednostek o zaspokojenie potrzeb, co w Galicyi dotąd tak często zdarzało się przez przechodzące wszelką słuszną miarę zobowiązywanie dominiów do wspierania poddanych“ ... „Nieurodzaj przyspieszył tylko wybuch głodu, ale nie jest właściwą przyczyną nieszczęścia. Leży ona w nieprawnem dzieleniu gruntów i w osiedlaniu się wielu rodzin na gruntach niewystarczających do ich wyżywienia, wskutek czego

powstało zaludnienie, przerastające siły produkcyjne kraju. Powód tego niepomyślnego stanu rzeczy tkwi dalej w tem, że nieoględnie dopuszczono do wzrostu tej dysproporcyi pomiędzy zaludnieniem a siłami kraju nie postarawszy się o środki uchylenia złego. Nie postarano się mianowicie wcale o to, aby przez krzewienie przemysłu lub przez inne wyzyskanie zbędnych sił środki utrzymania zostały pomnożone, nie uczyniono nic w tym kierunku, aby wpłynąć na moralną stronę ludu, wydobyć go z apatyi i lenistwa a zarazem zwrócić uwagę na własne siły i środki pomocy, utrzymania i zabezpieczenia przed nieszczęściem. Jakkolwiek jestto rzecz smutna, należy przyznać i wypowiedzieć, że pokutujemy za grzechy zaniechania z czasów dawniejszych a skutki dawnej obojętności i niedbałości na nas teraz spadają".

Zarzutu, że staro-austryacka biurokracya Galicyę traktowała po macoszemu, że ją wyzyskiwała nie dbając wcale o normalny rozwój kraju, wyposażonego tylu przyrodzonemi warunkami rozkwitu, nie odparto dotąd nigdy z przeciwnej strony datami i argumentami rzeczowemi. Natomiast twierdzenie, że Galicya jest „krajem biernym", niejako pasożytem w rzędzie innych kwitnących prowincyi państwa, powtarza się co chwila w formie pewnika, którego wrzekoma oczywistość zwalnia od przytaczania dat i dowodów konkretnych. Godzi się zatem stwierdzić z aktu urzędowego — *in aeternam rei memoriam* — że powyższe oskarżenie staro-austryackiej biurokracyi podniesione zostało na schyłku jej panowania nie przez Polaka, lecz z jej łona, przez najwyższego jej naczelnika w Galicyi, że dalej oskarżenie to podniesione zostało przy takiej sposobności i w takiej formie, iż gdyby nawet owa wrzekoma „bierność" ekonomiczna Galicyi miała być jeszcze dotąd rzeczywiście faktem niezawodnym, przytaczanie tego faktu stanowiłoby właśnie tylko poparcie i zaostrzenie powyższego oskarżenia.

Już w styczniu r. 1848 hr. Stadion powziął z raportów otrzymanych od starostów przekonanie, że ludność wiejska, zwłaszcza w zachodniej części kraju, zagrożona będzie znowu niedostatkiem w porze przednowku. Gdyby nie zaszły były pamiętne wypadki marcowe, które kres położyły rządom tego gubernatora, i — co ważniejsza — troskę o sprawy ekonomiczne zepchnęły na szary koniec spraw publicznych, Galicya byłaby się może doczekała pierwszej od czasu przyłączenia do Austryi uczciwej i racyonalnej rządowej akcyi ratunkowej. Program tej akcyi był już ułożony i zakomunikowany cyrkułom 6. stycznia 1848 w obszernym reskrypcie, któryby raczej memoryałem nazwać należało a w którym

na czele postawiona została konieczność zerwania z dotychczasową metodą ratowania ludności wiejskiej kosztem szlachty, darowiznami z jej kieszeni, za czem w konsekwencyi zawsze pójść musiało obudzenie w tej ludności przekonania, że sama o sobie myśleć nie potrzebuje. „Wszyscy prawie starostowie — pisze hr. Stadion w tym reskrypcie — zgadzają się na to, że dotychczasowy sposób ratowania ludności zapomogami, udzielanemi jej bezpośrednio przez dwory lub w ich zastępstwie i za ich poręczeniem przez państwo, sprowadził więcej złego niż dobrego. Wprawdzie zaradzono w ten sposób chwilowo potrzebom, ale za to przyzwyczajono ludność do spuszczania się na obcą pomoc bez własnego przyczynienia się, do uważania własnego zarobkowania na zdobycie środków utrzymania za rzecz niewygodną i zbędną. Mniemanie, że dziedzic lub administracya państwowa musi wspierać poddanych, skłania nawet zamożniejszych posiadaczy gruntów do tego, że zbiory swoje jaknajprędzej konsumują lub pozbywają, aby na równi z biednymi brać udział w tej zapomodze, łatwo uzyskać się dającej a co do zwrotu w daleką przyszłość odroczonej. Zachodzi nieodzowna konieczność uchylenia tych nadużyć zapomogowych, które dwory i państwo obciążają po nad prawo i słuszność, poddanych demoralizują a niedostatek niejako powoli uwieczniają... Zresztą zepchnięcie obowiązku wspierania poddanych zbożem na zasiew w całości na dwory byłoby niesłusznem i w wielu wypadkach niewykonalnem. Dwory bowiem zostały nadmiernem wspieraniem poddanych w latach niedostatku same wyczerpane a obecnie także muszą niezdolnym do pracy dostarczać zarobku i utrzymania“.

Starostowie we wnioskach swoich co do akcyi ratunkowej postępowali szlakiem przez biurokracyę udeptanym, więc zaczynali je od tego i kończyli na tem, co dotąd uchodziło za urzędowy dogmat w zakresie polityki ekonomicznej, t. j. formułowali swoje propozycye w ten sposób, aby za jednym zamachem szlachta była dalej podkopywana w swoim bycie a poddany jej kosztem ale pod firmą rządową otrzymywał darowizny. Tym duchem tchnęły też główne wnioski cyrkularne, mianowicie projekt wzbronienia produkcyi wódki z ziemniaków i zboża, oraz projekt zawieszenia pańszczyzny na czas niedostatku, aby ludność wiejska za robotę w polu otrzymywała całkowitą zapłatę. Pierwszy projekt nazwał hr. Stadion w swoim reskrypcie „środkiem za nadto wkraczającym w zakres wolnej dyspozycyi własnością i w przemysłowo-rolnicze stosunki“ a o drugim wydał decyzyę, że „jest niedopuszczalny“, o ile chodzi o nałożenie takiej ofiary jako obowiązku dworów a nie o zalecenie

tylko tej myśli dobrowolnej umowie między dworami a poddanymi. „Pominąwszy bowiem inne wątpliwości — mówi hr. Stadion w swoim reskrypcie — zważyć należy, że tylko nieliczne dwory rozporządzają takim zapasem gotówki, aby mogły zrzec się bezpłatnej robocizny na kilka miesięcy i płacić gotówką za wszystkie roboty".

Po uchyleniu tych wniosków hr. Stadion położył nacisk na szereg propozycyi dodatnich, które jak n. p. staranie o otwarcie nowych źródeł zarobku przez rozpoczęcie potrzebnych lub pożytecznych robót publicznych kosztem gmin, dworów, kraju i państwa (budowy dróg, melioracyi i t. p.), ożywienie istniejących gałęzi przemysłu domowego i otwarcia dla ich produktów nowych dróg zbytu (n. p. dla płótna w zakładach karnych i w wojsku), bezpłatne dostarczanie soli, zorganizowanie ścisłej opieki gmin nad ubogimi, i t. d., stały się stałemi postulatami także we wszystkich późniejszych akcyach ratunkowych w czasach niedostatku. Niezależnie od tego programu na przyszłość zakrojonego polecił hr. Stadion starostom i ordynaryatom odpowiednie pouczanie gmin w duchu swoich poglądów a dominia upoważnił do zabierania u lekkomyślnych gospodarzy i przechowywania części zboża, potrzebnej na wyżywienie i na zasiew, więc niejako do wzięcia lekkomyślnych poddanych w kuratelę.

Czy w tem tak niezwykłem w austryackim świecie biurokratycznym ujęciu się za szlachtą, dotąd systematycznie przeciążaną, nawet podkopywaną w swoim bycie na rzecz ludności włościańskiej przez rząd kokietowanej, przebija wpływ hr. Gołuchowskiego na plany i decyzye hr. Stadiona, czy mianowicie znany z pierwszego rozdziału memoryał hr. Gołuchowskiego w sprawie zniesienia pańszczyzny wpłynął na poglądy hr. Stadiona w zakresie polityki ekonomicznej wobec kraju, ten domysł podnosimy i pozostawiamy w formie samego pytania, chociaż dla twierdzącej odpowiedzi pewnie nie brakłoby podstawy. Hr. Stadion bowiem w pierwszym, dobremi dla kraju intencyami ożywionym okresie rządów swoich, zajmował się głównie sprawą uregulowania pańszczyzny i w tym celu bardzo troskliwie rozglądał się za źródłami trafnych informacyi o stosunkach wiejskich. Hr. Gołuchowski uczestniczył we wszystkich konferencyach przez hr. Stadiona dla tej sprawy zwoływanych, więc sposobność do wywarcia takiego wpływu nastręczała się na każdym kroku. A zresztą w pańszczyźnianych aktach gubernium znajdują się także własnoręczne referaty hr. Stadiona, a kto tylko po r. 1846 referował w gubernium cokolwiek

w sprawie uregulowania czy zniesienia pańszczyzny, z wspomnianym memoryałem hr. Gołuchowskiego koniecznie i dokładnie musiał się zapoznać.

Po tym przelotnym przebłysku lepszej polityki ekonomicznej rządu wobec kraju, nastąpiła niebawem zawierucha polityczna, która postawiła Galicyę nad brzegiem przepaści. Marcowe wypadki r. 1848 poróżniły polskie społeczeństwo z hr. Stadionem, który zrażony bezskutecznością swoich prób pacyfikacyjnych wobec żywiołów ruchu, zaniepokojony szalonym pędem anarchii w całem państwie i pozostawiony bez wszelkich instrukcyi przez rząd centralny, stracił niejako kontenans polityczny i dał się zepchnąć napowrót na tory staro-austryackiej polityki biurokratycznej. Hydra tej polityki podniosła łeb najpierw na prowincyi, gdy propaganda za darowaniem pańszczyzny zagrażać zaczęła najważniejszej zasadzie dawnego systemu rządzenia, podtrzymywaniu rozterki między gminą a dworem. W chorobliwej już, jak się później pokazało, drażliwości swojej hr. Stadion czuł się odepchniętym przez szlachtę i całe społeczeństwo polskie, podjął z nim walkę na tle pańszczyźnianem a w walce tej szedł za podszeptami narzucającej mu się ze swojemi usługami ruskiej Rady narodowej, która w całej jego karyerze politycznej nietylko w Galicyi lecz i w państwie odegrała rolę złego ducha. Kiedy wreszcie w czerwcu 1848 hr. Stadion cichaczem Lwów opuszczał, aby na wezwanie otrzymane od dworu w Insbrucku bawiącego jawić się tam dla objęcia daleko ważniejszej missyi politycznej, Galicya złorzeczyła gubernatorowi, którego pierwsze kroki w kraju zdawały się jej także i pod względem ekonomicznym zapowiadać lepszą dolę, który też rzeczywiście zdawał się być powołanym do zagojenia ran społecznych, w r. 1846 Galicyi przez biurokracyę austryacką zadanych.

Na obciążony wobec Galicyi grzechami politycznemi rachunek hr. Stadiona idzie także dorywcze, wcale nieprzygotowane przez władze administracyjne, jakby dla spotęgowania chaosu i anarchii dokonane zniesienie pańszczyzny w kwietniu 1848. Demon biurokracyi austryackiej sprawił, że owa wielka reforma społeczna, o którą stany galicyjskie od kilku lat się upominały u rządu z własnej, czystemi intencyami dyktowanej inicyatywy, której od pierwszej chwili ruchów r. 1848 szlachta sama również za sprawą czystych intencyi i bezinteresownie od razu, drogą dobrowolnej ofiary, dokonać usiłowała a tylko oporem przez rząd stawianym od tego powstrzymywana była, że ta właśnie reforma w chwili ziszczenia przez więcej podstępną niż nieudolną, a w każ-

dym razie i podstępną i nieudolną rękę biurokracyi, przybrała charakter ciosu dotkliwego, wymierzonego nietylko na podwaliny bytu materyalnego szlachty, jako głównie interesowanej klasy, lecz także na interesa społeczne całego kraju. Wtrącono go bowiem w przesilenie ekonomiczne, z którego przebiegu i zakończenia w danej chwili ani w Wiedniu ani we Lwowie sfery rządowe, bez planu, wprost anarchicznie postępujące, sprawy sobie nie zdawały. Żeby to nie zakrawało na sąd uprzedzony, przytoczymy zdanie z najświeższej publikacyi historycznej z r. 1848, sąd Niemca, który w dziele swojem zajął stanowisko skłaniające się pod każdym względem ku skrajnym poglądom, więc w takiej sprawie, jak zniesienie pańszczyzny, pewnie obojętny był na interesa uprawnionej klasy a już najmniej myśleć mógł o interesach szlachty galicyjskiej. „Podczas gdy rząd — mówi Bach [1]) — występował przeciw agitatorom, zapowiadającym ludowi blizkie oswobodzenie, i dziedzicom wrzekomo dla zabezpieczenia wierzycieli przed szkodą zabronił darowywania pańszczyzny, ministerstwo obwieściło 25. kwietnia reskrypt z datą 18. kwietnia, który w Galicyi i tylko w Galicyi znosił od 15. maja wszystkie ze stosunku poddańczego wypływające daniny i świadczenia, z zastrzeżeniem wynagrodzenia uprawnionych przez państwo. Akt ten był niekonstytucyjny; takie zarządzenie mogło być tylko ustawą wydane, którą najpierw reprezentacya państwa powinna była uchwalić. To samowolne rozporządzenie odpowiadało zupełnie duchowi starego, już za pokonany uważanego absolutyzmu i zostawało w zupełnej sprzeczności z wydaną w tym samym dniu (25. kwietnia) konstytucyą, według której Austrya stawała się państwem konstytucyjnem. Zarządzenie to było nadto podstępne i zdradzało aż nadto wyraźne dążności rządu, według których chłopi mieli być zniechęceni do inteligentnych, wolnomyślnie usposobionych Polaków, a tem samem pozyskani dla reakcyi“.

Za jednym zamachem tedy gotowość szlachty do ofiar na rzecz dobra publicznego, przedewszystkiem na rzecz tej harmonii społecznej, którą biurokracya austryacka w r. 1846 do głębi zamąciła, przedstawiona została ludowi wiejskiemu jako nowy poryw do buntu, a ofiary te złożono ludowi jako nagrodę za przeszłość i zadatek na wynagrodzenie za dalszą lojalność. W ten sposób wielka reforma społeczna, która w innych prowincyach stanowiła

---

[1]) Max Bach: *Geschichte der Wiener Revolution* (j. w.), str. 343.

pańszczyzny. Ministerstwo ówczesne tak było na tym punkcie drażliwe albo raczej zazdrośne o zdobytą u ludu kosztem szlachty opinię oswobodziciela z jarzma pańszczyźnianego, więc dobroczyńcy włościan, że skargę tę wzięło sobie bardzo do serca i zażądało od hr. Gołuchowskiego usprawiedliwienia, sprostowania i t. p. Hr. Gołuchowski wyczekawszy ukończenia zbiorów, okólnikiem z 31. lipca 1849 pouczył starostów, że mówiąc o przymusowem ściąganiu robotnika, nie mógł mieć na myśli wznowienia procedury pańszczyźnianej, że zatem władze winny uspokoić włościan pod tym względem. Zaraz po tem wyjaśnieniu następowało polecenie dające starostom w sposób przejrzysty do zrozumienia, że cel wytknięty pierwotnemu zagrożeniu pozostaje niewzruszony, że do osiągnięcia tego celu i nadal dążyć powinni występując zarazem z energicznemi środkami przeciw agitatorom, obałamucającym ludność wiejską takiemi wersyami, jak wznowienie pańszczyzny i t. p. Równocześnie odpowiedział hr. Gołuchowski ministerstwu w tonie pełnym indygnacyi z tego powodu, że w Wiedniu znajdują posłuch podobne brednie nawet wśród sytuacyi tak wyjątkowej jak obecna, kiedy z wczesnem ukończeniem zbiorów łączył się nietylko interes kraju ale i interes państwa najwyższej wagi, mianowicie kwestya zaopatrzenia w żywność wojsk na węgierski teatr wojny wysłanych. Najdobitniejszym wyrazem tej indygnacyi był końcowy ustęp pisma, w którym hr. Gołuchowski odzywa się temi mniej więcej słowy: Jeżeli tak dalej pójdzie, jeżeli ministerstwo dalej będzie tak wrażliwe na skargi Rady ruskiej, to wypadnie chyba rządowi w wschodniej Galicyi rzucić się całkiem w objęcia ruskiego duchowieństwa, które coraz większe rości sobie pretensye i coraz większe zagarnia wpływy na ludność wiejską

Hr. Gołuchowski był legalistą od stóp do głowy, chociaż przez to w wichrowatym okresie rewolucyjnym niejednokrotnie wystawiał na szwank już nietylko popularność, za którą nie gonił wcale, na którą nawet zanadto był obojętny, lecz także opinię obywatela wrażliwego na interesa kraju. W tym wypadku jednak legalista mógł śmiało nie oglądać się na skrupuły ministeryalne i *via facti* utrzymać władzę na stanowisku poprzednio wskazanem a przez ministerstwo formalnie zganionem, gdyż skrupuły te nie były wypływem poczucia prawnego, lecz raczej wyrazem politycznych względów na utrzymanie uroku biurokracyi u włościan, zniesieniem pańszczyzny zdobytego. Doryweze zniesienie pańszczyzny bez wypłaty wynagrodzenia wkładało, zdaniam hr. Gołuchowskiego, na rząd przynajmniej obowiązek poskromienia samobójczego

pod względem ekonomicznym oporu włościan co do dostarczania robotnika za opłatą, jeżeli dla faworów Rady ruskiej nie miały być poświęcone interesa kraju i państwa. Że więc w tym wypadku hr. Gołuchowski nie był legalistą, że mimo kokietowania Rady ruskiej przez ministerstwo kroczył dalej drogą raz obraną, t. j. okólnikami i ustnemi upomnieniami zalecał władzom, aby paraliżowały pod tym względem podburzającą agitacyę ruskiego duchowieństwa i wpływały wszelkiemi sposobami na dostarczenie robotników dla łanów dworskich, to mu dziś poczytane być musi za zasługę zarówno ze stanowiska obywatelskiego, jak i ze względu na interes rządu, którego rachunek wobec Galicyi i tak już był nadmiernie przeciążony szeregiem biernych pozycyi.

Dzisiejsze pokolenie wie to dobrze z tradycyi, jak ciężkie przesilenie przebywało gospodarstwo rolne w pierwszych latach po zniesieniu pańszczyzny. Trzeba jednak wczytać się w akta urzędowe owej doby, żeby przyjść do przekonania, że przesilenie to byłoby stokroć cięższe, gdyby nie szczęśliwe zrządzenie, że u steru rządów krajowych stał hr. Gołuchowski, który swoją praktyką administracyjną umiał niejedno złe uchylić lub zmniejszyć. Wyobraźmy sobie przebieg tego przesilenia pod rządami biurokraty *à la* Krieg lub nawet *à la* Stadion z końcowego, smutnego, okresu jego rządów! Wszakżeż wtedy cały personal urzędniczy w kraju był jeszcze przesiąknięty tradycyami r. 1846 i tą maxymą rządową, że dla sparaliżowania polskości należy godzić przedewszystkiem w jej rdzeń, w szlachtę, więc podkopywać jej byt i dręczyć ją wszelkiemi sposobami. Gdyby nie wodze, nałożone przez hr. Gołuchowskiego, cała sfora tych biurokratów starej daty byłaby do spółki z Radą ruską utwierdzała chłopa w samobójczem postanowieniu odjęcia dworom robotnika, chociażby one niebywałą zapłatę ofiarować miały!

Przy doryweczem zniesieniu pańszczyzny popełniono błąd, który szczególnie w Galicyi w skutkach swoich nietylko zagrażał w wysokim stopniu żywotnym interesom gospodarstwa, lecz nadto paraliżował zamierzone w tej reformie uśmierzenie rozstroju społecznego po wsiach, przenosząc go na następne pokolenie w słynnej kwestyi „lisy i pasowyska“. Znosząc pańszczyznę rząd a także i parlament wiedeński pozostawił służebności nietknięte, zastrzegając ich wykupno, względnie regulacyę, w przyszłej osobnej ustawie, bez oznaczenia terminu, bez wskazania ogólnych zasad, na których w danej chwili oparta będzie ta dalsza część reformy agrarnej. W takim składzie rzeczy lud wiejski po swojemu zaczął komentować ustawę o zniesieniu pańszczyzny. Skoro ją uchylono bezwa-

runkowo a służebności pozostawiono nietknięte, powstał domysł naturalny, że wolno „na pańskiem" rządzić się swobodnie a przedewszystkiem wolno z „lasów pańskich" brać, co się komu podoba. Zaczęły się formalne wędrówki chłopów z siekierami do lasów dworskich, a gdzie właściciel ich próbował oprzeć się, wzbronić wstępu do lasu, lub przynajmniej żądać jakiejkolwiek opłaty za to, tam powstawało wzburzenie, przypominające najgorsze czasy samowoli chłopskiej. Posypały się skargi do ministerstwa ze strony gmin wiejskich, w których agenci Rady ruskiej zawsze stali malkontentom do usług z piórem i słowem jadowitem. Do hr. Gołuchowskiego tylko zwrócić się mogła szlachta, zagrożona wprost zniszczeniem lasów. Pokazało się teraz, jak rozumnie patrzał na rzeczy hr. Gołuchowski, kiedy w r. 1846 w opracowanym wspólnie z Maurycym Kraińskim a streszczonym przez nas w pierwszym rozdziale tej pracy projekcie wykupna pańszczyzny objął reformą zarazem i służebności.

Skargi włościan na tych dziedziców, którzy wprost wzbraniali wstępu do lasów, uważając służebności za wygasłe lub co najmniej zawieszone z chwilą zniesienia pańszczyzny, przysyłano z Wiednia hr. Gołuchowskiemu z poleceniem, albo raczej wobec panującej tam w pierwszej chwili porewolucyjnego okresu bezradności z prośbą, aby rzeczą tą zajął się troskliwie i energicznie. Hr. Gołuchowski wystosował do Starostów 27. i 28. lutego 1849 dwa okólniki, które miały zażegnać wzburzenie po wsiach panujące a zarazem zasłonić gospodarstwo leśne przed niechybnym upadkiem. W okólnikach tych zaznaczył najpierw, że dopóki sprawa służebności nie zostanie rozwiązana osobną, zapowiedzianą już ustawą, dwory nie mogą występować z bezwarunkową negacyą zwłaszcza co do służebności paszy i poboru drzewa opałowego. „Co się tyczy poboru drzewa opałowego — pisze hr. Gołuchowski w swoim okólniku do Starostów — kultura krajowa wymaga jak najtroskliwszej osłony lasów wobec nadużyć. O ile tedy pobór ten nie jest jeszcze unormowany prawomocnemi decyzyami, należy stosownie do zachodzących okoliczności w drodze komissyjnej prowizorycznie określić najniezbędniejszą potrzebę z uwzględnieniem stanu lasów i zarządzić wydawanie drzewa za asygnatami, przez dwory wystawiać się mającemi. Starostowie winni jednak korzystać z każdej nadarzającej się sposobności, aby także byłych poddanych pouczyć o tem, że służebności muszą ustać, skoro tylko wydaną zostanie ogólna ustawa o ich uregulowaniu... Wzywam zatem panów Starostów jak najusilniej, aby przez urzędników komissye odbywających i sami przy

każdej sposobności gminy, które nie posiadają z mocy umowy lub prawomocnych decyzyi władz rozleglejszego prawa do poboru drzewa, którym zatem jedynie z długoletniej praktyki służy tylko prawo do bezpłatnej zbiórki, pouczali o rozciągłości tego prawa w tym kierunku, że w regule polega ono wyłącznie na tem, iż poddani w dniu oznaczonym przez dwór na każdy tydzień mogą udawać się do lasu dworskiego bez siekier i zabierać ztamtąd złomy i gałęzie wyłącznie dla własnego użytku i w miarę potrzeby. Należy przytem przedstawić surowe następstwa prawne w razie popełnienia szkody leśnej lub kradzieży drzewa i ostrzedz gminy jak najdobitniej przed zamachami na dworską własność leśną. Gminom, które faktycznie nie pozostają w długoletniem posiadaniu prawa do poboru drzewa opałowego a pretensye ich w tej mierze stanowią dopiero przedmiot sporu, należy jak najdobitniej zalecić, aby przed zakończeniem sporu pod rygorem surowych kar i odpowiedzialności nie ważyły się napadać lasów dworskich. Równocześnie wezwane zostały konsystorze obu obrządków, aby przez duchowieństwo wpływały na ludność w tym samym kierunku w sposób pouczający i ostrzegający".

Już to rozporządzenie, nad którego przestrzeganiem hr. Gołuchowski czuwał ze szczególnym naciskiem, zasłoniło, możnaby nawet powiedzieć ocaliło kulturę leśną przed dewastycyjnym impetem włościan, świeżo zwolnionych z uciążliwych więzów pańszczyźnianych niejako w formie nagrody za lojalne zachowanie się albo raczej za wrogie postępowanie wobec dworów, więc już z tego powodu rozzuchwalonych a zresztą nawet w dobrej do pewnego stopnia wierze pojmujących dewastacyę lasów dworskich za czyn obojętny dla rządu. Co ważniejsza jednak, to fakt, że w rozporządzeniu tem niema wzmianki o wydawaniu budulca, że więc drzewo budowlane było całkowicie zabezpieczone przed chciwością byłych poddanych. Uczynił to hr. Gołuchowski z rozmysłem i ażeby zapobiedz skargom do tkliwego zawsze na żale włościan galicyjskich hr. Stadiona, a w danym razie udaremnić skutek takich skarg, przedstawił równocześnie ministerstwu motywa swoje w tej mierze, motywa, tak dobitnie sformułowane, że rząd centralny nie mógł ich pominąć i wydać odmiennych zarządzeń, jeżeli nie chciał narazić się na zarzut, że rozmija się z prymitywnemi obowiązkami państwa, mianowicie z obowiązkiem ochrony własności i kultury lasów, jedynie dlatego, żeby brnąć dalej i jawnie w przewrotnej polityce, zmierzającej ku materyalnej ruinie szlachty i podtrzymywaniu waśni społecznej po wsiach. Skorzystał przytem hr. Gołuchowski

ze sposobności, aby z naciskiem podnieść potrzebę rychłego załatwienia sprawy serwitutowej.

„O poborze drzewa budowlanego — tak pisze hr. Gołuchowski w równoczesnej relacyi do ministra hr. Stadiona — nie wspomniałem w mojem rozporządzeniu dlatego, że według mojego zdania, które otwarcie objawić muszę, wydawanie budulca w duchu ustawodawstwa Józefińskiego miało na celu jedynie utrzymywanie gospodarstw włościańskich w stanie wszechstronnie odpowiadającym obowiązkowi prestacyjnemu. Cel ten ustał obecnie całkowicie wskutek zniesienia ciężarów pańszczyźnianych. W razie odmiennego zapatrywania musiałoby ztąd powstać znacznie większe obciążenie gospodarstwa leśnego z ujmą dla kraju i właścicieli dóbr, gdyż włościanin uwolniony od wszelkich ciężarów pańszczyźnianych przystępowałby do rozszerzania swoich budynków w takiej mierze, jakiej przedtem nie znał z potrzeby a jaką bardzo rychło przyswoiłby sobie teraz, gdy pracuje tylko na własną korzyść. Widzę się zresztą spowodowanym zwrócić uwagę Waszej Excellencyi na nadzwyczaj naglącą potrzebę ostatecznego uregulowania stosunków serwitutowych i zanieść prośbę o wydanie w tej mierze potrzebnych zarządzeń, gdyż długie zwlekanie wśród obecnych stosunków z jednej strony utrudniałoby właścicielom dóbr należyte odgraniczenie i zagospodarowanie lasów na szkodę kultury krajowej, a z drugiej strony narażałoby lojalne usposobienie włościan i po części także spokój kraju na niebezpieczne następstwa. Włościaninowi bowiem obecnie wolnemu od ciężarów bardzo się podoba dalsze używanie służebności, których zniesienie za późno dokonane uczułby bardzo przykro a wywołane tem niezadowolenie mogłoby być wyzyskane do sprowadzenia zaburzeń. Zatrzymanie służebności wywołuje dalej niezadowolenie i głośne skargi właścicieli dóbr na rząd z powodu niesprawiedliwego postępowania. Rząd bowiem zniósł od razu pańszczyznę i ciężary poddańcze a wynagrodzenie za to nastąpi może dopiero po upływie lat, wskutek czego właściciele dóbr są upośledzeni wobec poddanych, utrzymanych w posiadaniu służebności. Polityka nakazuje usunąć przynajmniej ten powód do skargi i traktować właścicieli dóbr sprawiedliwie, jeżeliby już nie można było zmienić ich w przyjaciół rządu. Rychłe uregulowanie służebności, mianowicie co do poboru drzewa, jest zresztą bardzo potrzebne ze względu na materyalne interesa ludności włościańskiej. Jestto bowiem fakt niewątpliwy, że w tych powiatach kraju, gdzie mało jest lasów, gdzie zatem włościanin od dworu kupować musiał potrzebny zapas drzewa

opałowego lud wiejski jest pracowitszy, aniżeli w okolicach lesistych, gdzie prawo poboru drzewa wykonywane było zazwyczaj w szerokim rozmiarze a natomiast pańszczyzna była nieznaczna, gdzie zatem nie zachodziła potrzeba zarabiania na materyał opałowy. Uregulowanie służebności sprowadzi niewątpliwie lepsze stosunki także i w tych ostatnich, liczniejszych okolicach, gdyż włościanin w ten sposób pozna i należycie oceni wartość swojego największego kapitału t. j. siły roboczej, z której tem wydatniej może korzystać, ile że obecnie uwolniony od pańszczyzny używać jej będzie wyłącznie na swój pożytek".

Nie jestże to prawdziwa ironia losu, że przeprowadzenie tak dorywczej, wprost partackiej reformy, jaką stanowiło zniesienie pańszczyzny przez rząd z odroczeniem regulacyi służebności i wymiaru indemnizacyi w nieokreśloną przyszłość, przypadło w udziale właśnie hr. Gołuchowskiemu, autorowi projektu z r. 1846, który umorzyć mógł od razu całą sprawę pańszczyźnianą wraz ze służebnościami w sposób zapewniający interesom społecznym kraju wszechstronne a jego interesom gospodarczym równomierne zaspokojenie? Trzeba ubolewać nad losem hr. Gołuchowskiego, że się znalazł w takiem położeniu, ale trzeba to zarazem zapisać w historyi kraju jako szczęśliwe zrządzenie losu, że on właśnie a nie kto inny miał dzieło to przeprowadzić i w przeprowadzeniu samem mógł nie jedno złe uchylić lub zmniejszyć a niejedno dobre uwydatnić w praktycznem znaczeniu, lub zasłonić przed zawistną grą wypadków i stosunków.

Ktoby się podjął napisania monografii o sprawie pańszczyźniano-serwitutowej w Galicyi, znalazłby nietylko w samem brzmieniu ustaw i rozporządzeń, tyczących się tego przedmiotu, lecz także w szczegółach ich przeprowadzenia i w ogóle postępowania organów wykonawczych obfity materyał do ujemnej krytyki całego dzieła ze stanowiska prawnego, gospodarczego i społecznego w ogóle, ale z pewnością nie znalazłby się w tej krytyce ani jeden szczegół ważniejszy, któryby nie był przez hr. Gołuchowskiego już w pierwszej chwili po wydaniu patentu spostrzeżony lub przewidziany i przedstawiony w relacyach do ministerstwa lub w przedstawieniach do cesarza, z mniejszym lub większym skutkiem, ale zawsze nie bez korzyści tak dla bezpośrednio interesowanych jak i dla kraju. Przedstawienia zwrócone wprost do Cesarze pisane były z okazyi petycyi wnoszonych przez szlachtę do tronu tak wprost do Wiednia jak i w czasie pierwszego pobytu Monarchy w kraju bezpośrednio na Jego ręce.

Od projektu hr. Gołuchowskiego w sprawie pańszczyźnianej z r. 1846 najwięcej odbiegał patent znoszący pańszczyznę co do sprawy serwitutowej i najwięcej też sprawa ta niepokoiła szlachtę. Ponieważ szczegóły wspomnianego projektu są już znane czytelnikowi, więc tutaj dla utrzymania wątka w przedstawieniu rzeczy poprzestać możemy na krótkiem przypomnieniu różnicy. Podczas gdy projekt hr. Gołuchowskiego nietylko jasno określał wysokość i sposób spłaty indemnizacyi, lecz nadto ze zniesieniem ciężarów poddańczych łączył tak ściśle sprawę służebności, że miała ona stanowić razem z indemnizacyą jedną i jednolicie zakrojoną reformę, patent ów pozostawił interesowanych w zupełnej niepewności co do wysokości i terminu spłaty indemnizacyi, a wykupno, względnie uregulowanie służebności pozostawił w zawieszeniu, zastrzegając tylko wydanie osobnego rozporządzenia w tej mierze, na co Galicya później czekać musiała pięć lat, biorąc za kres wyczekiwania samą datę owego rozporządzenia, a siedm lat, jeżeli się za kres weźmie faktyczne przystąpienie do wykonania tego rozporządzenia. Skoro powrót do pierwotnego projektu był absolutnie wykluczony, hr. Gołuchowski dążył do tego, aby zapowiedziane osobne rozporządzenia o służebnościach jaknajrychlej zostało wydane i aby w niem nie odżyła tendencya staro-austryackiego systemu biurokratycznego do zatrzymania „kości niezgody domowej, która — jak to w kilkanaście lat później (1868) sam powiedział w sejmie dając obraz postępu wykupna i regulacyi służebności — przez wiek cały niepokoiła i rozdrażniała umysły najliczniejszej warstwy społeczeństwa". A obawa pod tym względem nie była płonna, gdyż w wydanych do r. 1850 kilku normach prawnych, tyczących się indemnizacyi i służebności raz na pierwszem miejscu wymienione było „wykupno" czyli zniesienie, a na drugiem miejscu dopiero „regulacya", za innym razem zaś regulacyę wysuwano na pierwszy plan a wykupno wskazano jako dalszą ewentualność.

W sferach ministeryalnych może miano na myśli tylko niemieckie kraje koronne, więc nie zdawano sobie sprawy ze stanu rzeczy, jakiby musiał był powstać w Galicyi w razie pozostawienia organom wykonawczym i interesentom swobody w wyborze jednej z tych dróg a jeszcze więcej w takim razie, gdyby za główną zasadę przyjęto regulacyę a dopiero w drugim rzędzie wykupno służebności. Sprawa serwitutowa byłaby w takim razie pozostała u nas na zawsze „kością niezgody domowej", gdyż pominąwszy nawet trudności nadzwyczajne, połączone z regulacyą wobec nieufności i nienasyconej na tym punkcie pożądliwości włościanina

naszego ze szkoły dawnego systemu rządowego, stan rzeczy pod względem społecznym i ekonomicznym pozostałby był po regulacyi niemal takim, jakim był przedtem. Wszędzie bowiem dwór miałby obok siebie gminę jako zawistnego sąsiada z niezaspokojonemi uroszczeniami, z pretensyami przy regulacyi wrzekomo niesprawiedliwie załatwionemi, z chęcią i gotowością do samowolnego poprawienia tej regulacyi przez dalsze wdzierania się w lasy i na pastwiska dworskie i t. d. Wszakżeż nawet mimo przyjęcia wykupna za zasadę, „lisy i pasowyska“ były potem tak długo piekącą raną na naszym organizmie społecznym a w pierwszych wyborach do ciał reprezentacyjnych pod tem hasłem działały z powodzeniem po wsiach wszystkie żywioły wywrotowe.

Czy głos hr. Gołuchowskiego dobitnie podniesiony w tej sprawie w dwóch przedstawieniach wprost do Cesarza wystosowanych (25. grudnia 1851 i 10. stycznia 1852) w sposób rozstrzygający zaważył na szali, czy tylko łącznie z innemi głosami, może i z innych krajów w tej sprawie podniesionemi, na to pytanie chyba w archiwach ministeryalnych znaleźćby można pewną odpowiedź. Faktem jest jednak, że pod tym względem rozporządzenie ministeryalne z 5. lipca 1853, normujące całą akcyę serwitutową, było już jasno sformułowane w duchu przedstawień hr. Gołuchowskiego.

Nie tak pomyślnie poszło z dalszemi przedstawieniami szlachty, które hr. Gołuchowski w powyższych przedstawieniach gorąco poparł i szeroko zakrojonym wywodem historyczno-prawnym uzasadnił. Tyczyło się to mianowicie uwzględnienia odrębnej natury prawnej służebności w Galicyi. Znaczna część tych uprawnień, które w innych krajach koronnych miały charakter służebności, stanowiła w Galicyi co do prawnej genezy swojej tylko ustępstwo, przyznane przez dwory z łaski lub dobrej woli na prośby poddanych. Z posiadania tego rodzaju *(praecario modo)* nie urosły prawa, któreby dawały tytuł do wykupna. Zdanie to, oparte, jak powiedzieliśmy, na szeroko zakrojonym, staropolskie urządzenia prawne w tej mierze szczegółowo obejmującym wywodzie, poparł hr. Gołuchowski w końcu tym najdobitniejszym argumentem, że, jak stwierdzić się daje z aktów urzędowych, rząd austryacki po zajęciu w Galicyi sam w ten sposób traktował służebności, które zastał w dobrach królewskich. Sprowadzając konsekwencye wysnuwające się z tego poglądu do miary minimalnej, hr. Gołuchowski ograniczył się do żądania, aby normy prawne o wykupnie i regulacyi służebności wydane zostały przed rozpoczęciem akcyi

indemnizacyjnej. W ten sposób chciał hr. Gołuchowski zapobiedz, aby ta druga sprawa nie przesądzała o pierwszej, czego szlachta słusznie obawiać się mogła ze względu na wszczepioną w ciągu kilkudziesięciu lat w biurokracyę galicyjską dążność do odgrywania opiekuńczej roli wobec poddanych a tem samem do tłumaczenia wszelkich wątpliwości o prawnych stosunkach posiadania pomiędzy dworem a gminą na korzyść drugiej, chociażby nawet z oczywistą krzywdą dla pierwszej strony. Nie utrzymał się hr. Gołuchowski z tem żądaniem w Wiedniu, bo tam wpływ jego, jakkolwiek od r. 1849 już znacznie zwiększony, nie dorównywał jeszcze wpływom Bacha, który w tym zakresie spraw ściśle przestrzegał tradycyi czasów Kriegowskich.

Kiedy hr. Gołuchowski w ten sposób pragnął sprawę serwitutową jeszcze niezałatwioną sprowadzić na tory równoległe z ekonomicznemi i społecznemi interesami kraju, w sprawie indemnizacyjnej co do sposobu przeprowadzania zapadła już była stanowcza decyzya dla poszczególnych krajów koronnych w szeregu rozporządzeń ministeryalnych z r. 1849—1850. Rozporządzenia wydane w r. 1850 dla Galicyi wywołały szereg skarg słusznych ze strony szlachty. Także i te skargi szlachty omówił hr. Gołuchowski w powyżej przytoczonych pismach swoich do Cesarza z tego samego stanowiska i w tym samym duchu jak sprawę serwitutową a nadto z wyrazem żalu, że nie został powołany do obrad komitetu ministeryalnego, w którym projekt rozporządzenia dla Galicyi wydanego był szczegółowo rozbierany. Ten wyraz żalu przybiera chwilowo ton skargi na Bacha, o ile tylko takie podniesienie tonu wobec pierwszego ministra było dopuszczalnem w „najuniżeńszem przedstawieniu najwierniejszego c. k. Namiestnika do Jego c. i k. Apostolskiej Mości“. Przytaczamy ten ustęp pisma hr. Gołuchowskiego w dosłownym przekładzie, bo stanowi on niejako preludyum walki, która odtąd już otwarcie rozgrywać się zaczyna przed Cesarzem pomiędzy obu mężami stanu. „Byłem wprawdzie — pisze hr. Gołuchowski — podczas zeszłorocznej dłuższej obecności mojej w Wiedniu wezwany przez Ministra spraw wewnętrznych do udziału w obradach komitetu pod jego przewodnictwem odbytych. Jednakże odbywało się już wtedy tylko drugie czytanie projektu ministeryalnego a nie chodziło o obrady nad zasadami, które już zamknięto. Oznajmiono mi, że pod tym względem sprawa jest już załatwiona. Odjęto mi tedy sposobność do objawienia zdania o tych zasadach“.

Petycya szlachty wypowiadająca obawy, do jakich powód dają liczne luki i wątpliwości w postanowieniach rozporządzenia ministeryalnego, nastręczyła hr. Gołuchowskiemu dobrą sposobność do wypowiedzenia swego zdania albo raczej do stanowczej krytyki rozporządzenia. Krytyka ta ujęta została w taką formę, że zarazem zapowiadała niejako wypełnienie luk i rozjaśnienie wątpliwości *via facti* t. j. przy przeprowadzeniu akcyi indemnizacyjnej, o ile to tylko w danych ramach ustawowych możliwem się okaże. Głównym punktem krytyki tej jest brak bliższego określenia kwestyi, jaki termin normalny ma być wzięty za dyrektywę przy odróżnieniu gruntów dominikalnych od rustykalnych. Wprawdzie ściśle rzecz biorąc, pierwszych gruntów dwór bez zatwierdzenia władzy nie mógł wcielać do drugiej kategoryi, ale już przy regulacyi pańszczyzny w r. 1847 organa cyrkularne, działające w tradycyjnym duchu tłumaczenia wszelkich wątpliwości na niekorzyść dworów, uznawały dowolnie grunta dominikalne, oddane włościanom przez dwór do czasowego tylko użytkowania, za rustykalne, chociażby nie było na to aktu z zatwierdzeniem władzy. Rozporządzenia indemnizacyjne nietylko niejasno określały termin, od którego grunta w posiadaniu poddanych zostające, uważane być mają za rustykalne, lecz nadto dopuszczały późniejsze sprostowania w tej mierze. Szlachta słusznie obawiała się, że przy dawnej dowolności organów wykonawczych może wskutek tego być wyzuta z prawa własności co do gruntów, które z dominikalnego obszaru pozostawiła poddanym do uprawy z łaski tylko, tak samo, jak niegdyś w ten sam sposób przyznała ustępstwa, zakwalifikowane teraz jako służebności. Taka pod tym względem zapanowała obawa, że dwory wahały się wchodzić pod tym względem w jakikolwiek stosunek z poddanymi i wolały grunta dominikalne, niewzięte pod uprawę, pozostawiać odłogiem, aby tylko nie stworzyć sytuacyi, wśród której dowolność organów mogła je pozbawić własności. Hr. Gołuchowski starał się uśmierzyć te obawy zarządzając, aby operaty indemnizacyjne przygotowywano w ten sposób, iż rozdział gruntów na obie kategorye, dominikalne i rustykalne, ma być dokonany według klassyfikacyi przyjętej za podstawę dla prowizoryum podatkowego z r. 1820. Wprawdzie i ta klassyfikacya nie była ścisła, jak w ogóle nieścisłemi były wszystkie ówczesne wykazy gruntowe, ale w ten sposób dwory były przynajmniej zabezpieczone przed dowolnością organów wykonawczych w prostowaniu wykazów. Co przed r. 1820 z obszaru dominikalnego zostało odstąpione, to już miałoby prze-

paść na zawsze, a co później dostało się w posiadanie poddanych bez zatwierdzenia władzy, to byłoby odzyskane.

Żeby to postępowanie należycie uzasadnić i zapobiedz dalszym dyspozycyom wiedeńskim w kierunku dawnej dowolności cyrkularnej przy protegowaniu poddanych, dodał hr. Gołuchowski w powyższem przedstawieniu swojem do Cesarza następującą, ze względu na powyższe koleje sprawy indemnizacyjnej i funduszów indemnizacyjnych znaczącą uwagę: „Z temi uzasadnionemi, mojem zdaniem, obawami szlachty łączą się jeszcze względy finansowe i polityczne, które przemawiają za modyfikacyą wydanych postanowień. Między indemnizacyą w Galicyi i w innych krajach koronnych monarchii zachodzi ta doniosła różnica, że podczas gdy w tych krajach poddani częściowo z własnych środków uiścić mają wynagrodzenie za zniesione ciężary poddańcze, w Galicyi wynagrodzenie to państwo w całości przyjęło na siebie. Rozumie się, że poddani, osiedleni na gruntach dominikalnych, dążyliby do tego, aby według rozporządzenia ministeryalnego uznani zostali za poddanych z konsekwencyami posiadania gruntu rustykalnego. Możność bowiem uzyskania zupełnej własności bez uiszczenia za to wynagrodzenia jest dla poddanych nadto ponętna, żeby wobec niejasności przepisów o gruntach nie mieli skorzystać z nadarzającej się do tego sposobności. Dla Galicyi jestto rzeczą szczególnie wielkiej wagi, aby poddanym dano należycie poznać całą doniosłość a tem samem i całą wartość własności, gdyż przez to przywiedzie się ich do uznania, że obca własność tyleż jest warta, że dalej własność może być tylko z trudem i mozołem zdobyta i musi być poszanowana. Należy także przedewszystkiem zawarować wobec poddanych nietykalność umowy, tej głównej podstawy społecznego pożycia, gdyż każde wstrząśnienie pod tym względem sprowadziłoby najzgubniejsze następstwa dla moralności".

W piśmie wprost do Cesarza wystosowanem nie można było w sposób dosadniejszy wypowiedzieć ostrej krytyki dawnego postępowania organów cyrkularnych w sprawach pańszczyźnianych pod formą lojalnej dyrektywy *pro futuro!*

W tym śmiałym i stanowczym tonie wypowiedziana krytyka rozporządzeń indemnizacyjnych, przypominająca równie śmiałą krytykę gubernialnego projektu pańszczyźnianego z r. 1846, obejmuje jeszcze cały szereg innych kwestyi (co do wymiaru indemnizacyi, wyrównania zaległości w świadczeniach i zapomogach poddańczych i t. d.), a kończy się stanowczo postawionem, ale niestety nieziszczonem życzeniem, aby „ze względu na okoliczność, że

sprawa indemnizacyjna znaczny wpływ wywrzeć musi na ogólny nastrój polityczny w kraju, komissya indemnizacyjna stanowiła podległy Namiestnikowi oddział gubernium". Jakby złem przeczuciem wiedziony, wystąpił hr. Gołuchowski z tym wnioskiem ku końcowi swojego memoryału i uzasadnił go względami na ogólny nastrój kraju, więc motywem, który, jakby się zdawać mogło, zasługiwał na szczególne uwzględnienie. Ale Bach dla samowładztwa swojego obmyślał taką organizacyę komissyi indemnizacyjnych, aby one jako wydziały ministeryalne jemu bezpośrednio podlegały. Szefem galicyjskiej komissyi ustanowił swojego zausznika Józefa br. Kalchberga, którego intrygi jak później zobaczymy, dotkliwie dały się uczuć hr. Gołuchowskiemu, chociaż ten zausznik Bacha piastował równocześnie posadę wiceprezydenta Namiestnictwa, więc hierarchicznie podlegał Namiestnikowi.

Ale po nad wszystkiemi troskami w sprawie indemnizacyjnej górowała sprawa pieniężna. Zapanowała bowiem pod tym względem w kraju sytuacya niepokojąca. Szlachta nie posiadała takich funduszów, jakich wymagało przejście gospodarstwa rolnego z ustroju pańszczyźnianego w tryb nowy, a wobec nieokreślonego terminu wymiaru i płatności indemnizacyi uzyskanie kredytu było wprost niemożliwe. To też we wszystkich ówczesnych petycyach szlachty w tonie niemal błagalnym ponawia się prośba o przyspieszenie sprawy. Ale rząd centralny długo był głuchy na tę prośbę, chociaż hr. Gołuchowski za każdym razem jak najdobitniej jej uwzględnienie zalecał. Tak był pod tym względem obojętny rząd centralny, że nawet odmowne stanowisko zajął wobec poruszonej jeszcze za gubernatorstwa Wacława Zaleskiego prośby, aby celem wcielenia W. X. Krakowskiego do zakresu galicyjskiego Towarzystwa kredytowego ziemskiego, państwo zgodziło się na rozciągnięcie poręki na dobra skarbowe i duchowne w tej części kraju położone.

Wskutek rozstroju, jaki zapanował w czasach porewolucyjnych w całej machinie administracyjnej, przeprowadzenie operatu indemnizacyjnego i serwitutowego przewlekało się, jak powiedzieliśmy, całe lata. W danej chwili zwłokę tę uczuwano w kraju dotkliwie, więc zakrawać to będzie na parodox, jeżeli powiemy, że miała ona swoją dobrą stronę, oczywiście dobrą nie w tem znaczeniu, żeby ztąd spływać miały jakie pozytywne korzyści dla kraju, lecz tak pojmowaną, że z dwojga złego stanowiła ona złe mniejsze od tego, jakie zajść mogło. Zwłaszcza dziś, gdy już możemy w całości sumarycznej zmierzyć niekorzystne następstwa zwłoki z temi skutkami niepomyślnemi, które wśród danych warunków pociągnęłoby było

za sobą bezzwłoczne przystąpienie do przeprowadzenia operatu indemnizacyjnego i serwitutowego, twierdzenie powyższe nie powinno wydawać się parodoxalnem.

Największe bowiem wytężenie tak niezwykłej energii i bystrości w czuwaniu nad wszystkiemi nawet pomniejszemi sprawami krajowemi, jakiej dowody składał hr. Gołuchowski na każdym kroku, nie mogłoby było zabezpieczyć dobrego przeprowadzenia operatu indemnizacyjnego i serwitutowego, dopóki cały aparat administracyjny na prowincyi znajdował się w stanie tak opłakanym, w jakim go zastał nowy szef kraju po zbombardowaniu Lwowa i installacyi rządów reakcyjnych w całem państwie. W pierwszej chwili po dorywczem zniesieniu pańszczyzny i obaleniu całego ustroju patrymonialnego, administracya kraju u dołu znajdowała się w stanie zupełnej dezorganizacyi, a główny jej organ i filar zarazem, władze obwodowe, zapełnione były personalem starej daty, złożonym w większej części z urzędników, z których wielu miało ręce splamione w wypadkach i machinacyach r. 1846. W tym personalu starej daty wyjątkami były osobistości, pojmujące urząd jako pełen odpowiedzialności zawód publiczny, administracyę zaś jako działanie prawne, obliczone tylko na dobro publiczne a w jego ramach na dobro jednostek, bez prywaty i tendencyi wymierzane. Typową figurą urzędów obwodowych był obcy przybłęda lub wyrodny syn kraju, któremu nie z własnego zresztą natchnienia lecz z poduszczeń za czasów Kriega wpajanych wbiło się w ciasną głowę i twarde sumienie to przekonanie, że spełnia missyę zbawczą dla monarchii, jeżeli wszystko tak nastroi i nakręci, żeby cios ugodził w jądro spiskującej polskości, w szlachtę, a chłop jako podpora państwa i filar rządu był nietylko kosztem szlachty premiowany, lecz nadto utrzymywany w ciągłej zawiści ku tej szlachcie. Całe to stado drapieżników biurokratycznych wkrótce przed mianowaniem hr. Gołuchowskiego szefem kraju wzbijało się (w r. 1848) do lotu za żerem i w niektórych okolicach kraju, gdzie agitacya między ludnością wiejską w ostatnich chwilach rządów hr. Stadiona na tle sporu polsko-ruskiego najwięcej wybujała, było już blizkiem pożądanego celu.

Jeżeli hr. Gołuchowski w latach 1849—50 szczerze pragnął przyspieszenia akcyi indemnizacyjnej i serwitutowej, to w chwili gdy się rozpoczęła organizacya nowego ustroju władz administracyjnych i sądowych a razem z nią wypadło dokonać rewizyi i puryfikacyi personalu urzędniczego, mógł zachwiać się w tem życzeniu i w duchu może wdzięcznym był rządowi centralnemu, że

powyższą akcyę poprzedziła organizacya władz, której przebieg przedstawiliśmy już poprzednio w ogólnym zarysie.

Zasilenie personalu urzędniczego w procesie organizacyi władz żywiołem nowym, uczciwym, chociaż pod względem politycznym dalekim jeszcze od jednolitości ze społeczeństwem polskiem, miało wśród tych stosunków dla ekonomicznych i społecznych interesów kraju, a szczególnie dla sprawy indemnizacyjnej i serwitutowej, znaczenie wyjątkowej doniosłości, chociaż współczesne pokolenie może nie umiało tego należycie ocenić. Nie można mu z tego powodu czynić zarzutu, bo w takim stanie przygnębienia i apatyi, w jakim się ono znajdowało, zmysł krytyczny w zakresie spraw publicznych musiał być stępiony. Dziś jednak, kiedy nad przejściami pańszczyźniano-serwitutowemi zamknęły się już księgi rachunkowe w materyalnem i moralnem tego słowa znaczeniu, należy się powyżej zaznaczoną doniosłość podnieść i bodaj pobieżnie objaśnić.

W okresie czasu, jaki upłynął od dorywczego zniesienia pańszczyzny z pozostawieniem służebności aż do zlikwidowania indemnizacyi i następnego rozpoczęcia rozpraw serwitutowych, więc w okresie obejmującym siedm lat, dwory wystawione były na rabacyę, nie taką wprawdzie hajdamacką i krwawą, jaką przebyły w r. 1846, lecz czysto ekonomiczną, spokojną, nawet pozorami legalnego stanu osłoniętą, ale o tyle groźniejszą, że gdyby równocześnie hr. Gołuchowski nie był przerwał smutnych tradycyi biurokracyi Kriegowskiego autoramentu najpierw częściowem oczyszczeniem urzędów administracyjnych ze złych żywiołów a potem energicznem i na kilku przykładach dyscyplinarnych dobitnie zaznaczonem zerwaniem z temi tradycyami, to i wtedy jeszcze ruina szlachty byłaby się dokonała tak, jak sobie tego życzyły dawne rządy jawnie a rządy hr. Bacha skrycie i podstępnie.

Wiemy już z poprzednio przytoczonych rozporządzeń hr. Gołuchowskiego, jak zagrożoną była cała kultura leśna w pierwszej chwili po zniesienie pańszczyzny. Jeżeli temi rozporządzeniami miała ona być zasłonięta przed serwitutową pożądliwością gmin wobec lasów i łąk dworskich nie chwilowo tylko, lecz trwale, aż do wykupna i regulacyi, to władze musiały nieustannie czuwać nad dworami, uśmierzać tę pożądliwość środkami pokojowemi, w danym razie represyjnemi, nieraz lawirować przy pomocy kompromisowej interwencyi, a w każdym razie godziwem i taktownem postępowaniem wypełniać tę wielką lukę prawną, jaką wytworzył patent pańszczyźniany, pozostawiający służebnosci w mocy prawnej

bez określonego z góry planu i terminu uporządkowania sprawy. Chcąc cel ten osiągnąć hr. Gołuchowski krępowany, nawet ubezwładniony w akcyi przez Bacha z powodu scentralizowania sprawy w ministerstwie, musiał wbrew staro-rzymskiej zasadzie rządowej *(praetor minima non curat)* czuwać nad wszystkiem, doglądać wszystkiego, wchodzić we wszystkie nawet drobne szczegóły spraw tej kategoryi, o ile jedna lub druga w krytycznym zwrocie groziła chociażby tylko lokalnem zamąceniem z trudem utrzymywanego stanu zawieszenia broni między dworem a gminą. Z tych czasów i z późniejszego okresu spraw serwitutowych utkwiły w pamięci i przeszły w tradycyę głównie te wszystkie niesłuszności i dowolności, jakie pociągnąć musiało za sobą przeprowadzenie programu, z Wiednia narzuconego, pod przewodnictwem również z Wiednia narzuconege wiceprezydenta Namiestnictwa a zarazem samodzielnego komisarza ministeryalnego dla sprawy indemnizacyjnej i serwitutowej, br. Kalchberga, w którym hr. Gołuchowski widział tak niebezpiecznego antagonistę, że — jak to zapisuje jeden z powierników hr. Gołuchowskiego na podstawie jego zwierzeń prywatnych (Ksawery Abancourt w dziele „Era konstytucyjna") — na czas wyjazdu zamykał przed nim na klucz ważniejsze akta urzędowe. Ile złego jednak w powyższy sposób zażegnał hr. Gołuchowski swoją osobistą zapobiegliwością i energiczną czujnością, tego tradycya nie przekazała pamięci współczesnego pokolenia a pamięć o tem gaśnie już nawet w kołach urzędniczych w miarę, jak ubywają weterani i współpracownicy hr. Gołuchowskiego z tej doby.

Nie lepiej rzecz stała z indemnizacyą. Była ona formalnie zapewniona patentem cesarskim, więc postanowieniem prawnem, ale zapewnienie to nie wzbudzało wiary tak dalece, że w współczesnych konjunkturach majątkowych wcale jej nie brano w rachubę, albo raczej brano o tyle, o ile ztąd wynikały nowe ciężary i nowe niebezpieczeństwa dla prawidłowego rozwoju stosunków gospodarczych. Rząd bowiem zaprowadził dodatki do podatków na cele indemnizacyjne *via facti*, bez ustawy, zanim jeszcze zaczęto likwidować wynagrodzenie należne właścicielom dóbr [1]) a nieuniknione następstwa dorywczego zniesienia pańszczyzny, mnóstwo w zawieszeniu pozostawionych pretensyi wzajemnych włościan i dziedziców (z tytułu zaległości pańszczyźnianych, zwrotu zapomóg, uroszczeń gruntowych i t. p. z czasów przed wydaniem

[1]) Dr. M. Zyblikiewicz: *Indemnizacya* (j. w.) str. 14.

patentu pańszczyźnianego) przypominały się na każdym kroku, jakoby odgłos dawnej przez staro-austryacką biurokracyę wywołanej i starannie podtrzymywanej waśni społecznej między dworem a gminą. Aż do wydania normy prawnej pod tym względem, co nastąpiło dopiero 28. lipca 1856, pretensye te były pozostawione niejako na dyskrecyę stron interesowanych i na takt organów wykonawczych.

Co najwięcej podkopywało kredyt indemnizacyi w kołach szlachty, to fakt, że nawet te mizerne zaliczki, któremi zbywano głośne wołania interesowanych o pomoc w ciężkiem przesileniu, udzielane były tak, jakgdyby chodziło tylko o chwilowe zamaskowanie zupełnej obojętności w tej mierze. Na mocy rozporządzenia ministeryalnego z 23. marca 1849 zaasygnowano wprawdzie właścicielom dóbr począwszy od 1. listopada 1848 zaliczki na przyszłe wynagrodzenie w wysokości $2^1/_2$ podatku urbaryalnego, na rok administracyjny 1847/8 rozpisanego, a w pięć lat póżniej zaliczkę ryczałtową w kilkakrotnie wyższym wymiarze już w obligacyach indemnizacyjnych, ale zaliczki te w stosunku do potrzeb gospodarstw, pozbawionych nagle bezpłatnych sił roboczych i niezaopatrzonych w gotówkę, potrzebną na ciężkie czasy przejściowe, miały takie znaczenie, jak kropla wody na pustyni piaszczystej.

Zaraz przy udzieleniu tej pierwszej zaliczki postawiło ministerstwo zasadę wrzekomo prawną a w gruncie rzeczy negującą prawo, mianowicie orzekło, że „zaliczka ta nie rozciąga się na owe powinności urbaryalne, którą posiadacze dóbr byłym poddanym swoim bezpłatnie ustąpili t. j. darowali, czyliby darowizna ta dostąpiła zupełnej mocy prawa lub nie“. Wprawdzie wydany 15. sierpnia 1849 patent, tyczący się wykonania głównego patentu o zniesieniu pańszczyzny (z 17. kwietnia 1848) oraz zmiany niektórych jego postanowień, zawiera powyższą klauzulę o wykluczeniu „darowanej“ pańszczyzny z akcyi indemnizacyjnej nawet bez dalszego określenia („czyliby darowizna ta dostąpiła zupełnej mocy prawa lub nie“), wprawdzie owo rozporządzenie ministeryalne osłonięte jest powagą aktu niejako prawodawczego, ale z tego szczegółu chyba ten wypływałby wniosek, że w owych czasach nie wahano się nawet patentami sankcyonować jawnej negacyi praw prywatnej natury, jeżeli to tylko leżało w tendencyi politycznej danej chwili. Ciężki ten zarzut musimy bliżej objaśnić, przyczem także okaże się, jak dalece po wydaniu tych aktów prawodawczych z negacyą prawa cała akcya indemnizacyjna a z nią

cała indemnizacya niejako zawisła w powietrzu i zdaną została na łaskę albo raczej na poczucie prawne organów wykonawczych.

Klauzula o wyłączeniu pańszczyzny darowanej z indemnizacyi odnosiła się oczywiście do tego ruchu, który zapanował w Galicyi po wypadkach wiedeńskich z marca 1848 i wyraz najdobitniejszy znalazł w znanym adresie lwowskim, podnoszącym zniesienie pańszczyzny jako życzenie samego obywatelstwa, już poprzednio przez sejm stanowy wypowiedziane. W całym kraju, za sprawą skrajnej agitacyi w lot zawtórowano temu punktowi adresu z zamiarem natychmiastowego wprowadzenia go w życie. Zaczęło się więc owo demonstracyjne darowywanie pańszczyzny, które ówczesnego gubernatora hr. Stadiona tak przeraziło, że w duchu widział już wybuch formalnego powstania z jednej a ponowienie się krwawych scen r. 1846 z drugiej strony. Nie czekając na dalsze instrukcye z Wiednia, zkąd w ogóle wtedy żadnych wskazówek nie można się było doczekać, hr. Stadion na własną rękę postanowił wystąpić przeciw tej demonstracyi i wystosował 29. marca 1848 następujący okólnik do wszystkich Starostów: „Na postawione przez niektóre urzędy obwodowe pytanie, jak się zachować mają w razie, jeżeli poszczególni właściciele dóbr poddanym pańszczyznę darują lub jeżeliby ogłoszono, że pańszczyzna darowana została poddanym przez właścicieli dóbr, widzę się spowodowanym postanowić w duchu obowiązujących ustaw, iż w tych wypadkach, gdy właściciele ziemscy, rozporządzający swobodnie swoim majątkiem i posiadający dobra nieobciążone długami, oświadczą chęć darowania poddanym pańszczyzny, urząd obwodowy zachować się powinien całkiem biernie. Natomiast w wypadkach, gdy właścicielowi ziemskiego nie służy wolna dyspozycya lub na majątku ciążą długi, pouczyć należy tak właścicieli dóbr jak i pytających poddanych, jakie warunki ważności takiej darowizny przepisuje patent najwyższy z 1. września 1798, które to warunki [1]) w każdym razie ściśle mają być przestrzegane. Dalej pouczyć należy mandataryuszy, oficyalistów i dzierżawców, że narażają się na najcięższą odpowiedzialność, jeżeliby w zarządzanych przez nich lub dzierżawionych dobrach proklamowali zniesienie pańszczyzny, nie wylegitymowawszy się przedtem w urzędzie obwodowym wyraźnem, w prawnej formie wystawionem upoważnieniem właściciela dóbr i jego zupełnem

---

[1]) Wymagane było według tego patentu formalne zezwolenie władzy politycznej, która przedtem porozumieć się miała z władzą sądową co do zabezpieczenia praw wierzycieli hipotecznych i w ogóle osób interesowanych.

uprawnieniem do tego kroku według pierwszego ustępu niniejszego rozporządzenia. Jeżeli zaś pokaże się, że właściciel dóbr nie może swobodnie rozporządzać majątkiem swoim i dochodami z powodu obciążenia długami lub z innych przyczyn, to zgłaszającego się dzierżawcę lub oficyalistę odesłać należy do postanowień najw. patentu z 1. września 1798. Przed osobami, ogłaszającemi darowanie pańszczyzny w gminach bez wykazania się prawem do tego lub prawomocnem upoważnieniem, należy ostrzegać tak poddanych jak i właścicieli dóbr, wzywając gminy i dwory, aby takie osoby przytrzymywały i odstawiały do urzędu obwodowego, który wymierzać będzie kary policyjne, jeżeli nie pokażą się poszlaki, uzasadniające postępowanie według prawa karnego".

Z całego brzmienia swojego reskrypt ten hr. Stadiona stanowi zasadniczą negacyę prawomocności aktów dobrowolnej darowizny bez wiedzy, względnie bez zezwolenia władzy, gdyż nawet bierność zalecona władzom w wypadkach darowania pańszczyzny przez dziedziców niezadłużonych i swobodnie majątkiem swoim rozporządzających, nie może inaczej być tłumaczoną, jak tylko zakwestyonowaniem formalnej prawomocności takiego aktu darowizny. Nie chodziło tu bowiem przecież o zwyczajne, dla władzy zupełnie obojętne darowizny prywatne, lecz o zmianę stosunków, które w panującem ustroju patrymonialnym dotykać musiały także całego ustroju administracyi publicznej, chodziło więc o akta publicznej doniosłości, wobec których władze ani biernie ani obojętnie zachowywać się nie mogły, jeżeliby uznawały ich ważność i w naturalnem następstwie wysnuwać musiały ztąd wszystkie konsekwencye prawne. Jeżeli się weźmie pod rozwagę te okoliczności w połączeniu z faktem, że okólnik hr. Stadiona (z 29. marca 1848) zaledwie na trzy tygodni wyprzedził patent o zniesieniu pańszczyzny w Galicyi (z 17. kwietnia 1848) a zanim przez Starostów został całkowicie wykonany, już wskutek przyspieszonej publikacyi powyższego patentu zapewne stał się — według terminologii biurokratycznej — „bezprzedmiotowym", to dla prawnika żadnej wątpliwości niema, że wszystkie wśród gorączkowego ruchu demonstracyjnego dorywczo i jednostronnie ogłoszone akta darowizny pańszczyźnianej pozbawione były istotnych warunków prawomocności. Z drugiej strony jednak sam fakt, że „prawodawca" w normach o zniesieniu pańszczyzny wskazuje, jak postępować należy tam, gdzie „darowano" pańszczyznę i to z dodatkiem, „czyliby darowizna ta dostąpiła zupełnej mocy prawa lub nie", naprowadza na tę logiczną interpretacyę, że prawodawca zamierzał wyraźnie objąć normami swojemi

akta faktycznie, chociaż nie po formie prawnej, więc nieprawomocnie, ogłoszonych darowizn, że zatem w swoje postanowienia prawne o pańszczyźnie, już w całem założeniu i w sposobie wydania polityczną tendencyą nacechowane, wprowadzić chciał także wobec demonstrującej szlachty cele kary i repressyi w materyalnym kierunku. Owe faktyczne bowiem darowizny miały charakter demonstracyi politycznej a były tak liczne, że, jak mówi dr. M. Zyblikiewicz w swojej rozprawie o indemnizacyi, „od Wielkiejnocy 1848 pańszczyzna w Galicyi na dane hasło ustała bez wszelkiej interwencyi rządu", gdyż szlachta „postanowiła znieść pańszczyznę *de facto* a prawne uregulowanie sprawy czasowi i właściwym czynnikom rządowym zostawić".

Jeżeliby tedy faktyczny stan rzeczy, bez względu na przedstawione powyżej ściśle prawne akcessorya, miał był stanowić okoliczność rozstrzygającą o sposobie wykonania przytoczonej normy patentu pańszczyźnianego, to wobec świadectwa dr. M. Zyblikiewicza, opartego na współczesnych spostrzeżeniach poczynionych przezeń z wybornego punktu obserwacyjnego, bo z bardzo cenionej kancelaryi adwokackiej, szlachta demonstrując na wiosnę r. 1848 darowizną pańszczyzny, mogłaby była ponieść za to dotkliwą karę materyalną. Odmówienie indemnizacyi bowiem, jako utraconej wskutek darowania pańszczyzny, byłoby w niektórych okolicach kraju wprost regułą a w całym kraju nie wyjątkiem, lecz wypadkiem powszednim. Tymczasem rzecz miała się przeciwnie, bo właśnie odmówienie indemnizacyi stanowiło wyjątki, nieliczne już w pierwszem stadyum załatwienia spraw a zredukowane w swej liczbie jeszcze więcej w dalszym ich przebiegu przez wyrozumiałe traktowanie przedstawień, mianowicie podań do tronu. Z tych czasów najdłużej utrzymała się w pamięci, jeszcze za ministerstwa hr. Belcrediego a nawet i później wznawiana a zawsze odmownie załatwiana sprawa Ludwika hr. Steckiego z Dzieduszyc wielkich w obwodzie stryjskim. Hr. Stecki, emigrant z Królestwa Polskiego osiadły w Galicyi, był tak nieostrożny, że w chwili publikacyi patentu o zniesieniu pańszczyzny w dobrach jego przez komisarza cyrkularnego nietylko wypowiedział w jego i chłopów obecności lecz nawet zapisał do protokołu urzędowego te słowa: „Pańszczyznę sam już darowałem poddanym i protestuję przeciw temu, aby własnością moją rozporządzał Cesarz lub minister".

Fakt powyższy, rażący, jawny i już ani ukryć ani nawet upiększyć się nie dający, podkopał hr. Steckiego i jego spadkobier-

ców raz na zawsze kilkakrotnie nawet w drodze łaski reklamowanej indemnizacyi.

Gdzie sam rządca ogłosił darowanie pańszczyzny a właściciel dóbr zasłonił się tem, że nie wystawił na ten akt formalnego pełnomocnictwa, gdzie ogłoszenie aktu darowizny nastąpiło dorywczo i w sposób dający jakikolwiek pretext do zasłonięcia się tem, iż tak postąpiono bez zamiaru demonstracyjnego, jedynie pod pressyą stosunków danej chwili i wzburzonej opinii, krótko mówiąc, gdzie zachodziła dostatecznie upozorowana wymówka, tam uwzględniano przedstawienia, jeżeli nie w toku instancyi, to w drodze łaski. A takich właśnie wypadków było najwięcej. Gdzie nie było już żadnej podstawy do uwzględnienia przedstawień w drodze administracyjnej, tam jeszcze zawsze stała otworem droga sądowa, bo zagrożony utratą indemnizacyi mógł wyjść obronną ręką, jeżeli jego niewczesny akt darowizny naruszał prawa osób trzecich. Władza administracyjna w takich razach sama wskazywała tę drogę.

To uwzględnianie właścicieli dóbr, zagrożonych utratą indemnizacyi, nie odbywało się bynajmniej drogą nadużyć, nie było aktem wallenrodyzmu administracyjnego, lecz naturalnem następstwem zupełnej zmiany kierunku i ducha w wykonywaniu ustaw. W administracyi do pewnego stopnia nawet w dzisiejszem państwie praworządnem sposób wykonywania ustaw, chociażby one nie były tak powikłane, wprost choatyczne, jak powyższe o zniesieniu pańszczyzny, zależny jest w znacznej mierze od pojęć sfer kierujących, od prądu, kierunku lub nawet tendencyi ztamtąd wytkniętej. Sztab urzędniczy ze szkoły Kriegowskiej lub nawet Stadionowskiej byłby w powyższej sprawie intencyę ustawodawcy w ten sposób tłumaczył, że skoro rząd proklamował zniesienie pańszczyzny i jej indemnizacyę ze skarbu państwa, to w myśl tradycyjnej polityki, obliczonej na udręczanie szlachty polskiej na każdym kroku, należy odsądzać ją od indemnizacyi wszędzie, gdzie darowiznę pańszczyzny ogłosił nawet bez wiedzy dworu nieznany agitator demagogiczny a ani dwór ani gmina nie odstawiła go w myśl okólnika Stadionowskiego do władzy obwodowej dla wymierzenia kary. W sumieniu swojem taki biurokrata byłby zupełnie rozgrzeszony, bo wpajano weń systematycznie zdanie, że szlachta polska jest filarem wszystkich spisków i powstań, a zasilanie jej ze skarbu państwa funduszami równałoby się dostarczaniu przez samo państwo środków na własną zgubę. Po przyjściu do steru hr. Gołuchowskiego, mianowicie po dotkliwem dyscyplinarnem skarceniu kilku wybryków administracyjnych na tem tle stwierdzonych, a jeszcze

więcej po jakim takiem oczyszczeniu urzędów przy przeprowadzaniu nowej organizacyi władz, zawiał od góry inny duch po urzędach administracyjnych a przedewszystkiem znikła owa generalna proskrypcya szlachty i wyjęcie jej interesów z pod prawa, która odtąd osłaniać zaczęło z równą troskliwością gminy i dwory. Ta moralna i społeczna rehabilitacya prawa administracyjnego i urzędów administracyjnych, jedno z najważniejszych dzieł publicznej działalności hr. Gołuchowskiego w ogóle a z pewnością najważniejsze w pierwszym okresie jego rządów, najdobitniej wystąpiła na jaw właśnie w całem przeprowadzaniu sprawy indemnizacyjnej i serwitutowej, w tych dwóch wielkich akcyach administracyjnych, na które hr. Gołuchowski szczególną zwracał uwagę, do których z całego sztabu urzędniczego zawsze najdzielniejsze powoływał siły.

Jedno fatalne pod względem ekonomicznym następstwo nieracyonalnego zainicyowania i przeprowadzenia całej tej reformy agrarnej nie dało się w pierwszych latach nowego ustroju stosunków odwrócić i przyniosło krajowi wielką szkodę. Niepodobna było mianowicie ocalić dla dobrobytu krajowego tak ważnego czynnika, jakim była praca kroci rąk, wyzwolonych przez zniesienie pańszczyzny. Zdemoralizowany przez staro-austryacką biurokracyę pod względem ekonomicznym i społecznym lud wiejski pojmował zniesienie pańszczyzny w ten sposób, że wolno mu teraz całą pracę odjętą dworowi złożyć w ofierze swojemu instynktowi próżniaczemu. Nie myślał o tem a może nawet nie przypuszczał tego, że odtąd nie będzie już mógł w czasach ciężkich zwracać się do tych źródeł pomocy, które za czasów pańszczyźnianych stały dlań otworem we dworze, że zatem powinien teraz wyzwoloną pracę wyzyskać tak, aby z niej wydobył także rezerwę potrzebną na złe czasy. Poszedł tedy w pierwszych latach pańszczyźnianych na marne ogromny kapitał w sposób nigdy już powetować się niedający. Hr. Gołuchowski pragnął zaradzić złemu, wzywając Starostów, aby tam, gdzie się okazał brak potrzebnego robotnika, pod groźbą przymusu nakłaniali włościan do robót na łanach dworskich za umówioną zapłatą. W czasie przemarszu wojsk rossyjskich do Węgier środek ten okazał się, jak widzieliśmy, bardzo praktycznym, ale z chwilą, gdy Namiestnik nie mógł już zasłonić się koniecznością państwowej doniosłości, t. j. potrzebą nagromadzenia zboża i siana w wojskowych magazynach rezerwowych, nie mógł także zastosowywać środka tego stale i jawnie w formie praktyki administracyjnej, bo go śledziły na każdym kroku i przyskarżały w Wiedniu złe duchy polityczne i społeczne ówczesnej doby,

wywołane w kraju propagandą Rady ruskiej. Dopiero w twardej szkole niedostatku musiał chłop nasz odbyć tę wstępną edukacyę ekonomiczną, której za dawnych czasów, w okresie schlebiania jego żądzy i próżniactwu kosztem dworów, zdobyć sobie nie mógł. A szkoła ta zaczęła się zaraz po zniesieniu pańszczyzny w całym peryodzie lat nieurodzajnych. Ów fascykuł głodowy, z którego na wstępie tego rozdziału czerpaliśmy daty, objaśniające stan ekonomiczny kraju przed zniesieniem pańszczyzny, nie zamyka się z tą reformą, lecz sięga daleko po za r. 1849. Następowały po nim lata ciężkie a r. 1853 przypomniał grozę głodowego przednowku z r. 1847. Z głodu nie umierali już wprawdzie ludzie po wsiach, ale z braku żywności szerzyło się wycieńczenie fizyczne a na tym gruncie podatnym rozwijały się rozmaite choroby, liczne ofiary pochłaniające. Hr. Gołuchowski zerwał z dawnym lud wiejski demoralizującym systemem daremszczyzny, t. j. rozdzielania zapomóg bezzwrotnych, a natomiast wspierał potrzebujących pomocy z funduszów publicznych pożyczkami za poręką gminy udzielanemi. Gdzie gmina nie chciała dać dobrowolnie poręki swojej, tam nakładano ją formalnem orzeczeniem z tytułu obowiązkowej opieki nad ubogimi. W ten sposób pobudzona została czujność gmin i kontrola wobec próżniaków, zdolnych do pracy a mimo to spuszczających się całkowicie na pomoc publiczną w formie jałmużny.

Natomiast spieszył hr. Gołuchowski z otwieraniem źródeł zarobkowania, gdzie i kiedy tylko nadarzyła się do tego sposobność i leżało to w jego mocy. Uwaga jego zwrócona była w tej mierze głównie na drogi, w których budowie i konserwacyi z celem powyższym łączył się interes ogólnego znaczenia ekonomicznego. Mnóstwo dowodów tej szczególnej troskliwości hr. Gołuchowskiego o stan dróg w kraju zawierają przechowywane dotąd w urzędowem archiwum podręczne protokoły i akta z czasów jego częstych podróży do Wiednia i jeszcze częstszych objazdów po kraju w pierwszym okresie rządów. Wśród takiej podróży już niejako z drogi wysyłał do Starostów upomnienia, że w tem lub owem miejscu spostrzegł zły stan lub pewne niedogodności. Zawsze z takiem upomnieniem łączyło się nietylko wezwanie do bezzwłocznego zaradzenia złemu, lecz nadto oznajmienie, że po upływie terminu ściśle oznaczonego sam się o tem przekona, czy polecenie zostało wykonane. Że takie oznajmienie nigdy nie było rzucone dla samego tylko postrachu, to się rozumie. W tem właśnie tkwił jeden z sekretów ówczesnej sprężystości w administracyi, że, jak już raz zaznaczyliśmy, *praetor* — wbrew regule rzymskiej — *minima cu-*

ravit, a przedewszystkiem owe *minima* dobrze w pamięci przechowywał.

Z tą wybitną troską hr. Gołuchowskiego o stan komunikacyi w kraju i z doniosłością tego źródła zarobku publicznego dla ludności wiejskiej w owych latach nieurodzaju i niedostatku zbiegło się szczęśliwie, że rząd centralny na tym właśnie punkcie dawał się łatwiej nakłonić do większych ofiar dla tak zaniedbywanej zresztą pod innemi względami Galicyi. Według dat podanych przez Czoerniga [1]) rząd absolutny wydał w pierwszych czterech latach swojej gospodarki na budowę i konserwacyę dróg państwowych w Galicyi sześć milionów złr., więc kwotę na ówczesne stosunki bardzo znaczną i odpowiadającą w państwowym budżecie drogowym z nadwyżką stosunkowi Galicyi do obszaru całej monarchii. W późniejszych latach, zwłaszcza w czasie zawikłań wojennych na wschodzie, do Galicyi dzięki jej położeniu wpływały ze skarbu państwa znaczne fundusze a z niemi otwierały się pożądane źródła zarobku w robotach publicznych. Za jednym zamachem, znowu w formie memoryału wprost do Cesarza wystosowanego, wyjednał wtedy hr. Gołuchowski pod naciskiem interesów wojskowych zatwierdzenie planów budowy i rekonstrukcyi dróg na przestrzeni 47 mil, wskutek czego wpłynęła ze skarbu państwa do biednej Galicyi kwota $1^1/_2$ miliona złr. Z tych zawikłań wojennych na wschodzie i spowodowanej przez nie znacznej koncentracyi wojsk w Galicyi skorzystał hr. Gołuchowski, aby ulżyć ludności ciężary kwaterunkowe przez odpowiednią zmianę danych przepisów. Stało się to wskutek memoryału do Cesarza 23. czerwca 1855 wystosowanego. W memoryale tym hr. Gołuchowski, wtedy już bardzo silny na swojem stanowisku, bo zaszczycony najpochlebniejszym uznaniem Cesarza po dokonanym przezeń przeglądzie wojsk skoncentrowanych w Galicyi, przedstawił nadużycia wojskowości wobec gmin i mieszkańców (samowładne zabierania kwater bez oglądania się na dyspozycye gmin i władzy, samowolne postępowanie w wyborze mieszkań, które nawet gwałtem otwierano i t. p.) w tonie tak stanowczym, jaki w Austryi tylko wyjątkowo ozwać się może w aktach, tyczących się interesów i spraw zawsze uprzywilejowanej wojskowości. Ale za to cel został dopięty, bo przytoczone zarzuty popierały wymownie wszystkie konkretne wnioski memoryału, mające na celu ulżenie ciężaru kwaterunkowego.

---

[1]) K. br. Czoernig: *Oesterreichs Neugestaltung* (j. w.) str. 333 - 334.

Jeżeli powiedzieliśmy powyżej, że *praetor* (Gołuchowski) *minima curavit*, to nie mieliśmy bynajmniej tego na myśli, żeby Namiestnik w swojej troskliwości o każdą sprawę gubić się miał w drobiazgach i wskutek tego nie sięgał okiem dalej celem wciągnięcia w program swojej działalności kwestyi ekonomicznych szerszego zakroju i zasadniczej doniosłości. Hr. Gołuchowski nie zaniedbał owszem żadnej sposobności, przy której mógł w ten sposób wystąpić. Nadawały się do tego szczególnie obie pierwsze podróże cesarza Franciszka Józefa do Galicyi, kiedy to szlachta i w ogóle ludność za wiedzą a nawet zachętą Namiestnika zwracała się wprost do osoby Monarchy z różnemi petycyami. O tych petycyach odchodziły potem ze Lwowa, jak to już powiedzieliśmy, memoryały Namiestnika bezpośrednio do osoby Monarchy skierowane. W ten sposób hr. Gołuchowski zyskał podstawę do znanej już z powyższej analizy dosadnej krytyki Bachowskiej akcyi w sprawie indemnizacyjnej i serwitutowej. Towarzystwo rolnicze we Lwowie dostarczyło w r. 1851 hr. Gołuchowskiemu swoją petycyą dobrej sposobności do podniesienia całego szeregu spraw pierwszorzędnej doniosłości dla rolników jak n. p. sprawy założenia szkoły rolniczej (w Dublanach), wydania nowych przepisów o policyi polowej i ustawy służbowej, podtrzymywania spadającego kursu listów zastawnych Towarzystwa kredytowego ziemskiego w dziale lombardowym Banku Narodowego, zawiązywania filialnych Towarzystw rolniczych po powiatach, zaprowadzenia cła ochronnego na granicy rossyjskiej celem zapobieżenia ruinie, jaka groziła rolnikom galicyjskim w okresie przejściowym w razie, gdyby nadmiernie wzmagać się miał import zboża z krajów, które wobec istniejących tam jeszcze stosunków pańszczyźnianych taniej produkować mogły i t. d.

Ktoby dziś w archiwach ministeryalnych zebrać chciał materyał do historyi naszej nieszczęsnej, bo zawsze piekącej a zawsze jeszcze niezałatwionej sprawy regulacyi rzek, za punkt wyjścia, musiałby wziąć programowy memoryał hr. Gołuchowskiego, wystosowany do Cesarza 30. grudnia 1851. Kiedy warszawskie towarzystwo żeglugi parowej, za inicyatywą Andrzeja hr. Zamoyskiego w życie wprowadzone, doprowadziło próby ze swojemi parowcami do tego rezultatu, że statkami o sile 18 koni dotarło na Wiśle do Krakowa, na Dunajcu do powiatu tarnowskiego a na Sanie do Dubiecka, hr. Gołuchowski od razu ogarnął doniosłość ekonomiczną takiej regulacyi rzek galicyjskich, aby Wisła stała się drogą wodną do Gdańska a Dniestr do Odessy. Na transportach drzewa i pro-

duktów gospodarstwa rolnego objaśnił hr. Gołuchowski doniosłość swojego projektu cyfrowo, o ile to na podstawie ówczesnego stanu statystyki było możliwem. Ten pierwszy projekt regulacyjny połączony nadto jeszcze z aktualną kwestyą budowy kanałów jako wielkich dróg handlowych obejmował Wisłę, Dunajec, San, Dniestr i Bug a kładł nacisk na potrzebę traktowania sprawy jako jednej całości, bo podejmowanie częściowych regulacyi pociągnąć może za sobą zmarnowanie kos tów. Chcąc rzecz całą wprowadzić przynajmniej w stadyum przygotowań do zamierzonego celu wiodących, hr. Gołuchowski licząc się ze stanem finansowym państwa zaproponował, aby rząd nie tracąc czasu na deliberacye zasadnicze przystąpił zaraz do zbadania szczegółów przez swoich techników. W ścisły związek z tym projektem regulacyjnym wprowadzał memoryał hr. Gołuchowskiego taki plan budowy koleji żelaznych i dróg wicynalnych, jako łączników między kolejami, aby Galicya pokryta została wielką siecią komunikacyi potrzebnych do wyzyskania wszystkich jej skarbów przyrodzonych. Żeby kuć żelazo, dopóki gorące, hr. Gołuchowski licząc na to, że ten jego śmiały plan komunikacyjny olśni swoją wielką perspektywą ekonomiczną sfery rządowe w Wiedniu tak samo, jak olśnił autora, przedłożył też równocześnie projekt nowych przepisów o budowie dróg wicynalnych, ułożony w myśli ułatwienia i przyspieszenia dzieła.

Interesa ekonomiczne kraju, zwłaszcza w zakresie komunikacyi, leżały hr. Gołuchowskiemu tak bardzo na sercu, że nie wahał się bronić ich nawet wtedy, gdy mu w poprzek stawały jednostronne traktowanie tej kwestyi ze strony wojskowości. W r. 1855 n. p. wojskowość chciała wpłynąć na zmianę budującej się głównej linii kolejowej w Galicyi w ten sposób, aby z Przemyśla zwrócono ją ku linii prawego brzegu Dniestru a ze Lwowem połączono tylko przez boczną odnogę. Na pierwszą, jeszcze urzędownie nie zakomunikowaną, wiadomość o tem hr. Gołuchowski wystosował 3. czerwca 1855 memoryał do Cesarza, w którym z lojalną otwartością przedstawił szkodę grożącą ekonomicznym interesom kraju w razie ziszczenia się zamysłów wojskowości. „Szczególne uwzględnienie stosunków handlowych i rolniczych — pisze hr. Gołuchowski w tem, jak się pokazało, uwzględnionem przedstawieniu — wpływało w sposób rozstrzygający przy budowie koleji żelaznych w innych prowincyach. Galicya, która w tym kierunku przedewszystkiem powinnaby doznać bezpośredniego poparcia ze strony rządu dla podniesienia jej dobrobytu, niezawodnie u najwyższego

tronu uznana zostanie godną takiego najłaskawszego uwzględnienia".

Bach zapewne nierad był tej bezpośredniej styczności hr. Gołuchowskiego z Cesarzem, ale ani jej przerwać ani zapobiedz nie mógł. Cesarz bowiem, coraz łaskawiej usposobiony dla hr. Gołuchowskiego w miarę, jak w podróżach po Galicyi z własnych spostrzeżeń przekonał się o jego dzielnej administracyi kraju, nietylko ośmielał swojego Namiestnika do wnoszenia takich przedstawień, lecz nieraz wprost je wywoływał życzeniem wyraźnie objawionem. Tak n. p. w r. 1855 wśród podróży po Galicyi Cesarz zażądał sam od hr. Gołuchowskiego przedstawienia w sprawach krajowych, które w danej chwili za szczególnie ważne uznaje. Hr. Gołuchowski odpowiedział na ten rozkaz memoryałem, w którym po powołaniu się na swoje dawniejsze przedstawienia podniósł oprócz potrzeby otoczenia ściślejszą opieką prawną propinacyi, która po zniesieniu pańszczyzny pozostała nadal prawem, ale na zniesieniu jurysdykcyi patrymonialnej wiele ucierpiała, nadto jeszcze trzy kwestye pierwszorzędnej doniosłości. Pierwsza kwestya obejmowała organizacyę gminy w sposób odpowiadający jej znaczeniu w ustroju publicznej administracyi po zniesieniu pańszczyzny, przyczem nacisk położony został na potrzebę zabezpieczenia w pierwszym okresie prawnego i społecznego stanowiska większej własności ziemskiej (obszaru dworskiego) wobec gmin wiejskich, przejętych ciągle jeszcze nieufnością i zawiścią w dawnych czasach przeciw szlachcie wzbudzoną. Druga kwestya tyczyła się kommassacyi gruntów, której ogromne znaczenie dla stosunków ekonomicznych w pierwszym a prawnych w dalszym rzędzie memoryał Namiestnika z szczególnym naciskiem i dokładnie określił. Trzeci wreszcie punkt memoryału tyczył się urządzenia ksiąg gruntowych dla posiadłości włościańskich, przyczem dobitnie podniesioną została potrzeba zabezpieczenia takiej kontroli prawnej co do obciążania posiadłości włościańskich, „aby niewykształcony i prawnej opieki wymagający włościanin ustrzeżony został od lichwiarskich sprawek, szczególnie ze strony żydostwa".

Dlaczegoż jednak z tych wszystkich projektów i planów hr. Gołuchowskiego tak stosunkowo mało praktycznych korzyści spłynęło na kraj a główne pomysły jego pozostały nieziszczone? Pora i sytuacya w Wiedniu były pod tym względem bardzo nieprzychylne. Ministerstwo zajęte było wyłącznie „rekonstrukcyą" monarchii na nowych podstawach, a wszystkie inne sprawy nie zostające w bezpośrednim związku z tem zadaniem odraczano albo

ad feliciora tempora, jeżeli się z niemi liczyć musiano, jak się to rzecz miała co do wniosków hr. Gołuchowskiego ze względu na jego wpływy u Cesarza, albo *ad calendas graecas*, jeżeli nie były poparte takiemi wpływami. Organizowano wtedy i reorganizowano wszystkie *membra disiecta* Węgier, rozbitych na szereg prowincyi i wice-prowincyi z osobnemi namiestnictwami, a nadto organizowano i reorganizowano także cały ustrój władz, całe urządzenie prowincyi niewęgierskich tak, aby wszystko tonęło w jednej scentralizowanej massie terytoryalnej, w której tylko skomplikowany mechanizm administracyjny mógł jakiś czas podtrzymywać od biedy fikcyę o jednolitości państwowej całej monarchii. Organizowano i reorganizowano wszystko nie za jednym zamachem, z planem naprzód obmyślanym, lecz po kilka razy a zawsze dorywczo, tak, że w rocznikach dziennika ustaw państwa z tej doby można nieraz w jednym tomie (z jednego roku) znaleść ustawy i rozporządzenia, wydane po wszelkiej formie i wnet potem także po wszelkiej formie zniesione, zanim jeszcze mogły być przeprowadzone. W takim systemie rządowym nie myśli się o doniosłych reformach ekonomicznych tak samo, jak w gospodarstwie, polegającem na życiu z dnia na dzień, nie myśli się o inwestycyach, planach na dalszą metę i t. p.

A do tego przybywały kłopoty finansowe, z których rząd ówczesny wobec rozpoczętej bardzo kosztownej „rekonstrukcyi“ państwowej nigdy nie wychodził, które też ostatecznie za przyłączeniem się nieszczęśliwych zawikłań zewnętrznych i klęsk wojennych podkopały cały fundament Bachowskiej budowy. Na zaradzenie tym kłopotom nie umiano znaleść innych środków, jak tylko takie prymitywne, jak wytężenie śruby podatkowej do ostatnich granic. zaprowadzenie nowych podatków, sprzedaż względnie zastaw dóbr państwowych i t. p. Austryaccy obrońcy epoki z przed 13. marca 1848 (n. p. hr. Hartig [1]), jeden z wybitnych aktorów a później obrońców tej epoki) czerpią właśnie z nieudolnej polityki finansowej po r. 1848 najdobitniejsze argumenta dla swoich tez politycznych. W rzędzie tych prymitywnych środków pokrywania wzrastających wydatków państwa ważną rolę odgrywały po r. 1851 pożyczki państwowe, które nazywano narodowemi, dobrowolnemi i t. p. a które w rzeczywistości stanowiły tylko zwyczajne „pompowanie“ jednostek, gmin, instytutów i funduszów publicznych

---

[1]) *Genesis der Revolution in Oesterreich im Jahre 1848* — Leipzig 1851, str. 57—8.

przez administracyę próżnego skarbu państwa. Na formalną ironię zakrawały te pożyczki w Galicyi, wycieńczonej klęskami politycznemi, społecznemi i ekonomicznemi z kilku poprzednich lat a tem samem najwięcej uginającej się pod poprzednio już nałożonym ciężarem wyższych i nowych podatków oprócz opłat skarbowych. Subskrypcya odbywała się wrzekomo dobrowolnie, z czystych pobudek patryotycznych, a tymczasem w rzeczywistości przybierała co do osób i instytucyi zostających w zależności od rządu (n. p. co do urzędników i gmin) wprost charakter kontrybucyi z góry nałożonej. Ratalne ściąganie subskrybowanych kwot pożyczkowych odbywało się nawet w prowincyach ekonomicznie nieskończenie wówczas wyższych nad Galicyę bardzo powoli, ale nie z planu, lecz z konieczności, bo wszędzie szemrano już na trudny do zniesienia ucisk fiskalny. Jestto fakt na facecyę zakrawający, ale z pewnością historyczny, niejako urzędownie stwierdzony, że w tych ciężkich czasach nie w biednej Galicyi, lecz w zasobnych Czechach, pewien wieśniak przyciśnięty terminami spłaty podwyższonych podatków i zaległemi ratami „dobrowolnie" subskrybowanej dla państwa kwoty pożyczkowej, zwrócił się do władzy politycznej z pokorną prośbą, aby mu pozwolono raty te — w areszcie odsiedzieć!

Swoją drogą na kilkumilionową ludność Galicyi nie byłby — przynajmniej w pierwszych operacyach kredytowych państwa — przypadł zbyt wielki ekwiwalent w areszcie, gdyż z dobrej woli subskrybowano na obligi państwowe mało a władze administracyjne nie wywierały takiego nacisku, jak w innych prowincyach, gdzie szefowie rządów krajowych niejednokrotnie stawiali sprawę nakłaniania ludności do udziału w „dobrowolnych" pożyczkach państwowych tak, jak się zazwyczaj daje karyerowiczom do zrozumienia, kędy wiedzie droga do zjednania sobie przełożonych a więc do awansów. W r. 1851 w 85 milionowej pożyczce państwowej cała Galicya reprezentowana jest kwotą stosunkowo bardzo niską (428.700 złr.) a hr. Gołuchowski donosząc o tem ministerstwu po zamknięciu subskrypcyi w relacyi z 25. października 1851 nie obwija fiaska w bawełnę, lecz owszem korzysta z tej sposobności, aby przedstawić rządowi centralnemu smutne położenie ekonomiczne kraju w prawdziwem świetle. Wtedy jeszcze nie myślano o wypłacie indemnizacyi, więc Namiestnik głównie na to nacisk położył, że najzamożniejsza klasa ludności, szlachta, wskutek dorywczego zniesienia pańszczyzny znalazła się po r. 1848 wobec braku kapitałów potrzebnych do prowadzenia gospodarstwa, więc o sub-

skrybowaniu znaczniejszych kwot dla państwa i myśleć nie może. W braku przemysłu — tak dalej objaśniał sytuacyę hr. Gołuchowski — średnia klasa ludności po miastach i miasteczkach nie rozporządza także środkami po nad niezbędną do egzystencyi miarę a ludność żydowska mogłaby wprawdzie subskrybować więcej, ale w danych stosunkach, wśród ogólnego braku kapitałów, może gotówkę lokować na lichwiarski procent, więc nie widzi żadnego interesu w subskrypcyi na pożyczki państwowe.

Ale mimo niepomyślnych stosunków ekonomicznych rząd nie mając innej drogi rzucał się niemal corocznie w nowe experymenta subskrypcyjne, które chyba tylko przez takich apologetów *temporis acti* jak br. Czoernig mogą być przedstawiane jako operacye finansowe, racyonalnie obmyślane i z powodzeniem dokonane.

Mimo wszystkich pożyczek, wrzekomo tak szczęśliwych, finanse państwa nie wytrzymały nacisku, jakie na nie wywarły wypadki wschodnie z r. 1854—5, wśród których nieudolna polityka zagraniczna niejako w alians weszła z równie nieudolną polityką finansową, aby skompromitować panujący system absolutny i przyspieszyć jego upadek. Po wojnie krymskiej równowaga w budżecie państwowym tak była zachwianą, że rząd mimo jawnego niezadowolenia ludności i jej narzekań na ucisk fiskalny, postanowił uciec się znowu do zużytego środka zaradczego, do — śruby podatkowej. Powstał wtedy plan podwyższenia podatku gruntowego i domowego. Minister Bach zażądał najpierw od wszystkich Namiestników opinii w tej sprawie, chociaż zapewne zależało mu więcej na powolnem oswojeniu opinii ludności z myślą o wyższych podatkach, aniżeli na poznaniu tej opinii. Hr. Gołuchowski wypowiedział zdanie swoje w obszernym memoryale z 9. kwietnia 1856, w którym z sumienną otwartością przedstawił przykre położenie ekonomiczne kraju, już obecnie zbyt przeciążonego podatkami. Przytoczymy z tego memoryału główniejsze ustępy raz dlatego, że zawierają one wierny obraz ówczesnej sytuacyi ekonomicznej Galicyi a powtóre dlatego, że charakteryzują samodzielność hr. Gołuchowskiego w wypowiadaniu zdania bez oglądania się na to, że było ono w danej chwili wcale niepożądane dla wszechmocnego jeszcze w państwie ministra.

„Bardzo dotkliwy i przykry ciężar — pisze hr. Gołuchowski po ogólnych uwagach o niepomyślnym stanie kraju — stanowi pożyczka narodowa (z r. 1854). Nazwano ją wprawdzie w zasadzie dobrowolną i za taką uważano ją tam, gdzie formalne subskrypcye mogły być otwarte. Co do wsi jednak nie należy się oddawać złu-

dzeniu, jakoby pożyczka ta rzeczywiście była dobrowolną. Lud wiejski bowiem i mieszkańcy małych miast nie posiadają w braku wyższego wykształcenia należytego wyobrażenia o pożyczkach państwowych. Tam zawsze jeszcze panuje to przekonanie, że — Cesarz może bez pożyczki nakazać, aby z kruszcu lub papieru zrobiono tyle pieniędzy, ile ich potrzeba! Wśród takich stosunków dobrowolnego subskrybowania pożyczki narodowej tem mniej można było oczekiwać, ile że położenie materyalne ludności wiejskiej w ogóle nie było pomyślne. Względy na dobro publiczne kazały w tym wypadku tak postępować, aby mimo braku trafnego pojęcia o rzeczy wśród ludności cel został osiągnięty. Przypisywano tedy gminom za ich zgodą dwu lub trzykrotną należytość podatkową, czasem nawet więcej, jako kwotę subskrypcyjną. Doświadczenia dotąd zebrane wykazały, jak trudnem będzie teraz ściąganie rat subskrypcyjnych. Niestety zbyt często trzebaby uciec się do postępowania przepisanego przy ściąganiu zaległości podatkowych i to z bezwzględnym rygorem, jeżeliby raty te rzeczywiście miały być zebrane. Niedostatek i przymus do uiszczania tych rat wywołują niezadowolenie i niechęć, wskutek czego często wpływają i ponawiane bywają prośby o całkowite odpisanie subskrybowanych kwot pożyczkowych. Wzrastające z roku na rok dodatki na potrzeby krajowe, o których w chwili subskrybowania pożyczki na pewne przypuszczano, że w sumie ogólnej nie ulegną zmianie, sprawiły w połączeniu z powyżej przedstawionemi stosunkami, że w ostatnich czasach gminy wiejskie usiłują za wszelką cenę uwolnić się od uciążliwych wpłat na poczet pożyczki narodowej. Wiele gmin wiejskich za bezcen sprzedaje żydom obligacye za wpłaty otrzymane a niektóre gminy nawet chętnie darowałyby te obligacye, byle tylko nabywca przyjął na siebie obowiązek uiszczania dalszych rat i uwolnił je od tego ciężaru. W okręgu Namiestnictwa lwowskiego subskrybowano na pożyczkę narodową razem 11,800.000 złr.[1]) a z sumy tej nominalnej spłacono od r. 1854 po koniec lutego 1856 w gotówce 4,932.768 złr. Pozostaje jeszcze do uiszczenia za r. 1856 gotówką 967.232 złr. a w dalszych trzech ratach rocznych (1857—1859) 5,310.000 złr. Jeżeli się zważy, że z podatków bezpośrednich oprócz gruntowego i domowego także zarobkowy i dochodowy znacznie obciążają ludność, gdyż władze skarbowe przy wymiarze wzięły w rachubę jaknajpomyślniejsze stosunki, że dalej oprócz podatków bezpośrednich, dodatków

[1]) Z ogólnej sumy 500 milionów.

dla funduszu krajowego i indemnizacyjnego oraz rat na pożyczkę narodową częściowo t. j. na poszczególne klasy mieszkańców lub na gminy spadają inne ciężary i prestacye w gotówce lub w naturze, które nieodzownie uiszczone być muszą a często znacznej dosięgają wysokości, jak dodatek na izby handlowe, opłaty na koszta leczenia, opłaty konkurencyjne na budowle kościelne, szkolne, drogowe i wodne, opłaty na koszta zakładania szkół i na dotacye nauczycieli, dodatki gminne, należytości ekwiwalentowe, należytości od zmiany posiadania, spłaty ratalne wieczystych dzierżawców z powodu indemnizacyi — to nie ulega żadnej wątpliwości, że już obecnie siła podatkowa ludności kraju jest aż nadto obciążona. Słuszność tego twierdzenia wykazują dotychczasowe zaległości podatkowe. Z doświadczenia wiadomo, że w Galicyi podatki wpływają najobficiej w IV. i I. kwartale a dalej faktem jest, że dzisiejsze urzędy powiatowe czuwają energiczniej i z większym skutkiem nad regularną spłatą podatków, aniżeli to dawniej bywało. Mimo to zaległości z końcem I. kwartału 1856 wynoszą 2,000.296 złr. Wobec powyżej przedstawionych faktycznych stosunków przejęty przeświadczeniem, że wszelka możliwa konserwacya siły podatkowej kraju leży w dobrze zrozumianym interesie rządu, muszę co do podniesionej kwestyi wyrazić opinię, że podwyższenie podatku gruntowego i domowego wśród obecnych stosunków nie jest dopuszczalnem i byłoby szkodliwe dla kraju a zarazem dla monarchii. Co do poszczególnych rodzajów podatków nie mogę pominąć, że jednym z najuciążliwszych jest podatek domowo-czynszowy w miastach, z powodu wysokości swojej. Potrącanie 15% na *sarta tecta* w miastach, nie stoi w żadnym stosunku do potrzeby. Wysokość tego procentu ustanowiona została, jak się zdaje, bez uwzględnienia właściwości Galicyi, według stosunków, panujących w innych szczęśliwszych krajach koronnych. W Galicyi zima trwa zazwyczaj sześć miesięcy. Jeżeli już sam klimat ostry wymaga większego nakładu w materyale przy budowie domów, to z drugiej strony faktem jest, że materyał psuje się w krótszym czasie, aniżeli w innych krajach z łagodniejszym klimatem. Pod względem budowli Galicya wskutek złych stosunków i braku kapitałów pozostała w tyle za innemi krajami koronnemi z łagodniejszym klimatem. Z małemi wyjątkami używa się tutaj materyału drzewnego na schody i dachy, a wskutek tego te kosztowne części składowe budynków już po upływie niewielu lat prawie na nowo muszą być stawiane. W takim stanie rzeczy procent przyznany na *sarta tecta* w regule nie wystarcza na odnowienie a ztąd wypływa ko-

nieczność naruszenia kapitału. Dochód z domów bowiem wynosi w miastach po strąceniu podatków i wszystkich ciężarów zaledwie 2—2½% a tylko w rzadkich wypadkach 3%. Taki dochód często nie wystarcza właścicielom domów na pokrycie najskromniejszych potrzeb życia. W miastach, w których pobierany jest podatek domowo-czynszowy, stan budowli był od dawna zły dla braku kapitałów budowlanych a wysoki podatek nie wpłynie przecież korzystnie na poprawienie tego stanu, zwłaszcza wobec faktu, że konkurencya szukających pomieszkania pozostaje poniekąd jednakową. Wysokim podatkiem dotknięta zostaje właściwie tylko ta ostatnia kategorya mieszkańców, t. j. w regule klasa z dochodami rocznemi, jak n. p. urzędnicy. Faktem jest, że od czasu zaprowadzenia wysokiego podatku domowo-czynszowego zaniechano w miastach budowania nowych domów. Jak niekorzystne następstwa ztąd wynikają, dobrze wiadomo ministerstwu z wielokrotnych rokowań o pomieszczenie urzędów powiatowych i władz sądowych. W takich razach rząd w regule skłaniać się musiał do wielorakich ofiar, mianowicie przyznawał wysokie czynsze i kilkuletnie bezprocentowe zaliczki w gotówce. Wszelkie podwyższenie tego podatku i następstwa takiego zarządzenia musiałyby być zgubne. Jeżeliby wreszcie to moje otwarte przedstawienie stosunków nie miało być uwzględnione wobec życzenia ministerstwa, aby w całej monarchii zaprowadzony został więcej jednolity system opodatkowania, to w takim razie musiałbym z całą stanowczośaią oświadczyć się przynajmniej przeciw zaprowadzeniu takiego systemu co do podatku gruntowego i domowego już z początkiem r. 1857. Reforma ta musiałaby być odroczoną do końca r. 1859 t. j. do upływu terminu, w którym spłacone być mają raty pożyczki narodowej".

Czy te uwagi krytyczne o podatku domowo-czynszowym nie mogłyby i dziś jeszcze być w całości powtórzone a nawet silniej jeszcze zaakcentowane?

Na takiej ochraniającej od złego i zapobiegającej wzrostowi złego, cichej i niestety tylko na przechowanie w archiwalnej pamięci skazanej akcyi urzędowej wypadło hr. Gołuchowskiemu ograniczyć się w swojej działalności w zakresie spraw ekonomicznych podczas całego pierwszego okresu rządów. Plany reform dalej sięgających, do których jak świadczą powyżej przez nas przytoczone memoryały do Cesarza z czasów jego dwukrotnego pobytu w Galicyi, hr. Gołuchowski impuls dać próbował, wypadło odroczyć do lepszych czasów, których bliski świt wówczas jeszcze nie

był przewidywany. Ale wśród danych warunków, już samą możliwość skutecznego prowadzenia chociażby tylko takiej akcyi zapisać wypada w historyi kraju jako szczęśliwe zrządzenie losów.

Jak dla chorego organizmu pierwszym krokiem, niejako wstępem do procesu leczniczego, jest troskliwa osłona przed dalszem działaniem zewnętrznych wpływów szkodliwych, przed dalszem zabójczem wyczerpywaniem sił chorobą zwątlonych, tak dla owczesnego organizmu krajowego, wstrząśnionego do głębi wypadkami lat 1846—1848, niejako ubezwładnionego szeregiem zabójczych paroxyzmów, najpotrzebniejszą w danej chwili była osłona przed ciosami systemu Bachowskiego, który w szalonym rozpędzie do mechanicznego przeobrażenia ustroju Austryi przedewszystkiem burzył tradycyjną organizacyę bez obmyślanego z góry planu rekonstrukcyi i nie przysparzał państwu nowych sił, lecz owszem na zarządzane, cofane i napowrót podejmowane experymenta konstytucyjno-administracyjne wyczerpywał do reszty i te siły, jakie monarchia uratowała z dopiero co przebytego kataklizmu rewolucyjnego. Jak spokój dla chorego organizmu stanowi najgłówniejszy czynnik w rekonwalescencyi, tak w owych czasach dla ciężko skołatanego społeczeństwa polskiego w Galicyi dobrodziejstwem i zadatkiem lepszej przyszłości było poskromienie anarchii i zrehabilitowanie prawnego charakteru administracyi, co stanowi jeden z najwybitniejszych a zarazem i najświetniejszych rysów charakterystycznych pierwszego okresu rządów hr. Gołuchowskiego. Anarchia z dwóch stron groziła zamąceniem stosunków społecznych i administracyjnych, najpierw ze strony zdemoralizowanego przez biurokracyę ludu wiejskiego, który od r. 1846 uważał się za zbawcę rządu wobec buntowniczej szlachty i władzę niemal z góry traktował, a w r. 1848, wśród zamętu wywołanego na tle pańszczyźnianem przez tą samą biurokracyę w sojuszu z Radą ruską, już rwać się zaczynał do nowego pofolgowania dzikim instynktom, powtóre ze strony władzy wojskowej, która przez widomą głowę swoją, generała komenderującego Hammersteina, zaczęła traktować Galicyę jakby świeżo zajęty kraj nieprzyjacielski i władzę cywilną uważać tylko za oddane sobie narzędzie. A władza ta, reprezentowana w cyrkułach początkowo przez biurokratów starej daty, dla których tradycyjnem przykazaniem politycznem i niewzruszoną maxymą rządową było nękanie i rujnowanie szlachty, szachowanie dworów przez gminy, pracowała tem samem gorliwie nad podniecaniem rozstroju społecznego i administracyjnego, nad poniżaniem

powagi prawa i urzędu, nad nadaniem administracyi piętna bezkarnej dowolności.

Widzieliśmy jak trudną, niebezpieczną, początkowo niemal beznadziejną była walka hr. Gołuchowskiego z temi czynnikami rozstroju prawnego i społecznego. Zwycięstwo przezeń w tej walce odniesione zapisać należy w historyi kraju jako początek zwrotu ku lepszej przyszłości.



VI.

Polityczna działalność hr. Gołuchowskiego.

Treść: Wielbiciele i przeciwnicy hr. Gołuchowskiego w sądzie o pierwszym okresie jego rządów. — Zapoznawanie politycznej strony działalności hr. Gołuchowskiego w tym okresie. — Administrator a polityk.— Sąd Józefa Szujskiego o politycznej roli hr. Gołuchowskiego w tym okresie. — Historyczny kurs »poczucia rządu i posłuszeństwa prawu«. — Lojalność i popularność jako dylemat polityczny. — Margrabia Wielopolski jako ofiara tego dylematu i zwycięzkie wyjście hr. Gołuchowskiego z podobnej sytuacyi. — Popularność hr. Gołuchowskiego w pierwszym i późniejszym okresie rządów. — Powolne oddziaływanie rezultatów działalności na opinię. — Pierwsza podróż cesarza Franciszka Józefa do Galicyi. — Adresy szlachty wschodnio- i zachodnio galicyjskiej. — Memoryały hr. Gołuchowskiego do Cesarza. — Ukryta niechęć w szerszych kołach obywatelskich. — Br. Kalchberg jako powiernik Bacha i jego stosunek do malkontentów.— Hr. Gołuchowski i Arcyksiążę Karol Ludwik. — Zwierzenia br. Kalchberga o jego intrygach przeciw hr. Gołuchowskiemu. — Upadek br. Kalchberga. — Indywidualność hr. Gołuchowskiego w sądzie historyków niemieckich i w współczesnej opinii kraju. — Znaczenie pierwszego okresu dla politycznych i narodowych interesów kraju.— Jednolitość w charakterze politycznej działalności hr. Gołuchowskiego. — Znaczenie i położenie szlachty w pierwszym okresie rządów hr. Gołuchowskiego. — Zasługi hr. Gołuchowskiego w obronie szlachty. — Zawiązki akcyi w późniejszym okresie podjętych. — Podział kraju. — Zarzuty germanizacyi i germanofobii. — Urzędnicy niemieckiej narodowości. — Germanizacya sądownictwa. — Germanizacya szkół. — Prąd germanizatorski w sojuszu z rutenizmem ery Stadionowskiej. — Germanizacya jako polityczne antidotum na ten rutenizm. — Memoryał br. Gołuchowskiego do Cesarza o kulturalnej wyższości języka polskiego. — Przebłysk idei politycznej dyplomu październikowego w tym memoryale. — Zakończenie.

Pierwszy okres rządów hr. Gołuchowskiego zalegała dotąd ciemnica, w braku źródłowego materyału nierozprószona nawet słabem światełkiem krytyki historycznej, pokrywała mgła baśni, plotek i różnorodnych wersyi, poplątanych z tradycyami wątpliwej co najmniej wiarogodności tak, że dla różnych nawet dyametralnie sprzecznych zdań znalazł się tam zawsze dostateczny punkt oparcia. Wielbiciele hr. Gołuchowskiego omijali ten okres obawiając się, żeby tam nie znaleźli rzeczy, wikłających przeprowadzony przez nich rachunek zasług trzykrotnego Namiestnika lub nawet rzucających cień na jego indywidualność obywatelską, przeciwnicy zaś nie mogąc wobec przeważającego pietyzmu dla tego niepospolitego męża oprzeć się głównie na baśniach i plotkach niesprawdzonych, postępowali w sądach swoich o nim w ten sposób, jakgdyby chodziło o jakiś pardon historyczny, należny hr. Gołuchowskiemu za pierwszy okres rządów dla tych wielkich zasług, jakie położył za drugim i trzecim powrotem na stanowisko Namiestnika Galicyi.

Stała tedy dotąd przed oczyma społeczeństwa polskiego w Galicyi postać hr. Gołuchowskiego częściowo zamglona a w niektórych rysach nawet zupełnie zatarta. Tyczy się to mianowicie politycznej strony całej działalności hr. Gołuchowskiego, prawie pomijanej, o ile współczesny rozwój wypadków konstytucyjnych w Austryi od czasu do czasu nie odświeży w pamięci dzisiejszego pokolenia rzewnych wspomnień o pierwszym autonomicznym *par excellence* etapie konstytucyonalizmu austryackiego, o dyplomie październikowym i jego niezapomnianym nigdy w historyi Austryi autorze. Ale i w takich razach polityczna rola hr. Gołuchowskiego traktowana bywa jedynie jako epizod, wprawdzie świetny i w historycznej pamięci utrwalony, ale zawsze tylko epizod. Zresztą zdanie, że hr. Gołuchowski był znakomitym administratorem, ale nie politykiem, powtarza się ciągle, nawet pod firmą tak poważną i wytrawną w naszej literaturze historyczno-politycznej jak H. Lisicki (w monografii o A. Z. Helclu).

Pomijamy kwestyę, czy — przynajmniej w naszych stosunkach — można być znakomitym administratorem, jeżeli się zarazem nie posiada zmysłu politycznego. Jeżeliby jednak zdanie powyższe miało to znaczenie, że hr. Gołuchowski był tylko wybornym gospodarzem kraju, troskliwym i zapobiegliwym o losy poszczególnych spraw, ale nie obejmował całości interesów publicznych, nie posiadał idei przewodniej w sterowaniu nawy krajowej i nie patrzał z programową myślą w dalszą przyszłość, poprzestając tylko na tem,

co w danej chwili i wśród danych warunków na korzyść społeczeństwa osiągnąć się dawało, to zdanie takie nietylko stanowiłoby widoczną ujmę dla historycznej indywidualności hr. Gołuchowskiego, lecz nadto świadczyłoby o zapoznaniu charakteru i doniosłości jednego z najciekawszych i najwięcej pouczających rozdziałów w porozbiorowej historyi tego odłamu społeczeństwa polskiego, któremu polityczne losy w pierwszych czasach po upadku Polski zdawały się zapowiadać najsmutniejszą przyszłość a któremu w chwili śmierci hr. Gołuchowskiego już w całej pełni przypadła rola najgłówniejszej, jeżeli nie jedynej, w danych warunkach warowni polskości.

Ze wszystkich głosów publicystycznych, które o całej działalności publicznej hr. Gołuchowskiego ozwały się w pierwszej chwili po jego zgonie, jeden góruje nad wszystkiemi nietylko wielką powagą autora, jako jednego z naszych najświetniejszych historyków i publicystów, lecz nadto trafnością sądu z wyższego punktu widzenia wydanego i szerszy horyzont obejmującego. Mamy na myśli głos Józefa Szujskiego [1]). Jako historyk niejako intuicyą odgadł on całą polityczną doniosłość pierwszego okresu rządów hr. Gołuchowskiego, uważając okres ten za szczęśliwie odbyty i już historyczny kurs „poczucia rządu i posłuszeństwa prawu", więc cnót publicznych, które stanowią nieodzowny warunek życia i zdrowia politycznego społeczeństw własny ustrój państwowy posiadających, których brak głównie sprowadził nasz upadek a których nabycie po upadku w twardej szkole prób i doświadczeń stanowi niejako problemat dalszego bytu. Warunki spełnienia missyi, jaka pod tym względem spada na Polaka, którego losy powołały na przodujące stanowisko jako męża stanu, były zawsze trudne a co do hr. Gołuchowskiego, mówiąc dalej słowami Szujskiego „podwójnie trudne do dopięcia. Jak to bowiem wyrabiać w sobie poczucie rządu i posłuszeństwa prawu, jeżeli współudział w rządzie uchodził długo za współudział w dokonanym gwałcie, a prawo napiętnowane było z góry wielkiem bezprawiem politycznem, spełnionem na społeczeństwie. Naturalną ztąd koleją poszło unikanie udziału we władzy a za wzorem obcych krajów szukanie organizacyi tajemnej, mającej wyrażać rzeczywistą myśl społeczeństwa. Położenie to stawało się i staje przyczyną nieobrachowanego złego. Nie będziemy podnosić wielkich kataklizmów, które sprowadzało, bo o tem mówiono już dosyć, ale podniesiemy niebezpie-

[1]) W *Przeglądzie Polskim* z r. 1875 t. I. str. 490 i n.

czeństwa, jakie normalnemu rozwojowi narodu grozi uważanie władzy społecznej za naturalnego nieprzyjaciela, stanowiska urzędowego jako Wallenrodowej sytuacyi ze szkodą świętego zawsze zobowiązania, które się przysięgą nazywa. Jakie ztąd zabałamucenie sumień, jakie szkody moralne, zrozumie każdy nieuprzedzony, jak zrozumie fatalne położenie tych, którzy z pod przepisów obowiązującego prawa istnienie swoje okupywać muszą tylko stałem tego prawa obchodzeniem. Rady na takie położenie często i bardzo często niema. Rządy i rządzeni zarówno w błędnem obracały się tutaj wielekroć kole i brak lojalności kazał im iść środkami repressyi a repressye uniemożliwiały lojalność. Nie brakło przytem zarzutów anarchicznej natury — rewolucyoniści *quand même* — które czyniono Polakom. Utrzymanie lojalnego kierunku stawało się niezmiernie trudnem: lojalność równała się upadkowi popularności, popularność stawała się podejrzaną jako wpływ nielojalnego usposobienia. Niedawno jeszcze zginął w tym dylemacie człowiek wielkiej miary, Wielopolski; przepłynął szczęśliwie między tą Scyllą a Charybdą Agenor hr. Gołuchowski a z nim prowincya polska, Galicya. Notujemy to jako objaw nadzwyczaj dodatni, prawie jedyny w porozbiorowej naszej historyi. Pierwszy raz człowiek, który stał sam na lojalności, dobiegł szczęśliwie kresu wśród najzupełniejszej i najpowszechniejszej popularności, pierwszy raz prowincya polska znajduje się na drodze, gdzie uczucia jej narodowe łączą się ze szczerą przychylnością dla dynastyi i państwa, do którego należy... W urzędowej swojej karyerze miał hr. Gołuchowski sposobność poznać się ze wszystkiemi odcieniami biurokratycznego polakożerstwa i wyszedł na najdzielniejszego polakożerców pogromcę. Miał sposobność poznać do gruntu system przeciwny wszelkiej wolności społeczeństwa w formie, jaką mu nadawał Metternich i w formie, jaką mu nadawał Bach i oto — konstytucyjna era w Austryi datuje się od hr. Gołuchowskiego".

„Wśród najzupełniejszej i najpowszechniejszej popularności", jak mówi Szujski, dobiegł kresu hr. Gołuchowski. Temi słowy zamknąć możnaby monografię o całej działalności hr. Gołuchowskiego lub monografię o drugiem i trzeciem namiestnikowstwie. W tej atoli pracy, obejmującej tylko pierwszy okres rządów hr. Gołuchowskiego, zakończenie takie byłoby jeszcze niejako anachronizmem. W tym okresie bowiem hr. Gołuchowski „stał — mówiąc dalej słowami Szujskiego — sam na lojalności" a dopiero za drugiem, zwłaszcza za trzeciem Namiestnikowstwem jego stał tam już cały kraj, cały jego odłam społeczeństwa polskiego. Że ten zwrot

dokonał się w tak stosunkowo krótkim czasie, na to w znacznej mierze, ale nie w całości złożyły się bolesne refleksye z r. 1863 i polityczne rachuby po Sadowie. Pamiętne programowe słowa adresu sejmowego: „Przy Tobie Najjaśniejszy Panie stoimy i stać chcemy", wypowiedziane zostały w chwili, gdy rządy kraju po raz wtóry przechodziły w ręce tego, który przedtem „stojąc sam na lojalności" w ciągu dziesięcioletnich rządów swoich jeżeli nie odosobniony, to pewnie nie otoczony „najzupełniejszą i najpowszechniejszą popularnością" społeczeństwa polskiego, wciąż jeszcze w samobójczej hypnozie spiskowej pogrążonego, dokonał wiele dzieł dobrych dla kraju a przedewszystkiem odwrócił odeń nieskończenie wiele złego. Ten drugi okres rządów przyniósł krajowi od razu już cały szereg pozytywnych zdobyczy a przedewszystkiem główne warunki swobodnego rozwoju narodowego po oczyszczeniu szkół i urzędów z obcych żywiołów. To też chociaż nie bez wahania i bez trudności, ale zawsze z wiarą w dobre kierownictwo poszedł kraj za programem politycznym hr. Gołuchowskiego o krok dalej, kiedy w duchu uchwały sejmowej z 2. marca 1867 o obesłaniu Rady państwa wstąpił na bity już gościniec polityki dodatniej, z lojalnemi intencyami nietylko wobec dynastyi lecz także i państwa, w którem spodziewał się znaleźć i znalazł rzeczywiście gwarancye swojego bytu i rozwoju narodowego. Odtąd już w wspólnym kierunku autonomicznym łączył kraj z jego Namiestnikiem taki ścisły, nierozdzielny węzeł wspólności myśli i dążeń, jaki nigdy nie istniał w żadnej dzielnicy polskiej między społeczeństwem a reprezentantem rządu. Dwa razy potem groziło krajowi zepchnięcie z obranej drogi politycznej na manowce jałowej opozycyi, raz po uchwaleniu rezolucyi sejmowej z r. 1868 a drugi raz po zaprowadzeniu wyborów bezpośrednich do Rady państwa w r. 1873, ale za jednym i drugim razem już zmysł polityczny, zaprawiony w dobrej szkole, szczęśliwie wytrzymał próbę. Za jednym i drugim razem hr. Gołuchowski znalazł się w tem położeniu, że już nie jak w pierwszych latach rządów swoich, sam, lecz w ścisłej łączności z krajem mógł stanąć w opozycyi wobec rządu centralnego i to w opozycyi nie jak dawniej oględnej, ubranej w formę biurokratycznych przedstawień, lecz w śmiałej, stanowczej, czasem nawet ostrej. Są na to dowody autentyczne w relacyach hr. Gołuchowskiego z tych czasów. Prawdziwemi unikatami ze stanowiska ortodoxyzmu biurokratycznego możnaby nazwać relacye, pisane w lecie 1868, na cztery miesiące przed uchwaleniem rezolucyi, a ostrzegające ówczesny gabinet t. z. mieszczański, że w kraju panuje

wzburzenie z powodu centralizacyi, inaugurowanej wbrew duchowi konstytucyi z r. 1867 w całym szeregu spraw, jak n. p. w sprawie reformy szkolnej, w sprawie urządzenia ksiąg gruntowych i w innych sprawach, które niezgodnie z brzmieniem ustaw konstytucyjnych ministerstwo zareklamowało dla Rady państwa z uszczerbkiem dla kompetencyi sejmowej. W takim tonie stanowczym, niemal rekryminacyjnym mógł pisać do przełożonego ministerstwa bez przykrych dla siebie następstw chyba tylko Namiestnik, który jako twórca dyplomu październikowego, narażonego na drugie z rzędu po Schmerlingu zwichnięcie co do przewodniej idei autonomicznej, pewny jest tego, że w tym kroku ma po swojej stronie nietylko własny kraj, lecz cały obóz autonomistów austryackich.

Po tej dygressyi w czasy „najzupełniejszej i najpowszechniejszej popularności“ hr. Gołuchowskiego wracamy do czasów, kiedy sam „stał na lojalności“ i milcząco, tylko czynami odsłaniał i propagował swój kierunek polityczny, polegający na otwartej i szczerej lojalności wobec tronu a zarazem na takiem przestrzeganiu legalności wobec rządu nawet bez względu na jego chwilowo niesympatyczną formę i równie niesympatycznych reprezentantów, aby społeczeństwo przeniosło się z czasem z zabójczej roli helotów spiskowych na stanowisko równouprawnionych obywateli państwa z „poczuciem rządu i posłuszeństwa prawu“, jak powiedział Szujski, a tem samem z poczuciem władzy i z dążeniami do udziału we władzy.

Stosunki anormalne, wśród których hr. Gołuchowski stanął na czele rządu krajowego, rozwijały w umysłach trzeźwych obywateli kraju większą propagandę na rzecz tego kierunku, aniżeliby to zdziałać mogły stosy broszur, artykułów, mów politycznych i t. p. zwyczajnych środków agitacyjnych. Widziano przecież codziennie, na każdym kroku i na własne oczy, co to znaczy władza w ręku współobywatela. W Wiedniu reakcya zapanowała wszechwładnie a w Galicyi podnosić zaczęły głowę wszystkie te kreatury biurokratyczne, które zaprawione do służby w dawnym Metternichowskim systemie po chwilowej depressyi w r. 1848 zwracały się ku reminiscencyom rok ten poprzedzającym, więc przedewszystkiem ku polityce podżegania włościan przeciw dworom, jako ogniskom spiskującej polskości. A działanie w tym kierunku było znacznie ułatwione przez to, że chłop nagle obdarowany przez rząd własnością gruntową już nie potrzebował nawet dalszych instrukcyi, lecz sam wszedł na drogę najprędzej wiodącą do celu przez dawną biurokracyę wytkniętego t. j. do materyalnego zniszczenia szlachty.

Odmawiał bowiem robotnika płatnego i tem uniemożliwiał zbiory plonów z łanów dworskich, wyruszał na pastwiska dworskie ze swojem bydłem a do lasów dworskich z siekierą. aby wszystko przywłaszczać sobie a chociażby zniszczyć, a przytem przybierać zaczął postawę groźną, wyzywającą, jakgdyby zabierał tylko to, co mu się zawsze należało a tylko nieprawnie przez dwory długo było odmawiane. A nie zapominajmy o tem, że we wschodniej części kraju Rada ruska, wyniesiona przez Hammersteina niemal na stanowisko współpracownika rządowego, bynajmniej nie starała się wpłynąć na chłopa w duchu uśmierzającym i umoralniającym, że dalej w całym kraju komisarze cyrkularni czekali tylko na to, kiedy wypadnie im dokonać dzieła zniszczenia przez przeprowadzenie sprawy indemnizacyjnej i serwitutowej w duchu instrukcyi, które za czasów br. Kriega w sprawach agrarnych otrzymywali a których naturalnem następstwem musiałaby być hajdamaczyzna agrarna.

Dziś z aktami urzędowemi w ręku można iść krok w krok za ówczesną działalnością hr. Gołuchowskiego i wykazać, w jaki sposób zażegnał on owe niebezpieczeństwa. W danej chwili, w braku prasy i wśród ogólnego przygnębienia opinii publicznej, z tych arkanów administracyi nic nie mogło dostać się na zewnątrz do szerszej wiadomości. Ale w kołach interesowanych, gdzie dobrze uczuwano całą grozę sytuacyi, musiano w jej złagodzeniu widzieć dzieło samego tylko kierownika rządów krajowych. Było to przecież widocznem wobec faktu, że z Wiednia wiał wicher reakcyjny, a krajowy aparat administracyjny, wówczas jeszcze nieoczyszczony, samą siłą bezwładności byłby się poruszał w kierunku Kriegowskiej dyrektywy, gdyby go od razu silna ręka nowego naczelnika nie była opanowała, powstrzymała i powoli w inny kierunek wprowadziła.

Kiedy do Galicyi po raz pierwszy zawitał młodzieńczy wówczas cesarz Franciszek Józef I., w umysłach poważniejszych obywateli już się rozpoczął był zwrot w kierunku, zbliżającym społeczeństwo polskie do programu hr. Gołuchowskiego. Zwrot ten objawił się w licznych a znaczących adresach i petycyach, z któremi w r. 1851 szlachta ze wschodniej i zachodniej części kraju zwróciła się wprost do Cesarza, a o których wspominaliśmy już po części w rozdziale poprzednim, o ile w grę wchodziły sprawy ekonomiczne kraju. Obok tych spraw zawierały owe adresy i petycye także niechętnie wówczas w Wiedniu widziane żądania w zakresie interesów narodowych a mianowicie prośby o większe uwzględnianie

języka polskiego w sądach i szkołach. Hr. Gołuchowski przedstawiał takie prośby Cesarzowi zawsze z życzliwem poparciem, i to, jak już wspomnieliśmy, nie w zwyczajnej drodze biurokratycznej, t. j. w relacyach do ministerstwa, lecz w t. z. „najuniżeńszych przedstawieniach“. Szczegół ten zasługuje na podniesienie raz jako oznaka, że już wtedy między hr. Gołuchowskim a ministrem Bachem stosunek był naprężony, a powtóre jako jeden z rysów charakterystycznych polityki hr. Gołuchowskiego, który od początku swojej działalności w bystrym poglądzie na ówczesną konstellacyą stosunków politycznych w Austryi stale i konsekwentnie osobę Monarchy uważał za czynnik rozstrzygający, do niego sam zwracał się często z zupełnem ominięciem nieżyczliwego sobie ministerstwa a obywatelstwu w monarsze zalecał szukać punktu oparcia dla swoich potrzeb i aspiracyi.

Ta zbawienna rada rychło trafiać zaczęła do przekonania szlachty. To też w jej adresach z r. 1851 wspominana bywa osoba Namiestnika nie w formie biurokratyczno-konwencyonalnej, w jakiej się wspomina o oficyalnym pośredniku w sprawach i prośbach tego rodzaju, lecz w tonie cieplejszym tak, jak się mówi o mężu zaufania. W braku jakiejkolwiek innej organizacyi reprezentacyjnej Towarzystwo rolnicze we Lwowie, pod przewodnictwem ks. Leona Sapiehy, zajmowało wówczas wybitne stanowisko i uważane było niejako za surogat polityczny ciała reprezentacyjnego. To też każda enuncyacya tego towarzystwa musiała być i była istotnie poważnie traktowana. Otóż właśnie to towarzystwo wystosowało 14. października 1851 do Cesarza adres, podpisany przez ks. Leona Sapiehę, Maurycego Kraińskiego, Gwalberta Pawlikowskiego, Felicyana Laskowskiego i t. d. zawierający obok szeregu desideratów ekonomicznej natury, także podziękowanie za pomoc pieniężną ze skarbu państwa na założenie szkoły rolniczej. W adresie tym znajduje się ustęp następujący: „Ten dowód ojcowskiej troskliwości Waszej ces. i król. Mości o nasz kraj bardzo podupadły zachęci Towarzystwo rolnicze do tem gorliwszej działalności w tym kierunku, a żywimy silną nadzieję, że dobrodziejstwo to przy dzielnem jak zawsze współdziałaniu naszego zapobiegliwego i dobru kraju pod każdym względem bardzo oddanego Namiestnika wyda najzbawienniejsze rezultaty“.

Pod względem politycznym najwybitniejszym jest adres szlachty krakowskiej z 18. czerwca 1851, podpisany przez 63 właścicieli dóbr ziemskich z Pawłem Popielem i Atanazym Benöe na czele. W adresie tym przebija już wyraziście ta myśl polityczna,

którą hr. Gołuchowski w kraju reprezentował i jako Namiestnik działalnością urzędową propagował. Przytaczamy główniejsze ustępy z tego ciekawego i ważnego ze względu na dane stosunki a dziś już historycznego dokumentu. „Kiedy ojcowskie Twoje serce — tak się zaczyna ten adres — wezwało Cię, abyś w osobistem zbliżeniu poznał uczucia, potrzeby i cierpienia tego kraju koronnego, kiedy wszyscy jego mieszkańcy z wdzięczną radością przyjmują ten dowód opieki i miłości, w tej chwili tak uroczystej przychodzimy także złożyć u stóp Twoich hołd najgłębszej czci, przychodzimy z tą otwartością, którą takie zbliżenie się Monarchy usprawiedliwia, aby przedłożyć Ci Najjaśniejszy Panie obok wyznania wierności, miłości i najgłębszej wdzięczności za odebrane już dobrodziejstwa także i prośby, które Twoja mądrość i sprawiedliwość ocenić raczy. Raczyłeś się zbliżyć do nas Najjaśniejszy Panie, racz dozwolić, iż bezpośrednio, nie mając obecnie stanowiska politycznego, przemówimy do Ciebie, my, cobyśmy uchybili prawdzie i własnej godności, gdybyśmy się nie czuli obok równości przed prawem przeważnym żywiołem społecznym na tej ziemi. Może dlatego Najjaśniejszy Panie, że od lat ośmdziesięciu po raz trzeci a od lat trzydziestu z okładem dopiero po raz pierwszy widzimy pośród siebie osobę Monarchy, może dlatego, że owa prawda była zapoznana i mylnych wyobrażeń wpływowi uległa, przyszły złe chwile, które bodaj zapomnienie pokryło. Panowanie Twoje nową staje się dla tej ziemi rachubą czasu, dla tej ziemi, co jest jedną z najpiękniejszych pereł Twej korony, ale która straciła poniekąd swą świetność przez nieszczęścia i rozkład wewnętrzny. Raczyłeś już Najjaśniejszy Panie dać nam najłaskawiej dowód Twej najwyższej łaski i zaufania powołując na Swojego Namiestnika rodaka godnego a w wierności i uległości dla swojego Monarchy wypróbowanego... (Po wyliczeniu próśb w osobno dołączonym memoryale szerzej rozwiniętych). Te są Najjaśniejszy Panie prośby, które składamy u stóp Twoich i jako mieszkańcy tej ziemi i jako posiadacze większych własności gruntowych, którzy mamy wspólne interesa i dziś jeszcze przedstawiamy jądro ludności tego kraju koronnego. Doświadczenie lat ostatnich nadto jasno wykazało, że samej liczby za podstawę kombinacyi politycznych brać nie można. Nie nam przystoi następstwa tej może zapoznanej prawdy rozbierać, ale śmiemy ze szczerością należną wobec Monarchy wskazać na nią, podobnie jak w naszem mniemaniu nie uchybiając winnemu uszanowaniu dopełnimy tylko obowiązku, jeżeli ośmielimy się wypowiedzieć zdanie i głęboko uczuwaną prośbę, iż jakkolwiek w su-

mieniu przekonani, że równie blizko serca Waszej Cesarskiej Mości stoimy jak poddani wszystkich prowincyi, to jednak dla przywrócenia równowagi zachodziłaby potrzeba, abyś Najjaśniejszy Panie wobec niższych organów Twego rządu prawdę tę najłaskawiej stwierdzić raczył, a wtedy z pewnością przez tę dla nas na zawsze pamiętną łaskę obecność Twoja Najj. Panie nietylko będzie pociechą dla serc naszych, lecz stanie się i w późne czasy pozostanie zadatkiem błogosławieństwa na przyszłość. Szczęśliwem Opatrzności zrządzeniem żadne boleśnie dla nas wspomnienie nie odnosi się do Twojej, Najj. Panie, osoby; przeciwnie wszystko dobre, co jest u nas, Tobie jedynie mamy do zawdzięczenia. Może wybrany jesteś przez Opatrzność na to, aby zrozumiawszy w głębi Swojej duszy nasze położenie i uczucia nas przenikające przytulić nas do ojcowskiego serca a wówczas Najj. Panie przekonasz się, że mimo panujących uprzedzeń, mimo objawów, jakie anormalne okoliczności wywołały, pośród nas, Waszej Ces. Mości wiernych poddanych polskich, z pewnością tyleż jest żywiołów porządku, co w innych krajach koronnych, i byle się do nich odezwano, byle się na nich oparto, stałyby się silną podporą tronu i prawnego porządku".

Do tego tonu, tak zgodnego z przewodnią myślą polityczną hr. Gołuchowskiego, dostrojony jest także adres szlachty z wschodniej Galicyi z 17. października 1851, podpisany przez 68 najwybitniejszych obywateli z Alfredem hr. Potockim i Leonem ks. Sapiehą na czele, a wyliczający cały szereg najpilniejszych postulatów krajowych w zakresie spraw ekonomicznych, szkolnych i t. d. Ustęp ściśle polityczny tego adresu tak opiewa: „Przezorna Waszej Ces. Mości o stosunki krajowe troskliwość raczyła najwyższe kierownictwo rządu krajowego poruczyć naszemu rodakowi. Galicya dumną jest z dokonanego wyboru i z zaufania, jakiem Wasza Ces. Mość naszego Namiestnika uszczęśliwia. Z najuniżeńszem podziękowaniem za ten nowy dowód najwyższej życzliwości racz Najj. Panie przyjąć zapewnienie, że w naszym zakresie wszelkiemi siłami popierać będziemy niezmordowane zabiegi naszego Namiestnika około spełnienia zbawiennych zamysłów Waszej Ces. Mości. Oczekiwana nowa organizacya władz rządowych ma się stać podstawą do uporządkowania i ostatecznego ustalenia stosunków krajowych w każdym prawie kierunku rozsprzężonych. Galicya oczekuje szczęśliwego rozwiązania tego trudnego zadania tem pewniej, ile że Wasza Ces. Mość w Swojej mądrości poruczyć raczył dokonanie tego ważnego przeobrażenia Namiestnikowi Naszemu, który obznajomiony doskonale ze stosunkami i potrzebami kraju a uzbrojony

potrzebnem doświadczeniem, w służbie publicznej tutaj nabytem, ojcowskim zamiarom Waszej Ces. Mości co do urządzeń w kraju najlepiej odpowie. Jednakże pomyślny skutek najłaskawiej przez Waszą Ces. Mość podjętego odrodzenia Galicyi niezbędnie wymaga tego, aby na wszystkich szczeblach rządowej hierarchii zapanowała równie ścisła znajomość stosunków i języków krajowych. Inaczej bowiem ani istotne życzenia i uczucia kraju naszego poznane, ani też właściwe środki dla podniesienia dobrobytu stosowane być nie mogą. Jeżeli Wasza Ces. Mość mogłeś kiedy, jak się tego obawiamy, powziąć o materyalnym stanie Galicyi i uczuciach jej mieszkańców opinię odmienną od tej, na jaką zasługują, to tę smutną dla nas okoliczność możemy tylko temu faktowi przypisać, że znaczna część ustanowionych tutaj urzędników, nieposiadająca doświadczenia, tylko długoletnią służbą nabyć się dającego, nie obznajomiona ze stosunkami kraju i obojętna na jego interesa, nie była w stanie Waszej Ces. Mości stan rzeczy w prawdziwem świetle przedstawić".

Gdyby w tej dobie u steru rządu w Wiedniu stał był mąż stanu tej miary i tego charakteru politycznego, co hr. Gołuchowski, to wobec faktu, że jak w Galicyi tak i w zgnębionych Węgrzech pierwsze wystąpienie młodego Monarchy wywołały znaczące objawy cieplejszych uczuć dynastycznych, może już wtedy zaczęłaby się była ta polityka, którą dopiero w ośm lat później po całym okresie niepowodzeń i rozczarowań w wewnętrznej administracyi państwa i po szeregu klęsk wojennych we Włoszech, danem było zainaugurować właśnie ówczesnemu Namiestnikowi Galicyi, powołanemu do konstytucyjnej rekonstrukcyi państwa przez tego samego, tak ciężko już w młodzieńczych marzeniach rozczarowanego i doświadczonego Cesarza.

Ale w r. 1851 w Wiedniu system reakcyjny stał u zenitu a jego główny bohater, minister Bach, przygotowywał właśnie finał tej maskarady konstytucyjnej, jaką przed dwoma laty urządzono w Kromieryżu przy rozpędzaniu konstytuanty. Właśnie wtedy bowiem postanowione już było w Wiedniu formalne zniesienie istniejącej tylko nominalnie, jako martwa litera prawa, marcowej konstytucyi, oktrojowanej wraz ze wszystkiemi innemi także tylko nominalnie istniejącemi uzupełnieniami z r. 1850. Z początkiem r. 1852 nie było już nawet na papierze najmniejszego śladu jakiejkolwiek konstytucyi a absolutyzm rozpoczął swoje złowrogie dla Austryi ośmioletnie wszechwładztwo.

W programie działalności hr. Gołuchowskiego ten otwarty zwrot ku absolutyzmowi nie mógł sprawić żadnej dywersyi, bo w program ten wchodziły tylko realne rachuby a tak chętnie zawsze w naszem społeczeństwie pielęgnowane oczekiwania nagłej zmiany systemu nie miały przystępu do praktycznego umysłu Namiestnika. Czując pozycyę swoją wobec centralnego rządu wzmocnioną przebiegiem pierwszej podróży cesarza do Galicyi, tem śmielej występował teraz z przedstawieniami na rzecz różnorodnych dezyderatów krajowych a widoczne rezultaty, jakie w tej mierze osiągał, wzmacniały także jego stanowisko w kraju jako już poniekąd uznanego męża zaufania i pośrednika wobec korony. Szlachta uczuła już pod niejednym względem dobre skutki rządów hr. Gołuchowskiego, i w duchu, mimo głębokiej niechęci do *schwarzgelberstwa*, musiała im życzyć jak największej trwałości już z tego powodu, że od przebiegu akcyi indemnizacyjnej i serwitutowej zależały jej losy materyalne a hr. Gołuchowski wytężał całą energię swoją właśnie w tym kierunku, aby dobrym aparatem wykonawczym i dobremi instrukcyami w praktyce wykonawczej uchylić niejedno złe, które sprowadzić mogło biurokratyczne przeprowadzenie wielu fatalnych lub niejasnych postanowień w odnośnych patentach.

Ztąd jednak daleko jeszcze do popularności, nietylko tej „najzupełniejszej i najpowszechniejszej“, jaką zamknęła się cała działalność publiczna hr. Gołuchowskiego, lecz tej zwykłej, naturalnej, jaką w tych czasach sam fakt wyniesienia współobywatela na naczelne w kraju stanowisko wzbudzićby był powinien. A może właśnie ten ostatni fakt w naszem społeczeństwie bywa zamiast jak gdzieindziej tytułem do popularności raczej zawadą w jej zdobywaniu? Jeżeliby uwaga ta, na której poparcie może dałyby się przytoczyć wymowne przykłady nawet z czasów najświeższych, była wogóle słuszną, to stosowałaby się ona z pewnością do hr. Gołuchowskiego więcej niż do kogokolwiek innego, już dla tego, że cała indywidualność jego z twardym, do wymagań przychylnego prądu *aurae popularis* nie naginającym się, charakterem była wyjątkową w całem otoczeniu współczesnem, odbijała od tego otoczenia tak, jak odbija człowiek niezwykłej miary o całą głowę ogół przewyższający.

Jeden z powierników hr. Gołuchowskiego, który pisząc o tych czasach przybiera nie bez tytułu pozę dobrze poinformowanego świadka [1]),

---

[1]) F. X. Abancourt: *Era konstytucyjna* (j. w.) str. 26 i n.

zarzuca ówczesnym najwięcej wpływowym osobistościom z koła szlachty, że niejako utrudniały jego stanowisko okazując mu niechęć swoją w sposób pośredni przez faworyzowanie br. Kalchberga, mianowanego wiceprezydentem Namiestnictwa i samodzielnym prezydentem komissyi indemnizacyjnej nie za zgodą hr. Gołuchowskiego, lecz przeciwnie jemu na przekor, z uknutym przez ministra Bacha planem utrudnienia Namiestnikowi pozycyi w kraju. Według tego źródła br. Kalchberg był we Lwowie lata całe tem, czem go chciał mieć antagonista hr. Gołuchowskiego, minister Bach, t. j. organizatorem malkontentów a w dalszej konsekwencyi świadkiem na fakt, że hr. Gołuchowski nie posiada w kraju zaufania.

Autorowi, na którego odpowiedzialność tę wersyę przytaczamy, nie były znane równocześnie niemal z jego książką wydane pamiętniki br. Kalchberga [1]), których ustęp poświęcony wspomnieniom z Galicyi zawiera pod tym względem szczegóły ciekawe. Kalchberg, doktryner jozefińskiego autoramentu, początkowo docent uniwersytetu a później dopiero urzędnik, więc nie zwyczajny biurokrata, lecz w każdym razie człowiek z wyższym zakresem wiedzy i wyższym poglądem, rzeczywiście wysłany został do Lwowa nie za zgodą hr. Gołuchowskiego i nie żył też z nim w takiej nawet harmonii, jakiej wymagały już same interesa służby publicznej wobec faktu, że br. Kalchberg jako wiceprezydent Namiestnictwa był z urzędu niejako jego *alter ego* a w każdym razie zastępcą w czasie nieobecności. Charakterystycznem w tej mierze jest to, co sam br. Kalchberg mówi o swoich pierwszych krokach we Lwowie: „Moje przedstawienie się — pisze w pamiętnikach — u Namiestnika było bardzo krótkie. Hr. Gołuchowski ani żądał mojej nominacyi, ani jej sobie życzył. Zeszliśmy się tedy ze sobą w negatywie. Jemu chodziło tylko o to, jak mógłby mnie użyć i wyzyskać, żebym nie wszedł przytem w drogę jego narodowym i osobistym dążnościom. Z ministrem Bachem pozostawał Gołuchowski w nienajlepszej harmonii i na razie uważał mię za jego wysłannika“. Chwali się potem br. Kalchberg, że przeprowadził gładko i szybko indemnizacyę, jakgdyby to było jego własną zasługą, jakgdyby on sam a nie hr. Gołuchowski przygotował cały program i aparat wykonawczy, któremu tak wtedy jak i później Namiestnik przydzielał właśnie najlepsze siły urzędnicze. A wszelką

---

[1]) Dr. Joseph Freiherr v. Kalchberg: *Mein politisches Glaubensbekenntniss in Gedenkblättern aus einer achtzigjährigen Pilgerfahrt* — Leipzig 1881.

miarę przechodzi już samochwalstwo w tem, co br. Kalchberg mówi dalej o swoich tryumfach. Szlachta była dlań pełną uprzejmości i wdzięczności, wprost odszczególniała go swojemi sympatyami, chłopi byli mu także wdzięczni, przybywający wówczas stale we Lwowie Arcyksiążę Karol Ludwik bardzo żywo zajmował się jego sukcesami a nawet Cesarz w czasie drugiego pobytu swojego zwrócił uwagę na jego działalność!

Kalchberg pisał pamiętniki swoje już jako starzec 80-letni, więc wiele szczegółów, zwłaszcza ostatnie, o ileby z nich wypływać miało, że pozycya hr. Gołuchowskiego wobec Cesarza i Arcyksięcia Karola Ludwika nie była zbyt silną, położyć wypada na karb zawodnej pamięci, starczego gadulstwa, może nawet illuzyi samochwalczej, której ślady spotyka się na każdym kroku w jego pamiętnikach. Odnosi się to zwłaszcza do chełpliwej wzmianki o łasce okazywanej przez Arcyksięcia Karola Ludwika. Właśnie bowiem w tem wówczas tkwiła siła hr. Gołuchowskiego wobec Bacha i jego podstawionych intrygantów a zarazem wobec żywiołów niechętnych hr. Gołuchowskiemu w kraju, że już samo wysłanie Arcyksięcia Karola Ludwika do Galicyi na naukę i praktykę pod okiem jej Namiestnika, jako zaufanego mistrza, dokonało się ze strony Cesarza w sposób niemal demonstracyjnie wynoszący hr. Gołuchowskiego jako powagę w swoim zawodzie i męża zaufania. Sam Arcyksiążę Karol Ludwik zaś przywiązał się do hr. Gołuchowskiego jak wdzięczny uczeń do mistrza i uczucie to zawsze dlań żywił. Niezbitym na to dowodem są szczegóły przytoczone w autoryzowanej monografii Lindheima o Arcyksięciu [1]).

Że jednak szlachta faworyzowała br. Kalchberga, chociaż był on zdeklarowanym wielbicielem Bacha, a zarazem, co poniekąd nawzajem się uzupełniało, równie zdeklarowanym antagonistą hr. Gołuchowskiego, i chociaż ostatni przejęty był wobec swojego zastępcy do głębi nieufnością, to niestety nie ulega wątpliwości. Na ostatnią okoliczność sam br. Kalchberg przytacza szczegóły, których już sobie uroić nie mógł, bo są to fakta nie zacierające się w pamięci biurokraty. Żali się mianowicie na to, że był przez hr. Gołuchowskiego usuwany od udziału w ważniejszych sprawach administracyi krajowej, między innemi także w reorganizacyi szkolnictwa ludowego, „gdzie chodziło o kwestyę narodową i klerykalną, od której Niemiec musiał być wykluczony“. Po tym żalu

---

[1]) Alfred von Lindheim: *Erzherzog Carl Ludwig* — Ein Lebensbild — Wien 1897, str: 31, 44, 46, 49 i 100.

następuje w pamiętnikach taka reminiscencya: „Opowiem jeszcze o drobnostce, która rzuca światło na narodowo-polityczne zapatrywania Namiestnika hr. Gołuchowskiego. Raz zagadnął on gr.-kat. biskupa w ten sposób: „W ubiegłym tygodniu widziano powóz ks. biskupa trzy razy przed pomieszkaniem br. Kalchberga“. Widocznie nie zapomniał hr. Gołuchowski o narodowo-policyjnym dozorze. Biskup odpowiedział: Raz tylko tam byłem a interesa naszych majątków wymagają tego, abym od czasu do czasu konferował z br. Kalchbergiem. Na to odpowiedział hr. Gołuchowski z gniewnym ruchem rąk: Nie będzie w kraju spokoju, dopóki się tych Niemców nie pozbędziemy. Zaraz po tym ustępie następuje opowiadanie, w którem br. Kalchberg mimowoli stwierdził, że wielka nieufność hr. Gołuchowskiego wobec jego intryganckiej natury była najzupełniej uzasadniona. Wspomina bowiem o swojej wizycie u Bacha w przededniu jego ustąpienia i przytacza swoją rozmowę z ustępującym ministrem, w której jego blizki następca, hr. Gołuchowski, przedstawiony został jako nieprzejednany przełożony wobec niemiłych mu urzędników a przedewszystkiem wobec S... (Summera). Kalchberg prosił tedy Bacha, aby tę wrzekomą ofiarę mściwości hr. Gołuchowskiego zamianował zaraz nadetatowym radcą Namiestnictwa. Na polecenie Bacha wniósł br. Kalchberg zaraz w Wiedniu, więc po za plecyma hr. Gołuchowskiego, odpowiednie podanie i „już nazajutrz — dodaje w pamiętniku — nominacya S... pojawiła się w urzędowej gazecie“.

Tem zeznaniem odsłonił br. Kalchberg całą swoją intrygancką naturę a zarazem usprawiedliwił aż nadto głęboką nieufność hr. Gołuchowskiego, na którą się tak żali, jakgdyby był niewinną ofiarą despotycznego Namiestnika. Urzędnik podwładny bowiem, który po za plecyma szefa swojego forytuje awans drugiego urzędnika, niesympatycznego dla tego szefa, który postępuje w ten sposób na poufnej konferencyi z ministrem (Bachem), notorycznie niechętnym hr. Gołuchowskiemu i szukającym tylko dobrej sposobności do obalenia go pomimo poparcia posiadanego w sferach dworskich, z pewnością nietylko nie zasługiwał na zaufanie, lecz owszem obudzać musiał najżywszą podejrzliwość. Nie wchodziła tutaj zresztą w grę zwyczajna niechęć osobista, lecz wzgląd na sprawy publiczne. Sam br. Kalchberg popiera to twierdzenie przytaczając ową drażliwą rozmowę hr. Gołuchowskiego z gr.-kat. biskupem z powodu jego częstych wizyt u intrygującego wiceprezydenta Namiestnictwa. Wiemy już przecież z poprzednio przytoczonych szczegółów, że między hr. Gołuchowskim a Radą ruską

i jej epigonami toczyła się nieustanna walka, od czasów br. Hammersteina aż do ostatniej chwili pierwszego okresu rządów Namiestnika, kiedy to sprawa zaprowadzenia alfabetu łacińskiego w piśmie ruskiem zaostrzyła spór i przeniosła go w formie zorganizowanej przez ks. Szaszkiewicza agitacyi w najszersze koła ruskiego duchowieństwa, ruskiej intelligencyi w ogóle. Wśród tej walki, prowadzonej ze strony ruskiej w sposób bezwzględny, hr. Gołuchowski miał podstępnego wroga a sojusznika strony przeciwnej właśnie w tym urzędniku, który jako wiceprezydent Namiestnictwa powinien był albo stać po jego stronie szczerze i lojalnie, albo usunąć się z widowni. Że bowiem br. Kalchberg był w tej sprawie sojusznikiem strony przeciwnej, więc podstępnym, niejako domowym wrogiem hr. Gołuchowskiego, na to znowu sam dostarcza dowodu klasycznego w swoich pamiętnikach. Mówi tam bowiem w sprawie ruskiej w ten sposób: „Była to myśl godna męża stanu, że Rusinów z wschodnich obwodów Galicyi wprowadzono do walki przeciw polskiej szlachcie zachodniej części kraju, że stworzono stronnictwo w duchu jedności państwowej przeciw nieprzyjaznemu jej separatyzmowi Polaków. Wprawdzie uczyniono to na razie w tym celu, aby wzmocnić absolutyzm rządu, ale środek ten miał charakter demokratyczny, gdyż stawiał chłopa przeciw dziedzicowi i opierał się na idei wspólnego obywatelstwa państwowego. Tylko na tej podstawie można było osiągnąć cel: złączenie Galicyi z Austryą w jednolite państwo. Dotąd była ona tylko prowincyą zdobytą, trzymaną pod twardym uciskiem policyjnym". Zaznaczając z żalem, że rząd nie umiał wyzyskać kwestyi ruskiej dodaje w końcu br. Kalchberg: „Polityczna myśl Stadiona i Emingera mogła i powinna była inaczej być wyzyskana".

Mimo to wszystko ten gładki i światły, ale w głębi duszy nieprzyjazny polskości liberał umiał ujmującemi manierami a może i rzeczywistą usłużnością w prowadzeniu referatu indemnizacyjnego zdobyć sobie w szerokich kołach szlachty sympatyę w takim stopniu i w taki sposób okazywaną, że wobec notorycznego antagonizmu br. Kalchberga w stosunkach z hr. Gołuchowskim mogło to uchodzić w kraju i w Wiedniu za dowód istotnej niepopularności Namiestnika, więc za symptom bardzo pożądany dla Bacha, czyhającego tylko na osłabienie jego stanowiska w kraju. Br. Kalchberg otrzymał we Lwowie honorowe obywatelstwo, przyjęty został na członka Towarzystwa rolniczego, co wtedy uchodziło za rodzaj wotum ufności ze strony obywatelstwa całego kraju, i przyjmowany był w polskich kołach towarzyskich tak, jak żaden inny biurokrata

austryacki przed nim. Abancourt w zacytowanej już kilkakrotnie pracy swojej bez zastrzeżeń i bez ogródek wymienia ks. Leona Sapiehę, więc najpoważniejszą ówczesną polską firmę obywatelską, jako inicyatora tego wywyższenia br. Kalchberga w opinii kraju. Chociażby nawet szczegół ten częściowo lub w całości nie był zgodny z prawdą, to zawsze jeszcze w ówczesnem niejako demonstracyjnem faworyzowaniu br. Kalchberga przez szlachtę aż nadto przebija tradycya czasów spiskowych, która Polaka w austryackiej służbie państwowej zostającego lub w ogóle zaufanie rządu posiadającego odsądzała od polskości, w ogóle od wspólności obywatelskiej. Siłę tej tradycyi, która charakteryzuje niedojrzałość polityczną ówczesnego społeczeństwa, przełamał już był w części hr. Gołuchowski samą działalnością swoją i jej rezultatami, skoro nie zaciężyła na nim już taka bezwarunkowa proskrypcya obywatelska, jaka z dawnej spiskowej mocy tej tradycyi spaśćby była nań powinna. Zawsze jednak bardzo daleko było mu jeszcze do tej „najzupełniejszej i najpowszechniejszej popularności“, którą według słów Szujskiego w dwadzieścia lat później otoczyło go dojrzałe już politycznie społeczeństwo polskie, dojrzałe w jego szkole i pod jego kierunkiem.

Sytuacya hr. Gołuchowskiego w czasie widocznej popularności br. Kalchberga była bardzo trudna i wymagała wiele taktu politycznego, przezwyciężenia a przedewszystkiem cierpliwego spokoju. Trzeba było to wszystko znosić i przeczekać, dopóki nie nadejdzie chwila i sytuacya, w której znajdą się wszystkie szansze powodzenia. Nie była to zresztą rzecz trudna dla hr. Gołuchowskiego, bo w tym pierwszym ciężkim okresie swojej publicznej działalności od początku trzymał się tej taktyki. Dlaczegoż jednak nie postawił kwestyi na ostrzu jak niegdyś w sporze z potężniejszym br. Hammersteinem, dlaczego wprost nie zażądał w Wiedniu odwołania br. Kalchberga, czyniąc od tego zależnem swoje pozostanie na stanowisku Namiestnika? Wszakżeż była to droga najkrótsza i najpewniej do celu wiodąca?

Tak się dziś sytuacya przedstawiać może, ale taką nie była ona w danej chwili. Że obawa o utratę władzy nie wchodziła w grę, to przecież nie ulega wątpliwości, skoro władzę tę śmiało na kartę postawił hr. Gołuchowski w sporze z br. Hammersteinem przed laty dziesięciu, więc w chwili, gdy władza ta jako świeżo w jego ręce złożona miała dlań już z tego powodu urok podwójny a po ludzku rzecz biorąc, dla tak młodego jeszcze wówczas dygnitarza, nawet nieprzezwyciężony. Inne tedy zachodzić musiały skru-

pały a odgadnąć je nie trudno: W walce z br. Hammersteinem nie wahał się hr. Gołuchowski postawić kwestyi na ostrzu dymisyjnem, bo chodziło o fakta konkretne takiej wagi zasadniczej i doniosłości publicznej, że wygrana godna była stawki. Tym razem przeciwnik, który jakkolwiek mniej groźny od br. Hammersteina, już z tego powodu lekceważony być nie mógł, że jako były nauczyciel synów arcyksięcia Karola, później generalny dyrektor jego dóbr i naczelnik rządu krajowego na Śląsku, posiadał poparcie w najwyższych sferach, nie dał konkretnego powodu do postawienia kwestyi na ostrzu pod hasłem interesu i dobra publicznego. Postawić zaś kwestyę w ten sposób ze stanowiska osobistej niechęci w dumnem poczuciu swojej wyższości, znaczyło tyle, co osłabić swoje stanowisko i ułatwić tryumf przeciwnikowi, chełpiącemu się popularnością obywatelstwa krajowego, więc sprowadzić pod pewnym względem — skandal polityczny. Bo że w danych warunkach tryumf br. Kalchberga byłby skandalem politycznym historycznej doniosłości, to dziś przecież rzecz jasna tak samo jak to, że takt polityczny i spokój hr. Gołuchowskiego pokonały szczęśliwie trudności jednej z takich sytuacyi, z jakich przy niedojrzałości politycznej społeczeństwa polskiego na innej widowni wywiązywały się z początkowo małych zawikłań i drażliwości kollizye trudne i potęgujące się stopniowo aż do tragicznej doniosłości.

Br. Kalchberg doprowadziwszy po za plecyma hr. Gołuchowskiego do skutku nominacyę niesympatycznego dlań Summera na etatowym radcą Namiestnictwa nie długo cieszył się tryumfem, który zasługiwał raczej na nazwę zręcznej intrygi. Kiedy bowiem w lecie r. 1859 bawił na urlopie w Rohitsch, wyczytał w dziennikach wiadomość o mianowaniu hr. Gołuchowskiego ministrem stanu. Gorąco zrobiło mu się teraz na urlopie, więc zaraz przerwał go i popędził do Wiednia, gdzie powiedziano mu, że pierwszym aktem nowego ministra stanu było oddanie kierownictwa w Namiestnictwie lwowskiem radcy dworu Moschowi. Br. Kalchberg, który jak wiceprezydet Namiestnictwa, z porządku rzeczy był przedewszystkiem powołany do roli kierownika, został ograniczony do samej prezydentury w komissyi serwitutowej. „Oburzyła mię ta bezwzględność — pisze br. Kalchberg w swoim pamiętniku. — Moje przedstawienia u ministra stanu były naturalnie daremne. Dnia 1. grudnia 1859 ogłosiła gazeta urzędowa krótko i sucho moje spensyonowanie. Murzyn mógł odejść a ponieważ pierwszym aktem nowego ministra stanu było moje usunięcie z Namiestnictwa i faktyczne poddanie pod kierunek radcy dworu jako kierownika

Namiestnictwa, przeto murzyn odejść musiał. Otrzymał bowiem policzek, którego znieść nie mogło ani jego osobiste ani urzędowe stanowisko. Odszedłem, bom odejść musiał, a rycerscy Polacy nie zdobyli się ani na słowo podzięki, uznania lub żalu dla mnie, gdyż obawiali się gniewu swojego potężnego rodaka na Wipplingenstrasse. Nie chcę oddawać się goryczy. Podczas mojego siedmioletniego pobytu we Lwowie otrzymałem tyle dowodów poważania i sympatyi dla siebie, dla mojej żony i córki, że z przyjemnością wspominam o tych latach."

Br. Kalchberg odgrywał później za czasów Schmerlinga wybitną rolę parlamentarną jako poseł i urzędową jako kierownik ministerstwa handlu. W wspomnieniach z tych czasów niema już mowy o rycerskich Polakach tak samo jak niema już śladu z tych zalotów, któremi podczas pobytu swojego we Lwowie starał się wszystkich ująć dla siebie a w konsekwencyi usposabiać przeciw hr. Gołuchowskiemu. Jedna strona z pewnością żałowała wtedy tego, co za podszeptem kaprysu czy tradycyjnego ducha anarchii politycznej czyniła, a druga nie mając już żadnego interesu w dalszem umizganiu się odsłoniła prawdziwy swój charakter polityczny łącząc się ściśle z gwardyą Schmerlingowską.

Jestto rzecz uwagi godna, że w niemieckich dziełach, traktujących porewolucyjne dzieje (od r. 1848) w tonie stanowczo nieprzychylnym hr. Gołuchowskiemu, bądź to epizodycznie, jak to czynią br. Kalchberg i Meyer, bądź w całości zaokrąglonej, jak Rogge, Springer i inni, z których jedni pisali z własnych obserwacyi i wspomnień jako podwładni hr. Gołuchowskiego, a inni czerpali materyał obficie z archiwów ministeryalnych, indywidualność polityczna Namiestnika Galicyi a późniejszego ministra stanu występuje na widowni z wybitną i jednolitą charakterystyką, z nazwą „Sarmaty" lub typowego „szlachcica polskiego", kiedy tymczasem tak w tradycyi społeczeństwa polskiego jak i w pośmiertnych wspomnieniach o hr. Gołuchowskim jego indywidualność polityczna tak jest pojmowana, jakgdyby odróżniać należało zasadniczo pierwszy okres jego rządów z cechą ściśle biurokratyczną, co najmniej obojętną dla narodowych interesów, od dalszych okresów, zapisanych świetnie w historyi kraju wielkiemi zdobyczami dla jego autonomii i dla polskości. Jeden tylko Szujski wzniósł się, jak widzieliśmy, po nad to ciasne pojmowanie działalności hr. Gołuchowskiego i wiedziony intuicyą historyka słusznie położył nacisk właśnie na ten pierwszy okres, jako szkołę, w której spo-

łeczeństwo polskie w Galicyi dojrzało politycznie, jako wstęp do późniejszych faz jego autonomicznego i narodowego rozwoju.

Tylko do pewnego stopnia można to zapoznawanie doniosłości pierwszego okresu rządów hr. Gołuchowskiego położyć na karb nieznajomości materyału urzędowego, oświetlającego ten okres. Niektóre szczegóły znane były i bez tego materyału, bo uczuwało je na swojej doli całe ówczesne pokolenie. Ten szczegół n. p. że hr. Gołuchowski poskromił radykalnie biurokracyę dawnego autoramentu, uważającą polskość za synonim spisków i buntów a tem samem traktującą Galicyę jakby kraj świeżo zawojowany i z pod prawa wyjety, że w konsekwencyi zdegenerowanej w brutalną dowolność administracyi przywrócił charakter prawny, to była rzecz jawna, niewymagająca żadnych rewelacyi, ani nawet objaśnień z materyału archiwalnego. Że dalej tylko hr. Gołuchowskiemu kraj to zawdzięcza, iż indemnizacya nie stała się w ostatecznym przebiegu swoim prostą konfiskatą prawa historycznie ugruntowanego i pozytywnemi przepisami prawnemi samego rządu austryackiego zagwarantowanego, a sprawa serwitutowa nie została skrzywiona, w sposób podsycający źródło zabójczej dla interesu społecznego i narodowego waśni między dworem a gromadą, to także było rzeczą jawną dla całego współczesnego pokolenia szlachty. W jej pamięci nazwisko hr. Gołuchowskiego zapisane być powinno za to na zawsze jako orędownika w czasie najkrytyczniejszym, gdy zdawała się grozić niechybna zagłada majątkowa a tem samem i społeczna. Dziś, kiedy rozbudzona i pomnożona polskość szerokie ogarnęła koła, kiedy mamy liczny i dzielny miejski żywioł polityczny a poczucie narodowe już i do chat włościańskich docierać zaczęło, szczegół powyższy może być niedoceniony lub nawet fałszywie z klasowego stanowiska traktowany. Ale trzeba się przenieść w owe czasy, kiedy w miastach tętno polskości zaledwie się odzywało, po wsiach rozpowiadano sobie ze świeżej jeszcze pamięci szczegóły niedawnej rabacyi a cepy i kosy trzymano w pogotowiu, aby na każde zawołanie wyruszyć przeciw „Polakom“, w których widziano jedynie wcielenie wszelkiej niedoli chłopskiej. Wtedy dwory szlacheckie stanowiły w Galicyi niejako oblęgane warownie polskości. Kto im odsiecz przyniósł, ten tem samem zasłużył się około polskości.

W tym piewszym okresie rządów hr. Gołuchowskiego na każdym kroku znaleść można zawiązki, oczywiście wśród ówczesnych stosunków bardzo słabe, tych akcyi, któremi późniejsze okresy tak świetnie zapisały się w historyi kraju. Hr. Gołuchowski nie

zrywał się jednak do kroków stanowczych w chwili, gdy przewidzieć można było, iż wysiłek będzie daremny. Umiał czekać i przeczekać nawet wtedy, gdy to łączyło się dlań z trudnościami i przykrościami na każdym kroku. Najlepszym tego przykładem ów dziwaczny podział kraju na dwa okręgi administracyjne. Był on dlań solą w oku, bo mu zawadzał zawsze nietylko w takich ważniejszych sprawach politycznych, jak wspomnione poprzednio przewództwo w deputacyi do cesarza w czasie jego zaślubin, lecz we wszystkich sprawach ekonomicznych, jak np. przy organizacyi akcyi zapomogowej w latach niedostatku, przy układaniu szerszego planu budowy kolei żelaznych, dróg itd. Utyskiwał na ten podział w swoich relacyach do ministerstwa i dawał wyraźnie do zrozumienia, że na tym podziale cierpi administracya, ale wniosku pozytywnego nie formułował, bo nie widział dlań żadnej szansy. Jak mu jednak ta sprawa leżała na sercu, pokazało się później, gdy jako minister stanu pamiętał o niej i uporał się z nią po myśli swojej intencyi i interesów kraju, chociaż wówczas sprawa konstytucyjna wszystko na szary koniec spychała i o wszystkiem zapomnieć kazała.

Najtrudniejszem zdaje się być utrzymanie jednolitości w charakterystyce politycznej strony działalności hr. Gołuchowskiego co do kwestyi językowej. Kiedy bowiem wspomnieni przez nas niemieccy historycy przedstawiają hr. Gołuchowskiego w całej jego karyerze administracyjnej i politycznej jako zdeklarowanego przeciwnika i tępiciela niemieczczyzny, w opinii kraju utarło się mniemanie, że takim wprawdzie był hr. Gołuchowski za drugim i trzecim powrotem na stanowisko Namiestnika, ale za to w pierwszym okresie rządów swoich był dla niemieczczyzny pobłażliwym a nawet ją forytował. Ztąd do formalnego zarzutu germanizacyi krok tylko jeden, którego w gorących czasach opinia zrobić nie zawahała się. Był to w tych czasach zarzut równy oskarżeniu o zdradę sprawy narodowej a jak świadczą ciężkie przejścia tyle zasłużonego dla sprawy narodowej Euzebiusza Czerkawskiego, którego jednocześnie obok hr. Gołuchowskiego wymieniano jako germanizatora w Galicyi, pociągał za sobą doraźną proskrypcyę w opinii kraju. Gdzie prawda? W kwestyach tego rodzaju historykowi nie wolno rozstrzygać wątpliwości metodą krakowskiego targu, t. j. puścić się na oślep pośrednią drogą i na niej szukać wyjaśnienia. W świetle niewyzyskanego dotąd materyału archiwalnego i ta sprawa, jak tyle innych wątpliwości z pierwszego okresu rządów Gołuchowskiego, przestaje być niejasną.

Słowa hr. Gołuchowskiego, wypowiedziane według pamiętników br. Kalchberga do biskupa gr. kat.: „Nie będzie w kraju spokoju, dopóki się tych Niemców nie pozbędziemy“, mogłyby się na pierwszy rzut oka wydawać klasycznym dowodem, że niemieccy historycy słusznie uważają hr. Gołuchowskiego za zdeklarowanego przeciwnika niemieczczyzny. Tak jednak tych słów tłómaczyć nie można, bo ze względu na sytuacyę, wśród jakiej wypowiedziane zostały, uważać je należy raczej za wyraz życzenia, żeby służba publiczna dla dobra kraju i państwa spoczęła w rękach krajowców. Życzenie to stało zawsze na pierwszym planie programu hr. Gołuchowskiego od pierwszej chwili po objęciu rządów w kraju i nie schodziło z tego planu, dopóki całkowicie nie zostało ziszczone. Kto ma jeszcze w pamięci rządy dawnej biurokracyi i porówna stan ówczesny z dzisiejszym, ten z pewnością tak wysoko cenić będzie tę zasługę hr. Gołuchowskiego, że pomiędzy tylu innemi dziełami jego wyznaczy jej, jeżeli nie pierwsze miejsce, to jedno z pierwszych. Ale do celu tego dążył hr. Gołuchowski zawsze lojalnie, zgodnie z prawnemi warunkami, nawet wtedy, gdy jak przy pierwszej organizacyi władz politycznych zachęty jego, skierowane w tej mierze do krajowców, mały tylko znalazły odgłos. Musiał wskutek tego operować — że tak powiemy — tym materyałem, który zastał w urzędach, ograniczając się wyłącznie do ich oczyszczenia z figur, które w tradycye Kriegowskie zanadto się wżyły, żeby po nich oczekiwać można było lojalnych usług w nowym kierunku. Puryfikacya była w tym kierunku dobrze przeprowadzona, bo ci Niemcy, którzy przed erą konstytucyjną służyli w kraju pod hr. Gołuchowskim, byli jego lojalnymi współpracownikami, zrośli się niejako z krajem a ich synowie już szczerze zaliczali się do polskiego społeczeństwa. W kołach tej uczciwej niemieckiej biurokracyi hr. Gołuchowski, znany z tego, iż umiał talenta rozpoznać użyć ich do właściwego im rodzaju pracy i forytować, posiadał szacunek i sympatyę, a zarzut germanofobii pewnie tem nie znalazł wiary nawet wtedy, gdy mu jako ministrowi stanu wypadło przepłoszyć na Węgrzech tak zwanych Bach-huzarów lub jako Namiestnikowi Galicyi za drugim powrotem do kraju poprzenosić w stan spoczynku galicyjskich Bach-ułanów *à la* Summer, Hehn, Wohlfarth *e tutti quanti*.

Wprost niegodnym męża stanu takiej miary jak hr. Gołuchowski byłby szowinizm, podsuwany mu przez niemieckich historyków. Hr. Gołuchowski nie zapoznawał stanowiska, należnego językowi niemieckiemu w Austryi. za drugim i trzecim powrotem

do rządów w kraju, kiedy torował językowi polskiemu drogę do najwyższych w kraju instytucyi urzędowych i naukowych, tem mniej więc mógł tak postępować w pierwszym okresie rządów swoich, kiedy całe jego staranie ograniczać się musiało z konieczności tylko do stawiania jakiej takiej tamy niepowstrzymanemu w całej monarchii i z elementarną siłą naciskającemu prądowi germanizacyjnemu.

Ale w pierwszych latach po zawierusze rewolucyjnej r. 1848 prąd ten był tak silny, że powstrzymać go nie można było nawet wtedy, gdy mu w drogę stawały nie same tylko aspiracye narodowe, uważane za echo przebytej fazy rewolucyjnej, lecz ważne interesa prawne, społeczne, a w konsekwencyi i państwowe. Tak się rzecz miała np. z językiem urzędowym w sądach. Język łaciński był obowiązujący w chwili zaboru Galicyi a długi czas także rząd austryacki uznawał ten stan rzeczy. Tak samo jednak jak na Węgrzech za pomocą praktyki biurokratyczno-germanizacyinej już przed r. 1830 wciskać się zaczęła niemieczyzna po za sferę sądownictwa patrymonialnego nietylko do wewnętrznej służby w sądownictwie, lecz także do rozpraw ze stronami i do wyroków. Chwilowo tylko zachwiała się ta praktyka, gdy w r. 1830 stany zdobyły się na przedstawienie do tronu, ale zaraz potem rzeczy poszły dawnym trybem. W r. 1848 deputacya polska w Wiedniu otrzymała od cesarza Ferdynanda przychylną odpowiedź na niektóre postulata adresowe a mianowicie na żądanie, aby język polski był zaprowadzony w urzędach a przedewszystkiem w sądach. Gubernator ówczesny hr. Stadion w porozumieniu z sądem apelacyjnym *via facti* zaczął wprowadzać praktykę zgodną z życzeniami polskiej deputacyi a tylko dla ruskich spraw zatrzymano niemiecki język aż do czasu odpowiedniego udoskonalenia języka ruskiego. Już jednak konstytucyjny minister sprawiedliwości br. Somaruga ścieśnił to ustępstwo utrzymując język niemiecki w wewnętrznej służbie, a po nim Bach, zanim jeszcze został ministrem spraw wewnętrznych, jako następca Somarugi poszedł jeszcze dalej w tym kierunku z wcale nietajonym zamiarem całkowitego powrotu do przeszłości germanizacyjnej, co też po stłumieniu rewolucyi w Wiedniu i na Węgrzech istotnie nastąpiło. Szlachta polska korzystając z pierwszego pobytu cesarza Franciszka Józefa we Lwowie wniosła między wielu innemi petycyami do Tronu także prośbę o przywrócenie języka krajowego w sądownictwie. Osobnym memoryałem z 31. grudnia 1851 hr. Gołuchowski przedstawił tę sprawę bezpośrednio Cesarzowi a przedstawienie jego oparte na dokładnem hi-

storycznem wyjaśnieniu stanu rzeczy i na podniesieniu wszystkich niekorzyści, jakie wypływać muszą tak dla stosunków społecznych jak i dla samego wymiaru sprawiedliwości z używania w sądownictwie języka jeszcze mało w kraju znanego, kończyło się następującym wnioskiem: „Nie powinno tedy natrafić na żadne przeszkody wydanie polecenia do władz sądowych w Galicyi, aby postępowały według objawionej najwyższej woli i aby stosownie do tego, w którym z trzech w kraju używanych języków, polskim, niemieckim lub ruskim, skargi, zażalenia lub podania wniesiono, stronom wydawano w tym samym języku załatwienia t. j. decyzye lub wyroki. Postępowanie takie było by względami słuszności i sprawiedliwości zupełnie uzasadnione i zapobiegłoby raz na zawsze różnorodnym a nieustannie ponawianym skargom i rekryminacyom."

Był to wniosek odpowiadający programowym poglądom męża stanu, którego nazwisko łączy się w historyi konstytucyonalizmu austryackiego na zawsze i nierozdzielnie z pierwszym jego brzaskiem, z fundamentem dzisiejszego ustroju konstytucyjnego państwa, z dyplomem październikowym. Ale wniosek ten był w chwili postawienia głosem wołającego na puszczy absolutyzmu. Właśnie wtedy bowiem system Bachowski jednoczył Austryę i podbite Węgry w bezwzględnej, wszelką odrębność narodową tłumiącej germanizacyi. Już w tej sprawie tedy dobitnie zaznaczył się zasadniczy kontrast polityczny między dwoma mężami stanu, niechętnymi sobie i nieufnymi w obec siebie od początku, jakgdyby obaj przewidywali, że ich nazwiska stanowić będą w historyi Austryi sygnatury dwóch dyametralnie sprzecznych systemów politycznych. Właśnie bowiem Bach jako minister sprawiedliwości zeskamotował powołaną przez hr. Gołuchowskiego „najwyższą wolę", którą cesarz Ferdynand objawił na adres deputacyi galicyjskiej r. 1848.

W zakresie spraw szkolnych stosunki językowe były tak skomplikowane, że po za sferą wtajemniczonych w szczegóły kół rządowych opinia kraju, zwłaszcza uprzedzonych przeciw hr. Gołuchowskiemu malkontentów, zyskiwała chwilowo pozory, usprawiedliwiające zarzut germanizacyi.

Wiemy już z poprzedniego rozdziału o sprawie ruskiej, że w r. 1848 z samym brzaskiem reakcyi Rada ruska podjęła i zwycięzko przeprowadziła akcyę zgubną i wprost morderczą dla rozwoju języków krajowych, gdyż dla wyrugowania języka polskiego, częściowo przez gubernatora Zaleskiego w gimnazyach wschodniogalicyjskich zaprowadzonego, weszła w ścisłe przymierze z prądem

do rządów w kraju, kiedy torował językowi polskiemu drogę do najwyższych w kraju instytucyi urzędowych i naukowych, tem mniej więc mógł tak postępować w pierwszym okresie rządów swoich, kiedy całe jego staranie ograniczać się musiało z konieczności tylko do stawiania jakiej takiej tamy niepowstrzymanemu w całej monarchii i z elementarną siłą naciskającemu prądowi germanizacyjnemu.

Ale w pierwszych latach po zawierusze rewolucyjnej r. 1848 prąd ten był tak silny, że powstrzymać go nie można było nawet wtedy, gdy mu w drogę stawały nie same tylko aspiracye narodowe, uważane za echo przebytej fazy rewolucyjnej, lecz ważne interesa prawne, społeczne, a w konsekwencyi i państwowe. Tak się rzecz miała np. z językiem urzędowym w sądach. Język łaciński był obowiązujący w chwili zaboru Galicyi a długi czas także rząd austryacki uznawał ten stan rzeczy. Tak samo jednak jak na Węgrzech za pomocą praktyki biurokratyczno-germanizacyinej już przed r. 1830 wciskać się zaczęła niemieczczyzna po za sferę sądownictwa patrymonialnego nietylko do wewnętrznej służby w sądownictwie, lecz także do rozpraw ze stronami i do wyroków. Chwilowo tylko zachwiała się ta praktyka, gdy w r. 1830 stany zdobyły się na przedstawienie do tronu, ale zaraz potem rzeczy poszły dawnym trybem. W r. 1848 deputacya polska w Wiedniu otrzymała od cesarza Ferdynanda przychylną odpowiedź na niektóre postulata adresowe a mianowicie na żądanie, aby język polski był zaprowadzony w urzędach a przedewszystkiem w sądach. Gubernator ówczesny hr. Stadion w porozumieniu z sądem apelacyjnym *via facti* zaczął wprowadzać praktykę zgodną z życzeniami polskiej deputacyi a tylko dla ruskich spraw zatrzymano niemiecki język aż do czasu odpowiedniego udoskonalenia języka ruskiego. Już jednak konstytucyjny minister sprawiedliwości br. Somaruga ścieśnił to ustępstwo utrzymując język niemiecki w wewnętrznej służbie, a po nim Bach, zanim jeszcze został ministrem spraw wewnętrznych, jako następca Somarugi poszedł jeszcze dalej w tym kierunku z wcale nietajonym zamiarem całkowitego powrotu do przeszłości germanizacyjnej, co też po stłumieniu rewolucyi w Wiedniu i na Węgrzech istotnie nastąpiło. Szlachta polska korzystając z pierwszego pobytu cesarza Franciszka Józefa we Lwowie wniosła między wielu innemi petycyami do Tronu także prośbę o przywrócenie języka krajowego w sądownictwie. Osobnym memoryałem z 31. grudnia 1851 hr. Gołuchowski przedstawił tę sprawę bezpośrednio Cesarzowi a przedstawienie jego oparte na dokładnem hi-

storycznem wyjaśnieniu stanu rzeczy i na podniesieniu wszystkich niekorzyści, jakie wypływać muszą tak dla stosunków społecznych jak i dla samego wymiaru sprawiedliwości z używania w sądownictwie języka jeszcze mało w kraju znanego, kończyło się następującym wnioskiem: „Nie powinno tedy natrafić na żadne przeszkody wydanie polecenia do władz sądowych w Galicyi, aby postępowały według objawionej najwyższej woli i aby stosownie do tego, w którym z trzech w kraju używanych języków, polskim, niemieckim lub ruskim, skargi, zażalenia lub podania wniesiono, stronom wydawano w tym samym języku załatwienia t. j. decyzye lub wyroki. Postępowanie takie było by względami słuszności i sprawiedliwości zupełnie uzasadnione i zapobiegłoby raz na zawsze różnorodnym a nieustannie ponawianym skargom i rekryminacyom."

Był to wniosek odpowiadający programowym poglądom męża stanu, którego nazwisko łączy się w historyi konstytucyonalizmu austryackiego na zawsze i nierozdzielnie z pierwszym jego brzaskiem, z fundamentem dzisiejszego ustroju konstytucyjnego państwa, z dyplomem październikowym. Ale wniosek ten był w chwili postawienia głosem wołającego na puszczy absolutyzmu. Właśnie wtedy bowiem system Bachowski jednoczył Austryę i podbite Węgry w bezwzględnej, wszelką odrębność narodową tłumiącej germanizacyi. Już w tej sprawie tedy dobitnie zaznaczył się zasadniczy kontrast polityczny między dwoma mężami stanu, niechętnymi sobie i nieufnymi w obec siebie od początku, jakgdyby obaj przewidywali, że ich nazwiska stanowić będą w historyi Austryi sygnatury dwóch dyametralnie sprzecznych systemów politycznych. Właśnie bowiem Bach jako minister sprawiedliwości zeskamotował powołaną przez hr. Gołuchowskiego „najwyższą wolę", którą cesarz Ferdynand objawił na adres deputacyi galicyjskiej r. 1848.

W zakresie spraw szkolnych stosunki językowe były tak skomplikowane, że po za sferą wtajemniczonych w szczegóły kół rządowych opinia kraju, zwłaszcza uprzedzonych przeciw hr. Gołuchowskiemu malkontentów, zyskiwała chwilowo pozory, usprawiedliwiające zarzut germanizacyi.

Wiemy już z poprzedniego rozdziału o sprawie ruskiej, że w r. 1848 z samym brzaskiem reakcyi Rada ruska podjęła i zwycięzko przeprowadziła akcyę zgubną i wprost morderczą dla rozwoju języków krajowych, gdyż dla wyrugowania języka polskiego, częściowo przez gubernatora Zaleskiego w gimnazyach wschodniogalicyjskich zaprowadzonego, weszła w ściśle przymierze z prądem

do rządów w kraju, kiedy torował językowi polskiemu drogę do najwyższych w kraju instytucyi urzędowych i naukowych, tem mniej więc mógł tak postępować w pierwszym okresie rządów swoich, kiedy całe jego staranie ograniczać się musiało z konieczności tylko do stawiania jakiej takiej tamy niepowstrzymanemu w całej monarchii i z elementarną siłą naciskającemu prądowi germanizacyjnemu.

Ale w pierwszych latach po zawierusze rewolucyjnej r. 1848 prąd ten był tak silny, że powstrzymać go nie można było nawet wtedy, gdy mu w drogę stawały nie same tylko aspiracye narodowe, uważane za echo przebytej fazy rewolucyjnej, lecz ważne interesa prawne, społeczne, a w konsekwencyi i państwowe. Tak się rzecz miała np. z językiem urzędowym w sądach. Język łaciński był obowiązujący w chwili zaboru Galicyi a długi czas także rząd austryacki uznawał ten stan rzeczy. Tak samo jednak jak na Węgrzech za pomocą praktyki biurokratyczno-germanizacyjnej już przed r. 1830 wciskać się zaczęła niemieczczyzna po za sferę sądownictwa patrymonialnego nietylko do wewnętrznej służby w sądownictwie, lecz także do rozpraw ze stronami i do wyroków. Chwilowo tylko zachwiała się ta praktyka, gdy w r. 1830 stany zdobyły się na przedstawienie do tronu, ale zaraz potem rzeczy poszły dawnym trybem. W r. 1848 deputacya polska w Wiedniu otrzymała od cesarza Ferdynanda przychylną odpowiedź na niektóre postulata adresowe a mianowicie na żądanie, aby język polski był zaprowadzony w urzędach a przedewszystkiem w sądach. Gubernator ówczesny hr. Stadion w porozumieniu z sądem apelacyjnym *via facti* zaczął wprowadzać praktykę zgodną z życzeniami polskiej deputacyi a tylko dla ruskich spraw zatrzymano niemiecki język aż do czasu odpowiedniego udoskonalenia języka ruskiego. Już jednak konstytucyjny minister sprawiedliwości br. Somaruga ścieśnił to ustępstwo utrzymując język niemiecki w wewnętrznej służbie, a po nim Bach, zanim jeszcze został ministrem spraw wewnętrznych, jako następca Somarugi poszedł jeszcze dalej w tym kierunku z wcale nietajonym zamiarem całkowitego powrotu do przeszłości germanizacyjnej, co też po stłumieniu rewolucyi w Wiedniu i na Węgrzech istotnie nastąpiło. Szlachta polska korzystając z pierwszego pobytu cesarza Franciszka Józefa we Lwowie wniosła między wielu innemi petycyami do Tronu także prośbę o przywrócenie języka krajowego w sądownictwie. Osobnym memoryałem z 31. grudnia 1851 hr. Gołuchowski przedstawił tę sprawę bezpośrednio Cesarzowi a przedstawienie jego oparto na dokład[illegible]

germanizacyjnym, oświadczając się za zaprowadzeniem języka niemieckiego jako wykładowego aż do z góry nieoznaczonego i nawet oznaczyć się nie dającego terminu, w którym język ruski zostanie tak rozwinięty i udoskonalony, aby w miejsce niemieckiego objął rolę jezyka wykładowego. W jednej chwili zapanował wskutek tej akcyi język niemiecki we wszystkich gimnazyach wschodnio-galicyjskich, ruski wprowadzony został jako wolny przedmiot nauki w gimnazyach zachodnio-galicyjskich, a jako dla wszystkich uczniów obowiązkowy przedmiot obok nauki języka niemieckiego w gimnazyach wschodnio-galicyjskich. Język polski zatrzymał tam tylko stanowisko wolnego przedmiotu nauki tak samo jak język ruski w gimnazyach w Bochni, Tarnowie, Nowym Sączu i Rzeszowie! Wiernemu sprzymierzeńcowi swojemu, rutenizmowi ery Stadionowskiej, zawdzięczał tedy prąd germanizacyjny bezpośrednie i kompletne zwycięztwo w wschodniej a pośrednie także w zachodniej Galicyi, gdyż wobec wszechwładztwa języka niemieckiego w jednej części kraju nie mogła się utrzymać polonizacya gimnazyów w drugiej części. Zalew germanizacyi na polu oświaty zdawał się tedy być niepowstrzymanym od Zbrucza do Wisły.

Jak we wszystkich ważniejszych sprawach doby reakcyjnej tak i w tej hr. Gołuchowski musiał ograniczyć się tylko do stawiania zapor, o które miałyby się łamać i osłabiać fale wrogiego krajowi systemu Bachowskiego. W tej to właśnie odpornej walce musiał on z konieczności czynić ustępstwa dla niemieckości, jednakże nie z usłużności dla panującego systemu, jak to uczyniła Rada ruska, sprzymierzona z systemem germanizacyjnym w dziele rugowania polskości, lecz w imię interesów kulturalnych i politycznych. Rzecz ta zasługuje na bliższe objaśnienie.

Interesa pierwszej kategoryi i względy pedagogiczne podeptane zostały tem iście monstrualnem zarządzeniem, że w gimnazyach wschodnio galicyjskich młodzież polska stanowiąca tam, jak ówczesne daty statystyczne o frekwencyi stwierdzały, większość zdeklarowaną, miała uczyć się przymusowo języka ruskiego, który dopiero kiedyś ukwalifikować się miał na wykładowy, z ujmą dla swojego języka ojczystego z bogatą literaturą i przeszłością kulturalną! Dla przenikliwego zmysłu politycznego hr. Gołuchowskiego było to jasnem, że w danych stosunkach i w danej sytuacyi politycznej monstrualność ta nie mogła być z nadzieją powodzenia zaatakowana inaczej, jak tylko przez wysunięcie języka niemieckiego na pierwszy plan. Tak rzecz pojmowała zapewne za inspiracyą hr. Gołuchowskiego także i szlachta galicyjska, gdy za pierwszym

pobytem cesarza Franciszka Józefa w Galicyi wnosząc petycyę z całym szeregiem najpilniejszych postulatów krajowych, prosiła o uchylenie owej przymusowej ruszczyzny z gimnazyów wschodnich a w texcie swojego podania położyła nacisk na potrzebę zapewnienia młodzieży szkolnej nabycia „pod każdym względem pożądanej i dla nas niezbędnej gruntownej znajomości niemieckiego języka". Hr. Gołuchowski skorzystał z tej, zapewne zamówionej przezeń petycyi, aby omówić sprawę języka wykładowego ze stanowiska zasadniczego i uczynił to w bezpośrednio do Cesarza wystosowanym memoryale z 27. grudnia 1851. Po wyrażeniu gorącego a datami statystycznemi i względami pedagogicznemi wymownie popartego żądania, aby dla młodzieży polskiej we wschodniej Galicyi ustanowiono przynajmniej jedno gimnazyum (we Lwowie), zorganizowane co do języka wykładowego na wzór gimnazyów zachodnio-galicyjskich, objaśnił hr. Gołuchowski w tym memoryale swoim kwestyę językową, mianowicie kulturalne jej znaczenie co do szkół wschodnio-galicyjskich w sposób, już wtedy z wielką przenikliwością godzący interesa polskie z austryackiemi wobec niebacznie rozbudzonego separatyzmu ruskiego. „Fakt to uznany przez wszystkie cywilizowane narody europejskie — pisze hr. Gołuchowski do Cesarza — że polski język jest wyrobiony, rozwinięty i udoskonalony, że dalej wykazać się może znaczną i wydatną literaturą prawie we wszystkich gałęziach wiedzy ludzkiej. Fakt ten uznawany jest nawet w ruskiej części Galicyi tak dalece, że nikogo to nie dziwi, jeżeli w wykształconych kołach ruskiej intelligencyi, składającej się przeważnie z księży, najczęściej używany bywa język polski. Jeżeli w urządzeniu zachodnio-galicyjskich gimnazyów studyum obcych języków oparte zostanie na podstawie języka ojczystego a zarazem uwzględni się pielęgnowanie i rozwijanie jego literatury, to droga w ten sposób obrana będzie, jak to doświadczenia wszędzie poczynione dostatecznie wykazały, odpowiednią naturze rzeczy a nadto wiodącą pewnie do celu. Przy pomocy już istniejącej rodzimej i obcej literatury uczniowie będą mogli na podstawie przystępniejszego dla nich języka ojczystego przyswajać sobie zasoby wiadomości w rozmaitych gałęziach wiedzy z rezultatem wydatniejszym dla współczesnego i przyszłego pokolenia. Na tej drodze w niedługim czasie okaże się wzrost oświaty. A jakżeż rzecz się ma co do ruskiej ludności? Język ruski, który się słysze w codziennem życiu, tak jest przeładowany wyrazami polskiemi tylko cokolwiek zmienionemi, że może być przez niedość dobrze ze stosunkami obznajomionych uważany tylko za dyalekt polskiego

języka. Piśmienny język ruski albo takich samych wyrażeń używa, albo dla wypełnienia znacznych luk wyszukuje słowa całkiem nowe a dla niewtajemniczonych jeszcze niezrozumiałe, albo wreszcie przyswaja sobie w tym celu wyrażenia rossyjskie. Ztąd wypływa fakt, że wielu ruskim gminom trudniej przychodzi zrozumieć ustawy w ruskim języku, aniżeli text polski, wskutek czego w wielu miejscowościach objawiono życzenie, aby im dostarczano textu polskiego. Badania naukowe co do języka ruskiego znajdują się jeszcze w kolebce, a literatury nie posiada on prawie wcale po za książkami cerkiewnemi, pisanemi w niezrozumiałym prawie starosłowiańskim języku. W takim składzie rzeczy upłynie jeszcze długi szereg lat, zanim będzie można uczyć się z dobrym skutkiem innych języków na podstawie ruskiego. Ale nawet w chwili, gdy to byłoby możliwem, przezorność wymagać będzie, aby dobrze rozważono i oceniono stosunki, zanim język ruski miałby być w szkołach jako wykładowy zaprowadzony. Zmysł badawczy bowiem, raz rozbudzony w młodzieży, nie popadnie w zastój, lecz dążyć będzie do zaspokojenia, a skoro w braku rodzimej literatury nie znajdzie go w ruskim języku, zwróci się do obcej słowiańskiej literatury. W takim razie szukającego wiedzy pociągnie do siebie pokrewna, sąsiednia literatura rossyjska, jeżeli nie zapobiegnie temu w wyjątkowych wypadkach szczególne indywidualne zamiłowanie do polskiej literatury. Że zaś na tej drodze zostałyby umożliwione i podsycone poglądy i zapatrywania nie odpowiadające stosunkom państwowym a dla kościoła katolickiego niepożądane, tego zaprzeczyć niepodobna. Ten wzgląd wzbudza wogóle wątpliwość, czy język ruski może być kiedyś w gimnazyach jako wykładowy zaprowadzony, a natomiast przemawia za tem, ażeby tam język niemiecki ostatecznie pozostawiony został wykładowym a językowi ruskiemu zapewniona została tylko piecza potrzebna do jego rozwoju. Jeżeli to moje zapatrywanie, wysnute z istoty rzeczy, uznane zostanie za słuszne, to w takim razie upada cel, wytknięty zaprowadzaniu przymusowej nauki języka ruskiego, a natomiast stosunki przemawiają za tem, aby nauka ta uznana została wolnym przedmiotem w ten sposób, że każdy uczeń musiałby się uczyć tylko jednego z dwóch języków narodowych według wyboru, uczynionego w porozumieniu z rodzicami".

Tak przed 50 niemal laty przedstawiał sytuacyę w sprawie szkolno-językowej bezpośrednio cesarzowi Franciszkowi Józefowi oddany mu w zupełności a zarazem lojalny wobec państwa i swojego kraju rodzinnego Namiestnik-Polak, wyższy rozumem stanu

o całe niebo nad ówczesnych wiedeńskich polityków, którzy nie przypuszczając nawet możliwości pogodzenia dążeń narodowych z austryacką ideą państwową, rozbijając wszystko, co stanowiło odrębną całość historyczną, na ułamki przeznaczone do prowadzenia, jak n. p. szczególnie na Węgrzech, *bellum omnium contra omnes*, także i z Galicyi chcieli w tym samym celu wytworzyć dziwoląg pod względem narodowym i administracyjnym.

Po upływie 50 lat liberalna idea równouprawnienia narodowego w szkołach, wyrażona przez hr. Gołuchowskiego w projekcie zaprowadzenia w wschodnio-galicyjskich gimnazyach nauki obu języków krajowych z pozostawieniem uczniom wolności w wyborze, dojrzała w całej pełni, gdyż powstało tyle gimnazyów ruskich, że młodzieży szkolnej wschodniej części kraju służy już nietylko wolny wybór nauki języka ojczystego jako jednego z przedmiotów programu, lecz wprost wybór języka wykładowego w ogóle. Czy mimo to jednak dziś jeszcze, po upływie 50 lat, obawę wyrażoną przez hr. Gołuchowskiego co do koleji, jakie przechodzić wypadnie językowi ruskiemu w Galicyi, można uważać za zupełnie uchyloną? Jednym chórem dadzą na to pytanie odpowiedź twierdzącą optymiści tak z obozu polskiego jak i z szczerze narodowego stronnictwa ruskiego, które w ostatnich czasach istotnie wiele zdziałało na korzyść swojej idei politycznej. Ale optymizm złym jest przewodnikiem w stosunkach tak skomplikowanych historyą, aspiracyami narodowemi i bieżącemi prądami politycznemi. Bądź co bądź faktem jest, że z naszej widowni politycznej nie znikła jeszcze ruchliwa i głośna w każdej akcyi swojej falanga epigonów Rady ruskiej z r. 1848, gotowa każdej chwili do takich samych jak ona kainowych czynów politycznych wobec polskości. W Austryi nie można wykluczać żadnych, nawet nieprawdopodobnych zmian i ewentualności, więc ci epigonowie starej Rady ruskiej bynajmniej nie dają za wygranę i teraz pewnie przyklasnęliby rządowi, któryby, jak się to w r. 1848 stało, wykluczył ze szkół wschodnio-galicyjskich język polski i chociażby za cenę germanizacyi co do języka wykładowego zaprowadził napowrót przymusową naukę języka ruskiego dla całej młodzieży polskiej. Czy w takiej sytuacyi i dziś nawet mógł by kto z polskiej strony zachwiać się w zdaniu, co lepsze: czy taki przymus czy jego uchylenie za cenę ustępstw dla języka niemieckiego? A trzeba pamiętać o tem, że w danej chwili hr. Gołuchowski właściwie ustępstw nie uczynił na rzecz germanizacyi w tem znaczeniu, żeby wydawał jej na pastwę zdobycze polskości rzeczywi-

ście posiadane i utrzymać się dające. Wtedy bowiem wszystko, co r. 1848 przyniósł, rozsypywało się w gruzy, wpadało w otchłań, a hr. Gołuchowski przy największem wysileniu całej swojej powagi urzędowej i wpływów osobistych w sferach najwyższych mógł tylko złe nieuniknione umniejszyć i kraj zasłaniać przed gorszemi jeszcze następstwami.

Z tego memoryału, o którym tutaj mowa, przebija także i myśl polityczna, której wyrazem historycznym stał się później dyplom październikowy. Hr. Gołuchowski już wtedy, gdy w kraju zamarły wszelkie aspiracye narodowo-autonomiczne a w Wiedniu w sferach ministeryalnych wspomnienia w tym rodzaju uchodziły za anachronizm, wśród pewnych okoliczności nawet za zbrodnię polityczną, miał na myśli przyszłą rekonstrukcyę Austryi na zasadzie autonomicznej, uwzględniającej odrębności narodowe jej części składowych, ale bez rozbijania jedności państwowej na okruchy federalistyczne, i z uznaniem tych wybitnych praw, jakich niemieckości w Austryi nikt nie odmówi, kto liczy się ze stosunkami historycznemi i aktualną koniecznością, kto dalej chce utrzymać się na gruncie realnej polityki i dążyć do celów możliwych a nie bujać w obłokach fantastycznych planów, z których rzadko bez szwanku schodzi albo raczej spada się na twardy grunt rzeczywistości.

Myśl polityczna, o której mówimy, przebija się w memoryale hr. Gołuchowskiego tylko w ogólnym zarysie, ale już i w tej formie stanowi ona ze względu na porę i sposobność, przy której wypowiedziana została, śmiałą programową dygressyę polityczną, do jakiej posunąć się mógł w piśmie do Cesarza tylko mąż stanu, pewny jego zaufania nawet wobec odmiennego prądu politycznego w sferach ministeryalnych a zarazem pewny siebie w poglądach na historycznie wytworzony i w politycznych warunkach dalszego rozwoju uzasadniony ustrój państwa. „Jeżeli — tak mówi hr. Gołuchowski w tej, jak powiedzieliśmy, programowej dygressyi swojej — z jednej strony oświadczyłem się za uchyleniem przymusowej nauki języka ruskiego w gimnazyach wschodnio-galicyjskich, to z drugiej strony jestem tego zdania, że gruntowna znajomość niemieckiego języka i niemieckiej literatury w zachodnio-galicyjskich gimnazyach wymaga rozszerzenia studyów, aby młodzież tych gimnazyów nie pozostała pod tym względem w tyle za młodzieżą wschodniej Galicyi, gdzie język niemiecki pozostał wykładowym, i aby w ten sposób poparty został cel wyższy, całość monarchii obchodzący. Mojem zdaniem zupełna jednostajność wszystkich instytucyi wśród rożnorodnych ludów monarchii nie da się osiągnąć.

Na ustrój ich bowiem wpływają historyczne i faktyczne stosunki, zwyczaje, obyczaje, stopień oświaty, geograficzne położenie, klimat i różnorodne inne okoliczności tak silnie, że pomijanie właściwości poszczególnych ludów w każdym danym wypadku nie byłoby ani wskazanem ani możliwem. Mniemam tedy, że w Galicyi wśród takich stosunków obok poszanowania i pielęgnowania narodowych języków i literatury przedewszystkiem pielęgnowanie niemieckiego języka byłoby środkiem, utrzymującym związek z rządem, niemiecką kulturą i z innemi ludami monarchii".

* * *

Stanęliśmy u kresu pracy w obrębie ram z góry jej zakreślonych. Przeprowadziwszy czytelnika przy świetle niewyzyskanego jeszcze dotąd materyału archiwalnego przez ciemny i ponury okres reakcyi porewolucyjnej i absolutyzmu w Austryi, przez pierwszy okres rządów hr. Gołuchowskiego w kraju, możemy rzecz zakończyć stwierdzeniem tego ze względu na temat pracy najważniejszego rezultatu, że wśród najtrudniejszych warunków, wśród sytuacyi zniewalającej do poprzestawania na odpornej tylko i ochronnej działalności, znaleźliśmy polityczną i obywatelską indywidualność hr. Gołuchowskiego w znamiennych rysach taką, jaką ona później odsłoniła się w całej pełni w pierwszym brzasku ery konstytucyjnej na widowni państwowej, a w całym blasku w obec kraju na utorowanym w ten sposób szlaku trzeźwej polityki autonomicznej, za drugiego i trzeciego namiestnikowstwa, gdy galicyjski odłam społeczeństwa polskiego w pełnym rozwoju swojej cywilizacyjnej dzielności i politycznej dojrzałości niejako miarowym krokiem zdążać zaczął na wyżynę rządowego w państwie czynnika.

Jeżeli w sądach niekrytycznych, bo nieopartych na autentycznym materyale historyczno-archiwalnym, hr. Gołuchowski jeszcze nawet w pierwszej chwili po śmierci przedstawiany był tak, jak gdyby ze zmiennemi stosunkami i konstellacyami politycznemi w Austryi także jego charakter polityczny i obywatelski przebywał zmienne koleje, to trzeba to położyć na karb tej okoliczności, że sądy takie zapadały w chwili, gdy po świeżo zamkniętej nieszczęsnej epoce spiskowej społeczeństwo polskie w Galicyi znajdowało się jeszcze niejako w ostatniej fazie walki między spiskową tradycyą przeszłości a stanowczym zwrotem ku trzeźwej i zdrowej, a przez hr. Gołuchowskiego od pierwszej chwili śmiało słowem i czynem propagowanej polityce, która mierzy — nie siły na zamiary, lecz zamiary według sił. To też zupełna monografia o dzia-

łalności hr. Gołuchowskiego będzie, jak to już na wstępie zaznaczyliśmy, z natury rzeczy zarazem historyą naszego kraju w całej tej pamiętnej na zawsze dobie, która zaczyna się od chwili najcięższej prostracyi społecznej i politycznej żywiołu polskiego po krwawym r. 1846 a zamyka się takiem rozwojem jego politycznego zmysłu i jego politycznej siły, o jakim poprzednie pokolenie może nawet marzyć nie śmiało.

KONIEC.

Spis nazwisk

osób w książce wymienionych.

(Cyfry oznaczają stronice).



TREŚĆ.

II.

Wacław Zaleski i generał Hammerstein.

III.

Hr. Gołuchowski w walce z generałem Hammersteinem i wśród stanu wojennego.

IV.

Hr. Gołuchowski a sprawa ruska.

II.

Wacław Zaleski i generał Hammerstein.

III.

Hr. Gołuchowski w walce z generałem Hammersteinem i wśród stanu wojennego.

IV.

Hr. Gołuchowski a sprawa ruska.

V.

Sprawy ekonomiczne.



